



PRZYSIĘGA
KRWI

Akademia wampirów

RICHELLE MEAD

Mead Richelle

Akademia Wampirów
Przysięga Krwi

PROLOG

RAZ, GDY BYŁAM W dziewiątej klasie, musiałam napisać referat na temat wiersza.

Jeden

z wersow brzmiał: "Jeśli twoje oczy nie były otwarte, nie mogłeś poczuć różnicy pomiędzy snem a jawą." Wtedy to nic dla mnie nie znaczyło. W końcu w mojej klasie był chłopak, który mi się podobał, więc jak mogłam skupić uwagę na analizie wiersza? Teraz, po trzech latach, doskonale zrozumiałam jego treść.

Bowiem ostatnio moje życie naprawdę wydawało się być na krawędzi snu. Były dni, gdy myślałam, że obudzę się i odkryję, że ostatnie wydarzenia w moim życiu tak naprawdę nie miały miejsca. Z pewnością muszę być księżniczką w zaczarowanym śnie. Lada dzień ten sen - nie, koszmar, skończy się; dostanę swojego księcia i będzie 'happy end'.

Ale nie było 'happy endu', przynajmniej nie w najbliższej, dającej się przewidzieć przyszłości. A mój książę? Coż, to była długa historia. Mój książę został zmieniony w wampira - właściwie to w strzygę. W moim świecie są dwa rodzaje wampirów, których istnienie pozostaje dla ludzi tajemnicą. Moroje są żywymi wampirami, dobrymi wampirami, które władają magią czterech żywiołów i nie zabijają w poszukiwaniu niezbędnej do przetrwania krwi. Strzygi są nieumarłymi wampirami, nieśmiertelnymi i wynaturzonymi (czyt. skrzywionymi psychicznie), które zabijają, gdy się żywią. Moroje się rodzą. Strzygi powstają - z przymusu lub z wyboru - za pomocą złych środków.

I Dymitr, facet ktorego kochałam, został zmieniony w strzygę wbrew swojej woli. Został przemieniony podczas walki; bohaterkiej misji ratunkowej, w której ja również brałam udział. Strzygi porwały morojów i dampirey ze szkoły, do której uczęszczałam, i wraz z innymi postanowiliśmy ich odbić. Dampirey są w połowie wampirami, a w połowie ludźmi, obdarzonymi ludzką siłą i wytrzymałością oraz reflekssem i zmysłami morojów. Dampirey trenują by zostać strażnikami; elitarnymi ochroniarzami, których zadaniem jest ochrona morojów. Tym właśnie jestem. Tym właśnie był Dymitr.

Po jego przemianie, reszta świata morojów uznała, że był martwy. I do pewnego stopnia był. Ci, którzy zostali przemienieni w strzygi, stracili wszelkie poczucie dobra i życia, które wcześniej wiedli. Nawet jeśli nie zostali przemienieni z wyboru, to nie miało to znaczenia. I tak stawali się zli i okrutni, tak jak wszystkie strzygi. Osoby, którymi wcześniej byli, znikwały i szczerze mówiąc, łatwiej było wyobrazić sobie, że idą do nieba albo dostają kolejne życie, niż zobrazować ich sobie jako tropiące i chwytające nocą swoje ofiary strzygi. Ale nie byłam zdolna zapomnieć o Dymitrze czy zaakceptować faktu, że w zasadzie - był martwy. Był mężczyzną, ktorego kochałam, mężczyzną, z którym byłam tak doskonale zsynchronizowana, że trudno było powiedzieć gdzie kończyłam się ja, a gdzie zaczynał się on. Moje serce nie pozwalało mu odejść, nawet jeśli z technicznego punktu widzenia był potworem. On ciągle gdzieś tam był. Nie zapominałam również o rozmowie, którą kiedyś odbyliśmy. Oboje zgodziliśmy się, że wolelibyśmy być martwi - naprawdę martwi - niż chodzić po świecie jako strzygi.

I kiedy nosiłam żałobę po dobru, ktorego stracił, zdecydowałam, że muszę uszanować jego uprzednie życzenia. Nawet, jeśli już ich nie podtrzymywał. Muszę go znaleźć. Muszę go zabić i uwolnić jego duszę od tego ciemnego, nienaturalnego stanu. Wiedziałam, że Dymitr, ktorego kochałam chciałby tego. Zabijanie strzyg nie jest jednak takie proste. Są niesamowicie szybkie i silne. Nie mają litości. Zabiłam już kilka z nich - co było całkiem szalone jak na kogoś, kto miał zaledwie osiemnaście lat. I wiedziałam, że zabicie Dymitra będzie moim największym wyzwaniem, zarówno fizycznym jak i emocjonalnym.

W rzeczywistości emocjonalne konsekwencje dopadły mnie tak szybko, jak tylko podjęłam decyzję. Ściganie Dymitra oznaczało zrobienie kilku zmieniających życie rzeczy (i to nawet nie licząc faktu, że walka z nim może kosztować mnie życie). Byłam jeszcze w szkole i tylko kilka miesięcy dzieliło mnie od jej ukończenia oraz zostania pełnoprawnym strażnikiem. Codzienne przebywanie w Akademii Św. Władimira - odseparowanej, chronionej szkole dla morojow i dampirow - oznaczało kolejny upływający dzień, w którym Dymitr był gdzieś tam, tkwiąc w stanie, w jakim nigdy nie chciał być. Zbyt mocno go kochałam, żeby na to pozwolić. Musiałam więc wcześniej opuścić szkołę i wejść między ludzi, opuszczając świat, w którym spędziłam niemal całe swoje życie.

Odejście oznaczało również porzucenie innej rzeczy - lub raczej osoby; mojej najlepszej przyjaciółki Lissy, bardziej znanej jako Wasylissa Dragomir. Lissa była morojką, ostatnią w swojej królewskiej linii. Byłam kandydatką do zostania jej strażnikiem, gdy ukończymy szkołę, ale moja decyzja o tropieniu Dymitra do pewnego stopnia zniszczyła tę przyszłość. Nie miałam innego wyboru, jak ją zostawić.

Poza naszą przyjaźnią, Lissa i ja miałyśmy wyjątkowe połączenie. Każdy moroj specjalizuje się w jednym typie elementarnej magii - ziemi, powietrza, wody czy ognia. Do niedawna wierzyliśmy, że istnieją tylko cztery typy. I wtedy odkryliśmy piąty: ducha.

To był żywioł Lissy i, wraz z kilkoma użytkownikami ducha na świecie, ledwo cokolwiek o tym wiedzieliśmy. W przeważającej części wydawało się to być związane z psychicznymi mocami. Lissa władała niesamowitą kompulsją - umiejętnością narzucenia swojej woli niemal każdemu. Mogła też leczyć - i tu rzeczy między nami się komplikowały. Widzicie, technicznie rzecz biorąc zginęłam podczas wypadku samochodowego, który zabił jej rodzinę. Lissa, nie zdając sobie z tego sprawy, sprowadziła mnie z powrotem ze świata zmarłych, tworząc między nami psychiczną więź. Od tamtego czasu zawsze byłam świadoma jej obecności i myśli. Mogłam powiedzieć, co czuła i myślała, kiedy miała kłopoty. Ponadto ostatnio odkryłyśmy, że mogę widzieć duchy i dusze, które jeszcze nie opuściły tego świata, co było niepokojące. Starłam się to zablokować. Cały ten fenomen nazywany był pocałunkiem cienia.

Utworzona przez niego więź sprawiła, że byłam idealnym kandydatem do ochrony Lissy, ponieważ natychmiast wiedziałam, jeśli miała kłopoty. Obiecałam chronić ją przez całe swoje życie, ale wtedy Dymitr - wysoki, wspaniały, groźny Dymitr - to wszystko zmienił. Stanęłam przed tym strasznym wyborem: kontynuować chronienie Lissy albo uwolnić duszę Dymitra. Wybieranie pomiędzy nimi złamało moje serce, pozostawiając ból w mojej klatce piersiowej i łzy w moich oczach. Moje rozstanie z Lissą było bolesne. Byłyśmy przyjaciółkami od przedszkola. Moj wyjazd był wstrząsem dla nas obu. Prawdę mówiąc, to ona nigdy nie zorientowała się, że to nadchodzi. Trzymałam swój romans z Dymitrem w tajemnicy. On był moim instruktorem, siedem lat starszym ode mnie, i również został jej przydzielony jako strażnik. Tak bardzo oboje staraliśmy się walczyć z wzajemnym przyciąganiem, wiedząc że musimy się skupić na Lissie bardziej niż na czymkolwiek innym, że wpadliśmy w znaczne kłopoty w naszej relacji nauczyciel-uczeń.

Ale trzymanie się z daleka od Dymitra - nawet, jeśli się na to zgodziłam - było przyczyną moich niewypowiedzianych żali wobec Lissy. Prawdopodobnie powinnam była z nią o tym porozmawiać i wyjaśnić moją frustrację, wynikającą ze zrujnowania wszystkich moich życiowych planów. To jakoś nie wydaje się sprawiedliwe, że podczas gdy Lissa mogła swobodnie żyć i kochać kogokolwiek chciała, ja zawsze musiałabym poświęcać swoje własne szczęście, aby była chroniona. Jednak była moją najlepszą przyjaciółką i nie mogłabym znieść myśli, że ją martwię. Lissa była szczególnie wrażliwa, gdyż używanie ducha miało okropny efekt uboczny - doprowadzało ludzi do obłędu. Więc powstrzymałam swoje uczucia, zanim ostatecznie wybuchły i opuściłam Akademię - i ją - na dobre.

Jeden z duchów, które widziałam - Mason, mój przyjaciel zabity przez strzygę - powiedział mi, że Dymitr wrócił do swojej ojczyzny: Syberii. Dusza Masona odnalazła spójność i zaraz po tym odeszła z ziemskiego padła, nie dając mi więcej żadnych wskazówek, gdzie dokładnie na Syberii mógł przebywać Dymitr. Musiałam więc wyruszyć tam po omacku, stawiając czoła światu ludzi i językowi. Nie wiedziałam, jak wypełnić przyrzeczenie, które sobie złożyłam.

Po kilku tygodniach samotnej podróży w końcu dotarłam do Sankt Petersburga. Ciągłe szukałam, ciągle plątałam się - zdeterminowana by go znaleźć, nawet jeśli równocześnie bałam się tego. Bo gdybym naprawdę zrealizowała ten szalony plan, gdyby w rzeczywistości udało mi się zabić mężczyznę którego kochałam, to oznaczałoby, że Dymitr naprawdę opuścił ten świat. I prawdę mówiąc, to nie byłam pewna, czy mogłabym tak po prostu żyć dalej.

Nic z tego nie wydaje się realne. Kto wie? Może nie jest. Może to w rzeczywistości dzieje się komuś innemu. Może to sobie wyobraziłam. Może wkrótce obudzę się i okaże się, że wszystko z Lissą i Dymitrem jest po staremu. Będziemy wszyscy razem; on będzie tam, uśmiechając się, obejmując mnie i mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Może to wszystko naprawdę jest tylko snem.

Ale nie sądzę.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

BYŁAM ŚLEDZONA.

To było w pewien sposób ironiczne, biorąc pod uwagę fakt, że przez ostatnie kilka tygodni sama śledziłam innych. Przynajmniej to nie była strzyga. Już bym to wiedziała. Ostatnio odkryłam, że jednym ze skutków pocałunku cienia była możliwość wyczucia nieumarłych - przez napady nudności, niestety. Mimo to doceniałam swój system ostrzegawczy i ulżyło mi, że moją dzisiejszą prześladowcą nie był niesamowicie szybkim, niesamowicie okrutnym (czyt. wynaturzonym) wampirem. Ostatnio walczyłam z takimi wystarczająco często i ponieważ chciałam choć w jeden wieczór odpocząć.

Zgadywałam, że moim obserwatorem był dampir, jak ja; prawdopodobnie jednym z klubu. Wprawdzie ta osoba poruszała się nieco mniej potajemnie, niż spodziewałabym się tego po dampirze. Kroki były wyraźnie słyszalne na bruku posępnych, bocznych uliczek, którymi wędrowałam, i raz krótko mignęła mi przed oczami niewyraźna sylwetka. Mimo to biorąc pod uwagę moje nierozważne poczynania dzisiejszej nocy, dampir był najbardziej prawdopodobną opcją.

Wszystko zaczęło się od Słowika. To nie była prawdziwa nazwa klubu, tylko tłumaczenie. Jego prawdziwej, rosyjskiej nazwy nie byłam w stanie wymówić. Wracając do USA, Słowik był doskonale znany wśród bogatych morojów, którzy podróżowali za granicę i teraz mogłam zrozumieć, dlaczego. Nieważne jaka była pora dnia, ludzie w Słowiku byli ubrani jakby byli na królewskim balu. I coż, całe to miejsce rzeczywiście wyglądało jak coś z czasów dawnej, carskiej Rosji, ze ścianami w kolorze kości słoniowej pokrytymi złotymi, spiralnymi dekoracjami i sztukaterią. Przypominało mi bardzo Zimowy Pałac, królewską rezydencję zachowaną z czasów, gdy Rosją rządzą carowie. Zwiedziłam go, gdy pierwszy raz przyjechałam do Sankt Petersburga.

W Słowiku kunsztowne żyrandole były wypełnione prawdziwymi, nadającymi atmosferę świecami, które rozświetlały złote dekoracje tak, że nawet w przyćmionym oświetleniu całe pomieszczenie iskrzyło. Znajdowała się tam wielka sala jadalna wypełniona udrapowanymi aksamitem stołami i bufetami, jak również hol i bar, gdzie ludzie bawili się w swoim towarzystwie. Poźnym wieczorem zespół rozstawił się i pary mogły uderzać na parkiet. Nie zwracałam sobie głowy Słowikiem, kiedy parę tygodni temu przyjechałam do miasta. Byłam na tyle arogancka by myśleć, że od razu znajdę morojów, którzy mogliby mnie skierować do rodzinnego miasta Dymitra na Syberii. Bez jakichkolwiek wskazówek dotyczących miejsca pobytu Dymitra, podążanie do miasta gdzie dorastał, było moją najlepszą szansą na zbliżenie się do niego. Tylko że nie wiedziałam, gdzie ono jest i dlatego próbowałam znaleźć morojów, którzy mogliby mi pomóc. W Rosji było wiele dampirzych miast i komun, ale prawie żadnych na Syberii, co pozwalało mi wierzyć, że większość lokalnych morojów znałaby jego miejsce urodzenia. Niestety okazało się, że moroje zamieszkujący ludzkie miasta byli bardzo dobrzy w maskowaniu się. Sprawdziłam, według mnie, najczęściej odwiedzane przez morojów miejsca, w których spędzali swój wolny czas, lecz okazały się puste. A bez morojów nie miałam odpowiedzi.

Zacząłam więc zasadać się na nich w Słowiku, co nie było proste. Ciężko było osiemnastoletniej dziewczynie wmieszać się w towarzystwo jednego z najbardziej elitarnych klubów w mieście. Wkrótce doszłam do wniosku, że drogie ubrania i wystarczająco duże napiwki pozwolą mi wejść w ten świat. Pracownicy klubu znali mnie, a

jeśli pomyśleli, że moja prezencja jest dziwna, to nie mówili tego i byli zadowoleni przydzielając mi stolik w rogu, o który zawsze prosiłam. Sądzę, że myśleli, iż byłam corką

jakiegoś potentata albo polityka. Niezależnie od mojego pochodzenia miałam pieniądze, żeby tutaj być i to było wszystko, co ich obchodziło.

Mimo wszystko, kilka moich pierwszych nocy spędzonych tutaj było zniechęcających. Słowik mógł być elitarnym klubem dla morojów, ale był równie często odwiedzany przez ludzi. I na początku wydawało się, że oni są jedynymi bywalcami klubu. W miarę jak robiło się coraz później, tłum zaczynał rosnąć. Rozglądając się badawczo po obleganych stołach i ludziach siedzących przy barze nie dostrzegłam żadnych morojów. Najbardziej rzucającą się w oczy osobą była kobieta o długich platynowych włosach, wchodząca do holu z grupą przyjaciół. Na sekundę moje serce stanęło. Kobieta była odwrócona do mnie tyłem, ale z wyglądu tak bardzo przypominała Lissę, że byłam pewna, iż zostałam wyśledzona. Dziwne było to, że nie wiedziałam czy czuć podekscytowanie czy przerażenie. Tak bardzo tęskniłam za Lissą - ale w tym samym czasie nie chciałam, żeby została wplątana w moją niebezpieczną podróż. Wówczas kobieta odwróciła się. To nie była Lissa. Nie była nawet morojką, tylko człowiekiem. Powoli mój oddech wrócił do normy.

W końcu, tydzień temu czy coś koło tego, dostrzegłam swój pierwszy obiekt. Grupa morojek przysłała na późny lunch w towarzystwie dwóch strażników; kobiety i mężczyzny. Zgodnie ze swoimi strażniczymi obowiązkami, w milczeniu usiedli przy stoliku nieopodal plotkujących i popijających szampana morojek. Ominięcie strażników będzie nie lada wyzwaniem. Dla tych, którzy wiedzieli czego szukać, moroje byli łatwi do zauważenia: wyżsi niż większość ludzi, bladzi i szczupli.

Mieli również pewien zabawny sposób uśmiechania się i trzymania swoich ust w taki sposób, by zakryć kły. Dampiry, z naszą ludzką krwią, wyglądały... coż, ludzko.

Tak z pewnością wyglądałam dla niewprawionego ludzkiego oka. Miałam około sześciu stop wzrostu, atletycznie zbudowane ciało, choć z wyraźnie zaznaczonymi krągłościami i kształtnym biustem, natomiast morojki miały - raczej nieosiągalne dla zwykłego człowieka - ciała modelek z wybiegu. Geny od mojego nieznanego tureckiego ojca i zbyt dużo czasu spędzonego na słońcu, dały mi jasnobrązową skórę dobrze komponującą się z długimi, prawie czarnymi włosami i równie ciemnymi oczami. Ale ci, którzy zostali wychowani w świecie morojów, poprzez bliższe zrewidowanie mnie mogli zauważyć, że jestemampirem. Nie byłam pewna dlaczego - może przez jakiś instynkt, który przyciągał nas do naszego własnego rodzaju i rozpoznawał mieszankę krwi morojów.

Bez względu na to, ważne było to, że dla tych strażników wyglądałam jak człowiek, co nie wszczęło ich alarmu. Usiadłam po przeciwnej stronie pomieszczenia w swoim narożniku, grzebiąc w kawiorze i udając, że czytam książkę. Dla jasności; uważałam, że kawior jest ohydny, ale wydawało się, że był wszędzie w Rosji, szczególnie w modnych miejscach. To i barszcz - rodzaj zupy z buraka. Prawie nigdy nie kończyłam mojego jedzenia w Słowiku i po wyjściu żartocznie uderzałam do McDonald's, nawet jeśli rosyjskie McDonald's różniły się nieco od tych w USA, gdzie dorastałam. Jednak dziewczyna musi jeść.

Więc studiowanie morojów, gdy ich strażnicy nie patrzyli, stało się testem dla moich umiejętności. Wprawdzie strażnicy mieli niewielkie obawy podczas dnia, gdy strzygi nie mogły wychodzić na słońce. Ale to leżało w ich naturze, żeby obserwować wszystko, i ich oczy nieustannie ogarniały pomieszczenie.

Przeszłam ten sam trening i znałam ich sposoby, więc udawało mi się szpiegować bez wykrycia.

Kobiety często tu wracały, zazwyczaj późnymi popołudniami. W szkole Św. Władimira obowiązywał nocny tryb życia, ale moroje i dampiry żyjące wśród ludzi, tak jak oni funkcjonowali według dziennego harmonogramu, albo czegoś pomiędzy. Przez chwilę zastanowiłam się nad podejściem do nich - albo chociaż do ich strażników.

Coś mnie powstrzymało. Jeśli ktokolwiek mógł wiedzieć, gdzie znajduje się miasto w

którym żyły wampiry, to byłby moroj. Wielu z nich odwiedzało dampirze miasteczka z nadzieją na łatwe wykorzystanie dampirek. Więc obiecałam sobie, że poczekam jeszcze tydzień, by zobaczyć czy zjawi się jakiś facet. Jeśli nie, to przekonam się, jakiego rodzaju informacje mogą dać mi te kobiety.

W końcu, kilka dni później, dwóch morojów zaczęło się pokazywać. Mieli tendencję do przychodzenia późnym wieczorem, gdy zjawiali się prawdziwi imprezowicze. Mężczyźni byli jakieś dziesięć lat starsi niż ja i niezwykle przystojni, noszący najmodniejsze garnitury i jedwabne krawaty. Prezentowali się jako potężne, ważne osobistości i mogłabym postawić pieniądze na to, że byli arystokratami - zwłaszcza, że każdy z nich przyszedł ze strażnikiem. Strażnicy zawsze byli ci sami; młodzi mężczyźni noszący garnitury, by wtopić się w tłum, ale ciągle ostrożnie obserwujący salę, z tym bystrym przysposobieniem strażnika.

I były też kobiety - zawsze kobiety. Obaj moroje byli strasznymi flirciarzami, nieustannie gapiąc się i uderzając do każdej kobiety w zasięgu wzroku - nawet ludzkiej. Ale nigdy nie zabierali do domu żadnych ludzi. To było wciąż twardo zakorzenione w naszym świecie tabu. Moroje trzymali się z daleka od ludzi przez wieki, obawiając się odkrycia rasy, która stała się tak potężna i potężna.

Jednak to wcale nie oznaczało, że mężczyźni wracali do domu samotnie. W pewnym momencie wieczoru zwykle pojawiały się dampirki - każdej nocy inne.

Przychodziły ubrane w wydekoltowane sukienki i z dużą ilością makijażu, dużo pijąc i śmiejąc się ze wszystkiego, co mowili faceci - a co prawdopodobnie nie było nawet aż tak zabawne. Kobiety zawsze miały rozpuszczone włosy, ale raz na jakiś czas przekręcały głowy w sposób, który pokazywał ich mocno posiniaczone szyje. Były dziwkami sprzedającymi krew; dampirkami, które pozwalały morojom pić krew podczas seksu. To również było tabu - tym niemniej to ciągle działo się w sekrecie.

Wciąż chciałam, aby jeden z morojów został sam, z dala od czujnych oczu swoich strażników, tak żebym mogła go wypytać. Ale to było niemożliwe.

Strażnicy nigdy nie zostawiali morojów bez nadzoru. Prokowałam nawet ich śledzić, ale za każdym razem grupa wychodziła z klubu, prawie natychmiast wskakując do limuzyny, co uniemożliwiało mi śledzenie ich pieszko. To było frustrujące.

Dzisiejszej nocy w końcu zdecydowałam, że muszę podejść do całej grupy i zaryzykować wykrycie przez dampiry. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście szukał mnie ktokolwiek, chcący zabrać mnie z powrotem do domu, albo czy grupę w ogóle obchodziło to kim byłam. Może po prostu miałam zbyt wysokie mniemanie o sobie. To było zdecydowanie możliwe, że w rzeczywistości nikt nie był zainteresowany zbiegłą dampirką, którą porzuciła szkołę. Ale jeśli ktoś mnie szukał, moj opis bez wątpienia został rozpowszechniony wśród strażników na całym świecie. Nawet, jeśli obecnie miałam osiemnaście lat, to nie chciałam podkładać się ludziom, którzy jak wiedziałam, zawlekliby mnie z powrotem do USA, a nie było mowy żebym wrocila, zanim nie znajdę Dymitra.

Podczas, gdy właśnie rozważałam zbliżenie się do grupy morojów, jedna z dampirek opuściła stolik i podeszła do baru. Oczywiście strażnicy obserwowali ją, ale wydawali się być pewni jej bezpieczeństwa i byli bardziej skupieni na morojach. Przez cały ten czas myślałam, że moroje-mężczyźni są najlepszym sposobem uzyskania informacji o miasteczku dampirow i dziwek sprzedających krew - ale czy jest lepszy sposób na zlokalizowanie tego miejsca, niż zapytanie o nie prawdziwej dziwki?

Swobodnie, wolnym krokiem odeszłam od swojego stolika i zbliżyłam się do baru, jakbym ja również poszła po drinka. Stałam z boku, gdy kobieta czekała na barmana i studiowałam ją kątem oka. Była blondynką i nosiła długą suknię pokrytą srebrnymi cekinami. Nie mogłam zawyrokować, czy to sprawiało, że moja czarna satynowa sukienka wyglądała na gustowną czy nudną. Wszystkie jej ruchy - nawet, gdy stała - były pełne

gracji, jak u tancerki. Barman obsługiwał innych i wiedziałam, że albo teraz albo nigdy. Pochyliłam się w jej kierunku.

- Mowisz po angielsku?

Podskoczyła z zaskoczenia i zlustrowała mnie wzrokiem. Była starsza niż sądziłam, makijaż zręcznie ukrywał jej wiek.

- Tak - powiedziała z rezerwą. Nawet to jedno słowo zawierało niewyraźny akcent.

- Szukam miasta... miasta na Syberii, gdzie żyje wiele dampirow. Wiesz, o czym mówię? Muszę je znaleźć.

Ponownie przestudiowała mnie, a ja nie mogłam odczytać jej wyrazu twarzy. Mimo tego, co ukazywała jej twarz, ona równie dobrze mogła być strażnikiem. Może kiedyś szkoliła się.

- Nie - powiedziała dosadnie. - Zostaw to.

Odwrociła się, jej spojrzenie powróciło do barmana, który robił komuś niebieski koktajl przystrojony wiśniami. Dotknęłam jej ramienia.

- Muszę je znaleźć. Tam jest mężczyzna...

Zdławiłam kolejne słowa. Tyle z mojego znakomitego przesłuchania. Samo myślenie o Dymitrze sprawiało, że serce podchodziło mi do gardła. Jak mogłam więc wytłumaczyć to tej kobiecie? Że długo podążałam za strzępkiem informacji, szukając mężczyzny, którego kochałam najbardziej na świecie - mężczyzny, który został zmieniony w strzygę i którego muszę teraz zabić?

Nawet teraz mogłam sobie doskonale zobrazować ciepło w jego brązowych oczach i sposób, w jaki jego dłonie mnie dotykały. Jak mogę zrobić to, po co przekroczyłam ocean? Skup się, Rose. Skup się.

Dampirka obejrzała się na mnie.

- Nie jest tego wart - powiedziała, źle rozumiejąc znaczenie moich słów.

Nie ulega wątpliwości, że brała mnie za chorą z miłości dziewczynę, uganiającą się za jakimś chłopakiem - którą, jak sądziłam, poniekąd byłam.

- Jesteś zbyt młoda... jeszcze nie jest za późno, żebyś uniknęła tego wszystkiego. - Jej twarz mogła być beznamietna, ale w jej głosie było słychać smutek. - Idź, zrób coś innego ze swoim życiem. Trzymaj się z daleka od tego miejsca.

- Wiesz gdzie to jest! - krzyknęłam, zbyt poruszona aby wyjaśnić, że nie zamierzam jechać tam by zostać dziwką sprzedającą krew. - Proszę... musisz mi powiedzieć.

Muszę się tam dostać!

- Jakiś problem?

Obie, ona i ja odwróciłyśmy się i spojrzaliśmy prosto w groźną twarz jednego ze strażników. Cholera. Dampirka może nie była ich najwyższym priorytetem, ale zauważyli, że ktoś ją niepokoił. Strażnik był tylko trochę starszy ode mnie. Posłałam mu słodki uśmiech. Może nie "wylewałam się" z mojej sukienki jak ta kobieta, ale wiedziałam, że moja krótka kiecka świetnie eksponowała moje nogi. Oczywiście, nawet strażnik nie byłby na to odporny, prawda? Coż, najwyraźniej był. Ostry wyraz jego twarzy pokazywał, że moj urok nie działa. Niemniej jednak oceniłam, że równie dobrze mogę próbować mojego szczęścia z nim, by osiągnąć swój cel.

- Probuję znaleźć miasteczko na Syberii, w którym żyją dampiry. Znasz je?

Nawet nie zamrugał.

- Nie.

Cudownie. Oboje zgrywali trudnych.

- Tak, coż, może twój szef wie? - spytałam przesadnie wstydliwie, mając nadzieję, że brzmię jak początkująca dziwka. Skoro dampir nie chciał mówić, to może jeden z morojów będzie. - Może ma ochotę na trochę towarzystwa i zechce ze mną pogawędzić.

- On już ma towarzystwo - odpowiedział sucho strażnik. - Nie potrzebuje nikogo więcej.

Zatrzymałam uśmiech na twarzy.

- Jesteś pewien? - zamruczałam. - Może powinniśmy go zapytać.

- Nie - odpowiedział strażnik.

W tym jednym słowie usłyszałam wyzwanie i nakaz. Wycofaj się. On nie zawaha się zająć się każdym, kto według niego był zagrożeniem dla jego pracodawcy, nawet bezpretensjonalną dampirką. Rozpatrzyłam popchnięcie mojej sprawy dalej, ale szybko zdecydowałam się zastosować do ostrzeżenia i rzeczywiście wycofać się.

Nonszalancko wzruszyłam ramionami.

- Jego strata.

I bez słowa więcej, swobodnym, wolnym krokiem wrociłam do swojego stolika, jakby odmowa nie była wielką rzeczą. Przez cały czas wstrzymywałam swój oddech, w połowie oczekując, że wywlecze mnie z klubu za włosy. Tak się nie stało. Ale gdy zbierałam swój płaszcz i kładłam trochę gotówki na stoł, widziałam jak mnie obserwuje ostrożnymi i wyrachowanymi oczami.

Wyszłam ze Słowika z tym samym nonszalanckim wyglądem, przemykając się w kierunku ruchliwej ulicy. Była sobotnia noc, a w pobliżu było dużo innych klubów i restauracji.

Imprezowicze wypełniali ulice, niektórzy byli ubrani tak bogato jak bywalcy Słowika; inni byli w moim wieku i nosili codzienne stroje. Tłumy ludzi wysypywały się z klubów wraz z głośną, taneczną muzyką przesyconą basami. Szklane fasady restauracji ukazywały eleganckich gości i bogato zastawione stoły.

Gdy szłam przez tłumy, otoczona rozmowami po rosyjsku, oparłam się impulsowi obejrzenia się za siebie. Nie chciałam wzniecać żadnych dalszych podejrzeń, jeśli obserwował mnie dampir.

Ale gdy skierowałam się do cichej uliczki, która była skrotem do mojego hotelu, mogłam usłyszeć ciche odgłosy kroków. Z pewnością wystarczająco zaniepokoiłam strażnika, że zdecydował się mnie śledzić. Coż, nie było mowy bym pozwoliła mu zdobyć nad sobą przewagę. Mogłam być niższa niż on - i nosić kieckę i szpilki - ale walczyłam z mnóstwem ludzi wliczając w to strzygi. Mogłam poradzić sobie z tym facetem, zwłaszcza jeśli wykorzystam element zaskoczenia. Po chodzeniu po tej okolicy przez długi czas, znałam ją i dobrze wiedziałam, gdzie uliczka skręca i gdzie znajdują się zaułki. Przyśpieszyłam kroku i rzuciłam się w kierunku kilku najbliższych skrętów, z których jeden zaprowadził mnie do ciemnego, opuszczonego zaułka. Przeróżający, tak, ale to zrobiło z niego dobre miejsce zasadzki, kiedy skuliłam się w wejściu. Po cichutku wyskoczyłam ze swoich szpilek. Były czarne z ładnymi skorzаныmi paskami, ale nie nadawały się do walki, chyba że zamierzałam wydłubać komuś oko obcasem. Rzeczywiście, niezły pomysł. Ale nie byłam aż tak zdesperowana. Bez nich chodnik pod bosymi stopami był zimny, ponieważ w dzień padał deszcz.

Nie musiałam długo czekać. Kilka sekund później, usłyszałam kroki i zobaczyłam jak długi cień mojego prześladowcy pojawił się na ziemi, uformowany z migocącego światła miejskiej lampy z sąsiedniej ulicy. Moją prześladowca zatrzymał się, bez wątpienia szukając mnie. Doprawdy, pomyślałam, ten facet jest gapowaty.

Żaden strażnik uczestniczący w pościgu nie rzucałby się tak w oczy. Powinien być bardziej ostrożny i nie ujawniać się tak łatwo. Może strażnicy trenujący tutaj, w Rosji, nie byli tacy dobrzy jak ci, gdzie dorastałam. Nie, to nie mogła być prawda. Nie, znając sposób, w jaki Dymitr eliminował swoich przeciwników. Mowili, że był najlepszy w Akademii.

Mój prześladowca zrobił jeszcze kilka kroków i wówczas ja wykonałam swój ruch.

Wyskoczyłam, gotowa uderzyć.

- No dobra! - zawołałam. - Chciałam tylko zadać kilka pytań, więc odwal się, bo inaczej...

Zamarłam. Tam nie stał strażnik z klubu.

Tylko człowiek.

Dziewczyna nie starsza niż ja. Była mniej więcej mojego wzrostu, z krótko obciętymi ciemno - blond włosami, ubrana w niebieski wojskowy trencz, który wyglądał na drogi. Pod nim mogłam zobaczyć ładne kostiumowe spodnie i skórzane buty, które wyglądały tak drogo jak płaszcz. Jeszcze bardziej zaskoczyło mnie to, że ją rozpoznałam. Widziałam ją dwa razy w Słowiku, rozmawiającą z morojskimi mężczyznami. Zakładałam, że była tylko kolejną z kobiet, z którymi lubili flirtować i z którą natychmiast się oddalili.

Ostatecznie, jakim pożytkiem był dla mnie człowiek?

Jej twarz była częściowo przysłonięta cieniem, ale nawet w słabym świetle mogłam dostrzec jej wyraz. Który nie był taki, jakiego się spodziewałam.

- To ty, prawda? - spytała.

Uderzył mnie jeszcze większy szok. Jej angielski miał taki sam amerykański akcent, jak mój.

- To ty jesteś tą osobą, która zostawiała ciała strzyg w całym mieście. Widziałam, jak dzisiejszej nocy wracasz do klubu i wiedziałam, że to musisz być ty.

- Ja...

Żadne inne słowo nie wyszło z moich ust. Nie miałam pojęcia jak odpowiedzieć. Człowiek swobodnie rozmawiający o strzygach? To było niesłychane. To było niemal bardziej zdumiewające, niż gdyby naprawdę wpadły tu strzygi. Nigdy w swoim życiu nie spodziewałam się czegoś takiego. Nie wydawała się przejmować moim oszołomionym stanem.

- Słuchaj, po prostu nie możesz tego robić, okej? Czy wiesz, jakim wrzodem na dupie jest dla mnie zajmowanie się tym? Ten staż jest wystarczająco nieprzyjemny bez robionego przez ciebie bałaganu. Policja znalazła ciało, które jak dobrze wiesz, porzuciłaś w parku. Nawet nie możesz sobie wyobrazić za jak wiele sznurków musiałam pociągnąć żeby to ukryć.

- Kim... kim jesteś? - spytałam w końcu.

To była prawda. Zostawiłam ciało w parku, ale serio, co miałam zrobić? Zawlec go z powrotem do hotelu i powiedzieć pracującemu tam bojowi, że mój przyjaciel za dużo wypił?

- Sydney - powiedziała ze znużeniem dziewczyna. - Mam na imię Sydney. Jestem przydzielonym tutaj alchemikiem.

- Że co?

Głośno westchnęła i byłam prawie pewna, że przewrocila oczami.

- Oczywiście. To wszystko wyjaśnia.

- Nie, niezupełnie - powiedziałam, w końcu odzyskując swoje opanowanie. - W rzeczywistości

myślę, że to ty jesteś jedyną, która ma wiele do wyjaśnienia.

- Nastawienie też. Jesteś jakimś testem, który dla mnie tutaj wysłali? O kurczę. To jest to.

Teraz się rozżłościłam. Nie lubiłam być karcona. Zdecydowanie nie lubiłam być karcona przez człowieka, którego głos brzmiał, jakby zabijanie przeze mnie strzyg było złą rzeczą.

- Słuchaj, nie wiem kim jesteś, ani skąd wiesz o jakiegokolwiek z tych rzeczy, ale nie zamierzam stać tutaj i...

Nudności powróciły do mnie i spięłam się, a moja ręka natychmiast powędrowała po srebrny kolek, który trzymałam w kieszeni płaszcza. Sydney ciągle miała zirytowany wyraz twarzy, który mieszał się teraz ze zdezorientowaniem wobec mojej nagłej zmiany postawy. Była spostrzegawcza, musiałam jej to przyznać.

- Co się stało? - spytała.

- Będziesz musiała zająć się kolejnym ciałem - powiedziałam w chwili, gdy zaatakowała ją strzyga.

ROZDZIAŁ DRUGI

RZUCENIE SIĘ NA NIĄ, ZAMIAST na mnie, było kiepskim posunięciem ze strony strzygi. To ja byłam zagrożeniem, więc to mnie powinien unieszkodliwić najpierw. Jednakże to, jak stałyśmy, uniemożliwiło mu zaatakowanie mnie i żeby się do mnie dostać, najpierw musiał załatwić ją. Chwycił jej ramię i szarpnął ku sobie. Był szybki - one zawsze były szybkie - ale ja byłam dziś w swoim żywiole.

Celny kopniak grzmotnął nim o pobliską ścianę i uwolnił Sydney z jego uchwytu. W odpowiedzi na uderzenie burknął i upadł na podłogę, zdziwiony i zaskoczony. Niełatwo było powalić strzygę, nie z jej błyskawicznie szybkim refleksem. Zostawił Sydney i skupił swoją uwagę na mnie. Jego czerwone oczy pały gniewnie, a wargi cofnęły się ukazując kły. Z nadnaturalną prędkością zerwał się z miejsca swojego upadku i rzucił na mnie. Wymknęłam się mu i próbowałam uderzyć go pięścią, jednak w porę się uchylił. Jego następny cios trafił w moje ramię przez co potknęłam się, ledwo utrzymując równowagę. Wciąż kurczowo trzymałam swój kołek w prawej dłoni, ale potrzebowałam odsłoniętego miejsca w klatce piersiowej strzygi, aby go wbić. Mądra strzyga ustawiłaby się w taki sposób, który zaburzyłby linię celowania w jej serce. Ten facet wykonywał tylko taką sobie robotę i jeśli zostałam przy życiu wystarczająco długo, prawdopodobnie znalazłabym odsłonięte miejsce.

Właśnie wtedy Sydney podeszła i uderzyła go od tyłu. To nie było silne uderzenie, ale zaskoczyło go. Dostałam swoją wolną przestrzeń. Tak szybko jak mogłam, rozpędziłam się i rzuciłam na niego całym swoim ciężarem. Moja kołka przebiła jego serce zanim uderzyliśmy w ścianę. To było bardzo proste. Życie - albo życie nieumarłego, czy cokolwiek to było - uszło z niego. Przestał się ruszać. Gdy byłam pewna, że jest martwy, wyciągnęłam z niego swój kołek i spojrzałam na jego ciało, leżące bezwładne na ziemi.

Tak jak z każdą strzygą, którą zabiłam ostatnio, miałam chwilową, surrealistyczną wizję. A co jeśli to byłby Dymitr? Próbowałam wyobrazić sobie twarz Dymitra na tej strzydze; jego ciało leżące przede mną. Moje serce skrzyknęło się w piersi. Przez ułamek sekundy widziałam ten obraz. Potem - zniknął. To była tylko przypadkowa strzyga.

Natychmiast wstrząsnęły mną szok i dezorientacja, gdy przypomniałam sobie, że mam teraz ważniejsze powody do zmartwień.. Musiałam sprawdzić, co z Sydney. Moja opiekuńcza natura nie mogła się pohamować, nawet jeśli chodziło o człowieka.

- Wszystko w porządku?

Skinęła głową, wyglądając na wstrząśniętą, ale poza tym była cała.

- Dobra robota - powiedziała. Brzmiała tak, jakby na siłę próbowała nadać pewność swojemu głosowi. - Jeszcze nigdy... nigdy tak naprawdę nie widziałam, jak jedna z nich jest zabijana...

Nie mogłam sobie wyobrazić jak ona miałaby coś takiego w ogóle zobaczyć, bo, po pierwsze, nie miałam pojęcia skąd w ogóle wiedziała o jakiegokolwiek z tych rzeczy. Wyglądała jakby była w szoku, więc wzięłam ją za ramię i poprowadziłam z dala od tego miejsca.

- Chodź. Pojździemy gdzieś, gdzie jest więcej ludzi.

Gdyby się nad tym głębiej zastanowić, to strzygi czające się w pobliżu Słowika nie były takim szalonym pomysłem. Jakie jest lepsze miejsce, żeby zacząć się na morojow, jak nie w jednej z tych kryjówek? Aczkolwiek miałam nadzieję, że większość strażników miała wystarczająco dużo rozsądku, by trzymać swoich podopiecznych z daleka od zaułków takich jak ten.

Sugestia, by opuścić to miejsce wyrwała Sydney z oszołomienia.

- Co? - zaprotestowała. - Jego również zamierzasz tak po prostu zostawić?

Podniosłam ręce do góry.

- Czego ode mnie oczekujesz? Przypuszczam, że mogę przenieść go za te kontenery na śmieci i pozwolić mu spłonąć na słońcu. To jest to, co zwykle robię.

- Jasne. A co jeśli ktoś przyjdzie, żeby wyrzucić śmieci? Albo wyjdzie przez jedno z tych tylnych drzwi?

- Coż, mogę spróbować zaciągnąć go trochę dalej. Ewentualnie mogę go podpalić.

Grillowany wampir mogłby jednak przyciągnąć czyjąś uwagę, nie sądzisz?

Sydney pokręciła głową ze złością i podeszła do ciała. Skrzywiła się patrząc na strzygę i sięgnęła do swojej dużej skorzanej torby. Wyjęła z niej małą fiolkę. Zgrabnym ruchem rozlała jej zawartość po całym ciele i szybko się cofnęła.

Tam, gdzie krople dotknęły zwłok, zaczął wydobywać się żółty dym. Powoli rozprzestrzenił się na boki, bardziej rozciągając się wszerz niż wzdłuż, dopoki całkowicie nie pokrył strzygi. Wówczas jej ciało zaczęło się kurczyć i kurczyć, aż została po nim tylko kupka popiołu wielkości pięści. W kilka sekund dym całkowicie się ulotnił, pozostawiając nieszkodliwą kupkę kurzu.

- Nie ma za co - powiedziała obojętnie Sydney, ciągle patrząc na mnie pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

- Co to, do cholery, było? - zawołałam.

- Moja praca. Czy mogłabyś, z łaski swojej, zadzwonić do mnie następnym razem, gdy to się wydarzy? - zaczęła się odwracać.

- Czeka! Nie mogę do ciebie zadzwonić... nie mam pojęcia kim jesteś.

Spojrzała na mnie przez ramię, odgarniając swoje blond włosy z twarzy.

- Naprawdę? Mówisz poważnie? Myślałam, że powiedzieli ci o nas gdy skończyłaś szkołę.

- Och, coż, zabawna sprawa... ja w pewnym sensie, uh, nie skończyłam jej.

Oczy Sydney rozszerzyły się.

- Pomogłaś zejść z tego świata jednej z tych... rzeczy... a nigdy nie ukończyłaś szkoły?

Wzruszyłam ramionami, a ona milczała przez kilka sekund.

W końcu ponownie westchnęła i powiedziała:

- Sadzę, że musimy porozmawiać.

Jakbyśmy do tej pory tego nie robiły. Spotkanie jej było chyba najdziwniejszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła od chwili przybycia do Rosji. Chciałam się dowiedzieć, dlaczego sądzi, że powinnam być z nią w kontakcie i jak ona to robi, że ciało strzygi zmienia się w pył.

Kiedy wrociliśmy na ruchliwe ulice i poszliśmy w kierunku jej ulubionej kawiarni, przyszło mi do głowy, że skoro wie o świecie morojow, to może być szansa, że wie również gdzie jest wioska Dymitra.

Dymitr. Znowu wroczył do moich myśli. Nie miałam żadnej wskazówki, czy on naprawdę mogłby zaiść się w pobliżu swojego rodzinnego miasta, ale nie miałam nic więcej ponad ten punkt zaczepienia. Znow ogarnęło mnie to dziwne uczucie. Moj umysł miał niejasny obraz twarzy Dymitra na strzydze, którą właśnie zabiłam: jasna skóra, czerwone oczy...

Nie, powiedziałam sobie stanowczo. Jeszcze nie czas, aby o tym myśleć. Nie panikuj.

Zanim stanę przed Dymitrem-strzygą muszę znaleźć w sobie więcej siły by pamiętać Dymitra którego kochałam, z jego ciemnymi, brązowymi oczami, ciepłymi dłońmi i mocnym uściskiem...

- Wszystko w porządku?... um... Jakkolwiek się nazywasz?

Sydney dziwnie na mnie patrzyła, a ja uświadomiłam sobie, że właśnie zatrzymałyśmy się przed restauracją. Nie mam pojęcia jaki miałam wyraz twarzy, ale musiał być wystarczająco

dziwny, żeby zwrócić jej uwagę. Do tej pory miałam wrażenie, że gdy szłyśmy razem, Sydney rozmawiała ze mną tak mało, jak to tylko było możliwe.

- Tak, tak, w porządku. Powiedziałaś szorstko, przybierając twarz strażnika. - I jestem Rose. Czy to jest to miejsce?

Tak, to było tu. Restauracja była jasna i przytulna, choć daleko jej do krzykliwego i bogato zdobionego Słowika. Usiadłyśmy na czarnych, skorzanych - przez co rozumiem plastikową imitację prawdziwej skóry - siedziskach i ucieszyłam się, gdy zobaczyłam, że w menu znajduje się zarówno jedzenie rosyjskie jak i amerykańskie. Menu zostało przetłumaczone na język angielski, a ja prawie zaśliniłam kartę, kiedy zobaczyłam smażonego kurczaka. Umierałam z głodu, bo przecież nic nie jadłam w klubie, a myśl o dobrze wysmażonym mięsie po tygodniach jedzenia dań z kapusty i w tak zwanym McDonald's, była po prostu wspaniała.

Podeszła do nas kelnerka i Sydney złożyła zamówienie płynnie posługując się rosyjskim, podczas gdy ja tylko wskazałam na menu. Huh. Sydney była właściwie pełna niespodzianek. Biorąc pod uwagę jej szorstkie zachowanie, nastawiłam się na rychłe przesłuchanie, ale gdy kelnerka odeszła Sydney pozostała cicha, zwyczajnie bawiąc się swoją serwetką i unikając kontaktu wzrokowego. To było takie dziwne. Zdecydowanie czuła się nieswojo w moim towarzystwie. Nawet ze stołem pomiędzy nami to wyglądało tak, jakby nie czuła się wystarczająco daleko ode mnie. Jednak jej wcześniejsze oburzenie nie było udawane, a ona była niewzruszona, ganiąc moje postępowanie niezależnie od tego, jakie sama miała zasady.

Coż, mogła grać niepewną, ale ja nie miałam tak wielkich wątpliwości, czy chcę poruszać niewygodne tematy. W rzeczywistości to było coś w rodzaju mojego znaku rozpoznawczego.

- Więc, jesteś gotowa, aby mi powiedzieć kim jesteś i co jest grane?

Sydney podniosła na mnie wzrok. Teraz, kiedy padało na nas jaśniejsze światło zauważyłam, że jej oczy były brązowe. Dostrzegłam również, że ma ciekawy tatuaż na lewym policzku. Atrament wyglądał jak złoto - coś, czego jeszcze nigdy nie widziałam. Tworzył skomplikowany wzor kwiatów i liści, i był bardziej widoczny kiedy pochylała głowę tak, że złoto lśniło w padającym na nie świetle.

- Mówiłam ci - powiedziała. - Jestem alchemikiem.

- A ja ci mówiłam, że nie wiem, co to jest. Czy to jest jakieś rosyjskie słowo?

Nie brzmiało jak jedno z nich. Połusmiech grał na jej ustach.

- Nie. Rozumiem, że nigdy wcześniej nie słyszałaś o alchemii?

Potrząsnęłam głową, a ona podrapała się w brodę ręką i ponownie wbiła wzrok w stół. Przełknęła ślinę jakby zbierała się w sobie, a następnie potok słów wypłynął z jej ust.

- Już w średniowieczu ludzie byli przekonani, że jeśli znajdą prawidłową formułę lub zastosują magię, będą mogli przemienić ołów w złoto. Oczywiście, nic z tego nie wychodziło. To jednak nie powstrzymało ich przed probowaniem innych, mistycznych i nadprzyrodzonych rzeczy i w końcu znaleźli coś magicznego. - Zmarszczyła brwi. - Wampiry.

Myślam wróciłam z powrotem do historii morojów, o której się uczyłam. W średniowieczu, kiedy nasz rodzaj odłączył się od reszty ludzi, zaczęliśmy znajdować kryjówki i trzymać się siebie nawzajem. To były czasy, kiedy wampiry naprawdę stały się mitem dla reszty świata. Nawet moroje zostali uznani za potwory, na które warto było polować. Sydney zweryfikowała moje myśli.

- I to wtedy moroje zaczęli trzymać się z daleka. Mieli swoją magię, ale ludzie przewyższali ich liczebnie. Cały czas tak jest.

Prawie się uśmiechnęła. Moroje mają czasem problem z zejściem w ciążę, za to mając na

uwadze ludzi, szło im to bardzo łatwo.

- Moroje złożyli więc ofertę alchemikom. Jeśli alchemicy pomogą morojom i dampirom i zachowają sekret przed ludźmi, moroje dadzą nam to - dotknęła złotego tatuażu.

- Co to jest? - zapytałam. - To znaczy, pomijając oczywiście, że to tatuaż.

Delikatnie pogładziła palcami malowidło, nawet nie zadając sobie trudu, aby ukryć sarkazm w głosie.

- Moj anioł stroż. To rzeczywiście złoto i - skrzywiła się i opuściła rękę - krew morojow zaczarowana wodą i ziemią.

- Co?!

Moj głos był trochę zbyt głośny i niektórzy ludzie spojrzeli na mnie. Sydney kontynuowała; jej ton był niższy, a słowa coraz bardziej gorzkie.

- Nie jestem tym zachwycona, ale to nasza „nagroda” za pomaganie wam. Woda i ziemia przytwierdzają to do naszej skóry i dają nam takie same cechy, jakie mają moroje... no coż, kilka z nich. Prawie nigdy nie choruję. Moje życie będzie bardzo długie.

- To chyba nie jest takie złe - powiedziałam niepewnie.

- Może dla niektórych. My nie mamy wyboru. Ten ‘zawod’ jest w rodzinie przekazywany z pokolenia na pokolenie. Wszyscy musimy uczyć się o morojach i dampirach. Odkąd możemy poruszać się swobodnie po świecie, wypracowujemy kontakty wśród ludzi, które pozwalają nam was kryć. Znamy sztuczki i sposoby, aby skutecznie pozbyć się ciał strzyg - jak ta mikstura, która widziałaś. W zamian jednak chcemy trzymać się od was tak daleko, jak to jest tylko możliwe - i dlatego większość dampirow nie wie o nas, dopoki nie ukończą szkolenia. A moroje prawie nigdy.

Nagle przerwała. Zgadłam, że lekcja dobiegła końca. Moje myśli wirowały. Nigdy, przenigdy nie myślałam o czymś takim - zaraz. Powinnam? W większości moja edukacja podkreślała fizyczne aspekty bycia opiekunem: czujność, walka i tak dalej.

Od czasu do czasu wysłuchiwałam ogólnikowych doniesień o tych na zewnątrz, w świecie ludzi, którzy pomagali morojom pozostać w ukryciu albo wyjść z dziwnych i niebezpiecznych sytuacji. Ale nigdy się nad tym zbyt nie zastanawiałam, ani też nie słyszałam terminu „alchemik”. Pewnie gdybym została w szkole, usłyszałabym.

Prawdopodobnie to nie był najlepszy pomysł, aby to zasugerować, ale moja natura nie mogła się powstrzymać.

- Dlaczego zatrzymujecie czary dla siebie? Dlaczego by nie podzielić się nimi ze światem ludzi?

- Ponieważ w tej mocy jest pewna ekstra część, która powstrzymuje nas przed mowieniem o waszym rodzaju w sposób, który mógłby mu zagrozić albo narazić na odkrycie.

Amulety, które powstrzymują ich od mowienia... to brzmiało podejrzenie podobnie do kompulsji. Wszyscy moroje mogą w niewielkim stopniu używać kompulsji, a większość z nich może umieścić cześć swojej magii w obiektach, nadając im określone właściwości. Magia morojow zmieniła się przez lata. Obecnie używanie wpływu było uznawane za niemoralne. Domyśliłam się, że ten tatuaż jest bardzo starym zaklęciem, które przez stulecia stało się słabsze.

Przeanalizowałam resztę wypowiedzi Sydney i w mojej głowie zaczęło powstawać więcej pytań.

- Dlaczego... dlaczego chcesz trzymać się od nas z daleka? To znaczy, nie chodzi mi o to, że szukam najlepszej przyjaciółki na zawsze czy coś...

- Ponieważ naszym obowiązkiem wobec Boga jest ochrona reszty ludzkości przed złymi kreaturami nocy.

Jej ręka w roztargnieniu powędrowała do czegoś przy jej szyi. To coś było dobrze ukryte pod jej kurtką, ale przerwa w jej kołnierzu na krótką chwilę odkryła złoty krzyż. Moją pierwszą reakcją na to był niepokój, bo sama nie byłam bardzo religijna. Faktem było, że nigdy nie czułam się komfortowo w otoczeniu tych wszystkich zagorzałych wiernych. Trzydzieści sekund później dotarło do mnie pełne znaczenie jej ostatnich słów.

- Czekaj chwilę! - krzyknęłam z oburzeniem. - Mówiąc o wszystkich... miałaś też na myśli dąbiry i moroje? Że niby wszyscy jesteście złymi kreaturami nocy?

Wzięła krzyż w rękę i nie odpowiedziała.

- Nie jesteście jak strzygi! - rzuciłam.

Jej twarz pozostała łagodna.

- Moroje piją krew. Dąbiry są nienaturalnym potomstwem ich i ludzi.

Nikt nigdy nie nazwał mnie wcześniej czymś nienaturalnym, pomijając to, gdy dodawałam ketchupu do taco. Ale szczerze, to mieliśmy salsy po uszy, więc co jeszcze mogłam zrobić?

- Moroje i dąbiry nie są złe - powiedziała Sydney. - Co innego strzygi.

- To prawda - przyznała. - Strzygi są jeszcze gorsze.

- Hej, nie to chciałam...

Właśnie w tym momencie przybyło jedzenie i smażony kurczak prawie wystarczająco odwrócił moją uwagę od zniewagi, jaką było porównanie mnie ze strzygą. Przede wszystkim opóźniło to moją bezpośrednią odpowiedź na jej argumenty. Wgryzłam się w tą złotą skórkę i prawie roztopiłam się ze szczęścia. Sydney zamówiła cheeseburgera oraz frytki i delikatnie je skubała. Po zjedzeniu całego udka z kurczaka, byłam wreszcie w stanie wytoczyć argumenty.

- W żadnym wypadku nie jesteście tacy jak strzygi. Moroje nie zabijają. Nie masz powodu, żeby się nas bać.

Nie, żebyśmy były zainteresowane wkradaniem się ludziom w łaski. Nikt z mojej rasy nie był, nie z tendencją ludzi do uciekania się do przemocy i gotowością do eksperymentowania na wszystkim, czego nie rozumieją.

- Wszyscy ludzie, którzy uczą się o was, muszą też koniecznie uczyć się o strzygach - powiedziała. Bawiła się swoim frytkami, w ogóle ich teraz nie jedząc.

- Jednak wiedza o strzygach może pomóc ludziom się przed nimi bronić.

Dlaczego, do cholery, grałam tutaj adwokata diabła? Przestała bawić się frytką i odłożyła ją z powrotem na talerz.

- Być może. Ale jest wielu ludzi, którzy zostali skuszeni wizją nieśmiertelności, nawet jeśli jest ona ceną za usługiwanie strzygom, w zamian za przemianę w istotę z piekła rodem. Byłabyś zaskoczona, jak większość ludzi reaguje, gdy dowiadują się o wampirach. Nieśmiertelność jest wielką atrakcją - pomijając zło, które się z nią wiąże. Wielu ludzi, którzy dowiedzieliby się o strzygach próbowałoby im służyć, mając nadzieję, że któregoś dnia zostaną przemienieni.

- To szalone... - urwałam.

W zeszłym roku odkryliśmy dowody na to, że ludzie pomagają strzygom. Strzygi nie mogą dotykać srebrnych kołków - w przeciwieństwie do ludzi, których strzygi wykorzystywały do rozbicia morojskich zabezpieczeń. Czy tym ludziom obiecano nieśmiertelność?

- I właśnie dlatego - powiedziała Sydney - będzie najlepiej, jeśli będziemy mieli pewność, że nikt nie wie o żadnym z was. Wy wszyscy istniejecie i nic na to nie można poradzić. Odwalacie swoją robotę pozbywając się strzyg, a my, chroniąc resztę ludzkości, odwalamy swoją.

Rozgryzłam skrzydełko kurczaka i powstrzymałam się od podtekstu, że chroni swój gatunek

rownież przed osobami takimi jak ja. W pewien sposób to, co mówiła, miało sens. Nie było możliwe, żebyśmy zawsze szli przez świat niezauważeni - i tak, muszę przyznać, że potrzebny jest ktoś, kto pozbywałby się ciał strzyg. Pomysł ludzi współpracujących z morojami był idealny. Tacy ludzie są w stanie swobodnie poruszać się po świecie, zwłaszcza jeśli mają pewnego rodzaju znajomości i kontakty jakie sugerowała. Zastygłam w połowie przeżuwania, przypominając sobie pierwszy raz, kiedy pojawiła się Sydney. Zmusiłam się do przełknięcia i wzięłam duży łyk wody.

- I to jest pytanie. Masz znajomości w całej Rosji?

- Niestety - powiedziała. - Kiedy Alchemicy skończą osiemnaście lat są wysyłani na staż, aby z pierwszej ręki zdobyć doświadczenie w handlu i w nawiązywaniu wszelkiego rodzaju kontaktów. Ja wolałabym zostać w Utah.

To była najbardziej zwariowana rzecz, jaką od niej usłyszałam, ale nie zagłębiałam się w to.

- A dokładnie jakiego rodzaju kontakty?

Wzruszyła ramionami.

- Śledzimy ruchy wielu morojów i dampirow. Wiemy też sporo o wysoko postawionych członkach rządu, zarówno wśród ludzi jak i morojów. Jeśli zauważymy wampira wśród ludzi, zwykle możemy znaleźć kogoś ważnego, kto zapłaci komuś za odsuniecie go od stanowiska, czy jakoś tak... i wszystko zostanie zamiecione pod dywan.

Śledzenie ruchów wielu morojów i dampirow. Żyła złota. Nachyliłam się do niej i zniżyłam głos. Wszystko zdawało się zależeć od tego momentu.

- Szukam wioski... wioski na Syberii, gdzie żyją dampirey. Nie pamiętam jej nazwy. - Dymitr wymienił tę nazwę tylko raz, a ja nie byłam skłonna jej zapamiętać. - To może być niedaleko... Om?

- Omsk - poprawiła.

Wyprostowałam się.

- Znasz to miejsce?

Nie odpowiedziała od razu, ale oczy ją zdradziły.

- Może.

- Znasz! - zawołałam. - Musisz mi powiedzieć gdzie to jest. Musze się tam dostać.

Zrobiła minę.

- Zamierzasz zostać... jedną z nich?

Więc Alchemicy wiedzieli o dziwkach sprzedających krew. Żadna niespodzianka. Jeśli Sydney i jej współpracownicy wiedzieli wszystko o świecie wampirow, to również musieli wiedzieć i to.

- Nie - powiedziałam dumnie. - Ja tylko muszę kogoś znaleźć.

- Kogo?

- Kogoś.

To prawie wywołało u niej uśmiech. Jej brązowe oczy były zamyślane, gdy żuła kolejną frytkę. Wzięła tylko dwa gryzy swojego cheeseburgera, który szybko zrobił się zimny. Z oczywistych przyczyn sama miałam ochotę go zjeść.

- Zaraz wracam - powiedziała nagle.

Wstała i poszła w stronę cichego zakątka kawiarni. Wyjęła telefon komórkowy ze swojej magicznej torebki, odwróciła się tyłem i wybrała numer. Do czasu aż skończyła, zjadłam resztkę swojego kurczaka i poczęstowałam się kilkoma z jej frytek, odkąd wyglądało na to, że nie zamierzała ich za bardzo tknąć. Podczas gdy jadłam, rozpatrywałam stojące przede mną możliwości i zastanawiałam się, czy znalezienie miasta Dymitra naprawdę było takie proste. I gdy już tam będę... czy to będzie wtedy prostsze? Czy on tam będzie, żyjąc pośród cieni i polując na ofiary? I kiedy stanę z nim twarzą w twarz, czy naprawdę mogłabym wbić

mu kółek w serce? Powrócił do mnie ten niepożądany obraz Dymitra z czerwonymi oczami i...

- Rose?

Zamrugałam. Totalnie odleciałam, a tymczasem Sydney wróciła. Wsunęła się z powrotem na miejsce na przeciwko mnie.

- Więc, to wygląda tak... - ucięła i spojrzała w dół. - Jadłaś moje frytki?

Nie miałam pojęcia skąd to wiedziała, widząc, że to przecież była taka wielka porcja.

Ledwie ją tknęłam. Zastanawiając się, czy kradzież frytek liczyłaby się później jako dowód na to, że byłam złą kreaturą nocy, skłamałam bez zająknięcia:

- Nie.

Zastanawiając się nad tym zmarszczyła na chwilę brwi, a potem się odezwała:

- Wiem, gdzie jest to miasteczko. Byłam tam kiedyś.

Wyprostowałam się. Jasna cholera. Po tych wszystkich tygodniach poszukiwań, to właśnie miało się stać. Sydney powie mi, gdzie jest to miejsce i będę mogła pojsć i spróbować zamknąć ten okropny rozdział mojego życia.

- Dziękuję, tak bardzo ci dziękuję...

Podniosła rękę, aby mnie uciszyć i wtedy zauważyłam jak nieszczęśliwie wygląda.

- Nie zamierzam ci powiedzieć, gdzie jest.

Moje usta się otworzyły.

- Co?

- Mam zamiar zabrać cię tam osobiście.

ROZDZIAŁ TRZECI

- CZEKAJ, CO? - KRZYKNĘŁAM.

Tego nie miałam w planie. Tego w ogóle nie było w planie. Miałam zamiar poruszać się po Rosji najbardziej incognito, jak tylko się da. Dodatkowo, nie cieszyłam się na myśl o posiadaniu dodatkowego bagażu - w szczególności takiego, który najwyraźniej mnie nienawidził. Nie wiedziałam, ile czasu zajęłoby dotarcie na Syberię - ale sądziłam, że pewnie parę dni - i nie mogłam sobie wyobrazić jak spędzam je z Sydney, słuchając o tym jaką to nienaturalną i złą kreaturą byłam. Przetykając swój gniew, spróbowałam jej to wyperswadować. Bądź co bądź, prosiłam o przysługę.

- To nie jest konieczne - powiedziałam, zmuszając się do uśmiechu. - To miło z twojej strony, ale nie chcę sprawiać ci kłopotu.

- Coż - odpowiedziała oschle. - Nie ma tu się czym zajmować. I to nie ja jestem dla ciebie taka miła. Ja nie mam wyboru. To rozkaz od moich zwierzchników.

- Jednak to nadal brzmi tak, jakby to było dla ciebie wrzodem na dupie. Dlaczego ich nie olejesz i tak po prostu nie powiesz mi gdzie to jest?

- Najwyraźniej nie znasz ludzi, dla których pracuję.

- Nie potrzebuję. Ignoruję władzę cały czas. To nie jest takie trudne, gdy już się do tego przyzwyczaisz.

- Naprawdę? A jak to pomogło ci w przypadku znalezienia tej wioski? - zapytała szyderczo. - Zrozum, jeśli chcesz się tam dostać, to jest to twój jedyny sposób.

Coż - jedynym sposobem, żebym mogła się tam dostać było użycie Sydney jako źródła informacji. Zawsze mogłabym wrocić do Słowika i zasadać się tam na ludzi... ale zbyt dużo czasu zajęło mi szukanie tam odpowiedzi. Tymczasem Sydney stała naprzeciwko mnie z informacjami, których potrzebowałam.

- Dlaczego? - zapytałam. - Dlaczego ty też musisz jechać?

- Tego nie mogę ci powiedzieć. Ostatni wers: kazali mi.

Uroczko. Spojrzałam na nią, starając się połapać o co w tym wszystkim chodziło. Dlaczego u licha ktokolwiek miałby przejmować się gdzie jedzie nastoletnia dampirka? Oczywiście pomijając ludzi maczających palce w świecie morojów. Nie sądziłam, żeby Sydney miała jakieś ukryte motywy, chyba że była bardzo dobrą aktorką. Jednak jasne było, że ludzie przed którymi odpowiadała, mieli jakiś plan, a ja nie lubiłam bawić się w czyjeś gry. Ale jednocześnie pragnęłam zrobić postępy w swojej sprawie. Każdy dzień, który mijał był kolejnym, w którym nie odnalazłam Dymitra.

- Kiedy najwcześniej możemy wyruszyć? - zapytałam w końcu.

Uznałam, że Sydney była biurokratką. Nie wykazała żadnych efektywnych umiejętności w śledzeniu mnie wcześniej. Z pewnością nie byłoby tak trudno zgubić ją, gdy już będziemy wystarczająco blisko miasta Dymitra. Wyglądała na zawiedzioną moją odpowiedzią, zupełnie tak, jakby liczyła na to, że odmówię i będzie miała spokój. Nie chciała iść ze mną tak bardzo, jak ja nie chciałam iść z nią. Otwierając swoją torebkę wyjęła z niej telefon komórkowy, szperając w nim przez parę minut w poszukiwaniu rozkładu jazdy pociągów. W końcu go znalazła i pokazała mi harmonogram na następny dzień.

- Czy to ci odpowiada?

Przestudiowałam go i skinęłam głową.

- Wiem, gdzie jest ta stacja. Będę tam.

- Okej. - Wstała i rzuciła kilka banknotów na stoł. - Widzimy się jutro.

Kiedy odchodziła, odwróciła się jeszcze by na mnie spojrzeć.

- Och, i możesz zjeść resztę moich frytek.

Kiedy pierwszy raz przybyłam do Rosji, zatrzymywałam się w schroniskach dla młodzieży. Z pewnością stać by mnie było na pobyt w innych miejscach, ale chciałam pozostać poza radarem. Poza tym, luksus nie był dla mnie najważniejszą rzeczą. Kiedy zaczęłam chodzić do Słowika odkryłam, że mając na sobie designerską sukienkę ledwo mogłam wrocic do nudnego, przeładowanego studentami schroniska. Teraz byłam zameldowana w ekskluzywnym hotelu, łącznie z facetami przytrzymującymi otwarte drzwi i marmurowymi podłogami w holu. Hol był taki wielki, że myślałam, iż całe schronisko by się w nim zmieściło. A może nawet dwa. Moją pokój był duży i też przesadnie urządony. Odczułam ulgę, gdy do niego dotarłam i zdjęłam sukienkę i szpilki.

Z drobnym żalem zdałam sobie sprawę, że będę musiała zostawić sukienki, które kupiłam w Sankt Petersburgu. Chciałam, żeby podczas podróżowania po kraju mój bagaż był lekki. Nawet jeśli mój plecak był duży to nie mogłam w nim nosić zbyt wiele rzeczy. No dobra. Te sukienki bez wątpienia mogły rozjaśnić jakiejś kobiecie dzień. Jedyne akcenty upiększające, którego potrzebowałam to mój Nazar - naszyjnik z wisiorkiem, który wyglądał jak niebieskie oko. Był to prezent od mojej mamy, który naprawdę okazał się być podarunkiem od mojego ojca. Od tamtej pory zawsze nosiłam go na szyi.

Nasz pociąg do Moskwy odjeżdżał późnym rankiem i po dotarciu tam mogłybyśmy złapać pociąg krajowy na Syberię. Chciałam być dobrze wypoczęta i gotowa na to wszystko. Będąc w pidżamie, wtuliłam się w ciężką kołdrę, mając nadzieję na szybkie nadejście snu. Jednak zamiast tego, mój umysł wirował od wszystkich rzeczy, które ostatnio się wydarzyły. Sytuacja z Sydney była zakręcona, ale to mogłam znieść. Tak długo jak byliśmy przywiązane do publicznego transportu, nie mogła oddać mnie w łapy swoich tajemniczych przełożonych.

I z tego co mówiła o czasie naszej podróży, to rzeczywiście dotarcie na wieś wymagało tylko jakichś kilku dni. Wydawało się, że dwa dni to zarówno długo jak i krótko. To oznaczało, że w przeciągu kilku dni równie dobrze mogłam stanąć twarzą w twarz z Dymitrem... i co wtedy? Mogłabym to zrobić? Potrafiłabym się zmusić do zabicia go? I nawet gdybym postanowiła, że mogę, to czy w rzeczywistości miałam wystarczające umiejętności, żeby go pokonać? Podobne myśli nawiedzały mnie w kołko w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Dymitr nauczył mnie wszystkiego, co umiałam i z jego spotęgowanymi refleksami rzeczywiście mógł być bogiem, którym go w żartach nazywałam. Śmierć była dla mnie bardzo realną możliwością.

Jednak martwienie się nie było w tej chwili zbyt pomocne i patrząc na zegar w pokoju, zdałam sobie sprawę, że nie spałam już od prawie godziny. Niedobrze. Koniecznie musiałam być w szczytowej formie. Zrobiłam więc coś, czego nie powinnam, ale to zawsze pomagało oczyścić umysł ze zmartwień - głównie dlatego, że dotyczyło to tkwienia w głowie kogoś innego. Wślizgnięcie się do umysłu Lissy wymagało z mojej strony jedynie odrobiny koncentracji. Nie wiedziałam, czy to zadziała kiedy byliśmy daleko od siebie, ale gdy już to zrobiłam, odkryłam że to, czy byliśmy daleko, czy stałam tuż obok niej, nie stanowiło żadnej różnicy.

W Montanie był późny ranek i, jak to w sobotę, Lissa nie miała lekcji. Kiedy wyjechałam, bardzo starałam się stworzyć pomiędzy nami umysłową blokadę, niemal całkowicie powstrzymując napływanie jej uczuć. Teraz będąc wewnątrz niej, wszystkie bariery opadły, a jej emocje uderzyły mnie niczym niepowstrzymana fala. Była wkurzona. Naprawdę wkurzona.

- Dlaczego ona myśli, że może tak po prostu pstryknąć palcem i pojawię się w każdym miejscu, w którym ona zechce i o każdej porze, o jakiej zamarzy? - warknęła Lissa.

- Bo jest królową. I dlatego, że podpisałaś pakt z diabłem.

Lissa i jej chłopak Christian rozsiadli się na strychu szkolnej kaplicy. Tak szybko jak tylko rozpoznałam otoczenie, natychmiast postanowiłam wyjść z jej głowy. Ta dwójka miała tutaj zbyt dużo "romantycznych" spotkań i nie chciałam być w pobliżu, gdy wkrótce ubrania miały zostać zerwane. Na szczęście - albo może nie - jej zdenerwowane uczucia powiedziały mi, że z jej złym nastrojem dzisiaj z seksu nici.

Właściwie to było nawet ironiczne. Ich role zostały odwrócone. Lissa była tą wściekłą, podczas gdy Christian pozostał spokojny i powściągliwy, przez wzgląd na nią próbując wyglądać na opanowanego. Usiadł na podłodze w rozkroku, opierając się o ścianę, a ona usiadła przed nim, pozwalając się mu objąć. Oparła głowę na jego piersi i westchnęła.

- Przez parę ostatnich tygodni robiłam wszystko, o co mnie tylko prosiła! "Wasyliśso, proszę, oprowadź tych głupich, przyjezdnych arystokratów po kampusie.",

"Wasyliśso, proszę, wskocz w ten weekend w samolot, żebym mogła przedstawić cię jakimś nudnym urzędnikom na Dworze.", "Wasyliśso, proszę, poświęć trochę czasu na wolontariat z młodszymi uczniami. To wygląda dobrze."

Pomimo frustracji Lissy, nie mogłam nic poradzić na to, że nieco mnie to rozbawiło. Idealnie naśladowała wyniosły głos Tatiany.

- To ostatnie robiłaś bardzo chętnie - zauważył Christian.

- Tak... w tym sęk. Nienawidzę tego, że ostatnio próbuje mi narzucać wszystko, co mam w swoim życiu robić.

Christian pochylił się nad nią i pocałował ją w policzek.

- Jak już mówiłem, podpisałaś pakt z diabłem. Teraz jesteś jej ulubienicą. Ona chce się upewnić, że dzięki tobie dobrze wygląda.

Lissa nachmurzyła się. Pomimo, że moroje żyją w krajach gdzie rządzą ludzie i podlegają tym rządóm, podlegają również królowi lub królowej, która pochodzi z jednej z dwunastu rodzin królewskich. Królowa Tatiana - z rodu Iwaszkowów - jest obecną władczynią i jest szczególnie zainteresowana Lissą, jako ostatnim żyjącym członkiem rodu Dragomirow. Do tego stopnia, że Tatiana zawarła z Lissą umowę mówiącą, że jeśli Lissa po skończeniu szkoły Św. Władimira zamieszka na Dworze, to królowa załatwi jej uczęszczanie na Uniwersytet Leihgh w Pensylwanii. Lissa była totalnym bezmózgiem myśląc, że warto będzie mieszkać w domostwie Tatiany żeby uczęszczać do całkiem dużego, prestiżowego uniwersytetu. Nie chciała uczęszczać do któregoś z mniejszych, do których wybierali się moroje (ze względów bezpieczeństwa). Jak Lissa właśnie się dowiadywała, haczyki przymocowane do jej umowy znalazły się właśnie na swoim miejscu.

- Tylko tam siedzę i przytakuję - powiedziała Lissa. - Uśmiecham się i mówię "Tak, Wasza Wysokość. Wszystko czego tylko zechcesz, Wasza Wysokość."

- Wobec tego powiedz jej, że zrywasz umowę. Będziesz miała osiemnaście lat za kilka miesięcy. Czy jesteś z rodziny królewskiej czy nie, jesteś poza wszelkimi zobowiązaniami. Nie potrzebujesz jej, żeby pojsć na duży uniwersytet. Po prostu wyjedźmy, ty i ja. Pojdiesz do jakiej szkoły zechcesz. Albo do żadnej. Możemy uciec do Paryża czy gdzieś i pracować w małej kawiarni. Albo sprzedawać kiepską sztukę na ulicy.

To wywołało jej śmiech i wtuliła się mocniej w Christiana.

- Racja. Mogę sobie doskonale wyobrazić, jaki to jesteś cierpliwy czekając na ludzi.

Zostałbyś zwolniony pierwszego dnia. Wygląda na to, że jedynym sposobem żebyśmy przetrwali jest moje pojscie na studia i trzymanie się razem.

- Wiesz, że są inne sposoby dostania się na studia.

- Tak, ale żaden z nich nie jest tak dobry jak ten - powiedziała z żalem. - Przynajmniej nie taki łatwy. To jest jedyny sposób. Chciałabym tylko moc mieć to wszystko i nieco się jej postawić. Rose by umiała.

- Za pierwszym razem, gdyby Tatiana ją o coś poprosiła, Rose zostałaby aresztowana za zdradę.

Lissa uśmiechnęła się smutno.

- Tak, z pewnością. - Jej uśmiech zamienił się w westchniecie. - Bardzo mi jej brakuje.

Christian znowu ją pocałował.

- Wiem.

To była dla nich znajoma rozmowa, jedyna która nigdy nie mijała, ponieważ uczucia Lissy względem mnie nigdy nie przeminęły.

- Wiesz, że wszystko z nią porządku. Gdziekolwiek jest, jest cała.

Lissa wpatrywała się przed siebie w ciemną przestrzeń strychu. Jedyne światło pochodziło z witrażowego okna, które sprawiało, że całe miejsce wyglądało jak baśniowa kraina. Całe to miejsce zostało ostatnio wysprzątane - przeze mnie i Dymitra. To było tylko kilka miesięcy temu, ale znowu walał się tam kurz i pudła. Książdz był miłym facetem, ale też typem chomika. Jednak Lissa nic z tego nie zauważyła. Jej myśli były zbyt skupione na mnie.

- Mam nadzieję. Chciałabym mieć jakiś pomysł - jakikolwiek pomysł - gdzie ona jest.

Nie mogę przestać myśleć, że jeśli cokolwiek się jej stanie, jeśli... - Lissa nie mogła dokończyć myśli. - Coż, dalej myślę, że jakoś bym to wiedziała. Że poczułabym to.

To znaczy, wiem, że więź działa tylko w jedną stronę... i to się nigdy nie zmieni. Ale będę wiedziała, jeśli cokolwiek się jej stanie, prawda?

- Nie wiem - odpowiedział Christian. - Może tak, może nie.

Jakiś inny chłopak mógłby powiedzieć coś przesadnie słodkiego i pocieszającego, zapewniając ją, że tak, ona oczywiście będzie o tym wiedziała. Ale brutalna szczerość była częścią charakteru Christiana i Lissa to w nim lubiła. Tak jak ja. To nie zawsze czyniło z niego miłego przyjaciela, ale przynajmniej wiedziałeś, że nie wciska ci kitu. Ponownie westchnęła.

- Adrian mówi, że nic jej nie jest. Odwiedza jej sny. Dałabym wszystko, żeby umieć to robić. Moje umiejętności leczenia są coraz lepsze i trochę łapię tę rzecz z aurą.

Ale nie chodzenie w snach.

Wiedza, że Lissa za mną tęskni bolało niemal bardziej, niż gdyby kompletnie się ode mnie odcięła. Nigdy nie chciałam jej zranić. Nawet gdy miałam jej za złe, że czułam się jakby kontrolowała moje życie, to nigdy jej nie nienawidziłam. Kochałam ją jak siostrę i nie mogłam znieść myśli, że przeze mnie cierpi. Jak rzeczy mogły się tak między nami spieszyć?

Ona i Christian kontynuowali siedzenie tam w przyjemnej ciszy, czerpiąc z siebie nawzajem siłę i miłość. Między nimi było to, co między mną i Dymitrem; poczucie tak niesamowitej jedności i wzajemnej znajomości, że często słowa nie były potrzebne. Przebiegł palcami po jej włosach. Nie mogłam tego zobaczyć jej oczami, ale mogłam wyobrazić sobie w jaki sposób jej jasne włosy świeciłyby w tęczowym świetle rzucanym przez witrażowe okno. Odgarnął kilka długich loków za jej ucho i odchylił jej głowę do tyłu, zbliżając swoje usta do jej. Początkowo pocałunek był delikatny i słodki, a potem powoli pogłębiał się, wraz z płynącym od Christiana ciepłem. Aha, pomyślałam, chyba już czas żeby się wycofać. Ale ona zakończyła to, zanim ja zdążyłam.

- Już czas - powiedziała z żalem. - Musimy iść.

Wygląd krystalicznie niebieskich oczu Christiana mówił coś innego.

- Może to jest idealny moment żebyś postawiła się królowej. Powinnaś po prostu tutaj zostać... to byłby świetny sposób na wzmocnienie charakteru.

Lissa trąciła go lekko łokciem i zanim wstała pocałowała go w czoło.

- Nie dlatego chcesz, żebym została, więc nawet nie próbuj ze mną pogrywać.

Wyszli z kaplicy. Christian mruknął coś o chęci zrobienia czegoś więcej, niż pogrywania z nią, za co zarobił kolejnego kuksańca. Kierowali się w stronę budynku administracji, który znajdował się w centrum kampusu szkoły średniej. Pomimo pierwszych oznak wiosny, wszystko wyglądało jak wtedy, gdy wyjeżdżałam - przynajmniej na zewnątrz. Kamienne budynki pozostały wielkie i imponujące. Wysokie, stare drzewa kontynuowały trzymanie nad nimi pieczy. Jednak wewnątrz serc personelu i studentów zaszły zmiany. Każdy wyniosł z ataku blizny. Wielu z naszych ludzi zostało zabitych i podczas gdy lekcje znowu się zaczęły i wszystko biegło swoim rytmem, wszyscy nadal ubolewali nad tymi wydarzeniami.

Lissa i Christian dotarli do swojego celu - budynku administracji. Nie znała powodu swojego wezwania. Wiedziała tylko, że Tatiana chciała, żeby spotkała się z jakimś arystokratą, który właśnie przybył do Akademii. Zważając na dużą ilość ludzi, do poznania których zmuszała ją ostatnio Tatiana, Lissa zdawała się nie zwracać na nich zbytnej uwagi. Ona i Christian weszli do głównego biura, gdzie znaleźli dyrektor Kirową siedzącą i rozmawiającą ze starszym morojem i dziewczyną bliską ich wieku.

- Ach, panna Dragomir. Tu jesteś.

Gdy byłam jeszcze uczniem Akademii, miałam trochę kłopotów z Kirową, ale widząc ją teraz ogarnął mnie jakiś rodzaj nostalgii. Zostanie zawieszoną za wywołanie bojki w klasie wydawało się o niebo lepsze, niż włoczenie się po Syberii w poszukiwaniu Dymitra. Kirowa miała ten sam ptasi wygląd, jak zawsze i te same okulary spuszczone na koniuszek nosa. Mężczyzna i dziewczyna wstali i Kirowa wskazała ku nim gestem.

- To jest Eugene Lazar i jego córka Avery - wykonała ten sam gest w kierunku Lissy - a to Wasylissa Dragomir i Christian Ozera.

Zapadła wtedy chwila rzetelnego, wzajemnego oceniania się. Lazar było arystokratycznym nazwiskiem, ale to nie była niespodzianka, skoro Tatiana zaaranżowała to spotkanie. Pan Lazar posłał Lissie ujmujący uśmiech, gdy potrząsnął jej ręką. Wydawał się zaskoczony, że poznał Christiana, ale jego uśmiech pozostał na swoim miejscu. Oczywiście tego rodzaju reakcja nie była dla Christiana niezwykłą.

Strzygą można było zostać na dwa sposoby: przez własny wybór albo przez użycie siły. Strzyga mogła zmienić inną osobę - człowieka, moroja lub dampira - przez wypicie jej krwi i wypełnienie jej swoją krwią. I to właśnie stało się Dymitrowi. Inny sposób do zostania strzygą był zarezerwowany wyłącznie dla morojów i obejmował własny wybór. Moroj, który celowo zdecydował się zabić inną osobę poprzez wypicie jej krwi również zamieniał się w strzygę. Zwykle moroje pili niewiele; jakieś małe, nieśmiertelne dawki od dobrowolnie oddających krew ludzi. Ale wypicie jej tak dużo, żeby zniszczyć inne życie? Coż, to powodowało przejście morojów na ciemną stronę, pozbawiając ich magii żywiołów i zmieniając ich w pokręconych nieumarłych.

I to było dokładnie to, co zrobili rodzice Christiana. Z ochotą zamordowali, by stać się strzygami i zyskać nieśmiertelność. Christian nigdy nie okazał chęci zostania strzygą, ale wszyscy zachowywali się tak, jakby było inaczej. (Co prawda, jego ciągle irytujące nastawienie bynajmniej mu nie pomagało.) Wielu członków jego bliskiej rodziny - pomijając fakt bycia arystokratami - również niesprawiedliwie od niego stroniło. Jednak podczas ataku na szkołę, on i ja połączyliśmy siły, żeby skopać wielu strzygom tyłki.

Słuchy o tym chodziły wszędzie i zdecydowanie poprawiały jego reputację. Kirowa nigdy nie była osobą tracącą czas na formalności, więc od razu przeszła prosto do celu spotkania.

- Pan Lazar zostanie nowym dyrektorem Akademii.

Lissa ciągle uśmiechała się do niego grzecznie, ale na te słowa natychmiast zwrociła ku niej głowę.

- Co?

- Zamierzam zrezygnować - wyjaśniła Kirowa bezbarwnym i pozbawionym emocji głosem, którym mogłaby konkurować z niejednym strażnikiem. - Jednak ciągle będę służyła szkole jako nauczycielka.

- Zamierzasz uczyć? - zapytał z niedowierzaniem Christian.

Posłała mu ostre spojrzenie,

- Tak, panie Oзера. To było to, po co na początku przyszedłam do tej szkoły. Jestem pewna, że jeśli się mocno postaram, to przypomnę sobie jak to się robi.

- Ale dlaczego? - spytała Lissa. - Świetnie wykonywałaś swoje obowiązki.

To było bardziej lub mniej prawdziwe. Pomijając moje spory z Kirową - zwykle dotyczące mojego łamania zasad - ciągle darzyłam ją szacunkiem. Lissa również.

- Myślałam o tym od jakiegoś czasu i to jest coś do czego chciałabym powrócić - wyjaśniła Kirowa. - Teraz wydaje się na to najlepszy czas. Pan Lazar jest bardzo zdolnym zarządcą.

Lissa była całkiem dobra w odczytywaniu ludzi. Myślę, że tak samo jak nadzwyczajna charyzma, było to jednym ze skutków użytkowania ducha. Wiedziała, że Kirowa kłamie. I ja też. Zgadywałam, że gdybym była zdolna czytać umysł Christiana, to odkryłabym, że on też to wyczuł. Atak na Akademię spowodował, że wielu ludzi - w szczególności arystokratów - wpadło w panikę, chociaż przyczyna, która doprowadziła do ataku już dawno została ustalona i naprawiona. Zgadywałam, że Tatiana maczała w tym palce, zmuszając Kirową do ustąpienia i wsadzając na jej miejsce arystokratę, co miało poprawić nastroje pozostałych arystokratów.

Lissa nie ujawniła swoich myśli. Zwrociła się do pana Lazar:

- Coż, bardzo miło było pana poznać. Jestem pewna, że pan sobie świetnie poradzi.

Proszę dać mi znać, jeśli będę mogła w czymś pomóc.

Idealnie grała swoją rolę dobrze ułożonej księżniczki. Bycie uprzejmą i słodką było jednym z jej wielu talentów.

- Właściwie, to jest coś takiego - powiedział. Miał tego rodzaju głęboki i gromki głos, który wypełniał cały pokój. Wskazał gestem na swoją córkę. - Zastanawiałem się czy mogłabyś oprowadzić Avery po szkole i pomóc jej się tutaj odnaleźć. Skończyła szkołę rok temu, ale będzie mi pomagała w obowiązkach. Jednakże jestem przekonany, że wolałaby raczej przebywać z kimś blisko swojego wieku.

Avery uśmiechnęła się i Lissa po raz pierwszy naprawdę zwróciła na nią uwagę. Avery była piękna. Lissa również, od tych cudownych włosów po jadeitowo zielone oczy, tak charakterystyczne dla jej rodziny. Uważałam, że Lissa jest sto razy ładniejsza od Avery, ale przy starszej dziewczynie, Lissa poczuła się w pewien sposób nijaka. Avery, jak większość morojek, była wysoka i szczupła, ale miała kilka ponętnych krągłości. Taki rodzaj klatki piersiowej (chyba bomb armatnich :P - przyp. Ginger) jak mój, był wśród morojek pożądany. Jej długie, brązowe włosy i szaroniebieskie oczy dopełniały całości.

- Obiecuję nie być zbytnim problemem - powiedziała Avery. - I jeśli chcesz to dam ci kilka poufnych rad dotyczących życia na Dworze. Słyszałam, że zamierzasz się tam przeprowadzić.

Ostona Lissy natychmiast wzrosła. Zdała sobie sprawę, co jest grane. Tatiana nie tylko wyrzuciła Kirową. Ona wysłała dla niej opiekuna. Pięknego, idealnego kompana który mógł ją szpiegować i próbować podszkolić do standardów Tatiany. Słowa Lissy, gdy przemówiła były idealnie uprzejme, ale była też w nich wyraźna nutka oziębłości.

- Byłoby świetnie - powiedziała. - Ostatnio jestem dosyć zajęta, ale możemy spróbować znaleźć czas.

Ani ojciec Avery ani Kirowa nie wydawali się zauważyć podtekstu, ale coś przemykającego przez oczy Avery powiedziało Lissie, że odebrała tę wiadomość.

- Dzięki - powiedziała Avery. Jeśli się nie myliłam to na jej twarzy pokazał się uzasadniony ból. - Jestem pewna, że coś wymyślimy.

- Cieszę się - powiedział ojciec Avery, zupełnie nieświadomy dramatu dziewczyny. - Może mogłabyś pokazać Avery kwatery dla gości? Jest zameldowana we wschodnim skrzydle.

- Oczywiście - odpowiedziała Lissa, pragnąc zrobić wszystko, tylko nie to. Ona, Christian i Avery zaczęli wychodzić, ale w tym samym momencie do pokoju weszło dwóch facetów. Jeden był morojem, nieco od nas młodszym, a drugi był dampirem koło dwudziestki. Patrząc na jego surowy, poważny wygląd mogłam stwierdzić, że był strażnikiem.

- Ach, tu jesteście - powiedział pan Lazar, zapraszając ich gestem do środka. Położył swoje ręce na ich ramionach. - To jest mój syn Reed. Jest młodszy i będzie uczył na zajęciach w Akademii. Jest tym bardzo podekscytowany.

Właściwie to Reed wyglądał na skrajnie rozdrażnionego. Był najbardziej gburowatym facetem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jeśli kiedykolwiek musiałabym grać rolę zdegradowanej nastolatki mogłabym nauczyć się wszystkiego, co musiałabym wiedzieć właśnie od niego. Miał ten sam cnotliwy wygląd i cechy co Avery, ale szpecił go grymas, który wyglądał na wiecznie przyklejony do jego twarzy. Pan Lazar przedstawił pozostałych Reedowi, którego przywitaniem się była jedna zgłoska gardłowa „Hej”.

- A to jest Simon, strażnik Avery - kontynuował pan Lazar. - Oczywiście podczas pobytu w kampusie nie musi być z nią przez cały czas. Wiecie, jak to działa. Jednak jestem pewny, że zobaczycie go w pobliżu.

Miałam nadzieję, że nie. Nie wyglądał aż tak nieprzyjemnie jak Reed, ale miał pewną srogą naturę, która nawet wśród strażników wydawała się ekstremalna. Nagle zrobiło mi się żal Avery. Jeśli byłoby to moje jedyne towarzystwo, to okropnie chciałabym zostać przyjaciółką kogoś takiego jak Lissa. Jednak Lissa dosyć jasno dała do zrozumienia że nie będzie częścią planów Tatiany. Niewiele rozmawiając, ona i Christian odprowadzili Avery do kwatery gości i natychmiast wyszli. Normalnie Lissa zostałaby, żeby pomóc Avery się rozgościć i zaproponować później wspólny posiłek. Nie tym razem. Nie z ukrytymi w rękawie motywami.

Wrocłam do swojego ciała pozostawionego w hotelu. Wiedziałam, że nie powinnam się już więcej martwić o życie w Akademii ani, że nawet nie powinno być mi żal Avery. Jednak leżąc tam i gapiąc się w ciemność, nie mogłam nic poradzić na to, że zaczerpnęłam nieco radosnej - i tak, bardzo samolubnej - satysfakcji z tego spotkania: Lissa nie będzie w najbliższym czasie sprawiała sobie nowego najlepszego przyjaciela.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W KAŻDYM INNYM MOMENCIE mojego życia cieszyłoby mnie zwiedzanie Moskwy.

Sydney zaplanowała naszą podróż tak, że gdy nasz pociąg przyjechał, miałyśmy parę godzin, żeby wsiąść do następnego, jadącego na Syberię. To dało nam trochę czasu na spacerowanie po okolicy i zjedzenie szybkiego obiadu. Sydney chciała się upewnić, że będziemy bezpieczne wewnątrz stacji, zanim na zewnątrz zacznie się ściemniać. Mimo moich zabojezych zapędów czy znaków molnija, ona nie chciała ryzykować.

To jak spędzałyśmy nasz wolny czas, było dla mnie bez różnicy. Tak długo, jak zbliżałam się do Dymitra, nic więcej nie miało znaczenia. Więc Sydney i ja spacerowałyśmy bez celu, rzucając okiem na zabytki i niewiele mówiąc. Nigdy nie byłam w Moskwie. To było piękne, dobrze rozwijające się miasto, pełne ludzi i handlu. Mogłabym tam spędzić dni na samym kupowaniu i wyprobowywaniu restauracji. Miejsca o których dużo w moim życiu słyszałam - Kreml, Plac Czerwony, Teatr Bolszoj- wszystkie były w zasięgu ręki. Pomijając, jak to wszystko było bombowe, po jakimś czasie próbowałam ignorować miejskie zabytki i dźwięki, ponieważ przypominały mi o... Dymitrze.

Zwykł opowiadać mi o Rosji cały czas i przysięgał na wszystko, że pokochałabym to miejsce.

- Dla ciebie to byłoby jak bajka - powiedział mi kiedyś. To było w czasie naszych szkolnych sesji ostatniej późnej jesieni, tuż przed pierwszym śniegiem. Powietrze było mgliste i wszystko pokrywała rosa.

- Wybacz, towarzyszu - odpowiedziałam, sięgając ręką do tyłu, żeby związać moje włosy w kucyk. Dymitr kochał moje włosy, ale w walce wręcz długie włosy byłyby ogromnym kłopotem. - Wieprzowinka i oldschoolowa muzyka nie są częścią żadnego szczęśliwego zakończenia, które kiedyś sobie wyobrażałam.

Obdarzył mnie jednym ze swoich nielicznych, delikatnych i rozluźnionych uśmiechów; jednym z tych, które tylko nieznacznie marszczą kąciki jego oczu.

- Botwinka, nie wieprzowinka. I znam twój apetyt. Gdybyś była wystarczająco głodna, zjadłabyś to.

- Więc głodowka jest konieczna, żeby ta bajka wypaliła?

Nie było niczego co kochałabym bardziej niż drażnienie się z Dymitrem. No, może poza całowaniem go.

- Mówię o kraju. O budynkach. Porównując je do tych z jednego z wielkich miast - to jest coś, czego nigdy nie widziałas. Każdy w Stanach Zjednoczonych ma tendencję do budowania zawsze jak najszybciej i jak najprościej tych samych wielkich, masywnych bloków. Ale w Rosji są budynki które wyglądają jak dzieła sztuki. Są sztuką - nawet wiele zwykłych, codziennych budowli. A miejsca takie jak Zimowy Pałac, Sobór Świętej Trojcy, w Sankt Petersburgu? Sprawiają, że wstrzymasz oddech. Jego twarz promieniała wspomnieniami miejsc, które widział. Ta radość zmieniała jego i tak już zjawiskową urodę w boską. Myślę, że mogłby wymieniać obiekty cały dzień. Wbrew mojej woli, serce zapłonęło tylko od samego patrzenia na niego. I wtedy, tak jak zawsze robiłam, kiedy bałam się, że mogę zmienić się z energicznej w sentymentalną, powiedziałam dowcip, żeby odwrócić uwagę i ukryć moje emocje. To przełączało go z powrotem na tryb treningowy i wrociliśmy do pracy.

Teraz, spacerując miejskimi ulicami z Sydney, chciałam moc cofnąć ten żart, żeby posłuchać jak Dymitr opowiada coś więcej o swojej ojczyźnie. Oddałabym wszystko, żeby mieć tu ze sobą dawnego Dymitra. Miał rację co do budynków. Oczywiście większość była

blokową kopią tego, co możesz znaleźć w Stanach, czy gdziekolwiek indziej na świecie, ale niektóre były śliczne - wymalowane jaskrawymi kolorami, ozdobione dziwnymi kopułami w kształcie cebuli. Czasami to rzeczywiście wyglądało jak coś z innego świata. I cały czas nie mogłam przestać myśleć, że to Dymitr powinien być obok mnie, pokazując mi te rzeczy i wszystko objaśniając. Powinniśmy byli zrobić sobie romantyczny wypad. Moglibyśmy jadać w egzotycznych restauracjach i co noc chodzić na tańce. Mogłabym włożyć jedną z tych designerskich sukienek, jedną z tych, którą zostawiłam w hotelu w Sankt Petersburgu. Tak właśnie powinno być. Nie powinnam być teraz z patrzącym na mnie spode łba człowiekiem.

- Nierzeczywiste, prawda? Jak coś z opowieści.

Głos Sydney zaskoczył mnie i zorientowałam się, że zatrzymałyśmy się przed naszą stacją. Było ich wiele w Moskwie. Oddźwięk mojej rozmowy z Dymitrem wysyłał wzdłuż mojego kręgosłupa dreszcze - dosyć spore, bo miała całkowitą rację. Stacja nie miała cebulowych kopuł, ale ciągle wyglądała jak coś wyjętego z opowieści, jak skrzyżowanie Domu Kopciuszka i chatki z piernika. Miała duży, łukowaty dach i wieżyczki na każdym jego krańcu. Jej białe ściany zostały urozmaicone łatami z brązowej cegły i zielonej mozaiki, prawie nadając im wygląd pomalowanych w prążki. W Stanach ktoś mogłby to określić jako krzykliwe. Dla mnie to było piękne.

Podczas gdy zastanawiałam się, co Dymitr mogłby powiedzieć o tym budynku, poczułam zaczynające napływać do moich oczu łzy. Prawdopodobnie pokochałby to tak, jak kochał wszystko inne tutaj. Uświadamiając sobie, że Sydney czekała na odpowiedź, przełknęłam swój smutek i zagrałam nonszalancką nastolatkę.

- Może jak coś z opowieści o stacji kolejowej.

Uniosła brwi, zaskoczona moją obojętnością, ale nie zakwestionowała tego. Kto by to zrobił? Może gdybym utrzymała sarkazm ewentualnie zirytowała by się i dałaby mi spokój. Ale jakoś wątpiłam, że to byłoby lepsze. Byłam całkiem pewna, że jej strach przewyższał jakiegokolwiek inne uczucia, jakie mogła do mnie żywić.

Miałyśmy przedział dostosowany do pierwszej klasy, jednak okazał się dużo mniejszy, niż oczekiwałam. Była tam ława do siedzenia po każdej stronie, okno i telewizor umieszczony wysoko na ścianie. Przypuszczałam, że mogłoby to umilić upływ czasu, ale ciągle miałam kłopoty z oglądaniem rosyjskiej telewizji - nie tylko przez język, ale też przez to, że niektóre z programów były zupełnie dziwaczne. Ciągle jednak Sydney i ja mogłyśmy mieć naszą własną przestrzeń, nawet jeśli pokój nie był tak wygodny, jakbyśmy chciały.

Kolory przypominały mi mnóstwo tak samo dziwacznych wzorów, jakie widziałam idąc przez miasto. Nawet korytarz przed naszym pokojem był pomalowany w jaskrawe kolory, z włochatym dywanem w czerwone i żółte wzory i turkusowo-żółtymi kołkami, łączącymi się na środku. Wewnątrz pomieszczenia ławy nakryte były poduszkami zrobionymi z drogiego, pomarańczowego jedwabiu, a zasłony w odpowiednich odcieniach złota i brzoskwini, zrobione z grubej tkaniny przytłaczały jedwabnym wzorem. Wewnątrz tego wszystkiego, z ozdobnym stołem pośrodku przedziału, czułam się, jakbym podróżowała w mini - pałacu. Było już ciemno, gdy pociąg opuszczał stację. Z jakiegoś powodu, pociąg transsyberyjski opuszczał Moskwę w nocy. Nie było jeszcze tak późno, ale Sydney powiedziała, że chce spać, a ja nie chciałam denerwować jej bardziej, niż już była zdenerwowana. Wyłączyłyśmy więc wszystkie światła, z wyjątkiem lampki do czytania przy moim łóżku. Kupiłam magazyn na dworcu i nawet jeśli nie mogłam zrozumieć języka, zdjęcia makijażu i ubrań łamały wszystkie bariery kulturowe. Przewracałam strony tak cicho, jak mogłam, podziwiając letnie topy i sukienki i zastanawiając się, kiedy - jeśli kiedykolwiek - będę wstanie rozmyślać o takich rzeczach.

Nie byłam zmęczona, kiedy się położyłam, ale mimo to zmorzył mnie sen. Śniłam o jeździe

na nartach wodnych, gdy nagle fale i słońce wokół mnie przemieniają się w pokój wypełniony regałami, komputerami ustawionymi wzdłuż ściany i półkami na książki. Byłam w bibliotece Akademii Św. Władimira.

- Och, daj spokój. Nie dzisiaj - jęknęłam.

- Dlaczego nie dzisiaj? Dlaczego nie codziennie?

Odwrociłam się i znalazłam siebie patrzącą na przystojną twarz Adriana Iwaszkowa. Adrian był morojem, stryjecznym wnukiem, królowej i kimś, kogo zostawiłam w moim starym życiu, kiedy podjęłam się tej samobójczej misji. Miał piękne szmaragdowozielone oczy, co sprawiało, że większość dziewczyn była bliska omdleniu, zwłaszcza, że szły w parze z modnymi, potarganymi brązowymi włosami. Był także w pewien sposób zakochany we mnie i był osobą, dzięki której miałam pieniądze na tę podróż. Wyciągnęłam je od niego dzięki słodkim słowom.

- Racja - przyznałam. - Przypuszczam, że powinnam być wdzięczna, że pokazujesz się tylko jakiś raz na tydzień.

Wyszczerzył się i usiadł tyłem na jednym z krzeseł zrobionych z drewnianych listew. Był wysoki, jak większość morojów, chudy i umięśniony. Morojscy faceci nigdy nie byli zbyt masywni.

- Rozstanie wzmacnia uczucia, Rose. Nie chcę, żebyś uważała mnie za coś oczywistego i łatwego.

- Nie martw się, to nam nie grozi.

- Nie przypuszczam, żebyś zamierzała powiedzieć mi, gdzie jesteś?

- Nie.

Pomijając Lissę, Adrian był jedynym nam znanym, żyjącym użytkownikiem ducha i pośród jego talentów znalazła się zdolność do pojawiania się w moich snach i rozmawiania ze mną - często bez zaproszenia.

- Zabijasz mnie, Rose - powiedział melodramatycznie. - Każdy dzień bez ciebie jest agonią. Pusty. Samotny. Usycham z tęsknoty za tobą, zastanawiając się czy nawet jeszcze żyjesz.

Mówił przesadzonym, durnowatym, charakterystycznym dla siebie tonem. Adrian rzadko brał rzeczy na poważnie i zawsze był na krawędzi lekceważenia. Duch miał także tendencję do czynienia ludzi niestabilnymi emocjonalnie i kiedy z tym walczył, nie był normalny. Bądź co bądź, pomijając ten melodramatyzm, zrozumiałam sedno sprawy. Nieważne jak powierzchowny się wydawał, naprawdę się o mnie troszczył.

Skrzyżowałam ramiona.

- Coż, jak widać ciągle żyję. Sądzę więc, że możesz mi pozwolić wrócić do spania.

- Ile razy mam ci powtarzać? Ty śpisz.

- A jednak w jakiś niewytłumaczalny sposób czuję się wyczerpana mowieniem do ciebie.

To go rozbawiło.

- Och, tak bardzo za tobą tęsknię - jego uśmiech zniknął. - Ona też.

Zesztywniałam. Ona. Nawet nie musiał wymawiać jej imienia. Nie było żadnych wątpliwości, o kim mówił.

O Lissie.

Nawet wymawianie jej imienia w moim umyśle powodowało ból, szczególnie po obserwowaniu jej zeszłej nocy. Wybor między Lissą a Dymitrem był najtrudniejszą decyzją w moim życiu i upływający czas nie czynił tego łatwiejszym. Może wybrałam jego, ale bycie z daleka od niej było jak odcięcie ramienia, zwłaszcza dlatego, że więź gwarantowała, że nigdy tak naprawdę się od siebie nie oddalałyśmy. Adrian rzucił mi ostrożne spojrzenie, jakby mógł odgadnąć moje myśli.

- Sprawdzasz co u niej?
- Nie - powiedziałam, zaprzeczając temu, że dopiero co widziałam ją zeszłej nocy. Pozwalałam mu myśleć, że naprawdę uwolniłam się od tego wszystkiego. - To już nie jest moje życie.
- Prawda. Twoje życie jest teraz skupione wokół niebezpiecznej misji obywatelskiej.
- Nie zrozumiałbyś niczego, co nie jest piciem, paleniem albo uwodzeniem.
Potrzęsnała głową.
- Jesteś jedyną, ktorej pragnę, Rose.
Niestety, uwierzyłam mu. To byłoby dla nas obojga prostsze, gdyby znalazł sobie kogoś innego.

- Więc możesz zachować swoje uczucia w tej formie, ale będziesz zmuszony jeszcze poczekać.

- Jak długo? - Cały czas mnie o to pytał, a ja za każdym razem podkreślałam, że to będzie bardzo długo trwało i że tracił swój czas. Jednak biorąc pod uwagę, że Sydney nam przewodziła, zawahałam się.

- Nie wiem.

Nadzieja rozkwitła na twarzy Adriana.

- To jest najbardziej optymistyczna rzecz, jaką dotychczas mi powiedziałaś.

- Nie oczekuj po tym zbyt wiele. „Nie wiem” równie dobrze może oznaczać jeden dzień albo rok. Albo nigdy.

Ponownie się złośliwie wyszczerzył i nawet ja musiałam przyznać, że to było słodkie.

- Mam nadzieję, że to będzie jeden dzień.

Myślenie o Sydney sprawiło, że przyszło mi do głowy pytanie.

- Hej, czy kiedykolwiek słyszałeś o alchemikach?

- Pewnie - powiedział.

Typowe.

- Oczywiście, że tak.

- Dlaczego? Pobiegłaś do nich?

- Tak jakby.

- Co zrobiłaś?

- Dlaczego sądzisz, że cokolwiek zrobiłam?

Roześmiał się.

- Alchemicy zjawiają się jedynie wtedy, gdy pojawia się jakiś problem, a ty przynosisz je ze sobą gdziekolwiek pojedziesz. Niemniej jednak bądź ostrożna. Są religijnymi dziwakami.

- To brzmi jak jakaś skrajność - powiedziałam. Wiara Sydney nigdy nie wydawała się być zła.

- Tylko nie pozwól im się nawrócić - mrugnął. - Lubię cię takim grzesznikiem, jakim jesteś.

Zacząłam mu mówić, że Sydney prawdopodobnie myślała, że byłam wyłączona ze zbawienia, ale zakończył sen, pozwalając mi z powrotem spać.

Jednakże, zamiast powrócić do mojego snu, obudziłam się. Wokół mnie pociąg szumił pocieszająco, gdy pędziłyśmy przez rosyjskie krajobrazy. Moja lampka do czytania była ciągle włączona, jej światło było zbyt jasne dla moich zaspanych oczu. Wspięłam się, żeby ją wyłączyć i wtedy odnotowałam, że łóżko Sydney było puste. Pewnie jest w łazience, pomyślałam. Dotychczas czułam się niespokojna. Ona i jej grupa alchemików ciągle byli dla mnie tajemniczy i nagle zaczęłam się martwić, że być może właśnie wprowadza w życie jakiś złowieszczy plan. Czy ona była jednym z członków tajnych służb specjalnych?

Postanowiłam ją znaleźć.

Wprawdzie nie miałam pojęcia, gdzie mogłaby być w pociągu tych rozmiarów, ale logika nigdy mnie wcześniej nie zniechęcała. Nie było więc powodu, żeby zrobiła to teraz. Na szczęście po potknięciu się o moje buty i wyjściu na przylegający do przedziału korytarz, nie musiałam daleko szukać.

Wzdłuż korytarza ciągnęły się okna z grubymi zasłonami. Sydney stała plecami do mnie, patrząc na zewnątrz, owinięta kocem. Jej włosy były potargane od snu i wyglądały mniej złościście w słabym oświetleniu.

- Hej... - zaczęłam z wahaniem. - wszystko w porządku?

Obrociała się nieznacznie ku mnie. Jedną ręką trzymała koc, drugą bawiła się krzyżykiem na szyi. Pamiętałam komentarz Adriana o religii.

- Nie mogę spać - powiedziała dosadnie.

- Czy to... Czy to przeze mnie? - jej jedyną odpowiedzią było odwrócenie się do okna.

- Posłuchaj - powiedziałam, czując bezradność. - Jeśli jest cokolwiek, co mogę zrobić... oczywiście poza odejściem i zakończeniem tej podróży...

- Wytrzymam - powiedziała. - To jest tylko, no cóż, bardzo dziwne dla mnie. Radzę sobie z wami przez cały czas, ale z tobą jakoś nie mogę, wiesz?

- Prawdopodobnie mogłybyśmy dostać pokój tylko dla ciebie, jeśli to by pomogło. Mogłybyśmy znaleźć obsługę. Mam pieniądze.

- Cały czas mam z wami do czynienia, ale formalnie, wiesz?

Sydney potrząsnęła głową.

- To nie więcej, niż kilka dni.

Nie wiedziałam, co jeszcze powiedzieć. Biorąc pod uwagę moje dalekosiężne plany, obecność Sydney była kłopotem, ale nie chciałam żeby cierpiała. Patrząc na nią bawiącą się krzyżykiem, próbowałam myśleć nad czymś komfortowym, co mogłabym jej powiedzieć. Zestawienie naszych wizji Boga mogłoby być sposobem na zbliżenie się, ale jakoś nie myślałam żeby mówienie jej, jak codziennie rozmijam się z Bogiem i że ostatnio zwątpiłam w jego istnienie, mogłoby mi naprawdę pomóc pozbyć się tej całej reputacji złej kreatury nocy.

- Okej - powiedziałam w końcu. - Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Wrociałam do łóżka i mimo zamartwiania się, że Sydney może spędzić na korytarzu całą noc, zaskakująco szybko poczułam się śpiąca. Ale kiedy obudziłam się rano, była zwinięta na swoim łóżku i głęboko spała. Wstałam szybko, zmieniłam t-shirt i spodnie od dresu, w których poszłam do łóżka. Miałam ochotę na śniadanie. Uważałam też, że jeśli mnie nie będzie w pobliżu, to Sydney będzie spała dłużej.

Restauracja była w następnym wagonie i wyglądała jak coś wyjętego ze starego filmu. Stoł zdobity eleganckie, burgundowe obrusy. Mosiądz i ciemnie drewno, wraz z kawałkami błyszcząco-kolorowego artystycznego szkła, nadawały miejscu antycznego uroku. To wyglądało bardziej jak restauracje, które mogłam znaleźć na ulicach Sankt Petersburga, niż jak wagon restauracyjny. Zamowiłam coś, co przypominało mi niejasno francuskie tosty, pomijając to, że miało w środku ser. Zamowienie dostarczono z kielbasą, która z daleka wyglądała jak ta z gdziekolwiek indziej.

Praktycznie kończyłam posiłek, gdy weszła Sydney. Kiedy spotkałam ją tej pierwszej nocy, przypuszczałam, że jej eleganckie spodnie i bluzka były włożone na potrzeby Słowika. Odkrywałam, jednak, że to był jej normalny styl. Powaliła mnie tym, że była jedną z osób, które nie posiadały własnych jeansów i t-shirtów. Gdy w nocy stała na korytarzu była rozczochrana, ale teraz miała na sobie schludne, czarne spodnie i ciemnozielony sweter. Jej włosy były uczesane i ułożone, ale ciągle były w lekkim nieładzie, który, jak podejrzewałam, nigdy ich nie opuszczał, nieważne jak bardzo się starała. Przynajmniej

miałam swój gładki kucyk, który mi dzisiaj towarzyszył.

Wślizgnęła się na miejsce naprzeciwko mnie i kiedy kelner przyszedł zamówiła omlet, znowu mówiąc po rosyjsku.

- Skąd to znasz? - zapytałam.

- Co, rosyjski? - wzruszyła ramionami. - Musiałam się go nauczyć dorastając. I kilku innych języków.

- Wow.

Też miałam wprowadzenie do kilku języków, ale wszystkie szły mi marnie. Co prawda, nie nauczyłam się w tym czasie za dużo, ale teraz z racji tej podróży i z powodu Dymitra naprawdę chciałabym nauczyć się rosyjskiego. Przypuszczałam, że nie było za późno i wybrałam kilka zwrotów podczas pobytu tutaj, ale jednak ... to było trudne zadanie.

- Musiałaś się nauczyć mnóstwa rzeczy do tej pracy - powiedziałam w zadumie, zastanawiając się, co to znaczy być częścią sekretnej grupy, która przekracza międzynarodowe granice i współpracuje z wieloma rządami. Coś innego przeszło mi przez myśl.

- Co z tym czymś, czego używasz na strzygach? To do pozbywania się ciał?

Uśmiechnęła się. Prawie.

- No coż, mówiłam ci, że alchemicy zaczęli jako grupa ludzi próbująca tworzyć eliksiry, prawda? To jest substancja, którą dopracowaliśmy by pozbywać się szybko ciał strzyg.

- Czy mogłabyś tego użyć do zabicia jakiegось? - zapytałam. Moczenie strzyg w jakiegось rozpuszczającej je cieczy mogłoby być dużo prostsze, niż zwykłe sposoby: ścięcie głowy, zakorkowanie czy spalenie.

- Obawiam się, że nie. To działa tylko na zwłokach.

- A to pech - powiedziałam. Zastanawiałam się, czy ma inne eliksiry w zanadrzu, ale zdecydowałam, że powinnam racjonować dzienną ilość pytań do Sydney.

- Co będziemy robić, kiedy dotrzemy do Omsk?

- Omsk - poprawiła. - Zdobędziemy samochód i przejedziemy nim resztę drogi.

- Czy byłaś tam? W tej wiosce?

Przytaknęła.

- Raz.

- Jaka jest? - zapytałam, zaskoczona tęskną nutką w moim własnym głosie.

Poza moim poszukiwaniem Dymitra, część mnie chciała po prostu trzymać się kurczowo wszystkiego, co miało z nim związek. Chciałam wiedzieć o nim wszystko, czego nie wiedziałam wcześniej. Jeśli szkoła dałaby mi jego dobytek, spałabym z nim całą noc. Jednak jego pokój został bardzo szybko opróżniony. Teraz mogłam tylko gromadzić te części jego, które byłam w stanie odnaleźć, jak również te strzępki informacji, które mogłyby go jakoś przy mnie zatrzymać.

- Sądzę, że jest jak każde inne dampirze miasteczko.

- Nigdy w żadnym nie byłam.

Kelner postawił omlet przed Sydney, która zamarła z widelcem w powietrzu.

- Naprawdę? Myślałam, że każdy z was... no nie wiem.

Potrząsnęłam głową.

- Byłam w Akademii całe moje życie. Mniej więcej. - Moje dwa żalosne lata wśród ludzi nie były istotne.

Sydney żuła w zamyśleniu. Byłam skłonna się założyć, że nie skończy omletu. Od tego razu, gdy widziałam ją pierwszej nocy i gdy czekałyśmy na pociąg wczoraj, raczej nie wydawało się, by coś jadła. To było tak, jakby egzystowała na samym powietrzu. Może to była kolejna cecha alchemików. Najprawdopodobniej była to jednak tylko cecha Sydney.

- Miasto jest w połowie ludzkie a w połowie dampirze, ale dampiry wtapiają się w nie. Mają zorganizowane całe podziemne społeczeństwo tak, że ludzie są tego kompletnie nieświadomi.

Zawsze wyobrażałam sobie całą funkcjonującą wspólnotę, ale nie miałam pojęcia, jak mogła się ona wpasować w resztę miasta.

- I? - zapytałam. - Jak taka wspólnota wygląda?

Odłożyła widelec.

- Powiedzmy, że lepiej będzie, jak się sama o tym przekonasz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

RESZTA PODROŻY przebiegła bez większych atrakcji. Sydney nigdy całkowicie nie wyzbyła się tego poczucia dyskomfortu, który wydawała się odczuwać w pobliżu mnie, ale czasami, kiedy próbowałam zrozumieć rosyjską telewizję, poświęcała nieco czasu, żeby mi wytłumaczyć, o co chodzi. Było parę różnic kulturowych pomiędzy tymi programami a tymi, wśród których dorastałyśmy, więc miałyśmy coś wspólnego. Od czasu do czasu, zdarzało jej się uśmiechnąć przez coś śmiesznego dla nas obu i czułam, że była tutaj kimś, z kim prawdopodobnie mogłabym się zaprzyjaźnić. Wiedziałam, że nie było szans żebym kiedykolwiek znalazła zastępstwo za Lissę, ale myślę, że jakaś część mnie ciągle pragnęła wypełnić pustkę, która powstała, gdy ją zostawiłam.

Sydney drzemała przez cały dzień. Zaczynałam myśleć, że przez te dziwaczne godziny snu, cierpiała na bezsenność. Trzymała się również swoich równie paskudnych nawyków względem jedzenia, ledwo tykając swoje posiłki. Zawsze zostawiała mi resztki, co przy rosyjskiej kuchni było dla mnie nieco ryzykowne. Zaraz po moim przybyciu do Rosji, musiałam eksperymentować i miło było dostawać porady od kogoś, kto mimo, że nie był tutejszy, to wiedział o wiele więcej o tym kraju niż ja.

Trzeciego dnia naszej podróży, dotarliśmy do Omsk. Omsk było większym i ładniejszym miastem, niż bym się tego spodziewała po Syberii. Dymitr zawsze drażnił się ze mną, że moje wyobrażenia Syberii wyglądającej jak Antarktyda były mylne i mogłam powiedzieć, że miał rację – przynajmniej, jeśli chodzi o kwestię południowej części regionu. Pogoda nie różniła się za bardzo od tej, którą zastałabym o tej porze roku w Montanie, lekkie wiosenne powietrze było sporadycznie ogrzewane przez słońce.

Kiedy się tam dostałyśmy, Sydney powiedziała mi, że załatwi nam transport od jakiegoś moroja, którego znała. Kilku mieszkało w mieście, wtapiając się w tłum. Poki co, wraz z upływem dnia, natrafiłyśmy na problem. Żaden moroj nie chciał nas zabrać do wioski. Najwyraźniej droga była niebezpieczna. Strzygi często czatowały nocą w okolicy, mając nadzieję złapać podróżujących morojów lub dampiry. Im dłużej mi to tłumaczyła, tym bardziej się martwiłam o swój plan. Najwyraźniej nie było zbyt wielu strzyg w samym mieście Dymitra. Zgodnie z tym co powiedziała, ukrywały się na peryferiach miasteczka, ale paru mieszkało tam na stałe. W takim wypadku moje szanse na znalezienie Dymitra malały. Sprawy jeszcze się pogorszyły, kiedy Sydney dalej opisywała sytuację.

- Wiele strzyg podróżuje po kraju szukając ofiar, a ta wieś leży dokładnie na szlaku ich wędrówek - wyjaśniła. - Droga jest tak jakby odległa, więc niektóre strzygi zostają tam na trochę, próbując złapać łatwą zdobycz. Potem ruszą dalej.

- W Stanach Zjednoczonych strzygi często się ukrywają w dużych miastach - powiedziałam zaniepokojona.

- Tutaj też tak robią. Jest im łatwiej zabierać ofiary tak, by nikt tego nie zauważył.

Tak, to zdecydowanie rzucało cień na moje plany. Jeśli Dymitr nie przebywał w tym miasteczku, to będę miała poważne kłopoty. Wiedziałam, że strzygi lubią duże miasta, ale w jakiś sposób przekonywałam siebie, że Dymitr wróciłby do miejsca, w którym dorastał. Ale jeśli Dymitra tam nie było... coż, nagle uderzyła we mnie wielkość Syberii.

Dowiedziałam się, że Omsk nie był nawet największym miastem w regionie, a znalezienie tutaj chociaż jednej strzygi mogło być trudne. A szukanie go w niezliczonej ilości miast, które mogą być jeszcze większe? Sprawy mogły potoczyć się bardzo, bardzo nieciekawie, jeśli moje przeczucie okaże się złe. Odkąd postanowiłam znaleźć Dymitra, sporadycznie miałam chwile słabości, w których po części miałam nadzieję, że nigdy go nie znajdę.

Wyobrażenie jego, jako strzygi, ciągle mnie torturowało. Nawiedzały mnie również inne

wizje... wizje tego, jaki był i wspomnienia czasu, który razem spędziliśmy.

Myślę, że większość moich wartościowych wspomnień powstała tuż przed jego przemianą. To był jeden z tych okresów, kiedy zabierałam od Lissy sporo cieni wywołanych przez ducha. Straciłam nad sobą kontrolę, byłam niezdolna do wzięcia się w garść. Bałam się, że stanę się potworem, bałam się, że zabiję się tak, jak to zrobił inny strażnikznaczony pocałunkiem cienia.

Dymitr dzięki swojej sile sprawił, że doszłam do siebie. Zdałam sobie wtedy sprawę z tego, jak mocne było nasze połączenie, jak doskonale się nawzajem rozumieliśmy. W przeszłości podchodziłam sceptycznie do ludzi, którzy byli bratnimi duszami, ale w tym momencie wiedziałam, że to prawda. A wraz z połączeniem emocjonalnym przyszło i fizyczne.

Ostatecznie poddaliśmy się z Dymitrem przyciąganiu. Zaklinaliśmy się, że nigdy do tego nie dojdzie, ale... coż, nasze uczucia były po prostu zbyt silne. Trzymanie się z daleka od siebie okazało się niemożliwe. Uprawialiśmy seks i to był mój pierwszy raz w życiu.

Czasami byłam przekonana, że to będzie mój jedyny raz.

Akt sam w sobie był niesamowity i nie byłam w stanie oddzielić fizycznej radości od emocjonalnej. Poźniej leżeliśmy w tamtej małej chatce tak długo, jak tylko się odważyliśmy i to też było niesamowite. To była jedna z paru chwil, kiedy czułam, że naprawdę należy do mnie.

- Pamiętasz urok pożądania Wiktora? - zapytałam, tuląc się do niego mocniej.

Dymitr spojrział na mnie, jakbym była szalona.

- Oczywiście.

Wiktor Daszkow był arystokratycznym morojem, jednym z tych, którzy byli przyjaciółmi Lissy i jej rodziny. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że przez lata w tajemnicy studiował ducha i rozpoznał, że Lissa jest jego użytkownikiem, zanim chociażby ona się o tym dowiedziała. Torturował ją wszystkimi rodzajami umysłowych gier, które sprawiły, że naprawdę zaczęła myśleć, że wariuje. Jego plany osiągnęły szczyt, kiedy porwał ją i torturował, dopoki nie uleczyła choroby, która go zabijała.

Teraz Wiktor dożyłotnio siedział w więzieniu, zarówno za to co zrobił Lissie, jak i za swoje zdradzieckie plany rebelii przeciwko rządowi morojów. Był jednym z niewielu, którzy wiedzieli o moim związku z Dymitrem, co martwiło mnie bez końca. Nawet posunął do przodu nasz związek, tworząc urok pożądania - naszyjnika wypełnionego magią ziemi i wpływem. Urok był pełen niebezpiecznej magii, która sprowadziła mnie i Dymitra do naszych najbardziej pierwotnych instynktów. Pohamowaliśmy się w ostatnim momencie i, aż do naszej nocy w chatce, wierzyłam, że urok nakłonił nas podczas naszego nieoczekiwanego spotkania, abyśmy się poddali wyższości siły fizycznej.

- Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że może być lepiej - powiedziałam Dymitrowi, kiedy już właściwie przespaliśmy się ze sobą. Mówiąc o tym czułam się nieco nieśmiała. - Myślałam o tym przez cały czas... o tym co zaszło pomiędzy nami.

Odwrocił się do mnie podciągając do góry nakrycia. W chatce było chłodno, ale na łóżku były ciepłe koce. Sądzę, że mogliśmy się ubrać, ale to była ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Czucie nacisku jego skóry na moją było zbyt cudowne.

- Ja też.

- Poważnie? - zapytałam zaskoczona. - Myślałam... nie wiem. Myślałam, że byłeś zbyt zdyscyplinowany na to. Myślałam, że próbowałeś o tym zapomnieć.

Dymitr się zaśmiał i pocałował moją szyję.

- Rose, jak mogłbym zapomnieć o tym, że byłem nago z kimś tak pięknym jak ty? Nie spałem wiele nocy, odtwarzając każdy szczegół. Powtarzałem sobie bez końca, że to złe, ale jesteś niemożliwa do zapomnienia. - Jego usta przesunęły się do mojego obojczyka, a dłoń zaczęła gładzić moje biodro. - Wypaliłaś mi ślad w umyśle na

zawsze. Nie ma na tym świecie niczego, niczego co mogłoby to kiedykolwiek zmienić.

I wspomnienia takie jak te sprawiały, że tak ciężko było podjąć to poszukiwanie, żeby go zabić, nawet jeśli był strzygą. Jednak... jednocześnie to właśnie z powodu wspomnień jak te musiałam go zniszczyć. Musiałam zapamiętać go jako mężczyznę, który mnie kochał i był ze mną w łóżku. Musiałam zapamiętać, że ten mężczyzna nie chciałby zostać potworem. Nie byłam zbyt podjarana, kiedy Sydney pokazała mi samochód, który kupiła, zwłaszcza że sama dałam jej na niego pieniądze.

- Tym jedziemy? - zawołałam. - To w ogóle da radę tak daleko? - Droga podobno zajmowała siedem godzin.

Rzuciła mi zszokowane spojrzenie.

- Mowisz poważnie? Wiesz, co to jest? To Citroen z 1972. Te rzeczy są niesamowite. Masz pojęcie, jak ciężko było to dostać w czasach sowietyzmu w tym państwie? Nie mogę uwierzyć, że ten facet właściwie to sprzedał. Musi być całkowicie zielony w te klocki.

Wiedziałam niewiele o erze sowietyzmu, a jeszcze mniej o klasykach samochodów, ale Sydney gładziła lśniącą czerwoną maskę jakby była zakochana. Kto wie? Może była maniakiem samochodowym. Może był wartościowy, a ja po prostu nie umiałam tego docenić. Byłam większą entuzjastką lśniących, nowiuteńkich sportowych samochodów. Będąc uczciwą, ten samochód nie miał żadnych wgnieceń czy rdzy, a przymykając oko na przestarzały wygląd, był czysty i dobrze utrzymany.

- Ruszy? - zapytałam.

Jeśli to w ogóle możliwe, jej wyraz twarzy stał się jeszcze bardziej niedowierzający.

- Oczywiście!

I ruszył. Silnik zaskoczył do życia z miarowym brzęczeniem, a przez sposób w jaki przyspieszał, zaczynałam rozumieć jej fascynację. Chciała prowadzić, a ja już miałam zamiar kłócić się, że to były moje pieniądze na jego zakup. Jednak widząc jej pełen uwielbienia wyraz twarzy, ostatecznie zdecydowałam się nie wchodzić pomiędzy nią a samochód.

Byłam po prostu zadowolona, że natychmiast wyjeżdżałyśmy. Już było późne popołudnie. Jeśli droga była tak niebezpieczna, jak wszyscy twierdzili, nie chciałybyśmy być na miejscu kiedy zrobi się ciemno. Sydney się zgodziła, ale powiedziała, że możemy przebrnąć przez większość podróży zanim zajdzie słońce i wtedy zatrzymać się na noc w miejscu, które znała. Dotrzemy do naszego celu rano.

Im dalej byłyśmy od Omsk, tym bardziej nieprzystępny stawał się teren. W miarę jak go obserwowałam, zaczynałam rozumieć miłość Dymitra do tej krainy. Co prawda miała nędzny, jałowy wygląd, ale wiosna zmieniała równiny na zielono i było tam coś urzekająco pięknego w widoku tej całej nietkniętej dziczy. W pewien sposób przypominało mi to Montanę, jednak miało jakieś cechy, które były charakterystyczne tylko dla tego miejsca. Nie mogłam się powstrzymać, żeby wykorzystać zadurzenie Sydney w samochodach, jako środek do konwersacji.

- Dużo wiesz o samochodach?

- Trochę - powiedziała. - W naszej rodzinie mój tata jest alchemikiem, ale moja mama jest mechanikiem.

- Naprawdę? - zapytałam zaskoczona. - To jest w pewnym sensie... niezwykle. -

Oczywiście, nie byłam zbyt odpowiednią osobą do rozmowy o rolach płci. Biorąc pod uwagę moje życie, które było przeznaczone na walkę i zabijanie, tak naprawdę nie miałam podstaw twierdzić, że również mam tradycyjną żeńską pracę.

- Jest naprawdę dobra i sporo mnie nauczyła. Nie miałabym nic przeciwko, żeby tak

zarabiać na życie. Nie miałabym również nic przeciwko temu, żeby iść na uniwersytet. - W jej głosie słychać było gorzką nutę. - Domyślam się, że jest wiele innych rzeczy, które chciałabym móc robić.

- Dlaczego nie możesz?

- Muszę być następnym rodzinnym alchemikiem. Moja siostra... coż, jest starsza i zazwyczaj to starsze dziecko musi wykonywać robotę. Ale ona jest jakby... nic nie warta.

- Mocne słowa.

- Tak, może. Ale ona po prostu nie mogła sobie poradzić z tym rodzajem spraw. Kiedy trzeba uporządkować jej kolekcję błyszczaków, jest nie do powstrzymania. Ale kierowanie różnymi rodzajami sieci komputerowych i ludźmi takimi jak my? Nie, nigdy nie była w stanie tego robić. Tata powiedział, że tylko ja byłam do tego zdolna.

- Przynajmniej to jest komplement.

- Tak myślę.

Sydney wyglądała teraz tak smutno, że czułam się źle, że zainicjowałam tę dyskusję.

- Gdybyś mogła iść na uniwersytet, co byś studiowała?

- Architekturę Greków i Rzymian.

Wtedy doszłam do wniosku, że to dobrze, że to nie ja byłam za kolkiem, ponieważ prawdopodobnie zjechałabym z drogi.

- Poważnie?

- Wiesz cokolwiek o tym?

- Um, nie.

- To niesamowite. - Smutny wyraz twarzy został zastąpiony przez wyraz fascynacji - wyglądała na niemal tak zakochaną, jak było to z samochodem. Wtedy zrozumiałam, dlaczego lubiła dworzec kolejowy. - Pomysłowość, jaką się wykazali przy niektórych z tych... coż, to po prostu nierealne. Jeśli alchemicy nie odesłają mnie po tym z powrotem do Stanów Zjednoczonych, mam nadzieję, że zostaną przydzielona do Grecji albo Włoch.

- Byłoby ekstra.

- Tak. - Jej uśmiech przygasł. - Ale przy tej pracy nie ma gwarancji, że dostaniesz to, czego chcesz.

Po tym zamilkła i doszłam do wniosku, że nakłonienie jej do tej małej konwersacji było wystarczającą wygraną. Zostawiłam ją z jej własnymi myślami o klasykach samochodów i architekturze, podczas gdy mój umysł błędził po swoich sprawach. Strzygi. Służba. Dymitr. Zawsze Dymitr...

Coż, Dymitr i Lissa. To było jak rzut monetą, kto spowoduje mi więcej bólu. Dzisiaj, kiedy samochód mnie rozproszył, udałam się do Lissy głównie dzięki ostatniej wizycie Adriana w moim śnie.

Wczesny wieczór w Rosji oznaczał wczesny poranek w Montanie. Oczywiście, odkąd szkoła działała według nocnego rozkładu, technicznie rzecz biorąc dla nich również była noc, pomimo słońca. Było blisko do godziny policyjnej i wszyscy musieli wkrótce wrocić do swoich sypialni.

Lissa była z Adrianem w jego pokoju w kwaterach dla gości. Adrian, tak jak Avery, skończył szkołę, ale jako inny jedyny znany użytkownik ducha, zatrzymał się w szkole na czas bliżej nieokreślony i pracował z Lissą. Właśnie spędzali długi, wyczerpujący wieczór pracując nad chodzeniem we śnie i siedzieli na podłodze naprzeciwko siebie. Z westchnieniem Lissa zwała się na bok i położyła, rozciągając nad głową ręce.

- To bez sensu - jęknęła. - Nigdy się tego nie nauczę.

- Nigdy nie dawaj za wygraną, kuzynko. - Głos Adriana był tak nonszalancki jak zwykle, ale mogłam stwierdzić, że był też zmęczony. Tak naprawdę nie byli kuzynami; to było po prostu określenie, którego czasem arystokraci używali względem siebie.

- Nie rozumiem, jak to robisz.

- Nie wiem jak to wytłumaczyć. Po prostu o tym myślę i... coż, dzieje się. - Wzruszył ramionami i wyciągnął papierosy, które zawsze trzymał. - Masz coś przeciwko?

- Tak - powiedziała.

Ku mojemu zaskoczeniu, odłożył je. Co do diabła? Mnie nigdy nie pytał czy mam coś przeciwko, kiedy palił - a miałam. Właściwie, przez połowę czasu przysięgałam, że robił to żeby mnie wkurzyć, co nie miało sensu. Adrian już dawno powinien mieć za sobą ten wiek, w którym to faceci próbowali przyciągnąć dziewczyny, które lubili, przez prowokowanie ich.

Próbował wytłumaczyć jej ten proces.

- Po prostu myślę o kimś, kogo chcę „odwiedzić” i tak jakby... nie wiem. Rozszerzam na nich swój umysł.

Lissa usiadła i skrzyżowała nogi.

- Brzmi podobnie do tego, jak Rose opisywała czytanie mnie.

- Prawdopodobnie to polega na tej samej zasadzie. Słuchaj, zajęło ci chwilę nauczenie się aur. Z tym jest tak samo. I nie tylko ty masz krzywą postępów w nauce. Dopiero co w końcu przeszedłem przez leczenie zadrapań, a ty potrafisz przywrócić do życia martwego, co - nazwij mnie szalonym - jest jakby hardcore'owe. - Zatrzymał się. - Oczywiście, niektórzy mogliby się kłócić, że właściwie jestem szalony.

Na wspomnienie aur zaczęła go obserwować i zebrała w sobie zdolność do widzenia pola światła, które świeciło wokół każdej żywej rzeczy. Jego aura wyostrzyła się, otaczając go złotym promieniem. Z tego co mówił Adrian, jej aura była taka sama. Żaden inny moroj nie miał tego rodzaju czystego złota. Lissa i Adrian odgadli, że to było charakterystyczne tylko dla użytkowników ducha.

Uśmiechnął się, domyślając się, co robiła.

- Jak wygląda?

- Tak samo.

- Widzisz, jaka dobra w to teraz jesteś? Po prostu bądź cierpliwa ze snami.

Lissa tak bardzo chciała chodzić w snach tak samo jak on. Pomimo jej rozczarowania, była zadowolona że nie mogła. Wizyty Adriana we śnie były dla mnie wystarczająco trudne. Wiedząc, że ona mogłaby... coż, nie byłam do końca pewna, ale mogłoby to sprawić, że to chłodne, surowe nastawienie, które próbowałam utrzymywać w Rosji, byłoby dużo trudniejsze.

- Po prostu chcę wiedzieć, jak się ma - powiedziała Lissa cichym głosem. - Nie mogę znieść tej niewiedzy. - To była znowu taka sama rozmowa jak z Christianem.

- Widziałem ją ktoregoś dnia. Nic jej nie jest. Wkrótce mam zamiar ponownie ją zobaczyć.

Lissa kiwnęła głową.

- Myślisz, że to zrobi? Myślisz, że potrafi zabić Dymitra?

Odpowiedź zajęła Adrianowi dłuższą chwilę.

- Myślę, że potrafi. Pytanie brzmi, czy to w następstwie nie zabije jej.

Lissa wzdrygnęła się, a ja byłam trochę zaskoczona. Odpowiedź była tak bezceremonialna jak ta, którą mogłby dać Christian.

- Boże, chciałabym żeby nie zdecydowała się za nim uganiać.

- Chęci są teraz bezsensowne. Rose musi to zrobić. Tylko w ten sposób możemy ją

odzyskać - przerwał. - Tylko w ten sposób będzie w stanie ruszyć do przodu.

Adrian czasem mnie zaskakiwał, ale to przebiło wszystko. Lissa myślała, że uganianie się za Dymitrem było głupie i samobójcze. Wiedziała, że Sydney zgodziłaby się z nią, gdybym powiedziała jej prawdę o swojej podróży. Ale Adrian... głupi, płytki, imprezowy chłopiec Adrian rozumiał? Badając go przez oczy Lissy, zdałam sobie sprawę, że naprawdę rozumiał. Nie podobało mu się to i mogłam usłyszeć ból w jego słowach. Przejmował się mną. To, że żywiłam tak silne uczucia do kogoś innego spowodowało jego cierpienie. A jednak... faktycznie wierzył, że robiłam właściwą rzecz - jedyną rzecz jaką mogłam.

Lissa spojrzała na zegarek.

- Muszę wrocić przed godziną policyjną. Prawdopodobnie powinnam również pouczyć się do swojego testu z historii.

Adrian uśmiechnął się szeroko.

- Uczenie się jest przereklamowane. Po prostu znajdź kogoś bystrego do ściągania.

Wstała.

- Sugerujesz, że nie jestem bystra?

- Do diabła, nie. - Również się podniósł i poszedł nalać sobie drinka z w pełni zaopatrzonego barku, który trzymał w pogotowiu. Samo-leczenie było jego, niezbyt rozsądnym zresztą, sposobem, żeby trzymać na dystans efekty ducha, a jeśli używał ducha przez cały wieczór, mógł teraz chcieć otepić się tymi swoimi złymi nawykami. - Jesteś najbystrzejszą osobą jaką znam. Ale to nie znaczy, że musisz wykonywać zbędną pracę.

- Nie możesz odnieść sukcesu w życiu, jeśli nie pracujesz. Przepisywanie od innych nigdzie cię nie doprowadzi.

- Wszystko jedno - powiedział z szerokim uśmiechem. - Wszystko przepisywałem w szkole i spojrz, jak dobrze mam się dzisiaj.

Przewracając oczami, Lissa szybko uściśniła go na do widzenia i wyszła. Kiedy już znalazła się poza zasięgiem jego wzroku, jej uśmiech nieco zgasł. W rzeczywistości, jej myśli przybrały zdecydowanie ciemny obrot. Wspomnienie mnie, wywołało w jej środku wszystkie rodzaje uczuć. Martwiła się o mnie - niesamowicie martwiła. Powiedziała Christianowi, że czuła się źle z tym, co się stało pomiędzy nami, ale dopiero teraz uderzyło to we mnie z całą siłą. Torturowały ją poczucie winy i zmieszanie, bezustanne krytykowanie się za to, co powinna była zrobić. I przede wszystkim, tęskniła za mną. Miała te same uczucia, co ja - jakby część jej została odcięta.

Adrian mieszkał na czwartym piętrze i Lissa zdecydowała się pojsć schodami zamiast pojechać windą. Przez cały czas jej umysł wariował z obawy. Z obawy, czy kiedykolwiek opanuje ducha. Z obawy o mnie. Z obawy, że ostatnio nie odczuwała ciemnych efektów ducha, co kazało jej się zastanowić, czy je absorbuje, dokładnie tak jak to robiła strażniczka o imieniu Anna. Żyła wieki temu i była połączona z Św. Władimirem, patronem szkoły. Absorbowała od niego nieprzyjemne efekty ducha - i zwariowała.

Na drugim piętrze, pomimo drzwi które oddzielały klatkę schodową od korytarza, Lissa usłyszała krzyk. Mimo tego, że wiedziała, iż to nie ma z nią nic wspólnego, zawahała się i ciekawość wzięła górę. Chwilę później cicho pchnęła drzwi wejściowe i weszła w korytarz. Głosy pochodziły zza rogu. Ostrożnie rozejrzała się wokół - nie to żeby musiała.

Rozpoznała głosy.

Avery Lazar stała w korytarzu z rękami na biodrach, wpatrując się w swojego ojca. Stał w przejściu do czegoś, co musiało być jego apartamentem. Ich postawy były sztywne i wrogie, a między nimi buzował gniew.

- Będę robić, co mi się podoba! - krzyczała. - Nie jestem twoim niewolnikiem.

- Jesteś moją córką - powiedział głosem zarówno łagodnym jak i protekcyjnym. -
Chociaż czasami chciałbym, żebyś nią nie była.

Auc. I ja i Lissa byliśmy zszokowane.

- To dlaczego każesz mi siedzieć w tej dziurze? Pozwol mi wrocić na Dwor!

- I zrujnować moją przyszłość? Ledwie wykaraskaliśmy się z kłopotów nie szkodząc
reputacji naszej rodziny - przynajmniej bez większych szkód. Nie ma szans, żebym
cię wysłał tam samą i pozwolił ci robić Bog wie co.

- W takim razie wyślij mnie do mamy! Szwajcaria musi być lepsza niż to miejsce.

Chwila ciszy.

- Twoja matka jest... zajęta.

- Och, słodko - powiedziała Avery, głosem ociekającym sarkazmem. - To grzeczny
sposób powiedzenia, że mnie nie chce. Żadna niespodzianka. Tylko wtrącałabym się
pomiędzy nią i tego gościa z którym sypia.

- Avery! - Jego głos dźwięczał głośno i groźnie. Lissa wzdrygnęła się i zrobiła krok w
tył. - Rozmowa skończona. Wracaj do swojego pokoju i wytrzeźwiej, zanim ktoś cię
zobaczy. Oczekuję cię na jutrzejszym śniadaniu i oczekuję, że będziesz się
odpowiednio zachowywać. Mamy ważnych gości.

- Tak i Bog wie, że musimy zachowywać pozory.

- Idź do swojego pokoju - powtórzył. - Zanim zawołam Simona i każę mu cię stąd
wytaszczyć.

- Tak, panie - uśmiechnęła się sztucznie. - Natychmiast, panie. Cokolwiek rozkażesz,
panie.

I z tym zatrasnęła drzwi. Lissa, ukrywając się za rogiem, ledwie mogła uwierzyć, że
powiedział takie rzeczy do własnej córki. Przez chwilę było tam cicho. Następnie Lissa
usłyszała odgłos kroków - zmierzających ku niej. Avery nagle wyszła zza rogu i zatrzymała
się naprzeciw Lissy, po raz pierwszy dając nam na nią dobry widok.

Avery miała ciasną, krotką sukienkę wykonaną z jakiegoś rodzaju niebieskiej tkaniny, która
w świetle połyskiwała na srebrno. Jej długie włosy zwisały w nieładzie, a z jej niebieskoszarych
oczu ciekły łzy, które niszczyły jej ostry makijaż. Dało się wyczuć wyraźnie zapach
alkoholu. Pośpiesznie przyłożyła rękę do oczu, najwyraźniej zakłopotana, że ktoś ją widzi w
takim stanie.

- Coż - powiedziała matowym głosem. - Domyślam się, że przypadkiem usłyszałaś
nasz rodzinny dramat.

Lissa czuła się równie zakłopotana, będąc złapaną na szpiegowaniu.

- Ja... Ja przepraszam. Nie chciałam. Po prostu przechodziłam obok...

Avery zaśmiała się gorzko.

- Coż, nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Prawdopodobnie wszyscy w
tym budynku nas słyszeli.

- Przykro mi - powtórzyła Lissa.

- Nie powinno. Nie zrobiłaś niczego złego.

- Nie... to znaczy, przykro mi, że on... wiesz, powiedział ci takie rzeczy.

- To część bycia 'dobrą' rodziną. Wszyscy mają w swoich szafach trupy⁵ - Avery
skrzyżowała ręce i oparła się o ścianę. Nawet zdenerwowana i w nieładzie była
piękna. - Boże, czasem go nienawidzę. Bez urazy, ale to miejsce jest zajebiście
nudne. Znalazłam jakiś drugoklasistow, żeby się z nimi powłóczyć dzisiaj
wieczorem, ale... też byli całkiem nudni. Jedyna rzecz przemawiająca na ich korzyść
to to, że mieli piwo.

- Dlaczego... dlaczego twój tata przywiozł cię tutaj? - zapytała Lissa. - Dlaczego nie
jesteś... nie wiem, na uniwersytecie?

Avery zaśmiała się gorzko.

- Nie ufa mi na tyle. Kiedy byliśmy we Dworze, związałam się z jednym takim uroczym facetem, który tam pracował - oczywiście był całkowicie spoza arystokracji. Tata zwariował i bał się, że ludzie się dowiedzą. Więc kiedy dostał pracę tutaj, wziął mnie ze sobą żeby mieć na mnie oko - i mnie torturować. Myślę, iż boi się, że ucieknę z jakimś człowiekiem jeśli pojdę na uniwersytet - westchnęła. - Przysięgam na Boga, gdyby nie było tutaj Reeda, po prostu uciekłabym stąd i tyle. Lissa nic nie mówiła przez dłuższą chwilę. Za wszelką cenę unikała Avery. Z tymi wszystkimi rozkazami, jakie królowa ostatnio dawała Lissie, to wydawał się być jedyny sposób, w jaki Lissa mogła powstrzymać się i bronić przed byciem kontrolowaną. Ale teraz, zastanawiała się, czy nie myliła się co do Avery. Avery nie wydawała się być szpiegiem Tatiany. Nie wydawała się być kimś, kto chciał urabiać Lissę na idealną arystokratkę. Przede wszystkim, Avery wydawała się być smutną, skrzywdzoną dziewczyną, której życie wymknęło się spod kontroli. Kimś, kto był pomiatany tak jak Lissa ostatnio. Po głębokim wdechu, Lissa wyrzuciła z siebie swoje następne słowa.

- Chcesz zjeść jutro lunch ze mną i Christianem? Nikt nie będzie miał nic przeciwko, jeśli przyjdiesz w porze naszego lunchu. Nie mogę obiecać, że to będzie, um, tak interesujące jakbyś tego chciała.

Avery znowu się uśmiechnęła, ale tym razem nie aż tak gorzko.

- Coż, reszta moich planów obejmowała upicie się w swoim pokoju. - Wyciągnęła z torebki butelkę czegoś, co wyglądało jak whisky. - Zdobyłam parę rzeczy na własną rękę.

Lissa nie była do końca pewna, jaki to był rodzaj odpowiedzi.

- Więc... widzimy się na lunchu?

Tym razem Avery się zawahała. Ale powoli, słaby przebłysk nadziei i zainteresowania pojawił się na jej twarzy. Lissa skupiła się i próbowała sprawdzić jej aurę. Na początku miała trochę trudności, prawdopodobnie wyczerpana po tych wszystkich ćwiczeniach tego wieczora z Adrianem. Ale kiedy w końcu była w stanie uchwycić aurę Avery, zauważyła że to było połączenie zielonego, niebieskiego i złotego. Nie było to niespotykane. Obecnie miała czerwoną obwodkę, co często się zdarzało kiedy ludzie byli zmartwieni. Ale na oczach Lissy czerwień znikła.

- Tak - powiedziała w końcu Avery. - Byłoby świetnie.

- Myślę, że to jest najdalej jak możemy dojechać dzisiaj.

Na drugim końcu świata, głos Sydney wyrwał mnie z myśli Lissy. Nie wiedziałam jak długo śniłam na jawie, ale Sydney zjechała z głównej autostrady i kierowała nas w stronę małego miasteczka, które idealnie pasowało do moich wyobrażeń głębokich prowincji na Syberii. W rzeczywistości, "miasteczko" było kompletną przesadą. Było tam parę porzrzucanych domów, sklep i stacja benzynowa. Pola uprawne rozciągały się za budynkami i zobaczyłam więcej koni niż samochodów. Paru ludzi, którzy byli na zewnątrz, gapiło się w zdumieniu na nasz samochód. Niebo przybrało intensywny pomarańczowy odcień, a słońce tonęło coraz dalej i dalej za horyzontem. Sydney miała rację. Był niemal zmierzch i musiałyśmy trzymać się z dala od drogi.

- Jeszcze tylko najwyżej parę godzin drogi - kontynuowała. - Mamy naprawdę niezły czas i powinniśmy dotrzeć tam dość szybko w godzinach porannych. - Dojechała do drugiego końca wsi, co zajęło mniej więcej minutę. Zatrzymała się naprzeciwko prostego białego domu, obok którego stała stodoła. - Tutaj się zatrzymamy.

Wysiadłyśmy z samochodu i podeszłyśmy pod dom.

- To są twoi przyjaciele?

- Nie. Nigdy ich nie spotkałam. Ale oczekują nas.

Więcej tajemniczych powiązań alchemików. Drzwi otworzyła przyjaźnie wyglądająca osoba po dwudziestce, która ponagliła nas do wejścia. Umiała powiedzieć po angielsku tylko parę słów, ale dzięki umiejętnościami tłumaczenia Sydney, udało nam się przez to przejść. Sydney była bardziej towarzyska i czarująca, niż zaobserwowałam dotychczas, prawdopodobnie dlatego, że nasi gospodarze nie byli podłym wampirzym potomstwem. Nie pomyślałbyś, jak jazda samochodem przez cały dzień może być męcząca, ale byłam naprawdę wykończona i zależało mi, żeby wyruszyć wcześniej rano.

Więc po obiedzie i pooglądaniu trochę telewizji, poszliśmy z Sydney do pokoju, który został dla nas przygotowany. Był mały i skromny, ale miał dwa podwójne łóżka przykryte grubymi, puszystymi kocami. Opatuliłam się swoim, wdzięczna za miękkość i ciepło.

Zastanawiałam się czy będę śniła o Lissie albo Adrianie.

Nie śniłam. Ale spałam, gdy niespodziewanie obudziła mnie niewielka, przechodząca przeze mnie fala mdłości. Te mdłości powiedziały mi, że w pobliżu były strzygi.

ROZDZIAŁ SZOSTY

ZERWAŁAM SIĘ DO PIONU, KAŻDA CZĘŚĆ mnie była obudzona i gotowa do działania. Nie było żadnych miejskich świateł prześwietlających przez okno, więc zajęło mi kilka sekund żeby dostrzec cokolwiek w zaciemnionym pokoju. Sydney leżała zwinięta w kłębek w swoim własnym łóżku. Jej twarz była niezwykle spokojna gdy spała.

Gdzie była strzyga? Z pewnością nie w naszym pokoju. Była w domu? Wszyscy mówili, że droga do miasta Dymitra była niebezpieczna. Zawsze myślałam, że strzygi wołały się uganiać za morojami i dampirami - chociaż ludzie również byli znaczną częścią ich diety. Myśląc o sympatycznej parze, która z radością przyjęła nas do swojego domu, poczułam jak coś mocno zaciska się w mojej klatce piersiowej. Nie było mowy żebym pozwoliła aby coś im się stało.

Zeslizgując się po cichu z łóżka, złapałam za rękojeść swojego kołka i bez niepokojenia Sydney, skradając się wyszłam z pokoju. Nikt więcej się nie obudził. Tak szybko jak tylko znalazłam się w salonie, nudności odeszły. Okej. Strzygi nie były w środku, co było dobrą rzeczą. Były na zewnątrz, najwidoczniej po tej stronie domu, która była blisko mojego pokoju. Ciągłe poruszając się bezgłośnie, wyszłam z domu frontowymi drzwiami i tak cicho jak noc, wyszłam za prog.

Nudności nasilały się w miarę jak zbliżałam się do stodoły i nie mogłam nic poradzić na to, że byłam z siebie zadowolona. Zamierzałam zaskoczyć tą strzygę, która myślała, że może podkraść się do małej, ludzkiej wioski na obiad. Tam. Na pewno od wejścia do stodoły mogłam zobaczyć długi, poruszający się cień. *Mam cię*, pomyślałam. Przygotowałam kołek i zaczęłam się rzucać do przodu... I wtedy coś uderzyło mnie w ramię.

Zaskoczona potknęłam się i spojrzałam prosto w twarz strzydze. Kątem oka zobaczyłam jak cień przy stodole ucieleśnia się w inną strzygę, nacierającą prosto na mnie. Panika uderzyła mnie od środka. Było ich dwoje, a moj tajny system ostrzegawczy nie był w stanie tego wykryć. Gorzej, oni zareagowali szybciej niż ja.

Natychmiast przez moj umysł przeleciała myśl: Co jeśli jeden z nich to Dymitr?

Ale nie był. Przynajmniej nie ten blisko mnie. To była kobieta. Musiałam jeszcze tylko obczaić tego drugiego. Poruszając się szybko, podchodził do mnie z drugiej strony.

Musiałam zająć się bezpośrednim zagrożeniem, tym nie mniej zamachnęłam się kołkiem na kobietę, mając nadzieję, że ją zranię, ale wymknęła mi się tak szybko, że ledwo zobaczyłam jej ruch. Uderzyła z powrotem w moim kierunku w niemal przypadkowy sposób. Nie byłam wystarczająco szybka żeby zareagować i runęłam w kierunku drugiej strzygi - faceta, który nie był Dymitrem.

Szybko odpowiedziałam, zrywając się na równe nogi i kopiąc go. Wyciągnęłam kołek, tworząc między nami dystans, ale to na niewiele się zdało, gdy kobieta zaszła mnie od tyłu i złapała, szarpiąc moim ciałem do siebie. Wydałam stłumiony okrzyk i poczułam jej ręce na moim gardle. Uświadomiłam sobie, że prawdopodobnie zamierzała skrócić mi kark. To była szybka i łatwa metoda stosowana przez strzygi, która pozwalała im unieszkodliwić ofiary, żeby mogły się spokojnie pożywić.

Szamotałam się, nieznacznie rozpychając jej ręce, ale gdy druga strzyga nachyliła się nad nami, wiedziałam, że to było bezskuteczne. Zaskoczyli mnie. Było ich dwoje.

Byli silni.

Ponownie wezbrała we mnie panika; druzgocące poczucie strachu i rozpacz. Bałam się za każdym razem gdy walczyłam ze strzygą, ale ten strach osiągnął punkt kulminacyjny. To było niezamierzone i poza kontrolą i podejrzewałam, że odrobinę zawadzało o obłąd i ciemność, które absorbowalam od Lissy.

Uczucia eksplodowały we mnie i zastanawiałam się, czy zniszczą mnie zanim zrobią to strzygi. Miałam bardzo realną szansę zginienia tutaj - co równałoby się przyzwoleniem na zabicie Sydney i pozostałych. Na samą myśl o tym ogarnęła mnie wściekłość i rozpacz, co było przytłaczające.

Wówczas stało się coś zupełnie niespodziewanego - jakby ziemia się rozstąpiła. Wszędzie zaczęły się pojawiać przejryste postacie, delikatnie świecące w ciemności. Niektóre wyglądały jak zwykli ludzie. Inne były straszne, ich twarze były wynędzniałe i podobne do trupich głów. Widma. Dusze. Okrążyły nas. Ich obecność sprawiała, że moje włosy stanęły dęba, a przez moją czaszkę przechodził rozdzierający ból.

Duchy zwrociły się w moim kierunku. Już wcześniej mi się to zdarzyło, w samolocie, gdy zjawy stłoczyły się wokół mnie i zagroziły mi zniszczeniem. Zebrałam się w sobie, rozpaczliwie próbując zebrać siły by zbudować barierę, która oddzieliłaby mnie od świata duchów. To była umiejętność, której musiałam się nauczyć, chociaż zwykle nie sprawiała mi żadnego problemu. Rozpacz i panika tej sytuacji złamały moją kontrolę. W tym strasznym, mrozącym krew w żyłach momencie, ponownie samolubnie zapragnęłam aby Mason nie odnalazł spokoju i nie opuścił tego świata. Czułabym się lepiej, gdyby był tutaj jego duch.

I wtedy zadałam sobie sprawę, że to nie ja byłam ich celem.

Duchy stłoczyły się wokół dwóch strzyg. Nie miały cielesnych form, ale w każdym miejscu w którym mnie dotknęły lub przeze mnie przeniknęły, czułam przeraźliwe zimno.

Kobietastrzyga

natychmiast zaczęła machać rękoma aby odganając widma, warcząc przy tym z wściekłością i czymś prawie przypominającym strach. Duchy nie wyglądały jakby były zdolne zranić strzygi, ale najwyraźniej były bardzo irytujące - i rozpraszały uwagę. Zakołkowałam mężczyznę-strzygę zanim w ogóle zobaczył, że nadchodzi. Bezwzględnie, duchy zgromadzone wokół niego przesunęły się do kobiety. Była dobra, musiałam jej to przyznać. Pomimo szamotania się by odpędzić widma, ciągle była zdolna aby całkiem łatwo uskoczyć przed moimi atakami. Szczęśliwy cios pięścią jaki mi posłała, sprawił, że gwiazdy zatańczyły przed moimi oczami i posłał mnie na ścianę stodoły. Ciągle wokół mnie były duchy, wywołujące rozsądzające bóle głowy i uderzenie głową o stodołę wcale mi nie pomogło. Zataczając się, skołowana, wrociłam do niej próbując znaleźć okazję żeby trafić prosto w jej serce.

Zdołała trzymać swoją klatkę piersiową z dala od mojego zasięgu, przynajmniej do czasu aż jeden, szczególnie przerażający duch ją zaskoczył. Jej chwilowe rozproszenie dało mi szansę i ją również zakołkowałam. Upadła na ziemię, zostawiając mnie samą z duchami.

Co do strzyg, to duchy wyraźnie chciały je atakować. Co do mnie, to było trochę jak w samolocie. Wydawały się być mną zafascynowane, rozpaczliwie próbując zwrocić moją uwagę. Tylko że z tuzinem stłoczonych widm, to równie dobrze mógł być atak.

Z desperacją znowu próbowałam przywołać swoje zabezpieczenia, aby zatrzymać duchy z dala ode mnie, tak jak to robiłam dawno temu. To był potworny wysiłek. Jakimś cudem, moje poza-wszelką-kontrolą emocje sprowadziły duchy i podczas gdy teraz byłam spokojniejsza, to sprawowanie nad tym kontroli było trudniejsze. Moja głowa ciągle pulsowała.

Zaciskając zęby, skupiłam każdą uncję swojej siły do zablokowania duchów.

- Odejdźcie - syknęłam. - Już was nie potrzebuję.

Przez chwilę, to wyglądało jakby moj wysiłek był bezskuteczny. Wówczas, powoli, jeden po drugim, duchy zaczynały blednąć. Poczulałam kontrolę, której się nauczyłam, zanim powoli wrociła na swoje miejsce. Wkrótce nie było już niczego prócz mnie, ciemności i stodoły - i Sydney.

Zauważyłam ją tuż przed tym jak runęłam na ziemię. Wybiegła z domu z bladą twarzą, będąc w pizamie. Klękając przy moim boku, pomogła mi usiąść. Wypełniał ją uzasadniany strach.

- Rose? Jesteś cała?

Czułam się jakby każda drobinka energii w moim mózgu i ciele została wyszana. Nie mogłam się ruszyć. Nie mogłam myśleć.

- Nie - powiedziałam jej.

A następnie odpłynęłam.

Znowu śniłam o Dymitrze, o jego ramionach wokół mnie i jego wspaniałej twarzy pochylającej się z troską w moim kierunku, jak to często to robił, gdy byłam chora.

Powróciły do mnie wspomnienia z przeszłości, dwoje z nas śmiejących się z jakiegoś żartu.

Czasami w tych snach porywał mnie. Czasami jechaliśmy samochodem. Sporadycznie jego twarz zaczynała przybierać ten przerażający obraz strzygi, który zawsze mnie dręczył.

Wówczas szybko nakazywałam swojemu umysłowi oczyścić się z takich myśli.

Dymitr opiekował się mną wiele razy i zawsze był tam, gdzie go potrzebowałam. Ale to działało w obie strony. Trzeba jednak przyznać, że nie lądował w szpitalu tak często jak ja.

To było właśnie moje szczęście. Nawet jeśli był ranny to nie chciał się do tego przyznać. I podczas gdy śniłam i miałam halucynacje, przyszły do mnie obrazy z jednego z niewielu razy, gdy mogłam się nim zająć.

Tuż przed tym jak szkoła została zaatakowana, Dymitr brał udział w wielu testach przygotowanych dla mnie i moich kolegów nowicjuszy, żeby zobaczyć jak dobrze potrafimy poradzić sobie z niespodziewanym atakiem. Dymitr był tak twardy, że prawie niemożliwe było uderzenie go, jednak ciągle chodził posiniaczony. Raz podczas tych testów poszłam za nim na salę ćwiczeń, zaskoczona widokiem jego rozciętego policzka. To nie była śmiertelna rana, ale pokazało się naprawdę dużo krwi.

- Czy dajesz sobie sprawę, że wykrwawisz się na śmierć? - krzyknęłam.

To było w pewnym sensie przesada, ale jednak. W roztargnieniu dotknął swojego policzka i po raz pierwszy wydawał się zauważyć ranę.

- Nie wybiegałbym z tym aż tak w przyszłość. To nic takiego.

- Nic takiego dopoki nie wda się zakażenie!

- Wiesz, że to mało prawdopodobne - powiedział uparcie.

To była prawda. Moroje - poza sporadycznymi przypadkami nabawienia się rzadkiego schorzenia jakie miał Wiktor - prawie nigdy nie chorowali. My, dąpiiry, odziedziczyliśmy to po nich. Na takiej samej zasadzie działał tatuaż Sydney - dawał jej pewną ochronę.

Niemniej jednak nie miałam zamiaru pozwolić Dymitrowi się wykrwawić.

- No dalej - powiedziałam wskazując małą łazienkę w sali gimnastycznej. Moj głos był zawzięty i ku mojemu zaskoczeniu, naprawdę spełnił moją rozkaz.

Po zmoczeniu ręcznika delikatnie oczyściłam jego twarz. Na początku ciągle protestował, ale w końcu zamilkł. Łazienka była mała i byliśmy od siebie tylko kilka cali. Mogłam poczuć jego czysty, upajający zapach i przestudiować każdy detal jego twarzy i silnego ciała. Moje serce łomotało w klatce, ale ustaliliśmy, że będziemy zachowywać się dobrze, więc starałam się sprawiać wrażenie spokojnej i opanowanej. On również był niesamowicie spokojny, ale kiedy odgarnęłam jego włosy za ucho żeby oczyścić resztę jego twarzy, wzdrygnął się. Moje koniuszki palców dotykające jego skóry wysyłały oszałamiające fale rozchodzące się wewnątrz mnie i on również je poczuł. Chwycił moją rękę i odciągnął od swojej twarzy.

- Wystarczy - powiedział ochryplym głosem. - Nic mi nie jest.

- Jesteś pewien? - spytałam.

Nie puścił mojej ręki. Byliśmy tak bardzo blisko. Mała łazienka wydawała się być

przygotowana na wybuch tworzącego się między nami napięcia. Wiedziałam, że to nie ostatni raz, ale nie znosiłam odpuszczając. Boże, czasami naprawdę trudno być odpowiedzialną.

- Tak - powiedział.

Jego głos był łagodny i wiedziałam, że nie był na mnie zły. Bał się, bał się tego jak niewiele brakowało żeby rozpałił się między nami ogień. Jako że tam był, czułam ciepło w całym ciele tylko przez sam dotyk jego dłoni. Dotykanie go sprawiło, że czułam się spełniona. I zawsze chciałam się tak czuć.

- Dziękuję, Roza.

Puścił moją dłoń i wyszliśmy. Tego dnia każde z nas wrocilo do swoich własnych obowiązków. Ale dotyk jego skóry i włosów pozostał ze mną przez godziny po tym... Nie wiedziałam dlaczego śniłam o tym wspomnieniu tuż po napaści na mnie przy stodole. To wydawało się dziwne, że śniłam o opiekowaniu się Dymitrem, podczas gdy sama potrzebowałam pomocy. Przypuszczałam, że to nie ważne jakie było wspomnienie, tak długo jak dotyczyło jego. Dymitr zawsze sprawiał, że czułam się lepiej, nawet w moich snach dawał mi siłę i determinację.

Ale jako, że leżałam w majaku i straciłam przytomność, jego uspokajająca twarz od czasu do czasu przybierała te okropne czerwone oczy i kły. Płakałam próbując oddalić ten widok. Innym razem, wcale nie wyglądał jak Dymitr. Przekształcał się w człowieka ktorego nie znałam, w starszego moroja z ciemnymi włosami i przebiegłymi oczami i ze złotą biżuterią połyskującą na szyi i uszach. Znowu wołałam Dymitra i ostatecznie jego niezmienną i piękną twarz wracała.

Jednak w którymś momencie obraz zmienił się jeszcze raz, tym razem w kobietę.

Oczywiście ona nie była Dymitrem, ale było coś takiego w jej brązowych oczach co mi go przypominało. Była starsza, może blisko czterdziestki i była dampirką. Położyła zimny okład na moje czoło i zdałam sobie sprawę, że już nie śnię. Moje ciało było obolałe. Byłam w obcym łóżku, w obcym pokoju. Żadnego śladu po strzygach. Czy o nich również śniłam?

- Postaraj się nie ruszać - powiedziała z nieznacznym śladem rosyjskiego akcentu. -

Dostałaś kilka paskudnych ciosow.

Moje oczy rozszerzyły się, gdy powróciły do mnie wydarzenia spod stodoły; duchy ktore wezwałam. To nie był sen.

- Gdzie jest Sydney? Nic jej nie jest?

- Ma się dobrze. Nie martw się.

Coś w głosie tej kobiety powiedziało mi, że mogę jej wierzyć.

- Gdzie ja jestem?

- W Baia.

Baia, Baia. Gdzieś z tyłu mojej głowy ta nazwa wydała mi się znajoma. Nagle zaświtało mi. Bardzo bardzo dawno temu Dymitr wymienił tą nazwę. Ledwie raz wspomniął nazwę miasta, w którym się wychował i nawet jeśli próbowałam, to nigdy nie byłam zdolna by ją zapamiętać. Sydney nigdy nie wymieniła tej nazwy. Jednak teraz byliśmy tutaj. W rodzinnym mieście Dymitra.

- Kim jesteś? - spytałam.

- Olena - powiedziała. - Olena Bielikowa.

ROZDZIAŁ SIODMY

TO BYŁO JAK ŚWIĄTECZNY PORANEK.

Nie byłam zazwyczaj przesądna czy pobożna, ale teraz na poważnie to rozważałam. Po tym jak zemdlałam, Sydney najwyraźniej wykonała jakieś gorączkowe telefony i ktoś, kogo znała w Baia przyjechał po nas - ryzykując w ciemności - i uratował, zabierając z nas gdzieś, gdzie mogłam dojechać do siebie. Nie było wątpliwości, dlaczego podczas moich majaków miałam niejasne wrażenie, że jestem w samochodzie; to wszystko nie było częścią snu.

A następnie w jakiś sposób, ze wszystkich dampirow w Baia, zostałam zabrana do matki Dymitra. To wystarczyło, żebym poważnie zastanowiła się na możliwości istnienia potężniejszych sił we wszechświecie, niż ja skopująca strzygom tyłki. Nikt nie powiedział mi jak dokładnie to się stało, ale szybko dowiedziałam się, że między mieszkającymi tutaj dampirami, Olena Bielikow ma reputację osoby uzdrawiającej - i to nie w jakiś magiczny sposób. Miała medyczne wykształcenie i była jedną z pośród innych dampirow - a nawet morojow - którzy chcąc uniknąć zwracania na siebie ludzkiej uwagi, przyjechali w ten region. A to był niesamowity zbieg okoliczności, i nie mogłam nic poradzić na myśl, że działo się tu coś, czego nie rozumiałam.

W tej chwili nie martwiłam się zbyt o to jak i dlaczego, znalazłam się w mojej obecnej sytuacji. Byłam zbyt zajęta gapieniem się szeroko otwartymi oczami na moje otoczenie i jego mieszkańców. Olena nie mieszkała sama. Wszystkie trzy siostry Dymitra także tu mieszkały, wraz ze swoimi dziećmi. Rodzinne podobieństwo było zaskakujące. Nikt nie wyglądał dokładnie jak Dymitr, ale mogłam go dostrzec w każdej z ich twarzach. Oczywiście. Nawet poczucie humoru. Widzenie ich znowu wypełniło mnie Dymitrem, którego nie widziałam od czasu, kiedy zniknął, co tylko pogarszało sytuację. Ilekroć patrzyłam na ktorekolwiek z nich swoim odległym wzrokiem, myślałam, że widzę Dymitra. To było zupełnie jak dom luster, z jego zniekształconym odbiciem wszędzie.

Nawet dom budził we mnie emocje. Nie było żadnych oczywistych znaków, że Dymitr kiedykolwiek tu żył, ale nie przestawałam powtarzać sobie w myślach, że to tutaj dorastał. Chodził po tych podłogach, dotykał tych ścian... Dlatego chodziłam z pokoju do pokoju, dotykając ścian, próbując wyciągnąć z nich jego energię. Wyobrażałam sobie, jak wylegiwał się na kanapie w domu, w przerwach między szkołą. Zastanawiałam się, czy zjeżdżał po poręczy, gdy był mały. Obrazy były tak rzeczywiste, że musiałam sobie ciągle powtarzać, że przecież nie był w tym domu od lat.

- Niesamowicie szybko powrociłaś do zdrowia - zauważyła Olena następnego ranka, po tym, jak mnie do niej przyniesiono.

Z zadowoleniem patrzyła, jak wdycham zapach unoszący się z talerza blinow.⁶ To były super cienkie naleśniki ułożone w stos i przełożone masłem i dżemem. Moje ciało zawsze wymagało dużo jedzenia, by zatrzymać swoją wytrzymałość. Sądziłam, że tak długo, jak nie żułam z otwartymi ustami, ani nie robiłam niczego równi obrzydliwego, nie mam powodu by czuć się źle z tym, że tak dużo jem.

- Myślałam, że nie żyjesz, kiedy Abe i Sydney cię tu przynieśli.

- Kto? - zapytałam pomiędzy kęsami jedzenia.

Sydney usiadła przy stole z resztą rodziny, jak zwykle ledwo tykając swojego jedzenia.

Wyglądała na wyraźnie skrepowaną przebywaniem wśród rodziny dampirow. Kiedy dzisiejszego ranka pierwszy raz zeszłam po schodach na dół, zdecydowanie dostrzegłam w jej oczach ulgę.

- Abe Mazur - powiedziała Sydney. O ile się nie myliłam, niektorzy z siedzących przy

stole wymienili znaczące spojrzenia. - On jest morojem... Nie wiedziałam jak poważnie jesteś ranna wczoraj wieczorem, więc zadzwoniłam do niego. Przyjechał ze swoimi strażnikami. Był jedynym, który mógł cię tu zabrać.

Strażnicy. Liczba mnoga.

- Jest arystokratą?

Mazur nie było królewskim nazwiskiem, ale ono nie zawsze było niezbitym dowodem czyjegós rodowodu. I podczas, gdy zaczynałam wierzyć w społeczną sieć i powiązania Sydney z potężnymi ludźmi, nie mogłam sobie wyobrazić, dlaczego ktoś z królewskiego rodu miałby coś dla mnie zrobić. Może był winny Alchemikowi przysługę.

- Nie - odpowiedziała wprost.

Zmarszczyłam brwi. Moroj nienależący do królewskiego rodu i do tego z więcej niż jednym strażnikiem? Bardzo dziwne. Jasne było, że nie powie nic więcej o tej sprawie -

przynajmniej nie teraz. Przełknęłam kolejny kęs blinow i zwróciłam swoją uwagę na Olenę.

- Dziękuję za zaopiekowanie się mną.

Starsza siostra Dymitra, Karolina, także siedziała przy stole, razem ze swoją coreczką i synem Paulem. Paul miał około dziesięciu lat i wyglądał na zafascynowanego moją osobą.

Była tam też nastoletnia siostra Dymitra, Wiktoria. Wydawała się być trochę młodsza niż ja.

Trzecia z sióstr Bielikow - Sonia - wyszła do pracy zanim się obudziłam. Musiałam poczekać, żeby ją poznać.

- Naprawdę zupełnie sama zabiłaś dwie strzygi?- zapytał mnie Paul.

- Paul, to niegrzecznie zadawać takie pytanie - zraniła go Karolina.

- Ale to jest ekscytujące - powiedziała Wiktoria z szerokim uśmiechem.

Jej brązowe włosy były przetykane złotymi pasemkami, a ciemne oczy skrzyły się tak samo, jak oczy Dymitra, kiedy był podekscytowany. To wywołało szarpnięcie w moim sercu.

Znowu miałam to drażniące uczucie, że Dymitr jest tutaj, ale jednocześnie go nie ma.

- Zrobiła to - powiedziała Sydney. - Widziałam ciała. Jak zawsze.

Przybrała na twarzy komiczny wyraz udręczenia, na widok ktorego roześmiałam się.

- Przynajmniej zostawiłam ich w miejscu gdzie mogłaś ich znaleźć, tym razem. - Moj humor nagle przygasł. - Czy ktokolwiek... jacykolwiek inni ludzie zauważyli albo usłyszeli coś niepokojącego?

- Pozbyłam się ciała, zanim ktokolwiek je zobaczył - powiedziała. - Jeśli ludzie coś usłyszeli... No coż, odległe miejsca, takie jak to, zawsze są pełne przesądów i historii o duchach. Nie mają, jako takich dowodów na istnienie wampirów, ale zawsze wierzyli, że gdzieś tam istnieją nadprzyrodzone i niebezpieczne siły. Nie wiedzą zbyt wiele.

Powiedziała „historie o duchach” bez jakiegokolwiek zmiany wyrazu twarzy. Zastanawiałam się, czy wczorajszej w nocy mogła zobaczyć ktoregós z duchow, ale w końcu doszłam do wniosku, że nie widziała żadnego. Wyszła na zewnątrz na sam koniec walki i jeśli dowody znajdujące się obok mogły być jakąś wskazówką, to i tak nikt inny nie mógł zobaczyć duchow, ktore ja widziałam - jak się później okazało, wyjątkiem od tego były strzygi.

- Musiałaś zostać dobrze przygotowana - powiedziała Karolina, przesuwając się tak, żeby dziecko oparło się o jej ramie. - Wyglądasz na osobę, ktora nadal powinna być w szkole.

- Właśnie ją opuściłam - powiedziałam, czym zasłużyłam sobie na kolejne badawcze spojrzenie Sydney.

- Jesteś Amerykanką - powiedziała Olena rzeczowo. - Jaka rzecz na świecie mogła cię skłonić do przybycia tutaj?

- Ja... Ja szukam kogoś - powiedziałam po kilku chwilach wahania.

Bałam się, że będzie naciskać na wyjawienie szczegółów, albo, że ona też będzie

podejrzewać mnie o próby zostania dziwką sprzedająca krew, ale w tym momencie drzwi kuchni otworzyły się i Yeva, babka Dymitra, weszła do środka.

Wetknęła swoją głowę wcześniej i cholernie mnie wystraszyła. Dymitr powiedział mi kiedyś, że jest pewnego rodzaju czarownicą i w to akurat mogłam uwierzyć. Wyglądała jakby miała na karku miliony lat i była tak chuda, że cudem było, iż nigdy nie porwał jej wiatr. Miała zaledwie pięć stop wzrostu, a jej głowę pokrywały nieregularne siwe pasma. Ale to jej oczy naprawdę mnie przerażały. Reszta jej osoby wydawał się krucha, ale te ciemne oczy były ostre i czujne, i wydawały się wwiercać w moją duszę. Wzięłabym ją za czarownicę, nawet bez wyjaśnień Dymitra. Była także jedyną w domostwie, która nie mówiła po angielsku.

Usiadła na jednym z pustych krzesel, a Olena pospiesznie skoczyła, żeby przynieść więcej blinow. Yeva wymamrotała coś po Rosyjsku, co sprawiło, że inni poczuli się niekomfortowo. Wargi Sydney drgnęły w ledwie widocznym uśmiechu. Oczy Yevy wpatrywały się we mnie, gdy mówiła, więc rozejrzałam się dookoła, czekając na tłumaczenie.

- Co? - zapytałam.

- Babka mówi, że nie mówisz nam całej prawdy o tym, dlaczego tu jesteś. Ona mówi, że im dłużej z tym zwlekasz, tym będzie gorzej - wyjaśniła Wiktoria i posłała Sydney przepaszające spojrzenie. - I chce wiedzieć, kiedy alchemik sobie pojdzie.

- Tak szybko, jak to będzie możliwe - odpowiedziała sucho Sydney.

- No coż, to, dlaczego tu jestem... to jakby długa historia.

Czy mogłam być jeszcze bardziej ogólnikowa?

Yeva powiedziała coś jeszcze, a Olena odcięła się jej, co zabrzmiało zupełnie jak beszkanie. Do mnie zwróciła się łagodnie.

- Ignoruj ją, Rose. Ma jeden ze swoich nastrojów. To, dlaczego tutaj jesteś, jest twoją sprawą - chociaż jestem pewna, że Abe chciałby porozmawiać z tobą w jakimś celu.

- Zmarszczyła nieznacznie brwi, co mi przypomniało o jej wcześniejszym spojrzeniu na stoł. - Powinnaś się upewnić, że mu podziękowałaś. Wyglądał na bardzo zaniepokojonego o ciebie.

- W pewnym sensie też chciałbym go zobaczyć - wymamrotałam, wciąż zaciekawiona tym dobrze chronionym, niearystokratycznym morojem, który mnie podwoził i wydawał się wprawiać wszystkich w zaniepokojenie. Chętna uniknięcia dalszego mówienia o powodzie mojego pobytu tutaj, pośpiesznie zmieniałam temat. - Bardzo chciałabym również rozejrzeć się po Baia. Nigdy wcześniej nie byłam w miejscu takim jak to - gdzie tyle dampirow żyje razem.

Wiktoria rozpromieniła się

- Z pewnością mogłabym zabrać cię na wycieczkę. Oczywiście, jeśli tylko jesteś pewna, że dobrze się czujesz. Albo, że nie musisz wyjechać stąd od razu.

Sądziła, że jestem tu przejazdem, co też było dobre. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna co zrobię teraz, gdy wyglądało na to, że Dymitra nie ma w pobliżu. Rzuciłam Sydney pytające spojrzenie. W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Rob cokolwiek zechcesz. Ja się nigdzie nie wybieram.

Ja też poczułam się odrobinę zakłopotana. Zabrała mnie tu, ponieważ jej przełożony kazał jej to zrobić - ale co teraz? No coż, tym będę martwiła się później.

Gdy tylko skończyłam jeść, Wiktoria praktycznie wywlokła mnie na zewnątrz, jakby moje przybycie było najbardziej ekscytującą rzeczą, jaka wydarzyła się tutaj od dłuższego czasu. Yeva nie spuściła mnie z oczu do końca posiłku i chociaż nie powiedziała nic więcej, jej podejrzliwe spojrzenie wyraźnie mówiło mi, że nie uwierzyła w to, co powiedziałam. Zaproponowałam Sydney, żeby wybrała się z nami, ale odmówiła i zamiast wycieczki

wybrała zamknięcie się w sypialni, żeby poczytać o greckich świątyniach, albo światowej kontroli rozmów telefonicznych, albo robić cokolwiek robiła.

Wiktoria powiedziała, że centrum miasta nie jest daleko od miejsca, w którym mieszkają, i że można tam łatwo dojść. Dzień był czysty i chłodny, z wystarczającą ilością słońca, by na zewnątrz było całkiem przyjemnie.

- Nie mamy zbyt wielu gości - wyjaśniła. - Poza mężczyznami - morojami, ale zazwyczaj nie zostają na długo.

Nie dodała nic więcej, ale zastanowiła mnie jej aluzja. Czyżby ci moroje szukali jakiś rozrywek z dampirkami? Dorastałam, uważając dampirki, które postanowiły nie zostawać strażniczkami, za zhańbione i brudne. Oczywiście, ktoregoś razu w Słowiku, spotkałam stereotypową dziwkę sprzedającą krew, ale Dymitr zapewnił mnie, że nie wszystkie dampirki są takie. Po spotkaniu kobiet z rodziny Bielikow, uwierzyłam mu.

W miarę jak zbliżyliśmy się do centrum miasta, odkryłam, że kolejny mit został obalony. Ludzie zawsze mówili, że dziwki sprzedające krew żyją w taborach albo komunach, ale to miejsce nie było takim przypadkiem. Baia nie było wielkie, nie jak Sankt Petersburg czy chociażby Omsk, ale było oryginalnym miastem z dużą populacją ludzi. Ciężko tu było znaleźć rolniczy oboz, czy gospodarstwo rolne. Cała sceneria była zadziwiająco normalna. Gdy dotarliśmy do centrum, w którym wzdłuż ulic ciągnęły się małe sklepy i restauracje, okazało się, że wygląda jak każde inne miejsce na świecie, gdzie mogą żyć ludzie.

Współcześnie i normalnie, tylko z odrobiną wiejskości.

- Gdzie są wszystkie dampire? - zastanowiłam się głośno.

Sydney powiedziała, że to sekretna subkultura dampirów, ale nie zauważyłam nic, co mogłoby o tym świadczyć. Wiktoria uśmiechnęła się.

- Och, są tutaj. Mamy wiele firm i innych miejsc, o których istnieniu nie wiedzą ludzie.

Podczas gdy mogłam zrozumieć dampira pozostającego niezauważonym w dużym mieście, to tutaj pozostanie takim wydawało się niezwykle.

- Wielu z nas żyje i pracuje z ludźmi - kiwnęła głową w kierunku miejsca wyglądającego jak drogeria. (drogeria taaa raczej narkotykowa melina - przyp.

Czarna. Hm, Szaz coś wspominała, że Adrian rozkręcił interes, ale żeby na takim zadupiu? :D - przyp. Ginger. Wspominałam? Musiałam być pijana, to pewnie przez tą „drogerię” :D - przyp. Szazi) - Tutaj pracuje teraz Sonia.

- Teraz?

- Teraz, kiedy jest w ciąży. - Wiktoria przewrocila oczami. - Zabrałabym cię, żebyś ją poznała, ale ostatnio ciągle jest zrzędliva. Mam nadzieję, że dziecko się pośpieszy. Opuściła sobie dalsze wyjaśnienia, a ja znowu zastanawiałam się nad aktywnością dampirów i morojów w tym miasteczku. Nie poruszyliśmy więcej tego tematu. Nasza konwersacja pozostała lekka i nawet się trochę przekomarzałyśmy. Wiktoria łatwo było lubić. Po godzinie zachowywałyśmy się tak, jakbyśmy znały się od zawsze. Może moja więź z Dymitrem wiązała mnie także z jego rodziną.

Moje rozmyślenia zostały przerwane, gdy ktoś zawołał Wiktoria po imieniu. Odwrociliśmy się i zobaczyliśmy słodkiego dampirskiego faceta, przechodzącego na wskroś ulicę. Miał brązowe włosy i ciemne oczy, jego wiek wahał się gdzieś pomiędzy moim i Wiktoria. Powiedział do niej coś gawędziarskiego i zabawnego. Uśmiechnęła się do niego i gestem wskazała na mnie, przedstawiając mnie Rosjaninowi.

- To jest Nikolai (Święty Mikołaj!!! wołać Adriana xD będą prezenty - przyp. Czarna.

Dupa, w Rosji jest dziadek mroz :P - przyp. Szazi) - powiedziała do mnie po angielsku.

- Miło mi cię poznać - powiedział, również zmieniając język. Otaksował mnie tak, jak

to zazwyczaj robią faceci, ale kiedy odwrócił się do Wiktorii, jasne było, kto jest obiektem jego zainteresowań. - Powinnaś zabrać Rose na imprezę Mariny. Jest w niedzielę wieczorem. - Zawahał się, stając się odrobinę nieśmiałym. - Idziesz, prawda?

Wiktorii zamysliła się, a ja zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie dostrzegam jego zainteresowania.

- Mam zamiar się zjawić, ale... - odwróciła się do mnie. - Wciąż będziesz w Baia?

- Nie wiem. - odpowiedziałam szczerze. - Ale pojdę, jeśli wciąż tu będę. Jakiego rodzaju to impreza?

- Dla przyjaciół Mariny ze szkoły - wyjaśniła Wiktorii. - Po prostu chcemy być razem i świętować przed powrotem.

- Do szkoły? - spytałam głupio. Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że dąbiry tutaj chodzą do szkoły.

- Mamy teraz przerwę - powiedział Nikolai - na czas Świąt Wielkanocnych.

- Och.

Był późny kwiecień, a ja nie miałam pojęcia, na jaki dzień wypada. Wielkanoc w tym roku. Jeśli chodzi o dni, to straciłam rachubę. Jeszcze nie nadeszła, więc ich szkoła musiała mieć przerwę tydzień przed świętami. W Św. Władimirze była ona tydzień później.

- Gdzie jest wasza szkoła?

- Trzy godziny drogi stąd. Na jeszcze większym zadupiu niż to - Wiktorii zrobiła minę.

- Baia nie jest takie złe - droczył się z nią Nikolai.

- Łatwo ci mówić. W końcu ty wyjedziesz i będziesz zwiedzał fascynujące miejsca.

- A ty nie możesz? - zapytałam jej.

Zmarszczyła brwi, nagle czując się niezręcznie.

- No coż, mogłabym... ale to nie jest to, co tu robimy - przynajmniej nie w mojej rodzinie. Babka ma trochę... skostniałe poglądy na temat mężczyzn i kobiet Nikolai zostanie strażnikiem, ale ja zostanę tutaj, z moją rodziną.

Nikolai nagle ocenił mnie na nowo.

- Jesteś strażniczką?

- Ach, no coż.

Tym razem to ja byłam tą, która czuła się niezręcznie. Wiktorii zaczęła mówić, zanim miałam szansę cokolwiek powiedzieć.

- Zabiła dwie strzygi poza miastem. Zupełnie sama.

Wyglądał jakby zrobiła na nim wrażenie.

- Jesteś strażniczką.

- Coż... nie. Zabijałam wcześniej, ale w rzeczywistości nie złożyłam przysięgi.

Odwróciłam się i uniosłam włosy, pokazując mu moją szyję. Dodatkowo do moich wszystkich zwykłych znaków molnija, był mały tatuaż w kształcie gwiazdy, który oznaczał, że brałam udział w bitwie. Obojgu zaparło dech z wrażenia, a Nikolai powiedział coś po Rosyjsku. Pozwoliłam moim włosom opaść i odwróciłam się z powrotem do nich.

- Co?

- Jesteś... - Wiktorii przygryzła wargę, jej oczy wyglądały, jakby zastanawiała się nad tym, co chciała powiedzieć. - Niezaprzysiężona? Nie wiem czy to jest angielski odpowiednik tego słowa.

- Niezaprzysiężona - powiedziałam. - Przypuszczam że... czy technicznie rzecz biorąc, wszystkie kobiety tutaj nie są takie?

- Nawet jeśli nie jesteśmy strażnikami, wciąż dostajemy znaki pokazujące, że skończyliśmy szkolenie. Ale nie znak obietnicy. Takich jak ty, zabijających wiele

strzyg i nie mających zobowiązań w stosunku do szkoły czy strażników... - Wiktoria wzruszyła ramionami - nazywamy niezaprzysiężonymi. To dosyć dziwne.

- W moich rodzinnych stronach to też jest dziwne - przyznałam. - Naprawdę niespotykane. Tak bardzo, że nie mamy na to określenia, a przynajmniej jeszcze nie zostało wymyślone.

- Powinienem wam pozwolić już iść. - powiedział Nikolai, patrząc chorymi z miłości oczami na Wiktorię.

- Ale na pewno widzimy się u Mariny? Albo wcześniej?

- Tak - zgodziła się.

Pożegnali się po rosyjsku, a następnie Nikolai wielkimi susami przeszedł na drugą stronę ulicy, z rodzajem niewymuszonej, lekkoatletycznej gracji, którą strażnicy często nabywają podczas szkolenia. Przypominało mi to trochę Dymitra.

- Musiałam go spłoszyć - powiedziałam.

- Nie, on myśli, że jesteś ekscytująca.

- Nie tak ekscytująca, jak ty mu się wydajesz.

Uniosła brwi.

- Co?

- On cię lubi... Tak *naprawdę* lubi. Nie zauważyłaś?

- Och. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Z jej zachowania mogłam wywnioskować, że naprawdę miała to na myśli. Była całkowicie obojętna w stosunku do niego, a wielka szkoda. Był słodki i miły. Pozwalając biednemu Nikolai'owi odejść, jeszcze raz poruszyłam temat strażników. Byłam zaintrygowana panującym tutaj odmiennym podejściem do tego tematu.

- Powiedziałas, że nie możesz... ale chciałybyś być strażniczką?

Zawahała się.

- Tak naprawdę nigdy tego nie rozważałam. Przechodzę taki sam trening w szkole jak inni i lubię być w stanie sama się obronić. Ale raczej wykorzystuję te umiejętności do obrony swojej rodziny, a nie morojow. Domyślałam się, że to zabrzmiało... -

zrobiła kolejną pauzę, zastanawiając się nad właściwym słowem - ... seksistowsko?

Jednak to mężczyźni zostają strażnikami, a kobiety zostają w domu. Tylko moj brat wyjechał.

Niemal się potknęłam.

- Twój brat? - zapytałam, starając się utrzymać głos tak spokojny, jak to możliwe.

- Dymitr - powiedziała. - Jest starszy ode mnie i od dłuższego czasu jest strażnikiem.

Teraz przebywa w Stanach. Nie widzieliśmy go od dłuższego czasu.

- Aha.

Poczułam się okropna i winna. Winna, ponieważ ukrywałam prawdę przed Wiktorią i pozostałymi. Okropnie, ponieważ widocznie nikt z Akademii nie zadał sobie trudu, żeby przekazać wieści o nim jego rodzinie. Uśmiechając się do swoich wspomnień, nie zauważyła mojej zmiany nastroju.

- Paul wygląda teraz zupełnie jak on w jego wieku. Powinnam pokazać ci jego zdjęcia, gdy był mały - i jakieś niedawno zrobione także. Dymitr jest całkiem słodki.

To znaczy, jak na mojego brata.

Byłam pewna, że oglądanie zdjęć Dymitra jako małego chłopca, rozerwie moje serce na strzępy. Było tak, że im Wiktoria więcej o nim mówiła, tym bardziej chora się czułam. Nie miała pojęcia, co się wydarzyło i nawet jeśli minęło kilka lat, odkąd go widziała, było jasne, że ona i reszta rodziny szalenie go kochała. Nie powinnam być zaskoczona. (I serio, kto nie kochał Dymitra?) Przebywanie z nimi przez jedno poranne, pokazało mi jak blisko są ze sobą. Wiedziałam z opowiadań Dymitra, że on też za nimi szalał.

- Rose? Wszystko w porządku?

Wiktoria spoglądała na mnie zaniepokojona, prawdopodobnie dlatego, że przez ostatnie dziesięć minut w ogóle się nie odzywałam. Zatoczyliśmy koło po miasteczku i prawie wrociliśmy do jej domu. Patrząc na nią, na jej szczerą, przyjazną twarz i oczy, tak bardzo podobne od oczu Dymitra, zdałam sobie sprawę, że zanim zacznę ścigać Dymitra, mam przed sobą inne zadanie. Przełknęłam ślinę.

- Ja... tak sędzę... Myślę, że muszę porozmawiać z tobą i resztą rodziny.

- Okej - powiedziała z niepokojem w głosie.

W domu, Olena i Karolina krzątały się po kuchni. Wydawało mi się, że przygotowują wieczorny obiad, co zaskoczyło mnie, bo dopiero co zjedliśmy ogromne śniadanie. Chociaż z pewnością mogłam przywyknąć do ich nawyków żywieniowych. W salonie, Paul konstruował skomplikowany tor wyścigowy z klocków Lego. Yeva siedziała na bujanym fotelu i wydawała się być najbardziej stereotypową babcią na świecie, ponieważ robiła na drutach parę skarpet. Z wyjątkiem tego, że większość babć nie wyglądała tak, jakby mogła cię spalić jednym spojrzeniem.

Olena rozmawiała z Karoliną po rosyjsku, ale przeszła na angielski, gdy tylko mnie zobaczyła.

- Wrociliśmy wcześniej niż się spodziewałam.

- Zwiedzałyśmy miasto - powiedziała Wiktoria - i... Rose chce z tobą porozmawiać. Z nami wszystkimi.

Olena spojrzała na mnie zdziwiona i zainteresowana, zupełnie jak Wiktoria.

- O co chodzi?

Waga spojrzeń wszystkich Bielikowów skoncentrowanych na mnie, sprawiła, że serce zaczęło łomotać w mojej klatce piersiowej. Jak miałam to zrobić? Jak miałam wytłumaczyć coś, o czym nie mówiłam od tylu tygodni? Nie mogłam zmusić ich - albo siebie - do przechodzenia przez to. Gdy Yeva zatopiła we mnie swoje spojrzenie, wszystko stało się jeszcze gorsze. Może miała jakieś tajemnicze przeczucie, że wydarzy się coś ważnego.

- Powinniśmy usiąść - powiedziałam.

Paul został w salonie, za co byłam mu wdzięczna. Byłam całkiem pewna, że nie byłabym w stanie powiedzieć tego, co musiałam, przy patrzącym na mnie małym dziecku. Dziecku, które wygląda jak Dymitr.

- Rose, coś nie tak? - zapytała Olena.

Wyglądała tak słodko i całkiem... matczynie, że o mało się nie rozplakałam. Zdałam sobie sprawę z tego, że kiedykolwiek byłam zła na moją własną matkę, za nie bycie w pobliżu, czy wykonywanie pracy strażnika, zawsze porównywałam ją z wyidealizowanym wizerunkiem mamy - mamy, która wydawała się bardzo podobna do tej Dymitra. Siostry Dymitra wyglądały na równie zmartwione, jakbym była kimś, kogo znają od zawsze. Poznały mnie dopiero dzisiejszego ranka, więc ta akceptacja i niepokój sprawiły, że oczy zapiekły mnie jeszcze bardziej. Yeva przybrała dziwny wyraz twarzy, jakby spodziewała się czegoś takiego od dawna.

- No więc... rzecz w tym, że powodem, dla którego przyjechałam do Baia, było odnalezienie was.

To nie była do końca prawda. Przybyłam tu, żeby znaleźć Dymitra. Nigdy nie myślałam zbyt wiele o odszukaniu jego rodziny, ale teraz zdałam sobie sprawę, że to, że ich znalazłam, było najlepszym, co mi się przytrafiło.

- Widzicie, Wiktoria mówiła wcześniej o Dymitrze - twarz Oleny pojaśniała, gdy wypowiedziałam imię jej syna - a ja... ja znałam... hm, znam go. Był strażnikiem w mojej szkole. Właściwie, to moim nauczycielem.

Karolina i Wiktoria także się rozjaśniły.

- Co u niego? - zapytała Karolina. - Minęły wieki odkąd go widziałyśmy. Wiesz może, kiedy zamierza nas odwiedzić?

Nie mogłam nawet myśleć o odpowiedzi na jej pytania, więc zaczęłam opowiadać swoją historię, zanim straciłabym odwagę, przed tymi wszystkimi kochającymi twarzami. Gdy słowa płynęły z moich ust, czułam się tak, jakby mówił o tym ktoś inny, a ja tylko obserwowałam to z daleka.

- Miesiąc temu... naszą szkołę zaatakowały strzygi. To był naprawdę ciężki atak...

Olbrzymia grupa strzyg. Straciliśmy wielu ludzi, zarówno morojów i dampirow.

Olena krzyknęła po rosyjsku. Wiktorina pochyliła się w moją stronę.

- Św. Władimir?

Przerwałam swoją historię zaskoczona.

- Słyszałyście o tym?

- Wszyscy o tym słyszeli - powiedziała Karolina. - Wiemy co się stało. To była twoja szkoła? Byłaś tam tej nocy?

Skinęłam głową.

- Nic dziwnego, że masz tyle znaków molnija - odetchnęła ze zdumieniem Wiktorina.

- To właśnie tam jest teraz Dymitr? - zapytała Olena. - Pogubiliśmy się w jego najnowszym przydziale.

- Um... tak....

Czułam się, jakby język stanął mi w gardle. Nie mogłam oddychać.

- Byłam w szkole w noc ataku - potwierdziłam. - Dymitr też. Był jednym z liderów w bitwie... i to jak walczył... był... był taki dzielny i...

Moje słowa urwały się, ale w tym momencie wszyscy pojęli, o co chodzi. Olena złapała z trudem powietrze i mruknęła coś po rosyjsku. Wyłapałam słowo „Bog”. Karolina siedziała zamrożona, ale Wiktorina wciąż się nade mną nachylała. Te oczy, tak podobne do oczu jej brata, wpatrywały się we mnie uważnie, zupełnie jakby naciskały mnie do powiedzenia nieważnej jak okropnej prawdy.

- Co się stało? - naciskała. - Co się stało z Dymitrem?

Odwrociłam wzrok od ich twarzy, pozwalając oczom powędrować do salonu. Na oddalonym ścianie spostrzegłam biblioteczkę napełnioną starymi, obitymi skórą książkami. Miały wytłoczone złote litery na grzbietach. To był zupełny przypadek, ale nagle przypomniałam sobie jak Dymitr o nich wspominał. Są tam stare powieści, które kolekcjonuje moja matka, powiedział mi kiedyś. Okładki były bardzo piękne i uwielbiałem je. Jeśli byłem ostrożny, czasami pozwalała mi je czytać. Obraz młodego Dymitra siadającego przed biblioteczką i delikatnie odwracającego strony - i, och, on na pewno był ostrożny - prawie sprawiło, że się zatraciłam. Czy to właśnie tam rozwinęła się jego miłość od westernów?

Traciłam to. Byłam rozproszona. Nie byłam w stanie powiedzieć im prawdy. Moje emocje stawały się zbyt silne, moje wspomnienia zalewały mnie tak, że musiałam walczyć, by myśleć o czymś - czymkolwiek - co nie byłoby związane z tą okropną bitwą. Spojrzałam na Yevę i coś w jej upiornym, znaczącym spojrzeniu w jakiś niewytłumaczalny sposób, zachęciło mnie. Musiałam to zrobić. Odwróciłam się od pozostałych.

- W bitwie walczył naprawdę dzielnie, a potem pomógł poprowadzić misję ratunkową, by uratować ludzi, których zabrały strzygi. Wtedy też był naprawdę niezwykły, tylko że... on...

Znow przerwałam i zdałam sobie sprawę, że łzy płyną mi po policzkach. W umyśle po raz kolejny odtwarzałam scenę z Dymitrem w jaskini, tak bliskim wolności i w ostatniej chwili zabranym przez strzygi. Odpychając to wspomnienie daleko, wzięłam głęboki oddech. Musiałam skończyć. Byłam to winna jego rodzinie. Nie było żadnego delikatnego sposobu by to powiedzieć.

- Jedna ze strzyg, ktore tam były... obezwładniła Dymitra.

Karolina ukryła twarz w ramionach matki. Olena nie podejmowała żadnego wysiłku, by ukryć swoje łzy. Wiktoria nie płakała, ale jej twarz była perfekcyjnie spokojna. Musiała ciężko pracować żeby powstrzymać swoje uczucia, tak jak robił to Dymitr. Wpatrywała się w moją twarz, szukając potwierdzenia.

- Dymitr nie żyje - powiedziała.

To było stwierdzenie, nie pytanie, ale i tak patrzyła na mnie, czekając na potwierdzenie. Zastanawiałam się czy przypadkiem nie wyjawiałam czegoś, co było dla niej nikłym śladem podpowiedzi, że w tej historii może być coś więcej. Być może mi się zdawało i ona chciała tylko potwierdzić te słowa. Przez moment rozważałam powiedzenie im, że Dymitr jest martwy. To było to, co powiedziałyby im Akademia, to, co powiedzieliby im strażnicy. To byłoby dla nich łatwiejsze... ale jakoś nie mogłam ich okłamywać - nawet gdyby to było kłamstwo w dobrej wierze. Dymitr chciałby całej prawdy i jego rodzina także chciała.

- Nie - powiedziałam i na jedno uderzenie serca, nadzieja pojawiła się na twarzach wszystkich. Przynajmniej do momentu, gdy znow zaczęłam mówić. - Dymitr jest strzygą.

ROZDZIAŁ OSMY

REAKCJE CZŁONKOW RODZINY Dymitra były różne. Niektorzy płakali.

Niektorzy byli

oszołomieni. A niektorzy - głównie Yeva i Wiktorja - po prostu przyjęli to do wiadomości i utrzymywali emocje z dala od twarzy, zupełnie tak jak zrobiłby to Dymitr. To zasmuciło mnie bardziej niż łzy, bo za bardzo mi o nim przypominało. Spośród wszystkich, którzy przybyli do domu zaraz przed usłyszeniem wiadomości, ciężarna Sonia wykazała najbardziej uczuciową reakcję. Pobiegła do swojego pokoju szlochając i nie chciała z niego wyjść.

Jednak Yeva i Olena w krótkim czasie zaczęły działać. Biegłe rozmawiając po rosyjsku, wyraźnie coś planowały. Wykonały kilka telefonów, a Wiktorja została wysłana, żeby coś załatwić. Nikt nie wydawał się mnie potrzebować, więc głównie wałęsałam się po domu, starając się schodzić wszystkim z drogi. Zajęłam się studiowaniem polek, które widziałam wcześniej, przebiegając dłonią po skorzanych oprawkach książek. Tytuły były napisane cyrylicą, ale to nie miało znaczenia. Dotykanie ich i wyobrażanie sobie, że Dymitr je trzymał i czytał, jakoś sprawiało, że czułam się bliżej niego.

- Szukasz jakiejś lżejszej do poczytania? - Sydney weszła do pokoju i stanęła obok.

Nie było jej wcześniej w domu, ale słyszała nowiny.

- Bardzo lekko, odkąd nie rozumiem żadnej z nich - odpowiedziałam. Wskazałam gestem na kręcących się wszędzie domowników. - Co tu się dzieje?

- Planują pogrzeb Dymitra - wyjaśniła. - Albo nabożeństwo żałobne za jego duszę. Zmarszczyłam brwi.

- Ale Dymitr nie jest martwy...

- Ciii - uciszyła mnie nagłym gestem i ostrożnie rzuciła okiem na krzątającą się po domu ludzi. - Nie mów tego.

- Ale to prawda! - syknęłam w odpowiedzi.

Potrząsnęła głową.

- Nie dla nich. Tutaj, na zewnątrz... w takich wioskach... nie ma czegoś takiego jak stan pośredni. Albo jesteś żywy, albo martwy. Oni nie zamierzają uznać go za jednego... z nich - nie potrafiła powstrzymać wypływającego z jej głosu wstrętu. - On jest dla nich *martwy* pod każdym względem. Będą go opłakiwać a potem ruszą dalej. Ty też powinnaś.

Nie oburzała mnie jej tępa postawa, ponieważ wiedziałam, że ona nie chciała okazać się obojętna. To był po prostu jej styl bycia.

Problem polegał na tym, że dla mnie ten pośredni stan był bardzo realny i w tym wypadku nie było mowy, żebym mogła pojsć dalej. Jeszcze nie teraz.

- Rose... - zaczęła po kilku chwilach ciszy - Przykro mi.

- Chodzi ci o Dymitra?

- Tak... Nie miałam pojęcia. Naprawdę nie byłam dla ciebie zbyt miła. To znaczy, nie zamierzam udawać jakbym czuła się całkiem dobrze z tym, że spędzam czas z tobie podobnymi. Wy ciągle... coż, oczywiście nie jesteście ludźmi. Ale... sama nie wiem. Ciągle macie uczucia; ciągle kochacie i cierpicie. I odkąd tu przybyliśmy, ty ciągle trzymałaś w sobie tę straszną nowinę, a ja ci tego wcale nie ułatwiałam. Przepraszam za to. I przepraszam, że myślałam o tobie jak najgorzej.

Na początku myślałam, że chodzi jej o to, że myślała, że jestem zła, ale potem załapałam o czym mówiła. Przez ten cały czas myślała, że ja naprawdę zamierzam zostać dziwką sprzedającą krew, a teraz wierzyła, że moim jedynym powodem dostania się tutaj było

dostarczenie nowiny o Dymitrze. Nie kłopotalam się wyprowadzaniem jej z błędu.

- Dzięki, ale nie mogłaś tego wiedzieć. I szczerze mówiąc, gdybym była na twoim miejscu... to nie wiem. Prawdopodobnie postępowałabym w taki sam sposób.

- Nie, nie postępowałabyś tak - powiedziała. - Zawsze jesteś miła dla ludzi.

Posłałam jej niedowierzające spojrzenie.

- Czy ty podróżowałaś z kimś jeszcze przez te ostatnie kilka dni? W moim środowisku nie mam reputacji zbyt miłej osoby. Mam negatywne nastawienie i wiem o tym.

Uśmiechnęła się.

- Tak, masz. Ale zawsze mówisz ludziom właściwe rzeczy, kiedy musisz.

Powiedzenie tego Bielikowom, tak jak ty to zrobiłaś... to było trudne. I bez względu na to, co mówisz, możesz być uprzejma i zrezygnować ze swojego zwykłego obycia, żeby sprawić, aby ludzie poczuli się dobrze. Przynajmniej przez większość czasu.

Byłam nieco zaskoczona. To tak postępowałam? Często myślałam o sobie, jak o chętnie pociągającej za spust krolowej suk, a teraz próbowałam przypomnieć sobie moje zachowanie w ciągu tych ostatnich kilku dni. Byłam dla niej głównie zbędnym nadbagażem, ale porównując to do innych, których spotkałyśmy, przypuszczałam, że byłam wobec niej przyjazna.

- No coż, dzięki - odparłam nie wiedząc, co jeszcze mogłabym powiedzieć.

- Widziałaś się już z Abe? Gdy spacerowałaś po mieście?

- Nie - powiedziałam, uświadamiając sobie, że zapomniałam o moim tajemniczym wybawcy. - A powinnam?

- Po prostu myślałam, że cię znalazł.

- Kim on jest? Dlaczego przyjechał nas zabrać, gdy mu powiedziałaś, że jestem ranna?

Sydney zawahała się, a ja pomyślałam, że znowu zacznie milczeć. Jednak po rozejrzeniu się ostrożnie dookoła, powiedziała cicho:

- Abe nie jest arystokratą, ale jest naprawdę ważną osobą. Nie jest też Rosjaninem, ale trochę w tym kraju przebywa, zawsze w sprawach biznesowych - sędzę, że zarówno legalnych jak i nielegalnych. Jest zaprzyjaźniony ze wszystkimi ważnymi morojami i przez większość czasu wydaje się, że kontroluje również alchemików. Wiem, że jest włączony w proces robienia naszych tatuaży... ale jego działalność sięga znacznie dalej. Za jego plecami nadaliśmy mu przydomek.... Zmey.

- Zma co? - ledwo usłyszałam to słowo. Brzmiało jak zz-ma. To z pewnością nie było nic, co bym kiedykolwiek wcześniej słyszała. Uśmiechnęła się delikatnie na widok mojego zmieszania.

- Zmey to po rosyjsku "wąż". Ale nie byle jaki wąż. - Jej oczy zwęziły się, gdy zastanawiała się nad lepszym wyjaśnieniem. - To termin często używany w mitach. Służy do określenia nazwy olbrzymich węży z którymi muszą walczyć bohaterzy. Jest również kilka historii o czarnoksiężnikach stworzonych z krwi węża od której wzięli nazwę. Wąż w Rajskim Ogrodzie? Ten, który przyczynił się do upadku Ewy? Też nazywał się Zmey.

Przeszedł mnie dreszcz. Dobra, to było dość straszne, ale sprawiło, że coś wskoczyło na swoje miejsce. Alchemicy rzekomo mieli powiązania z ważnymi osobistościami i władzami, a Abe najwyraźniej miał wśród nich spore wpływy.

- Czy to Abe chciał żebyś przyjechała ze mną do Baia? Czy to on był powodem, dla którego alchemicy cię tutaj wysłali?

Ponownie zrobiła pauzę, a potem kiwnęła głową.

- Tak... Gdy tamtej nocy w Sankt Petersburgu zadzwoniłam do nich, powiedzieli mi, że trwają poszukiwania ciebie. Abe wysłał zlecenie przez alchemików, żebym została z tobą, dopoki nie będzie mógł się tutaj z nami spotkać. Najwyraźniej szukał

cię w czyimś imieniu.

Ogarnęło mnie zimno. Moje obawy stały się rzeczywiste. Ludzie mnie szukali. Ale kto? Jeśli Lissa rozpoczęła na mnie obławę, to wyczułabym to odwiedzając jej głowę. Nie sądziłam, żeby to był też Adrian. Nie ze sposobem, w jaki wydawał się niesamowicie zdesperowany i próbował wyciągnąć ode mnie informacje dotyczące miejsca mojego pobytu. A w dodatku, wydawał się akceptować moją potrzebę podróży.

Więc kto mnie szukał? I z jakiego powodu? Ten Abe wydawał się wysoko postawioną osobą - aczkolwiek zamieszana w ciemne interesy - kimś, kto mógł być równie dobrze powiązany z królową albo innymi, prawie tak samo ważnymi osobistościami. Czy on został wyznaczony do odnalezienia mnie i sprowadzenia z powrotem? Albo - biorąc pod uwagę to, jak bardzo nienawidziła mnie królowa - może zlecono mu upewnienie się, że już nie wrócę? Miałam do czynienia z zabójcą?

Sydney najwyraźniej wydawała się odnosić do niego z mieszanką strachu i szacunku.

- Może ja wcale nie chcę się z nim spotkać - powiedziałam.

- Nie sądzę żeby, zamierzał cię zranić. To znaczy, jeśli by chciał, to na pewno już by to zrobił. Ale bądź ostrożna. On zawsze gra w kilka gier na raz i handluje wieloma sekretami, czym może konkurować z alchemikami.

- Więc mu nie ufasz?

Posłała mi smutny uśmiech i odwróciła się, żeby odejść.

- Zapominasz, że ja nie ufam *nikomu* z was.

Kiedy zniknęła, zdecydowałam się wyjść na zewnątrz, żeby być z dala od smutku i działań w środku domu. Usiadłam na najwyższym schodku ganku, obserwując jak Paul się bawi. Budował fort dla niektórych ze swoich figurek żołnierzy. Podczas gdy w jego rodzinie czuć było wzrost żałoby, dla niego trudno było być zbyt dotkniętym przez "śmierć" wujka, którego spotkał tylko kilka razy. Ta wieść nie znaczyła dla niego tak wiele, jak dla reszty z nas.

Do końca dnia miałam dużo czasu dla siebie, więc postanowiłam zrobić szybki wypad i sprawdzić co u Lissy. Wbrew samej sobie byłam ciekawa tego, jak potoczyły się sprawy z Avery Lazar.

Mimo iż intencje Lissy były dobre, wciąż miała obawy, co do zabrania Avery na lunch. A jednak była mile zaskoczona, widząc jak Avery doskonale się wpasowuje, czarując zarówno Christiana jak i Adriana. Wprawdzie Adrian był pod wrażeniem całej płci żeńskiej. Christian był trudny do rozgryzienia, ale nawet on zdawał się coraz bardziej ją lubić - prawdopodobnie dlatego, że ciągle dokuczała Adrianowi. Każdy, kto pozwalał sobie żartować z Adriana, był na liście Christiana wysoko sklasyfikowany.

- Więc wytłumacz mi to - powiedziała Avery, nakręcając makaron na widelec. - Ty po prostu co, włączysz się cały dzień po Akademii? Probujesz dopełnić swoje doświadczenia ze szkoły średniej?

- Nie ma nic do dopełniania - powiedział wyniośle Adrian. - Całkowicie rządziłem swoją szkołą. Byłem uwielbiany i adorowany - nie żeby to było jakieś zaskakujące. Siedzący obok niego Christian omal nie zadławił się jedzeniem.

- Więc... próbujesz przywrócić swoje dni chwały. Twoje notowania spadły od tego czasu, co?

- To niemożliwe - powiedział Adrian. - Jestem jak dobre wino. Z wiekiem robię się coraz lepszy. Najlepsze jeszcze przede mną.

- Zdaje się, że po takim czasie powinno się zestarzeć - powiedziała Avery, najwyraźniej nie przekonana jego zniewalającym porównaniem do wina. - Jestem totalnie znudzona, nawet jeśli przez większość dnia pomagam ojcu.

- Adrian większość dnia przesypia - zauważyła Lissa, starając się zachować powagę -

więc właściwie nie musi się martwić szukaniem sobie czegoś do roboty.

- Hej, spędzam znaczną część mojego czasu pomagając ci rozwikłać tajemnice użytkownika ducha - przypomniał jej Adrian.

Avery pochyliła się nad stołem z twarzą wypełnioną ciekawością.

- Więc to jest prawdziwe? Słyszałam opowieści o duchu... o tym, że możecie leczyć ludzi?

Lissie zabrało chwilę by odpowiedzieć. Nie była pewna czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że jej magia jest już wszystkim znana.

- Między innymi. Ciągłe się wszystkiego uczymy.

Adrian był bardziej chętny do rozmawiania o tym niż ona - prawdopodobnie w nadziei zaimponowania Avery - i zrobił jej szybki przegląd niektórych z umiejętności ducha, jak aury i kompulsja.

- I - dodał - mogę odwiedzać ludzi w ich snach.

Christian uniosł rękę.

- Stop. Mam wrażenie, że zaraz usłyszę komentarz o tym, jak to kobiety o tobie śnią.

Dopiero jadłem, wiesz?

- Wcale nie zamierzałem tego mówić - powiedział Adrian.

Ale wyglądał trochę tak, jakby żałował, że nie on pierwszy wymyślił ten żart. Nie mogłam powstrzymać odrobiny rozbawienia, jakie to we mnie wzbudziło. Adrian publicznie był taki zuchwały i nonszalancki... a w moich snach pokazywał swoją poważną i zatroskaną stronę. Był bardziej skomplikowany niż ktokolwiek sądził.

Avery wyglądała na zaskoczoną.

- O rany. Myślałam kiedyś, że używanie powietrza jest fajne. Ale najwyraźniej nie.

Nagle niewielki powiew wiatru rozwiął jej włosy, sprawiając, że wyglądała jakby pozowała do sesji zdjęciowej w bikini. Posłała grupie olśniewający uśmiech. Brakowało tylko fotografa.

Dźwięk dzwonka sprawił, że wszyscy wstali. Christian zdał sobie sprawę, że zostawił swoją pracę domową w innej klasie i pośpieszył po nią - oczywiście po tym, jak pocałował Lissę na dowidzenia. Adrian odszedł równie szybko.

- Nauczyciele krzywo na mnie patrzą, jak kręcę się po szkole, gdy zaczynają się lekcje

- posłał Lissie i Avery mały połuklon. - Do następnego razu, moje panie.

Avery, której nie obchodziło, co nauczyciele myślą, odprowadziła Lissę do jej następnej klasy. Twarz starszej dziewczyny była zamyślona.

- Więc... naprawdę jesteś z Christianem, tak?

Jakby kiedykolwiek nie była. Gdyby Avery wdziała przez więź chociaż połowę rzeczy, które robią Christian i Lissa, nie miałyby co do tego wątpliwości.

Lissa zaśmiała się.

- Tak, czemu pytasz?

Avery zawahała się, wzbudzając ciekawość Lissy.

- No coż... słyszałam, że jesteś związana z Adrianem.

Lissa prawie się zatrzymała.

- Gdzie to słyszałaś?

- Na Dworze. Krolowa opowiadała, jaka to jest szczęśliwa, że wy dwoje jesteście parą i zawsze trzymacie się razem.

Lissa jęknęła.

- Tak jest, bo zawsze, kiedy jadę do Dworu ona też go zaprasza i wysyła nas oboje, żebyśmy robili dla niej różne rzeczy. To nie jest nasz wybor... To znaczy, nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko spędzaniu z nim czasu, ale powodem, dla którego zawsze jesteśmy razem jest to, że Tatiana nas do tego zmusza.

- Jednak wydaje się, że ona cię lubi. Ciągłe o tobie mówi; o potencjale, jaki posiadasz i o tym, jak bardzo jest z ciebie dumna.

- Myślę, że jest dumna z manipulowania mną. Jechanie tam jest straszną męką. Ona albo ignoruje fakt, że chodzę z Christianem, albo wykorzystuje wszystkie szanse, jakie się trafią, żeby wścibiać swój nos w obelgi na jego temat.

Krolowa Tatiana, jak wielu innych ludzi, nigdy nie mogła wybaczyć rodzicom Christiana umyślnego przemienienia się w strzygi.

- Wybacz - powiedziała Avery, wyglądając jakby czuła się z tym naprawdę źle... - Nie chciałam podejmować przykrego tematu. Chciałam tylko wiedzieć czy Adrian jest dostępny, to wszystko.

Lissa nie była zła na Avery. Jej furia była skierowana przeciwko krolowej i temu jak zakładała, że każdy zrobi to, co ona każe i zatańczy wtedy, kiedy mu rozkaże. Świat morojow od zawsze był zarządzany przez krola lub krolową i czasem Lissa myślała, że już czas na zmiany. Potrzebny był system, w którym głos każdego byłby równy - arystokraci i nie arystokraci. Nawet dampiry.

Im bardziej o tym myślała, tym bardziej czuła, jak kłuje ją gniew. Złość i frustracja rozgorzały w niej sposobem bardziej cechujący mnie, nie ją. To sprawiało, że czasem chciała krzyknąć, pojsć prosto do Tatiany i powiedzieć jej, że zrywa umowę. Żadna szkoła nie była tego warta. Może nawet powiedziałyby Tatianie, że już czas na rewolucję, czas na obalenie zacofania morojow...

Lissa mrugnęła, zauważając ze zdumieniem, że cała się trzęsie. Skąd pochodziły te emocje? Jedną rzeczą była złość na Tatianę, ale to...? Nie miała aż tak pozbawionej kontroli złości, odkąd po raz pierwszy zaczęła korzystać z ducha. Biorąc głęboki oddech, spróbowała wykorzystać jedną z technik uspokajających, których się nauczyła. Robiła to tak, żeby Avery nie wiedziała, że prawie poddała się szaleństwu.

- Po prostu nienawidzę ludzi, którzy o mnie rozmawiają. To wszystko - powiedziała w końcu Lissa. Avery zdawała się nie zauważyć, że gniew Lissy wygaś.

- No coż, jeśli to ci poprawi humor, to nikt raczej tak o tobie nie myśli. Spotkałam dziewczynę o imieniu... Mia? Tak, tak miała na imię. Jakaś nie arystokratka. -

Lekceważący ton Avery sugerował, że wobec "pospolitych" morojow miała taki sam stosunek jak wielu arystokratów. - Ona po prostu wyśmiała to, że ty i Adrian jesteście razem. Powiedziała, że to śmieszne.

Lissa prawie się na to uśmiechnęła. Mia była kiedyś rywalką Lissy i skupionym na sobie bachorem. Ale po tym, jak strzygi zabiły jej matkę, Mia przybrała tę zagorzałą i zdeterminowaną postawę, która podobała się zarówno mi jak i Lissie. Mia zamieszkała na Dworze z ojcem, trenując w sekrecie walkę, aby ktoregoś dnia móc stoczyć bitwę ze strzygami.

- Och - powiedziała nagle Avery. - Jest i Simon. Powinam już iść.

Lissa spojrzała przez korytarz i dostrzegła surowego strażnika Avery. Simon może nie był tak ponury jak Reed, brat Avery, ale ciągle miał ten sam sztywny i oschły wygląd jak wtedy, gdy Lissa spotkała go po raz pierwszy. Jednak Avery wydawała się dobrze dawać z nim sobie radę.

- Okej - powiedziała Lissa. - Zobaczymy się później.

- Jasne - odpowiedziała Avery, zaczynając się odwracać.

- Och, Avery?

Avery obejrzała się na nią.

- Tak?

- Adrian jest dostępny.

Jedyną odpowiedzią Avery był delikatny uśmiech, po czym ruszyła, by dołączyć do

Simona.

Wracając do Bielikowow w Baia, przygotowania do nabożeństwa żałobnego szły naprzód. Sąsiedzi i przyjaciele, dampiry, powoli przybywali. Większość z nich przynosiła ze sobą jedzenie. To była moja pierwsza styczność ze wspólnotą dampirow żyjących w komunach, jednak to ciągle nie wyglądało tak tajemnicze, jak sugerowała Sydney. Kuchnia zamieniła się w sale bankietową, gdzie każda powierzchnia szafki i stołu zastawiona była naczyniami. Na niektórych z nich było jedzenie, jakie znałam i mnóstwo słodkości - ciasteczek i wypieków pokrytych orzechami i lukrem, które pachniały jakby dopiero zostały wyjęte z pieca. Niektórych z potraw nigdy wcześniej nie widziałam i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek chciałabym ponownie. Były też ohydne misy, w szczególności pełne kapusty, których unikałam jak ognia.

Ale zanim zaczęliśmy jeść, wszyscy wyszli na zewnątrz i zgromadzili się w połkolu. Podworko było jedynym miejscem, gdzie można było pomieścić tak wiele osób. Wówczas pojawił się ksiądz, który był człowiekiem. To mnie nieco zaskoczyło, ale przypuszczałam, że gdy się mieszka w ludzkim mieście, dampiry uczęszczają do ludzkiego kościoła. I dla większości ludzi, dampiry wyglądały tak jak oni, więc bez wątplenia ksiądz myślał, że wykonuje posługę na zwykłe wezwanie do domu. Przyszła również garstka morojów, którzy byli w mieście. Oni również mogli mniej lub bardziej uchodzić za ludzi - dosyć bladych - jeśli trzymali schowane kły. Ludzie nie oczekiwali zobaczyć istot nadprzyrodzonych, więc ich umysły rzadko zważały na dziwne rzeczy, nawet jeśli stały dosłownie przed nimi. Wszyscy zamilkli. Słońce było niemal za horyzontem i po zachodniej stronie niema wybuchł pomarańczowy żar, a na każdego z nas padł cień. Ksiądz odprawił nabożeństwo żałobne po rosyjsku, śpiewając głosem, który na zaciemnionym podworku brzmiał nieziemsko.

Wszystkie kościelne nabożeństwa, w jakich kiedykolwiek brałam udział, odprawiane były w języku angielskim, ale mogłam dostrzec, że to był ten sam klimat. Od czasu do czasu zebrani żegnali się. Nie wiedziałam, w których momentach należy to robić, więc po prostu obserwowałam i czekałam, pozwalając by smutny głos księdza wypełnił moja duszę. Moje uczucia do Dymitra wzburzyły się we mnie jak powstający sztorm, więc postarałam się zatrzymać je i zamknąć w swoim sercu. Kiedy nabożeństwo się w końcu skończyło, niesamowite napięcie ogarniające całą grupę rozproszyło się. Ludzie znowu ruszyli z miejsc, obejmując Bielikowow i wymieniając uściski dłoni z księdzem, który wkrótce po tym wyszedł.

Nadszedł czas na jedzenie. Talerze zostały wypełnione po brzegi i wszyscy siadali tam, gdzie tylko mogli znaleźć wolne miejsce, czy to w domu, czy na zewnątrz. Żaden z gości mnie tam naprawdę nie znał, a rodzina Dymitra była zbyt zajęta, żeby poświęcić mi nieco uwagi. Chodzili wokół i próbowali się upewnić, czy wszyscy czują się mile widziani. Sydney została ze mną przez większość czasu i chociaż rozmowa się nam nie kleiła, to w jej obecności czułam się komfortowo. Usiadłyśmy na podłodze w salonie, opierając się plecami o ścianę, znajdującą się w pobliżu biblioteczki. Jak zawsze grzebała w jedzeniu, co sprawiło, że się uśmiechnęłam. Było coś pocieszającego w znanych mi nawykach. Kiedy obiad się skończył, ludzie kontynuowali siedzenie i rozmawianie w małych grupach. Nie rozumiałam żadnej z konwersacji, ale ciągle słyszałam jak wymawiają imię Dymitra. To przypominało mi tajemnicze brzęczenie, które pojawiało się w raz z nadejściem duchów. Siła z jaką jego imię forsowało moje serce, była dusząca i przytłaczająca. Po chwili wydawało mi się, że to dla mnie zbyt wiele. Sydney odeszła na trochę, więc wyszłam na zewnątrz, żeby zaczerpnąć nieco powietrza. Jacyś ludzie zbudowali ognisko na tyłach podworka i siedzieli wokół niego, ciągle rozmawiając o Dymitrze. Widząc to, udałam się w kierunku przedniej części podworza.

Szłam wzdłuż ulicą, nie zamierzając odchodzić daleko. Noc była ciepła i jasna, z księżycem i gwiazdami jaśniejącymi w ciemności nade mną. Moje uczucia jeszcze bardziej się poplątały i teraz, gdy byłam z dala od wszystkich, pozwoliłam by te stłumione emocje nieco wybuchły, znajdując ujście na zewnątrz, tak jak ciche łzy pojawiające się na moim policzku. Kiedy byłam kilka domów dalej, usiadłam na krawężniku, odpoczywając i korzystając z otaczającej mnie ciszy. Jednak mój spokój był krótkotrwały.

Mój wyostrzony słuch wyłapał dźwięk głosów dochodzący z domu Bielikowów.

Dostrzegłam trzy postacie. Jedna, wysoka i szczupła była morojem, a pozostałe dwie były dampirami. Gapiłam się na nich do czasu, aż podeszli i stanęli wprost przede mną. Nie zawracając sobie głowy formalnościami, pozostałam tam gdzie byłam. Podniosłam wzrok i spojrzałam prosto w ciemne oczy moroja. Nie widziałam tej grupy na nabożeństwie - ale rozpoznałam skądś moroja. Posłałam mu na wpoł wymuszony uśmiech.

– Abe Mazur jak mniemam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- MYŚLAŁAM, ŻE BYŁEŚ SNEM - POWIEDZIAŁAM.

Oni wszyscy przypominali pewnego rodzaju stojącą, otaczającą promieniście moroja formację obronną. Abe był tą dziwną twarzą, którą widziałam kiedy traciłam i odzyskiwałam świadomość po walce przy stodole. Był starszy ode mnie, wiekiem zbliżony do Oleny. Miał czarne włosy i kocią brodkę, i tak opaloną cerę, jakiej moroje nigdy nie mieli. Jeśli kiedykolwiek widziałeś opalonych lub ciemnoskorych ludzi, to było coś w tym stylu. Miał jakiś ciemny pigment w skórze, ale i tak podkreślała ją intensywna bledość. Najbardziej zadziwiający był jego ubranie. Nosił długi, ciemny płaszcz, który wręcz krzychał, że jest drogi i pasujący do niego kaszmirowy, szkarłatny szal. Oprócz tego mogłam dostrzec trochę złota, w postaci łańcucha i dopasowanych złotych, okrągłych kolczyków w jednym uchu. Początkowo odniosłam wrażenie, że wygląda jakby był piratem albo alfonsem. Ale chwilę później zmieniłam zdanie. Coś w nim mówiło, że był typem faceta, który złamałby sobie kolano, żeby osiągnąć cel.

- Sen, naprawdę? To - powiedział moroj, z bardzo nikłym śladem uśmiechu - nie jest coś, co często słyszę. No, może niezupełnie - jeszcze raz się nad tym zastanowił. -

Okazjonalnie pokazują się ludziom w koszmarach.

Nie mogłam rozpoznać jego akcentu, ale z pewnością nie był ani Amerykaninem, ani Rosjaninem. Czyżby próbował wyrzucić na mnie wrażenie, albo zastraszyć mnie swoją przeraźliwie złą reputacją? Właściwie to Sydney się go nie bała, ale z pewnością posiadała w stosunku do niego zdrową dozę ostrożności.

- No coż, przypuszczam, że wiesz, kim jestem - powiedziałam. - Więc pytaniem teraz jest, co ty tutaj robisz?

- Nie - powiedział, a jego uśmiech zmienił się w surowość. - Pytaniem jest, co ty tutaj robisz.

Wskazałam do tyłu na dom, próbując zagrać to jak najlepiej.

- Uczestniczę w pogrzebie.

- To nie jest powód, dla którego przyjechałaś do Rosji.

- Przyjechałam do Rosji, aby powiedzieć Bielikowom, że Dymitr nie żyje.

Wiedziałam, że nikt się o to nie zatroszczy.

To stawało się wygodnym wytłumaczeniem mojego pobytu tutaj, ale gdy Abe uważnie mnie studiował, wzdłuż kręgosłupa przebiegły mnie dreszcze, dość podobne do tych, o które przyprawiała mnie wzrokiem Yeva. Tak jak ta szalona, stara kobieta, nie uwierzył mi i ponownie poczułam, że balansuję na krawędzi jego „przyjaznej inaczej” osobowości.

Abe potrząsnął głową i teraz jego uśmiech zniknął całkowicie.

- To także nie jest powód. Nie okłamuj mnie, dziecinko.

Poczułam, że moje zdenerwowanie wzrasta.

- To mnie nie wpytuj, staruszk. Nie, jeżeli nie zamierzasz mi powiedzieć, dlaczego ty i twoi pomagierzy ryzykowaliście jazdę po tej drodze, żeby zabrać mnie i Sydney.

Dampiry Abe zeszytywniały na słowo „staruszek”, ale wyobraźcie sobie, że ku mojemu zaskoczeniu, Abe ponownie się uśmiechnął - chociaż uśmiech nie objął jego oczu.

- Może po prostu pomogłem w trudnej sytuacji.

- Nie z tego, co słyszałam. Ty kazałeś alchemikom wysłać tutaj ze mną Sydney.

- Tak? - zmarszczył brew. - Czy ona ci tak powiedziała? Hmm... To było złe

zachowanie z jej strony. Jej przełożonym się to nie spodoba. Wcale.

O cholera, odezwałam się bez myślenia. Nie chciałam, żeby Sydney wpadła w kłopoty. Jeśli Abe rzeczywiście był typem morojskiego ojca chrzestnego - jak ona go nazwała? Zmey?

Waż? Nie wątpiłam, że mogłby pogadać z innymi alchemikami, aby jeszcze bardziej zatruli jej życie.

- Wyciągnęłam to z niej - skłamałam. - Zagroziłam... Zagroziłam jej w pociągu. To nie było trudne. I tak śmiertelnie się mnie boi.

- Nie wątpię, że tak jest. Oni wszyscy się nas boją. Przez wieki byli ograniczani tradycją i ukrywaniem się za krzyżami, które miały ich chronić - oczywiście pomijając prezenty w postaci tatuaży. Pod wieloma względami otrzymali te same przymioty, co wy, dampiry. Oczywiście poza kwestiami rozrodczymi.

Podczas gdy to mówił, skierował swój wzrok na niebo i gwiazdom, jakby był jakimś rodzajem filozofa, dumającego nad tajemnicami wszechświata. Z jakiegoś powodu mnie to rozzłościło. Traktował to jak żart, kiedy wyraźnie miał jakiś związany ze mną plan. Nie lubiłam być częścią cudzych planów - szczególnie, gdy nie wiedziałam, jakie one były.

- Tak, tak, jestem pewna, że całą noc moglibyśmy rozmawiać o alchemikach i o tym, jak ich kontrolujesz - odparowałam. - Ale ciągle nie wiem, czego chcesz ode mnie.

- Niczego - powiedział wprost.

- Niczego? Zadałeś sobie wiele trudu, żeby wysłać ze mną Sydney i przyjechać za mną aż tutaj, a niczego ode mnie nie chcesz?

Przestał patrzeć w niebo, spuszczał wzrok w dół. W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk.

- Nie jestem tobą zainteresowany. Mam swoje własne sprawy do załatwienia. Ale przychodzę w imieniu tych, którzy są tobą zainteresowani.

Zesztywniałam i w końcu przebiegł przeze mnie prawdziwy strach. Cholera. Ktoś zorganizował na mnie obławę. Ale kto? Lissa? Adrian? Tatiana? Tak w ogóle, to ta ostatnia mnie wkurzała. Reszta mogła mnie szukać, ponieważ się o mnie troszczyli. Ale Tatiana... Tatiana obawiała się, że ucieknę z Adrianem. Jeszcze raz nasza mnie myśl, że gdyby chciała mnie znaleźć, to tylko dlatego, żeby się upewnić, iż nie wrocę. Abe wywarł na mnie wrażenie tego rodzaju osoby - osoby, która sprawia, że ludzie znikają.

- A czego oni chcą? Żebym wrocila do domu? - zapytałam, próbując udawać, że się nie boję. - Myślisz, że możesz tak po prostu tu przyjść i odesłać mnie z powrotem do Stanów?

Tajemniczy uśmiech Abe powrócił.

- Myślisz, że mogłbym cię tak po prostu odesłać?

- No, ty nie mogłbyś - zadrwiłam znowu bez myślenia. - Ale twoi chłopcy mogliby. No *powiedzmy*, że tak, bo być może będę w stanie ich zdjąć.

Abe pierwszy raz roześmiał się głośno, bogatym, głębokim dźwiękiem wypełnionym szczerym rozbawieniem.

- Potwierdzasz swoją zuchwałą reputację. Wspaniale.

Świetnie. Pewnie miał gdzieś o mnie całą kartotekę. Prawdopodobnie wiedział, co lubiłam jeść na śniadanie.

- Zawrę z tobą umowę. Powiedz mi, dlaczego tu jesteś, a ja ci powiem, dlaczego ja tu jestem.

- Już ci powiedziałam.

Jego śmiech momentalnie zniknął. Zbliżył się o krok do miejsca, w którym siedziałam. Zauważyłam, że jego strażnicy się spięli.

- A ja ci powiedziałem, żebyś mnie nie okłamywała. Masz jakiś powód, dla którego tu jesteś. Muszę wiedzieć jaki.

- Rose? Możesz tu podejść?

Ze strony domu Bielikowow, rozbrzmiał w nocy głos Wiktorii. Spoglądając za siebie, zobaczyłam ją stojącą w drzwiach. Nagle zapragnęłam uciec od Abe.

Pod tą rezolutną i dobroduszną fasadą było coś zaboju i z tego powodu nie chciałam spędzić z nim ani minuty więcej. Zerwałam się i zaczęłam cofać się w kierunku domu, częściowo spodziewając się, że niezależnie od słów Abe, jego strażnicy porwą mnie. Jednak dwójka facetów została tam, gdzie byli, ale ich oczy obserwowały mnie z ostrożnością. Ten dziwny uśmiech powrócił na jego twarz.

- Przykro mi, ale nie mogę zostać i uciąć sobie z tobą pogadanki.
- Nic nie szkodzi - powiedział wspaniałomyślnie. - Poźniej znajdziemy na to czas.
- Marne szanse - odparłam. Zaśmiał się, a ja pośpiesznie weszłam do domu, podążając za Wiktoria. Nie poczułam się bezpiecznie, dopóki nie zamknęłam za sobą drzwi.
- Nie lubię tego gościa.
- Abe? - zapytała. - Myślałam, że jest twoim przyjacielem.
- Raczej nie. Jest kimś w rodzaju gangstera, prawda?
- Tak przypuszczam - powiedziała, jakby to nie była wielka rzecz. - Ale to dzięki niemu tutaj jesteś.
- Tak, wiem, że przyjechał, żeby nas dorwać.

Wiktoria potrząsnęła głową

- Nie, chodzi mi o to, że przywiozł cię tutaj. Przypuszczam, że kiedy byliście w samochodzie, ciągle powtarzałaś „Bielikow, Bielikow” i Abe wywnioskował, że nas znasz. To dlatego zabrał cię do naszego domu.

To było zaskakujące. Śniłam o Dymitrze, więc oczywiście mogłam wypowiedzieć jego nazwisko. Ale nie miałam pojęcia, jak dostałam się tutaj. Oceniałam, że to dlatego, ponieważ Olena skończyła medyczne szkolenie.

I wtedy Wiktoria powiedziała najbardziej zdumiewającą rzecz z tego wszystkiego.

- Kiedy zdał sobie sprawę z tego, że cię nie znamy, zamierzał zabrać cię gdzie indziej, ale babcia powiedziała, że musisz tu zostać. Sądzę, że przyśniło jej się, że możesz do nas przyjść.

- Co? - szalona, straszna Yeva, która mnie nienawidziła? - Yeva o mnie śniła?

Wiktoria przytaknęła.

- To jest dar, który posiada. Jesteś pewna, że nie znasz Abe? Jego czas jest zbyt cenny, żeby przebywał tu bez powodu.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, Olena pośpiesznie podeszła do nas. Złapała moje ramię.

- Szukaliśmy cię. Co tak długo? - pytanie było skierowane do Wiktorii.

- Abe był...

Olena potrząsnęła głową.

- Nieważne. Pośpieszmy się. Wszyscy czekają.
- Na co? - zapytałam, pozwalając jej ciągnąć mnie przez dom do ogrodka.
- Miałam ci powiedzieć - wytłumaczyła Wiktoria, popędzając mnie. - To jest część, w której wszyscy siedzą i wspominają Dymitra, opowiadając o nim historie.
- Nikt nie widział go przez długi czas i nie wiemy, co się z nim ostatnio działo - powiedziała Olena. - Chcemy, żebyś nam opowiedziała.

Wzdrygnęłam się. Ja? Uchylałam się przed tym, szczególnie wtedy, gdy wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyłam te wszystkie twarze wokół ogniska. Nie znałam nikogo. Jak mogłabym mówić o Dymitrze? Jak mogłabym ujawnić to, co było najbliższe memu sercu? Miałam wrażenie, że wszyscy zlewają się w jedną plamę i myślałam, że zaraz zemdleję. Przez moment nikt mnie nawet nie zauważył. Karolina przemawiała, trzymając swoje dziecko w ramionach. Przerzywała co chwila, a reszta się śmiała. Wiktoria usiadła na kocu na ziemi i przyciągnęła mnie do siebie. Sydney dołączyła do nas jakiś czas później.

- Co ona mówi? - szepnęłam.

Wiktoria wsłuchiwała się w siostrę na kilka chwil i wtedy pochyliła się do mnie bliżej.

- Mowi o tym, jak Dymitr był bardzo mały i ciągle błagał ją i jej przyjaciółki, żeby pozwoliły mu się z nimi bawić. Miał mniej więcej sześć lat, a one miały po osiem i nie chciały, żeby był w pobliżu - Wiktoria przerwała znowu i zaczęła następną część historii. - W końcu, Karolina powiedziała mu, że będzie mógł, jeśli zgodzi się poślubić ich lalki. Więc ona i jej przyjaciółki w kołko stroiły jego i lalki, i ciągle urządzały im wesela. Dymitr był żonaty przynajmniej z dziesięć razy.

Nie mogłam nic poradzić na to, że wybuchnęłam śmiechem, gdy próbowałam wyobrazić sobie jak twardy, seksowny Dymitr pozwala ubierać się swojej starszej siostrze.

Prawdopodobnie mógł traktować swoją ślubną ceremonię z lalką tak poważnie i z tak samo stoickim spokojem, jak wypełniał obowiązki strażnika.

Inni ludzie mówili, a ja próbowałam nadążyć za tłumaczeniem. Wszystkie opowieści były o dobroci Dymitra i jego sile charakteru. Nawet kiedy nie walczył z nieumarłymi, Dymitr zawsze pomagał tym, którzy go potrzebowali. Niemal wszyscy mogli przywołać zdarzenie, w którym Dymitr wkraczał pomagając innym, robiąc wszystko co w jego mocy, nawet jeśli musiał podjąć jakieś ryzyko. To nie było dla mnie niespodzianką. Dymitr zawsze robił właściwe rzeczy.

I to była postawa, która sprawiała, że kochałam go tak bardzo. Miałam podobną naturę. Za bardzo pędziłam, kiedy inni mnie potrzebowali; czasem nawet pędziłam, kiedy nie powinnam. Inni nazywali mnie przez to szaloną, ale Dymitr to rozumiał. Zawsze mnie rozumiał i częścią tego, nad czym pracowaliśmy, było to, jak utemperować tę impulsywną potrzebę wbiegania w niebezpieczeństwo bez rozsądku i kalkulacji. Miałam wrażenie, że nikt inny na świecie nigdy nie będzie mnie rozumiał tak, jak on.

Nie zauważyłam, jak wiele łez spłynęło po moich policzkach, dopoki nie zdałam sobie sprawy z tego, że wszyscy na mnie patrzą. Na początku pomyślałam, że uznali mnie za szaloną przez płacz, ale wtedy zrozumiałam, że ktoś zadał mi pytanie.

- Chcą, żebyś powiedziała o ostatnich dniach Dymitra - powiedziała Wiktoria. - Opowiedz nam coś. Co robił. Jaki był.

Użyłam rękawa, żeby wytrzeć twarz i odwróciłam wzrok, skupiając go na ognisku. Już wcześniej mówiłam przed innymi bez zająknięcia, ale to było coś innego.

- Nie mogę - powiedziałam nadwyrężonym i cichym głosem do Wiktorii. - Nie mogę o nim mówić.

Złapała mnie za rękę.

- Proszę. Chcą o nim usłyszeć. Chcą wiedzieć. Po prostu powiedz nam cokolwiek. Jaki był?

- Był twoim bratem. Wiesz, jaki był.

- Tak - powiedziała łagodnie. - Ale chcemy wiedzieć, co ty o nim myślisz.

Moje oczy ciągle skierowane były na ogień, obserwując sposób, w jaki płomienie tańczyły i mieniły się, od pomarańczowego do niebieskiego.

- On... On był najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam - przerwałam, żeby zebrać się w sobie, a Wiktoria wykorzystała okazję, żeby przełożyć moje słowa na rosyjski. - I był jednym z najlepszych strażników. To znaczy, był młody w porównaniu do wielu z nich, ale każdy wiedział, kim był. Wszyscy go znali i wielu ludzi poległo na jego radach. Nazywali go bogiem. I gdziekolwiek była walka... albo niebezpieczeństwo... zawsze angażował się w to pierwszy. Nigdy się nie wycofywał. A kilka miesięcy temu, gdy szkoła została zaatakowana...

Tu się odrobinę zacięłam. Bielikowie powiedzieli, że wiedzieli o ataku - że wszyscy o tym wiedzieli - i patrząc na zgromadzone twarze tutaj, stwierdziłam, że to była prawda. Nie chciałam podawać szczegółów tamtej nocy i tego horroru, którego byłam świadkiem.

- Tej nocy Dymitr wyszedł naprzeciw, stawiając czoła strzygom - kontynuowałam. On i ja byliśmy razem, kiedy zrozumieliśmy, że jesteśmy atakowani. Chciałam zostać i mu pomóc, ale nie pozwolił mi. Powiedział mi tylko, żebym pobiegła i zaalarmowała resztę. A on został z tyłu, nie wiedząc nawet ile strzyg będzie musiał zdjąć w czasie, kiedy biegłam po pomoc. Nadal nie wiem ile pokonał - ale było ich całe mnostwo. Sam zdjął je wszystkie.

Ośmieliłam się rozejrzeć po twarzach wokół mnie. Wszyscy byli tak cicho, że zastanawiałam się ciągle, czy w ogóle oddychali.

- Było strasznie ciężko - powiedziałam im. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, że mój głos przeszedł w szept. Musiałam więc powtórzyć to głośniej. - Było strasznie ciężko. Nie chciałam go zostawiać, ale wiedziałam, że muszę. Nauczył mnie tak wiele, ale jedną z najważniejszych rzeczy było to, że musimy chronić innych. Moim obowiązkiem było ostrzec resztę, mimo, że chciałam zostać z nim. Przez cały ten czas moje serce ciągle powtarzało: „Zawroć, zawroć. Idź do niego”. Ale wiedziałam, że muszę zrobić to, co mi kazał. Wiedziałam także, że jakaś jego część próbowała zapewnić mi bezpieczeństwo. I gdyby role były odwrócone... też kazałabym mu biec. - Westchnęłam, zaskoczona, że ujawniłam tyle z mojego serca, po czym z powrotem wrocłam do rzeczy. - Nawet, kiedy inni strażnicy dołączyli do niego, Dymitr nigdy się nie wycofał. Zdjął więcej strzyg niż niemal ktokolwiek inny. - Właściwie to Christian i ja zabiliśmy najwięcej. - Był... Był niesamowity.

Opowiedziałam im resztę historii, którą mówiłam Bielikowom. Tylko, że właściwie tym razem dorzuciłam trochę szczegółów, opowiadając im żywo, jaki był odważny i nieustępliwy. Te słowa raniły mnie, kiedy je wypowiadałam, chociaż... wydobyć ich z siebie było niemal ulgą. Zbyt blisko siebie trzymałam wspomnienia tamtej nocy. Ale w końcu musiałam opowiedzieć im o jaskini. A to... to było najgorsze.

- Uciekając, strzygi schroniły się w jaskini, która okazała się dla nich pułapką. Miała dwa wejścia, więc weszliśmy tam z obu stron. W środku było więcej strzyg niż się spodziewaliśmy i niektórzy z naszych ludzi znaleźli się w potrzasku. Wielu straciliśmy... ale stracilibyśmy więcej, gdyby nie było tam Dymitra. Nie wyszedł, dopoki wszyscy nie zostali uwolnieni. Nie przejmował się niebezpieczeństwem, jakie mu groziło. Wiedział tylko, że musi ocalić pozostałych...

Widziałam tę determinację w jego oczach. Ostatecznie, naszym planem było wycofanie się jak tylko wszyscy wyjdą z pułapki, ale miałam wrażenie, że on mogłby zostać i zabić każdą strzygę, jaką tylko byłby w stanie znaleźć. Ale poszedł za resztą, ostatecznie zaczynając swój odwrot, gdy wszyscy byli bezpieczni. I w tym ostatnim momencie, tuż przed tym jak ugryzła go strzyga, Dymitr spojrzał mi w oczy spojrzeniem tak bardzo wypełnionym miłością, że zdawało mi się, jakby cała jaskinia wypełniła się światłem. Jego twarz wyrażała to, co powiedział mi wcześniej: *Możemy być razem, Rose. Wkrótce. Prawie jesteśmy na miejscu. Już nic nigdy więcej nie rozdzieli nas ponownie...*

Ale nie wspominałam o tej części. Kiedy skończyłam resztę opowieści, twarze zgromadzonych były ponure, ale jednocześnie pełne podziwu i szacunku. Gdzieś z tyłu tłumu zauważyłam, że Abe i jego strażnicy również się przysłuchują. Jego wyraz twarzy był nieodgadniony. Twardy, ale nie zły czy przerażający. Małe kieliszki zaczęły krążyć po grupie i ktoś podał mi jeden. Dampir, którego nie znałam, jeden z kilku obecnych mężczyzn, wstał i wznosił kieliszek w powietrze. Przemówił głośno i z uroczyście. Słyszałam jak kilka razy wypowiada imię Dymitra. Kiedy skończył, wypił zawartość kieliszka. Cała reszta również to zrobiła, więc ja też poszłam w ich ślady.

I prawie zakrzusnęłam się na śmierć.

To było jak ogień w płynnej postaci. Z całych sił walczyłam żeby to przełknąć i nie wypluć

tego, pryskając wszystkich dookoła.

- Co... co to jest? - spytałam, kaszląc.

Wiktoria uśmiechnęła się szeroko.

- Wodka.

Spojrzałam na szkło.

- Nie, nie jest. Piłam już kiedyś wodkę.

- Nie rosyjską wodkę.

Najwyraźniej nie. W wyrazie szacunku do Dymitra opróżniłam do końca kieliszek, nawet jeśli miałam wrażenie, że gdyby tu był, to kręciłby na to głową. Myślałam, że po opowiedzeniu swojej historii, skończyło się moje bycie w centrum uwagi, ale najwyraźniej się pomyliłam. Wszyscy zaczęli zadawać mi pytania. Chcieli wiedzieć więcej o Dymitrze, o tym jak ostatnio wyglądało jego życie. Chcieli również wiedzieć o mnie i Dymitrze jak o parze. Oni wszyscy wydawali się wiedzieć, że ja i Dymitr byliśmy zakochani - i nie robili z tego problemu. Pytali mnie o to, jak się spotkaliśmy, jak długo byliśmy razem...

I przez cały ten czas, ciągle napełniali mi kieliszek. Zdeterminowana żeby znowu nie wyglądać jak idiotka, kontynuowałam picie do czasu, gdy w końcu nie mogłam już wychylić kieliszka bez kaszlu albo parsknięcia. Im więcej piłam, tym głośniejsze i barwniejsze stawały się moje historie. Moje kończyny zaczęły mrowić i część mnie uznała, że to wszystko było złym pomysłem. Okej, cała ja to wiedziałam.

Ludzie w końcu zaczęli wybywać. Nie miałam pojęcia, która była godzina, ale sądziłam, że jest środek nocy. Może później. Ja także wstałam, odkrywając, że to trudniejsze niż przypuszczałam. Świat się zatrząsł, a moj żołądek nie był tak samo szczęśliwy jak ja. Ktoś mocno złapał mnie za ramię i przytrzymał w pionie.

- Spokojnie - powiedziała Sydney. - Nie wyrywaj się.

Powoli i ostrożnie poprowadziła mnie w kierunku domu.

- Boże - jęknęłam. - Czy oni używają tego czegoś, jako paliwa raketowego?

- Nikt nie zmuszał cię do picia.

- Hej, nie wygłaszaaj mi tu kazań.

- Jasne - odparła.

Dostałyśmy się do środka i wówczas stanęłyśmy przed niewykonalnym zadaniem dostania się schodami na górę do pokoju, który przydzieliła mi Olena. Każdy krok był agonią.

- Wszyscy wiedzieli o mnie i Dymitrze - odezwałam się, zastanawiając się, czy

- powiedziałabym to wszystko na trzeźwo. - Ale ja nigdy im nie powiedziałam, że byliśmy razem.

- Nie musiałaś. To jest wypisane na całej twojej twarzy.

- Zachowywali się, jakbym była wdową po nim, czy coś.

- Rownie dobrze możesz być. - Doszłyśmy do mojego pokoju i Sydney pomogła mi usiąść na łóżku. - Niewielu ludzi w tej okolicy pobiera się. Jeśli jesteś z kimś wystarczająco długo, oni uważają, że to jest prawie to samo.

Westchnęłam, wpatrując się w dal bez żadnego szczególnego celu.

- Strasznie za nim tęsknię.

- Przykro mi - powiedziała.

- Czy kiedykolwiek będzie lepiej?

To pytanie wydawało się zbić ją z pantałyku.

- Ja... nie wiem.

- Czy byłaś kiedykolwiek zakochana?

- Nie - pokręciła głową.

Nie byłam pewna, czy to sprawiało, że była szczęśliwa, czy nie. Nie byłam pewna, czy moje wszystkie szczęśliwe dni z Dymitrem były warte bólu, jaki teraz czułam. Po chwili znałam

już prawdę.

- Oczywiście, że były.

- Co? - spytała Sydney, uświadamiając mi, że powiedziałam to na głos.

- Nic. Po prostu mówiłam do siebie. Powinam pojsć spać.

- Potrzebujesz czegoś jeszcze? Będziesz chorowała?

Oszacowałam moj przewrażliwiony brzuch.

- Nie, ale dzięki.

- Okej.

W swój typowy obcesowy sposób wyszła, gasząc wszystkie światła i zamykając drzwi.

Pomyślałam, że zaraz zemdleję. I szczerze mówiąc, chciałam tego. Dzisiejszego wieczoru

moje serce zbyt mocno otworzyło się na Dymitra i chciałam, żeby ten ból odszedł.

Chciałam ciemności i zapomnienia. Zamiast tego - być może dlatego, że byłam masochistką

- moje serce zdecydowało się dokończyć dzieła i doszczętnie rozerwać się na strzępy.

Poszłam odwiedzić Lissę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

WSZYSCY ZAPRZYJAŻNILI SIĘ z Avery tak szybko, że tego wieczora grupa spotkała się ponownie i dziko spędzili czas. Lissa myślała o tym, kiedy siedziała na pierwszej lekcji, czyli angielskim, następnego ranka. Długo nie kładli się spać, wymykając się podczas godziny policyjnej. Na te wspomnienia Lissa uśmiechnęła się, nawet kiedy tłumiała ziewnięcie. Nie mogłam powstrzymać odrobiny zazdrości, którą poczułam. Wiedziałam, że Avery była odpowiedzialna za szczęście Lissy, a to zrzucało mnie na niższy poziom. Jednak... nowa przyjaźń z Avery sprawiała również, że czułam się nieco mniej winna opuszczenia Lissy.

Ciężko jej było skoncentrować na „Szkarłatnej literze”, gdy walczyła z lekkim kacem. Avery wydawała się mieć nieskończone zapasy wysokoprocentowych napoi alkoholowych. Adrian od razu się za nie zabrał, ale Lissa się trochę wahała. Porzuciła swój imprezowy tryb życia już jakiś czas temu, ale ostatecznie zeszłej nocy poddała się i wypła więcej szklanek wina, niż w rzeczywistości powinna. Jak na ironię, to było całkiem podobne do mojej sytuacji z wódką. Obie pofolgowałyśmy sobie, pomimo tego, że byliśmy oddzielone tysiącami mil.

Nagle, wysokie wycie przeszło powietrze. Lissa poderwała głowę do góry, jak z resztą każdy inny w klasie. W rogu pokoju, mały alarm przeciwpożarowy migał i pisał ostrzegawczo. Naturalnie, niektórzy uczniowie zaczęli się cieszyć, podczas gdy inni sprawiali wrażenie przerażonych. Reszta wyglądała po prostu na zaskoczonych i czekała. Wykładowczyni Lissy również wyglądała na trochę zbitą z tropu i po szybkim zbadaniu sytuacji, Lissa doszła do wniosku, że to nie był zaplanowany alarm. Nauczyciele zwykle stawali na czele, kiedy były ćwiczenia, a pani Malloy nie miała tego zwykłego znużonego wyrazu twarzy, który nauczyciele przybierali, kiedy próbowali obliczyć, ile czasu te ćwiczenia zabiorą im z lekcji.

- Ruszajcie się - powiedziała zdenerwowana pani Malloy, chwytając notatnik. -
Wiecie, gdzie iść.

Procedura w przypadku ćwiczeń pożarowych była całkiem standardowa. Lissa ruszyła za innymi i stanęła przy Christianie.

- Czy ty to ustawiłeś? - zakpiła.
- Nie. Jednak chciałbym. Ta lekcja mnie dobija.
- Ciebie? Mam największy ból głowy w życiu.

Posłał jej porozumiewawczy uśmiech.

- Niech to będzie dla ciebie lekcja, Mała Panno Pijaczyno.

W odpowiedzi wykrzywiła się i posłała mu małego kuksańca. Dotarli na dziedziniec, do miejsca spotkania ich klasy i przyłączyli się do pozornego szeregu, który reszta próbowała utworzyć. Pani Malloy przyszła i odznaczyła wszystkich w swoim notatniku, zadowolona, że nikt nie został z tyłu.

- Nie sądzę, żeby to było zaplanowane - powiedziała Lissa.
- Zgadzam się - powiedział Christian. - Co oznacza, że nawet, jeśli nie ma pożaru, to wszystko może zająć chwilę.
- W takim razie, nie ma sensu tutaj czekać, prawda?

Christian z Lissą słysząc za sobą głos, odwrócili się zaskoczeni i zobaczyli Avery. Miała na sobie fioletową sukienkę a'la sweter i czarne szpilki, które na mokrej trawie wydawały się być zupełnie nie na miejscu.

- Co ty tutaj robisz? - zapytała Lissa. - Sądziłyśmy, że będziesz w swoim pokoju.
- Nieważne. Tam jest tak nudno, że musiałam przyjść i was wyzwolić.

- Ty to zrobiłaś? - zapytał Christian, będąc pod wrażeniem.

Avery wzruszyła ramionami.

- Mówiłam wam, że się nudziłam. A teraz chodźcie, poki jeszcze panuje chaos.

Lissa wymieniła spojrzenie z Christianem.

- Coż - zaczęła powoli Lissa - przypuszczam, że już sprawdzili obecność...

- Pospieszcie się! - powiedziała Avery.

Jej podekscytowanie było zaraźliwe, więc ośmielona Lissa ruszyła za nią ciągnąc Christiana. W całym tym młynku uczniów, nikt nie zauważył jak idą przez kampus - dopoki nie doszli do kwater dla gości. Simon stał opierając się o drzwi, a Lissa zdrętwiała. Zostali złapani na gorącym uczynku.

- Wszystko gotowe? - zapytała go Avery.

Simon, zdecydowanie typ silny-i-milczący, szybko kiwnął jej głową i była to jego jedyna odpowiedź, zanim się wyprostował. Wepchnął ręce do kieszeni i odszedł. Lissa odprowadziła go, zdumionym wzrokiem.

- On po prostu... on po prostu dał nam odejść? I jest w to wmieszany?

Simon nie był w kampusie nauczycielem, ale nadal... to niekoniecznie znaczyło, że pozwoli uczniom zmyć się z zajęć z powodu fałszywego alarmu przeciwpożarowego.

Avery uśmiechnęła się psotnie, obserwując jak odchodzi.

- Byliśmy razem przez chwilę. Ma lepsze rzeczy do roboty, niż bawienie się w naszą niańkę.

Zaprowadziła ich do środka, ale zamiast pojsć do jej pokoju, przemknęli do innej części budynku i poszli do miejsca, które znałam całkiem dobrze: pokoju Adriana.

Avery zaczęła walić do drzwi.

- Hej, Iwaszkow! Otwieraj!

Lissa przycisnęła rękę do ust, żeby stłumić swój chichot.

- To tyle, jeśli chodzi o skradanie się. Wszyscy cię usłyszą.

- Chcę żeby on mnie usłyszał - wyjaśniła Avery.

Dalej dobijała się do drzwi i krzyczała, aż wreszcie Adrian otworzył. Jego włosy sterczały pod dziwnymi kątami, a pod oczami miał ciemne kręgi. Poprzedniej nocy wybił dwukrotnie więcej, niż Lissa.

- Co...? - zamrugał. - Nie powinniście być na zajęciach? O Boże. Nie spałem, aż tak długo, prawda?

- Wpuść nas - powiedziała Avery, wpychając się. - Mamy tutaj uchodźców z pożaru.

Gwałtownie wpakowała się na jego kanapę, czując się jak u siebie w domu, podczas gdy Adrian dalej się na nich gapił. Lissa z Christianem dołączyli do niej.

Avery wywołała alarm przeciwpożarowy - wyjaśniła Lissa.

Niezła robota - powiedział Adrian, zwalając się na miękkie krzesło. - Ale dlaczego musieliście przychodzić tutaj? Czy to jest jedyne miejsce, które nie spala się do cna?

Avery zatrzepotała do niego rzęsami.

- Nie cieszysz się, że nas widzisz?

Przez chwilę patrzył na nią podejrzliwie.

- Zawsze się ciszę, że was widzę.

Lissa zwykle miała dosyć purytańskie, podejście do tego typu rzeczy, ale coś w tym ją rozbawiło. To było takie dzikie, takie głupie... że stanowiło przerwę od wszystkich jej ostatnich zmartwień.

- Wiesz, domyślenie się, że to fałszywy alarm, nie zajmie im znowu tak wiele czasu.

W tym momencie mogą już wszystkich puszcząć.

- Mogą - zgodziła się Avery, kładąc nogi na stoliku do kawy. - Ale mam przeciek z całkiem niezłego źródła, że kolejny alarm się uruchomi w szkole, kiedy tylko

otworzą drzwi.

- Jak, do diabła, udało ci się tego dokonać? - zapytał Christian.

- Ścisłe tajne.

Adrian przetarł oczy i pomimo niespodziewanej pobudki, był tym wyraźnie rozbawiony.

- Nie możesz wywoływać alarmów przez cały dzień, Lazar.

- Właściwie, to mam przeciek z całkiem niezłego źródła, że kiedy już poradzą sobie z drugim alarmem, to uruchomi się trzeci.

Lissa roześmiała się głośno, chociaż bardziej z powodu reakcji chłopaków, niż z oświadczenia Avery. Christian, w porywie aspołecznego buntu, podpalił ludzi. Adrian spędzał większość dni pijąc i paląc jak smok. Żeby zaskoczyła ich bystra, towarzyska dziewczyna jak Avery, musiało się stać coś naprawdę niezwykłego. Avery wyglądała na naprawdę zadowoloną z przewyższenia ich pod tym względem.

- Jeśli przesłuchanie się już skończyło - powiedziała - to czy nie zamierzasz zaoferować swoim gościom żadnych przekąsek?

Adrian wstał i ziewnął.

- Dobrze, już dobrze, zuchwała dziewczucho. Zrobię kawę.

- Z kopem? - kiwnęła głową w kierunku szafki z alkoholem Adriana.

- Chyba sobie żartujesz - powiedział Christian. - Zostało ci jeszcze cokolwiek z wątroby?

Avery powędrowała w stronę szafki i wyjęła jakąś butelkę. Wyciągnęła ją do Lissy.

- Wchodzisz w to?

Nawet poranna buntowniczość Lissy miała swoje granice. Bol głowy po winie nadal pulsował jej w mózgu.

- Ugh, nie.

- Tchorze - powiedziała Avery, odwracając się do Adriana. - W takim razie, Panie Iwaszkow, lepiej dorzucić coś do puli. Zawsze lubiłam moją brandy z odrobiną kawy. Niedługo po tym zniknęłam z głowy Lissy i odpłynęłam z powrotem do siebie, wracając w objęcia Morfeusza i zwyczajnych snów. Jednak było to krotkotrwale, ponieważ wkrótce jakieś łomotanie wyrwało mnie ze snu.

Moje oczy się otworzyły i głęboki, piekący ból uderzył z tyłu czaszki - bez wątplenia skutki tej toksycznej wódki. Kac Lissy był niczym w porównaniu do mojego. Zaczęłam zamykać oczy, chcąc z powrotem zanurzyć się i pozwolić snu wyleczyć największy ból. Wtedy ponownie usłyszałam łomotanie - i co gorsza, moje całe łóżko nagle się zaczęło trząść. Ktoś je kopał. Znowu otworzyłam oczy, odwróciłam się i złapałam na wpatrywaniu w błyskotliwe, ciemne oczy Yevy. Jeśli Sydney spotkała wielu dampirow takich jak Yeva, to mogłam zrozumieć, dlaczego myślała że nasza rasa to sługusy piekła. Zaciskając usta, Yeva ponownie kopnęła w łóżko.

- Hej - zawołałam. - Obudziłam się, w porządku?

Yeva wymamrotała coś po rosyjsku, a Paul, wyglądający zza niej, zaczął tłumaczyć.

- Mówi, że nie jesteś obudzona, dopoki naprawdę nie wyjdiesz z łóżka i nie wstaniesz.

I bez żadnego ostrzeżenia więcej, ta sadystyczna stara kobieta dalej kopała w łóżko. Gwałtownie doprowadziłam się do pionu, a świat zawirował wokół mnie. Mówiłam to już wcześniej, ale tym razem naprawdę miałam to na myśli: Nigdy więcej picia. Z tego nigdy nie wychodzi nic dobrego. Kołdra i poduszka wyglądały okropnie kusząco dla mojego cierpiącego katusze ciała, ale parę kopów więcej od szpiczastych butów Yevy, kazało mi się wyrwać z łóżka.

- Dobrze, już dobrze. Zadowolona? Wstałam. - Wyraz twarzy Yevy pozostał bez zmian, ale w końcu skończyła z kopaniem. Odwróciłam się do Paula. - O co chodzi?

- Babcia mówi, że musisz z nią iść.

- Gdzie?

- Powiedziała, że nie musisz wiedzieć.

Zamierzałam właśnie powiedzieć, że nie mam zamiaru nigdzie iść za tą walniętą starą wiedźmą, ale po jednym zerknięciu w jej przerażającą twarz, spojrzałam na to z innej strony. Nie zdziwiłabym się, gdyby była zdolna zmieniać ludzi w ropuchy.

- W porządku - powiedziałam. - Będę gotowa, jak tylko wezmę prysznic i się przebiorę.

Paul przetłumaczył moje słowa, ale Yeva pokręciła głową i ponownie przemówił.

- Powiedziała, że nie ma czasu - wyjaśnił. - Musimy iść teraz.

- Mogę chociaż umyć zęby?

Poszła na to małe ustępstwo, ale o zmianie ubrań widocznie nie było mowy. Dobre i to. Każdy krok który zrobiłam, sprawiał, że czułam się źle, i prawdopodobnie odleciałabym robiąc coś tak skomplikowanego jak rozbieranie i ubieranie się. Ubrania również nie śmierdziały czy coś; były w większości po prostu wymięte po tym, jak w nich usnęłam. Kiedy zeszałam na dół, zauważyłam, że wszyscy oprócz Oleny jeszcze spali. Myła pozostała z zeszłej nocy naczynia i wyglądała na zaskoczoną widząc, że już wstałam. No to było nas już dwie.

- To trochę wcześniej dla ciebie, nieprawdaż? - zapytała.

Odwrociłam się i rzuciłam okiem na kuchenny zegar. Westchnęłam. Było dopiero jakieś cztery godziny po tym, jak poszłam do łóżka.

- Dobry Boże. Czy w ogóle weszło już słońce?

Co dziwne, weszło. Olena zaproponowała, że zrobi mi śniadanie, ale Yeva znowu powtórzyła, że nasz czas się kończy. Moja brzuch wydawał się jednocześnie chcieć jedzenia i odczuwać do niego wstręt, więc nie mogłam stwierdzić czy powstrzymanie się było dobrą sprawą czy nie.

- Wszystko jedno - powiedziałam. - Po prostu chodźmy i miejmy to za sobą.

Yeva poszła do salonu i wrocila chwilę później z wielką torbką. Podała mi ją wyczekująco. Wzruszyłam ramionami i wzięłam ją, przewieszając przez jedno ramię. Wyraźnie była wypchana, ale nie była specjalnie ciężka. Ponownie wyszła do innego pokoju i wrocila z kolejną torbką na ramię. Ją też wzięłam i przewiesiłam przez to samo ramię, balansując nimi. Ta była cięższa, ale moje plecy nie narzekały za bardzo. Kiedy wyszła po raz trzeci i wrocila z gigantycznym pudłem, zaczęłam się denerwować.

- Co to jest? - zażądałam, biorąc je od niej. Miałam wrażenie jakby powkładała do niego cegły.

- Babcia potrzebuje cię, żebyś poniosła parę rzeczy - powiedział mi Paul.

- Tak - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Tak jakby zauważyłam to jakieś pięćdziesiąt kilogramów temu.

Yeva dała mi jeszcze jedno pudło, układając je na stos, na szczycie reszty. Nie było takie ciężkie, ale tak szczerze powiedziawszy, poki co, to nie miało żadnego znaczenia. Olena posłała mi współczujące spojrzenie, pokręciła głową i powrocila cicho do swoich naczyń, widocznie nie chcąc się kłócić z Yevą.

Po tym Yeva wyruszyła, a ja posłusznie podążyłam za nią, próbując zarówno trzymać pudła i nie pozwolić torbom zlecieć z mojego ramienia. To było spore obciążenie i to takie, którego moje skacowane ciało naprawdę nie chciało, ale byłam wystarczająco silna, że obliczyłam, że to nie będzie problemem dostać się do miasteczka, czy gdzie tam mnie prowadziła. Paul trwał przy moim boku, widocznie po to, żeby poinformować mnie gdyby Yeva znalazła coś przy drodze i chciałaby, żeby to też poniosła.

Wyglądało to tak, jakby wiosna zawiązała na Syberię dużo szybciej niż kiedykolwiek w

Montanie. Niebo było czyste, a poranne słońce ogrzewało rzeczy zaskakująco szybko. Ciężko to było nazwać słoneczną pogodą, ale było wystarczające, żeby je zauważyć. To była wyjątkowo niesprzyjająca pogoda do spaceru dla morojów.

- Wiesz dokąd idziemy? - zapytałam Paula.

- Nie - odpowiedział radośnie.

Jak na kogoś tak starego, Yeva mogła się poruszać w całkiem niezłym tempie i złapałam się na tym, że musiałam się spieszyć, aby nadążyć za nią z moim obciążeniem. W pewnym momencie, spojrzała do tyłu i powiedziała coś do Paula, który to przetłumaczył jako:

- Jest poniekąd zaskoczona, że nie możesz się poruszać szybciej.

- Tak, coż, ja jestem jakby zaskoczona, że nikt inny nie może nieść czegoś z stąd.

Ponownie przetłumaczył.

- Mowi, że jeśli naprawdę jesteś taką sławną zabojczynią strzyg, to poniesienie kilku rzeczy nie powinno być problemem.

Odczułam ogromną ulgę, kiedy centrum miasteczka pojawiło się w zasięgu wzroku... tylko, że przeszliśmy przez nie.

- Och, no daj spokój - powiedziałam. - Gdzie my, do diabła, idziemy?

Nie odwracając się, aby chociaż zaszczyścić mnie spojrzeniem, Yeva powiedziała coś szybko.

- Babcia mowi, że Wujek Dimka nigdy by tak dużo nie narzekał - powiedział Paul.

To nie wina Paula; był po prostu posłańcem. Jednak za każdym razem, kiedy przemawiał, miałam pewnego rodzaju chęć, żeby go kopnąć. Pomimo tego, dalej niosłam swoje brzemie i już się nie odezwałam przez resztę drogi. W pewnym stopniu, Yeva miała rację. Byłam łowcą strzyg i to była prawda, że Dymitr nigdy by nie narzekał na powalone zachcianki starej kobiety. Cierpliwie wykonałby swój obowiązek.

Próbowałam przywołać w myślach jego obraz i czerpać od niego siłę. Ponownie myślałam o tym czasie w chatce, myślałam o sposobie, w jaki jego usta dotykały moich i cudownym zapachu jego skóry, kiedy przyciskałam się do niego bliżej. Mogłam jeszcze raz usłyszeć jego głos, mrużący mi do ucha, że mnie kocha, że jestem piękna, że jestem jedyną... Myślenie o nim nie odganiało niewygodny mojej podróży z Yevą, ale robiło ją nieco znośniejszą.

Szliśmy przez prawie godzinę, zanim doszliśmy do małego domku i cała złana potem, byłam gotowa przewrócić się z ulgi. Był to domek parterowy, wykonany ze zniszczonych przez warunki pogodowe, ale równo poukładanych, brązowych desek. Jednak okna były otoczone z trzech stron przez przepiękne, bogato stylizowane niebieskie okiennice pokryte białym wzorem. To był ten sam rodzaj koloru, który rzucał się w oczy, jaki widziałam na budynkach w Moskwie i Sankt Petersburgu. Yeva zapukała do drzwi. Na początku odpowiedziała jej cisza, na co spanikowałam, myśląc, że będziemy musieli zawrócić i iść z powrotem do domu.

Wreszcie, kobieta otworzyła drzwi - morojka. Miała może trzydzieści lat, była piękna z wysokimi kośćmi policzkowymi i blond włosami o odcieniu truskawkowym. Krzyknęła zaskoczona widząc Yevę, uśmiechając się i witając ją po rosyjsku. Spoglądając na Paula i na mnie, kobieta szybko odsunęła się do środka i pokazała żebyśmy weszli.

Jak tylko zauważyła, że jestem Amerykanką, przeszła na angielski. Wszyscy ci dwujęzyczni ludzie byli niesamowici. W Stanach to była rzadkość. Wskazała na stoł i powiedziała mi, żeby tam wszystko postawiła, co zrobiłam z ulgą.

- Mam na imię Oksana - powiedziała, potrząsając moją ręką. - Moj mąż, Mark, jest w ogrodzie i wkrótce tu powinien być.

- Jestem Rose - odpowiedziałam jej.

Oksana zaoferowała nam krzesła. Moje było drewniane z prostym oparciem, ale w tej

chwili, czułam, jakby to było wypełnione puchem łożko. Westchnęłam zadowolona i starłam pot z czoła. Tymczasem Oksana rozpakowała rzeczy, które przyniosłam. Torby były wypełnione pozostałościami po pogrzebie. Pudełko z wierzchu zawierało jakieś naczynia i garnki, które, jak wyjaśnił Paul, były pożyczone od Oksany jakiś czas temu. W końcu Oksana dotarła do pudła ze spodu i, jak mi dopomóż Boże, było wypełnione ceglana kostką ogrodową.

- Chyba sobie żartujesz - powiedziałam.

Z drugiej strony salonu, Yeva wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie. Oksana była zachwycona prezentami.

- Och, Mark się z tego ucieszy. - Uśmiechnęła się do mnie. - To bardzo słodkie z twojej strony, że niosłaś je tutaj przez całą drogę.

- Cieszę się, że mogłam pomóc - odparłam sztywno.

Tylne drzwi się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna - przypuszczalnie Mark. Był wysoki i przysadzistej budowy, a jego siwiejące włosy wskazywały na to, że był starszy od Oksany. Umył ręce w kuchennym zlewie i wtedy odwrócił się, żeby do nas dołączyć.

Niemal sapnęłam, kiedy zobaczyłam jego twarz i odkryłam coś dziwniejszego niż różnica wieku. Byłampirem. Przez chwilę zastanawiałam się, czy to nie był ktoś inny, a nie jej mąż Mark. Ale to było imię, jakim przedstawiła go Oksana i wtedy uderzyła we mnie prawda: małżeństwo morojki zampirem. Oczywiście nasze rasy były połączone ze sobą przez cały czas... ale małżeństwo? To w świecie morojów było skandaliczne.

Próbowałam utrzymać zaskoczenie z dala od swojej twarzy i zachowywać się tak uprzejmie, jak tylko mogłam. Oksana i Mark wydawali się być bardzo mną zainteresowani, jednak to głównie ona mówiła. Mark po prostu obserwował, z ciekawością wypisaną na twarzy.

Miałam rozpuszczone włosy, więc moje tatuaże nie mogły wyjawiać mojego statusu niezaprzyjęzonej. Może po prostu się zastanawiał jak Amerykanka odkryła drogę na takie zadupie. A może myślał, że byłam nowym rekrutem dziwek sprzedających krew.

Przy trzeciej szklance wody, zaczęłam czuć się lepiej. To było mniej więcej wtedy, kiedy Oksana powiedziała, że powinniśmy coś zjeść, a do tego czasu, mój brzuch był już na to gotowy. Oksana i Mark razem przygotowywali jedzenie, odrzucając wszystkie propozycje pomocy.

Obserwowanie pracującej pary było fascynujące. Nigdy nie widziałam takiej sprawnej drużyny. Nigdy nie wchodziłi sobie w drogę i nie musieli omawiać tego, co robić dalej. Po prostu wiedzieli. Pomimo odległej lokalizacji, wyposażenie kuchni było nowoczesne i Oksana umieściła w mikrofalowce jakieś danie z duszonych ziemniaków. Mark stał plecami do niej, kiedy grzebał w lodowce, ale jak tylko ją włączyła, powiedział:

- Nie, nie musi być tak długo.

Zamrugałam zaskoczona, spoglądając pomiędzy nimi. Nawet nie widział na ile ustawiła. Wtedy załapałam.

- Jesteście połączeni! - zawołałam.

Oboje spojrzeli na mnie z takim samym zaskoczeniem.

- Tak. Yeva ci nie powiedziała? - zapytała Oksana.

Rzuciłam Yevie szybkie spojrzenie, która znowu miała na twarzy ten wygląd samozadowolenia.

- Nie. Yeva nie jest zbyt rozmowna tego ranka.

- Praktycznie wszyscy wokół wiedzą - powiedziała Oksana wracając do swojej pracy.

- W takim razie... jesteś użytkownikiem ducha.

To sprawiło, że znowu się zatrzymała. Wymieniła z Markiem zaskoczone spojrzenia

- To - powiedziała - nie jest coś powszechnie znanego.

- Większość ludzi myśli, że nie masz żadnej specjalizacji, prawda?

- Skąd wiedziałaś?

Ponieważ dokładnie tak to wyglądało dla mnie i Lissy. Historie o połączeniach zawsze istniały w folklorze morojow, ale to, jak w się formowały zawsze było zagadką.

Powszechnie wierzono że to „po prostu się zdarza”. Jak Oksana, Lissa powszechnie była uznawana za moroja bez specjalizacji - takiego, który nie miał żadnych specjalnych zdolności z jakimś elementem. Teraz oczywiście to pojęliśmy, że więź występowała tylko z użytkownikami ducha, kiedy ocalali życia innych.

Coś w głosie Oksany powiedziało mi, że nie była naprawdę aż tak zaskoczona, że wiedziałam. Jednak nie mogłam zrozumieć, jak zdała sobie z tego sprawę, a ja byłam zbyt oszołomiona przez swoje odkrycie żeby powiedzieć cokolwiek innego. Lissa i ja nigdy, przenigdy nie spotkałyśmy innej połączonej pary. Jedyna dwojka o jakiej wiedziałyśmy, okryta była wiekami niekompletnej historii, przez co było zbyt ciężko odróżnić fakty od fikcji. Jedynymi innymi tropami, jakie miałyśmy, była Panna Karp - nasza była nauczycielka, która oszalała - i Adrian, który do tej pory był naszym największym odkryciem. Użytkownik ducha, który był bardziej lub mniej stabilny - zależy jak na to spojrzeć.

Kiedy posiłek był gotowy, nie drążyliśmy tej kwestii. Oksana prowadziła konwersacje utrzymując lekkie tematy i skacząc pomiędzy językami. W czasie jedzenia, bacznie studiowałam ją i Marka, szukając jakichkolwiek oznak niestabilności. Żadnych nie zauważyłam. Wydawali się być idealnie miłymi, idealnie zwykłymi ludźmi. Gdybym nie wiedziała lepiej, nie miałabym żadnych powodów żeby cokolwiek podejrzewać. Oksana nie wyglądała na osobę w depresji, czy wyprowadzoną z równowagi. Mark nie odziedziczył tych ohydnych cieni, które czasem przenikały we mnie.

Mój brzuch z radością powitał jedzenie i w końcu przeszedł mi ból głowy. Jednak w pewnym momencie, owinęło mnie dziwne wrażenie. Było dezorientujące, jakby trzepotanie skrzydeł w mojej głowie i przebiegła przeze mnie fala ciepła, a potem zimna. Uczucie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło i miałam nadzieję, że to były już ostatnie efekty choroby po tej demonicznej wodce.¹²

Skończyliśmy jeść i zerwałam się żeby pomoc. Oksana potrząsnęła głową.

- Nie, nie ma potrzeby. Powinnaś iść z Markiem.

- Co? - zapytałam.

Przetarł twarz serwetką i wstał.

- Tak. Wyjdźmy do ogrodu.

Zacząłam iść za nim, wtedy zatrzymałam się i spojrzałam do tyłu na Yewę. Spodziewałam się że będzie udzielać mi ostrej nagany za porzucenie naczyń. Zamiast tego, nie znalazłam żadnego wyrazu samozadowolenia czy dezaprobaty. Jej wyraz był... porozumiewawczy. Niemal oczekujący. Coś w tym wywołało dreszcze w doł mojego kręgosłupa i przywołałam słowa Wiktorii: Yeva wyśniła moje przybycie.

Ogrod, do którego prowadził mnie Mark, był dużo większy niż się spodziewałam, ogrodzony grubym płotem i szeregiem drzew. Wisiały na nich nowe liście, ocieniając większą część ogrodu. Dużo krzewow i kwiatow już rozkwitło; gdzieś młode pędy były na dobrej drodze do dojrzałości. To było piękne i zastanawiałam się, czy Oksana przyłożyła do tego swoją rękę. Lissa dzięki duchowi mogła sprawić, że rośliny rosną. Mark skinął w kierunku kamiennej ławki. Usiedliśmy na niej ramię w ramię i zapadła cisza.

- Więc, co chciałabyś wiedzieć? - zapytał.

- Wow. Nie marnujesz czasu.

- Nie widzę w tym sensu. Musisz mieć dużo pytań. Zrobię, co tylko będę mógł, by na nie odpowiedzieć.

- Skąd wiedziałaś? - zapytałam. - Że ja też jestem naznaczona pocałunkiem cienia.

Wiedziałaś, prawda?

Kiwnął głową.

- Yeva nam powiedziała.

Okej, to była niespodzianka.

- Yeva?

- Ona potrafi wyczuwać rzeczy... rzeczy, których reszta z nas nie potrafi. Jednak nie zawsze wie, co wyczuwa. Wiedziała tylko, że biło od ciebie jakieś dziwne uczucie i że tylko wokół jednej innej osoby to wyczuwała. Więc przyprowadziła cię do mnie.

- Wydaje mi się, że mogłaby to zrobić nie każąc mi przy okazji nosić wartościowych rzeczy gospodarstwa domowego czy coś.

To sprawiło, że się roześmiał.

- Nie bierz tego do siebie. Testowała cię. Chciała sprawdzić czy jesteś warta jej wnuka.

- I co z tego wynika? Teraz jest martwy. - Niemal zadławiłam się tymi słowami.

- To prawda, ale dla niej to nadal ważne. A tak przy okazji, to uważa, że jesteś warta.

- Ma zabawny sposób na okazywanie tego. To znaczy, poza przyprowadzeniem mnie tutaj, żebym was poznała.

Znowu się roześmiał.

- Nawet bez niej, Oksana wiedziałaby, że jesteś naznaczona pocałunkiem cienia, gdyby tylko cię spotkała. To ma swoje odbicie w aurze.

- Więc ona też potrafi widzieć aury - szepnęłam. - Co jeszcze potrafi robić? Musi być w stanie leczyć, ponieważ nie byłbyś naznaczony pocałunkiem cienia. Posiada super-kompulsję? Potrafi chodzić w snach?

To zupełnie go zaskoczyło.

- Jej kompulsja jest silna, tak... ale co masz na myśli, mówiąc „chodzenie w snach”?

- Jakby... była w stanie wejść do kogoś umysłu, kiedy śpi. Czyjegokolwiek umysłu - nie tylko twojego. Wtedy mogliby prowadzić rozmowy, dokładnie tak jakby byli razem. Moj przyjaciel tak potrafi.

Wyraz twarzy Marka powiedział mi, że to było dla niego coś nowego.

- Twój przyjaciel? Osoba, z którą dzielisz więź?

Osoba z którą dzielę więź? Nigdy nie słyszałam takiego określenia. Dziwnie brzmiało, ale miało sens.

- Nie... inny użytkownik ducha.

- Inny? Ilu ich znasz?

- Technicznie rzecz ujmując, to trzech. Coż, teraz czterech, licząc Oksanę.

Mark odwrócił się, wpatrując się w rozrzucone w skupisko różowych kwiatów.

- Tak wielu... to niewiarygodne. Ja spotkałem tylko jednego innego użytkownika ducha i to było kilka lat temu. Też był połączony ze swoim strażnikiem. Ten strażnik umarł i to ich rozdzieliło. Dalej nam pomaga, kiedy razem z Oksaną próbujemy się czegoś dowiedzieć.

Przygotowywałam się na swoją śmierć przez cały czas i obawiałam się utraty Lissy. Jednak nigdy nie przyszłoby mi do głowy, jakby to było z więzią. Jaki by to miało wpływ na drugą osobę? Czy byłoby to jakby przerwany otwór, kiedy już było się blisko związanym z kimś innym?

- On również nigdy nie wspominał o chodzeniu w snach - kontynuował Mark.

Ponownie zachichotał, a wokół jego niebieskich oczu pokazały się przyjazne zmarszczki. - Myślałem, że to ja będę pomagał tobie, ale może to ty jesteś tutaj, aby mi pomóc.

- No nie wiem - powiedziałam powątpiewająco. - Myślę, że macie w tym więcej

doświadczenia niż my.

- Gdzie jest osoba, z którą dzielisz więź?

- Została w Stanach. - Nie musiałam tego rozwijać, ale jakoś musiałam powiedzieć mu całą prawdę. - Ja... zostawiłam ją.

Zmarszczył brwi.

- Zostawiłaś czyli... tak po prostu wyjechałaś? Czy zostawiłaś tak, że ją porzuciłaś?

Porzucenie. To słowo było jakby ktoś wymierzył mi policzek i nagle stanął mi przed oczami ten ostatni dzień, w którym ją widziałam i w którym zostawiłam ją płaczącą.

- Musiałam załatwić pewne sprawy – powiedziałam wymijająco.

- Tak, wiem. Oksana mi powiedziała.

- Co ci powiedziała?

Tym razem on się zawahał.

- Nie powinna była tego robić... Probowала nie robić.

- Co robić? - krzyknęłam, zaniepokojona z powodu czegoś, czego nie mogłam wyjaśnić.

- Ona, coż... podczas brunchu¹³ przeczesала twój umysł.

Wrocіłam myślami wstecz, nagle przypominając sobie to swędzenie w mojej głowie i zalewające mnie ciepło.

- Co to dokładnie znaczy?

- Aura może powiedzieć użytkownikowi ducha o czyjejs osobowości. Ale Oksana potrafi dokopać się głębiej, sięgnąć do środka i właściwie przeczytać więcej konkretnych informacji o danej osobie. Czasem potrafi przywiązać tą umiejętność do kompulsji... ale wyniki są bardzo, ale to bardzo potężne. I złe. To nie jest właściwie robić coś takiego komuś, kto nie ma z tobą więzi.

Przetrawienie tego zajęło mi chwilę. Ani Lissa, ani Adrian nie mogli czytać w myślach innych. Najbliżej tego, było chodzenie w snach Adriana, kiedy mógł wejść do czyjegoś umysłu. Lissa nie potrafiła robić tego, nawet jeśli chodziło o mnie. Ja mogłam ją wyczuć, ale w drugą stronę to nie działało.

- Oksana może wyczuć... och, nie wiem jak to wytłumaczyć. Jest w tobie pewna lekkomyślność. Jesteś na czymś w rodzaju poszukiwania. Wokoł całej twojej duszy jest wypisana zemsta. - Nagle sięgnął i podniósł do góry moje włosy, spoglądając na moją szyję. - Tak jak myślałem. Jesteś niezaprzyjężona.

Szarpnęłam z powrotem moją głowę.

- Dlaczego to taki wielki problem? Całe miasteczko tutaj wypełnione jest dampirami, którzy nie są strażnikami. - Nadal uważałam, że Mark jest fajnym gościem, ale słuchanie kazań zawsze mnie irytowało.

- Tak, ale oni wybrali osiadły tryb życia.¹⁴ Ty... i tobie podobni... zostaliście członkami samozwańczej straży obywatelskiej. Masz obsesję na punkcie polowania na strzygi na własną rękę, z osobistym postanowieniem wyrownania zła, które cała ta rasa na nas sprowadziła. To może doprowadzić tylko do kłopotów. Widzę to przez cały czas.

- Przez cały czas? - zapytałam zaskoczona.

- Jak myślisz, dlaczego spada liczba strażników? Odchodzą, żeby mieć domy i rodziny. Albo tak jak ty odchodzą, żeby ciągle walczyć, ale nie odpowiadać przed nikim - dopoki nie zostają wynajęci żeby zostać ochroniarzami, albo łowcami strzyg.

- Dampiry do wynajęcia... - nagle zaczęłam rozumieć jak ludzie spoza arystokracji, jak Abe, nabywali swoich ochroniarzy. Pieniądze mogą zrobić wszystko, jak sądzę. - Nigdy nie słyszałam o czymś takim.

- Oczywiście, że nie. Myślisz, że moroje albo inni strażnicy chcą, żeby to było

powszechnie znane? Że chcą wymachiwać ci tym przed nosem, jako inną opcją?

- Nie wiem, co jest nie tak z polowaniem na strzygi. Zawsze się broniliśmy, nie atakowaliśmy. Może jeśli dąpiery wyruszyłyby za nimi, nie byłoby aż takim problemem.

- Być może, ale są różne drogi robienia tego, a niektóre są lepsze od innych. A kiedy odchodzisz, tak jak ty to zrobiłaś - z sercem przepelnionym żalem i zemstą? To nie jest jeden z tych lepszych sposobow. Staniesz się niedbała. A cienie będące efektem naznaczenia pocałunkiem cienia, tylko skomplikują sprawy.

Skrzyżowałam ramiona na klatce piersiowej i wpatrywałam się kamiennym wzrokiem przed siebie.

- Tak, no coż, to nie jest tak, żebym mogła za wiele z tym zrobić.

Odwrocił się do mnie, ponownie zaskoczony.

- Dlaczego osoba, z którą jesteś związana, nie może po prostu wyleczyć z ciebie ciemności?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

GAPIŁAM SIĘ NA MARKA PRZEZ kilka długich sekund. W końcu głupio zapytałam:

- Czy ty powiedziałaś... wyleczyć?

Mark patrzył na mnie również zaskoczony.

- Tak, oczywiście. Ona może leczyć różne rzeczy, prawda? Dlaczego nie to?

- Bo... - zmarszczyłam brwi - to nie ma żadnego sensu. Ta ciemność... te wszystkie skutki uboczne... są od Lissy. Jeśli mogłaby je tak po prostu wyleczyć, to dlaczego nie może wyleczyć sama siebie?

- Ponieważ gdy to jest w niej, jest zbyt zakorzenione. Zbyt związane z jej istotą. Nie może tego uleczyć w taki sam sposób jak inne rzeczy. Ale gdy więź przekazuje to tobie, to jest jak każda inna choroba.

Serce załomotało mi w piersi. To co sugerował było zbyt śmiesznie łatwe. Nie, to było po prostu śmieszne, kropka. Nie było mowy, żeby po tym wszystkim przez co przeszliśmy, Lissa mogła wyleczyć wściekłość i depresję w taki sam sposób jak przeziębienie czy złamaną nogę. Wiktor Daszkow, pomimo swoich niecnych planów, zadziwiająco dużo wiedział o duchu i wyjaśnił nam jego działanie. Pozostałe cztery żywioły miały bardziej fizyczny charakter, podczas gdy duch pochodził z umysłu i duszy. Używanie tak dużej ilości psychicznej energii - bycie zdolnym do robienia tak potężnych rzeczy - nie może się obejść bez niszczycielskich skutków ubocznych. Zwalczałyśmy te efekty od samego początku, najpierw w Lissie, a potem we mnie. Ale nie mogły tak po prostu odejść.

- Jeśli to byłoby możliwe - powiedziałam cicho - to wszyscy mogliby to zrobić. Panna Karp nie odeszłaby od zmysłów. Anna nie popełniłaby samobójstwa. To co mówisz, jest zbyt proste.

Mark nie miał pojęcia o kim mówiłam, ale jasne było, że to nie miało znaczenia dla tego, co chciał wyrazić.

- Masz rację. To wcale nie jest takie proste. To wymaga ostrożnego balansowania, nici zaufania i wewnętrznej siły pomiędzy dwojgiem ludzi. Nauczenie się tego zajęło mi i mojej żonie dużo czasu... Wiele ciężkich lat...

Jego twarz spochmurniała i mogłam sobie tylko wyobrazić, jakie były te lata. Moj krotki czas z Lissą był wystarczająco okropny. Oni żyli z tym o wiele dłużej niż my. To musiało być czasami nie do zniesienia. Powoli, ze zdumieniem, odważyłam się dać wiarę jego słowom.

- Ale teraz wszystko między wami jest w porządku?

- Hmm - na jego ustach pojawił się cień skrzywionego uśmiechu. - Chciałbym moc powiedzieć, że jest idealnie. Jest wiele rzeczy, które Oksana może robić, ale one sprawiają, że nasze życie jest nieznośne. Powstrzymuje leczenie mnie tak długo, jak możemy sobie bez niego poradzić, bo ono czerpie z niej siły. Leczenie mnie ją osłabia i ogranicza jej całkowitą moc.

- Co masz na myśli?

Wzruszył ramionami.

- 94 -

- Ciągle może robić inne rzeczy... leczyć, używać wpływu... ale nie z taką siłą, z jaką mogłaby, gdyby mnie ciągle nie leczyła.

Moja nadzieja upadła.

- Och. W takim razie... nie mogę. Nie mogę tego zrobić Lissie.

- Bez względu na to, co ona robi tobie? Rose. Mam przeczucie, że ona nie uważa tego

za sprawiedliwą wymianę.

Cofnęłam się w pamięci do naszego ostatniego spotkania. Myślałam o tym, jak ją tam zostawiłam, nie bacząc na jej błagania. Myślałam o depresji, jakiej doświadczała z powodu mojej nieobecności. Myślałam o tym, jak wzbraniała się przed uleczeniem Dymitra, gdy myślałam, że jest jeszcze dla niego nadzieja. Obie byłyśmy złymi przyjaciółkami.

Potrząsnęłam głową.

- Nie wiem - powiedziałam cicho. - Nie mam pojęcia czy mogłaby.

Mark posłał mi długie, opanowane spojrzenie, ale nie popychał mnie w tej kwestii. Rzucił okiem w górę, na słońce, zupełnie jakby mógł powiedzieć, jaki mamy teraz czas. I prawdopodobnie mógł. Miał ten „przeżywający w dziczy” rodzaj natury.

- Pozostali będą się zastanawiać, co się z nami stało. Zanim wrocimy... - włożył dłoń do kieszeni i wyciągnął mały, prosty srebrny pierścionek. - Nauczenie się leczenia zajmie jakiś czas. To, co teraz mnie najbardziej martwi, to nastrój, w którym jesteś.

Ciemność tylko to pogorszy. Weź to.

Podsunał mi pierścionek. Zawahałam się, a potem sięgnęłam po niego.

- Co to jest?

- Oksana natchnęła go duchem. To leczący talizman.

Ponownie przeszedł przeze mnie szok. Moroje zawierali magię żywiołów w rzeczach cały czas. Kołki były nasyczone czterema żywiołami, co sprawiało, że dla strzyg były zabójcze.

Wiktor zaczarował naszyjnik magią ziemi, korzystając z jej podstawowego charakteru, aby zmienić go w naszyjnik pożądanego. Nawet tatuaż Sydney był pewnego rodzaju amuletem. Sądziłam, że nie ma powodów by zawierać magię ducha w przedmiotach, ale to nigdy nie przyszło mi przez myśl, prawdopodobnie dlatego, że zdolności Lissy były ciągle zbyt nowe i zbyt obce.

- Jak to działa? To znaczy, w jaki sposób to leczy?

- To wpłynie na twoje nastroje. Nie może całkowicie pozbyć się wahań nastrojów, ale może je zmniejszyć i pomóc ci myśleć jaśniej. Może trzymać cię z dala od kłopotów.

Oksana zrobiła go dla mnie żeby pomógł mi w czasie pomiędzy kolejnymi leczeniami.

Zaczęłam go wsuwać na palec, ale on potrząsnął głową.

- Zachowaj go na chwilę, gdy naprawdę poczujesz, że jesteś poza kontrolą. Magia nie będzie trwała wiecznie. Wygaśnie tak jak każdy inny urok.

Wpatrywałam się w pierścionek, a mój umysł nagle otworzył się na wszelkiego rodzaju nowe możliwości. Kilka chwil później schowałam go do kieszeni płaszcza.

Paul wsadził swoją głowę przez tylne drzwi.

- Babcia chce już wyjść - powiedział do mnie. - Chce wiedzieć, co cię tak długo zatrzymuje i pyta, dlaczego każesz czekać komuś tak staremu i cierpiącemu na bole pleców jak ona.

Przypomniałam sobie jak szybko szła Yeva, podczas gdy ja usiłowałam nadążyć za nią z moim pakunkiem. Jej plecy nie wydawały się wcale tak boleć, ale po raz kolejny przypomniałam sobie, że Paul był tylko posłańcem i oszczędziłam mu swojego komentarza.

- W porządku. Zaraz tam będę. - Kiedy zniknął, pokręciłam głową. - Ciężko jest być dobrym.

Ruszyłam w kierunku drzwi i obejrzałam się do tyłu na Marka, gdy wpadła mi do głowy niespodziewana myśl.

- Powiedziałeś, że dobrowolne odejście jest złe... ale ty też nie jesteś strażnikiem.

Ponownie się uśmiechnął, jednym z tych smutnych i wykrzywionych uśmiechów.

- Kiedyś byłem. Wtedy Oksana ocaliła moje życie. Połączyła nas więź i w końcu się zakochaliśmy. Po czymś takim nie mogłem znieść rozłąki z nią, a strażnicy

przypisali mnie gdzieś indziej. Musiałem odejść.

- Czy trudno było ich zostawić?

- Bardzo. Nasza różnica wieku uczyniła to jeszcze bardziej skandalicznym.

Przebiegł przeze mnie dziwny chłód. Mark i Oksana byli uosobieniem dwóch połówek mojego życia. Tak jak ja i Lissa walczyli przeciwko skutkom więzi, jaką tworzył pocałunek cienia. Stawiali również czoła temu samemu potępieniu swojego związku, co ja i Dymitr. Mark kontynuował.

- Ale czasami musimy słuchać głosu swojego serca. I chociaż odeszłam to nie rzucam się lekkomyślnie w pogoń za strzygami. Jestem starszym człowiekiem, który mieszka z ukochaną kobietą i zajmuje się swoim ogrodem. To jest różnica. Nie zapominaj o tym.

Gdy wróciłam do domu Bielikowow, w moim umyśle panował chaos. Bez noszenia cegieł, spacer z powrotem był nieco łatwiejszy. Dało mi to szansę na zastanowienie się nad słowami Marka. Czułam się jakbym w jednogodzinnej rozmowie otrzymała całe życiowe uświadomienie.

Olena krzątała się po domu, wykonując swoje normalne prace, takie jak sprzątanie i gotowanie. Podczas gdy ja osobiście nigdy nie chciałam spędzać całych dni wykonując tego rodzaju domowe obowiązki, to musiałam przyznać, że było coś poprawiającego samopoczucie w tym, że obok ciebie zawsze był ktoś, kto był gotów codziennie ci gotować i troszczyć się o ciebie. Wiedziałam, że to jest moje egoistyczne pragnienie, tak jak wiedziałam, że moja matka robi w swoim życiu ważne rzeczy. Nie powinnam jej oceniać. Niemniej jednak czułam ciepło i troskę, gdy Olena traktowała mnie jak córkę, chociaż ledwie mnie znała.

- Jesteś głodna? - spytała od razu.

Myślę, że jedną z jej największych obaw było to, że ktoś w jej domu może być głodny. Ciągły brak apetytu Sydney, non stop martwił Olenę. Ukryłam uśmiech.

- Nie, jedliśmy u Marka i Oksany.

- Ach, to tam byliście. To dobrzy ludzie.

- Gdzie są wszyscy? - spytałam. Dom był nadzwyczajnie cichy.

- Sonia i Karolina są w pracy. Wiktoria wyszła do przyjaciela, ale będzie szczęśliwa, że wróciłaś.

- A co z Sydney?

- Wyjechała jakiś czas temu. Powiedziała, że wraca do Sankt Petersburga.

- Co?! - krzyknęłam. - Wyjechała na dobre? Tak po prostu?

Sydney miała frywolny charakter, ale to było gwałtowne nawet jak na nią.

- Alchemicy... no coż, oni zawsze są w ruchu - Olena podała mi kawałek papieru. -

Zostawiła to dla ciebie.

Wzięłam liścik i natychmiast go otworzyłam. Charakter pisma Sydney był staranny i dokładny, co jakoś mnie nie zaskoczyło.

Rose,

Przepraszam, że muszę wyjechać tak nagle, ale gdy alchemicy każą mi się zwiijać... to się zwiijam. Złapałam autostop z powrotem do tego miasteczka z farmą, gdzie się zatrzymałyśmy, żebym mogła zabrać Czerwony Huragan i udać się do Sankt Petersburga. Skoro zostałaś dostarczona do Baia to oni najwyraźniej już nie potrzebują mnie w pobliżu. Chciałabym ci powiedzieć coś więcej o Abe i o tym, czego od ciebie chce. Nawet jeśli byłoby mi wolno, to nie ma tu za dużo do powiedzenia. W jakiś sposób on jest dla mnie taką samą zagadką jak dla ciebie. Jak już mówiłam, wiele z prowadzonych przez niego interesów jest nielegalnych - zarówno wśród ludzi jak i morojów. Bezpośrednio angażuje w nie ludzi jedynie wtedy, gdy to dotyczy jego interesu albo jest to bardzo szczególny przypadek. Myślę,

że jesteś jednym z tych przypadków i nawet jeśli on nie chciał cię skrzywdzić, to nie znaczy, że nie będzie chciał cię wykorzystać do swoich własnych celów. Jak na niego, to może być zwyczajne pragnienie zaferowania ci pracy jako jego ochroniarz, widząc jakie z ciebie ziółko. Może chce cię wykorzystać by dostać się do innych. Może to wszystko jest częścią planu kogoś innego, kogoś, kto jest nawet bardziej tajemniczy niż on. Może on wyświadcza komuś przysługę. Zmey może być niebezpieczny albo uprzejmy, a to już zależy od tego, co chce osiągnąć. Nigdy nie spodziewałam się, że będę się wystarczająco troszczyła o jakiegoś dampira żeby mu to powiedzieć, ale uważaj na siebie. Nie mam pojęcia jakie masz teraz plany, ale mam przeczucie, że kłopoty cały czas za tobą podążają. Zadzwoń do mnie, jeśli będę mogła ci w czymś pomóc. I jeśli wrócisz do dużego miasta polować na strzygi to nie porzucaj żadnych ciał samotnie!

Powodzenia

Sydney

P.S. "Czerwony Huragan" to imię samochodu.

P.S.S. To, że cię lubię wcale nie oznacza, że już nie uważam, iż nie jesteś złą kreaturą nocy. Jesteś nią.

U dołu był dodany jej numer telefonu. Mimowolnie uśmiechnęłam się. Gdy jechaliśmy do Baia z Abe i jego strażnikami, Sydney musiała zostawić samochód, co spowodowało u niej prawie taki uraz jak strzygi. Miałam nadzieje, że alchemicy pozwolą jej go zatrzymać. Pomimo jej ostrzeżeń przed Abe, rozbawiona pokręciłam głową. Czerwony Huragan. Gdy byłam na schodach kierując się do mojego pokoju, moj uśmiech zniknął. Pomimo jej szorstkiego nastawienia, będę za nią tęskniła. Może niezupełnie była moją przyjaciółką - a może była? - ale w tym krotkim czasie zaczęłam postrzegać ją, jako stały element mojego życia. Nie miałam ich już zbyt wiele. Poczułam, że dryfuję, nie do końca pewna, co zrobić. Przybyłam tutaj by przywrócić Dymitrowi spokój a skończyłam na tym, że przyniosłam tylko jego rodzinie cierpienie. A jeśli to, co wszyscy mówili jest prawdą, to w Baia nie znajdę zbyt wielu strzyg. Jakoś nie mogłam sobie wyobrazić Dymitra spacerującego po drogach i farmach dla sporadycznych zdobywcy. Nawet jako strzyga - wypowiedanie tych słów w umyśle zabijało mnie - Dymitr miałby cel. Jeśli nie wrocił do znajomych miejsc w swoim rodzinnym miasteczku, to w takim razie robił coś znaczącego - o tyle o ile strzyga mogła coś takiego robić. Komentarz Sydney w liściku zweryfikował to, o czym w kołko myślałam: strzygi czają się w miastach. Ale w których? Gdzie poszedłby Dymitr?

Teraz byłam jedyną bez celu. Na domiar tego wszystkiego, nie mogłam zatrzymać powtarzających się słów Marka. Czy ja naprawdę byłam na szalonej misji obywatelskiej? Czy ja głupio goniłam za śmiercią? Czy też głupio goniłam za... niczym? Czy byłam skazana na spędzenie reszty swoich dni tułając się po świecie? Samotnie?

Siadając na łóżku poczułam jak moj nastoj się pogarsza i wiedziałam, że muszę się na czymś skupić. Byłam zbyt podatna ponure emocje tak długo, jak długo Lissa używała ducha i nie potrzebowałam ich dodatkowo potęgować. Założyłam pierścionek, który dał mi Mark, mając nadzieję, że przyniesie mi odrobinę jasności i spokoju. Nie poczułam żadnej zauważalnej różnicy i postanowiłam poszukać spokoju w miejscu, w którym zawsze je znajdowałam: w umyśle Lissy.

Była z Adrianem i oboje znowu ćwiczili używanie ducha. Po kilku początkowych wybojach, Adrian okazał się szybkim uczniem, jeśli chodzi o naukę leczenia. To była pierwsza z mocy Lissy, jaka się ujawniła. Zawsze irytowało ją, że on robił duże postępy w tym, czego ona go uczyła, a ona nie zrobiła prawie żadnych.

- Zabraknie mi rzeczy, które mogłbyś leczyć - powiedziała, stawiając na stole jakieś maleńkie doniczkowe rośliny na stole. - Chyba, że zaczniemy obcinać kończyny czy coś.

Adrian uśmiechnął się.

- Kiedyś dokuczałem Rose, że zamierzam zaimponować jej leżąc osoby po amputacji, albo po coś równie absurdałnego.

- Och, jestem pewna, że za każdym razem miała dla ciebie odpowiedź godną mądrali.

- Tak, tak, miała. - Jego twarz stała się czuła, gdy przywołał wspomnienia. Była jakaś część mnie, która zawsze chorobliwie chciała słuchać jak rozmawiają o mnie... ale jednocześnie, zawsze czułam się źle na widok żalu, jaki zawsze zdawało się wywoływać moje imię.

Lissa westchnęła i wyciągnęła się na wyłożonej wykładziną podłodze. Byli w salonie w dormitorium, a godzina policyjna zbliżała się nieubłagalnie.

- Chcę z nią porozmawiać, Adrian.

- Nie możesz - powiedział. W jego głosie była niezwykła dla niego powaga. - Wiem, że ciągle sprawdza co u ciebie i to jest bezpośredni sposób, w jaki możesz się z nią komunikować. I szczerze? To nie jest takie złe. Możesz jej dokładnie powiedzieć jak się czujesz.

- Tak, ale chcę słyszeć jej odpowiedź, tak jak ty ją słyszysz w swoich snach.

To znowu wywołało jego uśmiech.

- Uwierz mi, ona strasznie pyskuje, gdy odpowiada.

Lissa usiadła prosto.

- Zrob to teraz.

- Co mam teraz zrobić?

- Odwiedź ją we śnie. Zawsze próbujesz mi to wyjaśnić, ale ja nigdy tak naprawdę tego nie widziałam. Pozwol mi to zobaczyć.

Wpatrywał się w nią, próbując dobrać odpowiednie słowa.

- To jakiś rodzaj zboczenia.¹⁵

- Adrian! Ze wszystkich rzeczy, których probowaliśmy, chcę się nauczyć tego.

Czasami mogę wyczuć wokół ciebie magię. Po prostu to zrob, okej?

Znowu zaczynał protestować, ale po krótkim przestudiowaniu jej twarzy, zrezygnował z komentarza. Jej słowa były ostre i nakazujące, co było dla niej bardzo nietypowe.

- Dobrze, spróbuję.

Ten cały pomysł, żeby Adrian spróbował dostać się do mojej głowy w czasie, gdy ja obserwowałam go przez głowę Lissy, był delikatnie mówiąc śmieszny. Nie do końca wiedziałam czego się po nim spodziewać. Zawsze zastanawiałam się, czy aby to zrobić musiał spać albo przynajmniej zamykać oczy. Najwyraźniej nie. Zamiast tego wpatrywał się daleko w pustkę, jego oczy opustoszały, gdy jego umysł opuścił otaczający go świat. Przez oczy Lissy mogłam zobaczyć, jak jakaś część jego magii promieniuje od niego i jego aury. Lissa próbowała przeanalizować każdy jej detal. Potem zupełnie bez ostrzeżenia, cała magia zniknęła. Adrian zamrugał i potrząsnął głową.

- Przepraszam, ale nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego nie?

- Prawdopodobnie dlatego, że nie śpi. Nauczyłaś się czegoś patrząc?

- Odrobinę. Prawdopodobnie bardziej użyteczne by było, gdybyś rzeczywiście nawiązała połączenie.

Lissa ponownie używała tego rozdrażnionego tonu.

- Wiesz, że ona może być gdziekolwiek na świecie, w jakiegokolwiek strefie czasowej.

Jego słowa zostały stłumione przez ziewnięcie.

- Może powinniśmy spróbować o różnych porach dnia. Nawiązałem z nią kontakt... właściwie o tej porze. Ale czasami łapię ją naprawdę wcześniej rano.

- Wobec tego ona może być w pobliżu - powiedziała.

- Albo w jakiejś innej części świata, gdzie obowiązuje dzienny, ludzki rozkład dnia. Jej entuzjazm upał.

- To też prawda.

- Jak to jest, że wy nigdy nie wyglądacie jakbyście pracowali?

Christian wszedł do pokoju, rozśmieszony widokiem Lissy na podłodze i Adrianem rozłożonym na kanapie. Osoba stojąca za Christianem nie była kimś, kogo się spodziewałam szybko zobaczyć. Adrian, który mógł dostrzec kobietę na milę, również natychmiast zauważył przybysza.

- Skąd wzięłeś tego podlotka?¹⁶ - zapytał.

Christian rzucił Adrianowi ostrzegawcze spojrzenie.

- To jest Jill. - Jill Mastrano dała się popchnąć do przodu. Jej jasno zielone oczy rozszerzyły się do granic możliwości, gdy rozejrzała się dookoła. - Jill, to jest Lissa i Adrian.

Jill była jedną z ostatnich osób, jakie spodziewałam się tutaj zobaczyć. Spotkałam ją nieco ponad miesiąc temu. Była w dziewiątej klasie, co oznaczało, że jesienią znajdzie się w kampusie szkoły średniej. Miała taką samą niesamowicie szczupłą budowę ciała jak większość morojów, ale była ona w parze ze wzrostem, który był imponujący nawet jak na morojskie standardy. To sprawiało, że wyglądała jak patyczak. Jej włosy opadały jasnobrązowymi lokami do połowy jej pleców i byłyby piękne, gdyby nauczyła się je odpowiednio układać. Na chwilę obecną były niechlujne, a jej ogólna prezencja ze słodkości zmieniła się w niezdarność.

- Cz... cześć - powiedziała patrząc z twarzy na twarz.

Jeśli o nią chodziło, to ci moroje byli złotymi gwiazdami wśród sław¹⁷. Prawie zemdlą, kiedy pierwszy raz spotkała mnie i Dymitra. Oczywiście dzięki naszej reputacji. Widząc wyraz jej twarzy, mogłam powiedzieć, że była teraz blisko tego stanu.

- Jill chce nauczyć się, jak używać swojej mocy do czynienia dobra zamiast zła - powiedział Christian z aktorskim mrugnięciem oka.

To był jego bojaźliwy sposób na powiedzenie, że Jill chce nauczyć się jak walczyć magią. Podzieliła się ze mną swoim zainteresowaniem, a ja odesłałam ją do Christiana. Cieszyłam się, że miała odwagę zastosować się do mojej rady. Christian też był w kampusie sławą, jednak w haniebny sposób.

- Kolejny rekrut? - spytała Lissa kręcąc głową. - Myślisz, że zatrzymasz ją przy sobie? Jill posłała Christianowi zaskoczone spojrzenie.

- Co to znaczy?

- Po ataku, wielu ludzi mówiło, że chce nauczyć się jak walczyć magią - wytłumaczył Christian. - Więc znaleźli mnie i pracowaliśmy nad tym razem... raz czy dwa. Potem wszyscy odeszli jak zdali sobie sprawę, że to jest trudne i wymaga dalszego ćwiczenia.

- Nie pomaga ci to, że jesteś złośliwym nauczycielem - zauważyła Lissa.

- A więc teraz namawiasz do rekrutacji dzieci. - powiedział w oficjalny sposób Adrian.

- Hej, mam czternaście lat - oburzyła się Jill. Natychmiast poczerwieniała, gdy zdała sobie sprawę, że odezwała się do niego tak śmiało. Uznał to za zabawne, tak jak wiele innych rzeczy.

- Moj błąd - powiedział. - Jaka jest twoja specjalizacja?

- Woda.

- Ogień i woda, co? - Adrian włożył rękę do kieszeni i wyciągnął stu dolarowy banknot. Rozłożył go prosto. - Skarbie, mam dla ciebie propozycję. Jeśli sprawisz, że nad głową Christiana pojawi się kubek zimnej wody, który na niego wylejesz, to

dam ci to.

- A ja dodam dziesięć - zaśmiała się Lissa.

Jill wyglądała na skołowaną, ale przypuszczam że było to spowodowane tym, że Adrian powiedział do niej "skarbie". Nie doceniałam Adriana tak często, że łatwo było mi zapomnieć o tym, co było oczywiste: Adrian był naprawdę niezłym ciachem.

Christian popchnął Jill w stronę drzwi.

- Ignoruj ich. Są zazdrośni, bo użytkownicy ducha nie mogą rzucać się do walki jak my - przyklękniętą, żeby zniżyć się do wzrostu Lissy, odkąd siedziała na podłodze i dał jej szybkiego całusa. - Ćwiczyliśmy w holu na gorze, ale teraz muszę ją odprowadzić z powrotem. Zobaczymy się jutro.

- Nie musisz - powiedziała Jill. - Dam radę wrocić sama. Nie chcę być kłopotem.

Adrian wstał.

- Nie jesteś. Jeśli ktokolwiek tutaj zamierza wysilić się i zostać rycerzem w lśniącej zbroi, to równie dobrze mogę to być ja. Odprowadzę cię i zostawię te gołąbeczki w ich miłosnym gniazdku.¹⁸ - Posłał Jill wytworny ukłon - Idziemy?

- Adrian... - powiedziała Lissa z ostrą nutą w głosie.

- Och, daj spokój - powiedział, przewracając oczami. - I tak miałem wracać... wy dwoje stajecie się bezużyteczni, gdy nadchodzi godzina policyjna. I poważnie, okażcie mi trochę zaufania. Nawet ja mam granice.

Posłał Lissie znaczące spojrzenie, które mówiło, że jest idiotką jeśli myśli, że zamierza podwalać się do Jill. Lissa podtrzymała jego spojrzenie przez kilka chwil i uświadomiła sobie, że on ma rację. Adrian był czasami draniem i nigdy nie trzymał swojego zainteresowania mną w tajemnicy, ale odprowadzenie Jill do dormitorium nie było częścią jakiegoś wspaniałego uwodzenia. On naprawdę był tylko miły.

- W porządku - powiedziała Lissa. - Zobaczymy się później. Miło było cię poznać, Jill.

- Ciebie również - odpowiedziała Jill. Odważyła się uśmiechnąć do Christiana. - Jeszcze raz dzięki.

- Lepiej pokaż się na następnych ćwiczeniach - ostrzegł.

Adrian i Jill zaczęli wychodzić przez drzwi właśnie wtedy, gdy weszła przez nie Avery.

- Hej, Adrian - spojrzała pobieżnie na Jill. - Kim jest twój podłotek?

- Czy moglibyście przestać mnie tak nazywać? - zaprotestowała Jill.

Adrian wycelował w nią ostrzegawczo palcem.

- Cicho. Później się z tobą policzę, Lazar.

- Jestem o tym święcie przekonana - powiedziała melodyjnym głosem. - Zostawię otwarte drzwi.

Jill i Adrian wyszli. Avery usiadła na podłodze obok Lissy. Wyglądała na wystarczająco ożywioną by być pijana, ale Lissa nie wyczuła od niej zapachu alkoholu. Lissa szybko nauczyła się, że jakaś część Avery zawsze jest po prostu żywa i beztroska, niezależnie od stanu upojenia.

- Czy ty właśnie naprawdę zaprosiłaś Adriana do swojego pokoju? - spytała Lissa.

Mówiła zaczepnie, ale sekretnie zastanawiała się czy coś między nimi jest. Tak, teraz było nas dwie. Avery wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może. Czasami przesiadujemy razem, gdy wy chowacie się do łóżka. Nie zamierzasz być chyba zazdrosna, co?

- Nie - zaśmiała się Lissa. - Tylko jestem ciekawa. Adrian jest świetnym facetem.

- Naprawdę? - zapytał Christian. - Zdefiniuj słowo "świetnym".

Avery uniosła rękę i zaczęła wyliczać na palcach.

¹⁸ Szaz wsadziłaby ich w gołębnik i wykopała z kosmosu xD a tak na poważnie, to ona uważa, że powinny siedzieć tam a nie na rynku w Krakowie i srać ludziom na głowy - przyp. Ginger

- Jest miążdżaco przystojny, zabawny, bogaty, spokrewniony z królową...
- Wybrałaś już kolory na ślub? - spytała Lissa, ciągle się śmiejąc.
- Jeszcze nie - powiedziała Avery. - Ciągle badam grunt. Miałam nadzieję, że będzie łatwą zdobyczą na koncie Avery Lazar, ale ciężko go rozgryźć.
- Ja naprawdę nie chcę tego słuchać - powiedział Christian.
- Czasami zachowuje się jak typ "kochaj i rzuć". Innym razem rozczuła się nad sobą jak jakiś romantyk ze złamanym sercem. - Lissa wymieniła znaczące spojrzenie z Christianem, którego Avery nie wyłapała. - Tak czy inaczej, nie przyszedłam tutaj żeby o nim gadać. Przyszedłam tutaj żeby porozmawiać o tym, że my dwie się stad wyrrywamy.

Avery zarzuciła swoje ramię wokół Lissy, która niemal się przewróciła.

- Stąd czyli skąd? Z dormitorium?
- Nie. Z tej szkoły. Zrobimy sobie dziki weekend i pojedziemy na Dwor.
- Co? W ten weekend? - Lissa czuła się, jakby była trzy kroki za nią i nie winiła jej za to. - Dlaczego?
- Bo jest Wielkanoc i jej Królewska Majestatyczność pomyślała, że byłoby "uroczo" gdybyś mogła dołączyć do niej w święto - ton Avery był uroczysty i bardzo nastrojowy. - A odkąd przebywam z tobą, Tata sądzi, że zachowuje się dobrze.
- Biedny, nieświadomy idiota. - mruknął Christian.
- I powiedział, że mogę jechać z tobą - Avery spojrzała na Christiana. - Zgaduję, że ty też. Królowa powiedziała, że Lissa może wziąć ze sobą gościa. Oczywiście oprócz mnie.

Lissa spojrzała w promienną twarz Avery, nie dzielając jej entuzjazmu.

- Nienawidzę jeździć do Dworu. Tatiana tylko gada i gada, dając mi rady, które uważa za przydatne. To się stało nudne i żalosne.

Lissa nie dodała, że kiedyś uważała Dwor za fajny. Oczywiście było to wtedy, kiedy ja z nią byłam.

- Tylko dlatego, że nie byłaś tam jeszcze ze mną. To będzie odłot! Wiem, gdzie można znaleźć same dobre rzeczy i założę się, że Adrian też z nami pojedzie. On potrafi sforsować każde drzwi. To będzie jak podwójna randka.¹⁹

Powoli Lissa zaczęła się przekonywać do tego, że może być zabawnie. Ona i ja znalazłyśmy trochę tych "dobrych rzeczy", które skrywały się pod powierzchnią wytwornego życia dworskiego. Każda kolejna wizyta na Dworze była dokładnie taka jak opisywała - przytłaczająca i urzędnicza. Ale teraz, jadąc tam z Christianem i dziką, spontaniczną Avery? To miało potencjał.

Do czasu aż Christian tego nie zrujnował.

- Coż, nie liczcie na mnie - powiedział. - Jeśli możesz zabrać tylko jedną osobę, to zabierz Jill.

- Kogo? - spytała Avery.

- Podlotka - wyjaśniła Lissa. Spojrzała na Christiana ze zdumieniem. - Dlaczego u licha miałabym zabrać Jill? Dopiero co ją poznałam.

- Bo mówiła naprawdę poważnie, że chce nauczyć się jak siebie bronić. Powinnaś przedstawić ją Mii. Obie specjalizują się w żywiole wody.

- Racja - powiedziała uzmysławiając to sobie Lissa. - I fakt, że nienawidzisz Dworu nie ma z tym nic wspólnego?

- No coż...

- Christian! - Lissa nagle się zdenerwowała. - Dlaczego nie możesz tego dla mnie zrobić?

- Ponieważ nienawidzę sposobu, w jaki Królowa Suka na mnie patrzy - powiedział.

Lissy to nie przekonało.

- Tak, ale gdy skończę szkołę to będę tam mieszkała. Wtedy też będziesz musiał tam pojsć.

- No coż, tak, ale najpierw pozwol mi na te małe wakacje.

Irytacja Lissy wzrosła.

- Och, teraz rozumiem jak to jest. Ja muszę radzić sobie z tymi twoimi pierdołami przez cały czas, a ty nie możesz dla mnie zejść ze swojej wojennej ścieżki.

Avery patrzyła to na jedno to na drugie, po czym wstała.

- Zostawiam was dzieciaki, żebyście mogli to załatwić między sobą. Nie dbam o to, czy pojedzie Christian czy podlotek, jeśli ty w to wchodzisz. - Spojrzała w dół na Lissę. - Jedziesz, prawda?

- Tak. Jadę.

Jeśli cokolwiek, to właśnie odmowa Christiana nagle jeszcze bardziej zachęciła Lissę. Avery uśmiechnęła się szeroko.

- Fantastycznie. Mam zamiar się stąd wycofać, a wy dwoje lepiej zacznijcie się całować i łagodzić spor, kiedy wyjdę.

Niespodziewanie w drzwiach pojawił się brat Avery, Reed.

- Jesteś gotowa? - zapytał ją. Za każdym razem, gdy się odzywał, zawsze brzmiał jakby burczał.

Avery rzuciła pozostałym triumfalne spojrzenie.

- Widzicie? Moj dzielny brat przyszedł odprowadzić mnie zanim te matrony z dormitorium zaczęły się na mnie drzeć żebym wyszła. Teraz Adrian będzie musiał znaleźć nowy i bardziej pasjonujący sposób by dowieść swojej rycerskości.

Reed nie wyglądał bardzo szarmancko czy rycersko, ale uważałam to za miłe, że przyszedł odprowadzić ją do pokoju. Jego wyczucie czasu było nadzwyczajnie idealne. Może miała rację, że nie był taki zły, jak ludzie zawsze myśleli.

Tak szybko, jak Avery zniknęła, Lissa zwrociła się do Christiana:

- Naprawdę mówiłeś serio, żebyś zamiast ciebie zabrała Jill?

- Tak - powiedział. Probował położyć się na plecach przy jej kolanach, ale odepchnęła go. - Będę odliczał sekundy do twojego powrotu.

- Nie mogę uwierzyć, że uważasz to za żart.

- Nie uważam - odpowiedział. - Słuchaj, nie chciałem, żeby to wszystko cię denerwowało, okej? Ale ja naprawdę... Po prostu nie chcę mieszać się do tego całego dworskiego przedstawienia. I to byłoby dobre dla Jill. - Zmarszczył brwi. - Nie masz nic przeciwko niej, prawda?

- Nawet jej nie znam. - powiedziała Lissa. Ciągle była zdenerwowana - bardziej niż bym oczekiwała, co było dziwne.

Christian z poważną twarzą ujął ręce Lissy. Te niebieskie oczy, które tak kochała, złagodziły nieco jej złość.

- Proszę Liss. Ja naprawdę nie staram się ciebie rozgniewać. Jeśli to jest takie ważne...

I tak po prostu gniew Lissy rozplynął się. To było tak nagłe, jakby ktoś użył wyłącznika.

- Nie, nie. Nie mam nic przeciwko zabranii Jill. Jednak nie jestem pewna, czy powinna z nami przebywać i robić wszystko, co tylko wpadnie Avery do głowy.

- Zabierz Jill do Mii. Zaopiekuje się nią przez weekend.

Lissa skinęła głową, zastanawiając się, dlaczego tak bardzo interesuje go Jill.

- Okej. Ale nie robisz tego tylko dlatego, że nie lubisz Avery, prawda?

- Nie. Lubię Avery. Sprawia, że częściej się uśmiechasz.

- To ty sprawiasz, że się uśmiecham.

- To miałem na myśli mówiąc "częściej". - Christian delikatnie pocałował jej dłoń. -

Jesteś bardzo smutna, odkąd Rose odeszła. Cieszę się, że spędzasz czas z kimś jeszcze... To znaczy nie żebyś nie mogła dostać ode mnie wszystkiego, czego potrzebujesz.

- Avery nie zastępuje Rose - powiedziała natychmiast Lissa.

- Wiem, ale ona mi ja przypomina,

- Co? One nie mają ze sobą nic wspólnego.

Christian wyprostował się i usiadł obok niej, opierając twarz na jej ramieniu.

- Avery jest taka jak Rose z czasów zanim uciekłyście.

Obie, Lissa i ja zaczęłyśmy się nad tym zastanawiać. Czy on miał rację? Zanim objawiły się zdolności Lissy wynikające z panowania nad duchem, obie prowadziłyśmy dziewczynski, imprezowy styl życia. I tak, przez połowę czasu to ja wymyślałam szalone pomysły jak dobrze spędzić czas i jak wyciągnąć nas z kłopotów. Ale czy ja posuwałam się aż tak daleko, jak wydawało się, że robi to Avery?

- Nigdy nie będzie drugiej Rose - powiedziała smutnie Lissa.

- Nie - zgodził się Christian. Dał jej szybki, delikatny całus w usta. - Ale będą inni przyjaciele.

Wiedziałam, że ma rację, ale nie nic nie mogłam poradzić na to, że poczułam małe ukłucie zazdrości. Nie mogłam również zatrzymać maleńkiej ilości obawy, która mnie ogarnęła. Krotki zryw irytacji Lissy był w pewnym sensie niespodziewany. Mogłam zrozumieć jej pragnienie, żeby Christian pojechał tam z nią, ale jej postawa była trochę jędzowata. I jej prawie zazdrosny niepokój o Jill również był dziwny. Lissa nie miała powodu by wątpić w uczucia Christiana. Z pewnością nie z powodu kogoś takiego jak Jill.

Zły humor Lissy za bardzo przypominał mi dawne dni. Najprawdopodobniej była przemęczona, ale jakiś instynkt - który być może był częścią więzi - powiedział mi, że coś jest nie tak. To było chwilowe uczucie, którego zupełnie nie mogłam złapać, tak jak przepływającej przez moje palce wody. Dotąd moje instynkty zawsze miały rację, więc zdecydowałam, że częściej będę sprawdzać co u Lissy.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

PRZEBYWANIE Z LISSĄ POZOSTAWIŁO MNIE z większą ilością pytań, niż

odpowiedzi. Nie miałam planu co robić dalej, dlatego po prostu postanowiłam zostać z Bielikowami przez następne kilka dni. Przywykłam do ich codziennej rutyny z zadziwiającą łatwością. Starłam się być użyteczna, wykonywałam różne prace domowe, na które mi pozwolono, a nawet pilnowałam dziecka. (To było coś, w czym nie czułam się zbyt komfortowo mając świadomość, że treningi strażników nie pozostawiają po szkole zbyt wiele czasu na takie prace, jak niańczenie dzieci). Yeva obserwowała mnie przez cały czas, nic nie mówiąc, ale zawsze wyglądając tak, jakby jej się to nie podobało. Nie byłam pewna czy chciała żebym odeszła, czy może wyglądała tak zawsze. Jednak reszta mnie o nic nie pytała. Byli zadowoleni mając mnie przy sobie i to było widoczne na każdym kroku. Wiktoria była szczególnie zadowolona.

- Chciałbym, żebyś mogła wrócić z nami do szkoły - powiedziała tęsknie Wiktoria pewnego wieczoru. Spędzałyśmy dużo czasu razem.

- Kiedy tam wracasz?

- W poniedziałek, tuż po Wielkanocy.

W środku poczułam się trochę smutna i zawiedziona. Nie zależnie od tego czy tu zostanę, czy nie i tak będę za nią tęsknić.

O kurcze. Nie zdawałam sobie sprawy, że to tak szybko.

Zapadła między nami chwila ciszy, a potem Wiktoria spojrzała na mnie z ukosa.

- Zastanawiałam się, może... może chciałbyś jechać z nami do Św. Bazyla?

Spojrzałam na nią ze zdziwieniem.

- Św. Bazyl? Twoja szkoła też nosi imię świętego?

Nie każda z nich nosiła. Adrian uczęszczał do szkoły Alder na Wschodnim Wybrzeżu.

- Nasza nosi imię świętego, który był człowiekiem - powiedziała z uśmiechem. -

Możesz się tam zapisać. Mogłabyś tam skończyć ostatni semestr. Jestem pewna, że cię przyjmą.

Ze wszystkich tych szalonych pomysłów, na które wpadłam podczas tej wycieczki - a wierzcie mi, miewałam ich wiele - ten jeden nawet nie przeszedł mi przez myśl. Porzuciłam szkołę. Byłam całkiem pewna, że nie istniało nic, czego mogłabym się jeszcze nauczyć - coż, po spotkaniu Sydney i Marka okazało się, że jest jednak jeszcze kilka rzeczy. Biorąc pod uwagę to, co zamierzałam zrobić ze swoim życiem, nie sądziłam żeby dodatkowy semestr matematyki i chemii mógł wiele zmienić. W zakresie szkolenia na strażnika umiałam już wszystko, co powinnam i jedyne, co opuściłam, to przygotowywania do końącego szkolenie sprawdzianu. Jakoś wątpiłam, że te testy i zadania będą choć odrobinę bliższe moim obecnym zmaganiom ze strzygami.

Potrząsnęłam głową.

- To nie jest najlepszy pomysł. Myślę, że już dosyć nauczyłam się w szkole. Zresztą, tam wszystko jest po rosyjsku.

- Mogliby dla ciebie tłumaczyć - figlarny uśmiech rozświetlił jej twarz. - Poza tym, kopania i wbijania kołka nie trzeba tłumaczyć.

Jej uśmiech zbladł zastąpiony zamyśleniem.

- Ale poważnie. Jeśli nie zamierzasz skończyć szkoły i zostać strażnikiem... to dlaczego nie mogłabyś zostać tutaj? To znaczy tutaj w Baia. Mogłabyś z nami mieszkać.

- Nie zostanę dziwką sprzedającą krew - odpowiedziałam natychmiast.

Jej twarz przybrała osobliwy wygląd.

- Nie to miałam na myśli.

- Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam.

Czułam się okropnie z powodu własnego komentarza. Słyszałam plotki o takich kobietach w tym mieście, ale widziałam tylko jedną, może dwie. Kobiety Bielikowow z pewnością do nich nie należały. Cięża Soni w pewnym stopniu była sensacją, ale praca w Drogerii nie wydawała się aż tak hańbiąca. O sytuacji Karoliny wiedziałam trochę więcej. Ojciec jej dzieci był morojem, z którym autentycznie miała kontakt. Nie sprzedawała się by być z nim, a on jej nie wykorzystywał. Zanim urodziło się dziecko, zdecydowali, że nie zostaną razem, ale wszystko to przebiegło w przyjaznej atmosferze. Teraz Karolina umawiała się ze strażnikiem, który odwiedzał ją, gdy miał wolne.

Te kilka dziwek, które spotkałam w mieście wpasowało się w moje stereotypy. Ich ubiór i makijaż wydawał się krzykować „jestem łatwa”, a siniaki na ich szyi wskazywały na to, że nie miały problemów ze znalezieniem chętnych, którzy piliby ich krew podczas stosunku, co było jedną z najbardziej poniżających rzeczy, na jakie mogła pozwolić dampirka. Tylko ludzie oddawali krew morojom. Moja rasa nie. Przyzwolenie na to - zwłaszcza podczas seksu - coż, tak jak powiedziałam, było wstrętne.

Najobrzydliwsze z obrzydliwych.

- Mama ucieszyłaby się, gdybyś została. Mogłabyś znaleźć pracę i po prostu być częścią naszej rodziny.

- Nie mogę zająć miejsca Dymitra, Wiktorio - powiedziałam łagodnie.

Wyciągnęła rękę i uściśnęła ją uspokajająco.

- Wiem, nikt tego od ciebie nie oczekuje. Lubimy Cię dla ciebie, Rose. Twoja obecność tutaj sprawia, że czujemy się dobrze - to jest powód, dla którego Dimka chciał z tobą być. Pasujesz tu.

Próbowałam sobie wyobrazić życie, które opisywała. To brzmiało tak... łatwo.

Komfortowo. Bez troski. Spędzanie każdego dnia z kochającą rodziną, śmiejąc się i wychodząc razem nocą. Mogłam zająć się swoim własnym życiem, nie być więcej sprawdzana przez strażników całymi dniami. Mogłabym mieć siostry. Nie musiałabym walczyć, chyba, że w obronie własnej. Mogłam zrezygnować z planu zabicia Dymitra - który, jak wiedziałam, również by mnie zabił, fizycznie lub duchowo. Mogłam wybrać prostszą drogę, pozwolić mu odejść i uznać, że jest martwy. A jednak... jeśli bym to zrobiła, to dlaczego po prostu nie miałabym wrócić do Montany? Wrócić do Lissy, do Akademii?

- Nie wiem - powiedziałam w końcu do Wiktorii. - Nie wiem, co zamierzam zrobić.

Było już po kolacji. Wiktorii niepewnie spojrzano na zegarek.

- Nie chcę zostawiać cię samej, odkąd nie mamy zbyt wiele czasu dla siebie, ale... miałam się z kimś spotkać.

- Z Nikolai? - dopytywałam się.

Potrząsnęła głową, a ja starałam się ukryć moje rozczarowanie. Spotkałam go kilkakrotnie i za każdym razem wyglądał coraz bardziej sympatycznie. Szkoda, że Wiktorii nie mogła rozpalić w sobie jakiegoś uczucia do niego. Teraz jednak zastanawiałam się, czy jest coś, a raczej ktoś, kto mógłby ją przed tym powstrzymać.

- Och, powiedz mi - powiedziałam z uśmiechem. - Kim on jest?

Utrzymywała swoją twarz bez wyrazu, doskonale naśladowując Dymitra.

- Przyjacielem - powiedziała wymijająco.

Ale przysięgłabym, że widziałam śmiech w jej oczach.

- Ktoś ze szkoły?

- Nie - westchnęła. - I to właśnie jest problem. Będę za nim bardzo tęsknić.

Mój uśmiech przygasł.

- Mogę sobie wyobrazić.

- Och - wyglądała na zażenowaną. - To głupie z mojej strony. Moje problemy... coż, one są niczym w porównaniu z twoimi. To znaczy, mogę go przez jakiś czas nie widywać... ale go zobaczę. A Dymitr odszedł. Już nigdy go nie zobaczysz.

Coż, to nie do końca prawda. Nie powiedziałam jej jednak o tym. Zamiast tego, przytaknęłam.

- Tak.

Ku mojemu zaskoczeniu, przytuliła mnie.

- Wiem jak to jest kochać. Ale to stracić... nie. Nie wiem, co powiedzieć. Wszystko, co mogę powiedzieć to to, że jesteście tu dla ciebie. Każdy z nas. Nie możesz zastąpić Dymitra, ale jesteś dla nas jak siostra.

Nazwanie mnie siostrą jednocześnie oszołomiło mnie i wywołało ciepłe uczucia. Jednak musiała przygotować się do randki. Pośpiesznie zmieniała ubrania i zrobiła makijaż – to zdecydowanie więcej niż dla przyjaciela, zawyrokowałam i skierowałam się do drzwi. Odczuwałam pewnego rodzaju radość, ale nie chciałam, żeby widziała jak pod wpływem jej słów, do moich oczu napływają łzy. Przez całe życie byłam samotna. Lissa była osobą, która najbliższej miała do miana mojej siostry. Zawsze myślałam o Lissie, jako o tej jedynej: jedynej, którą teraz utraciłam. A teraz słysząc, jak Wiktoria nazywa mnie siostrą... coż, coś się we mnie poruszyło. Coś, co powiedziało mi, że naprawdę mam przyjaciół i nie jestem sama.

Zeszłam na dół do kuchni, by poszukać czegoś do jedzenia i po chwili dołączyła do mnie Olena. Szperałam szukając jedzenia.

- Czy to Wiktoria właśnie wyszła? - zapytała.

- Tak, poszła zobaczyć się z przyjacielem.

Dla własnej uczciwości starałam się utrzymać moje wypowiedzi w neutralnym tonie. W żaden sposób nie chciałam wsypać Wiktorii.

Olena westchnęła.

- Chciałam ją wysłać do miasta po sprawunki.

- Ja mogę to zrobić - powiedziałam chętnie. - Po tym jak złapię coś do jedzenia.

Uśmiechnęła się do mnie i poklepała mnie po policzku.

- Masz dobre serce, Rose. Teraz widzę, dlaczego Dimka cię pokochał.

To było niesamowite. Mam na myśli to, jak dobrze moje relacje z Dymitrem zostały tutaj zaakceptowane. Nikt nie zważał na różnicę wieku, czy na relacje nauczyciel - uczeń.

Jak powiedziała Sydney, to tak jakbym była wdową czy coś. Prośba Wiktorii żebym została znow rozbrzmiała w mojej głowie. Sposob, w jaki Olena na mnie patrzyła, sprawiał, że czułam się jakbym naprawdę była jej corką. Poczulałam się trochę jak zdrajca w stosunku do swojej własnej matki. Ona pewnie wykpiłaby mnie i Dymitra, nazwałaby to „niewłaściwym” i powiedziała, że jestem za młoda. Ale czy naprawdę by to zrobiła? Może byłam zbyt surowa.

Widząc mnie przed otwartą szafką, Olena pokręciła głową z wyrzutem.

- Najpierw musisz coś zjeść.

- Wystarczy przekąska - zapewniłam ją. - Nie rob sobie kłopotu.

Ukroiła dla mnie kilka dużych kromek czarnego chleba, który wcześniej tego dnia upiekła i posmarowała je masłem, wiedząc, że je uwielbiam. Karolina dokuczała mi, że Amerykanie mogliby być wstrząśnięci, gdyby wiedzieli, co kryje się w tym chlebie, więc nigdy o to nie pytałam. Jakimś cudem był jednocześnie słodki i pikantny. Uwielbiałam go.

Olena usiadła naprzeciwko i patrzyła na mnie, gdy jadłam.

- To było jego ulubione jedzenie, gdy był mały.

- Dymitra?

Skinęła głową.

- Kiedykolwiek, gdy miał wolne od szkoły, pierwszą rzeczą, jaką robił, było pytanie o chleb. I praktycznie musiałam mu robić jego własny bochenek, za każdym razem, gdy jadł. Dziewczęta nigdy nie jadły tak dużo.

- Faceci zawsze wydają się jeść więcej. - Oczywiście mogłam nadażać za większością z nich. - A on jest większy i wyższy, niż większość z nich.

- To prawda - przyznała w zadumie. - Ale doszłam do wniosku, że będę musiała go tego nauczyć. Powiedziałam mu, że jeśli chce zjeść cały bochenek, to powinien wiedzieć ile trudu wkłada się w jego wykonanie.

Zaśmiałam się.

- Nie mogę wyobrazić sobie Dymitra piekącego chleb. (Szczerze mówiąc, to my też nie :) - przyp. Ginger)

Tak szybko jak te słowa wyszły z moich ust, zastanowiłam się nad nimi. Moj bliski związek z Dymitrem zawsze był intensywny i gwałtowny. Dymitr był seksowny, jego postawa zawsze przypominała mi postawę boga wojny. Teraz wiem, że to jego delikatność i łagodność wymieszane ze śmiertelnością, sprawiały, że był taki cudowny. Te same ręce, które z precyzją posługiwały się kołkami, delikatnie odgarniały włosy z mojej twarzy. Oczy, które wciąż wyszukiwały zagrożenia, a jednocześnie patrzyły na mnie tak, jakbym była najpiękniejszą i najcudowniejszą kobietą na świecie.

Westchnęłam, czując gorzki ból w klatce piersiowej, ból, z którym ostatnio się nie rozstawałam. Jakie głupie rzeczy mogą przyjść do głowy, kiedy myśli się o pieczeniu chleba. Ale to właśnie tak było. Za każdym razem, gdy myślałam o Dymitrze, odczuwałam silne emocje. Olena patrzyła na mnie oczami pełnymi dobroci i współczucia.

- Wiem – powiedziała, zupełnie jakby czytała w moich myślach. - Dokładnie wiem, co czujesz.

- Czy kiedyś będzie łatwiej? - zapytałam.

W przeciwieństwie do Sydney, Olena знаła odpowiedź.

- Tak, ale nigdy już nie będziesz taka sama.

Nie wiedziałam, czy te słowa dawały mi nadzieję, czy wręcz przeciwnie. Gdy już skończyłam jeść, dostałam listę zakupów i ruszyłam w kierunku miasta szczęśliwa, że wreszcie mogę się na coś przydać. Nie lubiłam siedzieć beczynnie.

Kiedy robiłam zakupy w spożywczym, wpadłam na Marka. Miałam wrażenie, że Oksana nie odwiedza miasta zbyt często. Dotąd myślałam, że hodują własną żywność i z tego się utrzymują. Uśmiechnął się do mnie.

- Zastanawiałem się, czy wciąż jesteś w okolicy.

- Taaa - uniosłam koszyk. - Robię zakupy dla Oleny.

- Cieszę się, że nadal tu jesteś - powiedział. - Wydajesz się bardziej... spokojna.

- Myślę, że twój pierścień pomaga. Przynajmniej utrzymać spokój. Szkoda tylko, że nie pomaga przy podejmowaniu trudnych decyzji.

Zmarszczył brwi, przekładając mleko do drugiej ręki.

- Jakich decyzji?

- Co powinnam teraz zrobić. Dokąd pojsć.

- Dlaczego nie zostaniesz tutaj?

To było niesamowite, prawie jakbym znowu rozmawiała z Wiktorią. Nawet moje odpowiedzi były bliźniaczo podobne.

- Nie wiem, co miałbym robić, gdybym tu została.

- Znajdź pracę i zamieszkał z Bielikowami. Wiesz, że cię kochają. Doskonale pasujesz do tej rodziny.

Ciepłe uczucia powróciły i znowu spróbowałam sobie wyobrazić, jakby to było zamieszkać z nimi, pracować w sklepie takim jak ten, albo w restauracji.

- Nie wiem - powiedziałam. Powtarzałam się jak zacięta płyta. - Po prostu nie wiem, czy to dla mnie najlepsze rozwiązanie.

- Lepšie niż alternatywa - ostrzegł. - Lepšie niż tułanie się bez żadnego konkretnego celu i wystawianie się na niebezpieczeństwo. To w ogóle nie jest wybór.

A jednak był powód, bym w pierwszej kolejności udała się na Syberię. Moją wewnętrzną głosem skarcił mnie. *Dymitr, Rose. Zapomniałaś o Dymitrze? Zapomniałaś, że miałaś go uwolnić, tak jak sobie tego życzył?* Tylko czy on na pewno by tego chciał? Może on chciałby żebym była bezpieczna. Po prostu tego nie wiedziałam i bez dalszej pomocy Masona, mój wybór stał się jeszcze bardziej zagmatwany. Myślenie o Masonie przypomnielo mi o czymś, o czym kompletnie zapomnielałam.

- Rozmawialiśmy wcześniej... o tym, co Lissa i Oksana mogą zrobić. Ale co z tobą? Mark zmrużył oczy.

- Co masz na myśli?

- Czy ty kiedykolwiek... miałaś kontakt z, um, duchami?

Minęło kilka chwil, nim ponownie się odezwał.

- Mam nadzieję, że tobie to się nie przydarzy.

Zdziwiło mnie, jaką ulgę odczułam wiedząc, że nie tylko ja miałam tak upiornie przeżycia. Chociaż rozumiałam, że moja śmierć sprawiła, że stałam się czymś w rodzaju łącznika ze światem duchow, to jednak wciąż było to jedno z najbardziej szalonych efektow pocałunku cienia.

- Czy to się stało, chociaż wcale tego nie chciałaś? - zapytałam.

- Za pierwszym razem. Później nauczyłam się to kontrolować.

- Ja też - nagle przypomnielałam sobie stodołę. - Właściwie, to nie do końca prawda.

Zniżyłam głos, szybko opowiedziałam mu, co się stało podczas mojej podróży z Sydney. Nigdy nie mówiłam o tym nikomu.

- Nigdy, przenigdy nie wolno ci tego powtórzyć - powiedział surowo.

- Ja tego nie chciałam! To się po prostu stało.

- Spanikowałaś. Potrzebowałaś pomocy i jakaś część ciebie przywołała duchy, które były w pobliżu. Nie rob tego więcej. To jest niewłaściwe i zbyt łatwo można stracić nad tym kontrolę.

- Ja nawet nie wiem jak to zrobiłam.

- Tak jak powiedziałem, straciłaś kontrolę. Nigdy nie pozwól, żeby zapanowała nad tobą panika.

Wyminęła nas starsza kobieta, miała szalik na głowie i kosz pełen warzyw na ramieniu.

Zaczekałam aż odejdzie, nim zapytałam Marka:

- Dlaczego oni dla mnie walczyli?

- Ponieważ martwi nienawidzą strzyg. Strzygi są nienaturalne, ani żywe ani umarłe, po prostu egzystują pomiędzy tymi stanami. Duchy, tak jak my, czują zło.

- Zdaje się, że mogliby być dobrą bronią.

Jego twarz zwykle otwarta i pogodna teraz się nachmurzyła. Zmarszczył brwi.

- To niebezpieczne. Ludzie tacy jak ty i ja stoją na krawędzi ciemności i obłądu.

Wzywianie zmarłych jeszcze bardziej zbliża nas do tej krawędzi, do utraty zmysłów.

- Spojrzał na zegarek i westchnął. - Muszę już iść, ale posłuchaj mnie Rose i zostań tu. Trzymaj się z dala od kłopotow. Walcz ze strzygami, jeśli cię zaatakują, ale nie szukaj ich na oślep. A duchy definitywnie zostaw w spokoju.

To było całkiem sporo rad jak na sklep spożywczy i nie byłam pewna, czy mogłam się do nich zastosować. Mimo to podziękowałam mu i przekazałam pozdrowienia dla Oksany,

jeszcze zanim zapłaciłam i wyszłam ze sklepu. Byłam już blisko domu Oleny, kiedy niespodziewanie wpadałam na Abe.

Jak zawsze był jaskrawo ubrany. Miał na sobie niewątpliwie drogi płaszcz i żółto-złoty szal, który pasował do złotej biżuterii. Jego strażnicy stali w pobliżu, opierając się niedbale o ścianę ceglanego budynku.

- A więc to jest powód, dla którego przybyłaś do Rosji. Żeby robić zakupy na rynku, jak jakiś wieśniak.

- Nie - powiedziałam. - Oczywiście, że nie.

- Więc tylko zwiedzasz?

- Nie, po prostu staram się być pomocna. Przestań próbować wyciągnąć ze mnie informacje. Nie jesteś wcale taki mądry, jak ci się wydaje.

- Nieprawda - zaprotestował.

- Słuchaj, mówiłam ci już, że przyjechałam tu żeby powiedzieć Bielikowom, co się stało. Więc możesz już wrócić i powiedzieć temu, dla kogo pracujesz, że to wszystko.

- A ja mówiłem ci, żebyś mnie nie okłamywała - odpowiedział.

Znowu dostrzegłam to dziwne połączenie zagrożenia i humoru.

- Nie masz pojęcia jak bardzo jestem w stosunku do ciebie cierpliwy. Od kogokolwiek innego zdobyłbym informacje, których potrzebuję, już tej pierwszej nocy.

- Szczęściara ze mnie - rzuciłam. - Co teraz? Zamierzasz bić mnie tak długo, aż powiem ci, po co tu jestem? Wiesz, tracę zainteresowanie tym całym algorytmem moj-szef-jest-taki-straszny.

- A ja tracę cierpliwość do ciebie - powiedział.

Jego humor wyraźnie się popsuł. I gdy stanął przede mną, nic nie mogłam poradzić na to, że zauważyłam, że był lepiej zbudowany niż większość morojow. Wielu z nich unikało walki, ale nie wątpiłam, że Abe nieźle by mnie poturbował, bez względu na ilość swoich ochroniarzy.

- Szczerze? Już mnie nie obchodzi, po co tu jesteś. Po prostu musisz stąd wyjechać. Teraz.

- Nie strasz mnie, staruszk. Odejdę, kiedy do cholery, będę miała na to ochotę.

To było śmieszne, bo dopiero, co przysięgłam Markowi, że nie wiem czy powinnam zostać w Baia, ale nacisk Abe sprawił, że po prostu chciałam tupnąć nogą.

- Nie wiem, co próbujesz mi wmówić, ale nie boję się ciebie. - To nie do końca było prawdą.

- A powinnaś - odpowiedział miło. - Mogę być wspaniałym przyjacielem, albo najgorszym wrogiem. Mogę poświęcić ci trochę swojego wartościowego czasu, jeśli wyjedziesz. Możemy dobić targu.

Widziałam błysk podekscytowania w jego oczach, gdy to mówił. Pamiętam Sydney opisującą go, jako manipulantę i mam wrażenie, że właśnie po to żył - dla negocjowania i dobijania targu by osiągnąć to, co chciał.

- Nie - powiedziałam. - Opuść to miejsce, kiedy będę gotowa. I ani ty, ani ten, dla którego pracujesz nie możecie nic na to poradzić.

Mając nadzieję, że byłam wystarczająco pewna siebie, odwrociłam się. Wyciągnął rękę i szarpnął moje ramie, co spowodowało, że wcześniej kupione produkty rozsypały się na ziemię. Rzuciłam się do ataku, ale jego strażnicy znaleźli się przy nim w mgnieniu oka. Wiedziałam, że nie uda mi się wiele zdziałać.

- Twój czas się skończył - syknął Abe. - W Baia. W Rosji. Wracaj do USA. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz - pieniądze, bilet w pierwszej klasie, cokolwiek.

Odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość.

- Nie potrzebuję ani twojej pomocy, ani pieniędzy. Bog jeden wie skąd one pochodzą. Grupa ludzi przeszła drugą stroną ulicy, śmiejąc się i rozmawiając. Cofnęłam się do tyłu, wątpiąc w to, żeby Abe chciał robić scenę przy świadkach. To sprawiło, że poczułam się pewniej, co prawdopodobnie było strasznie głupie z mojej strony.

- Mówiłam ci już, że wrocę, kiedy będę miała na to cholerną ochotę.

Oczy Abe'go skierowały się na pieszych i wycofał swoich strażników. Jego uśmiech mógł zmrozić krew w żyłach.

- A ja mówiłem tobie, że mogę być wspaniałym przyjacielem, albo najgorszym wrogiem. Lepiej wyjedź z Baia, zanim przekonasz się, kim będę dla ciebie.

Ku mojej uldze odwrócił się i odszedł. Nie chciałam by zobaczył, jak bardzo przeraziły mnie jego słowa.

Tej nocy poszłam do łóżka wcześniej niż zwykle. Jakoś całkiem straciłam towarzyskie nastawienie. Leżałam przez chwilę przeglądając i próbując czytać jakiś magazyn, co sprawiło, że czułam się coraz bardziej zmęczona. Myślę, że spotkania z Markiem i Abe wyczerpały mnie całkowicie. Słowa Marka o pozostaniu tu były zbyt podobne do tego, co wcześniej usłyszałam od Wiktorii. Słabo zamaskowane groźby Abe postawiły na nogi całą moją obronę i wzmożyły czujność na kogokolwiek, kto wraz z nim chciał żeby opuszcza Rosję. I co najważniejsze, zastanawiałam się, czy naprawdę straciłby cierpliwość i przestał się targować.

Porzuciłam myśli i zapadłam w sen, całkiem znajomy sen, którym władał Adrian. Od dość dawna nie nawiedzał mnie w snach i myślałam, że to, co mówiłam o włożeniu do mojej głowy potraktował poważnie. No coż, w końcu powtarzałam mu to dość często. To był naprawdę długi okres bez jego wizyt i choć tak bardzo nienawidziłam się do tego przyznawać, to w pewnym sensie za nim tęskniłam.

Tym razem na miejsce naszego spotkania wybrał Akademię, a konkretniej las niedaleko stawu. Drzewa dookoła były zielone, a słońce świeciło na nas z góry. Podejrzewałam, że w Montanie panuje teraz nieco inna pogoda, ale to on miał tu kontrolę. Mogł robić, co mu się podoba.

- Little dampir - powiedział uśmiechając się. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Myślałam, że miałeś się mną nie interesować - powiedziałam siadając na dużej, gładkiej skale.

- Nigdy nie przestanę - powiedział wkładając ręce do kieszeni i przysuwając się w moją stronę. - Chociaż... prawdę mówiąc, tym razem też nie zamierzam trzymać się z daleka. Muszę się upewnić, że żyjesz.

- Żyję i mam się nieźle.

Uśmiechnął się do mnie, słońce załśniło w jego włosach, podkreślając ich kasztanowe refleksy.

- Masz rację. Naprawdę masz się dobrze. Twoja aura jest lepsza niż kiedykolwiek.

Jego oczy wodziły po moim ciele, od mojej twarzy do moich skrzyżowanych na kolanach rąk. Ukląkł i uniosł moją prawą rękę.

- Co to jest?

Miałam na niej pierścionek Oksany. Mimo braku ozdób, pierścień lśnił w świetle. Sny są dziwne. Nawet, jeśli Adrian i ja właściwie nie byliśmy razem, pierścionek, który miałam zawierał wystarczająco dużo magii, by mógł ją wyczuć.

- Czar rzucony przez użytkownika ducha.

Tak jak ja, on też nigdy wcześniej nie zwrócił na to uwagi. Jego wyraz twarzy stał się poważny.

- I to pomaga, prawda? To odgania cienie z twojej aury.

- Częściowo - powiedziałam, zaniepokojona jego zainteresowaniem. Zdjęłam

pierścionek i wsunęłam go do kieszeni. - To tymczasowe. Spotkałam innego użytkownika ducha - i daimona naznaczonego pocałunkiem cienia.

Na jego twarzy odmalowało się jeszcze większe zaskoczenie.

- Co? Gdzie?

Zagryzałam wargę i potrząsnęłam głową.

- Cholera, Rose! To jest ważne. Wiesz, że ja i Lissa wciąż szukamy innych użytkowników ducha. Powiedz mi, gdzie oni są.

- Nie. Może później. Nie chcę żebyście zjawili się tam po mnie.

Z tego, co wiedziałam, on starał się dotrzeć do mnie używając Abe, jako swojego agenta.

Jego zielone oczy zalśniły złością.

- Czy możemy choć przez chwilę udawać, że świat nie kręci się wokół ciebie? Tu chodzi o Lissę i o mnie, o zrozumienie tej szalonej magii wewnątrz nas. Jeśli istnieje ktoś, kto pomoże nam to zrozumieć, to musimy to wiedzieć.

- Może później - powtórzyłam. - Niedługo stąd odejdę, wtedy ci powiem.

- Dlaczego zawsze jesteś taka trudna?

- Ponieważ lubisz mnie taką.

- W tej chwili? Nie tak bardzo.

To był jeden z zabawnych komentarzy, jakich Adrian zazwyczaj używał, ale właśnie teraz, coś mnie w tym zmartwiło. Miałam wrażenie, że z jakiegoś powodu byłam dla niego mniej miła niż zazwyczaj.

- Postaraj się być cierpliwy - powiedziałam do niego. - Jestem pewna, że macie inne rzeczy do roboty. Lissa wydaje się być całkiem zajęta z Avery.

Słowa wymknęły się z moich ust i nim zdałam sobie z tego sprawę, było już za późno żeby to cofnąć. Mogłam tylko wsłuchiwać się w gorycz i smutek, którymi były przesiąknięte.

Adrian uniosł brwi.

- Panie i Panowie, przyznała to! Szpiegowałaś Lissę. Wiedziałem.

Odwrociłam wzrok.

- Po prostu też chciałam wiedzieć, że żyje.

Zupełnie jakbym mogła iść gdziekolwiek w świat i tego nie wiedzieć.

- Żyje i ma się dobrze, jak ty. Ew... częściej dobrze. - Adrian znowu zmarszczył brwi. -

Czasami odbieram od niej jakieś dziwne wibracje, a jej aura zdaje się migotać. To nigdy nie trwa długo, ale i tak się martwię - głos Adriana wydawał się miękki. -

Avery też się o nią martwi, więc Lissa jest w dobrych rękach. Avery jest zdumiewająca.

Posłałam mu zjadliwe spojrzenie.

- Zdumiewająca? Lubisz ją czy coś?

Nadal pamiętałam komentarz Avery, o pozostawieniu mu otwartych drzwi.

- Oczywiście, że ją lubię. Jest świetną osobą.

- Miałam na myśli „lubić”. A nie, lubić.

- Och, rozumiem - powiedział przewracając oczami. - Mamy do czynienia z podstawową szkolną definicją słowa ‘lubić’.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- Tak jak mówiłem, jest świetną osobą. Mądra. Otwarta. Piękna.

Coś w sposobie, w jaki powiedział „piękna”, wkurzyło mnie. Znowu odwróciłam oczy, bawiąc się niebieskim nazarem zwisającym z mojej szyi, w miarę jak starałam się przeanalizować swoje uczucia. Adrian uświadomił to sobie pierwszy.

- Jesteś zazdrosna, little daimon?

Popatrzyłam na niego spode łba.

- Nie. Gdybym zamierzała być zazdrosna to oszalałbym dawno temu, biorąc pod

uwagę wszystkie te dziewczyny, z którymi romansujesz.

- Avery nie jest typem dziewczyny, z którą się romansuje.

Znowu usłyszałam sympatię w jego głosie i jakieś rozmarzenie. To nie powinno mnie niepokoić. Powinnam być zadowolona, że interesuje się inną dziewczyną. Przecież sama przez dość długi czas przekonywałam go, żeby zostawił mnie w spokoju. Częścią umowy, dzięki której dał mi pieniądze na tą podróż, było to, że dam mu szansę na randkowanie ze mną - o ile w ogóle wrocę do Montany. Gdyby związał się z Avery, to byłaby ostatnia rzecz, o którą musiałbym się martwić.

I szczerze, gdyby to była jakakolwiek inna dziewczyna, a nie Avery, to prawdopodobnie nawet nie zwróciłbym na to uwagi. Jednak myślenie o tym, że udało jej się go oczarować, to było dla mnie zbyt wiele. Czy sam fakt, że straciłam dla niej Lissę, nie był wystarczająco zły? Jak to jest możliwe, że jakaś dziewczyna tak łatwo mnie zastąpiła? Najpierw ukradła moją najlepszą przyjaciółkę, a teraz facet, który się we mnie podkochał, zastanawia się nad przeniesieniem swoich uczuć na nią.

Jesteś hipokrytką, powiedział głos w mojej głowie. Dlaczego niby masz się czuć skrzywdzona tym, że ktoś nowy pojawił się w ich życiu? Porzuciłaś ich. Lissę i Adriana, oboje. Mieli prawo pójść do przodu.

Wstałam ze złości.

- Skończyłam z tobą rozmawiać. Pozwolisz mi wreszcie wyjść z tego snu? Nie powiem ci gdzie jestem. I *nie* jestem zainteresowana słuchaniem, jaka to wspaniała jest Avery i o tym, jak bardzo jest ode mnie lepsza.

- Avery nigdy nie zachowuje się jak rozpieszczony bachor - powiedział. - Ona nie czuje się urażona, gdy ktoś wiedziony troską, chce sprawdzić co u niej. Ona nie odbiera mi szansy na dowiedzenie się czegokolwiek o magii, którą mam w sobie, tylko dlatego, że ma paranoję i boi się, że ktoś mogłby zniszczyć jej wariacki plan wykończenia swojego nieżyjącego chłopaka.

- I ty mówisz, że ja zachowuję się jak bachor? - wypaliłam w odpowiedzi. - Jesteś samolubny i egocentryczny jak zawsze. Wszystko dotyczy ciebie - nawet ten sen. Trzymasz mnie tu bez mojej woli, nie biorąc pod uwagę, czy tego chcę czy nie, bo to cię bawi.

- Świetnie - powiedział lodowatym głosem. - Kończę to. Kończę *wszystko* między nami. Nie wrocę.

- Bardzo dobrze. Mam nadzieję, że tym razem to zrozumiałeś.

Jego zielone oczy były ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, zanim obudziłam się w swoim łóżku.

Usiadam, sapiąc. Czułam się tak, jakby moje serce było złamane i prawie pomyślałam, że mogę się rozplakać. Adrian miał rację, zachowywałam się jak bachor. Zaatakowałam go, bo to, co powiedział było prawdą. A teraz... nie mogłam już tego naprawić. Tęskniłam za Lissą. W pewnym sensie tęskniłam też za Adrianem. A teraz ktoś inny zajmuje moje miejsce, ktoś, kto nie odszedłby tak po prostu, jak ja.

Ja nie zamierzałam wracać.

I pierwszy raz w życiu czułam, że on też tego nie robi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

NASTĘPNEGO DNIA BYŁA WIELKANOC. Wszyscy byli na nogach, przygotowując się do wyjścia na mszę. Cały dom był wypełniony wyśmienitym aromatem pieczeni Oleny. Burczało mi w brzuchu i zastanawiałam się, czy dam radę wytrzymać do południa, na olbrzymi obiad, który przygotowała. Mimo, że nie zawsze wierzyłam w Boga, bywałam w kościele przez znaczną część mojego życia. Zwykle była to odrobina uprzejmości w stosunku do innych, oraz sposob by być kulturalną i towarzyską. Dymitr robił to, ponieważ odnajdywał tam spokój. Zastanawiałam się, czy dzisiejsza msza, spowoduje jakieś olśnienie i powie, co powinnam teraz zrobić.

Towarzysząc wszystkim, czułam się nieco niedbale. Cała rodzina ubrała się elegancko, a ja nie posiadałam nic, poza džinsami i zwyczajnymi koszulami. Wiktoria, dostrzegając moje przerażenie, pożyczyła mi białą, koronkową bluzkę, która mimo tego, że była trochę za ciasna, wyglądała dobrze. Kiedy usiadłam wraz z całą rodziną w ławce, rozejrzałam się wokoło, zastanawiając się nad tym, jak Dymitr mógł znajdować pociechę w maleńkiej kaplicy Akademii, dorastając w takim miejscu.

Była tak ogromna, że mogła pomieścić cztery kaplice. Sufity były wyższe i o wiele bardziej wyszukane niż w Akademii, a złote dekoracje i ikony ze świętymi, zdawały się pokrywać każdą powierzchnię. Było to olśniewająco piękne. W powietrzu unosił się słodki zapach kadzidła, tak intensywny, że właściwie dostrzegałam dym.

Było tam mnóstwo osób, zarówno ludzi, jak i dampirow. Zaskoczona, dostrzegłam także morojow - najwyraźniej byli dość pobożni, by podczas pobytu w mieście odwiedzać kościoł... Mimo tych plugawych czynności, w jakie mogli się angażować. A mówiąc o morojach...

- Abe nie przyszedł - powiedziałam do Wiktorii, rozglądając się wokoło. Siedziała po mojej lewej stronie - po prawej miałam Olenę. Chociaż Abe pewnie nie odniósł wrażenia, że jestem zbyt religijnym typem, to w pewnym stopniu przypuszczałam, że będzie mnie śledzić. Miałam nadzieję, że jego nieobecność oznaczała, że opuścił Baia. Wciąż byłam wytrącona z równowagi po naszym ostatnim spotkaniu. - Czy on wyjechał z miasta?

- Myślę, że jest muzułmaninem - wyjaśniła Wiktoria. - I z tego, co ostatnio słyszałam, to wciąż tu jest. Karolina widziała go dzisiaj rano.

Przeklęty Zmey. Nie wyjechał. Jak leciało to, co powiedział? Wspaniały przyjaciel albo najgorszy wróg. Kiedy nie odpowiedziałam, Wiktoria rzuciła mi zatroskane spojrzenie. Tak naprawdę on nigdy nie robi nic złego, kiedy jest w pobliżu. Zwykle ma spotkania, a potem znika. Dokładnie to miałam na myśli, kiedy powiedziałam, że nie sądzę, aby cię skrzywdził, ale zaczynasz mnie martwić. Czy masz jakieś kłopoty?

Doskonałe pytanie.

- Nie wiem. Po prostu, wydaje się być mną zainteresowany i nie mogę zrozumieć dlaczego. Grymas na jej twarzy jeszcze bardziej się powiększył.

- Nie pozwolimy, żeby cokolwiek ci się stało - powiedziała ostro.

Uśmiechnęłam się, zarówno z powodu jej zmartwienia i podobieństwa do Dymitra w tym momencie. Uśmiechnęłam się, zarówno z powodu tego, że się o mnie martwiła i tego, jak podobna była do Dymitra.

- Dzięki. Jest kilka osób, które mogą mnie szukać i myślę, że Abe po prostu... sprawdza mnie.

To był niezły sposób na opisanie kogoś, kto zamierzał zaciągnąć mnie, kopiącą i krzyczącą,

z powrotem do USA lub sprawić, że zniknę na dobre.

Wiktoria zdawała się wyczuwać, że łagodzę prawdę.

- Mówiąc to, naprawdę miałam na myśli, że nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

Zacząła się msza, ucinając naszą pogawędkę. Chociaż śpiew kapłana był piękny, msza znaczyła dla mnie nawet mniej niż zwykle. Odbывała się po rosyjsku i tak jak na pogrzebie nikt nie miał zamiaru tłumaczyć jej dla mnie na angielski. Ale to nie miało znaczenia.

Wciąż napawając się pięknem otoczenia, odkryłam, że moje myśli zaczynają się błąkać. Po lewej stronie ołtarza, złotowłosy anioł obserwował mnie z wysokiej na cztery stopy ikony.

Nagle napadało mnie niespodziewane wspomnienie. Pewnego dnia, Dymitr otrzymał pozwolenie bym towarzyszyła mu w szybkiej, weekendowej wyprawie do Idaho, w celu spotkania się z kilkoma innymi strażnikami. Idaho nie było miejscem, na którego odwiedzeniu mi zależało, jednak z radością powitałam okazję spędzenia z nim czasu.

Przekonał szkolnych pracowników, że to „pouczające doświadczenie”. Było to na krótko po śmierci Masona i po wywołanej przez tą tragedię fali szoku w szkole i szczerze mówiąc sądziłam, że pozwoliliby mi na wszystko.

Niestety, w naszej wyprawie było mało ociągania się czy romantyzmu. Dymitr miał sprawy do załatwienia i musiał to zrobić szybko. Staraliśmy się nie marnować czasu, zatrzymując się tylko wtedy, gdy było to niezbędne. Biorąc pod uwagę naszą ostatnią wycieczkę samochodową, która zaprowadziła nas do rzezi morojow, ta, nieobfitująca w różnego rodzaju wydarzenia, była prawdopodobnie lepsza. Jak zwykle nie pozwolił mi prowadzić, mimo moich zapewnień, że mogę dowieźć nas na miejsce w połowie czasu. A może to właśnie dlatego nie pozwolił mi tego zrobić.

Zatrzymaliśmy się, by zatankować i zdobyć jedzenie w sklepie znajdującym się na stacji. Znajdowaliśmy się gdzieś wysoko w gorach, w małym miasteczku, które konkurowało ze Świętym Władimirem o najbardziej oddalone od reszty świata położenie. W szkole, podczas pogodnych dni, mogłam zobaczyć góry, jednak przebywanie w nich, było całkiem innym doświadczeniem. Otaczały nas i były tak blisko, że wydawało się, iż wystarczyłoby podskoczyć, by znaleźć się na jednej z nich. Dymitr kończył zajmować się samochodem. Wciąż trzymając zapiekanekę, poszłam na tył stacji benzynowej, by mieć lepszy widok. Jakakolwiek cywilizacja reprezentowana przez stację, zniknęła, gdy się od niej oddaliłam. Niekończące się ośnieżone szczyty znajdowały się przede mną, wokół panowała cisza i spokój, nie zaburzona żadnym oddalonym dźwiękiem, pochodzącym z autostrady, znajdującej się za moimi plecami. Moje serce wciąż odczuwało ból po tym, co stało się z Masonem. W dalszym ciągu prześladowały mnie koszmary - ze strzygami, które nas pojmały w roli głównej. Czułam, że ból jeszcze długo nie zniknie, ale coś w tej spokojnej scenarii go kołło.

Patrząc w dół, na niczym nienaruszony śnieg, nagle napadła mnie szalona myśl. Upadłam na plecy. Otoczył mnie gęsty śnieg i pozostałam tam przez chwilę, rozkoszując się komfortem leżenia. Później zaczęłam poruszać rękami w przód i tył, rzeźbiąc nowe wgłębienia w śniegu. Kiedy skończyłam, nie podniosłam się, tylko kontynuowałam leżenie i wpatrywałam się w niesamowicie błękitne niebo.

- Co ty robisz? - zapytał Dymitr. - Oprócz tego, że pozwalasz, aby twoja zapiekanka ostygła.

Jego cień spoczął na mnie i spojrzałam na jego wysoką postać. Pomimo zimna, słońce było na niebie, a promienie oświetlały jego włosy. Pomyślałam, że mogłby być aniołem.

- Robię anioła na śniegu - odparłam. - Nie wiesz, co to?

- Wiem, ale dlaczego? Musisz zamarzać.

Miałam na sobie grubą, zimową kurtkę, czapkę, rękawiczki i wszystkie inne, niezbędne podczas takiej pogody części garderoby. Miał rację co do zapiekanki.

- Właściwie to nie tak bardzo. Ale sądzę, że moja twarz odrobinę.

Pokręcił głową i obdarzył mnie drwiącym uśmiechem.

- Będzie ci zimno, gdy wsiądziesz do samochodu i cały ten śnieg zacznie topnieć.

- Myślę, że bardziej martwisz się o samochód, niż o mnie.

Roześmiał się.

- Bardziej martwi mnie to, że możesz nabawić się hipotermii.

- W śniegu? To nic takiego - poklepałam ziemię obok mnie. - Chodź. Zrobisz jednego i będziemy mogli ruszać.

Wciąż na mnie patrzył.

- Więc ja też mam zamarznąć?

- Więc ty też możesz się zabawić. Poza tym, to wcale nie powinno cię martwić, prawda? Czy Syberia nie dała ci czegoś w rodzaju super wytrzymałości na zimno?

Westchnął, ciągle z uśmiechem na ustach. To wystarczało żeby mnie ogrzać, nawet przy obecnej pogodzie.

- Znowu zaczynasz przyrównywać Syberię do Antarktydy. Pochodzę z południowej części. Pogoda tam, jest prawie taka sama jak tutaj.

- Probujesz znaleźć jakąś wymówkę - powiedziałam mu. - Jeśli nie chcesz zaciągnąć mnie siłą z powrotem do samochodu, musisz też zrobić aniołka.

Dymitr obserwował mnie przez parę ciężkich chwil i pomyślałam, że rzeczywiście zaciągnie mnie do samochodu siłą. Jego twarz wciąż była jasna i otwarta, a wypisana na niej czułość sprawiła, że moje serce zaczęło szybciej bić. Chwilę później, bez ostrzeżenia opadł na śnieg obok mnie i leżał w ciszy.

- W porządku - powiedziałam, kiedy nie zrobił nic więcej. - Teraz musisz poruszać nogami i rękami.

- Wiem jak zrobić anioła na śniegu.

- Więc zrob to! W przeciwnym razie powstanie coś bardziej przypominającego zarys martwego ciała na miejscu zbrodni.

Roześmiał się po raz drugi, sprawiając, że głęboki i ciepły dźwięk rozszedł się w spokojnym powietrzu. Ostatecznie, po paru namowach z mojej strony, również zaczął poruszać rękami i nogami, robiąc swojego własnego anioła. Kiedy skończyliśmy, oczekiwałam, że zerwie się z ziemi i zarządzi, że musimy jechać dalej, jednak zamiast tego pozostał obok mnie, obserwując niebo i góry.

- Ładne, co? - zapytałam. Moj oddech stworzył mroźny obłok w powietrzu. - Myślę, że pod pewnymi względami, ten widok nie różni się od tego w kurorcie narciarskim... ale nie wiem. Dzisiaj wszystko wydaje się dla mnie być całkiem inne.

- Takie jest życie - powiedział. - Czasami, kiedy dorastamy i się zmieniamy, niektóre rzeczy, z którymi mieliśmy wcześniej styczność, nabierają nowego znaczenia. Tak będzie przez resztę twojego życia.

Zacząłam drażnić się z nim z powodu jego tendencji do głoszenia tych głębokich, życiowych przesłań, jednak wówczas zauważyłam, że ma rację. Kiedy po raz pierwszy zakochałam się w Dymitrze, nigdy nie czułam czegoś takiego. Byłam przekonana, że nie jestem w stanie kochać go jeszcze mocniej. Jednak teraz, kiedy byłam świadkiem zdarzeń z Masonem i strzygami, wszystko było inne. Kochałam Dymitra bardziej intensywnie. Kochałam go w inny, dużo głębszy sposób. Kiedy zobaczyłam, jak kruche jest życie, bardziej doceniłam jego istotę. Dzięki temu zrozumiałam, jak wiele dla mnie znaczy Dymitr i jak smutna byłabym, gdybym kiedykolwiek go straciła.

- Nie sądzisz, że byłoby miło posiadać chatkę w tym miejscu? - zapytałam, wskazując na najbliższy szczyt. - Wewnątrz lasu, gdzie nikt nie mógłby cię znaleźć?

- Myślę, że to byłoby miłe. Ale ty byłabyś znudzona.

Próbowałam sobie wyobrazić utknięcie z nim na odludziu. Mały pokój, kominek, łóżko... Nie sądzę, by było tak nudno.

- Nie byłoby tak źle, gdybyśmy posiadali prąd. I Internet.

Oraz ciepło naszych ciał.

- Och, Rose - nie roześmiał się, ale czułam, że znow się uśmiecha. -Nie sądzę, byś dobrze się czuła w jakimś spokojnym miejscu. Zawsze potrzebujesz czegoś do roboty.

- Sugerujesz, że mam krotki zakres uwagi?

- Wcale nie. Mówię, że jest w tobie ogień, wypełniający wszystko, co robisz. Ogień, który sprawia, że ulepszasz świat i tych, których kochasz oraz bronisz tych, których nie możesz obronić. To jedna z cudownych rzeczy w tobie.

- Tylko jedna, tak? - rzuciłam lekko, ale jego słowa mnie podekscytowały.

W tym co powiedział, chodziło o to, że to jedna z najcudowniejszych moich cech. Poczucie, że był ze mnie dumny, znaczyło dla mnie więcej niż wszystko inne.

- Jedna z wielu - odpowiedział. Usiadł i spojrzał na mnie. - Więc wychodzi na to, że spokojna chatka nie jest dla ciebie, dopoki nie będziesz bardzo starą kobietą.

- Czyli, gdy będę mieć coś koło czterdziestki?

Pokręcił głową z irytacją, nie obdarzając mojego żartu odpowiedzią. Jednak wciąż wpatrywał się we mnie z tym uczuciem, które słyszałam w jego głosie. Był tam też podziw i pomyślałam, że tak długo, jak Dymitr będzie sądził, że jestem cudowna i piękna, nie będę nieszczęśliwa. Pochylając się, wyciągnął do mnie rękę.

- Czas ruszać.

Ujęłam ją, pozwalając mu pomoc mi się podnieść. Kiedy staliśmy, trzymaliśmy się za ręce, o sekundę dłużej niż to było potrzebne. Poźniej oddaliliśmy się i zaczęliśmy się przyglądać naszym dziełom. Dwa idealne anioły, jeden dużo wyższy od drugiego. Ostrożnie stąpając na zewnątrz ich konturów, pochyliłam się i nad każdą z głów narysowałam poziome linie.

- A to co? - zapytał, gdy znow stałam obok niego.

- Aureole - powiedziałam z szerokim uśmiechem. - Dla niebiańskich stworzeń, takich jak my.

- To może być nieco naciągane.

Obserwowaliśmy nasze anioły przez kilka chwil, patrząc na miejsce, w którym leżeliśmy obok siebie w tym słodkim, cichym momencie. Miałam nadzieję, że to, co powiedziałam było prawdą; że naprawdę pozostawiliśmy po sobie ślad w tych gorach. Jednak wiedziałam, że kiedy znow spadnie śnieg, nasze anioły znikną w bieli i nie będą niczym więcej, niż wspomnieniem.

Dymitr delikatnie dotknął mojego ramienia i bez słowa, odwróciliśmy się i wrociliśmy do samochodu.

W porównaniu z tym wspomnieniem i sposobem, w jaki Dymitr patrzył na mnie w gorach, anioł patrzący na mnie w kościele wydał mi się bladej i nudny. Nie żebym coś do niego miała.

Kościół znow się wypełnił, gdy wszyscy powrocili na swoje miejsca, po przyjęciu chleba i wina. Pozostałam w pozycji siedzącej, jednak zrozumiałam kilka słów kapłana. Życie. Śmierć. Zniszczenie. Wieczność. Wiedziałam wystarczająco na ten temat, by złączyć to w całość. Mogłabym się założyć o duże pieniądze, że była tam również mowa o „zmartwychwstaniu”. Westchnęłam, pragnąc by pokonanie śmierci i przywrocenie do życia osob, które kochamy, było rzeczywiście takie proste.

Msza się skończyła i wyszłam wraz z resztą rodziny, czując smutek. Kiedy ludzie mijali się w przejściu, zauważyłam, że kilku z nich obdarowało się nawzajem jankami. Wiktoria wyjaśniła mi, że to w tych stronach było tradycją. Kilka osob, których nie znałam podarowało mi parę i czułam się niezręcznie i źle, nie mogąc ofiarować im nic w zamian.

Zastanawiałam się również nad tym, w jaki sposób zjem je wszystkie. Były udekorowane różnego rodzaju sposobami. Niektóre były pokolorowane w najprostszy sposób, inne zdobione w wyszukany sposób.

Wszyscy wydawali się mieć chęć na pogawędki, więc po mszy zebrali się przy kościele. Przyjaciele i rodzina witali się i plotkowali. Stałam nieopodal Wiktorii, uśmiechając się i

- 123 -

próbując śledzić rozmowę, często odbywającą się zarówno w języku angielskim, jak i po rosyjsku.

- Wiktor!a!

Odwrociliśmy się i ujrzałyśmy kroczącego w naszą stronę Nikolaia. Rzucił nam - przez co mam na myśli jej - olśniewający uśmiech. Ubrał się odświętnie i szczerze mówiąc, wyglądał niesamowicie w koszuli i ciemnozielonym krawacie. Spojrzałam na Wiktorię, zastanawiając się czy wywołało to na niej jakąś reakcję. Nie. Jej uśmiech był uprzejmy. Była szczęśliwa mogąc go widzieć, ale jej uczucia nie były romantyczne. Znow zaczęłam myśleć o jej tajemniczym „przyjacielu”.

Było z nim kilku chłopców, których już wcześniej poznałam. Przywitali się ze mną. Jak rodzina Bielikowow, zachowywali się, jakbym była wśród nich od zawsze.

- Wciąż wybieracie się na imprezę do Mariny? - zapytał Nikolai.

Prawie o tym zapomniałam. To była impreza, na którą zaprosił nas w dniu, w którym go poznałam. Wiktor!a zgodziła się iść, jednak dziś, ku mojemu zaskoczeniu, pokręciła głową.

- Nie możemy. Mamy plany rodzinne.

To była dla mnie nowa wiadomość. Była możliwość, że wydarzyło się coś, o czym nie wiedziałam, jednak w to wątpiłam. Miałam uczucie, że kłamie, ale jako lojalna przyjaciółka nie powiedziałam nic, co mogłoby ją wydać. Mimo to, ciężko było oglądać zmieniający się wyraz twarzy Nikolaia.

- Naprawdę? Będzie nam ciebie brakowało.

Wzruszyła ramionami.

- Zobaczymy się w szkole.

Ta odpowiedź zdawała mu się nie wystarczać.

- Tak, ale...

Nagle jego wzrok przesunął się z jej twarzy na coś, co znajdowało się za nami. Skrzywił się. Wiktor!a i ja obejrzałyśmy się do tyłu i poczułam, że jej nastroj również ulega zmianie. Trzech chłopaków kroczyło w stronę naszej grupki. Byli dampirami. Nie zauważyłam w nich nic niezwykłego, no może poza wymuszonym uśmiechem. Twarze dampirow i morojow zgromadzonych przed kościołem upodobiły się do tych, przywołanych przez moich towarzyszy. Zakłopotane. Zmartwione. Niespokojne. Chłopacy zatrzymali się koło nas, wciskając się do utworzonego przez nas kręgu.

- Tak myślałem, że cię tu znajdę, Kola - powiedział jeden z nich. Mówił perfekcyjnie po angielsku i zajęło mi chwilę zrozumienie, że zwrócił się do Nikolaia. Nigdy nie zrozumieję Rosyjskich zdrobnień.

- Nie wiedziałem, że wrociliście - odparł Nikolai sztywno. Przypatrując się im, można było dostrzec wyraźne podobieństwo. Mieli taki sam, brązowy odcień włosów i szczupłą budowę ciała. Najwyraźniej byli braćmi.

Spojrzenie brata Nikolaia, przeniosło się na mnie. Rozpromienił się.

- A ty musisz być tą niezaprzysiężoną Amerykańską dziewczyną.

Nie zaskoczył mnie fakt, że wiedział, kim jestem. Po pogrzebie, większość miejscowych dampirow, zaczęła snuć opowieści o Amerykance, która walczyła w bitwach ze strzygami, ale nie nosiła ani znaku obietnicy, ani znaku ukończenia szkoły.

- Jestem Rose - powiedziałam. Nie wiedziałam, co było z nimi nie tak, ale na pewno

nie miałam zamiaru okazać przed nimi mojego strachu. Zdawali się doceniać moje zaufanie.

- Ja jestem Denis - powiedział i wskazał ręką na swoich towarzyszy. - A to Artur i Lev.

- Kiedy przyjechaliście do miasta? - zapytał Nikolai, wciąż nie wydając się zadowolony z tego spotkania.

- Dzisiejszego ranka - powiedział Denis, po czym zwrócił się do Wiktorii. - Słyszałem o twoim bracie. Przykro mi.

Wyras twarzy Wiktorii nadal był ostry, ale odpowiedziała uprzejmie.

- Dziękuję.

- Czy to prawda, że zginął, chroniąc morojow?

Nie podobała mi się drwina w głosie Denisa, jednak to Karolina wypowiedziała na głos, moje myśli. Nie widziałam momentu, w którym dołączyła do naszej grupy. Nie wydawała się być zadowolona, z widoku Denisa.

- Zginął walcząc ze strzygami. Umarł jako bohater.

Denis wzruszył ramionami, nie przejmując się zdenerwowanym tonem jej głosu.

- To nie zmienia faktu, że dalej jest martwy. Jestem pewien, że moroje będą wychwalać jego imię przez lata.

- Będą - odparłam. - Ocalił całą grupę, zarówno ich, jak i dampirow.

Denis znow zwrócił ku mnie swój wzrok, w jego oczach widać było troskę, gdy przypatrywał się mojej twarzy przez kilka sekund.

- Słyszałem, że ty też tam byłeś. Że oboje zostaliście wysłani na niemożliwą do wygrania bitwę.

- Niemożliwą? *Wygraliśmy*.

- Czy Dymitr też by tak powiedział, gdyby żył?

Karolina założyła ręce na piersi.

- Jeśli jesteś tutaj tylko po to, by to znowu zaczynać, to powinieneś odejść. Jesteśmy w kościele.

To było zabawne. Odkąd ją poznałam, postrzegałam ją jako delikatną i uprzejmą, jak to każda zwyczajna młoda matka, pracująca by wesprzeć swoją rodzinę. Jednak w tym momencie, przypominała Dymitra bardziej, niż kiedykolwiek. Można było w niej zobaczyć tę samą siłę, tę zawziętość, która sprawiała, że chciała chronić bliskich. Nie żeby ci chłopcy byli jej wrogami. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam, kim są.

- Tylko rozmawiamy - powiedział Denis. - Chcę tylko jedynie zrozumieć, co mu się stało. Wierz mi, uważam, że ta śmierć była prawdziwą tragedią.

- Nie żałowałby tego - powiedziałam. - Umarł, walcząc za to, w co wierzył.

- Ochraniając tych, którzy go nie doceniali.

- To nieprawda.

- Czyżby? - posłał mi koślawy uśmiech. - W takim razie dlaczego nie pracujesz dla strażników? Zabijasz strzygi, ale nie masz znaku zaprzysiężenia. A z tego, co słyszałem, to nawet znaku ukończenia szkoły. Dlaczego nie jesteś tam, broniąc morojow?

- Denis - powiedział niespokojnie Nikolai. - Proszę, po prostu odejdz.

- Nie mówię do ciebie, Kola - oczy Denisa wciąż były na mojej twarzy. - Po prostu, chcę rozgryźć Rose. Zabija strzygi, ale nie pracuje dla strażników. Widać, że nie jest też taka jak wy, słabi ludzie w tym mieście. Może jest bardziej taka, jak my.

- W niczym was nie przypomina - Wiktorii, straciła nad sobą panowanie.

Wreszcie załapałam, a po moich plecach przeszedł dreszcz. To był rodzaj dampirow, o których opowiadał Mark. Ci naprawdę niezaprzysiężeni. Buntownicy, walczący ze strzygami na własną rękę, którzy nie osiadali w jednym miejscu, ani nie identyfikowali się z

innymi strażnikami. Szczerze mówiąc, nie powinni wytrącić mnie z równowagi. W niektórych sprawach Denis miał rację. Używając prostego słownictwa, byłam taka jak oni. Jednak... wokoło nich była aura, która nastawiała mnie przeciwko nim.

- Więc dlaczego jesteś tutaj, w Rosji? - zapytał jeden z przyjaciół Denisa. Już nie pamiętałam jego imienia. - To długa droga. Nie przyjeżdżałabyś tu bez dobrego powodu.

Wiktoria podtrzymała swój siostrzany gniew.

- Przyjechała, by powiedzieć nam o Dimce.

Denis spojrział na mnie.

- Myślę, że jest tutaj by polować na strzygi. Ma tu większy wybór, niż w stanach.

- Idioto, nie byłoby jej tutaj, gdyby polowała na strzygi - odparła Wiktoria. - Byłaby w Władywostoku, Nowosybirsku lub innym mieście tej wielkości.

Nowosybirsk. Nazwa wydawała się być znajoma. Tylko gdzie ją słyszałam? Chwilę później, odpowiedź sama mi się nasunęła. Sydney ją wymieniała. Nowosybirsk był największym miastem Syberii.

Denis kontynuował swoją wypowiedź.

- Może po prostu przejeżdża. Może chce do nas dołączyć, kiedy jutro będziemy ruszać do Nowosybirska.

- Na litość boską! - zawołałam. - Jestem tutaj. Przestańcie się zachowywać, jakby mnie nie było. I dlaczego miałabym chcieć jechać z wami?

Oczy Denisa błyszczały intensywnym, rozgorączkowanym blaskiem.

- To dobre miejsce na łowy. Mnóstwo strzyg. Jedź z nami, a będziesz mogła pomóc nam rozprawić się z nimi.

- I jak wielu z was wroci? - zapytała twardym głosem Karolina. - Gdzie jest Timosza? Gdzie Wasilij? Wasza łowiecka grupa zmniejsza się z każdym powrotem tutaj. Który z was będzie następny? Czyja rodzina będzie musiała pogrześć się w żałobie?

- Łatwo ci mówić - zripostował jeden z przyjaciół - wydaje mi się, że nosił imię Lev. - Siedzisz tutaj nic nie robiąc, podczas gdy my zapewniamy ci bezpieczeństwo.

Karolina obdarowała go zde gustowanym spojrzeniem, a ja przypominałam sobie, że umawiała się ze strażnikiem.

- Wyjeżdżacie i pakujecie się w kłopoty bez myślenia. Jeśli chcecie, żebyśmy czuli się bezpiecznie, zostańcie tutaj i chrońcie swoje rodziny, gdy tego potrzebują. Chcecie walczyć ze strzygami? Dołączcie do strażników i pracujcie z tymi, którzy mają chociaż odrobinę rozsądku.

- Strażnicy nie polują na strzygi! - wykrzyknął Denis - Siedzą, czekają i kulą się ze strachu przed morojami.

Przykre było to, że miał rację. Ale nie całkiem.

- To się zmienia - powiedziałam - Istnieje ruch mówiący o rozpoczęciu walki ofensywnej przeciwko strzygom. Jest także mowa o morojach, uczących się razem z nami walki. Możesz być tego częścią.

- Tak jak ty? - roześmiał się. - Wciąż nam nie powiedziałaś, czemu jesteś tutaj, a nie z nimi. Możesz mówić reszcie tej grupy cokolwiek chcesz, jednak ja wiem, czemu tu jesteś. Widzę to w tobie - szalone spojrzenie, jakim mnie obdarzył, utwierdziło mnie w przekonaniu, że rzeczywiście mogłby to zrobić. - Wiesz, że jedynym sposobem, by oczyścić świat ze zła, jest zrobienie tego osobiście. Szukanie strzyg na własną rękę i zabijanie ich, jedna po drugiej.

- Bez planu i nie zważając na konsekwencje - dokończyła Karolina.

- Jesteśmy silni i wiemy jak walczyć. To jest wszystko, co powinniśmy wiedzieć, kiedy dojdzie do zabijania strzyg.

I to właśnie wtedy zrozumiałam. Dotarło do mnie to, co próbował mi przekazać Mark.

Denis mówił dokładnie to, o czym myślałam, odkąd opuściłam Akademię Św. Władimira. Ruszyłam bez planu, chcąc narażać się na niebezpieczeństwo, ponieważ czułam, że mam misję, którą tylko ja mogę wypełnić. Tylko ja mogłabym zabić Dymitra. Tylko ja mogłabym zniszczyć wszelkie zło, które znajduje się wewnątrz niego. Nie wyobrażałam sobie, jak będę w stanie to zrobić - pomijając to, że Dymitr jako dampir, prawie zawsze mnie pokonywał. A co dopiero z siłą i szybkością strzygi? Wszelkie szanse były zdecydowanie po jego stronie. Jednak nie przejmowałam się tym. Miałam obsesję; przekonanie, że muszę to zrobić. W mojej własnej głowie to miało sens, jednak teraz... w ustach Denisa, zabrzmiało to szalenie.

To było tak lekkomyślne, jak ostrzegał mnie Mark. Motywy ich postępowania mogły być dobre - zupełnie jak moje były - ale były też samobójcze. Szczerze mówiąc, gdy zabrakło Dymitra, przestałam się troszczyć o własne życie. Nie bałam się podjąć tego ryzyka. Jednak teraz uświadomiłam sobie, że jest duża różnica między bezcelowym umieraniem, a umieraniem z jakiegoś powodu. Jeśli umarłabym, próbując zabić Dymitra i nie mając przy tym żadnej strategii, moje życie nic by nie znaczyło.

Właśnie w tym momencie, podszedł do nas kapłan i powiedział coś po rosyjsku. Z tonu jego głosu i wyrazu jego twarzy, wywnioskowałam, że pyta czy wszystko w porządku. Po zakończeniu mszy wmieszał się w tłum, wraz z resztą wiernych. Będąc człowiekiem, nie wiedział zbyt wiele na temat polityki dampirow, jednak bezapelacyjnie mógł wyczuć kłopoty.

Denis uśmiechnął się z przymusem i powiedział coś, brzmiącego jak grzeczne wyjaśnienie. Kapłan uśmiechnął się w odpowiedzi, pokiwał głową i zawołany przez kogoś innego, odszedł.

- Wystarczy tego - powiedziała ostro Karolina, kiedy kapłan nie mógł już nas usłyszeć.

- Musicie iść. Natychmiast.

Ciało Denisa stężało, a moje instynktownie odpowiedziało przygotowaniem się do walki. Myślałam, że może zacząć coś tu i teraz, ale kilka sekund później zrelaksował się i zwrócił do mnie.

- Najpierw, pokaż mi je.

- Pokazać co?

- Swoje znaki. Pokaż mi, ile strzyg zabiłaś.

Nie odpowiedziałam, zastanawiając się, czy nie ma w tym jakiejś sztuczki. Oczy wszystkich skierowały się na mnie. Odwracając się, uniosłam włosy z tyłu mojej szyi i pokazałam moje tatuaże. Były tam zarówno małe znaki molnija w kształcie błyskawicy, jak i znak, który otrzymałam po bitwie. Z dźwięku, jaki wydał z siebie Denis, uznałam, że nigdy nie widział kogoś, kto zadał tyle śmierci. Opuściłam włosy i spotkałam się z nim wzrokiem.

- Coś jeszcze? - zapytałam.

- Tracisz swój czas - powiedział w końcu, wskazując na znajdujących się za mną ludzi.

- Z nimi. W tym miejscu. Powinnaś jechać z nami do Nowosybirsk. Pomogliśmy ci uczynić twoje życie bardziej wartościowym.

- Jestem jedyną osobą, która może zrobić cokolwiek z moim życiem - wskazałam na ulicę. - Proszono was, byście odeszli. Zróbcie to *teraz*.

Wstrzymałam oddech, wciąż gotowa na bojkę. Po kilku ciężkich chwilach, grupa się wycofała. Denis obdarzył mnie ostatnim, przesywającym spojrzeniem.

- To nie jest to, czego pragniesz i dobrze o tym wiesz. Jeśli zmienisz zdanie, przyjdź do nas na ulicę Kasakowa 83. Wyjeżdżamy jutro o świcie.

- Wyjedziecie beze mnie.

Uśmiech Denisa sprawił, że po raz kolejny po plecach przeszły mi dreszcze.

- Zobaczymy.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

SPOTKANIE Z DENISEM SPRAWIŁO, że byłam nawet bardziej zdezorientowana niż

wcześniej. To był wstrząsający przykład ostrzeżenia Marka; zapowiedź tego, czym mogłabym się stać, gdybym nie była ostrożna. W rzeczywistości nie byłam taka jak Denis, prawda? Ja nie szukałam bezcelowo niebezpieczeństwa. Szukałam niebezpieczeństwa... no cóż, ponieważ miałam powód. Musiałam spełnić obietnicę, którą złożyłam i odnaleźć Dymitra. Może to było samobójcze, a ja tylko łudziłam się myślą, że to było szlachetne. Wiktoria zostawiła mi niewielką sposobność na rozmyślanie. Poźnym wieczorem, kiedy rodzina zasiadała w salonie po zbyt obfitym posiłku, Wiktoria bez zająknięcia zapytała Olenę:

- Mogę iść do Mariny? Robi imprezę przed tym, jak wrocimy do szkoły.

Wow. To wyglądało, jakby Abe i alchemicy nie byli jedynymi, którzy mieli tu tajemnice. Rzucalam okiem pomiędzy twarzami Oleny i Wiktorii, ciekawa tego, jak to się mogło rozegrać. Wiktoria mówiła po angielsku. Twarz Oleny stała się zamyślona.

- Musisz jutro wcześniej wyjechać, żeby wrocic do szkoły.

- Wiem. Ale mogę spać w autobusie. Wszyscy będą tam dziś wieczorem.

- „Wszyscy” nie są przekonującym argumentem - powiedziała lekceważąco Olena.

- Oni wszyscy też będą jutro zmęczeni - odpowiedziała Wiktoria, uśmiechając się szeroko.

- Przegapisz swoją ostatnią noc z Rose.

- Spędzę z nią czas po tym, jak wrocę.

- Świetnie. I pojedziesz spać jeszcze później,

- Nie tak wcale późno. Wrocę przed drugą

- Oczywiście, że nie. Wrocisz przed północą.

Olena powróciła do robienia na drutach. Jeśli się nie myliłam, to właśnie usłyszałam jej pozwolenie. Wiktoria spojrzała na zegarek. Była prawie osma trzydzieści. Jej twarz powiedziała mi, że nie była zbyt szczęśliwa z powodu godziny policyjnej, ale widocznie zdecydowała się brać, co mogła dostać. Karolina obdarzyła nas dziwnym spojrzeniem, kiedy wyszliśmy z pokoju, ale pozostała cicho. Sonia i Paul, zaabsorbowani telewizją, ledwie zauważyli nasze wyjście. Musiałam dowiedzieć się, o co chodziło.

- No dobra - powiedziałam, kiedy wspinałyśmy się schodami. - Co się dzieje? Myślałam, że nie zamierzasz iść do Mariny.

Wiktoria wyszczerzyła się w uśmiechu i gestem zaprosiła mnie do swojej sypialni. Ostatnio dowiedziałam się, że jej sypialnia należała do Dymitra i za każdym razem, kiedy w niej byłam, musiałam opierać się pragnieniu zagrzebania się w pościeli, nawet jeśli wiedziałam, że od tego czasu były prane niezliczoną ilość razy. Jakoś mogłam sobie wyobrazić jak pachną Dymitrem, i poczuć ciepło, jakbyśmy leżeli tam razem.

- Nie zamierzam - Wiktoria zaczęła przetrząsać swoją szafę i wyciągnęła z niej krotką, czerwoną sukienkę bez rękawów, z koronkami na ramiączkach.

Materiał był rozciągliwy- jeden z tych, które wyglądają, jakby pokazywały wszystko. Byłam w szoku, kiedy zaczęła to wkładać. To było zupełnie kiczowate.

- Czy to jest żart?

Nie. Wiktoria zdjęła swoją bluzkę i dżinsy, i włożyła sukienkę. Nie miała z tym żadnego problemu, chociaż każdy kawałek sukienki był tak przylegający, jak się wydawał. Nie była tak krągła jak ja z przodu, ale w sukience jak ta, to nie miało znaczenia.

- Dobra - powiedziałam, w końcu załapując. - Jak ma na imię?

- Rolan - powiedziała. - Ach, Rose. On jest niesamowity. A to jest ostatnia noc, kiedy

mogę zobaczyć go przed szkołą.

Nie wiedziałam, czy mam się cieszyć z jej szczęścia, czy smucić z powodu Nikolaia. Ten chłopak - Rolan - musiał być powodem, dla którego Wiktoria nie mogła poświęcić Nikolaiowi czasu. Była totalnie zakochana w kimś innym. A w dodatku ta sukienka...

- Musisz go naprawdę lubić - zauważyłam oschle. Jej oczy się rozszerzyły.

- Chcesz go poznać?

- Um, no coż, nie chcę kolidować z twoją randką.

- Nie będziesz. Po prostu wpadnij na chwilę i się przywitaj, dobra?

Poczułam się całkiem jak intruz, ale w tym samym momencie..., no coż, byłam w pewien sposób zaciekawiona facetem, który mógł skłonić ją do opuszczenia domu w tego rodzaju stroju - szczególnie kiedy zaczęła nakładać sobie naprawdę mocny makijaż: super ciemną konturowkę do oczu i jasną, czerwoną szminkę. Ostatecznie zgodziłam się poznać Rolana i wyszliśmy z domu tak szybko, jak mogłyśmy. Pomimo nałożenia na sukienkę płaszcza, Wiktoria w dalszym ciągu nie chciała przejść obok swojej mamy.

Zmierzaliśmy do centrum miasta, podążając kilkoma zakrętami i skręcając dopoki nie dotarliśmy przed coś, co wyglądało jak zwyczajny magazyn w opuszczonej części miasta.

Okolica była cicha, ale wysoki, nieustępliwie wyglądający dampir stał przy drzwiach prowadzących do budynku. Jego ramiona były skrzyżowane z przodu. Minutę później, grupa morojskich mężczyzn w różnym wieku podeszła do budynku, rozmawiając i się śmiejąc. Dampir obrzucił ich pobieżnym spojrzeniem i wtedy otworzył dla nich drzwi. Światło i muzyka wylały się na zewnątrz przed tym, jak dampir zamknął drzwi- i wszystko ucichło ponownie.

- Więc to jest sekretny świat dampirew w Baia? - wyszeptalam. Nie usłyszała mnie, ponieważ nagle jej twarz się rozjaśniła.

- Tam jest!

Wskazała na dwóch nadchodzących chłopaków. Obaj byli morojami. No coż, kto by pomyślał? Tajemniczy chłopak Wiktorii nie byłampirem. Zgadywałam, że to doprawdy nie było zbyt szokujące. Aczkolwiek sposób w jaki była ubrana dzisiejszej nocy, ciągle mi przeszkadzał. Obdarzyła go gwałtownym uściskiem i przedstawiła nas sobie. Jego przyjaciel miał na imię Siergiej. Uśmiechnął się uprzejmie zanim pośpiesznie wszedł do środka, gdzie najwidoczniej również miał się spotkać z dziewczyną.

Byłam winna Wiktorii uznanie: Rolan był seksowny. Jego włosy były brązowe, gładkie i falujące. Zieleń jego oczu przypominała mi - boleśnie - oczy Adriana. A kiedy uśmiechnął się do Wiktorii, to było paraliżujące. Wygląd jej twarzy był dokładnie taki jak Nikolaia, ilekroć był w pobliżu niej. Rolan ujął ręce Wiktorii i uniosł je do ust, całując każdą z osobna. Te zielone, bardzo zielone oczy wpatrywały się w jej i wyszeptał coś, czego nie mogłam usłyszeć. Zarumieniła się i odpowiedziała po rosyjsku. Nie potrzebowałam żadnego tłumaczenia, żeby wiedzieć, że treść była seksowna i zalotna. Ciągle się uśmiechając rzucił na mnie okiem i chociaż przestawiła nas, to było tak, jakby zauważył mnie po raz pierwszy - i był zainteresowany.

- Jesteś tutaj nowa, prawda? - zapytał.

Wiktoria owinęła swoje ramiona wokół niego i oparła głowę o jego klatkę piersiową.

- Rose jest w odwiedzinach. Jest przyjacielem rodziny.

- Ach - powiedział. - Teraz przypominam sobie, że o tobie słyszałem. Nie miałem pojęcia, że taka zagorzała zabojczyni strzyg, może być taka piękna.

- To jest część wymagań w tej pracy - powiedziałam oschle.

- Wrocisz do szkoły z Wiktoria? - zapytał.

- Nie. Zostanę tutaj trochę dłużej.

Oczywiście ciągle nie miałam pojęcia, czy „trochę dłużej” było jedną godziną, czy rokiem.

- Hmm - wymamrotał w zamyśleniu. Spojrzał z powrotem na Wiktorię i przycisnął usta do jej włosów, przebiegając palcami wzdłuż jej gardła. Jego następne słowa skierowane były do niej. - Cieszę się, że byłaś w stanie przyjść tutaj przed twoim wyjazdem. Nie wiem jak sobie poradzę, kiedy ty będziesz tak daleko.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Nie było mowy, żebym mogła wyjechać bez zobaczenia cię jeszcze raz... - jej głos cichł.

Była zbyt ogarnięta emocjami i kiedy on się nad nią pochylił, ciągle trzymając rękę na jej gardle, przez jeden okropny moment pomyślałam, że zamierzają zacząć obściskiwać się tu i teraz.

Na szczęście przeszkodziło im pojawienie się idącej w naszym kierunku dampirki. Wiktoria oderwała się od Rolana i uściskała tamtą dziewczynę. Najwidoczniej nie widziały się przez jakiś czas. Rozmawiały szybko po rosyjsku, ignorując Rolana i mnie. Uwolniony od niej na moment, pochylił się w moim kierunku.

- Kiedy Wiktoria powroci do szkoły, będziesz tutaj zupełnie sama. Może ja mogłbym ci pokazać okolicę?

- Dzięki, ale już wszystko widziałam.

Utrzymywał na twarzy ten szeroki uśmiech.

- Oczywiście. No coż, zatem może moglibyśmy po prostu spotkać się razem i ... porozmawiać?

Nie mogłam w to uwierzyć. Ten facet trzymał swoje ręce na Wiktorii trzydzieści sekund wcześniej i teraz próbował zaaranżować plany ze mną, natychmiast, gdy ona tylko opuści miasto. Byłam zniesmaczona i musiałam powstrzymać się przed zrobieniem czegoś głupiego.

- Przykro mi, ale nie sądzę, żebym była w okolicy wystarczająco długo.

Odniosłam wrażenie, że kobiety nie odmawiały mu za często. Zmarszczył brwi i zaczął protestować, ale Wiktoria wrocila i owinęła się wokół niego ponownie. Studiował mnie przez kilka kolejnych zagadkowych sekund i wtedy zwrócił swoją uwagę na nią, uśmiechając się i zaczynając emanować urokiem. Połknęła to wszystko. Podczas gdy oboje próbowali włączyć mnie do swojej rozmowy, dla mnie było jasne, że byli całkowicie pochłonięci sobą. Rolan może był mną zainteresowany, ale poki co, ona była łatwiejszym celem - i tą, która byłaby nieosiągalna przez dłuższy czas.

Poczułam, że ten niesmak ponownie mnie ogarnia. Im dłużej staliśmy na zewnątrz, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, co się dzieje. Wszyscy wchodzący ludzie byli albo morojami, albo dampirami. I wszystkie dziewczyny były ubrane jak Wiktoria. To była melina dziwek sprzedających krew. Nagle tajemniczy świat dampirów z Baia nie miał już żadnego uroku.

Nienawidziłam tego. Nie chciałam niczego więcej, jak tylko wydostać się stąd. Nie, chwila. Nie chciałam niczego więcej, jak tylko wydostać się stąd i wywlec Wiktorię, chociażby kopiącą i krzyczącą. Rolan bez dwóch zdań był wstrętny i nie chciałam jej gdziekolwiek w jego pobliżu. Jasne już było, że nie zamierzali sterczeć w tej alejce przez całą noc. Chcieli wejść do środka i robić Bog tylko wiedział co.

- Wiktoria - powiedziałam, próbując być rozsądna - jesteś pewna, że nie chcesz wrocić do domu i tam spędzić czasu? To znaczy, chyba nie wstanę, żeby zobaczyć się z tobą jutro rano.

Zawahała się, po czym potrząsnęła głową.

- Ja też nie wstanę, żeby zobaczyć się z Rolanem. Ale obiecuję, że przyjdę zobaczyć się z tobą tak szybko, jak tylko wrocę do domu. Nie będziemy spały całą noc. Mama się tym nie przejmie.

Nie wiedziałam, co mogłyby działać dalsze protesty. Zniecierpliwienie Rolana, teraz kiedy

mu odmówiłam, zaczynało się ukazywać. Chciał wejść do środka. Zastanawiałam się, co tam było... parkiet? Sypialnie? Prawdopodobnie mogłabym iść z nimi, żeby przekonać się na własne oczy, pomijając to że byłam nieodpowiednio ubrana - albo równie dobrze byłam przesadnie ubrana, jeśli chodzi o ilość ubrań. Nie mogłam zmusić się do zrobienia tego. Przez całe moje życie uczono mnie o dziwkach sprzedających krew i o tym, dlaczego ich styl życia był zły. Nie wiedziałam, czy Wiktoria stawała się jedną z nich - a miałam nadzieję, że nie - ale nie było sposobu, bym mogła postawić tam nogę. To była kwestia zasad.

Obserwowałam ich z ciężkim sercem, zastanawiając się, w co właśnie wpakowywała się moja przyjaciółka. Widząc ją w tej super-obcisłej sukience, całkowicie przyklejoną do Rolana, nagle wszystko przewartościowałam. Jak dużo w tym spokojnym życiu w Baia było oszustwem? Czy Wiktoria - dziewczyna która nazwała mnie siostrą - naprawdę była nie tą osobą, za którą ją brałam? Zdezorientowana odwróciłam się żeby skierować się do domu... .. i praktycznie wpadłam na Abe. Znowu.

- Co to diabła? - wykrzyknęłam. Dzisiejszego wieczoru miał na sobie smoking dopełniony połami i srebrnym, jedwabnym szalikiem. - Śledzisz mnie?

Głupie pytanie. Oczywiście, że tak. Miałam nadzieję, że jego wizytowa odzież znaczyła, że nie wywekłyby mnie stąd tego wieczoru. Jego strażnicy również byli dobrze ubrani. Daremnie zastanawiałam się, czy miejsce takie jak to, miało coś wspólnego z jego nielegalnymi interesami. Handlował dziewczynami sprzedającymi krew? Był kimś w rodzaju alfonsa? Nieprawdopodobne było to, że większość z tych dziewczyn nie potrzebowała zbyt wielkiej zachęty. Abe obdarzył mnie tym swoim denerwującym, wszechwiedzącym uśmiechem.

- Widzę, że twoja przyjaciółka będzie miała interesującą noc. Nie miałem pojęcia, że Wiktoria ma takie śliczne nogi. Dzięki tej sukience, teraz każdy to wie.

Zacisnęłam swoje pięści i pochyliłam się ku niemu.

- Nie waż się tak o niej mówić, staruszk.

- Nie mówię niczego, co nie jest dla wszystkich oczywiste. Z pewnością to wkrótce będzie też oczywiste dla młodego Rolana.

- Nic o nich nie wiesz! - Sama nie mogłam uwierzyć w moje własne słowa, nie po zobaczeniu jak razem odchodzą. Mogłam powiedzieć, że Abe wiedział, o czym myślałam.

- Wszystkie te dziewczyny mówią, że to im się nie przydarzy. Ale zawsze jest inaczej. To samo przytrafi się tobie, jeśli tu zostaniesz.

- No proszę bardzo - powiedziałam kpiąco. - Wiedziałam, że w końcu przyjdzie pora na pogroźki. Ta część, w której nakazujesz mi opuścić kraj, albo inaczej staną się złe, bardzo złe rzeczy.

Wskazał na drzwi, gdzie zmierzało wielu dampirow i morojow.

- Nie muszę nawet czegokolwiek robić, żeby działy się złe rzeczy. Swój pobyt tutaj sama je powodujesz. Marnujesz swoje życie, załatwiając różne sprawy dla Oleny Bielikowej. Wkrótce imprezy składkowe staną się najbardziej ekscytującą rzeczą w twoim świecie.

- Oni są dobrymi ludźmi - warknęłam. - Nie szydź z nich.

- Och, nie zaprzeczam temu - wygładził swój jedwabny szal. - Oni są dobrymi ludźmi, ale nie są *twoimi* ludźmi. To fantazja. Łudzisz się - teraz mówił z całą surowością. -

Przysłała cię tutaj twoja rozpacz. Twój chłopak został od ciebie oderwany, a teraz ty oderwałaś się od twoich dawnych przyjaciół. Probujesz to wypełnić przekonując siebie, że to jest twoja rodzina i twój dom. Ale oni nie są twoją rodziną. To nie jest *twój* dom.

- Mogłabym zrobić z tego swój dom - ciągle nie byłam tego pewna, ale moja uparta

natura chciała mu zaprzeczyć.

- Nie jesteś przeznaczona dla Baia - powiedział, a jego ciemne oczy płonęły. - Jesteś przeznaczona do lepszych rzeczy. Musisz wrócić do domu - do twojej szkoły i do księżniczki Dragomir.

- Jak, do diabła, o niej wiesz? Kim jesteś? Kiedy zamierzasz mi powiedzieć, dla kogo pracujesz? Czego ode mnie chcesz? - Miałam uczucie, że byłam na granicy hysterii. Słyszenie jego odwołującego się do Lissy, sprawiło że coś we mnie pękło.

- Jestem zaledwie obserwatorem, który może ci powiedzieć, że tracisz tutaj swój czas. Tutaj nie ma dla ciebie życia, Rose. Twoje życie jest w Stanach. Mowią, że byłaś na dobrej drodze do zostania świetnym strażnikiem. Czy wiesz, jakim honorem jest bycie przydzielonym do ostatniej z Dragomirów? Mogłabyś spędzić swoje życie w elicie, wśród potężnych kręgów. Reputacja, którą właśnie zdobyłaś, wzmocni twój status i szacunek. Masz przed sobą oszałamiającą karierę i nie jest jeszcze za późno, by do tego wrócić. Jeszcze nie.

- Kim ty jesteś, by mówić mi, jak powinnam przeżyć swoje życie? Słyszałam, że twoje ręce są zakrwawione, Zmey. Nie do końca jesteś dobrym wzorem do naśladowania. A tak w ogóle, to w co ty jesteś zamieszany?

- To moje własne sprawy. I właśnie przez wzgląd na życie, które prowadzę, powinnas wysłuchać mnie i powiedzieć, że porzucasz tę drogę i wracasz do domu.

Jego słowa były nagłe i zdecydowane i nie mogłam uwierzyć, że miał czelność mówić do mnie w ten sposób.

- To już nie jest moje życie - powiedziałam lodowato.

Obdarzył mnie szorstkim śmiechem.

- A to niby jest? Chcesz upaść i tak jak twoja przyjaciółka, zostać dziwką sprzedającą krew?

- Nie nazywaj jej tak! - krzyknęłam. - Nie obchodzi mnie czy masz strażników, czy nie. Zranię cię, staruszku, jeśli powiesz cokolwiek jeszcze o Wiktorii.

Mój wybuch nie wywarł na nim wrażenia.

- To było brutalne, przyznaję. Ona nie jest dziwką sprzedającą krew. Jeszcze nie. Ale jest jeden krok od tego. Jak już powiedziałem, to zawsze w końcu się dzieje. Nawet jeśli nie jesteś wykorzystana przez kogoś takiego jak Rolan Kislyak - a uwierz mi, wykorzysta ją, tak jak to zrobił jej siostrze - to i tak skończysz sama z dzieckiem, na które jesteś jeszcze za młoda.

- Jej... czekaj - zmroziło mnie. - Mowisz, że on jest facetem, który zrobił Soni dziecko? Dlaczego Wiktorii miałyby się z nim związać, po tym co zrobił i jak zostawił jej siostrę?

- Ponieważ ona nie wie. Sonia o tym nie mówi, a pan Kislyak myśli, że to gra w sprowadzenie do łóżka dwóch siostr. Szkoda dla niego, że Karolina jest mądrzejsza niż reszta, bo mogłby mieć je wszystkie. Kto wie? - Obdarzył mnie sarkastycznym uśmiechem. - Może uzna ciebie, jako wystarczającą część rodziny i będziesz następną.

- Gówno prawda. Nigdy nie związałam się z kimkolwiek takim jak on. Nie zamierzam już nigdy związać się z kimkolwiek. Nie po Dymitrze.

Stanowczość Abe przeszła w chwilowe rozbawienie.

- Och, Rose. Jesteś młoda. Ledwie żyłaś. Wszyscy myślą, że ich pierwsza miłość jest jedyną, jaką będą mieli.

Facet był naprawdę wkurzający, ale nauczyłam się wystarczającej kontroli, żeby zdecydować się go nie walnąć. Przynajmniej nie sądziłam, że to zrobię. Cofnęłam się trochę w stronę budynku.

- Nie zamierzam tutaj grać w twoją grę. I możesz powiedzieć komukolwiek, dla kogo

pracujesz, że nie zamierzam grać także w ich grę - i że nie zamierzam wrocić. - Tym albo innym sposobem, czy to dla polowania na Dymitra, czy mieszkania z jego rodziną, zostawałam w Rosji. - Zamierzasz zapakować mnie i wysłać tam statkiem?

- 134 -

Nie żebym chciała podsuwać mu pomysły. Podejrzewałam, że jeśliby chciał to mógłby to zrobić. Cholera. Kto za tym stał? Kto mógł chcieć znaleźć mnie wystarczająco mocno, żeby wysłać po mnie tego faceta? Co dziwniejsze, ktokolwiek to był, troszczył się o mnie wystarczająco, by próbować na mnie tylko siły perswazji. Gdyby rzeczywiście Abe chciał mnie porwać, dawno by to zrobił. Miał okazję w noc, w którą przywiozł nas do Baia. Wszystko co musiałby zrobić, to zawieźć mnie do najbliższego lotniska. Ewentualnie mogłabym nad tym pomyśleć, ale pierwsze, co musiałam zrobić, to uciec jak najdalej od Abe.

Cofnęłam się odrobinę.

- Idę stąd, a ty nie możesz mnie zatrzymać. I nie szpieguj mnie więcej. To się kończy teraz.

Abe badał mnie przez kilka sekund, jego ciemne oczy zwięzły się w zamyśleniu.

Praktycznie mogłam zobaczyć jak koła dotyczące spisków i dominacji nad światem kręcały się w jego głowie. W końcu się odezwał. Zrobił to tak cicho, że ledwo mogłam go usłyszeć.

- Ale z nimi to nie będzie koniec.

- Z kim?

Wskazał na drzwi.

- Z Wiktorią i Rolanem.

- Do czego zmierzasz?

- Wiesz, do czego zmierzam. Ona myśli, że jest w nim zakochana. A on wie, że Wiktoria wroci jutro do szkoły. Dzisiaj ma z nią swoją ostatnią szansę, i na pewno jej nie zmarnuje. W środku jest wiele sypialni. Prawdopodobnie są już w jednej z nich. Próbowałam kontrolować swój oddech.

- W takim razie pojedę powiedzieć to jej matce.

- Będzie za późno. Ona nigdy nie znajdzie ich o czasie, a jutro, Wiktoria będzie w drodze do szkoły - i on nie będzie się ją już dłużej interesował. Co może zrobić po fakcie jej matka? Dać jej szlaban?

Robiłam się zła, w dużej mierze dlatego, że czułam, iż miał rację.

- Dobra. W takim razie wywlókę ją stamtąd sama.

- To się nigdy nie stanie. Ona chce to zrobić. Nigdy z tobą nie wyjdzie. Nawet gdyby wyszła, znowu by go znalazła.

Zmierzyłam go wzrokiem.

- Wystarczy. W oczywisty sposób robisz do czegoś aluzję, więc po prostu to wyłoż.

Uśmiechnął się, wyraźnie usatysfakcjonowany moją przenikliwością - albo raczej bezceremonialnością.

- Jeśli chcesz ją chronić, musisz zrobić to przez Rolana.

- Nie sądzę - zadrwiłam. - Jedynym sposobem, by on ją zostawił, jest to, że zaoferuję zajęcie jej miejsca.

Ale hej, moja przyjaźń z nią nie zaszła aż tak daleko.

- Nie stanie się tak, jeśli z nim porozmawiam.

- Co zamierzasz zrobić? Strzelić im gadkę o molarności i tym sposobem na niego wpłynąć?

- Och, z *pewnością* na niego wpłynę. Ale uwierz mi, nie robię tego z powodów... coż, przynajmniej nie dla tych, o których myślisz. Jeśli mu powiem, żeby zostawił ją w spokoju, to zrobi to. Na dobre.

Zrobiłam krok do tyłu, bez zdawania sobie z tego sprawy i uderzyłam w ścianę. Abe był przerażający jak diabli. Zupełnie nie wątpiłam w jego słowa. Mogł zmusić Rolana do zostawienia Wiktorii w spokoju. Właściwie prawdopodobnie nie użyłby nawet swoich dampirow. Abe sam mógł dostarczyć odpowiednią ilość strachu - i prawdopodobnie dobrego ciosu pięścią - by to urzeczywistnić.

- Dlaczego miałbyś to dla mnie zrobić? - zapytałam.

- Potraktuj to jako oznakę dobrych intencji. Obiecuję, że wyjedziesz z Baia, a ja się nim zajmę.

Jego oczy rozbliły się. Oboje mogliśmy wyczuć zamykającą się wokół mnie sieć.

- Taka jest teraz twoja taktyka? Proponujesz mi wymianę? Moje wyjazd nie jest warty zastraszenia jakiegoś morojskiego dupka.

Sieć zaciskała się coraz mocniej.

- Nie jest, Rose?

W szalonym tempie myślałam o tym, co robić. Jakaś część mnie pomyślała, że Wiktorii była wolna, żeby podejmować swoje własne wybory, żeby kochać tego, kogo chciała... ale wiedziałam na pewno, że Rolan jej nie kochał. Była dla niego tylko zdobyczą - jak pokazała jego chęć zdobycia mnie - i najwyraźniej Soni. Co mogło się przytrafić Wiktorii? Mogła się stać taka jak reszta kobiet tutaj? Mogła być następną Bielikówną z dzieckiem? Nawet jeśli nie zamierzała stać się strażnikiem, to to nie była dla niej właściwa ścieżka. Karolina odmówiła dołączenia do strażników i teraz wiodła przyzwoite życie ze swoimi dziećmi i pracą, która - nawet jeśli nie była ekscytująca - to była stała i pozwalała jej utrzymywać godność. Nie mogłam pozwolić, żeby Wiktorii zeszła ze ścieżki i zrujnowała resztę swojego życia. Nie mogłam pozwolić, żeby stało się to siostrze Dymitra...

Znałam go. Znałam jego opiekuńczą naturę. Nie pozwoliłby, żeby cokolwiek stało się tym, o których się troszczył. Nienawidziłam myśli o tej melinie dziwek sprzedających krew, ale ciągle mogłabym tam wbiec, żeby ją wydostać - ponieważ to było to, co zrobiłby Dymitr. Ale nie wiedziałam, czy znalazłabym ją na czas. Jednak wiedziałam, że Abe mogłby - i że mogłby utrzymać Rolana z daleka na zawsze.

I tak oto, nie rozumiejąc w pełni konsekwencji własnych słów, zgodziłam się.

- Wyjadę z Baia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ABE SPOJRZAŁ NA JEDNEGO ze swoich strażników i szybko skinął na niego.

Mężczyzna natychmiast odszedł.

- Zrobione - powiedział Abe.

- Ot tak, po prostu? - zapytałam, nie dowierzając.

Wykrzywił usta w uśmiechu.

- Rolan wie, kim jestem. Wie też, kto dla mnie pracuje. Kiedy Pavel przekaże moje...

ach, wiadome życzenie, to wszystko się skończy.

Zadrżałam wiedząc, że Abe powiedział prawdę. Biorąc pod uwagę, jakim dupkiem byłam wobec Abe przez cały czas, naprawdę zastanawiające było, że jeszcze nie miałam stop wsadzonych do cementu i nie zostałam wrzucona do oceanu.

- Więc dlaczego nie wyciągasz mnie stąd siłą?

- Nigdy nie lubiłem zmuszać kogoś do robienia rzeczy, których nie chciał robić.

Nawet Rolana. Jest dużo łatwiej, jeśli ludzie po prostu sami zrozumieją i zrobią to, o co proszę, bez użycia siły.

- I przez 'zrozumieją' masz na myśli 'szantaż' - powiedziałam, myśląc o tym, na co się właśnie zgodziłam.

- Ubiliśmy interes - odparł. - To wszystko. Nie zapominaj o końcu swojej części umowy. Obiecałaś stąd odejść, a nie wyglądasz na osobę, która wroci do swojego świata.

- Nie wrocę.

- Rose!

Nagle w drzwiach pojawiła się Wiktoria. Wow, to było szybkie. Pavel spokojnie ciągnął ją za ramię. Miała potargane włosy, a ramiączko sukienki ześlizgnęło się jej z ramienia. Jej twarz wyrażała mieszaninę niedowierzania i złości.

- Coś ty zrobiła? Ten koleś przyszedł i kazał Rolanowi wynosić się stamtąd i nigdy więcej się ze mną nie widywać! A wtedy... Rolan się zgodził. Po prostu wyszedł.

Trochę mnie to rozśmieszyło, że Wiktoria automatycznie obwiniła o to akurat mnie. Co prawda, byłam za to odpowiedzialna, ale przecież Abe stał tuż obok. To nie była żadna tajemnica, kim byli jego pracownicy. Mimo to, broniłam swoich poczynań.

- On cię wykorzystywał - powiedziałam.

W brązowych oczach Wiktorii pojawiły się łzy.

- On mnie kocha.

- Skoro cię kocha, to dlaczego uderzał do mnie, jak tylko się odwróciłaś?

- Wcale nie!

- To przez niego Sonia jest w ciąży.

Nawet w przyćmionym świetle alei, zauważyłam jak pobladła.

- 137 -

- To kłamstwo.

Wzniosłam ręce ku gorze.

- Dlaczego miałabym to wymyślać? Chciał się ze mną umówić, jak tylko wyjedziesz z miasta!

- Jeżeli tak było, - powiedziała drżącym głosem, - to tylko dlatego, że go podrywałaś.

Westchnęłam. Za mną Abe słuchał tej wymiany zdań w milczeniu, z malującym się na twarzy zadowoleniem. Był z siebie niezwykle dumny i zapewne myślał, że udowodnił swoje racje.

Miałam ochotę go walnąć, ale poki co, moim problemem była Wiktoria.

- Jak możesz tak myśleć? Jestem twoją przyjaciółką! - powiedziałam jej.

- Gdybyś była moją przyjaciółką, nie zachowywałabyś się w ten sposób. Nie stawałabyś mi na drodze. Zachowujesz się, jakbyś kochała mojego brata... Ale to niemożliwe, nigdy nie zrozumiesz, czym jest miłość!

Że niby JA nie rozumiałam miłości? Czy ona zwariowała? Gdyby tylko wiedziała, ile poświęciłam dla Dymitra, co zrobiłam żeby teraz tutaj być... wszystko z miłości. To ona nie mogła tego zrozumieć. Miłość to nie przelotny romans na zapleczu w trakcie imprezy. To było coś, dla czego się żyje i umiera. Nagle ogarnęło mnie wiele różnych emocji, w moim wnętrzu wezbrały cienie, które sprawiały, że w odpowiedzi na jej okropne oskarżenie, chciałam bić na oślep. Podjęłam ogromny wysiłek, żeby pamiętać o tym, że właśnie została zraniona, że powiedziała to co powiedziała tylko dlatego, ponieważ była zdezorientowana i zdenerwowana.

- Wiktoria, rozumiem cię i przepraszam. Robię to tylko dlatego, że jesteś moją przyjaciółką. Zależy mi na tobie.

- Nie jesteś moją przyjaciółką - syknęła. - Nie jesteś częścią tej rodziny. Nic nie wiesz o nas, ani o tym, jak żyjemy! Wolałabym żebyś tu nigdy nie przyjechała.

Odwrociła się i zaczęła torować sobie drogę przez tłum imprezowiczów. Serce mnie bolało, kiedy ją obserwowałam. Zwrociłam się do Abe.

- Będzie próbowała go szukać.

Dalej miał ten cholerny, wszechwiedzący wyraz twarzy.

- To nie będzie miało znaczenia. Nie będzie chciał już więcej mieć z nią nic wspólnego. Nie, jeśli ceni sobie tą swoją ładniutką twarzyczkę.

Martwiłam się o Wiktorię, ale miałam pewne przeczucia, że Abe nie mylił się co do Rolana. Rolan nie miał być już nigdy więcej kłopotem. Co do kolejnego faceta Wiktorii... Coż, to była już zupełnie inna sprawa, w dodatku nie na teraz.

- W porządku. W takim razie skończyliśmy. Nie chodź już więcej za mną - warknęłam.

- Dotrzymaj swojej obietnicy i opuść Baia, a nie będę musiał.

Zmrużyłam oczy.

- 138 -

- Mówiłam ci: zawsze dotrzymuję obietnic.

Kiedy w pośpiechu szłam z powrotem do domu Bielikowów, zaczęłam nagle się zastanawiać czy to prawda. Sprzeczka z Abem i Wiktorią podziałała na mnie jak kubek zimnej wody. Co ja tu robiłam? W pewnym stopniu, Abe miał rację... zwoziłam się, udając, że rodzina Dymitra była moją, żeby złagodzić smutek, który mnie ogarnął po jego stracie. Ale nie była. To nie był mój dom. Akademia również nie była moim domem, już nie. Jedyną rzecz, jaka mi została, to moja obietnica - moja obietnica złożona Dymitrowi. Obietnica, którą jakoś straciłam z oczu, gdy tylko tu przybyłam.

Niektórzy z rodziny Bielikowów już byli w łóżkach, kiedy wrociłam do domu, ale inni dalej siedzieli w salonie. Wymknęłam się na górę do swojego pokoju, czekając z obawą, aż Wiktoria wroci do domu. Poł godziny później usłyszałam kroki na schodach i odgłos zamykających się drzwi do jej pokoju. Delikatnie do nich zapukałam.

- Wiktoria - powiedziałam głośnym szeptem. - To ja. Proszę, porozmawiaj ze mną.

- Nie! - usłyszałam odpowiedź. - Nigdy więcej już nie chcę z tobą rozmawiać.

- Wiktoria ...

- Odejdź!

- Po prostu martwię się o ciebie.

- Nie jesteś moim bratem! Nie jesteś nawet moją siostrą! Nie ma tu dla ciebie miejsca!

Auc. Jej głos był stłumiony przez drzwi, ale nie chciałam ryzykować walki na korytarzu

żeby inni usłyszeli. Idąc do pokoju, ze złamanym sercem, zatrzymałam się i stanęłam przed lustrem. Wtedy stwierdziłam, że miała rację. Nawet Abe miał rację. Baia nie było moim miejscem.

W okamgnieniu moj skromny dobytek był spakowany, ale zawahałam się, zanim zeszłam na doł. Zamknięte drzwi do pokoju Wiktorii wpatrywały się uporczywie we mnie i musiałam zwalczyć pragnienie, żeby zapukać ponownie. Gdybym to zrobiła, to wywołałoby tylko kolejną walkę. Albo, co gorsze, wybaczyłaby mi - a wtedy chciałabym tu zostać na zawsze, zatracona w wygodnej rodzinie Dymitra i ich prostym życiu.

Biorąc głęboki oddech, skierowałam się na doł i wyszłam przez frontowe drzwi. Chciałam się pożegnać z resztą, ale martwiłam się że stanie się to samo, że spojrzę w ich twarze i zmienię zdanie. Zdałam sobie sprawę, że musiałam iść. Byłam zła zarówno na Wiktorię, jak i Abe. Mimo, że mówili prawdę, ich słowa mnie zraniły. To nie był moj świat. Miałam inne rzeczy do zrobienia ze swoim życiem. I miałam sporo obietnic do dotrzymania.

Kiedy byłam już jakieś osiem przecznic dalej, zwolniłam - nie dlatego że byłam zmęczona, ale dlatego, że nie byłam pewna, dokąd idę. Opuszczenie domu Bielikowow było pierwszym i najpoważniejszym krokiem. Opadłam na krawężnik naprzeciwko cichego, ciemnego podwórka w sąsiedztwie. Z niewiadomych przyczyn chciało mi się płakać. Chciałam na powrót żyć tak, jak kiedyś. Chciałam Dymitra i Lissy. O Boże, jak ja ich chciałam.

Ale Dymitr odszedł, a jedynym sposobem, by go zobaczyć, było rzeczywiste nastawienie się na to, żeby go zabić. A co do Lissy... była dla mnie, mniej lub bardziej, ale też stracona. Nawet, gdybym to przeżyła, miałam poważne wątpliwości, czy by mi wybaczyła. Siedząc tam, czując się zagubiona i samotna, próbowałam jeszcze raz wślizgnąć się do jej umysłu. Wiedziałam, że to głupie, biorąc pod uwagę to, co widziałam wcześniej, ale musiałam

- 139 -

spробować jeszcze raz. Musiałam się dowiedzieć, czy naprawdę mogłam odzyskać swoje dawne miejsce. Natychmiast wślizgnęłam się do jej umysłu, przejście ułatwiły mi moje niekontrolowane emocje. Była w prywatnym odrzutowcu.

Jeśli Jill była ogluszona spotkaniem z najlepszymi uczniami Św. Władimira, to wybranie się z nimi na wycieczkę otumanilo ją już całkowicie. Gapiła się na wszystko z rozszerzonymi oczami i nie odezwała się ani słowem w ciągu całego lotu na Dwor Krolewski. Kiedy Avery zaproponowała jej kieliszek szampana, ledwie wyjąkała „N-nie, dziękuję”. Po tym incydencie, wszyscy wydawali się o niej zapomnieć i dali się pochłonąć swoim własnym rozmowom. Lissa zauważyła skrępowanie Jill, ale nie zrobiła za wiele, żeby je przełamać. To był szok. Lissa, którą znałam, wyszłaby z siebie, by wciągnąć Jill w rozmowę i sprawić, by poczuła się lepiej. Na szczęście, młodsza dziewczyna wydawała się doskonale bawić obserwując błazenady innych.

Pocieszałam się również tym, że z Jill będzie wszystko w porządku, kiedy już spotka się z Mią. Lissa przesłała wiadomość Mii, żeby zabrała Jill kiedy wylądują, wiedząc, że ona i inni będą musieli od razu wziąć udział w jednym z przyjęć Tatiany. Mia powiedziała, że weźmie Jill pod swoje skrzydła przez weekend i pokaże jej niektóre z nowatorskich rzeczy, jakich się nauczyła robić za pomocą swojej magii wody. Lissa była z tego zadowolona...

Wprost szczęśliwa, że nie będzie musiała niańczyć pierwszaka przez cały weekend.

Nawet, jeśli Jill była całkiem poza zasięgiem zainteresowania Lissy, jedna osoba nie była: brat Avery, Reed. Ich ojciec doszedł do wniosku, że to będzie dobry pomysł, jeśli Reed pojdzie z nimi, a wiedząc że Pan - przepraszam - Dyrektor Lazar grał kluczową rolę w pracach z Tatianą nad zorganizowaniem tej wycieczki, było trochę dyskusji. Avery przewrocila oczami i rozmawiała o tym ukradkowo z Lissą, tuż przed wejściem na pokład.

- Wszyscy jedziemy na twojej reputacji - powiedziała Avery. - Jednym z powodów,

dla których tata mnie puścił, było to, że masz dobre stosunki z królową i chciał, żeby to przeszło na mnie. Ma nadzieję, że wtedy nawiążę z nią dobre stosunki i wówczas to przejdzie na Reeda - i resztę rodziny.

Lissa starała się nie zastanawiać za bardzo nad tokiem rozumowania Avery. Była bardziej zaniepokojona tym, że Reed Lazar dalej był równie niemą, co pierwszego dnia, kiedy się spotkali. Nie był tak naprawdę jakiś złośliwy czy coś; po prostu sprawiał, że czuła się niepewnie w jego pobliżu. Rzeczywiście, był całkowitym przeciwieństwem Avery. Podczas gdy ona była ożywiona i zawsze mogła prowadzić rozmowę, on stał z zaciśniętymi ustami i odzywał się tylko wtedy, kiedy mówił do niej. Lissa nie mogła naprawdę bez zastrzeżeń stwierdzić, czy to była nieśmiałość, czy pogarda.

Kiedy Lissa próbowała go zapytać, czy jest podekscytowany tym, że idzie na Dwór, Reed po prostu wzruszył ramionami.

- Wszystko mi jedno. Nie obchodzi mnie to.

Jego ton był niemal wrogi, jakby był na nią zły o to, że zapytała, więc zaniechała wszelakich prób wszczynania rozmowy. Jediną osobą, prócz Avery, jaką Lissa widziała rozmawiającą z Reedem, był jej strażnik, Simon. On również się pojawił. Kiedy samolot wylądował, Mia dotrzymała słowa. Machała entuzjastycznie, kiedy Lissa zeszła z pokładu, a jej blond loki wznosiły się z wiatrem. Lissa też się do niej uśmiechnęła i wymieniły szybkie pół-uściski - coś, co zawsze mnie śmieszyło, ze względu na ich dawny status wrogów.

- 140 -

Lissa przedstawiła kogo trzeba, a strażnicy zaprowadzili wszystkich do wewnętrznej części dworu. Mia powitała Jill tak serdecznie, że skrępowanie młodszej dziewczyny zniknęło, a w jej zielonych oczach zaiskrzyło podekscytowanie. Uśmiechając się ciepło, Mia odwróciła wzrok od Jill i przeniosła na Lisę.

- Gdzie jest Rose?

Po wymienieniu skrępowanych spojrzeń, zapadła cisza.

- Co? - dopytywała się Mia. - Co ja takiego powiedziałam?

- Rose odeszła - powiedziała Lissa. - Przepraszam... myślałam, że wiesz. Rzuciła szkołę i wyjechała po ataku, ponieważ były pewne sprawy... pewne osobiste sprawy... którymi musiała się zająć.

Lissa obawiała się, że Mia zapyta o te 'osobiste sprawy'. Tylko paru ludzi wiedziało o moich poszukiwaniach Dymitra i Lissa chciała, żeby tak pozostało. Większość myślała, że po prostu zniknęłam z powodu urazu psychicznego po bitwie. Następne pytanie Mii, kompletnie zszokowało Lisę.

- Dlaczego nie poszłaś z nią?

- Co? - Lissa zająknęła się. - Dlaczego miałabym to robić? Rose rzuciła szkołę. Nie ma szans, żebym ja też to zrobiła.

- Tak, tak sądzę. - Mia zaczęła spekulować. - Po prostu jesteście ze sobą tak blisko - nawet bez więzi. Zakładałam, że poszłybyście za sobą na koniec świata, a potem myślały o szczegółach. - Życie Mii przeszło przez taką rewolucję, że z łatwością przeszła by z czymś takim do porządku dziennego.

Te dziwne, gniewne wahania nastroju, które narastały w Lissie tak często, niespodziewanie wypłynęły na powierzchnię i zwrociły przeciwko Mii.

- Tak, no cóż, skoro byliśmy tak blisko, to wydaje się, że nie powinna odchodzić jako pierwsza. To ona jest egoistką, nie ja.

Te słowa dotknęły mnie i wyraźnie zszokowały Mię. Sama Mia również miała swój temperament, ale przeczekwała i podniosła ręce w przeproszającym geście. Naprawdę się zmieniła.

- Przepraszam. Nie próbowałam cię oceniać.

Lissa nie powiedziała już nic więcej. Odkąd wyjechałam, wciąż dobijała samą siebie, z wielu powodów. Przerabiała na okrągło rzeczy, które mogła zrobić dla mnie przed atakiem, rzeczy które sprawiłyby, że bym została. Ale nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby pojsć ze mną i to odkrycie uderzyło w nią, jakby ją spoliczkowano. Słowa Mii sprawiły, że poczuła się winna i zła w tym samym czasie - i nie była pewna, na kogo jest bardziej wściekła: na mnie czy na siebie.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się Adrian parę minut później, kiedy już Mia odprowadziła Jill i obiecała, że zobaczą się później.

- Co, teraz nagle potrafisz czytać w myślach? - zapytała Lissa.

- Nie muszę. Masz to wypisane na całej twarzy. A Rose nigdy nie pozwoliłaby ci iść ze sobą, więc przestań się tym zadreć.

- 141 -

Weszli do królewskich kwater dla gości, które były tak samo luksusowe i wystawne, jak wówczas, gdy ja sama je odwiedzałam.

- Nie wiesz tego. Mogłam ją do tego namówić.

- Nie - powiedział Adrian ostro. - Nie mogłaś. Mówię poważnie - nie dawaj sobie więcej powodów, żeby wpadać w depresję.

- Hej, kto powiedział, że mam depresję? Jak już mówiłam, to ona mnie porzuciła.

Adrian był zaskoczony. Od mojego wyjazdu, Lissa okazywała więcej smutku, niż jakichkolwiek innych emocji. Czasami była zła na mnie za podjęcie takiej decyzji, ale ani Adrian, ani ja nie widzieliśmy u niej takiej pasji. Ciemne uczucia zagotowały się w jej sercu.

- Myślałam, że zrozumiałaś - powiedział Adrian w zakłopotaniu nieco marszcząc brwi. - Myślałam, że powiedziałaś, że ty byś -

Nagle przerwała im Avery, posyłając Adrianowi ostre spojrzenie.

- Hej, hej. Zostaw ją w spokoju, dobrze? Zobaczmy się z tobą w recepcji.

Byli w miejscu, w którym grupy musiały się rozstać, dziewczyny idąc do jednej części zakwaterowania, a chłopcy do innej. Adrian wyglądał, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, ale zamiast tego kiwnął głową i wraz z Reedem oraz kilkoma strażnikami odwrócił się w stronę męskich kwater. Avery delikatnie objęła Lissę, równocześnie rzucając gniewne spojrzenie, w stronę oddalającej się sylwetki Adriana.

- Wszystko w porządku? - zwyczajny, śmiejący się wyraz twarzy Avery, zastąpiła troska. To zaskoczyło Lissę tak samo, jak mnie zawsze zaskakiwały chwile powagi Adriana.

- Tak sędzę. Nie wiem.

- Nie dobijaj się tym, co mogłaś, albo powinnaś była zrobić. Przeszłość już jest za nami. Ruszaj ku przyszłości.

Lissa wciąż czuła żal w sercu, a jej humor pogorszył się jeszcze bardziej. Zdołała się nieco uśmiechnąć.

- Myślę, że to najmądrzejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałaś.

- Wiem! Możesz w to uwierzyć? Myślisz, że to zaimponuje Adrianowi?

Roześmiały się, jednak pomimo swojego radosnego nastroju pokazywanego na zewnątrz, Lissa dalej dręczyła się nieprzemyślanymi komentarzami Mii. Nękały ją w taki sposób, jaki nie wyobrażała sobie, że jest możliwy. Tym, czym tak naprawdę się martwiła, nie było to, że nie pomyślała o tym, że gdyby poszła ze mną, mogłaby mnie trzymać z dala od kłopotów. Nie. Jej największym problemem było to, że od razu nie pomyślała o tym, żeby ze mną pojsć. Byłam jej najlepszą przyjaciółką. Tak długo, jak się o mnie troszczyła, taka właśnie powinna być jej pierwsza reakcja na mój wyjazd. Ale nie była, i teraz Lissa była

torturowana jeszcze większym poczuciem winy niż wcześniej. Poczucie winy całkowicie ją pochłaniało i czasami mogła je przekształcić w złość, żeby złagodzić ból. Nie za bardzo to pomagało.

W miarę mijania wieczoru, jej humor się nie poprawiał. Nie długo po przybyciu grupy, królowa zorganizowała małe przyjęcie dla największej elity wśród wszystkich gości, którzy

- 142 -

przybyli na Dwór. Lissa szybko odkryła, że królowa zawsze wydawała się organizować takie czy inne imprezy. W pewnym momencie jej życia, Lissa uważałaby to za zabawne. Ale już tak nie uważała, przynajmniej, jeśli chodziło o ten rodzaj imprez.

Ale trzymając swoje mroczne uczucia w zamknięciu, Lissa była dobra w graniu swojej roli miłej arystokratki. Królowa wyglądała na szczęśliwą, że Lissa miała „odpowiedniego” przyjaciela z arystokracji i była równie zadowolona, kiedy Lissa imponowała innym arystokratom i dostojnikom, którym była przedstawiana. Jednak w pewnym momencie, postanowienie Lissy niemal się zachwiało.

- Zanim wyjdiesz - powiedziała Tatiana - powinnyśmy się zająć twoimi strażnikami.

Stały razem z Lissą w grupie miłośników i pochlebców, którzy trzymali pełen szacunku dystans. Lissa wpatrywała się w roztargnieniu w bąbelki w swoim nietkniętym szampanie. Przeniosła na nią wzrok.

- Strażnikami, Wasza Wysokość?

- Coż, nie da się tego ubrać w delikatne słowa, ale na dobre i na złe²⁰ jesteś bez żadnej ochrony. - Królowa zrobiła taktowną przerwę. - Bielikow był dobrym człowiekiem.

Moje imię oczywiście nie padło z jej ust. Równie dobrze mogłabym nigdy nie istnieć.

Nigdy mnie nie lubiła, zwłaszcza odkąd myślała, że mam zamiar uciec z Adrianem.

Przynajmniej tak było kiedyś, teraz Lissa zauważyła, że Tatiana uważnie obserwowała, jak Avery flirtuje z Adrianem. Ciężko było stwierdzić, czy królowa to aprobowała. Jeśli nie liczyć imprezowania na boku, Avery wydawała się być modelową dziewczyną - oprócz tego, że Tatiana chciała, żeby ostatecznie to Lissa zesłała się z Adrianem.

Poki co, nie potrzebuję żadnej ochrony - powiedziała grzecznie Lissa ze ściśniętym sercem.

Nie, ale wkrótce wyjdiesz ze szkoły. Myślimy²¹, że znajdziemy jakiś znakomitych kandydatów dla ciebie. Jednym z nich jest kobieta - szczęśliwe znalezisko.

Janine Hathaway zaoferowała, że zostanie moją strażniczką - powiedziała niespodziewanie Lissa.

Nie wiedziałam o tym, ale kiedy to mówiła, przeczytałam tą historię w jej umyśle. Moja mama nagle podeszła do niej zaraz po tym, jak wyjechałam. Byłam trochę zszokowana. Moja mama była bardzo lojalna jej obecnemu przydziałowi. To byłby dla niej wielki krok.

- Janine Hathaway? - brwi Tatiany niemal podeszły pod jej włosy. - Jestem pewna, że ma inne zobowiązania. Nie, mamy dla ciebie dużo lepsze wybory. Ta młoda kobieta jest tylko parę lat starsza od ciebie.

Lepszy wybór od Janine Hathaway? Marne szanse. Przed Dymitrem, moja matka była klasycznym przykładem tego, co się rozumiało pod pojęciem całej zajebistości. „Młoda kobieta” Tatiany, była bez wątplenia kimś pod kontrolą królowej - i co ważniejsze, nie była Hathaway. Królowa nie lubiła mojej mamy jeszcze bardziej, niż nie lubiła mnie. Raz, kiedy Tatiana narzekała na mnie za coś, odwołała się do mężczyzny, z którym moja mama była związana - kimś, kto jak sądzę, mógł być moim ojcem - faceta o imieniu Ibrahim. Zabawne było to, że królowa brzmiała tak, jakby ona też kiedyś była zainteresowana tym facetem i musiałam się zastanowić, czy to nie było jedną z przyczyn tego, że nie lubiła mojej rodziny. Lissa przybrała słaby, uprzejmy uśmiech dla królowej i podziękowała jej szczerze. Obie z Lissą rozumiałyśmy, o co chodziło. To była gra Tatiany. Każdy był częścią jej planu i nie

było szans, żeby jej się sprzeciwić. Przez krótką chwilę, Lissa znowu miała tę dziwną myśl o tym, co powiedział jej kiedyś Wiktor Daszkow. Poza jego szalonymi planami zaboju i porwania, Wiktor chciał również rozpocząć wśród morojow rewolucję. Uważał, że podział władzy był nieodpowiedni - coś, w co Lissa również czasem wierzyła - i niesprawiedliwie wykorzystywany przez tych, którzy mieli za dużą władzę. Chwila ta minęła tak szybko, jak nadeszła. Wiktor Daszkow był szalonym łajdakiem, którego idee nie zasługiwały na uznanie.

Wtedy, tak szybko jak tylko pozwoliła na to grzeczność, Lissa przeprosiła królową i przeszła przez pokój, czując się, jakby miała wybuchnąć z żalu i złości. Niemal wpadła na Avery.

- Boże - powiedziała Avery. - Myślisz, że Reed mogłby mnie wprawiać w jeszcze większe zakłopotanie? Dwoch ludzi próbowało z nim porozmawiać, a on ich zniechęcał. Prawdę mówiąc, właśnie powiedział Robin Badica, żeby się zamknęła. To znaczy, tak... ciągle nawijała i nawijała, ale mimo wszystko. To nie jest fajne - rozdrażniony, dramatyczny wygląd Avery zesłabł, kiedy zobaczyła twarz Lissy. - Hej, co jest?

Lissa zerknęła na Tatianę i odwróciła się z powrotem do Avery, pocieszając się jej przyjaznymi, szarozielonymi oczami.

- Muszę stąd wyjść. - Lissa wzięła głęboki, uspokajający oddech. - Pamiętasz te wszystkie dobre rzeczy, o których mówiłaś, że wiesz? Kiedy to się stanie?

Avery się uśmiechnęła.

- Tak szybko, jak tylko chcesz.

Wrociliam do siebie, siedząc tam na krawężniku. Moje emocje dalej szalały, a oczy walczyły z łzami. Potwierdziły się moje wcześniejsze wątpliwości: Lissa już mnie nie potrzebowała... a jednak, dalej miałam to wrażenie, że działo się coś dziwnego, czego przyczyny nie mogłam znaleźć. Podejrzywałam, że poczucie winy po komentarzu Mii, albo efekty uboczne używania ducha mogły na nią wpływać, ale nadal... nie była tą samą Lissą, którą znałam.

Usłyszałam kroki na chodniku, więc spojrzałam w górę. Gdybym miała zgadywać, kto mogłby mnie znaleźć, obstawiałabym Abe, albo może Wiktorię. Ale to nie było żadne z nich.

To była Yeva.

Stara kobieta stała tam, jej wąskie ramiona okrywał szal, a bystre, przebiegłe oczy patrzyły na mnie dezaprobująco. Westchnęłam.

- Co się stało? Dom się zawalił na twoją siostrę? - zapytałam. Może jednak na coś przydawała się nasza różnica językowa. Zaciśnęła usta.

- 144 -

- Nie możesz tu już dłużej zostać - powiedziała.

Szczęka mi opadła.

- Ty... ty mówisz po angielsku?

Parsknęła.

- Oczywiście.

Wystrzeliłam w górę.

- Przez cały czas udawałaś, że nie? Kazałaś Paulowi grać tłumacza?

- Tak jest łatwiej - powiedziała po prostu. - Unikasz wielu irytujących rozmów, kiedy nie mówisz w jakimś języku. A odkryłam, że Amerykanie prowadzą najbardziej irytujące rozmowy ze wszystkich.

Dalej byłam oszołomiona.

- Nawet mnie nie znasz! Ale od pierwszego dnia, zamieniałaś moje życie w piekło.

Dlaczego? Dlaczego mnie nienawidzisz?

- Nie nienawidzę cię. Ale jestem rozczarowana.

- Rozczarowana? Czym?

- Śniłam, że przyjdiesz.

- Słyszałam o tym. Dużo śnisz?

- Czasami - powiedziała. Światło księżycy błysnęło jej w oczach, uwydatniając nieziemski wygląd. Wzdłuż kręgosłupa przeszedł mnie dreszcz. - Czasami moje sny są prawdziwe. Czasami nie. Śniłam, że Dimka był martwy, ale nie chciałam w to uwierzyć, przynajmniej dopoki nie miałam dowodu. Byłaś moim dowodem.

- I to dlatego się rozczarowałaś?

Yeva owinęła się ciaśniej szalem.

- Nie. W moich snach, lśniłaś. Świeciłaś jak gwiazda i widziałam cię jako wojownika, kogoś, kto może dokonać wielkich rzeczy. A zamiast tego? Siedziałaś na miejscu i chodziłaś bez celu. Niczego nie robisz. Nie robisz tego, po co przyjechałaś.

Przyglądałam jej się uważnie, zastanawiając się, czy naprawdę wiedziała, o czym mówi.

- A co to dokładnie jest?

- Wiesz, co to jest. O tym również śniłam.

Czekałam na więcej. Kiedy nic nie nadeszło, zaśmiałam się.

- Niezła, wymijająca odpowiedź. Jesteś równie kiepska, jak każdy wroźbita będący oszustem.

Nawet w ciemnościach mogłam zobaczyć, jak złość rozpalala się w jej oczach.

- Przyszłaś szukać Dimki, żeby spróbować go zabić. Musisz go znaleźć.

- ¹⁴⁵ -

- Co masz na myśli mówiąc „spróbować”? - nie chciałam jej uwierzyć, nie chciałam uwierzyć, że mogłaby właściwie znać moją przyszłość. Jednak złapałam się na tym, że jestem zainteresowana. - Widziałaś, co się stanie? Zabiję go?

- Nie mogę zobaczyć wszystkiego.

- O. Świetnie.

- Widziałam tylko tyle, że musisz go znaleźć.

- Ale to wszystko co masz? Tyle, to już sama wiedziałam!

- To jest to, co wiedziałam.

Jęknęłam.

- Cholera, nie mam czasu na te zagadkowe wskazówki. Jeśli mi nie możesz pomóc, to nic nie mów.

Stała cicho.

Zawiesiłam swoją torbę na ramieniu.

- W porządku. W takim razie wyjeżdżam. - I tym sposobem, ostatecznie zdecydowałam się odejść. - Powiedz innym... coż, powiedz im, że dziękuję za wszystko. I że mi przykro.

- Robisz właściwą rzecz - powiedziała. - To nie jest miejsce, w którym powinnaś być.

- Tak, słyszałam - wymamrotałam, odchodząc.

Zastanawiałam się, czy powie coś jeszcze: upomni mnie, oskarży, da mi więcej tajemniczych słów „mądrości”. Ale stała cicho, a ja nie oglądałam się za siebie odchodząc.

Nie miałam domu ani tutaj, ani w Ameryce. Jediną rzeczą, która mi pozostała, było to, żebym zrobiła to, po co przyszłam. Powiedziałam Abe, że dotrzymuję swoich obietnic.

Dotrzymam.

Opuszczę Baia, tak, jak mu powiedziałam. I zabiję Dymitra, tak, jak obiecałam sobie.

Wiedziałam, gdzie teraz iść. Adres nigdy nie wyleciał mi z głowy: Kasakowa 83. Nie

wiedziałam gdzie to było, ale kiedy już doszłam do centrum miasteczka, znalazłam gościa

idącego wzdłuż ulicy, który wskazał mi kierunek. Adres był blisko, jedynie coś około półtora kilometra, więc ruszyłam tam dziarskim krokiem.

Kiedy doszłam na miejsce, byłam zadowolona widząc, że światła były wciąż zapalone. Mimo, że byłam niesamowicie wzburzona, nie chciałam nikogo budzić. Nie chciałam również rozmawiać z Nikolai, więc ulżyło mi, kiedy Denis otworzył drzwi.

Jego twarz wyrażała zdumienie, kiedy mnie zobaczył. Pomimo jego wcześniejszych, śmiałych słów w kościele, nie sądzę, żeby naprawdę wierzył, że dołączę do niego i do innych niezaprzysiężonych. Odebrało mu mowę, więc ja zaczęłam gadkę.

- Zmieniłam zdanie. Idę z wami. - Wzięłam głęboki oddech, szykując się na to, co miało teraz nadejść. Obiecałam Abe, że opuszczę Baia - ale nie obiecałam, że wrócę do Stanów. - Zabierzcie mnie do Nowosybirsk.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

DENIS I JEGO DWOJKA NIEZAPRZYSIĘŻONYCH przyjaciół, Artur i Lev byli

zachwyceni, że zamierzam zostać członkiem ich grupy. Ale jeśli oczekiwali, że podzielę ich szalony entuzjazm dla lekkomyślnego polowania na strzygi, to właśnie mogli zostać gorzko rozczarowani. W rzeczywistości, niedługo po tym, jak do nich dołączyłam uświadomili sobie, że miałam zupełnie inne podejście do polowania na strzygi, niż oni. Lev, przyjaciel Denisa miał samochód, którym wyruszyliśmy do Nowosybirsk, zmieniając się po drodze za kierownicą. Dojazd zajął nam jakieś piętnaście godzin i chociaż zatrzymaliśmy się na noc w hotelu, to wciąż spędzałam zbyt dużo czasu ściśnięta w niewielkiej przestrzeni z trzema chłopakami, którzy nie przestawali gadać o wszystkich strzygach, które zamierzają zabić.

A w szczególności próbowali mnie wy badać. Chcieli wiedzieć, ile strzyg zabiłam. Chcieli wiedzieć, jak wyglądała bitwa, w której brałam udział. Chcieli poznać moje metody zabijania. Chociaż moj umysł zawsze wracał do tych kwestii, to wszystko, o czym mogłam myśleć, to krew i cierpienie. Nie było nic, czym chciałabym się chlępić. Zrozumienie, że wiele ode mnie nie wyciągną, zajęło im 6 godzin.

W zamian raczyli mnie opowieściami o swoich własnych przygodach. Dla jasności, zabili kilka strzyg, ale stracili sporo swoich przyjaciół, którzy tak samo jak oni byli nastolatkami. Moje własne doświadczenia nie różniły się bardzo od ich: ja też straciłam przyjaciół. Jednak moje straty wynikały z przewagi liczebnej wroga. Ofiary z grupy Denisa zawdzięczały to raczej bezmyślnemu rzucaniu się do walki. I rzeczywiście, gdy dotarliśmy już do Nowosybirsk, ich plan nie wydawał się taki porządny. Stale powtarzali, że strzygi lubią polować w miejscach, które nocą były zatłoczone - jak nocne kluby, albo w odosobnionych - jak alejki, gdzie łatwo było porwać ofiarę. Nikt nawet nie zauważał, gdy ludzie znikali z tego typu miejsc. W związku z tym, plan Denisa zakładał głównie przeszukiwanie tych punktów zaczepienia, w nadziei, że wpadniemy na strzygi.

Moją pierwszą myślą było natychmiastowe porzucenie tej grupy i rozpoczęcie działań na własną rękę. Ale ostatecznie, moim głównym celem było po prostu dotarcie do Nowosybirsk. Mając na uwadze wszystko, czego się nauczyłam, logiczne wydawało się to, że największe miasto na Syberii będzie następnym miejscem moich poszukiwań. I im więcej nad tym myślałam, tym coraz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że samotne rzucanie się na widok strzygi byłoby tak samo głupie, jak jeden z planów niezaprzyjęzonego gangu dampirów. Mogłam wykorzystać ich wsparcie. I, dodatkowo, odkąd nie miałam zielonego pojęcia gdzie był Dymitr, musiałam wymyśleć sposób na zdobycie jakiś informacji. A do tego potrzebowałam pomocy.

Dotarliśmy do Nowosybirsk drugiego dnia podróży. Pomimo, że słyszałam o jego rozmiarze, nie wyobrażałam sobie, że będzie podobny do Moskwy albo Sankt Petersburga. I Po prawdzie, Nowosybirsk okazał się być nie całkiem tak duży jak one, ale ciągle jak na miasto był spory, wypełniony drapaczami chmur, teatrami, tłumami ludzi podążających do pracy i tą samą, piękną architekturą.

Zatrzymaliśmy się u ich przyjaciółki, dampirki o imieniu Tamara - słodkiej brunetki, która miała mieszkanie w centrum. Jej angielski nie był zbyt dobry, ale opierając się na faktach mogłam powiedzieć, że była kolejną niezaprzyjęzoną i tak samo jak reszta, była podekscytowana pomysłem uwolnienia świata od strzyg. Była nieco starsza od nas i to właśnie dlatego miała swoje własne miejsce. Wydawało się jakby czekała, aż chłopcy przyjadą do miasta na polowanie, co wzięłam za niewielką opatrność losu. Przynajmniej

nie wyruszyła sama. Zdawała się szczególnie podekscytowana faktem, że w jej grupie jest jeszcze jedna dziewczyna, ale tak jak inni szybko pojęła, że nie podzielałam ich entuzjazmu. Gdy nadeszła pierwsza noc polowania na strzygi, w końcu wyszłam na pozycje lidera. Moja nagła zmiana zachowania na początku ich zaskoczyła, ale szybko zaczęli słuchać mnie z głęboką uwagą, ciągle urzeczeni moją renomą wielkiej gwiazdy.

- Dobra - powiedziałam, patrząc każdemu po kolei w twarz. Byliśmy w niewielkim saloniku Tamary, siedząc na podłodze. - Tak to się będzie odbywało. Wbijemy na arenę klubu, jako grupa. Będziemy patrolować całą salę i znajdujące się za klubem zaułki żeby...

- Czekaj - przerwał mi Denis. - Zwykle się rozdzielamy.

- I dlatego dajecie się zabić - odparowałam. - Będziemy pracowali razem.

- Ale czy sama nie zabijałaś w pojedynkę strzyg? - spytał Lev. Był najwyższy w grupie i miał mizerną budowę ciała, która upodabniała go do moroja.

- Tak, ale miałam szczęście.

Przyznałam się w myślach, że również dlatego, że byłam wśród nich najlepsza w walce. Nazwijcie mnie arogancką, ale byłam cholernie dobrym strażnikiem.

Albo prawie strażnikiem.

- Będzie nam szło lepiej w piątkę. Gdy znajdziemy strzygę, będziemy się musieli upewnić, że zajmiemy się nim w odosobnionym miejscu. - Nie zapomniałam o ostrzeżeniach Sydney. - Ale zanim je zabijemy, muszę z nimi porozmawiać.

Waszym zadaniem będzie je poskromić.

- Dlaczego? - zapytał Denis. - Co masz im do powiedzenia?

- Właściwie, to pytanie brzmi: co *one* mają mi do powiedzenia. Słuchajcie, to nie zajmie wiele czasu. I na końcu będziecie mogli dokonać swoich zbrojstw, więc nie martwcie się tym. Ale... - ta następna część kolidowała z moimi wielkimi planami, ale wiedziałam, że muszę to powiedzieć. Nie mogłam pozwolić, żeby przez wzgląd na moje własne poszukiwania dali się zabić. - Jeśli znajdziecie się w sytuacji bez wyjścia - w pułapce albo w bezpośrednim zagrożeniu, zapomnijcie o pogadance i poskramianiu. Zabijcie i ocalcie siebie.

Najwidoczniej wyglądałam na pewną siebie i wystarczająco nieprzejednaną, żeby zdecydowali się zgodzić na wszystko, co tylko bym powiedziała. Część naszego planu przewidywała pojście „incognito”, jeśli można tak powiedzieć. Jakakolwiek strzyga, która znalazłaby się blisko nas, albo miała wystarczająco dobry wzrok, natychmiast rozpoznałaby, że jesteśmy dampirami. Ważne więc było, żebyśmy nie skupiali na sobie uwagi. Musieliśmy bezproblemowo przemknąć się przez skanowanie otoczenia w poszukiwaniu ofiary. Musieliśmy wyglądać jak inni, ludzcy bywalcy klubów.

Ubraliśmy się więc zgodnie z naszym zadaniem. Byłam nieco zdziwiona widząc, jak chłopcy zrobili ze sobą porządek. Denis, szalony czy nie, wyglądał szczególnie dobrze. Miał te same ciemnozłote włosy i brązowe oczy, co jego brat Nikolai. Moje kilka ubrań na zmianę zupełnie nie odpowiadało imprezowym standardom, więc Tamara przeszukała dla mnie swoją szafę. Wydawała się czerpać dużo radości z poszukiwania dla mnie ubrań. Właściwie to miałyśmy podobny rozmiar, co na swój sposób było zadziwiające. Wysoki wzrost i super szczupła budowa ciała Lissy, uniemożliwiała nam dzielenie się ubraniami. Tamara była mojego wzrostu i miała podobną budowę.

Na początku zaproponowała mi krotką, obcisłą sukienkę, która przypominała mi tę, którą miała na sobie Wiktoria. Na jej widok tylko pokręciłam głową i oddałam ją z powrotem.

Wspomnienia naszej kłotni ciągle bolały i nie zamierzałam przez to odpuścić sobie tej nocy, ani też - w żadnym wypadku - udawać dziwki sprzedającej krew. W zamian Tamara zdecydowała się ubrać mnie w czarne jeansy i czarny bezrękawnik. Przystałam też na

fryzurę i makijaż. Oglądając się w lustrze musiałam przyznać, że odwaliła kawał dobrej roboty. To było bezsensowne, ale lubiłam dobrze wyglądać. A szczególnie lubiłam, gdy chłopcy patrzyli na mnie w ten pełen podziwu i szacunku sposób, a nie jakbym była jakimś kawałkiem mięsa. Tamara zaoferowała mi też biżuterię, ale jedyną rzeczą, którą nosiłam, był nazar wiszący na mojej szyi. Moj kołek wymagał kryjówki w postaci kieszeni w kurtce, ale ona znalazła seksowną skorzaną torebkę, która nie zabierała uroku reszcie stroju.

Wyruszając koło północy, nie mogłam powstrzymać się przed pokręceniem głową.

- Jesteśmy najgorętszymi pieprzonymi łowcami wampirów na świecie - mruknęłam.

Denis zaprowadził nas do klubu, gdzie już wcześniej znaleźli strzygi. Jasne było również to, że stracili tam też jednego ze swoich niezaprzyjęzonych przyjaciół. Znajdowaliśmy się w gorszej części miasta, co - jak zgadywałam - przyciągało strzygi. Większość ludzi tutaj, to trochę młodsza lub starsza młodzież, zdecydowanie przyciągnięta przez aspekt "niebezpieczności". Gdyby tylko wiedzieli, jak to naprawdę było niebezpieczne. Robiłam Dymitrowi wiele żartów na temat tego, że Rosja i Wschodnia Europa są zacofane w muzyce o jakieś dziesięć lat, ale gdy weszliśmy, zostałam ogłuszona przez uderzającą w parkiet piosenkę techno, którą słyszałam w USA tuż przed wyjazdem.

Miejsce było zatłoczone i ciemne, z błyskającymi światłami, które były właściwie nieco dokuczliwe dla dampirzych oczu. Nasza zdolność widzenia w nocy zaadoptowałaby się do panującej tu ciemności, a następnie pod wpływem światła błyskowego trafiłby ją szlag. W tym przypadku nie potrzebowałam mojego wzroku. Moje zdolności odczuwania strzyg, wynikające z bycia naznaczoną pocałunkiem cienia, nie wyczuły w pobliżu nieumarłych.

- Chodźcie - powiedziałam do reszty. - Potańczmy chwilę i zaczekajmy. Teraz nie ma w pobliżu żadnych strzyg.

- Skąd wiesz? - zapytał Denis, wpatrując się we mnie z ciekawością.

- Po prostu wiem. Trzymajcie się razem.

Nasze małe grono ruszyło na parkiet. Minęło dużo czasu odkąd ostatnio tańczyłam i byłam nieco zdumiona tym, jak szybko odnalazłam się w rytmie. Część mnie mówiła, że powinnam zawsze być czujna, ale moj system alarmowy na strzygi natychmiast zerwałby mnie do pionu, gdyby nadeszło jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Nudności były raczej trudne do zignorowania.

Ale po jakiejś godzinie tańczenia, nie pojawiła się żadna strzyga. Zeszliśmy z parkietu i zaczęliśmy krążyć na obrzeżach klubu, a potem wyszliśmy na zewnątrz, żeby ogarnąć również ten obszar. Nic.

- Czy w pobliżu jest jeszcze jakiś klub? - spytałam.

- Oczywiście - powiedział Artur. Był krępy, z krótko obciętymi włosami i beztróskim uśmiechem. - Kilka bloków dalej.

- 149 -

Podążyliśmy za nim i zastaliśmy podobną scenerię: kolejny tajemny klub ukryty w zniszczonym budynku. Jeszcze więcej światła błyskowych. Większe tłumy. Bardziej uderzająca muzyka. Niepokojące było to, że najpierw zaniepokoił mnie zapach. Tak wiele ludzi generowało wiele potu. Nie miałam wątpliwości, że nawet ludzie to czuli. Dla nas to było zbyt dużo. Wymieniłam spojrzenie z Tamarą i zmarszczyłyśmy nasze nosy, nie potrzebując słów by wyrazić nasze obrzydzenie.

Znowu ruszyliśmy na parkiet, a Lev już ruszył po drinka. Trzepnęłam go w ramię.

Wykrzyknął coś po rosyjsku, co zidentyfikowałam jako przekleństwo.

- A to za co? - zapytał.

- Za bycie idiotą! Jak będąc pijanym zamierzasz zabić kogoś, kto jest dwa razy szybszy od ciebie?

Nonszalancko wzruszył ramionami. Oparłam się pragnieniu uderzenia go, tym razem w

twarz.

- Jeden nie zaszkodzi. Poza tym, tu nie ma nawet żadnych...

- Cicho!

Zaczęło mnie ogarniać to dziwne uczucie w moim brzuchu. Zapominając o swojej przykrywce, przestałam tańczyć i zaczęłam skanować tłum w poszukiwaniu przyczyny. Ciągłe liczyłam tylko na moje zdolności wyczuwania strzyg, przeocząc, że znalezienie ich w tłumie jest o niebo trudniejsze. Zrobiłam kilka kroków w kierunku wyjścia i moje nudności zmniejszyły się. Przesunęłam się w kierunku baru i wzrosły.

- Tędy - powiedziałam do nich. - Ruszajcie się w takt muzyki.

Moje napięcie było zaraźliwe. Dostrzegłam, jak zawładnęła nimi ta sama niecierpliwość, tym razem z odrobiną strachu. Dobrze. Może teraz potraktują to poważnie. Podczas gdy zmierzaliśmy w kierunku baru, starałam się utrzymać swoją mowę ciała tak, jakbym szła po drinka. Przez cały czas moje oczy ogarniały obrzeża tłumu.

Tam. Miałam go. Mężczyzna-strzyga stał z dala od tłumu w rogu, otaczając ramieniem dziewczynę blisko mojego wieku. W przydymionym świetle wyglądał niemal atrakcyjnie. Wiedziałam, że bliższa rewizja mogłaby ukazać śmiertelnie bladą skórę i czerwone oczy, które charakteryzowały wszystkie strzygi. Dziewczyna mogła nie być zdolna zobaczyć tego w zaciemnionym klubie - albo ten facet-strzyga używał na niej wpływu. Wnioskując z jego uśmiechu, były to prawdopodobnie obie z tych rzeczy. Strzygi były zdolne do zniewolenia innych tak dobrze, jak użytkownicy ducha - jak Lissa. A nawet lepiej. Na naszych oczach facet-strzyga zaprowadził dziewczynę w dół małego, ledwo widocznego korytarza. Na końcu mogłam właściwie rozpoznać jarzący się znak, oznajmiający wyjście. A przynajmniej przypuszczałam, że to ten znak, bo napisany był cyrylicą.

- Macie jakiś pomysł, gdzie mogą prowadzić te drzwi? - spytałam pozostałych.

Chłopcy wzruszyli ramionami, a Denis powtórzył moje pytanie Tamarze. Odpowiedziała, a on przetłumaczył.

- Tam jest mały zaułek z tyłu klubu, gdzie trzymają kubły na śmieci. Znajduje się pomiędzy tym budynkiem, a fabryką. Nikt tam zwykle nie zagląda.

- Możemy się tam dostać z drugiej strony klubu?

Denis poczekał na odpowiedź Tamary.

- Tak, jest otwarte z obu stron.

- Doskonale.

Pośpiesznie wyszliśmy z klubu frontowym wejściem, po czym rozdzieliłam naszą grupę na dwie. Plan był taki, żeby zająć go z dwóch stron i złapać w pułapkę, oczywiście pod warunkiem, że on i jego ofiara wciąż byli za klubem. Było całkiem możliwe, że zaprowadził ją gdzie indziej, ale za bardziej prawdopodobne uznałam to, że właśnie tam chciał ją zniewolić i wypić jej krew, zwłaszcza, jeśli było tam tak bezludnie, jak mówiła Tamara.

Miałam rację. Gdy moja grupa rozdzieliła się, rozejrzałam się bacznie po tyłach klubu i zobaczyłam strzygę przyczajoną z dziewczyną w cieniu kontenerów. Pochylił się nad nią, niemal dotykając ustami jej szyi. Zaklęłam cicho. Nie marnowaliśmy czasu. Mając nadzieję, że ciągle żyje, rzuciłam się w zaułek ze wsparciem z tyłu. Tak szybko jak tylko usłyszał pierwszy krok, błyskawicznie zareagował, uruchamiając swój oszałamiająco szybki refleks. Natychmiast rzucił dziewczynę i w czasie jednego odstępu pomiędzy uderzeniami serca, wybrał rzucenie się na Denisa i Leva, zamiast na Artura, mnie i Tamarę. Naprawdę niezła strategia. Było ich tylko dwóch. Ponieważ był taki szybki, prawdopodobnie miał nadzieję błyskawicznie ich wyeliminować i zwrócić się na nas, zanim będziemy mogli go otoczyć. I prawie mu się udało. Potężny cios posłał Leva w powietrze. Ku mojej uldze, kilka koszy na śmieci uratowało go przed zderzeniem się ze ścianą budynku. Uderzenie w nie było

najprzyjemniejszym uczuciem, ale jeśli miałabym wybierać, wolałabym uderzyć w metalowe kontenery, niż w solidną, ceglana ścianę. W następnej kolejności strzyga rzuciła się na Denisa, ale Denis okazał się niezwykle szybki. niesprawiedliwie założyłam, że żadne z nich nie miało prawdziwych umiejętności walki. Powinnam była wiedzieć lepiej. Przeszli ten sam trening, co ja. Brakowało im tylko dyscypliny.

Denis uniknął ciosu i uderzył nisko, celując w nogi strzygi. Trafił, jednak cios nie był wystarczająco mocny, żeby powalić go z nog. W rękach Denisa błysnęło srebro i udało mu się częściowo przejechać kołkiem po policzku strzygi. Zrobił to tuż przed tym, jak uderzenie z przeciwnej strony trzasnęło strzygą w moją stronę. Draśnięcie takie jak to nie było dla nieumarłego zabójcze, ale dotyk srebra bolał i słyszałam, jak na niego warknął. Jego kły pokryły się śliną.

Wystarczająco szybko okrążyłam łukiem Denisa, żeby lecąc nie mógł mnie przewrócić. Tamara złapała go za ramię, powstrzymując przed upadkiem. Ona też była szybka, ale ledwo powstrzymała go przed skoczeniem na strzygę, gdy pewnie stanął na nogi. Odepchnął ja, ale nie potrafił uderzyć jej wystarczająco mocno, żeby się odsunęła. Artur i ja w tym samym momencie rzuciliśmy się na strzygę, wspólnymi siłami rzucając nim o ścianę. Jednak ciągle był silniejszy i jego przygwożdżenie do muru było krotkotrwale. Szybko się uwolnił, a jakiś głos odpowiedzialności w mojej głowie, który brzmiał podejrzenie podobnie do Dymitra, przestrzegł mnie, że to jest moja szansa by go zabić. Zrobienie tego byłoby mądrą i odpowiednią rzeczą. Miałam wolną przestrzeń i kołek w dłoni. Gdyby moj szalony plan przesłuchiwanie zawiodł, miałabym na sumieniu śmierć pozostałych.

Jednocześnie, Artur i ja ponownie uskoczyliśmy.

- Pomoż nam! - krzyknęłam.

Tamara rzuciła się na strzygę, szybkim kopniakiem trafiając go w żołądek. Mogłam poczuć jak zaczyna się między nami gubić i wówczas z powrotem dołączył do nas Denis. Czwórka z nas zmagala się z powaleniem strzygi na ziemię i w końcu udało się nam go przyszpilić plecami do chodnika. Ale najgorsze jeszcze się nie skończyło. Utrzymanie go w takiej pozycji nie było proste. Szarpał się z niesamowitą siłą, wymachując kończynami we wszystkich kierunkach. Usiadłam na nim, próbując swoją wagą utrzymać jego tors w miejscu, podczas gdy reszta zajmowała się jego nogami. Dołączyła do nas kolejna para rąk i podnosząc wzrok zobaczyłam, jak Lev też dokłada swoją siłę. Z jego ust spływała krew, ale na twarzy widać było zdeterminowanie.

Strzyga nie przestawała się ruszać, ale czułam się usatysfakcjonowana, że nie uda mu się szybko uwolnić. Przynajmniej dopoki piątka z nas go trzymała. Przesuwając się do przodu, przyłożyłam swój kołek do jego szyi. To go na chwilę wstrzymało, ale wkrótce na nowo podjął walkę. Pochyliłam się nad jego twarzą.

- Znasz kogoś o imieniu Dymitr Bielikow? - domagałam się odpowiedzi.

Krzyknął coś niezrozumiałego dla mnie, co nie brzmiało zbyt przyjaźnie. Mocniej przycisnęłam kołek i przeciągnęłam go wzdłuż szyi, robiąc nacięcie. Szczerze rozwścieczony, krzyczał z bólu, a zjadłość promieniowała z jego oczu, gdy kontynuował rzucanie przekleństw po rosyjsku.

- Tłumaczcie to, co powiedziałam - zażądałam, nie dbając o to, kto to robi.

Chwilę później, Denis powiedział po rosyjsku coś, co przypuszczalnie było moim pytaniem, albowiem usłyszałam imię Dymitra. Strzyga warknął z powrotem w odpowiedzi, a Denis pokręcił głową.

- Powiedział, że nie zamierza się z nami bawić w żadne gierki.

Przemieściłam kołek i przeciągnęłam nim głębiej po rozcięciu, które wcześniej zrobił mu Denis. Strzyga znowu krzyczała, a ja modliłam się, żeby nie usłyszała tego ochrona klubu.

Posłałam mu uśmiech wypełniony złościwością, dorównującą jego.

- Powiedz mu, że zamierzamy z nim pogrywać, dopoki nie zacznie mówić. Tak czy inaczej, dzisiaj umrze. Od niego zależy, czy stanie się to szybko czy wolno.

Szczerze mówiąc to nie mogłam uwierzyć, że te słowa wyszły z moich ust. Były takie szorstkie... i coż, okrutne. Nigdy w całym swoim życiu, nie spodziewałam się, że będę kogokolwiek torturować, nawet strzygę. Denis przetłumaczył kolejną wyzywającą odpowiedź strzygi,. W dalszym ciągu kontynuowałam tortury kołkiem, robiąc głębokie nacięcia, które zabiłyby każdego człowieka, moroja czy daimona.

W końcu wyrzucił z siebie potok słów, który nie brzmiał jak przekleństwo. Denis natychmiast je przetłumaczył.

- Mówi, że nigdy nie słyszał o kimś, kto się tak nazywa i jeśli Dymitr jest twoim przyjacielem, to on upewni się, że zginie bolesną i powolną śmiercią.

Niemal uśmiechnęłam się na widok jego ostatnich wysiłków stawiania oporu. Rysą na mojej strategii było to, że strzyga mógł kłamać. Nie miałam sposobu żeby to sprawdzić. Coś w jego odpowiedzi przekonało mnie, że tego nie robił. Brzmiał, jakby myślał, że pytam o człowieka albo daimona, a nie o strzygę.

- W takim razie jest bezużyteczny - powiedziałam. Odchyliłam się od niego i spojrzałam na Denisa. - Śmiało możesz go zabić.

To było coś, za co Denis mógłby umrzeć. Nie wahał się. Jego kołek mocno i szybko uderzył w serce strzygi. Chwilę później jego wariacka szamotanina ustała i złe światło w jego czerwonych oczach zniknęło. Wstaliśmy i zobaczyłam, jak moi współtowarzysze obserwują mnie z lękiem i strachem.

- Rose - spytał w końcu Denis. - Co ty masz zamiar...

- Tym się nie przejmuj - przerwałam mu, przesuając się w stronę nieprzytomnej, ludzkiej dziewczyny.

Przyklękając, zbadałam jej szyję. Ugryzł ją, ale nie zabrał wiele krwi. Rana była stosunkowo niewielka i tylko lekko krwawiła. Gdy jej dotknęłam, dziewczyna poruszyła się lekko i jęknęła, co wzięłam za dobry znak. Ostrożnie odciągnęłam ją od kontenera na śmieci w kierunku światła, gdzie była najbardziej widoczna. Strzyga zaprowadził ją w najbardziej zaciemnione miejsce, żeby całkowicie go osłoniło.

Gdy to zrobiłam, poprosiłam Denisa o pożyczenie komórki i wykręciłam numer, który przez tydzień leżał zgnieciony w mojej kieszeni. Po kilku sygnałach, Sydney odebrała, odzywając się po rosyjsku. Brzmiała śpiąco.

- Sydney? Tu Rose.

Nastąpiła nieznaczna pauza.

- Rose? Co się dzieje?

- Wrociłaś do Sankt Petersburga?

- Tak... Gdzie jesteś?

- W Nowosybirsku. Macie tutaj swojego agenta?

- Oczywiście - powiedziała ostrożnie. - Dlaczego pytasz?

- Mmm... Mam dla was coś do posprzątania.

- O rany.

- Hej, przecież dzwonię. I to wcale nie jest tak, że uwalnianie świata od kolejnej strzygi jest złe. Poza tym, czy ty aby nie chciałaś, żebym następnym razem dała ci znać?

- Tak, tak. Gdzie jesteś?

Dałam do telefonu Denisa, żeby mógł pokrotnie wytłumaczyć naszą specyficzną lokalizację. Gdy skończył, oddał mi telefon i powiedziałam Sydney o dziewczynie.

- Jest poważnie ranna?

- Nie wygląda na to - powiedziałam. - Co powinniśmy zrobić?
- Zostawić ją. Chłopak, który przyjedzie upewni się, że nic jej nie będzie i że nie zacznie rozpowiadać żadnych historii. Wyjaśni wszystko, kiedy się zjawi.
- Hej, chwila moment. Nie zamierzam być tutaj, gdy przyjedzie.
- Rose...
- Spadam stąd - powiedziałam jej. - I byłabym naprawdę wdzięczna, gdybyś nikomu więcej nie mówiła, że dzwoniłam... na przykład komuś takiemu jak Abe.
- Rose...
- Sydney, proszę, po prostu nikomu nie mów. Bo w innym wypadku... - zawahałam się
- jeśli to zrobisz, przestanę dzwonić, kiedy to się będzie działo. Mamy zamiar zdjąć jeszcze paru.

Boże, co dalej? Najpierw tortury, a teraz szantaż. Gorzej. Groziłam komuś, kogo lubiłam. Oczywiście blefowałam. Rozumiałam, dlaczego grupa Sydney robiła to, co robiła i nie ryzykowałabym ujawnienia. Jednak ona tego nie wiedziała. Modliłam się, żeby uważała mnie za wystarczająco niezrównoważoną, bym mogła ryzykować ujawnienie nas światu.

- Rose... - próbowała po raz kolejny, ale nie dałam jej szansy.
- Dzięki, Sydney. Będziemy w kontakcie.

Rozłączyłam się i oddałam Denisowi telefon.

- Chodźcie chłopaki. Nie skończyliśmy jeszcze na dzisiaj.

To było jasne, że mieli mnie za wariatkę, bo próbowałam przesłuchiwać strzygi, ale mając na uwadze to, jak oni byli czasem lekkomyślni, moje zachowanie nie było na tyle dziwne, żeby przestali mi ufać. Wkrótce ich entuzjazm ponownie wzrósł, spotęgowany pierwszym tej nocy zabiciem strzygi. Moja przedziwna zdolność wyczucia nieumarłych sprawiła, że w ich oczach stałam się jeszcze bardziej odłotowa i nabrałam pewności, że całkiem chętnie podążyliby za mną dosłownie wszędzie.

Tej nocy złapaliśmy jeszcze dwie strzygi i zdołaliśmy powtórzyć ten schemat postępowania. Ale rezultaty były takie same. Mnóstwo przekleństw po rosyjsku i żadnych nowych informacji. Gdy już byłam przekonana, że strzygi nie mogą nic nam zaoferować, pozwalałam niezaprzyjęzonym je zabijać. Uwielbiali to, ale po tej trzeciej z kolei doszłam do wniosku, że jestem już zmęczona - zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Powiedziałam grupie, że możemy wracać do domu. Gdy skracaliśmy sobie drogę przechodząc przez tyły fabryki, wyczułam czwartą strzygę.

Skoczyliśmy na niego. Było jeszcze więcej walki niż z innymi, ale ostatecznie zdołaliśmy go przygwoździć, tak jak pozostałych.

- Śmiało - powiedziałam Denisowi. - Wiesz, co masz...
- Mam zamiar rozerwać wam gardła! - warknął facet-strzyga.

No proszę. Ten przynajmniej mówił po angielsku. Denis otworzył usta, żeby zacząć przesłuchanie, ale potrząsnęłam głową.

- Zajmę się tym.

Tak jak inne strzygi, kłął i szamotał się, nie zważając na to, że kołek był przy jego szyi. To utrudniło mi zadanie.

- Słuchaj - powiedziałam z narastającą niecierpliwością i zmęczeniem. - Po prostu powiedz nam to, co chcemy wiedzieć. Szukamy daimira o imieniu Dymitr Bielikow.

- Znam go - powiedział zadowolony z siebie strzyga. - I on nie jest daimirem.

Nie zdając sobie z tego sprawy, nazwałam Dymitra daimirem. Byłam zmęczona i najwyraźniej musiałam się pomylić. Nic dziwnego, że ten strzyga był zadowolony z rozmowy. Przypuszczał, że nie wiedzieliśmy o przemianie Dymitra i jak każda arogancka strzyga, był zadowolony mówiąc nam jeszcze więcej, mając wyraźnie nadzieję, że to sprawi nam ból.

- Twój przyjaciel został przebudzony. Teraz co noc z nami poluje, pijąc krew takich głupich dziewczyn jak ty.

W ciągu ułamka sekundy, przez moją głowę przebiegły tysiące myśli. Niech to cholera. Przyjechałam do Rosji myśląc, że łatwo będzie znaleźć Dymitra. Ta nadzieja została zniweczona w jego rodzinnej wiosce, niemal sprawiając, że się poddałam i skierowałam swoje życie w inną stronę, prawie zupełnie godząc się z niewykonalnością mojego zadania. Myśl, że wreszcie mogłam być blisko czegoś, wprawiła mnie w zdumienie.

- Kłamiesz - powiedziałam. - Nigdy go nie widziałeś.

- Cały czas go widuję. Zabijam z nim.

Mój żołądek skręcił się i to nie miało nic wspólnego z bliskością strzygi. *Nie myśl o Dymitrze zabijającym ludzi. Nie myśl o Dymitrze zabijającym ludzi.* Ciągłe powtarzałam sobie w głowie te słowa, zmuszając się do zachowania spokoju.

- Jeśli to prawda - syknęłam w odpowiedzi - to mam dla niego wiadomość, którą dostarczysz. Powiedz mu, że szuka go Rose Hathaway.

- Nie jestem twoim chłopcem na posyłki - powiedział, patrząc na mnie wilkiem.

Mój kołek zagłębił się nieco bardziej, uwidoczniając krew, na co wykrzywił się z bólu.

- Będziesz czymkolwiek zechcę. A teraz idź i powiedz Dymitrowi, co ci kazałam.

Szuka go Rose Hathaway. Rose Hathaway. Powiedz to - jeszcze mocniej nacisnęłam kołek. - Powtórz moje imię, żebym była pewna, że je zapamiętasz.

- Zapamiętam je, żeby móc cię zabić.

Kołek jeszcze mocniej napierał, powodując upływ krwi.

- Rose Hathaway - powiedział i plunął we mnie, ale spudłował.

Z satysfakcją, odchyliłam się do tyłu. Denis patrzył na mnie niecierpliwie, z uniesionym i gotowym do działania kołkiem.

- Teraz go zabijemy?

Pokręciłam głową.

- Teraz go wypuścimy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

PRZEKONANIE ICH, ŻEBY PUŚCILI STRZYGĘ - zwłaszcza kiedy mieliśmy go złapanego w pułapkę - nie było łatwe. Moje przesłuchania nie miały dla nich wszystkich sensu, ale nie kwestionowali ich. Ale pozwolić Strzydze odejść? To było naprawdę szalone, nawet dla niezaprzysiężonych. Wymienili ze sobą niespokojne spojrzenia, a ja zastanawiałam się co zrobić, jeśli mnie nie posłuchają. W końcu moja surowość i autorytet zwyciężyły. Chcieli mnie jako swojego przywódcę i pokładali wiarę w moje czyny - nie ważne jak chore się wydawały.

Oczywiście, gdy tylko puściliśmy strzygę pojawił się nowy problem. Musieliśmy się upewnić, że rzeczywiście sobie poszedł. Początkowo raz jeszcze zaczął nas atakować, ale szybko sobie uświadomił, że prawdopodobnie znowu zostanie obezwładniony i ostatecznie postanowił chmychnąć. Rzucił nam jeszcze jedno groźne spojrzenie i zniknął w ciemności. Nie sądzę by pokonanie go przez grupę nastolatków podwyższyło jego poczucie własnej wartości. Mi rzucił szczególnie nienawistne spojrzenie i zadrżałam na myśl, że znał moje imię. Ale nic więcej nie można było z tym zrobić. Mogłam mieć tylko nadzieję, że mój plan będzie miał szansę zadziałać.

Denis i reszta przeboleli pozwolenie mi na wypuszczenie jednej strzygi, odkąd zabiliśmy w tym tygodniu kilka innych. Popadliśmy w rutynę, sprawdzając kluby i niebezpieczne części miasta, polegając na moich przeczuciach, gdy niebezpieczeństwo było blisko. Zabawne było dla mnie to, jak bardzo szybko grupa zaczęła polegać na moim przywództwie. Twierdzili, że nie chcą żadnej części strażniczych zasad i władzy, ale zareagowali nadspodziewanie dobrze na moje polecenia.

No dobra, mniej więcej. Co jakiś czas, dostrzegałam odrobinę tej stukniętej lekkomyślności. Jedno z nich próbowało grać bohatera, nie doceniało strzygi, albo wychodziło bez nas. Postępując w ten sposób, Artur niemal skończył ze wstrząsem mózgu. Jako największy z nas był trochę zbyt pewny siebie i dlatego został nieźle zaskoczony, gdy strzyga rzuciła nim o ścianę. To był moment otrzeźwienia dla nas wszystkich. Przez kilka rozdzierających momentów obawiałam się, że Artur nie żyje - i to byłoby moją winą, jako że byłam ich przywódcą. Ale potem przybył jeden z Alchemików Sydney, zapewniając mnie, że nie jest tu po to, by Abe mógł mnie znaleźć, i wyleczył Artura. Facet zapewnił nas, że Artur będzie mieć się dobrze, ale musi przez jakiś czas odpoczywać w łóżku. Zaznaczył, że musi na jakiś czas przerwać polowanie. Ciężko było mu to zrobić. Kiedy próbował pojsć za nami pewnej nocy, musiałam na niego nawrzeszczeć, przypominając mu o wszystkich ich przyjaciółach, którzy zginęli z powodu takiej głupoty.

Na zewnątrz, w świecie ludzi, dampirey miały skłonności do przejmowania ludzkich harmonogramów. Teraz przestawiłam się na nocny plan, taki jak miałam w Akademii. Inni poszli za moim przykładem. Naturalnie poza Tamarą, która miała dzienną pracę. Nie chciałam spać w czasie, gdy strzygi będą grasować po ulicach. Dzwoniłam do Sydney za każdym razem, gdy zostawiliśmy zabitego. Wśród społeczności strzyg biegały pogłoski, że ktoś wyrządza wiele szkód. I jeśli strzyga, którą puściliśmy, zaniósła moją wiadomość, jakaś inna strzyga mogła specjalnie tutaj przybyć, by mnie odszukać.

Dni mijały, a nasze zabojeństwa nieco ustały, pozwalając mi myśleć, że strzygi rzeczywiście stały się ostrożniejsze. Nie mogłam zdecydować czy to dobrze, czy źle, ale zaleciłam innym by byli szczególnie ostrożni. Zaczynali czcić mnie jak boginię, ale nie miałam żadnej satysfakcji z ich adoracji. Moje serce wciąż bolało z powodu tego wszystkiego, co przydarzyło się Lissie i Dymitrowi. Zajęłam się swoim zadaniem, starając się myśleć tylko o tym, że działanie ze społecznością strzyg, przybliży mnie do Dymitra. Gdy jednak nie

byliśmy na zewnątrz polując na strzygi, miałam dużo wolnego czasu, z którym nie miałam co zrobić.

Kontynuowałam zatem odwiedzanie Lissy.

Wiedziałam, że było tam wiele dzieci - takich jak Mia - które mieszkały na Dworze Krolewskim, ponieważ ich rodzice tam pracowali. Choć nie całkiem zdawałam sobie sprawę, ile ich tam jest. Avery naturalnie znała ich wszystkich, co nie było dla nikogo niespodzianką - przynajmniej nie dla mnie. Większość z nich była naturalnie rozpieszczona i bogata.

Reszta wizyty u Lissy była ciągiem innych funkcji i formalnych przyjęć. Im dłużej słuchała, jak to morojscy arystokraci rozmawiają o interesach, tym bardziej ją to drażniło. Zobaczyła to samo nadużywanie władzy, które widziała już wcześniej; ten sam niesprawiedliwy sposób przydzielania strażników, jakby byli czyjąś własnością.

Kontrowersyjna sprawa, czy moroje powinni uczyć się walki wraz ze strażnikami, wciąż była gorącym tematem. Większość ludzi, których Lissa spotkała na Dworze, posiadała staro-szkolną mentalność, mówiącą: Niech strażnicy walczą a moroje będą chronieni. Po obejrzeniu rezultatów tej polityki i sukcesów, które osiągnęto, gdy ludzie tacy jak Christian i ja próbują to zmienić - słyszenie samolubstwa wśród morojskiej elity, doprowadzało Lissę do wściekłości.

Z radością uciekała z takich wydarzeń, gdy tylko mogła, pragnąc dzikiego wypadu z Avery. Avery zawsze była w stanie znaleźć i spędzać czas z ludźmi, o zupełnie innej naturze niż Tatiana. Duszna polityka Dworska nigdy nie miało miejsca na tych przyjęciach, ale było jeszcze wiele innych rzeczy, które psuły Lissie nastrój.

W szczególności Lissa czuła, jak efekty uboczne używania ducha, oraz jej gniew i poczucie winy pozwalały jej rozpoznać potencjalne znaki ostrzegawcze - chociaż podczas tej podróży nie używała ducha. Niezależnie od powodu swoich nastrojów, kontynuowała poszukiwanie rozrywki i próby utopienia depresji.

- Uważaj na to - ostrzegła któregoś wieczoru Avery.

Noc przed odlotem do Akademii, ona i Lissa były na przyjęciu. Wielu z tych, którzy żyli na Dworze miało stałe mieszkania, i to przyjęcie odbywało się w miejskiej rezydencji jakiegoś Szelskiego, który służył jako doradca w komisji, o której Lissa nic bliżej nie wiedziała.

Lissa nie znała tak naprawdę ich gospodarza, ale to nie miało znaczenia. Było bezpiecznie, odkąd jego rodzice byli poza miastem.

- Uważać na co? - spytała Lissa, rozglądając się dookoła.

Rezydencja posiadała zewnętrzny dziedziniec oświetlony przez pochodnie i sznury migoczących światełek. Była tam cała masa napojów i jedzenia; jakiś moroj stojący na zewnątrz z gitarą, który próbował zrobić wrażenie na dziewczynach za pomocą swoich umiejętności muzycznych - których nie posiadał. Tak naprawdę jego muzyka była na tyle okropna, że prawdopodobnie odkrył nowy sposób na zabijanie strzyg. Był jednak wystarczająco słodki, żeby jego wielbicielki wydawały się nie troszczyć o to co śpiewa.

- Na to - powiedziała Avery, celując w martini Lissy. - Masz pojęcie, ile takich już pochłonęłaś?

- Z tego co wiem, to nie - powiedział Adrian. Rozsiadał się na fotelu w pobliżu, trzymając w dłoni swojego własnego drinka.

Lissa w porównaniu z nim czuła się trochę jak amator. Podczas gdy Avery wciąż była w swoim dzikim i kokieteryjnym ja, ona nie miała szalonego czy idiotycznego wyglądu kogoś kompletnie zalanego. Lissa nie wiedziała ile druga dziewczyna wypijała, ale przypuszczała dużo, jako że Avery zawsze miała w ręku drinka. Wydawało się również, że Adrian nigdy nie ruszał się bez trunku, którego skutki przeważnie go rozluźniały. Lissa przypuszczała, że mają dużo więcej doświadczenia niż ona. Ona przez lata piła w łagodny sposób.

- Nic mi nie jest - skłamała, przyglądając się jak jej otoczenie lekko zawirowało i poważnie zastanawiając się nad dołączeniem do jakichś dziewczyn tańczących na stole, po drugiej stronie dziedzińca.

Wargi Avery drgnęły w uśmiechu, ale w oczach czaiła się odrobina niepokoju.

- Pewnie. Tylko nie pochoruj się czy coś. O to łatwo jest na imprezach, a ostania rzeczą jakiej nam trzeba, jest to, żeby wszyscy wiedzieli, że dziewczyna Dragomirow nie może utrzymać w sobie alkoholu. Twoja rodzina ma wysoką reputację do utrzymania.

Lissa wypła duszkiem drinka.

- Jakoś wątpię, że spożywanie alkoholu jest częścią znamienitego pochodzenia mojej rodziny.

Avery popchnęła Adriana i wyciągnęła się obok niego na klubowym fotelu.

- Hej, byłabyś zaskoczona. Za dziesięć lat ta grupa będzie twoimi rówieśniczymi członkami w radzie. Ty będziesz się starała przepchnąć jakąś uchwałę, a oni wtedy powiedzą: 'Pamiętasz jak kiedyś zalała się w pestkę i wymiotowała na przyjęciu?'

Lissa i Adrian śmiali się z tego razem. Lissa nie myślała, że mogłaby się pochorować, ale jak o wszystko inne i o to pomartwi się później. Jasnym punktem tego wszystkiego było to, że picie pomagało odepchnąć wspomnienia tego, co zdarzyło się wcześniej za dnia. Tatiana przedstawiła ją jej przyszłym strażnikom: doświadczonemu facetowi o imieniu Grant i „młodej damie”, która nazywała się Serena. Byli dość mili, ale podobieństwo do Dymitra i mnie było przytłaczające. Przyjęcie ich wydawało się zdradą nas, ale Lissa po prostu skinęła głową i podziękowała Tatianie.

Później Lissa dowiedziała się, że początkowo Serena miała być strażniczką dziewczyny, którą znała całe życie. Dziewczyna nie była arystokratką ale czasami, zależnie od liczebności strażników, nawet nie-arystokraci mieli przydzielanych strażników - choć nigdy nie więcej niż jednego. Jednak kiedy pozycja ochrony Lissy się zwolniła, Tatiana oderwała Serenę od pracy dla przyjaciołki. Serena uśmiechnęła się i powiedziała Lissie, że to nie ma znaczenia. *Obowiązek na pierwszym miejscu*, powiedziała, szczęśliwa że może jej służyć. Lissa czuła się źle wiedząc, że to musiało być trudne dla obu dziewczyn - i strasznie niesprawiedliwe. I znowu to samo: niesprawiedliwa równowaga sił, której nikt tak naprawdę nie potrafił utrzymać w ryzach.

- 158 -

Opuszczając tamto spotkanie, Lissa przeklinała własną potulność. Pomyślała, że jeśli nie miała odwagi pojechać za nią, to powinna chociaż przytupnąć nogą i domagać się, by Tatiana dała jej w zamian swoją matkę. Wtedy Serena mogłaby wrocić do swojej przyjaciołki i ocalałaby choć jedna przyjaźń na świecie.

Martini wydawało się jednocześnie uśmierzać ból i sprawiać, że czuła się coraz gorzej, co szczerze mówiąc, nie miało dla niej sensu. *Nieważne*, pomyślała. Kiedy dostrzegła serwującego drinka machnęła na niego ręką, by zażądać więcej.

- Hej, czy mogę... Ambrose?

Patrzyła ze zdziwieniem na faceta stojącego przed nią. Jeśli istniałby kalendarz z najgorętszymi facetami dampirami w kostiumach kąpielowych, on byłby modelem z okładki (poza Dymitrem - ale przecież byłam stronnicza).²² Miał na imię Ambrose, i razem z Lissą spotkałyśmy go, kiedy razem przyjechałyśmy do Dworu. Pod swoją szarą, rozpiętą koszulą, miał mocno opaloną skórę i kształtne mięśnie. Był szczególną osobliwością na Dworze; dampir, który odrzucił bycie strażnikiem i w zamian wykonywał wszystkie rodzaje usług, jak np. robienie masażu i - jeśli pogłoska była prawdziwa - miewał „romantyczne spotkania” z królową. To jedno wciąż wprawiało mnie w zażenowanie, więc uciekałam myślami do jakichś mniej obrzydliwych rzeczy w moim życiu.

- Księżniczka Dragomir - posłał jej jeden z perfekcyjnych olśniewających uśmiechów.
- Coż za nieoczekiwana niespodzianka.
- Jak się masz? - zapytała naprawdę szczęśliwa, że go widzi.
- Bardzo dobrze. Mimo wszystko, mam najlepszą pracę na świecie, a ty?
- Świetnie - odpowiedziała.

Ambrose przyglądając się jej przerwał pracę. Cudowny uśmiech nie zniknął z jego twarzy, ale Lissa mogła powiedzieć, że się z nią nie zgadza. Mogła zobaczyć dezaprobatę w jego twarzy. Avery mówiąca jej, że za dużo pije, to jedno. Ale jakiś ładny dampirzy pacholek? Nie do przyjęcia. Postawa Lissy się ochłodziła. Uniosła swoją szklankę.

- Potrzebuje następnego martini - powiedziała. Jej głos był tak perfekcyjnie wyniosły jak żadnego arystokraty. Wyczuł zmianę w jej zachowaniu i jego przyjazny uśmiech zmienił się w uprzejmie obojętny. - Natychmiast.

Skinął jej lekko głową i odszedł w kierunku baru.

- Jezu - jęknęła Avery, patrząc z podziwem jak się oddala. - Dlaczego nie przedstawiłaś nas swojemu przyjacielowi?

- On nie jest moim przyjacielem - burknęła Lissa. - Jest nikim.

- Zgadzam się - powiedział Adrian, obejmując ramieniem Avery. - Po co szukać gdzie indziej, kiedy najlepsze rozwiązanie masz tutaj? - Gdybym nie wiedziała lepiej, mogłabym przysiąc, że było odrobinę uzasadnionej zazdrości, skrytej pod jego wesołym tonem. - Czyż nie mogłbym postarać się bardziej niż zwykle, zabierając cię na śniadanie z moją ciotką?

Avery posłała mu leniwy uśmiech.

- - To dobry początek. Wciąż masz sposoby, by mi zaimponować Iwaszkow. - Jej spojrzenie powędrowało ponad głową Lissy i nagle obroczyła się zaskoczona. - Hej, podłotek tu jest.

Mia i idąca za nią Jill, przeszły przez ogrod obojętne na wstrząśnięte spojrzenia, które otrzymały. Te dwie wyraźnie nie pasowały do tego miejsca.

- Hej - powiedziała Mia, gdy dołączyły do grupy Lissy. - Moj tata dostał wezwanie i muszę z nim pojechać. Jestem zmuszona oddać wam Jill z powrotem.

- Nie ma problemu - odpowiedziała automatycznie Lissa. Jednak wyraźnie była niezadowolona z tego, że będzie z nimi Jill. Lissa wciąż zastanawiała się, czy Christian interesował się nią jakoś szczególnie. - Wszystko w porządku?

- Tak, to tylko interesy.

Mia pożegnała się ze wszystkimi i opuściła przyjęcie tak szybko jak przyszła, przewracając oczami na innych arystokratów rzucających jej pogardliwe uśmieszki i zszokowane spojrzenia, gdy ich mijala. Lissa przeniosła swoją uwagę na Jill, która ostrożnie usiadała na stojącym obok krześle, rozglądając się dookoła ze zdumieniem.

- Jak było? Dobrze się bawiłaś z Mią?

Jill odwróciła się do Lissy z rozjaśnioną twarzą.

- O tak. Ona jest naprawdę świetna. Potrafi zrobić mnóstwo rzeczy z wodą. I nauczyła mnie kilku ruchów przydających się w walce. Mogę uderzać prawym sierpowym... chociaż niezbyt mocno.

Ambrose wrócił z drinkiem Lissy. Dał go jej bez słowa, ale zmiękł trochę, gdy zobaczył Jill.

- Masz na coś ochotę?

Potrząsnęła głową.

- Nie, dzięki.

Adrian ostrożnie przyjrzał się Jill.

- Dobrze się tu czujesz? Może chcesz żebyś odprowadził cię do kwater gości?

Tak jak wcześniej, jego zamiary nie były wcale romantyczne. Wydawał się troszczyć o nią

jak o młodszą siostrę i uważałam że to było słodkie. Nie myślałam, że był zdolny do takiego rodzaju opiekuńczego zachowania.

Jeszcze raz potrząsnęła głową.

- Wszystko w porządku. Nie chcę zmuszać cię do wychodzenia... chyba, że... - jej twarz stała się odrobinę zmartwiona. - Chcesz żebym sobie poszła?

- Nie - powiedział Adrian.- Miło jest mieć obok kogoś rozsądnego pośród tego całego szaleństwa. Powinnaś wziąć sobie coś do jedzenia, jeśli jesteś głodna.

- Jesteś taki matkowaty - drażniła się z nim Avery, jak echo wypowiadające na głos moje myśli.

- 160 -

Z jakiegokolwiek powodu Lissa potraktowała „odpowiedzialny” komentarz Adriana osobiście, zupełnie jakby bezpośrednio ją opieprzał. Nie sadzę by to był całkowity przypadek, ale ona najwyraźniej nie myślała zbyt trzeźwo. Zdecydowała, że sama chce trochę jedzenia. Wstała i przechadzała się przed stołami stojącymi na ogrodowym dziedzińcu, na których stały tace z przystawkami. Coż, przynajmniej wcześniej tam były. Teraz stoł był używany przez tańczące dziewczyny, które już wcześniej zauważyła. Ktoś zrobił wolne miejsce przestawiając wszystkie tace z jedzeniem na ziemię. Lissa schyliła się i podniosła mini kanapkę, obserwując dziewczyny. Zastanawiała się, jak mogły rozróżnić jakikolwiek rodzaj dźwięku w tej okropnej muzyce, granej przez arystokratycznego chłopaka.

Jedna z dziewczyn dostrzegła Lissę i uśmiechnęła się do niej, wyciągając w jej kierunku rękę.

- Hej, choć na gorę.

Lissa spotkała ją raz, ale nie mogła sobie przypomnieć jej imienia. Tańczenie nagle wydało jej się świetnym pomysłem. Lissa skończyła kanapkę i z drinkiem w ręku pozwoliła się wciągnąć na gorę. To wywołało kilka okrzyków od ludzi stojących naokoło. Lissa odkryła, że gówniana muzyka nie ma tu nic do rzeczy i w tej mieszance złapała swój własny rytm. Ruchy jej i pozostałych dziewcząt wahały się od jawnie seksualnych, do drwiących z disco. To było bardzo zabawne. Lissa zastanawiała się, czy Avery twierdziłaby, że i to będzie ją dręczyć za dziesięć lat.

Po chwili ona i reszta faktycznie usiłovali odrobinę zsynchronizować ruchy. Zaczęli od kołysania ramionami w powietrzu, a następnie ustawili się w szeregu, próbując wymachiwać nogami. To okazało się fatalnym pomysłem. Lissa miała na sobie buty na obcasach i... źle postawiona stopa wysłała ją poza krawędź stołu. Straciła drinka i niemal upadła, ale para ramion złapała ją i postawiła do pionu.

- Moj bohater - mruknęła, po czym lepiej przyjrzała się twarzy swojego wybawcy. - Aaron?

Były chłopak Lissy - i pierwszy facet, z którym spała spojrzął na nią z uśmiechem, pewny że może sama stanąć, uwolnił ją. Aaron o blond włosach i niebieskich oczach był przystojniakiem w typie surfera. Nie mogłam się powstrzymać od zastanawiania się, co by było, gdyby zobaczyła go Mia. Ona, Aaron i Lissa stanowili kiedyś trójkąt warty jakiejś opery mydlanej.

- Co ty tutaj robisz? Myśleliśmy, że zniknąłeś - powiedziała Lissa. Aaron opuścił Akademię kilka miesięcy temu.

- Chodzę do szkoły w New Hampshire - Odparł. - Tutaj odwiedzamy rodzinę.

- Coż, miło cię widzieć.

Sprawy między nimi nie skończyły się dobrze, ale w swoim obecnym stanie, miała na myśli dokładnie to, co powiedziała. Wypiła wystarczająco dużo alkoholu by myśleć, że to wspaniałe spotkać wszystkich na przyjęciu.

- Ciebie również - odpowiedział. - Wyglądasz niesamowicie.

Jego słowa uderzyły ją bardziej niż oczekiwała, prawdopodobnie dlatego, że wszyscy inni dawali jej do zrozumienia, że wygląda na zalaną i nieodpowiedzialną. Zerwali czy nie, nic

- 161 -

nie mogła poradzić na to, że przypomniła sobie jak bardzo był kiedyś dla niej atrakcyjny. Szczerze mówiąc, ona wciąż uważała go za atrakcyjnego. Po prostu już go nie kochała.

- Powinieneś zostać z nami w kontakcie - powiedziała. - Dać nam znać, co się z tobą dzieje.

Przez moment zastanawiała się czy powinna tak mówić, w świetle tego, że ma chłopaka. Ale potem jej niepokoje zniknęły. Nie było nic złego w wychodzeniu z innymi facetami - szczególnie od kiedy Christian nie dbał wystarczająco o to, by odbyć z nią tą wycieczkę.

- Podoba mi się ten pomysł - powiedział Aaron. Było coś w jego oczach, co wydawało się jej przyjemnie niepokojące - Nie sądzę, że mogłbym dostać pożegnalny pocałunek na dowidzenia, biorąc pod uwagę, to że cię uratowałem?

Pomysł wydawał się niedorzeczny... ale po chwili Lissa się zaśmiała. Czy to miało znaczenie? Christian był jedynym, którego kochała, a pocałunek między przyjaciółmi nie znaczył. Patrząc w górę pozwoliła Aaronowi nachylić się i ująć jej twarz. Ich usta spotkały się i nie można było zaprzeczyć: pocałunek trwał odrobinę dłużej niż przyjacielski. Gdy się skończył, Lissa uśmiechnęła się jak oszołomiona uczennica - którą technicznie rzecz biorąc była.

- Do zobaczenia - powiedziała, odwracając się do swoich przyjaciół. Avery patrzyła na nią z naganą, ale nie z powodu Aarona i pocałunku.

- Czyś ty oszalała? Prawie złamałaś nogę. Nie możesz robić takich rzeczy.

- Hej, to chyba ty powinnaś być tą zabawną - stwierdziła Lissa. - To nie było nic poważnego.

- Zabawa to nie to samo, co głupota - zripostowała Avery z poważną twarzą. - Nie możesz robić gównianych głupot takich jak to. Myślę, że powinniśmy odstawić cię do domu.

- Nic mi nie jest. - powiedziała Lissa.

Uparcie odwróciła wzrok od Avery i skupiła się na jakichś facetach, którzy przygotowywali lufki tequili. To był rodzaj jakiegoś konkursu - i połowa z nich wyglądała na gotową by zemdleć.

- Zdefiniuj to - powiedział cierpko Adrian. On też wyglądał na zaniepokojonego.

- Nic mi nie jest - powtórzyła Lissa. Jej spojrzenie wrocilo do Avery. - Nic sobie nie zrobiłam.

Oczekiwała nagany z powodu Aarona i była zaskoczona, że jej nie dostała - ale jeszcze bardziej zaskoczyło ją to, że dostała ją z innego źródła.

- Pocałowałaś tamtego chłopaka! - wykrzyknęła Jill, pochylając się do przodu. Jej twarz była przerażona. Nie pozostało w niej nic z jej zwykłej powściągliwości.

- To nic takiego - powiedziała Lissa, którą drażniło, że ze wszystkich ludzi, to właśnie Jill udziela jej nagany - I z całą pewnością, to nie twój interes.

- Ale ty jesteś z Christianem! Jak mogłaś mu to zrobić?

- Wyluzuj, podlotku - powiedziała Avery. - Pijacki pocałunek jest niczym, w porównaniu z pijackim upadkiem. Bog mi świadkiem, że pod wpływem alkoholu całowałam mnóstwo facetów.

- A jednak mnie nikt nie pocałował tego wieczoru - dumiał Adrian, potrząsając głową.

- 162 -

- To nie ma znaczenia...? - Jill była naprawdę wzburzona. Jej sympatia i szacunek do Christiana urosły. - Oszukałaś go.

Z tymi słowami Jill równie dobrze mogła wypróbować swojego prawego sierpowego na

Lissie.

- Wcale nie! - wykrzyknęła Lissa. - Przestań ciągnąć to podkochiwanie się w nim i wyobrażanie sobie rzeczy, których nie było!

- Nie wyobraziłam sobie tego pocałunku - powiedziała czerwieniąc się, Jill.

- Ten pocałunek jest ostatnią rzeczą, o którą musimy się martwić - westchnęła Avery.

- Mówię serio, odpuście to sobie na razie, ludzie. Pogadamy o tym rano.

- Ale... - zaczęła Jill.

- Słyszałaś ją. Odpuść to sobie - warknął nowy głos.

Reed Lazar pojawił się znikąd i zbliżył się do Jill, z jak zawsze surowym i przerażającym wyrazem twarzy.

Oczy Jill się rozszerzyły.

- Ja tylko mówię prawdę...

Podziwiałam jej odwagę w tej chwili, biorąc pod uwagę jej normalnie płochliwą naturę.

- Wkurzasz tu wszystkich - powiedział Reed, przysuwając się bliżej i zaciskając pięści. - I mnie też wkurzasz.

Byłam całkiem pewna, że to najdłuższa mowa, jaką usłyszałam z jego ust. Skłaniałam się do myślenia o nim, jako o jaskiniowcu, wiążącego trzy słowa w zdanie.

- Chwila - Adrian wstał i ruszył pośpiesznie w kierunku Jill. - Sam powinienesz sobie odpuścić. Zamierzasz wywołać bojkę z dziewczyną?

Reed skierował wzrok na Adriana.

- Trzymaj się od tego z daleka.

- Do cholery nie! Jesteś szalony.

Gdyby ktoś poprosił mnie o zrobienie listy facetów, którzy najprawdopodobniej ryzykowałiby walkę w obronie honoru kobiety, Adrian Iwaszkow nie byłby na niej zbyt wysoko. Mimo to stanął tam z twardym wyrazem twarzy i objął ramiona Jill w opiekuńczym geście. Byłam zachwycona. I pod wrażeniem.

- Reed! - krzyknęła Avery. Ona również wstała i teraz stała z drugiej strony Jill. - Ona nie miała nic złego na myśli. Cofnij się.

Dwojka rodzeństwa stała tam, mrużąc oczy w rodzaju jakiejś cichej rozgrywki. Avery przybrała najsurowszy wygląd, jaki kiedykolwiek u niej widziałam, i w końcu Reed obrzucił ich gniewnym spojrzeniem i się cofnął.

- Dobra. Jak chcesz.

Grupa wpatrywała się w niego w zdumieniu, gdy odchodził w dal. Muzyka była tak głośna, że tylko kilku imprezowiczów słyszało kłótnię. Stali i się gapili. Avery wyglądała na speszoną, ponieważ zatopiła się z powrotem w swoim fotelu. Adrian wciąż stał obok Jill.

- Co to, do cholery, było? - zapytał Adrian.

- - Nie wiem - przyznała Avery. - Czasami staje się dziwnie nadopiekuńczy. - Posłała Jill przepraszający uśmiech. - Naprawdę mi przykro.

Adrian potrząsnął głową.

- Myślę, że już na nas czas.

Nawet mimo swojego upojenia alkoholowego, Lissa musiała się zgodzić. Konfrontacja z Reedem wstrząsnęła nią, przywracając do stanu trzeźwości i nagle z niepokojem oceniła swoje dzisiejsze czyny. Błyszczące światła i wyszukane drinki z przyjęcia straciły dla niej urok. Pijańskie błazenady innych członków rodzin królewskich, wydawały się ordynarne i głupie. Czuła, że nazajutrz może żałować tego przyjęcia.

Po powrocie do własnej głowy poczułam zagnieżdżający się we mnie strach. No dobra. Coś bardzo złego działo się z Lissą i nikt nie wydawał się tego zauważać - przynajmniej nie w takim stopniu, w jakim powinni. Adrian i Avery wyglądali na zatroskanych, ale miałam uczucie, że za jej zachowanie winią picie. Lissa wciąż bardzo przypominała mi to, jak się

czuła, gdy po raz pierwszy wrociliśmy do Św. Władimira i gdy duch przejmował nad nią kontrolę, tworząc w jej umyśle chaos. Tyle, że... wiedziałam teraz o sobie wystarczająco dużo, żeby zdawać sobie sprawę, że moj gniew i mania na punkcie karania strzyg, również pochodziła od wpływu ciemnej strony ducha.²³ To oznaczało, że zabierałam to z dala od niej. To powinno było zostawić Lissę w spokoju i nie rozrastać się. Więc co było z nią nie tak? Skąd pochodziła ta porywcza, szalona i zazdrosna osobowość? Czy ciemność ducha po prostu przybrała na intensywności i dlatego to udzielało się nam obu? Czy to rozdzieliło się na nas obie?

- Rose?

- Hm?

Spojrzałam w górę z miejsca, z którego tępo gapiałam się w telewizor. Denis patrzył na mnie w dół, trzymając w ręku telefon komórkowy.

- Tamara musiała pracować do późna. Jest gotowa do wyjścia, ale...

Kiwnął głową w kierunku okna. Słońce prawie zaszło, niebo było purpurowe z odrobiną pomarańcza na horyzoncie. Tamara pracowała w odległości krótkiego spaceru i choć prawdopodobnie nie było żadnego realnego zagrożenia, nie chciałam by była sama na zewnątrz po zachodzie słońca. Wstałam.

- No to chodźmy po nią. - Do Lev i Artura rzuciłam - Wy możecie zostać.

Denis i ja przeszliśmy poł mili do małego biura, w którym pracowała Tamara. Wykonywała jakieś mieszane urzędnicze zadania, jak wnioski i kopiowanie, i to najwidoczniej było przedsięwzięcie, które trzymało ją tam do późnego wieczora. Spotkaliśmy ją w drzwiach i bez żadnych incydentów po drodze, poszliśmy z powrotem do mieszkania, rozmawiając po drodze z ożywieniem o naszych dzisiejszych planach na polowanie. Gdy doszliśmy do budynku mieszkalnego Tamary, usłyszałam dziwne zawodzenie po drugiej stronie ulicy. Wszyscy się odwrócili, a Denis zachichotał.

- Dobry Boże, to znow ta szalona kobieta - wymamrotałam.

Tamara nie mieszkała w jakiejś okropnej części miasta, ale tak jak w każdym mieście, tutaj też byli bezdomni i żebracy. Kobieta, którą obserwowaliśmy, była niemal tak wiekowa jak Yewa i regularnie chodziła w górę i w dół ulicy, mamrocząc do siebie. Dziś leżała na wznak na chodniku, wydając dziwne odgłosy w chwili, gdy machała swoimi kończynami jak żółw.

- Czy ona jest ranna? - zapytałam.

- Nie. Tylko szalona - powiedział Denis.

On i Tamara odwrócili się by wejść do środka, ale jakaś wrażliwa cząstka mnie nie mogła jej tak zostawić. Westchnęłam.

- Zaraz przyjdę.

Poza starszą panią, ulica była cicha. Przeszłam na drugą stronę bez strachu przed ruchem ulicznym. Dochodząc do kobiety wyciągnęłam rękę by jej pomoc, próbując nie myśleć, o tym jak musi być brudna. Tak jak powiedział Denis, jedynie wyglądało na to, że jest dziś w szalonym nastroju. Nie była ranna; Widocznie po prostu postanowiła poleżeć na ziemi. Zadrżałam. Często rzucałam dookoła słowem szalona, kiedy chodziło o mnie i Lissę, ale to było prawdziwe szaleństwo.

Naprawdę, miałam sporą nadzieję, że duch nigdy nie doprowadzi nas do takiego stanu. Bezdomna pani wydawała się zaskoczona pomocą, ale chwyciła moją rękę i podniecona zaczęła mówić po rosyjsku. Gdy próbowała mnie z wdzięczności przytulić, cofnęłam się i uniosłam dłonie w międzynarodowym geście „cofnij się”.

Rzeczywiście się cofnęła, ale wciąż kontynuowała radosne gadanie. Złapała boki swojego długiego płaszcza i trzymała go jak spodnice sukni balowej. Zaczęła kręcić się dookoła i śpiewać. Roześmiałam się, zaskoczona, że w moim ponurym świecie, to było w stanie mnie rozśmieszyć. Zaczęłam już przekraczać ulicę, by wrocić do mieszkania Tamary, gdy stara

kobieta przestała tańczyć i znow zaczęła radośnie do mnie mówić.

- Przepraszam, muszę iść - powiedziałam jej.

Nie wyglądało na to, że to do niej dotarło. I wówczas zastygła w poł zdania. Wyraz jej twarzy dał mi ostrzeżenie poł milisekundy przed tym, zanim zrobiły to moje mdłości. Jednym płynnym ruchem odwróciłam twarz do tego co było za mną, wyciągając kołek w momencie, w którym się ruszyłam.²⁴ Była tam strzyga, wysoka i imponująca. Musiał zakraść się, gdy byłam rozproszona. *Głupia, głupia*. Nie pozwoliłam, by Tamara sama wracała do domu, ale nigdy nawet nie brałam pod uwagę, że dla mnie na zewnątrz też jest niebezpiecznie...

- Nie...

Nie byłam pewna, czy powiedziałam to słowo, czy je pomyślałam. Ale to nie miało znaczenia. Jediną rzeczą, która miała znaczenie, było *to*, co moje oczy zobaczyły przede mną. Albo raczej *co* moim oczom wydawało się, że widzą. Ponieważ na pewno, na pewno sobie to wyobraziłam. To nie mogło być prawdziwe. Nie po całym tym czasie.

Dymitr.

Rozpoznałam go natychmiast, nawet mimo że był... zmieniony. Myślę, że rozpoznałbym go nawet w milionowym tłumie ludzi. Związek między nami nie pozwoliłby na nic innego. Po byciu pozbawionym go tak długo, chłonełam każdą jego cechę. Ciemne, obcięte na wysokości brody włosy, były dziś rozpuszczone i nieznacznie kręciły mu się wokół twarzy. Znajomy układ warg, zmienił się z rozbawionego na chłodny uśmiech. Miał na sobie ten sam prochowiec, który zwykle nosił - długi, skorzany płaszcz, wyglądający jak rodem z filmu o kowbojach.

A potem.... były cechy strzygi. Jego ciemne oczy - oczy które kochałam - otaczała je czerwień. Bładość, niezwykła bladeść trupio-białej skóry. Za życia, dzięki częstemu przebywaniu na zewnątrz, jego cera była tak samo opalona jako moja. Gdyby otworzył usta, wiedziałam, że zobaczyłabym kły.

Dokonałam oceny w mgnieniu oka. Gdy tylko go poczułam, szybko zareagowałam - prawdopodobnie szybciej, niż on oczekiwał. Wciąż miałam element zaskoczenia i moj kołek był uniesiony i gotowy. Perfekcyjnie na wysokości jego serca. Mogłam powiedzieć, wtedy i teraz, że mogłam uderzyć szybciej, niż był w stanie się obronić. Ale...

Oczy. O Boże, te oczy.

Nawet z tym przyprawiającym o mdłości czerwonym pierścieniem wokół źrenic, jego oczy wciąż przypominały mi Dymitra jakiego znałam. Jednakże ich wyraz - bezduszny, złośliwy błysk - nie był taki, jak jego. Ale istniało wystarczająco dużo podobieństwa, by poruszyć moje serce, obezwładnić moje zmysły i uczucia. Moj kołek był gotowy. Wszystko co musiałam zrobić, to zamachnąć się i zabić. Wzięłam rozmach...

Ale nie mogłam. Potrzebuję jeszcze tylko kilku sekund, jeszcze kilku sekund by upaść się nim, zanim go zabiję. I właśnie wtedy się odezwał.

- Roza. - Jego głos miał tą samą cudowną niskość, ten sam akcent... tylko wszystko było zimniejsze. - Zapomniałaś o mojej pierwszej lekcji: *Nie wahaj się*.

Ledwo dostrzegłam jak jego pięść uderza w moją głowę, a potem... nie zobaczyłam już nic więcej.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

JAK MOŻNA SIĘ BYŁO SPODZIEWAĆ, obudziłam się z bólem głowy.

Przez kilka mętnych sekund nie miałam pojęcia, co się stało i gdzie jestem. Ponieważ z każdą chwilą senność odpływała, uderzyły mnie niedawne wydarzenia z ulicy. Pomimo niewielkiego zamętu w mojej głowie, usiadłam prosto, pobudzając całą swoją obronę do działania. Czas dowiedzieć się gdzie byłam.

Siedziałam na olbrzymim łóżku w zaciemnionym pokoju. Nie - to nie był tylko pokój. Bardziej jak apartament, albo wielkie jednopokojowe mieszkanie. Myślałam, że hotel w Sankt Petersburgu był luksusowy, ale to biło go na głowę. W tej połowie mieszkania, w której się znajdowałam, stało łóżko i zwykle sypialniane akcesoria: komoda, szafki nocne itp. Druga połowa wyglądała jak salon z kanapą i telewizorem. Połki wypełnione książkami, zostały wbudowane w ściany. Nieco dalej, po mojej prawej, znajdował się krotki korytarz z drzwiami na końcu. Prawdopodobnie prowadziły do łazienki. Po mojej drugiej stronie było wielkie, zamalowane na ciemno okno - co było często spotykane u morojow. To miało najciemniejszy odcień, jaki kiedykolwiek w życiu widziałam. Było niemal jednolicie czarne i prawie niemożliwym było coś przez nie zobaczyć. Tylko fakt, że mogłam rozróżnić niebo na horyzoncie - po dłuższym wyteżeniu oczu - pozwolił mi myśleć, że był dzień.

Zacząłam zsuwać się z łóżka. Moje zmysły były w stanie najwyższej gotowości, próbując oszacować zagrożenie. Nie czułam mdłości, co znaczyło, że w pobliżu nie było strzyg. Ale to niekoniecznie wykluczało inne osoby. Nie mogłam niczego brać za pewnik - tak jak to zrobiłam na ulicy i wpadłam przez to w kłopoty. Ale to nie był odpowiedni czas na roztrząsanie tego. Jeszcze nie. Gdybym to zrobiła, moja determinacja mogłaby upaść.

Po tym jak zesłam z łóżka, sięgnęłam do kieszeni kurtki po kołek. Oczywiście zniknął. Nie zobaczyłam w pobliżu niczego, co mogłoby posłużyć za broń. Oznaczało to, że podczas walki będę musiała liczyć tylko na własne ciało. Kątem oka dostrzegłam przełącznik światła na ścianie. Włączyłam go i zastygłam, czekając co - albo kogo - ujawnią górne światła. Nie ukazały ani nic niezwykłego, ani żadnej innej osoby w tym pokoju. Bezwzględnie zrobiłam pierwszą, oczywistą rzecz i sprawdziłam drzwi. Tak jak się spodziewałam, były zamknięte, a jedynym sposobem, żeby je otworzyć, było użycie klawiatury numerycznej. W dodatku były solidne i wykonane z czegoś, co wyglądało na stal. Przypominały drzwi przeciwpożarowe. Nie było mowy, by się przez nie wydostać, więc zawrociłam i kontynuowałam badanie pokoju. To było właściwie w pewien sposób ironiczne. Wiele moich lekcji było poświęconych szczegółowym sposobom sprawdzania miejsc. Zawsze tego nienawidziłam; wolałam się uczyć jak walczyć. A teraz okazało się, że lekcje, które w tamtym czasie wydawały się nieprzydatne, teraz mają swoje praktyczne zastosowanie. Światło dostarczyło przedmiotom w apartamencie wyraźniejszej plastyki. Łóżko było przykryte atlasową kołdrą koloru kości słoniowej, która wyglądała na niesamowicie puszystą. Przemykając wzrokiem z powrotem w stronę salonu, dostrzegłam niezły telewizor - naprawdę niezły. Wielki plazmowy ekran, który wyglądał na nowiutki. Kanapy również były ładne, pokryte matową, zieloną skórą. To był niezwykły kolor jak na skórę, ale się sprawdzał. Wszystkie meble tutaj - stoliki, biurko, komoda - zostały zrobione z gładkiego, czarnego, polerowanego drewna. W kącie salonu zauważyłam niewielką lodówkę.

Przyklęłam i otworzyłam ją, znajdując w środku butelki pełne wody i soków, różnego rodzaju owoce i woreczki idealnie pokrojonego sera. Na górnym półkach lodówki było

- 167 -

więcej jedzenia podchodzącego pod przekąski: orzeszki, krakersy i jakieś lukrowane ciasteczka. Moją żołądek wydał pomruk na ten widok, ale nie było mowy, żebym coś z tego

zjadła.

Łazienka była wykonana w tym samym stylu, co reszta apartamentu. Prysznic i ogromna wanna z jacuzzi były z czarnego marmuru a na przyległym do wanny kontuarze stały porozstawiane w rzędzie mydła i szampony. Nad umywalką wisało ogromne lustro, tylko że... ono właściwie nie wisało. Było tak mocno osadzone w ścianie, że absolutnie nie było możliwości by je stamtąd ruszyć. Tworzywo również było mocne. Wyglądało bardziej jak odblaskowy metal, niż szkło.

Początkowo myślałam, że to dziwne, dopoki nie wrociłam pośpiesznie do głównego pokoju i nie rozejrzałam się wokół. Tu nie było absolutnie nic, co można by zamienić w broń. Telewizor był zbyt duży by go ruszyć, albo rozbić. Małe paski ekranu wyglądały jakby zostały zrobione z jakiegoś nowoczesnego sztucznego tworzywa. W żadnym stoliku nie było szkła. Połki były osadzone. Butelki w lodowce były plastikowe. A okno...

Podbiegłam do niego, badając go wzdłuż krawędzi. Tak jak lustro, było idealnie wpasowane w ścianę. Nie było rąbków. Tylko jeden, gładki kawałek.

Wytężając ponownie wzrok, w końcu dostałam szczegółowy obraz mojego otoczenia i... nie zobaczyłam niczego. Ziemia wydawała się być otoczona falistymi równinami, urozmaicona jedynie sporadycznie rosnącymi drzewami. Przypominało mi to pustkowie, przez które podróżowałam do Baia. Najwidoczniej nie byłam już dłużej w Nowosybirsku. Spoglądając w dół zobaczyłam, że znajdowałam się naprawdę wysoko. Może na czwartym piętrze. Ktorekolwiek by nie było, znajdowało się zbyt wysoko, aby skoczyć i nie złamać sobie którejś kończyny. Niemniej jednak, musiałam podjąć jakieś działanie. Nie mogłam tak po prostu tutaj siedzieć.

Podniosłam krzesło stojące przy biurku i trzasnęłam nim w okno, osiągając ledwo zauważalny efekt, zarówno na krzesle, jak i na oknie.

- Jezu Chryste - mruknęłam.

Próbowałam jeszcze trzy razy. Bezskutecznie. Zupełnie jakby obie te rzeczy były zrobione ze stali. Może szkło było jakiegoś rodzaju przemysłowo wzmocnioną, kuloodporną rzeczą. Zaś krzesło... diabeł go wie. Było z jednego kawałka drewna i nie było na nim oznak najmniejszego zadrapania, nawet po tym, jak tylko co nim rzuciłam. Ale że całe życie robiłam rzeczy, które nie były zbyt sensowne, dalej próbowałam rozbić szkło.

Przy pięćdziesiątej próbie, moj żołądek ostrzegł mnie o zbliżającej się strzydze. Obrociłam się wokół nie puszczając krzesła i przygotowałam się na zaszarżowanie drzwi. Otworzyły się i rzuciłam krzesłem we wchodzącego intruza, nogami do przodu.

To był Dymitr.

Powróciły do mnie te same sprzeczne uczucia, które ogarnęły mnie na ulicy; miłość zmieszana z przerażeniem. Tym razem odepchnęłam miłość, nie tchorząc i atakując. Nie żeby mi się to za bardzo udało. Uderzenie go było jak walenie w okno. Odepchnął mnie i zatoczyłam się, nie zwalniając uścisku z krzesła. Złapałam równowagę i ponownie na niego natarłam. Tym razem gdy się zderzyliśmy, Dymitr złapał za krzesło i wyrwał je z moich rąk a następnie rzucił w ścianę jakby nic nie ważyło.

- 168 -

Bez tej ubogiej broni, musiałam zdać się na siłę mojego ciała. Robiłam to przez ostatnie kilka tygodni, podczas przesłuchiwania strzyg; to nie powinno się niczym różnić.

Oczywiście miałam wtedy za wsparcie czworo ludzi i żadna z tych strzyg nie była Dymitrem. Nawet jako dampir był trudny do pokonania. Teraz posiadał takie same umiejętności, tylko że był szybszy i silniejszy. Znał również wszystkie moje ruchy, odkąd sam mnie ich nauczył. Zaskoczenie go było prawie niemożliwe.

Ale podobnie jak z oknem, nie mogłam stać bezczynnie. Byłam uwięziona w pokoju - i fakt, że był ogromny i luksusowy nie miał dla mnie znaczenia - ze strzygą. *Strzygą* - to było to,

co musiałam sobie powtarzać. Tam stała strzyga. Nie Dymitr. Wszystko, co powiedziałam Denisowi i pozostałym, odnosiło się do tej sytuacji. *Bądź mądry. Bądź czujny. Broń się.*

- Rose - odezwał się, bez wysiłku odchylając się z drogi jednemu z moich kopniaków.

- Tracisz czas. Przestań.

Och, ten głos. Głos Dymitra. Głos, który słyszałam zasypiając nocą. Głos, który powiedział mi kiedyś, że mnie kocha...

Nie! To nie jest on. Dymitr odszedł. To jest potwór.

Desperacko próbowałam wymyśleć, jak wygrać to starcie. Myślałam nawet o wezwaniu duchów, które przywołałam w drodze do Baia. Mark powiedział, że mogę to robić w chwili, gdy ogarniają mnie nieokiełznane emocje, i że duchy walczą dla mnie. To były tak bardzo dzikie uczucia, jakie tylko zdołałam z siebie wydobyć, jednak wydawały się niewystarczające, żeby je przywołać. Szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia jak to wcześniej robiłam i nawet największe pragnienie na świecie nie mogłoby sprawić, żeby to teraz zadziałało. Cholera. Co dobrego było w posiadaniu przerażających mocy, skoro nie mogłam ich wykorzystać?

W zamian chwyciłam z półki odtwarzacz DVD, wrywając jego kable ze ściany. To nie była zbyt użyteczna broń, ale w tym momencie byłam naprawdę zdesperowana. Usłyszałam dziwny, pierwotny bitewny okrzyk i jakaś część mnie zdała sobie sprawę, że wydobywał się ze mnie. Ponownie ruszyłam na Dymitra, machając odtwarzaczem tak mocno, jak zdołałam. To prawdopodobnie mogłoby go odrobinę zabość - gdybym go trafiła. Ale nie trafiłam. Znowu chwycił za to, co trzymałam i odebrał mi, odrzucając daleko w tył. Roztrzaskało się o podłogę na kawałeczki. W tym samym ruchu, złapał za moje ramiona, zatrzymując mnie przed uderzeniem go lub złapaniem następnej, prowizorycznej broni. Jego uścisk był tak silny, że mógł połamać moje kości, ale ja walczyłam dalej.

Ponownie spróbował mi to wyperswadować.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić, Roza. Proszę, przestań.

Roza. Moj stary przydomek. Imię, którym za pierwszym razem mnie nazwał, kiedy padliśmy ofiarą uroku pożądania Wiktora; oboje byliśmy nadzy i obejmowaliśmy się...

To nie jest Dymitr, którego znasz.

Moje ręce były ubezwłasnowolnione, więc uderzałam moimi nogami i stopami najlepiej jak mogłam. Nie działałam tym wiele. Bez pełnego wykorzystania reszty mojego ciała dla zachowania równowagi, nie miałam siły do wykopów. Moje wierzgnięcie nogami nie wprawiło go w gniew, ani nawet we wściekłość. Wyglądał raczej na rozdrażnionego.

- 169 -

Z głośnym westchnieniem, złapał mnie za ramiona i szarpnięciem obrocił, przypierając mnie do ściany i unieruchamiając pełną siłą swojego ciała. Walczyłam odrobinę, ale byłam tak przygwożdżona jak strzygi, na które polowałam z innymi. Wszechświat miał chore poczucie humoru.

- Przestań ze mną walczyć - czułam jego ciepły oddech na mojej szyi, jego ciało tuż przy moim. Wiedziałam, że jego usta są tylko kilka centymetrow dalej. - Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Po raz kolejny bezskutecznie się szarpnęłam. Moj oddech przeistaczał się w nierowne, głębokie wdechy, a moja rana na głowie pulsowała.

- Musisz zrozumieć, że mam spore wątpliwości, czy mogę ci wierzyć.

- Gdybym chciał, żebyś nie żyła, to już byłabyś martwa. A teraz, jeśli dalej zamierzasz walczyć, to będę musiał cię związać. Jeśli przestaniesz, pozostaniesz nieskrępowana.

- Nie boisz się, że ucieknę?

- Nie - jego głos był idealnie spokojny, co sprawiło, że po moim kręgosłupie przebiegły dreszcze. - Nie boję się.

Staliśmy w takim paraliżu przez prawie minutę. Moj umysł wariował. Dymitr mówił prawdę. Jeśli miałby taki zamiar, to prawdopodobnie dawno by mnie zabił. Jednak dotychczas nie dał mi żadnego powodu, by sądzić, że jestem bezpieczna choćby przez dzielącą nas odległość. Mimo to, mieliśmy remis w tej walce. Okej, remis nie był całkowicie trafnym stwierdzeniem. Ja byłam za remisem. On ze mną pogrywał.

Moja głowa pulsowała w miejscu, gdzie trafiła jego pięść. Dalsza bezcelowa walka mogła tylko zwiększyć ilość moich obrażeń. Musiałam odzyskać siłę, by znaleźć drogę ucieczki - jeśli na tyle długo pożyję. Musiałam również przestać myśleć o tym, jak blisko znajdowały się nasze ciała. Po miesiącach naszej nadzwyczajnej ostrożności, aby się nie dotykać, ta styczność była upojna.

Rozluźniłam się pod jego uściskiem.

- Dobra.

Zawahał się, zanim mnie wypuścił. Prawdopodobnie zastanawiał się, czy może mi zaufać. Cała ta sytuacja przypominała mi o czasie, który spędziliśmy razem w małej chatce na obrzeżach terenów Akademii. Byłam zdenerwowana i wściekła, przepełniona ciemnością pochodzącą od ducha. Dymitr też mnie wówczas przyszpilił, wyrrywając z tego straszego stanu. Pocałowaliśmy się a potem jego ręce zdejmowały moja bluzkę, a potem - nie, nie. Nie teraz. Nie mogłam teraz o tym myśleć.

Dymitr wreszcie rozluźnił uścisk, uwalniając mnie od ściany. Odwrociłam się. Wszystkie moje instynkty wręcz rwały się, by zaatakować go ponownie. Ale konsekwentnie przypominałam sobie, by cierpliwie czekać, abym mogła zyskać więcej sił i informacji.

Nawet jeśli mnie puścił, to sam się nie ruszył. Byliśmy tylko poł metra od siebie.

Zaprzecząc najzdrowszemu rozsądkowi, odkryłam że znowu oszukuję się jego osobą, jak to zrobiłam na ulicy. Jak on mógł być taki sam, a jednocześnie taki inny? Z całych sił usiłowałam nie skupiać się na podobieństwach - jego włosach, różnicy w naszych wzrostach, rysach jego twarzy. W zamian skoncentrowałam się na cechach strzygi: czerwonych oczach i bladości jego skóry.

- 170 -

Byłam tym tak pochłonięta, że chwilę zajęło mi uświadomienie sobie, że on też milczał. Studiował mnie uważnie, jakby jego oczy mogły patrzeć wprost przeze mnie. Zadrzałam. To prawie - prawie! - wyglądało tak, jakbym zniewoliła go w taki sam sposób, w jaki on zniewolił mnie. Ale to było niemożliwe. Strzygi nie posiadały takiego rodzaju uczuć, a poza tym myślenie, że ciągle posiadał jakiegokolwiek uczucie wobec mnie, było przypuszczalnie tylko pobożnym życzeniem z mojej strony. Jego twarz zawsze była trudna do odczytania, a teraz została dodatkowo pokryta maską przebiegłości i chłodu, co rzeczywiście czyniło niemożliwym domyślenie się, co chodziło mu po głowie.

- Dlaczego tu przyjechałaś? - spytał w końcu.

- Bo uderzyłeś mnie w głowę i zawlokłeś w to miejsce.

Jeśli miałam zginąć, to zamierzałam to zrobić w stylu Rose.

Dawny Dymitr uśmiechnąłby się albo westchnął w rozdrażnieniu. Ten pozostał niewzruszony.

- Wiesz, że nie to miałem na myśli. Dlaczego tutaj jesteś?

Jego głos był cichy i niebezpieczny. Uważałam, że Abe był straszny, ale tu nie było mowy o żadnej konkurencji. Nawet Zmey by wymiękł.

- Na Syberii? Przyjechałam, żeby cię znaleźć.

- Ja przyjechałem tutaj, by od ciebie uciec.

Byłam tak zszokowana, że powiedziałam coś absolutnie niedorzecznego.

- Dlaczego? Bo mogłabym cię zabić?

Spojrzenie, jakie mi posłał pokazało, że naprawdę uważał to za niedorzeczność.

- Nie. Zrobiłem to, żebyśmy nie znaleźli się w takiej sytuacji. A teraz jesteśmy i wybor jest nieunikniony...

Nie byłem całkowicie pewna o jakiej sytuacji on mówił.

- No coż, możesz pozwolić mi odejść, jeśli chcesz tego uniknąć.

Odsunął się ode mnie i poszedł do pokoju dziennego, nawet się na mnie nie oglądając. Miałam ochotę spróbować zaatakować go ukradkiem od tyłu, ale coś mi powiedziało, że prawdopodobnie zrobię zaledwie jakieś pięć kroków, zanim znowu oberwę i zostanę unieruchomiona. Usiadł na jednym z luksusowych, skorzanych foteli, wpasowując swoje sześć i siedem dziesiątych stop wysokości z taką samą gracją, jak zawsze. Boże, dlaczego on musiał być taki sprzeczny? Mieszał nawyki dawnego Dymitra z tym, który był potworem. Zostałam tam, gdzie byłam, kuląc się pod ścianą.

- To już nie jest możliwe. Nie po tym, jak cię zobaczyłem... - Ponownie mi się przyjrzał. To było dziwne. Część mnie podekscytowała się głębością jego spojrzenia, kochając sposób, w jaki badał moje ciało od stop do głów. Pozostała część czuła się brudna, jakby pod jego uważnym spojrzeniem, szlam albo błoto sączyło się w moją skórę. - Ciągłe jesteś taka piękna, jak pamiętam, Roza. Ale nie powinienem spodziewać się niczego innego.

- 171 -

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć. Nigdy tak naprawdę nie miałam konwersacji ze strzygą, poza krotką wymianą kilku zniewag i groźb w samym środku walki. To, co było temu najbliższe, było wtedy, gdy zostałam pojmana i uwięziona przez Isaiaha. Właściwie to byłam wtedy związana, a większość rozmowy z nim dotyczyła tego, jak mnie zabije. Natomiast to... no coż, nie było takie samo, ale ciągle zdecydowanie przyprawiało mnie o gęsią skorkę. Założyłam ręce na piersi i oparłam się o ścianę. To była najbliższa, sprawiająca pozory obrony pozycja.

Odchylił głowę, uważnie mnie obserwując. Cień padł na jego twarz w taki sposób, że ciężko było dostrzec czerwień jego oczu. Przez to wyglądały na ciemne. Były takie jak dawniej, bezkresne i cudowne, wypełnione miłością i odwagą...

- Możesz usiąść - powiedział.

- Dobrze mi tutaj.

- Czy jest coś, czego jeszcze potrzebujesz?

- Żebyś mnie wypuścić?

Przez chwilę myślałam, że zobaczyłam na jego twarzy odrobinę tego starego skrzywienia; tego, które pokazywało się, gdy stroiłam sobie żarty. Patrząc na niego zdecydowałam, że wyobraziłam to sobie.

- Nie, Roza. Chodziło mi o to, czy nie potrzebujesz tutaj czegoś jeszcze. Innego jedzenia? Książek? Rozrywki?

Gapiałam się na niego niedowierzająco.

- Sprawiasz, że to brzmi, jakby to był jakiś luksusowy hotel!

- Do pewnego stopnia jest. Mogę porozmawiać z Galiną i ona da ci to, czego potrzebujesz.

- Galiną?

Wargi Dymitra wykrzywiły się w uśmiechu. No dobra, powiedzmy, że to był uśmiech.

Myślę, że jego myśli były czułe, ale uśmiech tego nie odzwierciedlił. Był tak mroczny i pełen tajemnic, że aż mroził krew w żyłach. Jedynie postanowienie, że nie będę pokazywała mu swojej słabości, powstrzymało mnie od płaczu.

- Galina była kiedyś moją instruktorką w szkole.

- Jest strzygą?

- Tak. Została przebudzona kilka lat temu, podczas walki w Pradze. Jest stosunkowo

młoda jak na strzygę, ale jej moc dosyć szybko wzrosła. Wszystko to jest jej - Dymitr wskazał gestem wokół.

- Mieszkasz z nią? - spytałam, ciekawa mimo woli.

Zastanawiałam się, w jakiej dokładnie żyli relacji i ku mojemu zaskoczeniu, poczułam... zazdrość. Nie żebym miała powod. W przeciwieństwie do mnie, był teraz strzygą. I to nie byłby pierwszy raz, gdy nauczyciel i uczeń byli razem...

- Pracuję dla niej. Ona była kolejnym powodem, dla którego przyjechałem tutaj po przebudzeniu. Wiedziałem, że jest strzygą i chciałem od niej porady.

- I chciałeś uciec ode mnie. To też był powod, prawda?

- 172 -

Jedyną jego odpowiedzią było skinienie głową. Żadnego szczegółowego wyjaśnienia.

- Gdzie my jesteśmy? Daleko za Nowosybirskiem, tak?

- Tak. Posiadłość Galiny jest poza miastem.

- Jak daleko?

Jego uśmiech nieco się wykrzywił.

- Wiem, co robisz. Nie zamierzam dawać ci tego rodzaju informacji.

- W takim razie, co zamierzasz? - domagałam się odpowiedzi. Cały mój stłumiony strach wybuchnął w postaci gniewu. - Dlaczego mnie tutaj trzymasz? Zabij mnie albo wypuść. A jeśli zamierzasz tylko trzymać mnie tu w zamknięciu i torturować dla chorych umysłowo gierków czy czegoś tam, to naprawdę wolałabym, żebyś mnie zabił.

- Odważne słowa - wstał i znowu zaczął kroczyć w mój kierunek. - Prawie ci uwierzyłem.

- Mówię serio - odpowiedziałam wyzywająco. - Przyjechałam tutaj, żeby cię zabić. A jeśli nie mogę tego zrobić, to wolę raczej zginąć.

- Jak już wiesz, wtedy na ulicy zawiodłaś.

- Wiem. Jakoś zorientowałam się, gdy się tutaj obudziłam.

Dymitr raptownie się odwrócił i nagle stanął naprzeciwko mnie, poruszając się z błyskawiczną, charakterystyczną dla strzygi szybkością. Moje nudności alarmujące o bliskości strzygi, ani razu nie zelżały, ale im więcej czasu z nim spędzałam, tym bardziej przygasały do pewnego rodzaju szumu w tle, który mogłam ignorować w mniejszym lub większym stopniu.

- Jestem nieco rozczarowany. Byłaś taka dobra, Rose. Tak bardzo, bardzo dobra. Jak wiesz, ty i twoi przyjaciele krążyliście po okolicy i zdejmowaliście strzygi, powodując zupełne spustoszenie. Niektóre strzygi zaczęły się nawet bać.

- Ale nie ty?

- Kiedy usłyszałam, że to ty... hmm. - Stał się zamyślony, a jego oczy się zwężyły. -

Nie. Ja byłem ciekawy. Ostrożny. Jeśli ktokolwiek mogłby mnie zabić, to tylko ty.

Ale jak już mówiłem, zawahałaś się. To był twój najważniejszy test z moich lekcji i oblałaś go.

Utrzymałam obojętny wyraz twarzy. Wewnątrz wciąż rugałam się za ten moment słabości na ulicy.

- Następnym razem się nie zawaham.

- Nie będzie następnego razu. Tak czy owak, mimo że jestem tobą bardzo rozczarowany, to oczywiście ciągle cieszę się, że żyję.

- Ty nie żyjesz - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Boże, znowu był tak niesamowicie blisko. Nawet, jeśli jego twarz się zmieniła, to jego szczupłe i umięśnione ciało pozostało takie samo. - Jesteś martwy. Wynaturzony. (czyt. nienormalny - przyp. Ginger)

Dawno temu powiedziałeś mi, że wolałbyś umrzeć, niż

taki być. I dlatego mam zamiar cię zabić.

- Mowisz to tylko dlatego, że nie wiesz lepiej. Ja również wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy..

- Słuchaj, miałam na myśli to, co powiedziałam. Nie zamierzam bawić się w twoją grę. Jeśli nie mogę się stąd wydostać, to mnie zabij, okej?

- 173 -

Bez ostrzeżenia wyciągnął rękę i dotknął palcami boku mojej twarzy. Złapałam z trudem powietrze. Jego ręka była lodowato zimna, ale sposób, w jaki mnie dotykał... taki sam jak kiedyś. Dokładnie taki, jak pamiętałam. Jak to było możliwe? Tak podobne... a jednak inne. Ni stąd ni z owąd, przyszła mi na myśl jedna z lekcji, mówiąca o tym, jak to strzyga może wydawać się tak bardzo podobna do osoby, którą się znało. To dlatego łatwo było się zawahać.

- Zabicie ciebie... no coż, nie jest takie proste - powiedział. Jego głos ponownie zszedł do cichego szeptu. Był jak wąż pełzający po mojej skorze. - Jest też trzecia opcja. Mogę cię przebudzić.

Jednocześnie zamarłam i przestałam oddychać.

- Nie - to było jedyne, co mogłam powiedzieć. Moj mózg nie wymyślił nic bardziej skomplikowanego, błyskotliwego czy mądrego. Jego słowa były zbyt przerażające, żeby je w ogóle rozważać. - Nie.

- Nie wiesz jak to jest. To... niesamowite. Nadzwyczajne. Wszystkie twoje zmysły ożywają; świat jest bardziej żywy...

- Tak, ale ty nie żyjesz.

- Naprawdę?

Złapał moją rękę i przyłożył do swojej piersi. W niej wyczuwałam miarowe bicie. Moje oczy otworzyły się szeroko.

- Moje serce bije. Oddycham.

- Tak, ale... - desperacko próbowałam przypomnieć sobie wszystko, czego uczyłam się o strzygach. - To nie jest prawdziwe życie. To... to czarna magia utrzymuje przy życiu. To jest jedynie iluzja życia.

- To jest lepsze niż życie - obie jego ręce uniosły się i ujęły moją twarz. Bicie jego serca mogło być miarowe, ale moje szalało. - To jak bycie Bogiem, Rose. Siła.

Szybkość. Możliwość dostrzeżenia świata w sposób, w jaki nigdy byś nie mogła. I... nieśmiertelność. Moglibyśmy być na zawsze razem.

Kiedyś to było wszystkim, czego kiedykolwiek pragnęłam. I gdzieś głęboko w środku, jakaś część mnie ciągle pragnęła tego, rozpaczliwie chcąc być z nim cały czas. A jednak... nie chciałam tego w ten sposób. Nie byłoby już tak, jak kiedyś. To byłoby coś zupełnie innego. Coś złego. Przełknęłam ślinę.

- Nie... - ledwie mogłam usłyszeć swój własny głos, ledwie w ogóle mogłam sformować słowa, gdy dotykał mnie w ten sposób. Opuszki jego palców były takie lekkie i łagodne. - Nie możemy.

- Moglibyśmy. - Jeden z jego palców podążył w dół, po jednej stronie linii mojej szczęki i zatrzymał się na tętnicy szyjnej. - Mogłbym zrobić to szybko. Bez bólu.

Zrobiłbym to zanim byś się nawet zorientowała.

Prawdopodobnie miał rację. Gdybyś został zmuszony do zostania strzygą, musiałbyś zostać wydrenowany z krwi. Wowczas zwykle strzyga kaleczyła się i wprowadzała swoją krew do twoich ust. Jakoś wyobrażałam sobie, że zemdlałabym zanim zostałabym opróżniona chociażby w połowie.

Na zawsze razem.

- 174 -

Świat nieco się zamazał. Nie wiedziałam, czy to z powodu urazu mojej głowy, czy przez

przeszywającą moje ciało trwogi. Przewidziałam setkę scenariuszy, gdy wyruszałam po Dymitra. Zostania strzygą nie przewidywał żaden z nich. Śmierć - jego albo moja - była jedyną zzerającą mnie myślą, co było z mojej strony głupie.

Moje niemrawe myśli zostały przerwane nagłym otwarciem się drzwi. Dymitr odwrócił się, mocno odpychając mnie od siebie tak, by stanąć naprzeciwko mnie w pozycji obronnej. Do środka weszło dwoje ludzi. Zamknęli drzwi, zanim w ogóle rozważyłam podbiegnięcie do nich. Jednym z nowo przybyłych była strzyga - a dokładniej facet. Drugim była ludzka kobieta niosąca tacę. Miała spuszczoną głowę.

Natychmiast rozpoznałam strzygę. Nie było trudno; jego twarz prześladowała mnie w snach. Blond włosy, długości mniej więcej włosów Dymitra, zwisały po jednej stronie twarzy. Wyglądał jakby został przebudzony w wieku swoich wczesnych dwudziestu lat. Zdecydowanie widział Lissę i mnie, gdy byliśmy młodsze, ale ja widziałam go tylko dwa razy. Raz, gdy walczyłam z nim na terenach Akademii. Innym razem, natknęłam się na niego w jaskini, ktorej pozostałe strzygi używały jako kryjowki.²⁵

To on ugryzł i przemienił Dymitra.

Facet ledwo obdarzył mnie spojrzeniem, natychmiast kierując pełną moc swojego gniewu na Dymitra.

- Co tu się, do cholery, dzieje? - Nie miałam problemów ze zrozumieniem go. Był Amerykaninem. - Zamierzasz trzymać tu jakieś swoje zwierzątko?

- To nie twoja sprawa, Nathan - głos Dymitra był zimny. Wcześniej myślałam, że nie okazuje żadnych emocji w słowach. Teraz zdałam sobie sprawę, że to było tylko trudniejsze do wykrycia. Teraz w jego głosie było wyraźne wyzwanie, ostrzeżenie dla tego faceta, żeby się wycofał. - Dostałem zgodę Galiny.

Oczy Nathana przeniosły się z Dymitra na mnie. Jego złość zmieniła się w szok.

- Ona?

Dymitr przesunął się nieznacznie, stając teraz dokładnie naprzeciwko mnie. Jakaś moja buntownicza część chciała chlapanąć, że nie potrzebuję ochrony strzygi, z wyjątkiem tego, że... no coż, w pewnym sensie potrzebowałam.

- Była w szkole w Montanie... walczyliśmy... - jego usta wykrzywiły się szyderczo, ukazując kły. - Posmakowałbym jej krwi, gdyby w pobliżu nie było tego morojskiego bachora, użytkującego ognia.

- To nie ma z tobą nic wspólnego - odpowiedział Dymitr.

Oczy Nathana stały się rozszerzone. Kipiał złością.

- Żartujesz sobie? Ona może doprowadzić nas do dziewczyny Dragomirow! Jeśli wykończymy tę linię, nasze imiona staną się legendą. Jak długo masz zamiar ją trzymać?

- Wynos się - warknął Dymitr. - To nie jest prośba.

Nathan wycelował we mnie palcem.

- Ona jest cenna. Jeśli zamierzasz trzymać ją tutaj, jako jakąś dziwkę-sprzedającą krew zabawczkę, to przynajmniej się podziel. Wówczas wydobędziemy z niej informacje i wykończymy.

Dymitr zrobił krok do przodu.

- Wynos się stąd. Jeśli ją tkniesz, zniszczę cię. Zedrę z ciebie głowę gołymi rękoma i będę patrzył jak płonie w słońcu.

Furia Nathana wzrosła.

- Galina nie pozwoli ci bawić się w dom z tą dziewczyną. Nawet ty nie masz u niej aż takich względów.

- Nie zmuszaj mnie, żebym znowu kazał ci wyjść. Nie jestem dzisiaj specjalnie cierpliwy.

Nathan nie odpowiedział. Dwie strzygi stały w pokoju, biorąc udział w meczu uporczywego gapienia się na siebie. Wiedziała, że siła i moc strzygi zależy częściowo od wieku. Nathan oczywiście został zmieniony pierwszy. Nie wiedziała, jak dawno temu to było, ale obserwując ich miałam wrażenie, że Dymitr może być silniejszy, oraz że to była co najmniej bardzo wyrównana rozgrywka. Mogłabym przysiąc, że zobaczyłam jak przez czerwone oczy Nathana przeleciał strach. Odwrócił się jednak, zanim zdołałam dokładniej się przyjrzeć.

- To nie jest koniec - rzucił ostro, przemieszczając się w kierunku drzwi. - Pomówię z Galiną.

Wyszedł i przez jakąś chwilę, nikt się nie ruszył i nie odezwał. Potem Dymitr spojrzał na ludzką kobietę, która do tej pory stała jak wbita w ziemię i powiedział coś po rosyjsku. Pochyliła się i ostrożnie postawiła tacę na stoliku do kawy, znajdującym się przy kanapie. Podniosła srebrne wieko, odsłaniając talerz z pizzą pepperoni przeładowaną serem. W innych okolicznościach to, że ktoś przynosi mi pizzę w domu strzygi byłoby absurdalne i zabawne. Teraz, w wyniku pogroźek Dymitra o zamienieniu mnie w strzygę i żądania Nathana, by wykorzystał mnie do dorwania Lissy, nic nie było zabawne. Nawet Rose Hathaway miała granice, gdy przychodziło do strojenia żartów.

Tuż obok pizzy leżało ciastko czekoladowe z orzechami, pokryte grubą warstwą lukru. Jak Dymitr dobrze wiedział, to było jedzenie, które kochałam.

- Lunch - powiedział. - Nie jest zatruty.

Wszystko na tacy wyglądało niesamowicie, ale pokręciłam głową.

- Nie zamierzam jeść.

Uniosł brew.

- Chcesz czegoś jeszcze?

- Nie chcę niczego więcej, bo wcale nie zamierzam niczego jeść. Jeśli ty nie

- 176 -

zamierzasz mnie zabić, to zrobię to sama.

Przyszło mi do głowy, że brak broni w apartamencie był prawdopodobnie zarówno dla mojego własnego bezpieczeństwa, jak i ich.

- Przez zagłodzenie się na śmierć? - w jego oczach było jakieś posępne rozbawienie. -

Przebudzę cię dużo wcześniej, niż to się stanie.

- Dlaczego nie zrobisz tego właśnie teraz?

- Bo wolę poczekać, aż będziesz chętna.

O rany, on naprawdę brzmiał jak Abe, z wyjątkiem tego, że złamanie komuś kolana w porównaniu do tego, wydawało się w pewnym sensie mniej radykalne.

- Będziesz bardzo długo czekał - powiedziałam.

Dymitr wybuchnął głośnym śmiechem. Rzadko śmiał się jako dampir, a jeśli już, to słyszenie tego zawsze mnie poruszało. Ale w tym śmiechu nie było już intensywnego ciepła, które mnie zawsze owijało. Ten śmiech był zimny i groźny.

- Zobaczymy.

Zanim sformułowałam odpowiedź, znowu się poruszył i stanął naprzeciwko mnie. Jego ręka wiała się za moja szyją, przyciągając mnie w jego kierunku. Uniosł moją twarz do góry, muskając swoimi ustami moje. Były tak samo zimne jak reszta jego ciała... ale było też w nich coś ciepłego. Jakiś wewnętrzny głos krzyczał, że to było chore i okropne... ale jednocześnie straciłam z oczu cały otaczający mnie świat, gdy mnie całował i mogliśmy niemal udawać, że znowu jesteśmy w chatce.

Odsunął się tak samo szybko, jak podszedł, zostawiając mnie sapiącą i z rozszerzonymi oczami. Od niechcienia, zupełnie, jakby nic się nie stało, wskazał gestem na kobietę.

- To jest Inna. - Spojrzała w górę na dźwięk swojego imienia i dostrzegłam, że nie jest

starsza niż ja. - Ona też pracuje dla Galiny. Będzie się tobą zajmować. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj jej znać. Nie mówi za bardzo po angielsku, ale domyśli się. Powiedział do niej coś jeszcze, a ona potulnie poszła za nim do drzwi.

- Gdzie idziesz? - zapytałam

- Muszę coś załatwić. Poza tym, potrzebujesz czasu do namysłu.

- Tu nie ma o czym myśleć - wsadziłam tak dużo oporu w swoje słowa, jak tylko mogłam.

To najwyraźniej musiało nie brzmieć zbyt zagorzale, ponieważ wszystko, na co moje oświadczenie zasłużyło, to jeden, kpiący uśmiech, zanim wyszedł z Inną, zostawiając mnie samą w moim luksusowym więzieniu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

JAK NA KOGOŚ, KTO WYGLĄSZAŁ Denisowi kazania na temat kontroli swojej impulsywności, sama nie byłam dobrym przykładem. Kiedy pozostałam w pokoju sama, kontynuowałam próby wydostania się, w każdy możliwy sposób - z naciskiem na „próby”. Nathan zachowywał się, jakby przetrzymywanie więźnia, było rzadkim zjawiskiem, jednak z tego co mogę powiedzieć, miejsce to było idealnie przystosowane do przetrzymywania ludzi. Drzwi i okna pozostały niemożliwe do przebicia, bez względu na to z jaką siłą w nie uderzałam i ciskałam różnymi przedmiotami. Tym razem nie przejmowałam się krzesłem i zamiast niego użyłam jednego ze stołów, pochodzącego z salonu, licząc na to, że dodatkowe obciążenie zadziała. Nie zadziałało. Następnie próbowałam wpisywać różnego rodzaju kody do klawiatury, znajdującej się przy drzwiach. Również bezużytecznie.

Wreszcie, zmęczona opadłam na skorzaną sofę, rozważając wszystkie możliwości. Nie trwało to zbyt długo. Byłam przetrzymywana w domu pełnym strzyg. W porządku, może nie byłam tego pewna, jednak było ich przynajmniej trzy i to już było o wiele za dużo. Dymitr mówiąc o tym miejscu odwołał się do „posiadłości”, co nie napawało mnie optymizmem. Posiadłości były wielkie, a dowodem na to był fakt, że znajdowałam się na czwartym piętrze. Duża ilość miejsca, oznaczała, że może tu się znajdować wiele pokoi dla dużej ilości wampirow.

Pocieszające było tylko to, że strzygi raczej nie współpracowały ze sobą idealnie.

Znalezienie dużych grup, pracujących razem było bardzo rzadkie. Obserwowałam to kilka razy - atak na akademię, był jednym z nich. Przybyli, ponieważ ochrony, otaczające szkołę się zmniejszyły, a to było wystarczającym bodźcem, by strzygi się zjednoczyły. Nawet jeśli próbowali razem pracować, unie między nimi zwykle bywały krotkotrwale. Niezgoda, którą zauważyłam, między Dymitrem a Nathanem, była tego dowodem.

Dymitr.

Zamknęłam oczy. Dymitr był powodem, dla którego się tutaj znalazłam. Przybyłam, by uwolnić go z tego stanu, żywej śmierci i od razu to spałałam, sam to przyznał. Teraz, zdawało się, że byłam na skraju dołączenia do niego. Tak, dobra robota, Rose. Zadrżałam, wyobrażając sobie siebie jako jedną z nich: Czerwone okręgi wokół moich źrenic. Opalona skóra stająca się bladą. Nie mogłam sobie tego wyobrazić, przypuszczając, że właściwie nigdy nie sądziłam, że może mi się to przydarzyć. Nie da się odzwierciedlić bycia strzygą. Układanie moich włosów byłoby prawdziwym wrzodem na tyłku. Najstraszniejszą zmianą z tego wszystkiego, byłoby stracenie połączenia z moją duszą. Zarówno Dymitr jak i Nathan byli okrutni i wrogo nastawieni. Nawet jeśli nie pojawiłabym się tu i nie rozpoczęła walki między nimi, prawdopodobnie w krótkim czasie znaleźli by jakiś inny powód by zwrócić się przeciwko sobie. Byłam wojownicza, jednak to zawsze było wywoływane przez innych ludzi. Strzygi walczyły, ponieważ rozkoszowały się rozlewem krwi. Nie chciałam być taka, szukając krwi i przemocy, ponieważ się nimi ekscytowałam.

Nie chciałam tak myśleć o Dymitrze, jednak jego zachowanie piętnowało go, jako strzygę. Wiedziałam również, że by przetrwać przez cały ten czas musiał zdobywać pożywienie. Strzygi mogły wytrzymać bez krwi dłużej niż moroje, jednak od kiedy został przemieniony minął już ponad miesiąc. Było oczywiste, że dokarmił się, a strzygi prawie zawsze zabijały swoje ofiary przy posiłku. Nie mogłam wyobrazić sobie Dymitra... nie mężczyznę, którego znałam.

- 178 -

Otworzyłam oczy. Myślenie o jedzeniu, przypomniało mi o przygotowanym dla mnie obiedzie. Pizza i murzynek. Dwa z najbardziej idealnych posiłków na całym świecie. Pizza

już dawno stała się zimna, podczas moich prób ucieczki, ale zarówno ona jak i murzynek na talerzu wyglądały przepysznie. Jeśli światło zewnętrzne było jakąkolwiek wskazówką, nie mogły jeszcze minąć dwadzieścia cztery godziny, od kiedy Dymitr mnie znalazł, jednak zbliżało się do tego. To był długi okres bez jedzenia i okropnie chciałam zjeść pizzę, czy była ciepła czy nie. Szczerze mówiąc, nie chciałam się zagłodzić na śmierć.

Oczywiście, również nie chciałam być strzygą, ale ta sytuacja szybko wymknęła się spod mojej kontroli i tego czego chciałam. Głodowanie zajmowało mnóstwo czasu i myślę, że Dymitr miał rację: zamieniłby mnie na długo zanim zdążyłabym znaleźć inny sposób by umrzeć, nie żeby mi na tym zależało i w międzyczasie zdecydowałam, że równie dobrze mogę zachować moje siły, gdyby pojawiła się kiepska szansa na ucieczkę.

Kiedy już się zdecydowałam, pożarłam jedzenie w ciągu trzech minut. Nie miałam pomysłu, kogo mogły zatrudniać strzygi, by gotował. Strzygi nie mogły nawet normalnie jeść, w przeciwieństwie do morojów, jednak jedzenie było fantastyczne. Jakaś drwiąca część mnie zauważyła, że otrzymałam jedzenie, którego spożycie nie wymagało użycia zastawy stołowej. Naprawdę przemysłeli każdy sposób, w jakim mogłabym zdobyć broń. Moje usta wypełniała ostatnia, gigantyczna porcja murzynka, kiedy drzwi nagle się otworzyły. Inna wślizgnęła się zwinnie do środka a drzwi zatrzęsły się niezwłocznie.

- Niech to szlag - powiedziałam, a właściwie próbowałam powiedzieć przez wypełnione jedzeniem usta.

Kiedy zastanawiałam się czy jeść czy też nie, powinnam obserwować drzwi. Dymitr powiedział, że Inna będzie mnie sprawdzała. Powinnam czekać i ją obezwładnić. Zamiast tego dostała się tutaj, kiedy nie zwracałam na nic uwagi. Znowu wszystko zawaliłam. Inna bardzo rzadko patrzyła mi w oczy, tak samo jak gdy był tu Dymitr i Nathan. Trzymała stertę ubrań i stanęła przede mną, podając mi je. Niepewnie, wzięłam je z jej rąk i położyłam obok mnie, na kanapie.

- Hmm, dzięki.

Wskazując na pustą tacę, właściwie spojrzała na mnie nieśmiało, z pytaniem malującym się w jej brązowym oczach. Widząc ją w całej okazałości, ze zdziwieniem zauważyłam jak jest ładna. Mogła być nawet młodsza ode mnie i zastanawiałam się jak skończyła, pracując w tym miejscu. Rozumiejąc jej pytanie, pokiwałam głową.

- Dziękuję.

Podniosła tacę i poczekała przez chwilę. Nie byłam pewna czemu, aż przyszło mi na myśl, że może czeka, by dowiedzieć się czy potrzebuje czegoś jeszcze. Byłam pewna, że „kombinacja znaków do otworzenia zamka” jest poza moimi możliwościami tłumaczenia. Wzruszyłam ramionami a moją myśl galopowała gdy zbliżała się do drzwi. Pomyślałam, że powinnam zaczekać aż je otworzy i wtedy ją zaatakować. Natychmiast naszło mnie wahanie przez zaatakowaniem niewinnej osoby. Inna myśl natychmiast zastąpiła tamtą: ja albo ona. Inna przycisnęła się do drzwi, wpisując odpowiednią kombinację klawiszy i skutecznie blokując mi widoczność. Oceniając czas z jakim wpisywała liczby, kod musiał być dosyć długi. Drzwi otworzyły się z kliknięciem i przygotowałam się do akcji. Jednak w ostatniej chwili się wycofałam. Z tego co wiedziałam, mogła się tu znajdować cała armia strzyg. Ucieczka z pomocą Inny, wchodziła w grę tylko jeden raz. Powinnam to przemyśleć. Więc,

- 179 -

zamiast skoku, przesunęłam się delikatnie, tak by móc widzieć przestrzeń za nią. Była tak szybka jak przedtem, wślizgując się za otworzone drzwi. Jednak w tym momencie, ujrzałam przelotnie krotki korytarz i coś co wyglądało na następne, ciężkie drzwi.

Interesujące. Moje więzienie było uzbrojone w podwójne drzwi. Jeśli poszłabym za nią, to mogłoby uniemożliwić mi natychmiastową ucieczkę. Mogłaby po prostu poczekać obok drugich drzwi, zatrzymując mnie dopoki strzygi nie przysłałyby jej wsparcia. To czyniło

ucieczkę jeszcze trudniejszą, jednak zrozumienie zasadzki, w której się znalazłam, dawało mi jakiś promyk nadziei. Musiałam tylko odkryć, co zrobić z tą informacją i udowodnić sobie, że niczego nie zawałam, powstrzymując się od ataku. Wszystko co wiedziałam, wskazywało na to, że Dymitr może się tu pojawić w każdej chwili i zamienić mnie w strzygę.

Westchnęłam. Dymitr, Dymitr, Dymitr.

Spoglądając w dół, sprawdziłam co rzeczywiście mi przyniosła. Nie przejmowałam się swoim obecnym ubiorem, jeśli jednak ponoszę go trochę dłużej, moje dzinsy i podkoszulek mogą stać się odrobinę odpychające.

Tak jak Tamara, ktoś chciał mnie przebierać.

Ubraniami, które przyniosła Inna były sukienki, wszystkie w moim rozmiarze. Obcisła sukienka z czerwonego jedwabiu. Dopasowana do ciała, robiona na drutach sukienka z długimi rękawami, zakończona atłasem.

- Wspaniale. Jestem lalką.

Zagłębiając się w stos ubrań, zauważyłam, że wetknięto tam kilka koszul nocnych, jak również kilka sztuk bielizny i biustonosze. Wszystkie były wykonane z satyny i jedwabiu. Najbardziej codziennym strojem była ciemnozielona sukienka a'la sweter, jednak nawet ona była wykonana z miękkiego kaszmiru. Założyłam ją, próbując sobie wyobrazić śmiałą ucieczkę, w tym stroju. Nie. Kręcąc głową, nierozważnie rozrzuciłam ubrania po podłodze. Wygląda na to, że przez jakiś czas będę nosić brudne ubrania. Chwilę po tym, zaczęłam spacerować po pokoju, rozmyślając o nieskutecznych planach na ucieczkę, które mój umysł analizował milion razy. Chodząc, uświadomiłam sobie jak byłam zmęczona. Nie licząc utraty przytomności, po tym jak Dymitr mnie uderzył, nie spałam przez cały dzień. Decydowanie jak się tym zająć było jak decyzja, co zrobić z jedzeniem. Potrzebowałam siły, jednak każde ustępstwo, niosło ze sobą ryzyko.

Wreszcie się poddałam i gdy leżałam na masywnym łóżku, nagle naszedł mnie pewien pomysł. Miałam w zanadrzu kogoś, kto mógłby mi pomóc. Jeśli Adrian odwiedziłby mnie w snach, mogłabym powiedzieć mu co się stało. To prawda, powiedziałam mu, żeby trzymał się ode mnie z daleka, jednak nigdy przedtem mnie nie słuchał. Dlaczego tym razem mogłoby być inaczej? Skupiałam się na nim, jak tylko mogłam kiedy czekałam na nadejście snu, tak jakby moje myśli mogły wysłać jakiś rodzaj sygnału, który go wezwie. Nie zadziałało. Moje sny nie zostały odwiedzone i kiedy się obudziłam, zaskoczyło mnie to jak zostałam zraniona. Pomimo, że Adrian zauroczył się Avery, wciąż przypominałam sobie jak uprzejmy był dla Jill, kiedy ostatnio ich widziałam. Martwił się również Lissą i nie prezentował swojego typowego, beztroskiego zuchwalstwa. Był poważny i szczerze mówiąc, słodki. Poczułam gułę wewnątrz gardła. Nawet jeśli nie interesowałam się nim z

- 180 -

romantycznego punktu widzenia, to wciąż traktowałam go źle. Straciłam i naszą przyjaźń jak i możliwość zdobycia pomocy, jakiej mogłoby mi udzielić.

Delikatny szelest papieru wyrwał mnie z zamyślenia i podniosłam się w górę. Ktoś znajdował się w salonie, siedząc na sofie tak, że był skierowany do mnie plecami i zajęło mi tylko chwilę, by rozpoznać, kto to. Dymitr.

- Co ty tutaj robisz? - zapytałam, podnosząc się z łóżka. W swoim półprzytomnym stanie, nawet nie zauważyłam mdłości.

- Czekam, aż się obudzisz. - powiedział, nie zwracając sobie głowy spojrzeniem w moją stronę. Był zbyt pewny siebie, sądząc, że nie jestem w stanie go zaatakować, tak jak powinien sądzić.

- Brzmi nudno.

Weszłam do salonu, przesuając się jak najdalej od niego i opierając się o ścianę.

Skrzyżowałam ręce na piersi, znow chłonąc otuchę, którą dawała ta pozycja.

- Nie było tak źle. Miałem towarzystwo.

Spojrzał na mnie i podniósł książkę. Western. Myślę, że to zszokowało mnie bardziej niż jego zmieniona postawa. Było w tym coś... normalnego. Kochał westerny, już kiedy byłampirem i często dokuczałam mu, mówiąc, że chce zostać kowbojem. W jakiś sposób, wyobrażałam sobie, że to hobby zniknie po tym, jak został przemieniony. Pojawiła się we mnie irracjonalna nadzieja i spojrzałam na jego twarz, szukając jakiejś radykalnej zmiany, jak gdyby powrócił do swojego poprzedniego stanu, podczas mojego snu. Może ostatnie półtora miesiąca było snem.

Nie. Spoglądały na mnie czerwone oczy i twardy wyraz twarzy. Moje nadzieje się rozwiały.

- Spałaś przez długi czas. - Dodał. Spojrzałam w okno. Całkowita czerń. Cholera.

Chciałam tylko dwugodzinnej, budującej moje siły drzemki. - I jadłaś.

Rozbawienie w jego głosie zadziało mi na nerwy.

- Tak. No coż, jestem pijawką jeśli chodzi o pepperoni. Czego chcesz?

Zaznaczył miejsce w książce zakładką i położył ją na stole.

- Zobaczyć się z tobą.

- Serio? Myślałam, że twoim jedynym celem jest zrobienie ze mnie jednego z żywych trupów.

Nie potwierdził tego, co było lekko frustrujące. Nienawidziłam tego uczucia, gdy coś co powiedziałam było ignorowane. Zamiast tego, próbował sprawić bym usiadła.

- Nie jesteś zmęczona tym wiecznym stanem?

- Dopiero się obudziłam. Poza tym, jeśli mogę spędzić godziny na rozrzucaniu mebli po pokoju, odrobina stania to nic takiego.

Nie wiedziałam czemu wyrzucałam z siebie dowcipne uwagi. Szczerze mówiąc, ze względu na sytuację, powinnam go zignorować. Powinnam zostać cicho, zamiast grać w tą grę.

Myślę, że odżyła we mnie nadzieja i mówiąc w sposób w jaki zwykłam robić to dawniej,

- 181 -

oczekiwałam otrzymać odpowiedź od starego Dymitra. Stłumiłam westchnienie. Znow zapomniałam lekcje Dymitra. Strzygi nie były tymi samymi osobami, co przedtem.

- Odrobina siedzenia to też nic takiego. - odparł - Mówiłem ci już przedtem, że nie mam zamiaru cię skrzywdzić.

- Słowo skrzywdzić jest bardzo subiektywnym pojęciem. - W nagłej potrzebie pokazania, że jestem nieustraszona, przeszłam przez pokój i usiadłam na krześle, naprzeciw niego. - Zadowolony?

Pokręcił głową i kilka brązowych włosów uciekło z miejsca, w którym związał je w mały kucyk.

- Wciąż jesteś piękna, nawet po walce i spaniu. - Jego oczy zwróciły się w stronę ubrań, które rozrzuciłam po podłodze. - Nie podobają ci się?

- Nie jestem tutaj, by bawić się z tobą w przebieranie. Ubrania od projektantów nie przekonają mnie do przyjęcia członkostwa w klubie strzyg.

Obdarzył mnie długim, przenikliwym spojrzeniem.

- Dlaczego mi nie ufasz?

Spojrzałam na niego, ale moj wzrok przepelniało niedowierzenie.

- Jak możesz o to pytać? Uprowadziłeś mnie. Zabijasz niewinnych ludzi, by przetrwać. Nie jesteś tą samą osobą.

- Jestem lepszy. Mówiłem ci. A mówiąc o niewinności... - wzruszył ramionami - Tak naprawdę, nikt nie jest prawdziwie niewinny. Poza tym, świat jest stworzony dla drapieżników i ich ofiar. Silniejsi podbijają słabszych. To część naturalnego porządku. Jeśli się nie mylę, to sama byłaś w to wtajemniczona.

Spojrzałam w dal. W szkole, moim ulubionym przedmiotem, który nie przygotowywał mnie do bycia strażnikiem była biologia. Uwielbiałam czytanie o zachowaniu zwierząt, przetrwaniu najsilniejszych. Dymitr był moim samcem alfa, silniejszym niż jego konkurenci.

- To coś innego - odpowiedziałam.

- Jednak nie w sposób, o którym myślisz. Dlaczego picie krwi miałoby być dla ciebie takie straszne? Widziałaś jak moroje to robią. Pozwoliłaś by moroje zrobili to z tobą. Wzdrygnęłam się, nie chcąc zagłębiać się w to, jak pozwalałam Lissie pić moją krew podczas naszego pobytu wśród ludzi. A już na pewno nie chciałam myśleć o endorfinach, które się wydzielają i od których prawie się uzależniłam.

- Oni nie zabijają.

- Nie, oni odpuszczają. To niewiarygodne. - powiedział. Zamknął oczy na moment i po chwili znow je otworzył. - Picie krwi... patrzenie jak czyjeś życie ucieka z ciała i zostaje w twoim... to najwspanialsze doświadczenie na świecie.

Słuchanie, jak opowiada o zabijaniu, powiększyło moje nudności.

- To chore i złe.

- 182 -

To stało się tak szybko, że nie miałam czasu by zareagować. Dymitr podniósł się i chwycił mnie, przyciągając do siebie i popychając mnie na sofę. Z ręką, wokół mojego ciała, usadowił się w połowie przy mnie i w połowie nade mną. Byłam zbyt oszołomiona, by się poruszyć.

- Nie, nie jest. W tym punkcie musisz mi zaufać. Pokochasz to. Chcę być z tobą, Rose. Moglibyśmy naprawdę być razem, wolni od zasad, które narzucają nam inni. Teraz możemy być razem, najsilniejszy z silnych, czegokolwiek zapagniemy - będzie nasze. W ostateczności możemy być tak silni jak Galina. Możemy mieć miejsce takie jak to, w całości twoje.

Podczas, gdy jego blada skóra wciąż była zimna, jego ciężar, który czułam na całym moim ciele był ciepły. Czerwień w jego oczach, błyszczała, gdy widziałam ją z tej odległości i kiedy mówił, mogłam zauważyć kły wewnątrz jego ust. Byłam przyzwyczajona do ich widoku u morojów, jednak u niego... to było obrzydliwe. Przez chwilę bawiłam się pomysłem, że spróbuję uciec, jednak szybko go odrzuciłam. Jeśli Dymitr chce mnie tu trzymać, pozostanę tutaj.

- Nie potrzebuję żadnej z tych rzeczy - odpowiedziałam.

- Nie chcesz mnie? - powiedział ze złośliwym uśmiechem. - Kiedyś mnie chciałaś.

- Nie - odpowiedziałam, wiedząc, że kłamię.

- Więc czego chcesz? Wrocisz do Akademii? Służyć morojom, którzy narażą cię na niebezpieczeństwo, bez mrugnięcia okiem? Jeśli chciałaś żyć w ten sposób, to po co tu przybyłaś?

- Przybyłam tu by cię uwolnić.

- Jestem wolny - odparł - I jeśli naprawdę chciałaś mnie zabić, powinnaś to już zrobić.

- Przesunął się delikatnie i zbliżył usta do mojej szyi. - Przypuśćmy, że to prawda.

Że jesteś w stanie mnie zabić, w tym momencie. Że jesteś w stanie uciec. Co później? Wrocisz do domu? Wrocisz do Lissy i pozwolisz jej kontynuować wszczepianie wewnątrz siebie ducha?

- Nie wiem - odparłam sztywno. I taka była prawda. Moje plany nigdy nie wybiegały poza znalezienie go.

- To cię pochłonie, wiesz o tym. Tak długo jak będzie kontynuowała używanie magii, bez względu na to jak daleko od niej się znajdziesz, zawsze będziesz czuła tego efekty. Przynajmniej dopoki będzie żyła.

Zesztywniałam w jego ramionach i popatrzyłam w dal.

- Co to znaczy? Masz zamiar dołączyć do Nathana i zacząć na nią polować?

- To co się z nią stanie to nie mój problem - odparł. - Ty nim jesteś. Jeśli zostaniesz ożywiona, Lissa nigdy więcej nie będzie dla ciebie postrachem. Będziesz wolna.

Więc zostanie zniszczona.

- A co będzie z nią? Zostanie sama.

- Jak już powiedziałem, to nie mój problem. Bycie z tobą nim jest.

- Tak? Wiesz, ja nie chcę być z tobą.

Zwrócił moją twarz ku sobie, tak że znowu patrzyliśmy na siebie. Po raz drugi, czułam dziwne uczucie bycia i nie bycia z Dymitrem. Miłość i strach.

Zmrużył oczy.

- 183 -

- Nie wierzę ci.

- Wierz w co chcesz. Już cię nie potrzebuję.

Jego usta ułożyły się w jeden z tych strasznych, wymuszonych uśmiechów.

- Kłamiesz. Wiem to. Zawsze wiedziałem, kiedy to robiłaś.

- Taka jest prawda. Pragnęłam cię, kiedyś. Nie potrzebuję cię teraz.

Jeśli będę to powtarzać, to może stanie się prawdą.

Zbliżył się do mnie i zamarłam. Jeśli poruszyłabym się choćby na centymetr nasze usta by się dotknęły.

- Mój wygląd zewnętrzny, moja siła, tak, to co innego. Jestem lepszy. Jednak poza tym, jestem taki sam, Roza. Moje wnętrze się nie zmieniło. Więc między nami się nie zmieniła. Po prostu, jeszcze tego nie dostrzegasz.

- Wszystko się zmieniło. - z jego ustami tak blisko mnie, mogłam myśleć tylko o pocałunku, który mi podarował, kiedy był tu po raz ostatni. Nie, nie, nie. Nie myśl o tym.

- Jeśli się tak zmieniłem, to dlaczego nie zmusiłem cię do przemiany? Dlaczego pozostawiłem ci wybór?

Żartobliwa odpowiedź była na moich ustach i nagle znikła. To było doskonałe pytanie. Dlaczego dawał mi wybór? Strzygi nie pozostawiały ofiarom żadnego wyboru. Zabijają bezlitośnie i zdobywają to, czego pragną. Jeśli Dymitr naprawdę chciał żebym do niego dołączyła, powinien mnie przemienić zaraz po tym jak mnie miał. Minął już dzień a on otoczył mnie luksusem. Tylko dlaczego? Jeśliby mnie przemienił, bez wątpienia stałabym się taka jak on. Dzięki temu, wszystko byłoby prostsze niż teraz.

Trwałam w ciszy, a on kontynuował mówienie.

- A jeśli tak się zmieniłem, to dlaczego wcześniej oddałaś pocałunek? - Wciąż nie wiedziałam co powiedzieć i to sprawiło, że jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. - Nie odpowiedziałas. Wiesz, że mam rację.

Nagle jego usta, znowu odnalazły moje. Cicho zaprotekowałam i nadaremnie próbowałam uciec z jego objęć. Był zbyt silny i po chwili, nie chciałam uciec. Znowu zalało mnie to uczucie. Jego usta były zimne, jednak pocałunek rozpałił ogień między nami. Ogień i lod. I miał rację, oddałam pocałunek.

Racjonalna część mnie, z desperacją krzyczała, że to co robiliśmy było złe. Ostatnim razem zakończył pocałunek, nim cokolwiek miało szansę się zdarzyć. Nie tym razem. Gdy kontynuowaliśmy całowanie, racjonalna część mnie stawiała się coraz cichsza. Część mnie, która zawsze kochała Dymitra zajęła jej miejsce, nie posiadając się z radości, ze sposobu w jakim jego ciało naciskało na moje, ze sposobu w jakim dotykał moich włosów, pozwalając swoim palcom zaplątać się wewnątrz nich. Jego druga ręka zsunęła się pod moją koszulę, zimno wobec ciepła mojej skóry. Przybliżyłam się do niego i poczułam, że pocałunki się

zmieniają, kiedy jego pożądanie wzięło górę.

Wtedy, w samym środku tego wszystkiego, mój język delikatnie dotknął ostrego krańca jednego z jego kłów. To było dla mnie jak zimny prysznic. Z największą ilością siły, jaką zdołałam zgromadzić, szarpnęłam głową z dala od niego, wycofując się z pocałunku.

- 184 -

Mogłam tylko zgadywać, że jego kontrola była osłabiona, pozwalając mi na tą niewielką ucieczkę.

Mój oddech był ciężki, całe moje ciało wciąż go pożądało. Jednak mój umysł, był tą częścią mnie, która zachowała kontrolę, przynajmniej teraz. Boże, co ja robiłam? To nie Dymitr, którego znałaś. To nie on. Całowałam potwora. Jednak moje ciało nie było tego takie pewne.

- Nie - wyszeptalam, zaskoczona jak żałośnie i błagalnie brzmiałam. - Nie, nie możemy tego zrobić.

- Jesteś pewna? - Jego ręka wciąż była w moich włosach i z użyciem swojej siły obrocił moją głowę, tak że znowu patrzyliśmy sobie w oczy. - Nie wydajesz się tego żałować. Wszystko może być tak jak przedtem... tak jak było w chatce. Z pewnością tego pragniesz.

Chatka...

- Nie - powtórzyłam. - Nie chcę tego.

Przycisnął wargi do mojej szyi i zaskakująco delikatnie obdarowywał mnie pocałunkami, przesuając swoje usta coraz niżej. Znowu poczułam, że moje ciało go pragnie.

Nienawidziłam siebie za tą słabość.

- A co z tym? - powiedział szeptem, który ledwo usłyszałam. - Chcesz tego?

- Co...

Poczułam to. Ostre ugryzienie jego zębów, gdy zamknął swoje usta na mojej szyi. Przez sekundę ból był rozdzierający, okropny. I chwilę później ból zniknął, sam z siebie.

Wypełniła mnie gorączka radości i rozkoszy. To było takie słodkie. Nigdy nie czułam nic tak wspaniałego, w całym moim życiu. Trochę przypominało mi to, gdy Lissa piła moją krew. Było niesamowicie, jednak porównując, to było dziesięciokrotnie lepsze. A nawet o stokroć lepsze. Ugryzienie strzygi było o wiele lepsze niż to samo od moroja. To było jak bycie zakochanym po raz pierwszy, to wypełniające cię bez reszty, pełne radości uczucie. Kiedy odsunął się ode mnie, czułam się jakby wszelkie szczęście i wspaniałość świata wyparowały. Przesunął ręką po ustach, a ja wytrzeszczyłam na niego oczy. Wstępnie pragnęłam zapytać czemu przestał, jednak chwilę później, powoli walczyłam z oszałamiającą radością, która wypełniła mnie po jego ugryzieniu.

- Dlaczego... Co... - zaczęłam bełkotać - ... powiedziałaś, że to będzie mój wybór.

- To wciąż jest twój wybór - powiedział. Jego oczy były rozszerzone i ciężko oddychał. Był poruszony tak samo jak ja. - Nie robię tego by cię ożywić, Roza.

Ugryzienie takie jak to cię nie zmieni. To... no wiesz, to jest dla zabawy.

Wtedy jego usta powróciły do mojej szyi, by znowu napić się mojej krwi i przestałam rozumieć co się ze mną dzieje.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PO TYM DNI BYŁY jakby snem. W rzeczywistości, nie mogłam nawet szczerze powiedzieć ile ich upłynęło. Może jeden. Może sto. Straciłam rachubę dni, z resztą nocy też. Moj czas dzielił się tylko na ten z Dymitrem, lub bez-Dymitra. Był on całym moim światem. Kiedy go nie było, czas stawał się udręką. Spędzałam je najlepiej jak mogłam, ale wydawały się ciągnąć w nieskończoność. W tym czasie, moim najlepszym przyjacielem było TV. Godzinami leżałam na kanapie, tylko częściowo śledząc, co się dzieje. Tak, jak należało się spodziewać, biorąc pod uwagę luksus apartamentu miałam dostęp do telewizji satelitarnej, co znaczyło tyle, że właściwie odbieraliśmy niektóre amerykańskie programy. Jednak przez większość czasu nie byłam pewna, czy to rzeczywiście robi mi jakąś różnicę, czy używano języka rosyjskiego, czy angielskiego.

Inna wciąż okresowo mnie sprawdzała. Przynosiła mi posiłki i robiła moje pranie - teraz nosiłam sukienki - i czekała w pobliżu, w ten swój cichy sposób, żeby upewnić się czy nie potrzebowałam czegoś jeszcze. Nigdy nie potrzebowałam niczego, a przynajmniej nie od niej. Potrzebowałam tylko Dymitra. Za każdym razem, gdy wychodziła, jakaś odległa część mnie przypominała sobie, że miałam coś zrobić... iść za nią, to było to. Miałam jakiś plan, żeby znaleźć wyjście i wykorzystać ją do ucieczki, prawda? Teraz, już ten plan mnie nie interesował. Miałam wrażenie, że za dużo byłoby z tym zachodu.

I wtedy, nareszcie, Dymitr składał mi wizytę i monotonia się kończyła. Leżeliśmy razem na moim łóżku, opleceni swoimi ramionami. Nigdy nie uprawialiśmy seksu, ale całowaliśmy, dotykaliśmy i zatracaliśmy się w zachwycie nad swoimi ciałami - czasami z bardzo niewielką ilością ubrań. Po chwili, ciężko mi było uwierzyć, że kiedyś bałam się jego nowego wyglądu. Pewnie, oczy były trochę straszne, ale nadal był wspaniały... nadal niewiarygodnie seksowny. A po tym, jak rozmawialiśmy i obściskiwaliśmy przez jakiś czas - czasem całymi godzinami - pozwalałam mu się ugryźć. Wtedy dostawałam tego napływu... tej wspaniałej, przesywającej fali substancji chemicznych, które odsuwały ode mnie wszystkie moje problemy. Jeżeli kiedykolwiek miałam wątpliwości co do istnienia Boga, rozwiewały się one właśnie w tych momentach. Z pewnością go wówczas dosięgałam. To było niebo.

- Pokaż swoją szyję - powiedział pewnego dnia.

Leżeliśmy razem tak, jak zwykle. Byłam na boku, a on wtulił się w moje plecy, z jedną ręką owiniętą wokół mojej talii. Przekręciłam się i zebrałam włosy z szyi i dekoltu. Sukienka, którą dzisiaj miałam na sobie była letnią sukienką bez pleców, w kolorze granatowym, zrobioną z jakiegoś cienkiego, przylegającego do ciała materiału.

- Już? - zapytałam.

Zwykle mnie nie gryzł, aż do końca swoich wizyt. Podczas gdy część mnie pragnęła tego i czekała z niecierpliwością, aby znowu poczuć tej haj, tak jakby cieszyłam się tymi chwilami przed tym. To było, kiedy endorfiny w moim systemie były na najniższym poziomie, więc byłam w stanie prowadzić swego rodzaju rozmowę. A rozmawialiśmy o walkach, w których braliśmy udział albo o życiu, jakie wyobrażał sobie dla nas, kiedy zostanie strzygą. Nic zbyt uczuciowego - ale mimo wszystko było to przyjemne.

Napięłam się teraz przed ugryzieniem, wyginając w górę w oczekiwaniu. Ku mojemu zaskoczeniu, nie pochylił się i nie zatopił we mnie swoich zębów. Sięgnął do kieszeni i

- 186 -

wyjął naszyjnik. Był zarówno biały, złoty i platynowy - nie potrafiłam stwierdzić, który z tych - i miał trzy ciemnoniebieskie szafiry wielkości ćwierćdolarówek. Przyniósł mi dużo biżuterii w tym tygodniu i przysięgam, że każdy następny prezent był piękniejszy od

poprzedniego.

Zachwycałam się jego urodą i sposobem, w jaki niebieskie kamienie błyszcząły w świetle. Przyłożył naszyjnik do mojej skóry i zapiął go z tyłu szyi. Kierując palce wzdłuż końców naszyjnika, pokiwał głową z uznaniem.

- Piękne. - Jego palce przesuwają się powoli do jednego z ramiączek sukienki. Wślizgnął pod nie swoją dłoń, wywołując na mojej skórze dreszcze. - Pasuje.

Uśmiechnęłam się. Za starych czasów, Dymitr prawie nigdy nie dawał mi prezentów. Nie miał na to środków, a ja i tak ich nie chciałam. Teraz byłam bezustannie oszalałami prezentami, które wydawał się mieć z każdą wizytą.

- Gdzie to dostałeś? - zapytałam.

Metal był zimny dla mojej zarumienionej skóry, ale jego temperatura nie była nawet zbliżona do palców Dymitra.

Uśmiechnął się przebiegle.

- Mam swoje źródła.

Upominający głos w mojej głowie, któremu czasem udawało się przedostać przez mgłę, w której żyłam, zauważył, że byłam związana z jakimś rodzajem wampirzego gangstera. Te ostrzeżenia były pilne. Zgniotłam je i ponownie zatopiłam w marzycielskiej chmurze mojej egzystencji. Jak mogłam być zmartwiona, kiedy naszyjnik był taki piękny? Nagle coś wydało mi się zabawne.

- Jesteś dokładnie jak Abe.

- Kto?

- Ten facet, którego poznałam. Abe Mazur. Jest kimś w rodzaju szefa mafii... śledził mnie.

Dymitr zeszywniał.

- Abe Mazur cię śledził?

Nie lubiłam tego cienia, który teraz przykrył całą jego twarz.

- Tak. I co z tego?

- Dlaczego? Czego chciał od ciebie?

- Nie wiem. Chciał się dowiedzieć dlaczego byłam w Rosji, ale ostatecznie się poddał i po prostu chciał, żebym wyjechała. Myślę, że ktoś z domu go wynajął, żeby mnie odnalazł.

- Nie chcę, żebyś się kręciła w pobliżu Abe Mazura. On jest niebezpieczny.

Dymitr był zły, a ja tego nienawidziłam. Chwilę później, ta wściekłość zniknęła i ponownie dotknął palcami mojego ramienia, po czym strącił ramiączko w dół.

- 187 -

- Oczywiście tacy ludzie nie będą żadnym kłopotem, kiedy zostaniesz przebudzona.

Gdzieś z tyłu mojej głowy zastanawiałam się, czy Dymitr znał odpowiedzi, których chciałam na temat Abe - na temat tego, co Abe robił. Ale rozmawianie o Abe denerwowało Dymitra, a ja wzdrygałam się na samą myśl o tym. Lepiej szybko zmienić temat.

- Co dzisiaj robiłeś? - zapytałam, będąc pod wrażeniem, że umiałam nawiązać tak zwyczajną i miłą rozmowę. Pomiedzy endorfinami, a tym jak mnie dotykał, trudno było się skoncentrować.

- Zlecenia dla Galiny. Obiad.

Obiad. Ofiara. Skrzywiłam się. Uczucia, które mnie do tego zainspirowały, nie były aż tak wstrętne jak... zazdrość.

- Pijesz z nich... dla zabawy?

Skierował swoje usta ku mojej szyi, zębami drażniąc skórę, ale nie gryząc. Sapnęłam i przycisnęłam się bliżej do niego.

- Nie, Roza. Oni są jedzeniem, to wszystko. To szybko się kończy. Jesteś jedyną, z

ktorej czerpię przyjemność.

Poczułam próżną satysfakcję a ten irytujący głos w mojej głowie zauważył, że jest to niewiarygodnie chore i pokrecone. Miałam coś w rodzaju nadziei, że wkrótce mnie ugryzie. To zazwyczaj zamykało ten racjonalny głos. Sięgnęłam do góry i dotknęłam jego twarzy, a wtedy skierowałam rękę do tych wspaniałych, miękkich włosów, które zawsze kochałam.

- Ciągłe chcesz mnie przebudzić... ale nie będziemy w stanie więcej tego robić. Strzygi nie piją z siebie nawzajem, prawda?

- Nie - potwierdził. - Ale będzie warto. Możemy robić dużo więcej...

Zostawił "dużo więcej" mojej wyobraźni i przebiegły przeze mnie przyjemne dreszcze. Całowanie i picie krwi było upajające, ale były czasem dni, kiedy chciałam, no coż... więcej.

Wspomnienia tego, jak się kochaliśmy nawiedzały mnie, gdy tak się do siebie zbliżaliśmy i pragnęłam zrobić to ponownie. Bez względu na przyczynę, nigdy nie uprawialiśmy seksu, nie ważne jak namiętnie się sprawy miały. Nie byłam pewna, czy używał tego jako zachęty, bym zgodziła się na przemianę, czy może była jakaś niekompatybilność pomiędzy strzygą aampirem. Czy żyjący z martwym mogli to zrobić?²⁶ Kiedyś, uznałabym seks z jednym z nich za absolutnie odrażający. Teraz... po prostu nie myślałam za dużo o powikłaniach. Ale pomimo tego, że nie starał się o seks, czasem drażnił mnie swoimi pieścizotami, dotykając moich ud i klatki piersiowej, i innych niebezpiecznych miejsc. Dodatkowo przypominał mi jak to było wtedy, jak niezwykle to było, jak się czuły nasze ciała... Jego gadanie o tych rzeczach było jednak bardziej irytujące niż czułe.

W chwilach, gdy byłam półprzytomna, szczerze dziwiłam się, że jeszcze nie pozwoliłam mu się przemienić. Mgła z endorfin sprawiała, że zgadzałam się niemal na wszystko inne, czego chciał. Prędko wpadłam w wir ochoty, aby ubierać się dla niego. Siedziałam w moim pozłaczonym więzieniu i akceptowałam to, że przez wszystkie dni miał jakąś ofiarę. Jednak nawet w chwilach, gdy byłam wprost nieprzytomna od endorfin, nie potrafiłam zgodzić się na przemianę. Jakaś mała część wewnątrz mnie wciąż odmawiała ustąpienia. Przez większość czasu lekceważył moją odmowę, jakby była żartem. Ale czasami - nie często - kiedy się nie zgadzałam, widziałam iskrę złości w jego oczach. Te chwile mnie przerażały.

- O to tutaj chodzi - droczyłam się. - To chwyt marketingowy. Życie wieczne. Bycie niezwyciężonym. Nic nie stanie na naszej drodze.

- To nie jest żart - powiedział. Ups. Moje zlekceważenie z powrotem wywołało u niego tę twardość. Pożądanie i czułość, jeszcze przed chwilą wymalowane na jego twarzy, teraz zostały połamane na tysiące kawałków i zdmuchnięte daleko stąd. Ręce, które dopiero co mnie głaskały, nagle złapały moje nadgarstki i trzymały na miejscu, kiedy się pochylał. - Nie możemy zostać jak teraz na zawsze. Nie możesz tu zostać na zawsze.

Łou, ten głos krzyczał: Uważaj. To nie brzmiało zbyt dobrze. Jego uścisk bolał i często zastanawiałam się, czy to było w jego zamiarze, czy po prostu nic nie mógł poradzić na swoją gwałtowność. Kiedy w końcu mnie uwolnił, objęłam ramionami jego szyję i próbowałam go pocałować.

- Możemy o tym porozmawiać później?

Gdy nasze usta się spotkały, pomiędzy nami wybuchnął ogień, a przez moje ciało przepłynęła nagła potrzeba. Mogłam stwierdzić, że ogarnęło go podobne pożądanie, ale parę sekund później je przerwał. Zimna irytacja dalej była widoczna na jego twarzy.

- Chodź - powiedział, wyszarpując się ode mnie. - Idziemy.

Wstał, a ja gapiłam się głupio za nim.

- Dokąd idziemy?

- Na zewnątrz.

Usiadłam na łożku oniemiała.

- Na... na zewnątrz? Ale.. to nie jest dozwolone. Nie możemy.

- Możemy robić wszystko co chcę - stracił nad sobą panowanie.

Wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Podążyłam za nim do drzwi. Był tak zręczny przy blokowaniu mnie od klawiatury jak Inna,²⁷ nie żeby to teraz miało jakiegokolwiek znaczenie.

Nie było szans żebym jeszcze mogła kiedykolwiek zapamiętać tak długi ciąg.

Drzwi ponownie kliknęły i wyprowadził mnie na zewnątrz. Gapiłam się w zdumieniu, mój oszołomiony mózg ciągle próbował przetworzyć tę niespodziewaną wolność. Jak zauważyłam pewnego dnia, drzwi prowadziły do krotkiego korytarza zakończonych kolejnymi drzwiami. Również były ciężkie i miały blokadę klawiatury. Dymitr je otworzył i mogłabym się założyć, że te drzwi miały różne kody.

Biorąc mnie za ramię, poprowadził przez te drzwi do kolejnego korytarza. Pomimo jego mocnego uścisku, nie mogłam nic na to poradzić, ale wryło mnie w miejsce. Nie powinnam być zaskoczona bogactwem, wobec ktorego nagle stanęłam. Jakby nie patrzeć, tutaj mieszkałam w luksusowym apartamencie na ostatnim piętrze. Ale korytarz prowadzący z mojego pokoju był surowy i miał przemysłowy wygląd i jakoś wyobrażałam sobie resztę domu jako równie przemysłową i przypominającą więzienie.

Nie przypominał. Zamiast tego, czułam się jakbym była w jakimś starym filmie z rodzaju tych, w których ludzie chodzili sobie na herbatkę w salonie. Luksusowy dywan był pokryty złotym wzorem konia wyścigowego, rozciągniętego w obie strony korytarza. Obrazy, wyglądające na zabytkowe, wisiały na ścianach ukazując ludzi sprzed wielu wieków w wyszukanych ubraniach, przy których moje sukienki wyglądały tanio i pospolicie. Całe to miejsce oświetlone było małymi żyrandolami, które rozmieszczono wzdłuż sufitu co jakies dwa metry. Kryształ w kształcie kropel łez odbijały światło od swojej powierzchni, rozpraszając małe plamki tęczy po ścianach. Wpatrywałam się zauroczona na to lśnienie i ten kolor i prawdopodobnie dlatego właśnie nie zauważyłam jeszcze jednego "dodatku" na korytarzu.

- Co ty robisz?

Ostry dźwięk głosu Nathana wyciągnął mnie z kryształowego transu. Opierał się o ścianę naprzeciwko moich drzwi i widząc nas natychmiast się wyprostował. Miał ten sam okrutny wyraz twarzy, który był charakterystyczny dla strzyg, ten sam, który czasem widziałam u Dymitra, nie ważne jak czarujący i uprzejmy czasem się wydawał.

Dymitr zeszytniał i przyjął obronną postawę.

- Zabieram ją na spacer. - Brzmiał jakby mówił o psie, ale mój strach przed Nathanem przebił jakąkolwiek obrazę, jaką mogłam wziąć.

- To jest sprzeczne z zasadami - powiedział Nathan. - Już wystarczająco złe jest to, że nadal ją tu trzymasz. Galina wydała ci rozkazy, żebyś ją trzymał zamkniętą. Nie potrzebujemy jakiś samotnych dąpirow kręcących się wokół.

Dymitr kiwnął w moją stronę.

- Czy ona wygląda jak zagrożenie?

Oczy Nathana skierowały się na mnie. Nie byłam całkiem pewna co zobaczył. Nie sądziłam, żebym wyglądała aż tak inaczej, ale mały uśmiezek pojawił się na jego ustach, który od razu zniknął kiedy ponownie zwrócił się do Dymitra.

- Nie, ale kazano mi niańczyć te drzwi i nie zamierzam pakować się w kłopoty dla twojej szkolnej wycieczki.

- Dogadam się z Galiną. Powiem jej, że cię obezwładniłem. - Dymitr posłał mu wypełniony jadem szeroki uśmiech. - Nie powinno jej być tak ciężko w to uwierzyć.

Spojrzenie, które Nathan posłał Dymitrowi, sprawiło że nieświadomie odsuwałam się do tyłu, dopoki nie uderzyłam w ścianę.

- Jesteś taki pewny siebie. Nie przebudziłem cię po to, żebyś mógł się zachowywać jakbyś tutaj rządził. Zrobiłem to po to, żebyś mógł użyć swojej siły i wewnętrznej wiedzy. Powinieneś odpowiadać przede mną.

Dymitr wzruszył ramionami. Biorąc mnie za rękę, zaczął się odwracać.

- Nie moja wina, że nie jesteś wystarczająco silny żeby mnie do tego zmusić.

- 190 -

To właśnie wtedy Nathan rzucił się na Dymitra. Dymitr odpowiedział na atak tak szybko, że sędzę, iż wiedział że to się stanie. Natychmiast uwolnił moją rękę, odwrócił się żeby złapać Nathana i rzucił drugą strzygą w ścianę. Nathan od razu się podniósł - potrzeba było więcej niż tego rodzaju uderzenia, żeby ruszyć kogoś takiego jak on - ale Dymitr był gotowy. Uderzył Nathana w nos - raz, drugi, a potem trzeci raz, wszystko w szybkiej serii. Nathan upadł, jego twarz pokrywała krew. Dymitr kopnął go mocno w brzuch i pochylił się nad nim.

- Nawet tego nie próbuj - powiedział Dymitr. - Przegrasz - starł krew Nathana z ręki, a potem ponownie wplotł swoje palce w moje. - Powiedziałem ci, dogadam się z Galiną. Ale dzięki za troskę.

Dymitr się odwrócił, najwyraźniej nie spodziewając się już więcej ataków. I ich nie było. Ale kiedy zaczęłam iść za nim, rzuciłam Nathana szybkie spojrzenie przez ramię. Siedział na podłodze, a jego oczy sztyletowały Dymitra. Byłam całkiem pewna, że nigdy przedtem nie widziałam spojrzenia pełnego tak czystej nienawiści - przynajmniej dopoki nie zwrocił swojego wzroku na mnie. Zalało mnie zimno i potknęłam się próbując nadążyć za Dymitrem.

Głos Nathana zabrzmiał za nami donośnie.

- Nie jesteś bezpieczny! Żadne z was nie jest. Ona jest tylko lunchem, Bielikow. Lunchem. Ręka Dymitra zacisnęła się na mojej i zwiększył tempo. Mogłam czuć furię wydzielającą się od niego i nagle nie byłam pewna, kogo powinnam się bać bardziej: Nathana czy Dymitra. Dymitr był bogiem, żywy czy nieumarły. W przeszłości widziałam go atakującego przeciwników bez strachu czy wahania. Zawsze był wspaniały, zachowując się dokładnie tak odważnie, jak to powiedziałam jego rodzinie. Ale przez cały ten czas, zawsze miał uzasadniony powód do walki - zazwyczaj była to samoobrona.²⁸ Jego konfrontacja z Nathanem była jednak czymś więcej. To była próba udowodnienia swojej dominacji i szansa do rozlewu krwi. Dymitr wydawał się tym cieszyć. Co jeśli zdecydowałby w ten sposób zwrócić się przeciwko mnie? Co jeśli moje ciągłe odmowy popchną go do tortur i skrzywdzi mnie zanim się w końcu zgodzę?

- Nathan mnie przeraża - powiedziałam, nie chcąc by Dymitr się dowiedział, że jego również się boję. Czułam się słaba i zupełnie bezbronna, co nie zdarzało mi się zbyt często. Zazwyczaj byłam gotowa przyjąć każde wyzwanie, nie ważne jak rozpaczliwe.

- Nie dotknie cię - powiedział ostro Dymitr. - Nie masz się czym martwić.

Doszliśmy do schodów. Po kilku krokach, stało się jasne że nie będę zdolna poradzić sobie z czterema kondygnacjami. Obok odurzenia w jakim utrzymywały mnie jego ugryzienia, częsta utrata krwi mnie osłabiała i zbierała swoje żniwo (czyt. miała swoje skutki uboczne - przyp. Szazi. w postaci bezmózgowia i chorej wyobraźni :P - przyp. Ginger). Bez żadnego słowa, Dymitr wziął mnie na ręce i bez wysiłku zniósł na dół, delikatnie stawiając mnie kiedy doszliśmy do najniższej klatki schodowej.

Parter budynku sprawiał takie samo wyniosłe wrażenie jak korytarz na gorze. Wejście miało wielki sklepiony sufit z wyszukany żyrandolem, który przyćmił te małe, które wcześniej widziałam. Przed nami pojawiły się ozdobne podwójne drzwi, dopasowane do okien z witrażami. Przed nami również pojawiła się kolejna strzyga, mężczyzna siedzący na krześle, widocznie pełniący służbę. W jego pobliżu, umieszczony w ścianie był panel z przyciskami

i migotającymi światełkami. Nowoczesny system zabezpieczeń umieszczony wśród tego pełnego uroku starego świata.

Zesztywniał kiedy podeszliśmy i najpierw pomyślałam, że to był naturalny strażniczy odruch - dopoki nie zobaczyłam jego twarzy. To była ta strzyga, którą torturowałam tej pierwszej nocy w Nowosybirsku, ta, którą wysłałam żeby powiedział Dymitrowi, że go szukam. Odrobinę wydymał usta, kiedy napotkał moj wzrok.

- Rose Hathaway - powiedział. - Pamiętam twoje imię - dokładnie tak jak mi kazałaś.

Oprocz tego, nie powiedział nic więcej, ale mocniej ścisnęłam rękę Dymitra, kiedy odchodziliśmy. Oczy strzygi nawet na chwilę mnie nie opuściły, dopoki nie wyszliśmy na zewnątrz i zamknęły się za nami drzwi.

- On chce mnie zabić - powiedziałam Dymitrowi.

- Wszystkie strzygi chcą cię zabić - odpowiedział Dymitr.

- On naprawdę chce... torturowałam go.

- Wiem. Od tamtej pory popadł w niełaskę i stracił tutaj trochę ze swojej pozycji.

- To wcale mnie nie pociesza.

Dymitr wydawał się być tym niezainteresowany.

- Marlen nie jest kimś, kim powinnaś się przejmować. Twoja walka z nim tylko udowodniła Galinie, że jesteś tutaj niezłym dodatkiem. On jest mniej ważny.

Niezbyt mnie to uspokoiło. Narobiłam sobie zbyt wielu osobistych wrogów wśród strzyg - ale przecież, to nie tak że mogłam wtedy oczekiwać, że stworzę sobie przyjaciół wśród strzyg.

Oczywiście była noc. W przeciwnym wypadku Dymitr nie zabrałby mnie na zewnątrz.

Przez foyer pomyślałam, że znajdowaliśmy się z przodu domu, ale rozległe ogrody rozciągające się wokół nas sprawiły, że zaczęłam się zastanawiać czy teraz nie byliśmy na tyłach. Albo może cały dom był owinięty tym rodzajem zieleni. Byliśmy otoczeni labiryntem z żywopłotu, przyciętego z perfekcyjną dokładnością. Wewnątrz labiryntu znajdowały się małe dziedzińce, udekorowane fontannami lub posągami. Wszędzie były kwiaty i jeszcze więcej kwiatów. Powietrze było przesiąknięte ich zapachem i doszłam do wniosku, że ktoś musiał zadać sobie okropnie wiele trudu, żeby znaleźć takie, które zakwitwały nocą. Jedyne gatunek, który od razu rozpoznałam, to był jaśmin, ze swoimi długimi pnączami, ukwieconymi na biało, wspinającymi się po treliach²⁹ i posągach w labiryncie.

Przez trochę zśliśmy w milczeniu i przyłapałam się na zatraceniu w romantyczności tego wszystkiego. Przez cały czas, kiedy z Dymitrem byliśmy w szkole, pochłaniał mnie strach przed tym, jak pogodzić nasz związek z naszym obowiązkiem. Chwila taka jak ta, kiedy spacerowaliśmy po ogrodzie w wiosenną noc oświetloną gwiazdami, wydawała się być fantazją zbyt szaloną, żeby w ogóle o niej myśleć. Nawet bez trudności związanych ze schodami, zbyt wiele chodzenia stawało się wyczerpujące w moim stanie. Zatrzymałam się i westchnęłam.

- Jestem zmęczona - powiedziałam.

Dymitr również się zatrzymał i pomógł mi usiąść. Trawa była sucha i laskotała moją skórę. Położyłam się na niej na plecach, a on dołączył do mnie chwilę później. Miałam dziwny i przerażający moment dejavu, przywołując to popołudnie, kiedy robiliśmy na śniegu aniołki.

- To niesamowite - powiedziałam wpatrując się do góry w niebo. Było czyste, a w zasięgu wzroku nie było żadnych chmur. - Jakże to jest dla ciebie?

- Hmm?

- Jest wystarczająco jasno żebyś widziała całkiem wyraźnie, ale jest ciągle ciemno w porównaniu do dnia. Twój wzrok jest lepszy od mojego. Co widzisz?

- Dla mnie jest tak jasno, jakby był dzień. - Kiedy nie odpowiedziałam, dodał. - Dla

ciebie też mogłoby tak być.

Próbowałam sobie to wyobrazić. Czy cienie wydawałyby się takie tajemnicze? Czy księżyc i gwiazdy świeciłyby tak jasno?

- Nie wiem. Tak jakby lubię ciemność.

- Tylko dlatego, że nie znasz niczego lepszego.

Westchnęłam.

- Więc opowiedz mi.

Zwrócił się w moją stronę i odgarnął włosy z twarzy.

- Rose, to doprowadza mnie do szału. Jestem zmęczony tym czekaniem. Chcę żebyśmy byli razem. Nie podoba ci się to, co mamy? Mogłoby być nawet lepiej.

Jego słowa brzmiały romantycznie, ale ton głosu już nie.

Podobało mi się to. Kochałam mgłę, w której żyłam, mgłę w której znikaly wszystkie zmartwienia. Kochałam być blisko niego, kochałam sposób w jaki mnie całował i mówił że mnie chce...

- Dlaczego? - zapytałam.

- Dlaczego co? - brzmiał na zakłopotanego, co było czymś, czego jeszcze nie słyszałam u strzygi.

- Dlaczego mnie chcesz? - nie miałam pojęcia dlaczego w ogóle o to zapytałam. Widocznie on również nie wiedział.

- Dlaczego miałbym cię nie chcieć? - powiedział to w tak oczywisty sposób, jakby to było najgłupsze pytanie na świecie.

Doszłam do wniosku, że prawdopodobnie było, ale jednak... jakoś spodziewałam się innej odpowiedzi. Właśnie wtedy, skręciło mnie w żołądku. Przez cały ten czas, który spędziłam z Dymitrem, naprawdę udało mi się spławić moją strzygowy radar w postaci mdłości. Jednak obecność innej strzygi to potęgowało. Czułam to w pobliżu Nathana i czułam to teraz.

- 193 -

Wyprostowałam się, a Dymitr zrobił to samo prawie w tym samym czasie. Pewnie był zaalarmowany przez swój lepszy słuch. Ciemny kształt zbliżał się do nas, przysłaniając gwiazdy. To była kobieta i Dymitr wystrzelił w górę. Ja zostałam tam gdzie byłam, czyli na ziemi.

Była uderzająco piękna, w surowy i przerażający sposób. Jej budowa była podobna do mojej, wskazująca na to, że nie była morojką kiedy została przemieniona. Isaiah, strzyga który mnie porwał, był bardzo stary i moc wręcz od niego promieniowała. Tej kobiety nie było w pobliżu przez dłuższy czas, ale mogłam wyczuć że była starsza i dużo silniejsza od Dymitra.

Powiedziała do niego coś po rosyjsku, a jej głos był tak lodowaty, jak jej uroda. Dymitr coś odpowiedział, tonem zarówno pewnym siebie jak i grzecznym. Kiedy rozmawiali, słyszałam jak wspomnieli parę razy imię Nathana. Dymitr sięgnął w dół i pomógł mi wstać. Czułam się zażenowana tym, jak często potrzebowałam jego pomocy, podczas gdy zwykłam mu niemal dorównywać.

- Rose - powiedział - to jest Galina. To ona była na tyle uprzejma, żeby pozwolić ci zostać.

Twarz Galiny nie wyglądała tak uprzejmie. Była wyprana z wszelkich emocji i czułam się jakby moja cała dusza odstaniała się przed nią. Podczas gdy nie byłam pewna tutaj wielu rzeczy, załapałam wystarczająco żeby zrozumieć, że moje ciągłe mieszkanie tutaj było rzadką i delikatną sprawą. Przełknęłam ślinę.

- Spasibo₃₀ - powiedziałam.

Nie wiedziałam jak jej powiedzieć, że miło mi ją poznać - i szczerze powiedziawszy, nie byłam nawet pewna czy tak było - ale stwierdziłam, że zwykle dziękuję było wystarczająco

dobrze. Jeśli była jego byłą instruktorką i trenowała w zwykłej Akademii, to prawdopodobnie znała angielski i tylko udawała jak Yeva. Nie miałam pojęcia dlaczego miałaby to robić, ale jeśli możesz połamać kark nastoletniej dampirce, to masz prawo robić co tylko chcesz. Wyraz twarzy Galiny - albo raczej jego brak - nie zmienił się po moim podziękowaniu i zwróciła swoją uwagę ponownie na Dymitra. Rozmawiali nade mną, a Dymitr wskazywał parę razy na mnie. Uznałam te słowa za mocne. W końcu, Galina powiedziała coś, co brzmiało jak zakończenie dyskusji i zostawiła nas bez żadnego pożegnania. Ani Dymitr, ani ja nie poruszyliśmy się dopóki nudności nie ustąpiły.

- Chodź - powiedział. - Powinniśmy wracać.

Szliśmy z powrotem przez labirynt, jednak nie miałam bladego pojęcia skąd wiedział gdzie iść. To było zabawne. Kiedy przybyłam tu po raz pierwszy, moim marzeniem było wydostać się na zewnątrz i uciec. Teraz, kiedy tu byłam... coż, nie wydawało się to już takie ważne. Za to złość Galiny była.

- Co powiedziała? - zapytałam.

- Nie podoba jej się to, że dalej tutaj jesteś. Chce żebym cię przebudził lub zabił.

- Och. Um, co zamierzasz zrobić?

Przez parę sekund nic nie mówił.

- Poczekam jeszcze trochę, a potem... dokonam wyboru za ciebie.

Nie sprecyzował jakiego wyboru dokona i prawie zaczęłam moje wcześniejsze wołania o śmierć, zanim zostanę strzygą. Ale nagle, zamiast tego, powiedziałam

- Jak długo?

- Nie długo, Roza. Musisz wybrać. I dokonać odpowiedniego wyboru.

- Czyli?

Podniósł ręce do góry.

- To wszystko. Życie razem.

Wyłoniliśmy się z labiryntu. Wpatrywałam się w dom - który był szalenie wielki, kiedy patrzyło się na niego z zewnątrz - i na piękne ogrody dookoła nas. To było jak coś ze snu. Za nim rozciągał się niekończący się krajobraz, w końcu zanikający w ciemności i wtapiający się w czarne niebo - z wyjątkiem jednej, cienkiej części na horyzoncie, która miała delikatną poświatę szkarłatu. Zmarszczyłam brwi badając to, a potem z powrotem zwróciłam swoją uwagę na Dymitra.

- A wtedy co? Wtedy też będę pracować dla Galiny?

- Przez chwilę.

- Jak długo trwa ta chwila?

Zatrzymaliśmy się na zewnątrz domu. Dymitr spojrzał w dół w moje oczy, a wyraz jego twarzy rozjaśnił się tak, że musiałam się trochę odsunąć.

- Dopóki jej nie zabijemy, Rose. Dopóki jej nie zabijemy i nie przejmujemy tego wszystkiego dla siebie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

DYMITR NIE ROZWINĄŁ TEGO. Byłam zbyt zaskoczona jego słowami i resztą wydarzeń tej nocy, żeby nawet wiedzieć, jak zacząć je odbierać. Zabrał mnie z powrotem do środka, mijając strzygę postawioną na warcie i zaprowadził po schodach do mojego apartamentu.

Nathana już nie było na zewnątrz.

Przez kilka krotkich chwil, ten dokuczliwy głos w mojej głowie mówił wystarczająco głośno, by przełamać moje przyćmione wpływem endorfin myśli. Gdyby w korytarzu nie było strażnika i Inna szybko wrocila, miałabym bardzo dobrą szansę pogrozić jej wystarczająco, żeby się stąd wydostać. Wprawdzie to oznaczałoby, że musiałabym mieć do czynienia z Bog jeden wie iloma strzygami, ale moje szanse na ucieczkę z domu były większe, niż z tego pokoju.

Wówczas, prawie tak szybko jak te myśli pojawiły się w mojej głowie, zniknęły. Dymitr otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Na zewnątrz było chłodno i nawet, jeśli jego ciało było zimne, to jego ubranie i marynarka dostarczały jakiegoś ciepła. Wtuliłam się w niego mocniej, gdy jego ręce dotykały całego mojego ciała.

Myślałam, że zamierza mnie ugryźć, ale zamiast tego nasze usta się spotkały, mocno i gwałtownie. Wplotłam palce w jego włosy, próbując przyciągnąć go jeszcze bliżej. W tym czasie jego palce przesunęły się po mojej odsłoniętej nodze, podnosząc moją spodnicę niemal aż do biodra. Niecierpliwość i zapal paliły niemal każdą część mojego ciała. Śniłam o chatce przez bardzo długi czas, przypominając sobie wszystko z tak wielką tęsknotą. Nigdy nie spodziewałam się, że coś takiego znowu się wydarzy, ale teraz mogło i byłam zdumiona tym, jak okropnie tego chciałam.

Moje ręce przesunęły się w dół po jego koszuli, rozpinając wszystkie guziki, żebym mogła dotknąć jego klatki piersiowej. Jego skóra ciągle była zimna w dotyku, stanowiąc zaskakujący kontrast do ognia, który mnie palił. Przesunął swoje usta z moich w dół na szyję i ramię, opuszczając ramiączko sukienki, gdy zasypywał moje ciało nienasyconymi pocałunkami. Jego ręka ciągle była na moim nagim biodrze. Gorączkowo próbowałam całkowicie ściągnąć jego koszulę. Nagle, z zadziwiającą ostrością wyrwał się i pchnął mnie w dół. Na początku myślałam, że to tylko dalsza część naszej gry wstępnej, ale potem zdałam sobie sprawę, że celowo mnie odpychał.

- - Nie - powiedział surowo. - Jeszcze nie teraz. Nie dopoki nie zostaniesz przebudzona.

- - Dlaczego? - spytałam rozpaczliwie. Nie mogłam myśleć o niczym innym z wyjątkiem tego, że mnie dotykał - i coż, gryzł. - Dlaczego to ma takie znaczenie? Czy jest...

Czy jest jakiś powód, dla którego nie możemy?

Dopoki nie znalazłam się tutaj, uprawianie seksu ze strzygą nigdy nie przyszło mi do głowy... Może to po prostu nie było możliwe. Pochylił się nade mną, zbliżając swoje usta do mojego ucha

- - Nie, ale byłby dużo lepszy gdybyś została przebudzona. Pozwol mi to zrobić... pozwol mi, a wtedy zrobimy wszystko co zechcesz...

Z deka zdałam sobie sprawę, że to była karta przetargowa. Pragnął mnie - to było wypisane na całym jego ciele - ale używał seksu jako wabika, żeby namówić mnie do poddania się. I szczerze? Byłam bardzo blisko zgodzenia się. Moje ciało przysłoniło umysł - prawie.

- 196 -

- - Nie - jęknęłam. - Ja... boję się...

Jego groźny wygląd złagodniał i chociaż nie wyglądał dokładnie tak, jak Dymitr sprzed przemiany, to było w nim nieco mniej strzygi.

- - Rose, myślisz, że zrobiłbym coś, co mogłoby cię zranić?

Czy to przypadkiem nie była dyskusja, że moimi jedynymi opcjami było dać się zmienić albo umrzeć? Zdawało się, że to drugie może boleć, ale nie wspominałam o tym właśnie teraz.

- - Ugryzienie... przemiana może boleć...

- - Mówiłem ci, że to będzie takie jak to, co już robiliśmy. Spodoba ci się to. Nie będzie bolało, przysięgam.

Odwrociłam wzrok. Cholera. Dlaczego on nadal nie mógł być groźny i straszny? Byłoby o wiele łatwiej tupnąć nogą i się sprzeciwić. Nawet w ogniu pasji potrafiłam mu odmówić. Ale jakoś... widząc go takiego, spokojnego i rozsądnego... no coż, był bliższy Dymitrowi, którego kochałam. I dlatego tak ciężko było mi się odwrócić. Po raz pierwszy przemiana w stryżę wydała mi się... nie taka zła.

- - Nie wiem - powiedziałam bez przekonania.

Uwolnił mnie i usiadł. Całą jego posturę wypełniała frustracja. To była dla mnie niemal ulga.

- - Cierpliwość Galiny się kończy. Moja też.

- - Powiedziałaś, że ciągle mamy czas... muszę po prostu jeszcze nad tym pomyśleć...

Jak długo mogę jeszcze używać tej wymowki? Jego zwężone oczy powiedziały mi, że niezbyt długo.

- - Muszę iść - powiedział oschle. Mogłam powiedzieć, że nie będzie więcej pieszczot ani pocałunków. - Muszę załatwić pewne sprawy.

- - Przepraszam - powiedziałam zarówno zmieszana jak i wystraszona. Nie wiedziałam, którego Dymitra wołałam. Przerazającego, zmysłowego czy prawie - ale ciągle nie do końca - łagodnego.

Nic nie powiedział i bez żadnego ostrzeżenia pochylił się nade mną i wbił się we wrażliwą skórę mojego gardła. Zniknęła jakakolwiek nieudolna strategia ucieczki, jaką miałam. Zamknęłam oczy niemal się przewracając i tylko jego ramię silnie owinięte wokół mnie utrzymało mnie prosto. Tak jak kiedy się całowaliśmy, jego usta były gorące przy moim ciele, a dotyk jego języka i zębów wysyłał fale elektryczności.

I tak po prostu nastąpił koniec. Odsunął się, oblizując wargi, gdy dalej mnie trzymał.

Otumanienie powróciło. Świat był cudowny i szczęśliwy i nie miałam żadnych zmartwień.

Cokolwiek związanego z Nathanem i Galiną mnie niepokoiło, teraz było dla mnie niczym.

Strach, który czułam kilka chwil temu... moje rozczarowanie brakiem seksu... moje zmieszanie - nie miałam czasu na martwienie się czymkolwiek z tego. Nie, kiedy życie było takie piękne i tak bardzo kochałam Dymitra. Uśmiechnęłam się i starałam się znowu do niego przytulić, ale on już kładł mnie na kanapę.

- 197 -

- - Zobaczmy się później. - W mgnieniu oka był przy drzwiach, co mnie zasmuciło.

Chciałam go zatrzymać. Zatrzymać na zawsze. - Pamiętaj, że cię pragnę i nigdy nie pozwolę, żeby stało ci się cokolwiek złego. Będę cię chronił. Ale... nie mogę dłużej czekać.

I po tym wyszedł. Jego słowa sprawiły, że uśmiechnęłam się szeroko. Dymitr mnie pragnął.

Jak za mgłą, przypomniałam sobie jak spytałam go w ogrodzie dlaczego mnie pragnął.

Dlaczego, do diaska, zadałam to pytanie? Jakiej odpowiedzi oczekiwałam? Dlaczego to miało znaczenie? Pragnął mnie. I tylko to się liczyło.

Ta myśl jak i cudowny wpływ endorfin ogarnął mnie, gdy leżałam na kanapie. Nagle poczułam jak senność przejmuje nade mną kontrolę. Spacer do łóżka wydawał się zbyt męczący, więc zostałam tam, gdzie byłam i po prostu czekałam, aż nadejdzie sen.

I niespodziewanie znalazłam się w jednym ze snow Adriana. Prawie z niego zrezygnowałam.

Po mojej pierwszej beznadziejnej próbie ucieczki z apartamentu, w końcu przekonałam samą siebie, że Adrian nie wroci i że odprawiłam go na dobre. A jednak tutaj był, stojąc przede

mną - albo przynajmniej jego wersja we śnie stała. Często w jego snach byliśmy w lesie albo w ogrodzie, ale dzisiaj staliśmy tam, gdzie się poznaliśmy, w przedsionku kurortu narciarskiego w Idaho. Słońce świeciło w dół, a wokół nas wznosiły się góry. Uśmiechnęłam się szeroko.

- - Adrian!

Nie sądziłam, że kiedykolwiek zobaczę kogoś tak zaskoczonego jak on w tamtej chwili.. Biorąc pod uwagę to, jak wredna zwykle dla niego byłam, mogłam to zrozumieć.

- - Witaj, Rose - powiedział. Jego głos brzmiał niepewnie, jakby bał się, że mogę robić mu kawał.

- - Dobrze dzisiaj wyglądasz - powiedziałam zgodnie z prawdą.

Miał na sobie czarne dżinsy i marszczoną koszulę ze stojkami w odcieniach granatowym i turkusowym, co doskonale wyglądało w zestawieniu z jego ciemnozielonymi oczami. Jednak te oczy wyglądały na zmęczone. Wycieńczone. To było nieco dziwne. W tych snach przy odrobinie wysiłku mogł kształtować świat i nasz wygląd, jak mu się tylko podobało. Mogł wyglądać idealnie, ale zamiast tego wydawał się odzwierciedlać swoje zmęczenie z prawdziwego świata.

- - Ty również - jego głos wciąż był ostrożny, gdy lustrował mnie od stop do głów. Ciągle miałam na sobie obcisłą letnią sukienkę, moje włosy były rozpuszczone a wokół szyi pobłyskiwały szafiry. - To wygląda jak coś, w co bym cię normalnie ubrał. Śpisz w tym?

- - Tak. - Przyglądałam doł sukienki, myśląc o tym jak ładnie wygląda. Zastanawiałam się, czy podobała się Dymitrowi. Nie powiedział tego tak dosadnie, ale on ciągle powtarzał mi, że jestem piękna. - Nie sądziłam, że wrocisz.

- - Też nie sądziłem, że to zrobię.

Podniosłam na niego wzrok. W ogóle nie przypominał samego siebie.

- - Znowu próbujesz się dowiedzieć gdzie jestem?

- - Nie. To już mnie nie obchodzi - westchnął. - Jedyne, czym się przejmuję to to, że ciebie tutaj nie ma. Musisz wrocić Rose.

- 198 -

Skrzyżowałam ramiona na piersi i z oburzeniem usiadłam na barierce znajdującej się w przedsionku.

- - Adrian nie jestem gotowa na cokolwiek romantycznego...

- - Nie dla mnie - zawołał. - Dla niej. Musisz wrocić dla Lissy. Dlatego tutaj jestem.

- - Lissy...

Moje śpiące ja było napompowane mnóstwem endorfin, które przeniosły się również do snu. Probałam przypomnieć sobie, dlaczego tak bardzo powinnam martwić się o Lissę. Adrian zrobił krok do przodu i przyjrzał mi się uważnie.

- - Tak, pamiętasz Lissę? Twoją najlepszą przyjaciółkę? Tę, z którą jesteś połączona więzią i przyrzekałaś ją chronić?

Zakołysałam nogami do przodu i do tyłu.

- - Nigdy nie składałam żadnych przyrzeczeń.

- - Co do diabła się z tobą dzieje?

Nie spodobał mi się jego wstrząśnięty ton. Rujnował mój dobry nastrój.

- - Co się z tobą dzieje?

- - Nie zachowujesz się jak ty. Twoja aura... - zmarszczył brwi, nie mogąc dokończyć zdania.

Roześmiałam się.

- - Och tak, to do tego się sprowadza. Do magicznej, tajemniczej aury. Niech zgadnę. Jest czarna, prawda?

- - Nie... ona... - przez kilka następnych sekund kontynuował jej szczegółowe badanie. - Ledwo mogę coś ustalić na jej temat. Wypełnia całe miejsce. Co się dzieje, Rose? Co się dzieje w otaczającym cię świecie?

- - Nic się nie dzieje - powiedziałam. - Nic poza tym, że po raz pierwszy w życiu jestem szczęśliwa. Dlaczego nagle zachowujesz się tak dziwnie? Kiedyś byłeś zabawny. Wygląda na to, że kiedy wreszcie po raz pierwszy dobrze się bawię, ty sprawiasz, że wszystko staje się nudne i dziwaczne.

Przykucnął przede mną, bez żadnego śladu komiczności na twarzy.

- - Z tobą dzieje się coś złego. Nie mogę stwierdzić, co...

- - Mówiłam ci, że nic mi nie jest. Dlaczego ty musisz ciągle przychodzić i próbować zniszczyć moje sprawy?

Wprawdzie chwile temu rozpaczliwie chciałam żeby przyszedł, ale teraz... coż, to nie było już tak ważne. Moje sprawy z Dymitrem miały się dobrze, jeśli tylko mogłabym wymyślić sposób, jak pozbyć się tych wszystkich niekorzystnych szczegółów.

- - Powiedziałem ci już, że nie jestem tutaj dla siebie, tylko dla Lissy. - Podniósł głowę i spojrzał na mnie z szeroko otwartymi oczami i powagą. - Rose, błagam cię, wróć do domu. Lissa cię potrzebuje. Nie wiem, co się z nią dzieje i nie umiem jej pomóc. Nikt inny też nie wie. Sądzę... sądzą, że tylko ty możesz. Może to, że nie jesteście razem ją

- 199 -

rani. Może to rani też ciebie i dlatego zachowujesz się tak dziwnie. Proszę, wróć do domu. Wyleczymy was obie. Razem się wszystkiego dowiemy. Ona zachowuje się bardzo dziwnie. Jest lekkomyślna i o nic nie dba.

Potrząsnęłam głową.

- - Bycie z dala od niej wcale mnie nie rani. Prawdopodobnie jej też nie. Jeśli ona naprawdę ma obawy związane z duchem, powinna wrócić do brania tabletek.

- - Problem w tym, że ona nie ma żadnych obaw. Niech to cholera. - Wstał i zaczął krążyć.

- Co z wami jest? Dlaczego żadna z was nie dostrzega, że dzieje się coś złego?

- - Może problem nie tkwi w nas - powiedziałam. - Może tkwi w tym, że wyobrażasz sobie pewne rzeczy.

Adrian odwrócił się ku mnie i znowu lustrował mnie wzrokiem.

- - Nie. Nie wyobrażam.

Nie spodobał mi się ani jego ton, ani wyraz twarzy ani słowa. Byłam podekscytowana jego widokiem, ale teraz miałam do niego pretensję, że rujnował moj dobry nastrój. Nie chciałam myśleć o żadnej z tych rzeczy. To było zbyt przykre.

- - Posłuchaj - odezwałam się - ucieszyłam się, że cię dzisiaj zobaczyłam, ale już się nie cieszę. Nie, gdy zamierzasz siedzieć tu, oskarżać mnie i wysuwać jakieś żądania.

- - Nie próbuję tego robić - złość minęła i jego głos był łagodny. - Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę to sprawić, żebyś była nieszczęśliwa. Zależy mi na tobie, na Lissie też. Chcę żebyście obie były szczęśliwe i żyły swoim życiem, jak wam się tylko podoba... ale nie wtedy, kiedy obie staczacie się na dno.

Prawie mówił z sensem. *Prawie* wyglądał na rozsądnego i szczerego. Pokręciłam głową.

- - Trzymaj się z dala od tego. Jestem tu gdzie chcę być i nie mam zamiaru wracać. Lissa jest zdana na siebie.

Zeskoczyłam z barierki. Potknęłam się, gdy świat nieco zawirował. Adrian złapał mnie za rękę, ale mu ją wyrwałam.

- - Nic mi nie jest.

- - Nieprawda. Jezu Chryste. Przysięgnęłbym, że piłaś z wyjątkiem tego, że... twoja aura na to nie wskazuje. O co chodzi?

Przebiegł ręką po włosach, co było jego typową oznaką niepokoju.

- - Skończyłam - powiedziałam, próbując być tak grzeczna jak to tylko możliwe. Ale dlaczego do diaska, miałabym chcieć znowu go widzieć? To wydawało się bardzo ważne, gdy pierwszy raz tu przyjechałam. - Odeślij mnie, proszę. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, a potem zamarł na kilka chwil.

- - Co masz na szyi?

Podszedł do przodu i czy byłam zamroczona czy nie, zdołałam wykonać całkiem skuteczny unik. Nie miałam zielonego pojęcia, co zobaczył na mojej szyi i nie byłam ciekawa, żeby się dowiedzieć.

- - Nie dotykaj mnie.

- - Rose to wygląda jak...

- - Odeślij mnie, Adrian!

To tyle, jeśli chodzi o moją uprzejmość.

- - Rose pozwol mi pomoc...

- - Odeślij. Mnie. *Z powrotem!*

Wykrzyczałam te słowa i wówczas po raz pierwszy zdołałam sama wydostać się ze snu Adriana. Całkowicie opuściłam sen i obudziłam się, leżąc na kanapie. Pokój był cichy i spokojny, a jedynym dźwiękiem był moj przyspieszony oddech. W głowie miałam mętlik. Zwykle tuż po ugryzieniu byłabym lekka i radosna. Ale spotkanie z Adrianem sprawiło, że część mnie była zmartwiona i smutna. Wstałam i udało mi się dotrzeć do łazienki.

Włączyłam

światło i skrzywiłam się. W drugim pokoju nie było tak jasno. Gdy już moje oczy przywykły do światła, podeszłam do lustra i odgarnęłam włosy. Widząc siebie w lustrze z trudem złapałam powietrze. Na całej mojej szyi widniały sińce jak również znaki po świeżych ranach. W miejscu, gdzie niedawno ugryzł mnie Dymitr, widziałam zaschniętą krew.

Wyglądałam... jak dziwka sprzedająca krew.

Jakim cudem wcześniej tego nie zauważyłam? Zmoczyłam ręcznik i szorowałam nim szyję, próbując pozbyć się krwi. Szorowałam i szorowałam do czasu aż skóra zrobiła się różowa. Czy to było wszystko, czy było tego więcej? To wyglądało na najgorsze. Zastanawiałam się, jak dużo zobaczył Adrian. Moje włosy były rozpuszczone i byłam całkiem pewna, że większość z nich zakrywało moją szyję.

Do mojej głowy wpadła buntownicza myśl. Czy to miało znaczenie, czy Adrian to widział czy nie? Nie rozumiał tego. Nie było mowy, żeby mógł się nawet zbliżyć. Byłam z Dymitrem Tak, był inny... ale nie tak bardzo inny. I byłam pewna, że mogę znaleźć jakiś sposób, żeby z nim być bez konieczności stawania się strzygą. Tylko jeszcze nie wiedziałam, jaki.

W kołko starałam się uspokoić samą siebie, ale te siniaki ciągle uporczywie się we mnie wpatrywały z lustra. Wyszłam z łazienki i wróciłam na kanapę. Włączyłam telewizję bez realnej chęci jej oglądania i po jakimś czasie znowu ogarnęło mnie szczęśliwe otumanienie vel zamglenie. Szybko wyłączyłam telewizor i ponownie położyłam się spać. Tym razem moje sny były moimi własnymi.

Powrót Dymitra zajął jakiś czas. A "jakiś czas" oznaczał prawie cały dzień. Stawałam się przez to podenerwowana, dlatego że tęskniłam zarówno za nim jak i za jego ugryzieniem. Zazwyczaj odwiedzał mnie dwa razy dziennie, więc to był najdłuższy czas, jaki spędziłam bez endorfin. Musząc się czymś zająć, całkowicie pochłonęłam się robieniem się na bostwo jak się tylko dało. Przejrzałam swoje sukienki znajdujące się we wnękowej szafie, wybierając długą jedwabną koloru kości słoniowej, która miała delikatnie namalowane fioletowe kwiaty. Leżała jak ulał.

Chciałam spiąć włosy, ale po spojrzeniu na moje siniaki zdecydowałam, że lepiej jeśli pozostaną rozpuszczone. Ostatnio zostałam wyposażona w lokówkę i zestaw do makijażu. Ostrożnie nawijałam końcówki włosów by utworzyły idealne małe loki. Kiedy już się

umalowałam, wpatrywałam się radośnie w swoje odbicie, pewna, że Dymitrowi też się spodoba. Wszystko, czego teraz potrzebowałam, to założyć coś z pięknej biżuterii, którą mi podarował. Ale gdy odwróciłam się w kierunku wyjścia, dostrzegłam w lustrze przelotnie swoje plecy i zauważyłam, że jedna ze sprzączek była rozpięta. Sięgnęłam do tyłu, by to naprawić, ale nie mogłam jej złapać. Została doskonale umiejscowiona poza moim zasięgiem.

- - Cholera - mruknęłam, wciąż zmagając się z niedopięciem, które było rysą na mojej doskonałości. I właśnie wtedy usłyszałam, jak drzwi w drugim pokoju się otwierają, po czym dotarł do mnie znany dźwięk odstawiania tacy na stolik do kawy. Miałam szczęście. - Inna! - zawołałam, wychodząc z łazienki. - Potrzebuję cię...

Gdy wchodziłam do salonu ogarnęły mnie nudności, ale to nie Dymitr był ich źródłem. Tylko Nathan.

Opadła mi szczeka. Inna stała obok niego cierpliwie czekając na tacę. Jak zwykle miała spuszczone oczy. Natychmiast ją zignorowałam i spojrzałam na Nathana. Prawdopodobnie ciągle pełnił straż, ale prawdę mówiąc, to nigdy nie upoważniało go do wchodzenia do środka. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu ogarnęły mnie niektóre z moich instynktów walki, oceniając możliwości ucieczki. Moją strach kazał mi się cofnąć, ale to uwięziłoby mnie w łazience. Najlepiej było zostać tam, gdzie stałam. Nawet, jeśli nie mogłam wyjść z pokoju, to ta pozycja umożliwiała mi większe pole do manewru.

- - Co ty tutaj robisz? - - zapytałam zdziwiona tym, jak spokojnie brzmiała.

- - Zajmuję się problemem.

Naprawdę nie potrzebowałam żadnych wskazówek, żeby złapać podtekst. Ja byłam problemem. Ponownie zwalczyłam pragnienie, żeby się cofnąć.

- - Nigdy ci nic nie zrobiłam.

To był błędny tok rozumowania względem strzyg. Żadna z ofiar nigdy im nic nie zrobiła.

- - Istniejesz - powiedział. - Zabierasz tutaj miejsce, marnując wszystkim czas. Wiesz jak znaleźć dziewczynę Dragomirow, ale do tej pory nie zaoferowałaś niczego choćby w najmniejszym stopniu przydatnego i nie zrobisz tego, dopóki Bielikow nie ruszy tyłka i cię nie przebudzi. Przez cały ten czas Galina zmuszała mnie do marnowania czasu na pilnowanie ciebie i awansowała go, bo przekonała ją, że będziesz dla nas jakimś niesamowicie cennym nabytkiem.

To był interesujący zestaw skarg.

- - Więc... um, co zamierzasz zrobić?

W mgnieniu oka stał tuż przede mną. Widzenie go tak blisko przywołało w moim umyśle obraz jego gryzącego Dymitra i zaczynającego to wszystko. Rozpaliła się we mnie iskra gniewu, ale nie wzrosła wraz z rozwojem sytuacji.

- - Wydobędę informacje tą albo inną drogą - syknął. - Powiedz mi gdzie ona jest.

- - Wiesz gdzie ona jest. W szkole.

Nie było nic przydatnego w wiadomości, którą mu podałam. Wiedział, że tam jest i wiedział, gdzie jest szkoła.

Spojrzenie, które mi posłał mówiło, że nie był zadowolony, że mówię mu to, co już wie.

Wyciągnął rękę, chwytając mnie za włosy i boleśnie szarpiąc moją głowę do tyłu.

Zostawienie rozpuszczonych włosów nie było chyba ostatecznie takie przydatne.

- - Gdzie ona zamierza jechać. Nie może wiecznie zostać w szkole. Wybiera się na studia?

Do Dworu? Muszą mieć wobec niej jakieś plany.

- - Nie znam ich. Przez jakiś czas byłam z dala od niej.

- - Nie wierzę ci - warknął. - Jest zbyt cenna. Jej przyszłość została zaplanowana jakiś czas temu.

- - Jeśli tak jest nikt mnie w te plany nie wtajemniczał. Za szybko opuściłam szkołę.

W drodze odpowiedzi wzruszyłam ramionami. Wściekłość wypełniła jego oczy i

przysięgłabym, że stały się jeszcze czerwiesze.

- - Jesteście połączone więzią! Wiesz o wszystkim. Powiedz mi teraz, a zabiję cię szybko. Jeśli nie, to przebudzę cię, żeby zdobyć informacje, a potem zabiję. Podpalę cię jak ognisko.

- - Ty... zabijesz mnie gdy będę taka jak ty?

Głupie pytanie. Strzygi nie czuły wobec siebie lojalności.

- - Tak. Zniszczę go, a gdy Galina zobaczy, jaki jest pomyłony, wroczę na swoje pierwotne miejsce u jej boku - zwłaszcza po tym jak zakończę linię Dragomirow.

- - Do diabła, zrobiłbyś to.

Uśmiechnął się i dotknął mojej twarzy przebiegając palcami wzdłuż mojej szyi i znajdujących się na niej siniakach.

- - Och, tak. I to naprawdę uprościłoby sprawy, gdybyś powiedziała mi to wszystko właśnie teraz. Lepiej umrzeć w ekstazie niż zostać spalonym żywcem. Obojgu nam się to spodoba. - Otoczył ręką moje gardło. - Jesteś zdecydowanie problemem, ale jesteś piękna - zwłaszcza twoje gardło. Teraz rozumiem, dlaczego on cię pragnie...

Biły się we mnie sprzeczne uczucia. Logiczne było, że to był Nathan - Nathan, którego nienawidziłam przeważnie za przemienienie Dymitra w strzygę. Jednak moje ciało ciągle potrzebowało endorfin strzyg i ledwie ważne było, że to Nathan. Ważniejsze było to, że jego zęby były zaledwie długość oddechu od mojej szyi, obiecując ten słodki, najśłodszy stan nieświadomości.

Podczas, gdy jego jedna ręka trzymała moje gardło, druga przesuwała się w dół po mojej talii do krzywizny bioder. Była jakaś namiętana nutka w głosie Nathana, jakby chciał zrobić coś więcej niż tylko mnie ugryźć. I po tak wielu przepelnionych seksualnością spotkaniach z Dymitrem - spotkaniach, które nigdy nie doszły do skutku - moje ciało prawie nie dbało o to, kto go dotykał. Mogłam zamknąć oczy i nie miałyby znaczenia, czyje zęby wbijają się we mnie albo czyje ręce zrzucają ze mnie ubrania. Liczył się tylko następny stan upojenia. Mogłam zamknąć oczy i udawać, że to Dymitr. Zatraciłam się we wszystkim, gdy zęby Nathana otarły się o moją skórę...

Wyłączając z tego jakąś rozsądną część mnie, która przypominała, że Nathan nie chciał tylko seksu i krwi. Chciał mnie w końcu zabić.

To zakrawało na ironię. Gdy tylko się tu dostałam byłam całkowicie zdeterminowana - nie żebym miała z tego zabawę - żeby się zabić, aby tylko nie zostać strzygą. Powinnam to powitać z wdzięcznością.

Ale właśnie wtedy, gdy moje cielesne uzależnienie krzyczało, że chce ugryzienia i niosącej go rozkoszy, uświadomiłam sobie coś z zaskakującą jasnością: nie chciałam umierać. Może dlatego, że spędziłam prawie dzień bez ugryzienia, obudziło się we mnie coś małego i buntowniczego. Nie mogłam pozwolić żeby mi to zrobił. Nie mogłam pozwolić, żeby ścigał Dymitra. I z pewnością nie mogłam pozwolić, żeby dopadł Lisę.

Odpychając na bok chmury endorfin, które ciągle mnie otaczały, zebrałam tak dużo silnej woli, ile tylko zdołałam i zanurzyłam się głęboko we wspomnienia, przypominając sobie lata treningów i wszystkie lekcje z Dymitrem. Ciężko było się do nich dostać. Ledwie kilka musnęłam. Jednak to był wystarczający bodziec do działania. Rzuciłam się do przodu i uderzyłam Nathana.

I niczego nie osiągnęłam.

Nawet się nie ruszył. Cholera, nawet nie wiedziałam czy to poczuł. Zdziwienie na jego twarzy natychmiast zamieniło się w drwinę. Zaśmiał się w ten okropny sposób w jaki to robią strzygi - okrutnie i bez jakiegokolwiek cienia radości. Potem jak gdyby nigdy nic, spoliczkował mnie i rzucił przez pokój. Dymitr zrobił niemal to samo zaraz po moim przybyciu, gdy go zaatakowałam. Tylko, że niezupełnie przeleciałam tak daleko, ani nie wywarło to na nim tak

małego wrażenia, jak na Nathanie.

Uderzyłam w oparcie kanapy i, dobry Boże, jak to bolało. Ogarnęły mnie falujące zawroty głowy. Zdałam sobie wówczas sprawę z idiotyczności walczenia z kimś kolosalnie silniejszym ode mnie, zwłaszcza gdy przez cały tydzień traciłam krew. Zdołałam się wyprostować i rozpaczliwie próbowałam wymyślić następne posunięcie. W rzeczywistości, Nathan ciągle się śmiał.

Rozglądając się, uczepliłam się naprawdę żalosego sposobu działania. Inna stała niedaleko mnie. Poruszając się z szybkością, która była żałośnie wolna - ale ciągle lepsza, niż bym się spodziewała - sięgnęłam po nią i otoczyłam ramieniem jej szyję. Zaskamlała z zaskoczenia, a ja przyciągnęłam ją mocniej do siebie.

- - Wynoś się stąd - powiedziałam do Nathana. - Wynoś się, albo ją zabiję.

Przestał się śmiać, gapiąc się na mnie przez sekundę, a potem znowu roześmiał się jeszcze bardziej.

- - Mowisz poważnie? Czy ty naprawdę myślisz, że nie mogę cie zatrzymać, jeśli zechcę? I naprawdę myślisz, że mi zależy? Śmiało. Zabij ją. Takich jak ona jest na pęczki.

Tak, to właściwie nie powinno być zaskoczeniem, ale nawet ja byłam nieco zbита z tropu tym, jak łatwo mógł porzucić swoją wierną do końca życia służkę.

Okej. Czas na plan B. Albo może to był plan J? Szczerze mówiąc, straciłam rachubę, a żaden z nich i tak nie był wystarczająco dobry...

- 204 -

- - Au!

Nagle Inna uderzyła mnie łokciem w brzuch. Zaskoczona, uwolniłam ją. Okręciła się dookoła z przeraźliwym krzykiem i uderzyła w twarz. Uderzenie nie było takie silne jak Nathana, ale wystarczyło żeby mnie przewrócić. Upadając próbowałam się czegoś złapać - czegokolwiek - ale nie byłam w stanie. Upadłam na podłogę uderzając plecami o drzwi. Spodziewałam się, że z powrotem się na mnie rzuci, ale zamiast tego - Boże dopomóż nam - stanęła w postawie obronnej przed Nathanem. Zanim mogłam w pełni przetworzyć dziwność sytuacji, w której ona próbuje chronić kogoś, kto był skłonny pozwolić jej umrzeć, drzwi otworzyły się gwałtownie.

- - Au! - jęknęłam znowu, gdy uderzyły mnie i odepchnęły na stronę.

Dymitr natychmiast wszedł i patrzył z twarzy na twarz. Nie miałam wątpliwości, że moja pokazywała znaki ataków Nathana i Inny. Dymitr zacisnął pięści i zwrocił się w kierunku Nathana. Przypomniało mi to ich starcie w korytarzu, całą wściekłość, zjadliwość i żądzę krwi.

- - Nie próbuj - ostrzegł Nathan z zadowoloną z siebie twarzą. - Wiesz, co powiedziała Galina. Dotknij mnie, a stąd wylecisz.

Dymitr przemierzył pokój i stanął naprzeciwko Nathana, odrzucając na bok Innę jak szmacianą lalkę.

- - Zmierzenie się z jej gniewem będzie tego warte, zwłaszcza gdy jej powiem, że ty pierwszy zaatakowałeś. Rose oczywiście ma na sobie ślady po ataku.

- - Nie zrobiłbyś tego - wskazał na Innę, która siedziała oszołomiona na podłodze w miejscu, w które popchnął ją Dymitr. Pomimo moich ran, zaczęłam się do niej czołgać.

Musiałam wiedzieć, czy nic jej nie jest. - Ona powie prawdę.

Teraz to Dymitr wyglądał na zadowolonego z siebie.

- - Naprawdę sądzisz, że Galina uwierzy człowiekowi? Nie. Kiedy jej powiem, jak z zazdrości zaatakowałeś mnie i Rose, odpuści mi. Fakt, że będziesz łatwy do pokonania będzie dowodem twojej słabości. Wykręcę twoją głowę i wyciągnę ze skarbca kołek Rose. Z ostatnim oddechem będziesz mógł przyglądać się jak Rose kieruje go prosto w twoje serce.

Cholera jasna. To było nieco gorsze od grożenia mi spalaniem przez Nathana - chwila. Moja kochanka?

Twarz Nathana ciągle była pełna wyniosłej arogancji - przynajmniej dla mnie. Ale myślę, że Dymitr musiał zobaczyć w niej coś, co go usatysfakcjonowało, coś co pozwoliło mu myśleć, że jest gorą. Odprężył się wyraźnie a jego uśmiech się rozszerzył.

- - Dwa razy - powiedział cicho. - Dwa razy ci odpuściłem. Następnym razem... zginiesz. Dotarłam do Inny i delikatnie wyciągnęłam do niej rękę.

- 205 -

- - Wszystko w porządku? - spytałam szeptem.

Rzucając mi nienawistne spojrzenie odchyliła się i umknęła spod mojego zasięgu. Oczy Nathana patrzyły na mnie, gdy odwracał się w kierunku drzwi.

- - Nie - powiedział. - Dwa razy pozwoliłem jej żyć. Następnym razem zginie. To ja tutaj mam kontrolę, nie ty.

Nathan otworzył drzwi. Inna wstała i potykając się wyszła za nim. Z otwartymi ustami gapiłam się na to, co właśnie miało miejsce. Nie wiedziałam, co z tego wydało mi się bardziej niepokojące. Patrząc na Dymitra zmagalam się z tym, o co zapytać go najpierw. Co zamierzamy zrobić? Dlaczego Inna broniła Nathana? Dlaczego Dymitr pozwolił mu odejść? Jednak żadne z tych wyzywających pytań nie wyszło z moich ust. Zamiast tego się rozpłakałam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

NIE PŁAKAŁAM ZBYT CZĘSTO. I nie cierpiałam tego robić. Ostatnim razem, gdy zrobiłam to przy Dymitrze, jego ramiona natychmiast mnie objęły. Tym razem wszystko, co dostałam, to zimne i złe spojrzenie.

- To twoja wina! - krzyknął, zaciskając pięści.

Skuliłam się do tyłu, z rozszerzonymi oczami.

- Tak. Inna. Człowiek. Pozwoliłaś zaatakować się człowiekowi! - nie mógł ukryć drwiny w swoim głosie. - Jesteś słaba. Niezdolna do obrony samej siebie. A wszystko przez to, że odmawiasz przebudzenia!

Jego głos był przerażający, a spojrzenie, jakie mi posłał... coż, przeraziło mnie prawie bardziej niż Nathana. Przysunął się bliżej, szarpnął mnie i postawił na nogi.

- Gdybyś właśnie została zabita, to byłaby tylko *twoja* wina - powiedział. Jego palce wbijały się w moj nadgarstek, gdy mną potrząsał. - Masz szansę na nieśmiertelność, na niewiarygodną siłę. Ale jesteś zbyt ślepa i uparta, by to dostrzec.

Powstrzymałam kolejne łzy i przetarłam oczy grzbietem wolnej ręki. Bez wątpienia niszczyłam właśnie makijaż, który tak skrupulatnie nałożyłam. Byłam tak przerażona, że moje serce było gotowe rozerwać mi klatkę piersiową. Oczekiwałam groźby i wściekłości ze strony Nathana - ale nie od Dymitra. *Zapomniałaś, że jest strzygą*, coś zaszepotało w moim umyśle. Byłam wystarczająco długo bez ugryzienia i miałam dość adrenaliny kopiącej mnie, bym skupiła uwagę na tym, że moj dokuczliwy głos odzywa się głośniej, niż robił to przez długi czas.

Dymitr powiedział, że jestem słaba, bo nie jestem strzygą, ale było więcej powodów. Byłam słaba i pokonana przez Nathana i Innę, ponieważ byłam uzależniona, ponieważ żyłam w błogiej nieświadomości, która zbierała żniwo w moim ciele i umyśle. Ta myśl była tak zaskakująca, że ledwo mogłam się jej utrzymać. Moje pragnienie wampirzych endorfin nasiliło się i dwie frakcje rozpoczęły wojnę w moim umyśle. Miałam na tyle rozumu, by nie dopuścić do głosu żadnej z tych myśli. Starłam się wymyśleć coś, co uspokoiłoby Dymitra.

- Nie sądzę bym była silniejsza, niż Nathan nawet, jeśli zostanę zmie... przebudzona.

Przejechał ręką po moich włosach, jego zimny głos był zamyślony. Wydawał się uspokajać, ale jego oczy wciąż były złe i zniecierpliwione.

- Początkowo być może nie, ale siła ciała i umysłu przenosi się wraz z przemianą.

Nathan nie jest dużo starszy, niż reszta z nas. Przynajmniej nie wystarczająco, by to robiło znaczącą różnicę i dlatego ciągle się wycofuje, gdy walczymy.

- Dlaczego ty też się wycofujesz?

Poczułam jak jego ciało zeszytywniało i zdałam sobie sprawę, że moje pytanie mogło zostać odczytane jako poddanie w wątpliwość jego waleczności. Przełknęłam ślinę, a moj strach powrócił. Nie puścił mojego nadgarstka i to zaczynało boleć.

- Ponieważ on ma rację w jednej rzeczy - powiedział sztywno Dymitr. - Zabicie go spowodowałoby na nas gniew Galiny. A to nie jest coś, na co mogę sobie *teraz* pozwolić.

- Wcześniej powiedziałaś, że ty... że my... musimy ją zabić.

- Tak i kiedy to zrobimy, powinno być łatwo przejąć kontrolę nad jej majątkiem i organizacją.

- Czym dokładnie zajmuje się jej organizacja?

Jeśli będę kontynuowała rozpraszanie go, gniew może odejść. Potwor może odejść.

Wzruszył ramionami.

- Wszelkiego rodzaju rzeczy. To bogactwo nie zostało kupione bez wysiłku.

- Wysiłku, który jest nielegalny i krzywdzi ludzi?

- Czy to ma znaczenie?

Nie przejmowałam się odpowiedzią.

- Ale Galina była twoją nauczycielką. Naprawdę mogłbyś ją zabić? Nie mam na myśli fizycznie... Nie przejmujesz się tym?

Rozważył to.

- Mówiłem ci wcześniej. Tutaj chodzi o siłę i słabość. Zdobycz i drapieżnika. Jeśli możemy ją obalić - a nie mam wątpliwości, że możemy - wtedy jest ofiarą. Koniec historii.

Zadrżałam. To było tak brutalne, jak surowy i przerażający światopogląd strzyg. W tym momencie Dymitr puścił mój nadgarstek i zalała mnie fala ulgi. Na drżących nogach cofnęłam się i usiadłam na kanapie. Przez chwilę bałam się, że znowu mnie złapie, ale zamiast tego usiadł obok mnie.

- Dlaczego Inna mnie zaatakowała? Dlaczego broniła Nathana?

- Ponieważ go kocha.

Dymitr nie przejmował się ukrywaniem swojego wstrętu.

- Ale jak...?

- Kto wie. Częścią tego jest to, że obiecał ją przebudzić, gdy nadejdzie czas. - Wrocili do mnie ostrzeżenia Sydney o tym, dlaczego alchemicy obawiali się, że ludzie dowiedzą się o wampirach. Powodem było to, że ludzie też mogą zechcieć przemiany. - To samo powiedziano większości ludzkich pracowników.

- Powiedziano?

- Większość jest tego niegodna. Ale najczęściej jest tak, że ktoś staje się głodny i wykańcza człowieka.

Mój brzuch robił się chory niezależnie od bliskości Dymitra.

- To wszystko jest pochrzanione.

- Nie musi takie być. - Nie wydaje mi się, by znowu chciał mną potrząsnąć, ale w jego oczach czaił się niebezpieczny błysk. Potwór był oddalony o jedno uderzenie serca. - Czas się kończy. Byłem pobłażliwy, Roza. Dużo bardziej pobłażliwy, niż byłbym w stosunku do kogokolwiek innego.

- Dlaczego? Dlaczego to zrobiłeś?

Chciałam - potrzebowałam - usłyszeć go mówiącego, że to dlatego, że mnie kocha i to przez miłość nie mogłby nigdy zmusić mnie do czegoś, czego bym nie chciała. Potrzebowałam tego, by móc wymazać z pamięci tę przerażającą, wściekłą kreaturę, którą widziałam kilka minut temu.

- Ponieważ znam twój sposób myślenia. I wiem, że przebudzenie cię z twojej własnej wolnej woli, zrobiłoby z ciebie o wiele ważniejszego sojusznika. Jesteś niezależna i masz silny umysł, co sprawia, że jesteś cenna.

- Sojusznika, co?

Nie kobietę, którą kochał.

Przesunął się i jego twarz znalazła się nad moją.

- Nie mówiłem ci już, że zawsze tu dla ciebie będę? Jestem tu. Chronię cię. Będziemy razem. Naszym przeznaczeniem jest być razem. Wiesz o tym.

W jego głosie było więcej zapachu niż uczucia.

Pocałował mnie w usta, przyciągając bliżej. Moje ciało jak zawsze natychmiast zareagowało na niego i zalała mnie fala gorąca. Ale, nawet jeśli moje ciało robiło jedną rzecz, to w moim umyśle wirowały inne myśli. Zawsze myślałam, że jesteśmy stworzeni by być razem. Kiedyś powiedział mi, że zawsze będzie tu dla mnie. Ja też zawsze tego chciałam - ale ja też chciałam być tu dla niego. Chciałam byśmy byli równi, zawsze

pilnujący swoich pleców. Dzisiaj wcale tak nie było. Byłam bezbronna. Nigdy, przenigdy w całym moim życiu tak się nie czułam. Nawet w strasznych, przewyższających mnie momentach, walczyłam na przyzwoitym poziomie. W każdym razie miałam wolę walki. Ale nie tym razem. Byłam przerażona. Byłam nieskuteczna. Nie byłam w stanie zrobić niczego, prócz żałostnego siedzenia i czekania, aż ktoś mnie uratuje. Pozwoliłam, by człowiek był lepszy ode mnie.

Dymitr twierdził, że stanie się strzygą było rozwiązaniem. W zeszłym tygodniu powtarzał to w kołko i mimo, że wciąż się na to nie zgadzałam, to nie potrafiłam tak twardo odrzucić jego propozycji, jak to robiłam wcześniej. Później powstała w mojej głowie uciążliwa myśl, że do naszego bycia razem jeszcze daleka droga. Ale chciałam byśmy byli razem, zwłaszcza w chwilach takich jak ta, gdy się całowaliśmy a pożądanie trzeszczało wokół nas. Ale tym razem... żądza nie była tak intensywna, jak zazwyczaj. Wciąż tam była, ale nie mogłam przetrzasnąć głowy i przywołać obrazu tego, jaka była przed chwilą. Przyszło mi do głowy z zaskakującą jasnością, że obściskuję się ze strzygą. I to było... dziwne.

Oddychając ciężko Dymitr oderwał się od moich ust na moment i spojrzał na mnie. Nawet przy jego opanowanym wyrazie twarzy strzygi, mogłam zobaczyć, że mnie pragnie - na wiele sposobów. To mieszało mi w głowie. Był Dymitrem, a jednocześnie nim nie był. Odchylając się w dół, pocałował moją policzek, brodę, a potem szyję. Otworzył szerzej usta i poczułam koniuszki jego kłów...

- Nie - wyrwałam się.

Zastygł.

- Co powiedziałaś?

Moje serce znow zaczęło walić, gdy napięłam się przed dalszym napływem jego wściekłości.

- Um... Nie. Nie tym razem.

Cofnął się i spojrzał na mnie, wydając się zarówno zdziwiony, jak i zirytowany. Kiedy nie zareagował, zaczęłam chaotycznie mówić.

- Nie czuję się dobrze... Jestem ranna. Boję się utraty krwi, mimo że chcę... - Dymitr zawsze mówił, że nie mogę go okłamać, ale musiałam spróbować. Przybrałam najlepszą, bardziej żarliwą i niewinną twarz. - Chcę tego... Chcę poczuć ugryzienie... ale najpierw chcę odpocząć, nabrać sił...

- Pozwol mi się przebudzić i znow będziesz silna.

- Wiem - odpowiedziałam, wciąż utrzymując swój głos trochę rozgorączkowany.

Odwrociłam wzrok, mając nadzieję wzmocnić przykrywkę zmieszania. Okej, biorąc pod uwagę moje niedawne życie, udawanie zmieszania nie było takie trudne. - I zaczynam myśleć...

Usłyszałam nagły wdech.

- Co zaczynasz myśleć?

Odwrociłam się do niego, mając nadzieję, że go przekonam, iż jestem na poważnie zainteresowana przemianą.

- Zaczynam myśleć, że już nigdy więcej nie chcę być słaba. - Mogłam to zobaczyć w jego twarzy. Uwierzył mi. Ale ta ostatnia część nie była kłamstwem. Nie chciałam być słaba. - Proszę... Chcę odpocząć. Muszę o tym jeszcze trochę pomyśleć.

To był moment, który zaważył na wszystkim. Prawda była taka, że nie okłamywałam tylko jego. Okłamywałam samą siebie. No bo poważnie? Chciałam tego ukąszenia. Gorzej. Minęło wiele czasu od ostatniego i moje ciało domagało się kolejnego. Potrzebowałam endorfin bardziej, niż powietrza czy jedzenia. A jednak, tylko jeden dzień bez nich, a zyskałam maleńki przebłysk jasności. Część mnie nie pragnęła niczego bardziej, niż radości niewiedzy, nie interesując się moim umysłem, który stawał się coraz jaśniejszy, w głębi

siebie wiedziałam jednak, że muszę postarać się trochę mocniej, nawet jeśli to miałyby oznaczać utratę tego, czego pragnęłam najbardziej. Wiele myśli później, Dymitr skinął głową i wstał. Odczytał moje słowa tak, jakbym osiągnęła punkt zwrotny i była tylko o krok od zgody.

- Odpocznij więc - powiedział. - Porozmawiamy o tym później. Ale Rose... mamy tylko dwa dni.

- Dwa dni?

- To ostateczny termin Galiny. Tyle dała nam czasu. Potem podejmę decyzję za ciebie.

- Przebudzisz mnie?

Nie byłam pewna, czy śmierć wciąż była rozważana.

- Tak. Będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli nie dojdziemy do tego punktu. - Zsunął się z łóżka i wstał. Zatrzymał się na chwilę i sięgnął do kieszeni. - Och, przyniosłem ci to.

Podał mi bransoletkę inkrustowaną opalami i małymi diamentami, prawie jakby to nie było nic wielkiego. Bransoletka była olśniewająca, każdy opał błyszczał tysiącami kolorów.

- Wow. Jest... jest wspaniała.

Ześlizgnęła się na moj nadgarstek, ale jakoś prezent taki jak ten nie znaczył już tak dużo. Z zadowoleniem pochylał się i pocałował mnie w czoło. Ruszył do drzwi, zostawiając mnie leżącą plecami na kanapie, rozpaczliwie próbującą myśleć o czymkolwiek oprócz tego, że się odwroci i mnie ugryzie.

Reszta dnia była agonią.

Zawsze czytałam o nałogowcach, o tym jak ciężko jest zerwać ludziom z alkoholem lub nielegalnymi narkotykami. Byłam nawet świadkiem jak karmiciel ześwirował do pewnego stopnia, bo został usunięty z serwisu. Był już zbyt stary i uznano, że oddawanie krwi dla morojów może być niebezpieczne dla jego zdrowia. Patrzyłam zdumiona jak błagał i prosił, by pozwolono mu zostać, przysięgał, że nie przejmuje się ryzykiem. Chociaż wiedziałam, że był uzależniony, nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak bardzo chciał ryzykować swoje życie w ten sposób. Teraz już wiem. W ciągu tych godzin, które minęły, naraziłabym swoje życie, by jeszcze raz zostać ugryzioną. To było na chwilę obecną w pewien sposób zabawne, bo gdybym pozwoliła na kolejne ugryzienie, ryzykowałabym swoje życie. Nie miałam wątpliwości, że kolejne chmurne myśli mogą doprowadzić do przyjęcia oferty Dymitra. Ale z każdą nieszczęśliwą sekundą pozbawioną ugryzienia, moje myśli stawały się coraz wyraźniejsze. Och, przede mną ciągle była daleka droga do uwolnienia się od marzycielskiej mgiełki wampirzych endorfin.

Kiedy byliśmy w niewoli w Spokane, Eddie był wykorzystywany jako źródło krwi dla strzyg. Dojście do siebie zajęło mu kilka dni. Każdy przebłysk jasności uświadamiał mi, jak ważne było dla mnie pozostać wolną od ugryzień. Nie, żeby ta wiedza ułatwiła cokolwiek mojemu ciału. Miałam kilka poważnych problemów. Wydawało się, że tak czy inaczej, moim przeznaczeniem było zostanie strzygą. Dymitr chciał mnie przemienić, byśmy mogli razem panować, jak wampirzy odpowiednik Bonnie i Clyde'a. Nathan chciał mnie zmienić w nadziei na dopadnięcie Lissy - a potem mnie zabić. Opcja z Dymitrem była wyraźnie bardziej atrakcyjna, ale nie dużo bardziej. Już nie. Wczoraj powiedziałabym, że stanie się strzygą jest czymś, o co nie muszę się specjalnie martwić. Teraz uderzyła mnie brutalna rzeczywistość tego, co to oznaczało i moje stare uczucia powróciły. Samobójstwo przeciwko zostaniu złą kreaturą. Oczywiście bycie złą kreaturą oznaczało, że mogłabym być z Dymitrem...

Poza faktem, że to nie był Dymitr. Był? To wszystko było strasznie dezorientujące. Jeszcze raz próbowałam sobie przypomnieć, co powiedział mi na ten temat dawno temu... że nie

ważne, jak bardzo strzyga przypomina osobę, którą była. Teraz już nią nie jest. Mimo, że powiedział to ten sam Dymitr to się mylił.

- To endorfiny, Rose. Są jak narkotyki... - jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach, siadając na kanapie. W tle brzęczał telewizor. Pięknie. Teraz gadałam sama ze sobą.

- 211 -

Zakładając, że mogłam zniszczyć władzę, jaką Dymitr miał nade mną i ogłupiający stan, przez który myślałam, że źle rozumiem strzygi... to co wtedy? Wrociłam do pierwotnego problemu. Żadnej broni, by walczyć ze strzygami. Żadnej broni, którą mogłabym się zabić. Wrociłam na ich łaskę, ale przynajmniej teraz byłam bliższa podjęciu porządnej walki. Oczywiście to byłaby przegrana walka, ale czułam, że jeśli pozostałabym dłużej bez wpływu endorfin, byłabym przynajmniej w stanie zdjąć Innę. To musiało coś znaczyć. Dostałam to, co chciałam. Wpływ endorfin malał. Za każdym razem, gdy moj umysł przeglądał dostępne opcje i uderzał o ścianę, powracałam do fizycznej rzeczywistości, którą miałam przed sobą. Chciałam powrotu odurzenia. Chciałam z powrotem tej mgielki radości. Potrzebowałam jej z powrotem, bo w innym wypadku bym umarła. To mogłoby być tym, co mnie zabije i uwolni od bycia strzygą...

- Niech to szlag!

Wstałam i zaczęłam chodzić w kołko, mając nadzieję rozproszyć własne myśli. Telewizja tego nie robiła, więc dla pewności sama się o to postarałam. Gdybym mogła się oprzeć odrobinę dłużej, mogłabym pozbyć się narkotyku z mojego organizmu, mogłabym wymyśleć jak uratować siebie i Lissę i ...

Lissa!

Bez dalszych debat, zanurkowałam w jej myśli. Jeśli byłabym w jej ciele i umyśle, może nie musiałabym zajmować się przez chwilę sobą. Moja ucieczka w jej głowę była szybka.

Lissa i jej grupa wrocili z Dworu Krolewskiego odrobinę bardziej ponurzy, niż wyruszyli. Zimny prysznic o poranku sprawiał, że Lissa czuła się niewiarygodnie idiotycznie z powodu tego, co stało się na przyjęciu. Tańczenie na stole nie było najgorszą rzeczą na świecie, ale spoglądając wstecz na inne przyjęcia, na których była w tym tygodniu i jej życie towarzyskie z Avery, kazało jej się to zastanowić, jak to na nią wpływało. Czasami nawet nie czuła się sobą. I pocałunek z Aaronem... coż, to był zupełnie inny rodzaj spraw wywołujących poczucie winy.

- Nie przejmuj się tym - powiedziała jej Avery w samolocie. - Ciągłe robimy jakieś głupie rzeczy, gdy jesteśmy pijani.

- Nie ja - jęknęła Lissa. - Ja się tak nie zachowuję.

Jednak mimo tego stwierdzenia, w drodze powrotnej Lissa zgodziła się napić mimozy - szampana połączonego z sokiem pomarańczowym. Avery się uśmiechnęła.

- Nie mam niczego, co mogłabym z tym porównać. Jak dla mnie wydajesz się w porządku. Przecież nie próbowałaś uciec z człowiekiem, czy jakimś nie-arystokratą. Lissa odwzajemniła uśmiech, a jej oczy powędrowały do Jill, siedzącej przed nimi w samolocie. Adrian rozmawiał z młodszą dziewczyną wcześniej, ale teraz była zajęta książką, a jej największym problemem zdawało się być trzymanie z dala od Reeda. Znowu usiadł z Simonem. Lissa była odrobinę zaskoczona widząc, że strażnik przygląda się Jill podejrzliwie. Może Reed powiedział Simonowi, że młodszą dziewczyną może sprawiać pewnego rodzaju kłopoty.

- Martwisz się o nią? - spytała Avery, podążając za spojrzeniem Lissy.

- To nie tak.... Ja po prostu nie mogę pozbyć się myśli o sposobie, w jaki na mnie patrzyła wczoraj w nocy.

- Jest młoda, łatwo ją zszokować.

Lissa przyjęła, że to może być prawda. Ale młoda czy nie, było coś pokrępowo czystego

i uczciwego w sposobie, w jaki Jill krzyczała na Lissę. To przypomniało Lissie o czymś, co ja mogłam zrobić. Lissa nie mogła usiedzieć spokojnie, wiedząc że ktoś tak źle o niej myśli. Wstała.

- Zaraz wracam - powiedziała do Avery. - Idę z nią pogadać.

Jill była oczywiście zaskoczona, gdy Lissa się do niej przysiadła. Młodsza dziewczyna założyła zakładkę w miejscu, w którym czytała i bez względu na to, co mogła czuć, jej uśmiech dla Lissy był szczery.

- Hej.

- Hej - odpowiedziała Lissa.

Nie miała w sobie jeszcze wystarczająco dużo mimozy i wciąż kontrolowała ducha na tyle, by przyjrzeć się aurze Jill. Była bogato turkusowo-niebieska, urozmaicona fioletem i ciemnoniebieskim. Dobre, silne kolory.

- Słuchaj, chciałabym przeprosić za to, co stało się wczoraj w nocy... za to, co powiedziałam.

- Och - powiedziała Jill, rumieniąc się. - Wszystko w porządku, naprawdę. To znaczy sprawy były trochę szalone i wiem, że nie myślałaś logicznie. Przynajmniej wydaje mi się, że tak było. Naprawdę nie wiem. Tak naprawdę nigdy nie piłam, więc nie mogę powiedzieć.

Zmieszanie Jill zawsze wydawało się sprawiać, że oscylowała między chaotycznym mówieniem, a milczeniem.

- Tak, no coż, powinnam myśleć logicznie, zanim dopuściłam do takiej sytuacji. Jest mi naprawdę przykro z powodu tego, co stało się z Reedem - Lissa ściszyła głos. - Nie mam pojęcia, co się tam stało.... ale to, co ci zrobił i powiedział, nie było w porządku.

Obie dziewczyny zajęły się studiowaniem go. Był pogrążony w książce, ale nagle, zupełnie jakby wyczuł, że go obserwują, jego wzrok przeniósł się na Jill i Lissę. Spojrzał, a one natychmiast odwróciły wzrok.

- To zdecydowanie nie była twoja wina - powiedziała Jill. - No i wiesz, Adrian tam był i w ogóle. Więc wszystko okazało się być w porządku.

Lisa starała się zachować powagę. Adrian siedział poza ich widokiem, gdyby jednak tak nie było Lissa czuła, że Jill wpatrywałaby się w niego z rozmarzeniem. Adrian robił niezły interes oglądając się ostatnio za Avery. Lissa wiedziała, że Jill zawsze będzie grała dla niego rolę młodszej siostry. Już teraz wyglądało na to, że Jill się w nim odrobinę zadurzyła. To było słodkie i choć Lissa wiedziała, że to głupie z jej strony, nie mogła pozbyć się tej odrobiny ulgi, którą odczuwała wiedząc, że to Adrian jest obiektem uczuć Jill, a nie Christian.

- Coż, mam nadzieję, że w przyszłości dokonam lepszych wyborów - powiedziała

- 213 -

Lissa. - I mam nadzieję, że nikt nie myśli o mnie tak źle.

- Ja nie - powiedziała Jill. - I jestem pewna, że Christian też nie będzie.

Lissa zmarszczyła brwi, przez chwilę zmieszana.

- Coż... nie ma powodu, by go stresować tym wszystkim. To był mój głupi błąd i poradzę sobie z nim.

Teraz to Jill zmarszczyła brwi. Zawahała się i nim zaczęła mówić, wrocila jej stara nerwowość.

- Ale *musisz* to zrobić. Musisz powiedzieć mu prawdę, mam rację?

- To nic wielkiego - powiedziała Lissa, zaskoczona tym, że w tej chwili czuła, że się broniła. Ten nieprzewidywalny gniew zaczął szczyścić kły.

- Ale... wy jesteście ze sobą na poważnie... Ty zawsze musisz być szczerą, no nie? To

znaczy, ty nie możesz go okłamywać.

Lisa przewrocila oczami.

- Jill, ty nigdy nie byłaś w związku na poważnie, nieprawdaż? Czy ty byłaś chociaż na randce? Nie okłamuję go. Ja tylko nie mówię mu czegoś, przez co będzie świrował bez powodu. To nie to samo.

- Właśnie, że tak - kłóciła się Jill. Mogłam powiedzieć, że mocno dobijało ją odpowiadanie Lissie, ale podziwiałam jej śmiałość. - Ma prawo wiedzieć.

Lissa westchnęła zirytowana i wstała.

- Zapomnij o tym. Myślałam, że możemy porozmawiać jak dorośli, ale najwyraźniej się myliłam.

Miażdżące spojrzenie, jakie posłała Jill, sprawiło że dziewczyna się wzdrygnęła.

Po powrocie do Akademii, Lissa wciąż zadręczała się poczuciem winy. Christian radośnie zareagował na jej powrot, obsypując ją pocałunkami i uściskami. Stanowczo twierdziła, że Jill zareagowała zbyt mocno, mimo to za każdym razem, gdy patrzyła na Christiana, wracała myślami do pocałunku z Aaronem. Czy to było aż tak złe, jak sugerowała Jill? To było przelotne i wydarzyło się pod wpływem alkoholu. Lissa wiedziała, że mówienie o tym Christianowi zmartwiłoby go, a ona nienawidziła tego robić. Avery słuchając rozważań Lissy, zgodziła się, że nie ma potrzeby się o to martwić. Jednak patrząc na nią przez oczy Lissy, miała wrażenie, że Avery bardziej martwiła się o emocjonalną reakcję Lissy, gdyby ona i Christian mieli sprzeczkę. Rozważając ten argument z moralnego punktu widzenia, Avery chciała chronić Lisę.

Wyglądało na to, że wszystko ucichło... do czasu, aż Lissa spotkała się z Chrystianem, żeby iść na obiad. Jego twarz wyglądała jak chmura gradowa, kiedy zbliżał się do Lissy w lobby jej akademika. Jego bladoniebieskie oczy sprawiały wrażenie jakby mogły strzelać piorunami.

- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? - zażądał odpowiedzi.

Jego głos był głośny i kilku przechodzących obok ludzi odwróciło się ze zdziwieniem. Lissa pośpiesznie pchnęła go do kąta, zniżając głos.

- 214 -

- O czym ty mówisz?

- Wiesz, o czym mówię. Wykorzystałaś swoją weekendową ucieczkę, jako szansę na podrywanie innych facetów.

Wpatrywała się w niego przez kilka ciężkich sekund. A potem uderzyła w nią prawda.

- Jill ci powiedziała.

- Tak. Musiałem to z niej wyciągnąć. Pokazała się na naszych praktykach i była bliska też.

Nietypowy gniew nagle zapłonął w Lissie.

- Nie miała prawa!

- Ty nie miałaś prawa. Czy ty naprawdę sądziłaś, że możesz zrobić coś takiego, a ja się o tym nigdy nie dowiem?

- Christian, na Boga, to był tylko głupi pijacki pocałunek. Żart, ponieważ uratował mnie przed upadkiem ze stołu. To nic nie znaczyło.

Na twarzy Christiana rosło zamyślenie i Lissa myślała, że zaraz przyzna jej rację.

- To byłoby nieistotne, gdybyś powiedziała mi to sama - powiedział w końcu. - I nie musiałbym wysłuchiwać tego od kogoś innego.

- Jill...

- ... nie jest problemem. Ty *nim* jesteś.

Na moment ogłuszył ją szok.

- Coś ty powiedział?

- Ja... - Christian nagle wyglądał na znużonego. Przetarł oczy. - Nie wiem. Tylko... rzeczy stały się ostatnio brutalne. Ja tylko... Ja tylko nie jestem pewien, czy mogę poradzić sobie z tym wszystkim. Wszczęłaś ze mną kłótnię zanim wyjechałaś. A teraz jeszcze to?

- Dlaczego nie słuchasz? To nic nie znaczyło. Nawet Avery się z tym zgadza.

- Och - rzucił Christian z sarkazmem - skoro Avery się zgadza, to musi być w porządku.

Temperament Lissy przeszedł na gorszą stronę.

- Co to ma znaczyć? Myślałam, że ją lubisz.

- Lubię. Ale nie podoba mi się, że ostatnio zwierzasz się jej częściej, niż mnie.

- Nie miałaś problemu, gdy zwierzałam się Rose.

- Avery to nie Rose.

- Christian...

Potrząsnął głową.

- Słuchaj, naprawdę nie mam już dłużej ochoty iść na obiad. Muszę pomyśleć.

- Kiedy znowu cię zobaczę? - zapytała gorączkowo. Jej gniew został zastąpiony strachem.

- Nie wiem. Poźniej.

- 215 -

Wyszedł bez słowa. Lissa patrzyła za nim z przerażeniem, gdy wychodził z holu. Chciała iść, rzucić się na niego i błagać by wrócił i jej wybaczył. Jednak wokoło było zbyt wielu ludzi, a odmówiła robienia jakiegokolwiek sceny - albo zakłocania ich przestrzeni. Zamiast tego udała się do jedyne go ratunku, jaki jej pozostał: Avery.

- Nie spodziewałam się zobaczyć cię tu znowu - powiedziała Avery otwierając drzwi do swojego pokoju. - Co z tobą... Jezu Chryste. Co się stało?

Wpuściła Lissę i wymogła na niej opowiedzenie całej historii. Z wieloma łzami i niemal histerycznie, Lissa opowiedziała o tym, co wydarzyło się z Christianem.

- Nie wiem, co mam myśleć. Czy on chce zerwać? Przyjdzie ze mną porozmawiać później? Czy to raczej ja powinnam iść do niego? - Lissa ukryła twarz w dłoniach. -

O moj Boże, chyba nie sądzisz, że między nim i Jill coś jest?

- On i podłotek? - wykrzyknęła Avery - Nie, oczywiście, że nie. Słuchaj, musisz się uspokoić. Przez ciebie zwariuję. Będzie dobrze.

Niepokój wkra dł się na twarz Avery i poszła dla niej po szklan kę wody. Jednak po ponownym namyśle nalała jej kieliszek wina. Siedząc sama, Lissa czuła się dręczona przez jej wzburzone emocje. Nienawidziła tego, co zrobiła. Czuła jakby coś z nią było nie tak.

Najpierw wyobcowała mnie, teraz Christiana. Dlaczego nie mogła zatrzymać swoich przyjaciół? Co to powodowało? Czy ona naprawdę wariowała? Czuła się zdesperowana i poza kontrolą. I ona...

Bam!

Nagle i bez żadnego ostrzeżenia, zostałam wyrzucona z głowy Lissy. Jej myśli całkowicie zniknęły. Nie opuściłam jej z własnego wyboru, ani nie zostałam wyrzucona z powodu czegoś w moim własnym ciele. Stałam w pokoju sama, tkwiąc w chwilowym postoj u podczas przechadzania się i myślenia. Nigdy, przenigdy coś takiego mi się nie przydarzyło. To było jak... jak psychiczna siła. To było jak szklana ściana, albo wyrastające przede mną pole siłowe, które wypychało mnie z powrotem. To była zewnętrzna siła. Nie pochodziła ode mnie.

Ale co to było? Czy to była Lissa? O ile wiem, ona nigdy nie czuła, kiedy znajdowałam się w jej głowie. Czy to się zmieniło? Czy ona mnie wykopała? Czy jej wirujące uczucia stały się tak silne, że nie było tam już dla mnie miejsca? Nie znałam na to odpowiedzi, ale nie

podobało mi się to. Kiedy to się stało, oprócz wrażenia bycia pod naciskiem, doświadczyłam innego, dziwnego uczucia. To było jak trzepotanie, jakby ktoś dotarł do mnie i łaskotał moją umysł. Poczułam krotkie przebłyski ciepła i zimna, a potem nagle wszystko zniknęło i byłam poza jej głową. Czułam, jakby to była inwazja. I to również wydawało mi się... znajome.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

NIESTETY NIE MOĞŁAM SOBIE PRZYPOMNIEĆ, gdzie wcześniej to czułam.

Biorąc pod uwagę wszystko inne, co mi się przytrafiło, fakt że w ogóle to wspominałam był zdecydowanie niezwykły. Moje wspomnienia były nieco rozproszone, ale robiłam co mogłam, żeby je przesiać, zastanawiając się, gdzie doświadczyłam takiego łaskotania w mózgu. Nie uzyskałam żadnych odpowiedzi, a rozważanie tego wszystkiego szybko stało się tak frustrujące, jak wymyślanie planu ucieczki. Wraz z upływem czasu, zdałam sobie sprawę, że potrzebuję planu ucieczki. Rezygnacja z endorfin mnie dobijała, ale w miarę jak mój organizm uwalniał się spod ich wpływu, zaczynałam myśleć coraz trzeźwiej. Byłam zaskoczona tym, jak bardzo stałam się nieswoja. Gdy tylko pozwoliłam Dymitrowi się ugryźć... załamalam się. Straciłam swoje rozumowanie. Straciłam siłę i umiejętności. Stałam się miękka, dziecinna i głupia. No coż, nie całkiem. W innym wypadku już byłabym strzygą. Przynajmniej miałam jakąś ulgę, wiedząc że nawet na haju ugryzień, jakaś część mnie nadal walczyła i powstrzymywała przed poddaniem się.

Wiedza, że nie byłam całkowicie taka słaba jak sądziłam, dodawała mi energii. Dzięki temu łatwiej było mi ignorować tęsknotę w moim ciele, odwrócić swoją uwagę kiepską telewizją i zjadać wszystko z małej lodoweczki. Nawet nie spałam przez długi czas, mając nadzieję, że się zmęcę. To działało i podziało. Padłam jak tylko dotknęłam poduszki, odpływając w sen. Jednak nie śniłam, chociaż nie odczuwałam też żadnych skutków zamroczenia wywołanego brakiem endorfin.

Zostałam obudzona później, kiedy jakieś ciało wśliznęło się do łóżka obok mnie. Otworzyłam swoje oczy i wpatrywałam się prosto w te czerwone Dymitra. Po raz pierwszy od paru dni, spojrzałam na niego ze strachem, a nie miłością. Jednak starałam się nie pokazywać tego w wyrazie twarzy i uśmiechnęłam się do niego. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego twarzy.

- Wrocieś. Tęskniłam za tobą.

Złapał mnie za rękę i pocałował w dłoń.

- Miałem sprawy do załatwienia.

Po jego twarzy przemknął cień i przelotnie uchwyciłam malutki ślad suchej krwi niedaleko jego ust. Krzywiąc się, starłam go swoim palcem.

- Właśnie widzę.

- To naturalna kolej rzeczy, Rose. Jak się czujesz?

- Lepiej. Tylko, że...

- Co?

Odwrociłam wzrok, dalej czując mętlik. W jego oczach kryło się coś więcej, niż zwykła ciekawość. Była w nich troska - mimo że tylko trochę - ale była. Troska o mnie. A jednak zaledwie chwilę wcześniej, wycierałam krew z jego twarzy - krew jakiejś biednej osoby, ktorej życie prawdopodobnie w ciągu ostatnich paru godzin zostało zgaszone jak zapałka.

- 217 -

- Byłam w głowie Lissy - powiedziałam w końcu. Nie było nic złego w mowieniu mu tego. Jak Nathan, wiedział że była w akademii. - I... zostałam wyrzucona.

- Wyrzucona?

- Tak... patrzyłam przez jej oczy tak jak zwykle, a potem jakaś siła... nie wiem, niewidzialna ręka mnie wypchnęła. Nigdy nie czułam czegoś takiego.

- Może to jakaś nowa umiejętność ducha.

- Może. Chociaż podglądałam ją dosyć regularnie i nigdy nie widziałam, żeby ćwiczyła

albo nawet brała coś takiego pod uwagę.

Wzruszył nieco ramionami i objął mnie ramieniem.

- Bycie przebudzoną wyczula twoje zmysły i daje ci lepszy dostęp do świata. Ale nie sprawia, że stajesz się wszechwiedząca. Nie wiem, dlaczego ci się to przytrafiło.

- Najwyraźniej nie stajesz się wszechwiedzący, bo w innym wypadku Nathan nie pragnąłby tak strasznie informacji na jej temat. Dlaczego tak jest? Dlaczego strzygi sfiksowały³¹ na punkcie wybijania linii rodow arystokratycznych? Wiemy, że oni - że wy - robicie to, ale dlaczego? Co za różnica? Czy ofiara nie jest ofiarą? Zwłaszcza, że niektóre strzygi też były kiedyś morojami z arystokracji?

- To skomplikowane. Spora część polowania na moroje z arystokracji polega na strachu. W twoim świecie, arystokracja stoi ponad całą resztą. Dostają najlepszych strażników, najlepszą ochronę. - Tak, to z pewnością była prawda. Lissa odkryła sporo z tego we Dworze. - Jeśli mimo to, możemy się do nich dostać, to o czym to świadczy? To znaczy, że nikt nie jest bezpieczny. To stwarza poczucie strachu, a strach sprawia, że ludzie robią głupie rzeczy. Stają się łatwiejszymi ofiarami.

- To okropne.

- Ofiara albo...

- Tak, tak, wiem. Ofiara albo drapieźnik.

Zmrużył oczy. Widocznie nie spodobało mu się, że się wtrąciłam, ale puścił to mimo uszu.

- Istnieje także korzyść w pozbywaniu się przywództwa morojów. To wprowadza też niestabilność.

- Albo może żyłoby im się lepiej, gdyby zmienili rządzących - powiedziałam. Posłał mi kolejne dziwaczne spojrzenie i trochę się przestraszyłam. Znowu zaczęłam myśleć o Wiktorze Daszkowie. Zrozumiałam, że powinnam po prostu się zamknąć. Nie zachowywałam się jakbym była rozproszona jak zwykle, tylko bardziej jak ja. - A co z resztą powodów?

- Reszta... - wykrzywił usta w uśmiechu. - Reszta to prestiż. Robimy to dla chwały. Dla reputacji, którą dzięki temu osiągamy i satysfakcji ze świadomości, że jesteśmy odpowiedzialni

za zniszczenie tego, czego inni nie byli w stanie zniszczyć przez wieki.

Zwykła natura strzyg - zło, polowanie i śmierć. Nie potrzebują więcej powodów.

Wzrok Dymitra skierował się ze mnie na moj nocny stolik. Po tym, jak w nocy zdjęłam całą biżuterię, właśnie tam ją położyłam. Były tam wszystkie jego prezenty, błyszczące się jak jakiś skarb piratów. Wyciągając do mnie rękę, unosił łańcuszek z nazarem.

- Nadal to masz.

- Tak. Jednak nie jest tak piękny, jak rzeczy od ciebie.

Patrząc na to niebieskie oko, przypominała mi się mama. Nie myślałam o niej od dłuższego czasu. W Baia zaczęłam uważać Olenę za swoją drugą matkę, ale teraz... teraz w pewnym sensie pragnęłam swojej. Janine Hathaway może nie gotowała i nie sprzątała, ale była bystra i kompetentna. I w pewien sposób z początku zrozumiałam, że podobnie myślimy. Swoje cechy odziedziczyłam po niej i z całą pewnością mogłam stwierdzić, że w tej sytuacji nie przestawałaby planować ucieczki.

- Nie widziałem tego wcześniej - powiedział Dymitr.

Z powrotem odłożył nazar i podniósł prosty srebrny pierścień, który dał mi Mark. Nie nosiłam go, odkąd byłam ostatnio w domu Bielikowow i położyłam go na stole obok nazaru.

- Dostałam go, kiedy byłam... - przerwałam, zdając sobie sprawę, że nigdy nie poruszałam tematu moich podróży przed Nowosybirskiem.

- Kiedy byłaś gdzie?

- Kiedy byłam w twoim miasteczku rodzinnym. W Baia.

Dymitr bawił się pierścionkiem, przesuając go z jednego koniuszka palca na drugi, ale przestał i spojrzał na mnie, kiedy wymowiłam tę nazwę.

- Byłaś tam?

Jakimś dziwnym trafem, nie rozmawialiśmy o tym zbyt wiele. Wspomniałam parę razy Nowosybirsk, ale to było wszystko.

- Myślałam, że właśnie tam będziesz - wyjaśniłam. - Nie wiedziałam, że strzygi tutaj polują w miastach. Zostałam z twoją rodziną.

Jego wzrok znowu skierował się na pierścionek. Dalej zaczął się nim bawić, kręcąc nim i obracając wkoło.

- I?

- I... byli mili. Polubiłam ich. Dużo czasu spędziłam z Wiktoria.

- Dlaczego nie była w szkole?

- To była Wielkanoc.

- Ach, racja. Jak się ma?

- W porządku - powiedziałam szybko. Nie mogłam się zmusić, żeby powiedzieć mu o jej ostatniej nocy z Rolanem. - Karolina też ma się dobrze. Przypomina mi ciebie.

Rzeczywiście rzuca się na dampirzych facetów, którzy powodują kłopoty.

Znowu się uśmiechnęła i to było ... miłe. To znaczy, kły nadal wyglądały strasznie, ale nie było tego ponurego wyrazu, do którego już przywykłam. Na jego twarzy widać było czułość, prawdziwe uczucie, które mnie zaskoczyło.

- Mogę sobie wyobrazić, jak to robi Karolina. Miała już dziecko?

- Ta... - nadal byłam trochę zbита z tropu tym uśmiechem. - Dziewczynkę. Zoja.

- Zoja - powtórzył, ciągle nie patrząc na mnie. - Nie takie złe imię. Jak się miała Sonia?

- W porządku. Nie widywałam jej zbyt często. Była trochę drażliwa... Wiktoria mówi, że to przez ciążę.

- Sonia też jest w ciąży?

- Och. Tak. Szesty miesiąc, jak sędzę.

- 219 -

Uśmiechnęła się trochę blade i wydawał się niemal zmartwiony.

- Przypuszczam, że to musiało się zdarzyć prędzej lub później. Jej decyzje nie są zawsze tak rozsądne, jak Karoliny. Karolina miała dzieci z własnego wyboru... domyślałam się, że dziecko Sonii było niespodzianką.

- Tak. Też jakoś mam takie przeczucie.

Wypytał o resztę członków swojej rodziny.

- Moja mama i babcia?

- Eee, dobrze. Obie.

Ta rozmowa robiła się coraz bardziej dziwna. Nie tylko była pierwszą normalną konwersacją, jaką odbyliśmy, odkąd tu przybyłam; była też pierwszą, w której wydawał się być zainteresowany czymkolwiek, co nie było związane ze strzygami, czy też nie obejmowało całowania i gryzienia - oczywiście, jeśli nie liczyć niektórych wspomnień z naszych wcześniejszych wspólnych walk i drażniącego przypominania o seksie w chatce.

- Twoja babcia trochę mnie przerażała.

Zaczął się śmiać, a ja się wzdrygnęłam. To było tak bardzo zbliżone do jego starego śmiechu. Bliższe, niż kiedykolwiek wyobrażałam sobie, że mogłoby być.

- Tak, ona tak działa na ludzi.

- I udawała, że nie mówi po angielsku. - To był całkiem niewielki szczegół w ogólnym układzie spraw, ale to i tak dalej trochę mnie wkurzało.

- Tak, to też robi - powiedział tym swoim nierealnym głosem, nadal się uśmiechając. - Dalej wszyscy mieszkają razem? W tym samym domu?

- Tak. Widziałam książki, o których mi mówiłeś. Te piękne - ale nie mogłam ich przeczytać.
- To tam po raz pierwszy zainteresowałam się amerykańskimi westernami.
- Rany, kochałam sobie przez to z ciebie żartować.

Zachichotał.

- Tak, pomiędzy tym, a twoimi stereotypami na temat muzyki z Europy Wschodniej i całej tej sprawy z 'towarzyszem', miałaś sporo materiału do żartów.
- Też się roześmiałam.

- Zwracanie się do ciebie per „towarzyszu” i żartowanie z muzyki może faktycznie było trochę nie na miejscu. - Niemal zapomniałam o swoim starym przydomku, jakie mi nadałam. Już dłużej nie pasowało. - Ale sam ściągnąłeś na siebie tę sprawę z kowbojem, wraz z tym skorzonym prochowcem³² i... - przerwałam. Miałam wspomnieć o jego poczuciu obowiązku niesienia pomocy ludziom w potrzebie, ale to już raczej nie miało miejsca. Nie zauważył mojego potknięcia.

- I wtedy ich opuściłaś i przyjechałaś do Nowosybirsk?

- Tak. Przyjechałam z tymi dampirami, z którymi polowałam... z tą resztą niezaprzysiężonych.

Jednak o mało tego nie zrobiłam. Twoja rodzina chciała, żebym została. Zastanawiałam się, czy tego nie zrobić.

Dymitr uniosł pierścienek do światła, a na jego twarzy pojawił się cień sygnalizujący, że pogrążył się w myślach. Westchnął.

- Prawdopodobnie powinnaś była.

- Są dobrymi ludźmi.

- Są - powiedział miękko. - Mogłabyś być tam szczęśliwa.

Wyciągnął rękę i odłożył pierścień z powrotem na stolik, a potem odwrócił się do mnie, łącząc razem nasze usta. To był najbardziej miękki, najśłodszy pocałunek, jaki mi dał jako strzyga, a moj i tak już wielki szok, jeszcze wzrosł. Delikatność była jednak tylko przelotna i parę sekund później, nasz pocałunek powrócił do swojego zwykłego trybu, silnego i spragnionego. Miałam przeczucie, że on także był spragniony czegoś więcej niż tylko samego całowania, pomimo tego, że niedawno się pożywił. Odkładając na bok swoje zmieszanie, co do tego, jaki... no coż, normalny i miły wydawał się być podczas rozmowy o swojej rodzinie, próbowałam znaleźć sposób, jak uniknąć dalszych ugryzień bez wzbudzania podejrzeń. Moje ciało nadal było słabe i chciało tego, ale w środku, czułam się bardziej sobą niż to było od wieków.

Dymitr przerwał pocałunek i wypaliłam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy, zanim zdążył zrobić cokolwiek innego.

- Jak to jest?

- Co „jak to jest”?

- Całowanie.

Skrzywił się. Pierwszy punkt dla mnie. Chwilowo zbiłam z pantałyku złą kreaturę nocy. Sydney byłaby dumna.

- Co masz na myśli?

- Mowisz, że bycie przebudzonym wzmacnia wszystkie zmysły. Więc całowanie też jest inne?

- Ach - błysk zrozumienia rozblęsnął na jego twarzy. - Hmm, w pewnym sensie, tak.

Moj zmysł powonienia jest wyraźniejszy niż kiedyś, więc twój zapach jest o wiele bardziej intensywny... twój pot, zapach szamponu we włosach... to jest coś, czego nie możesz sobie nawet wyobrazić. Odurzające. I oczywiście, wyraźniejszy smak i dotyk sprawiają, że to jest jeszcze lepsze.

Pochylił się i znowu mnie pocałował. Coś w jego opisie sprawiło, że w środku poczułam

niepokoj - ale w dobry sposób. To nie tak miało być. Miałam nadzieję rozproszyć jego - nie siebie.

- Byliśmy na zewnątrz ktorejś nocy i zapach kwiatów był naprawdę mocny. Jeśli ja go tak odczuwałam, to czy on nie był dla ciebie przytłaczający? To znaczy, czy zapachy nie stają się zbyt uciążliwe?

I tak to się zaczęło. Bombardowałam go tak wieloma pytaniami jak mogłam, pytając go o wszystkie aspekty życia strzygi. Chciałam wiedzieć jak to jest, jak on się czuje... Pytałam o wszystko z ciekawością i entuzjazmem, zagryzając wargi i grając zamyśloną we wszystkich

- 221 -

odpowiednich momentach. Podczas gdy mówiłam, widziałam jak jego zainteresowanie rośnie, chociaż jego nastawienie było ostre i rzeczowe - w żadnym wypadku niepodobne do naszej wcześniejszej rozmowy. Miał nadzieję, że w końcu jestem na krawędzi zgodzenia się na przemianę.

Podczas gdy moje przesłuchanie biegło dalej, zaczynałam dawać widoczne oznaki zmęczenia. Dużo ziewałam i gubiłam tor moich myśli. W końcu potarłam oczy rękoma i znowu ziewnęłam.

- Jest tak wiele rzeczy, których jeszcze nie wiem...

- Powiedziałem ci, że to jest niesamowite.

Szczerze mówiąc, niektóre z tych rzeczy, owszem. Większość z nich była straszna jak diabli, ale jeśli przebolełaś tą całą nieumarłą i złą część, zdecydowanie mogłeś znaleźć jakieś perełki w byciu strzygą.

- Mam więcej pytań - mruknęłam. Zamknęłam oczy i westchnęłam, po czym na powrót je otworzyłam, jako wyraz zmuszania się do nie zaśnięcia. - Ale... jestem zbyt zmęczona... nadal nie czuję się dobrze. Sądzisz, że mogę mieć wstrząśnienie mózgu?

- Nie. W każdym razie, gdy już zostaniesz przebudzona, to nie będzie miało znaczenia.

- Ale nie, dopoki nie odpowiesz na resztę moich pytań. - Słowa zostały stłumione przez ziewnięcie, ale je zrozumiał. Zajęło mu chwilę by odpowiedzieć.

- W porządku. Nie wcześniej, niż to. Ale jak już ci wcześniej mówiłem, nasz czas się kończy.

Pozwoliłam moim powiekom opaść.

- Ale jeszcze nie ma drugiego dnia...

- Nie - powiedział cicho - jeszcze nie.

Leżałam tam, uspokajając swój oddech najlepiej jak mogłam. Czy moja gra zadziała? Istniało wysokie prawdopodobieństwo, że napije się ze mnie, nawet jeśli myślał, że spałam.

Podejmowałam tutaj ryzyko. Jedno ugryzienie i cała moja praca by zwalczyć "odpłynięcie" poszłaby na marne. Chciałam wrocic do tego, jaka byłam. W dalszym ciągu nie miałam pojęcia, jak miałam zamiar uniknąć ugryzienia następnym razem... i wówczas pomyślałam, że następnego razu już nie będzie. Do tego czasu będąc strzygą.

Dymitr pochylał się nade mną przez kilka minut, a następnie poczułam jak się poruszył.

Spięłam się w środku. Cholera. Oto nadchodzi ugryzienie. Byłam pewna, że nasze całowanie się było częścią wabienia go, aby ze mnie pił, i że jeśli dopiero co zasnęłam, to wabienie powinno zniknąć. Ale najwyraźniej się pomyliłam. Całe to moje udawanie było na nic.

Wszystko skończone.

Albo i nie.

Wstał i wyszedł.

Kiedy usłyszałam odgłos zamykanych drzwi, niemal pomyślałam, że to jakaś sztuczka.

Myślałam, że z całą pewnością próbuje mnie oszukać i ciągle stoi w pokoju. Ale gdy poczułam, że mdłości oznaczające obecność strzyg zmaleły, uświadomiłam sobie prawdę. On naprawdę mnie zostawił, myśląc że potrzebuję snu. Moje granie go przekonało.

- 222 -

Natychmiast usiadłam, zastanawiając się nad kilkoma rozbieżnymi rzeczami. W tych paru ostatnich chwilach swojej wizyty, wydawał się... no cóż, przypominał mi bardziej niż kiedykolwiek dawnego Dymitra. Oczywiście, on nadal był w każdym calu strzygą, ale było tam coś jeszcze. Cień ciepła w jego śmiechu. Szczere zainteresowanie i uczucie, podczas słuchania o swojej rodzinie. Czy to było to? Czy słyszenie nowin o rodzinie przywołało jakiś kawałek jego duszy schowany wewnątrz potwora? Przyznaję, że poczułam się nieco zazdrosna na myśl, że oni mogli wywołać w nim zmianę, czego ja nie mogłam. Ale on ciągle miał to samo ciepło, gdy o nas mówił, tylko nieco...

Nie, nie, muszę to powstrzymać. Nie było żadnej zmiany. Żadnej metamorfozy jego stanu.³³ To była zastanawiająca rzecz i im bardziej odzyskiwałam swoje stare ja, tym bardziej zdawałam sobie sprawę z prawdziwości sytuacji.

Działanie Dymitra coś mi przypomniało. Zupełnie zapomniałam o pierścionku Oksany. Podniosłam go ze stołu i wsunęłam na palec. Nie poczułam żadnej zauważalnej zmiany, ale jeśli lecznicza magia ciągle w nim była, to może mogła mi pomóc. Mogłaby przyspieszyć wyleczenie mojego umysłu i ciała z zamroczenia. Jeśli jakakolwiek ciemność Lissy przelewała się do mnie, pierścionek mógł również pomóc to zniwelować.

Westchnęłam. Nie ważne jak często powtarzałam sobie, że jestem od niej wolna, nigdy nie będę. Była moją najlepszą przyjaciółką. Byśmy połączone w sposób, który mogło zrozumieć zaledwie parę osób. Zaprzeczenie, jakobym żyła pod nią, usunęło się w cień. Żałowałam teraz swojego postępowania z Adrianem. Przyszedł, by mi pomóc, a ja rzuciłam mu jego dobrocią prosto w twarz. Teraz byłam pozbawiona komunikacji ze światem zewnętrznym.

Myślenie o Lissie przypomniało mi o tym, co się stało, gdy ostatnim razem byłam w jej umyśle. Co mnie z niego wypchnęło?

Wahałam się, zastanawiając nad kierunkiem swojego działania. Lissa była daleko i prawdopodobnie miała kłopoty. Dymitr i pozostałe strzygi były tutaj. Ale... nie mogłam odejść właśnie teraz. Musiałam zajrzeć do niej jeszcze jeden raz - tylko jeden szybki rzut... Znalazłam ją w nieoczekiwanym miejscu. Była z Deirdre - psycholożką pracującą w kampusie. Lissa chodziła do psychologa odkąd tylko zaczął się ujawniać duch, ale zawsze był to inny psycholog. Rozszerzyłam swoje zmysły w umyśle Lissy, wyczytując całą historię: jej psycholog wyjechał krótko po ataku na szkołę. Lissa została przydzielona Deirdre, która kiedyś udzielała mi rad. Było to w czasie, gdy wszyscy myśleli, że sfiksowałam przez śmierć Masona.

Deirdre była z wyglądu bardzo wytworną morojką. Zawsze starannie ubrana i z perfekcyjnie ułożonymi blond włosami. Nie wyglądała na dużo starszą od nas, i jak dla mnie, jej metody działania przypominały przesłuchanie policyjne. Z Lissą obchodziła się bardziej łagodnie. Przynajmniej tak to wyglądało.

- Lisso, trochę się o ciebie martwimy. W normalnych okolicznościach zostałabyś zawieszona. Udało mi się to powstrzymać. Mam wrażenie, że dzieje się coś, o czym mi nie mówisz. Jakiś inny problem.

Lissa zawieszona? Ponownie dotarłam do odczytu sytuacji i poszperałam w nim. Ostatniej nocy, Lissa i pozostali zostali przyłapani na włamaniu do biblioteki - dlaczego ze wszystkich możliwych miejsc musieli wybrać akurat to? - i wydaniu suto zakrapianego alkoholem, improwizowanego przyjęcia, na którym zniszczyli niektóre z mień szkoły. Dobry Boże. Moja najlepsza przyjaciółka wymagała wstąpienia do AA.

Ramiona Lissy były skrzyżowane na piersi, a jej postawa niemal bojowa.

- Nie ma żadnego innego problemu. Po prostu probowaliśmy się dobrze bawić. Przykro mi z powodu szkod. Jeśli chcecie mnie zawiesić, to proszę bardzo.

Deirdre pokręciła głową.

- To nie jest moja decyzja. Mnie interesuje powód tego wszystkiego. Wiem, że przez

swoją, ach - magię, cierpiałaś na depresję i inne problemy. Ale mam wrażenie, że to jest coś więcej niż rodzaj jakiegoś buntu.

Buntu? Och, to było coś więcej. Od czasu sprzeczki, Lissa nie była w stanie znaleźć Christiana i to ją dobijało. Nie mogła teraz znieść przerw. Wszystko, o czym myślała, to on - albo ja. Imprezowanie i ryzykowanie było jedynymi rzeczami, które mogły ją od nas oderwać.

- Uczniowie ciągle robią takie rzeczy - spierała się z nią Lissa. - Dlaczego w moim przypadku jest to taka wielka sprawa?

- No coż, być może dlatego, że narażasz się na niebezpieczeństwo. Po wyjściu z biblioteki byłaś o krok od włamania się na basen. Pływanie pod wpływem środków odurzających jest stanowczym powodem do niepokoju.

- Nikt nie utonął. A nawet jeśli ktoś by się zaczął topić, to jestem pewna, że moglibyśmy go wyciągnąć.

- To jest po prostu niepokojące, biorąc pod uwagę niektóre z twoich dawnych zachowań autodestrukcyjnych, jak cięcie się...

I tak było przez następną godzinę. Lissa - tak jak ja niegdyś - odwaliała kawał dobrej roboty, uchylając się przed pytaniami Deirdre. Kiedy sesja dobiegła końca, Deirdre powiedziała, że nie zamierza popierać wszczynania postępowania dyscyplinarnego. Chciała, żeby Lissa odbyła z nią więcej sesji. Lissa w rzeczywistości wołała raczej areszt albo sprzątanie tablic. Gdy wściekle maszerowała przez kampus, spostrzegła Christiana idącego w przeciwnym kierunku. Nadzieja rozświetliła ciemność umysłu jak słońce.

- Christian! - zawołała, biegnąc w jego kierunku.

Zatrzymał się, patrząc na nią przezornie.

- Czego chcesz?

- Co masz na myśli mówiąc czego chcę? - Chciała rzucić się w jego ramiona i zmusić go do powiedzenia, że wszystko będzie dobrze. Była zdenerwowana, przytłoczona i wypełniona ciemnością... ale był też kawałek jakiejś wrażliwości, który rozpaczliwie go potrzebował. - Nie mogłam cię znaleźć.

- Byłam właśnie... - jego twarz pociemniała. - Nie wiem. Myślałem. Poza tym, z tego co słyszałem, nie nudziłaś się zbytnio.

Nic dziwnego, że każdy wiedział o fiasku ostatniej nocy. Dzięki szkolnym plotkarskim wytworniom, tego rodzaju rzeczy rozprzestrzeniały się niczym niekontrolowany ogień.

- To nic takiego. - powiedziała. Sposob, w jaki jej się przyjrzał, przyprawił ją o ból serca.

- W tym rzecz - odparł. - Ostatnio nic się dla ciebie nie liczy. To całe imprezowanie, obściskiwanie się z innymi facetami, kłamanie.

- Nie kłamałam! - wykrzyknęła. - I kiedy w końcu dasz sobie spokój z Aaronem?

- Nie powiedziałaś mi prawdy, a to jest to samo. - To było echo opinii Jill. Lissa ledwo ją poznała, a już zaczynała jej naprawdę nienawidzić. - Po prostu nie mogę tego znieść. Nie mogę być częścią twojego życia, gdy ty przywracasz dawne dni i na nowo stajesz się arystokratyczną dziewczyną, robiącą dzikie akcje ze swoimi arystokratycznymi przyjaciółmi.

W tym sęk. Gdyby Lissa szczegółowo opisała mu swoje uczucia - to jak jej poczucie winy i depresja ją pożerały i sprawiały, że wszystko wymykało jej się spod kontroli... coż, sądzę że Christian znalazłby się przy niej w ułamku sekundy.

Pomijając jego cyniczną powierzchowność, miał dobre serce - i Lissa posiadała jego większość. Albo raczej kiedyś posiadała. Teraz wszystko, co mógł zobaczyć to jej płytkość i głupota oraz powrót do stylu życia, którym gardził.

- Wcale nie! - zaprotestowała. - Ja tylko... sama nie wiem. Po prostu dobrze się czuję

wrzucając na luz.

- Nie mogę tego zrobić - powiedział. - Nie mogę być z tobą, jeśli to jest teraz twoje życie. Jej oczy otworzyły się szeroko.

- Zrywasz ze mną?

- Ja... Nie wiem. Tak. Tak myślę. - Lissa była tak skonsumowana przez szok i przerażenie wywołane tymi słowami, że tak naprawdę nie widziała Christiana w sposób, w jaki ja go widziałam. Nie dostrzegała prawdziwej agonii w jego oczach. Niszczyła go konieczność zrobienia tego. On też był zraniony. Wszystko co widział, to ukochana dziewczyna, zmieniająca się w kogoś, z kim nie mógł być. - Rzeczy nie są takie, jakie były kiedyś.

- Nie możesz tego zrobić! - zawołała z płaczem. Nie widziała jego bólu. Postrzegała go jako osobę okrutną i niesprawiedliwą. - Musimy o tym porozmawiać... wyjaśnić to...

- Czas na rozmowy minął - sprzeczał się. - Powinnaś była być gotowa do rozmowy wcześniej. A nie teraz, kiedy nagle sprawy nie układają się po twojej myśli.

Lissa nie wiedziała czy chce krzyczeć, czy płakać. Wiedziała tylko, że nie może stracić Christiana - nie po tym, jak straciła mnie. Gdyby straciła nas oboje, nic na świecie by jej nie zostało.

- Proszę, nie rob tego - błagała. - Mogę się zmienić.

- Przykro mi - rzucił. - Nie widzę żadnych dowodów potwierdzających twoje słowa. Nagle odwrócił się i odszedł. Dla niej, jego odejście było szorstkie i oziębłe. Ale ja znowu widziałam cierpienie w jego oczach. Myślę, że odszedł, bo wiedział że jeśli zostanie, nie będzie w stanie utrzymać tej decyzji - decyzji, która go raniła, ale dawała mu poczucie racji. Lisa zaczęła iść za nim, ale nagle zatrzymała ją czyjaś ręka. Odwróciła się i zobaczyła stojących za sobą Avery i Adriana. Z wyrazów ich twarzy można było odczytać, że wszystko słyszeli.

- 225 -

- Zostaw go - powiedział poważnie Adrian. To on ją zatrzymał. Opuścił rękę i splótł swoje palce z Avery. - Pojście teraz za nim tylko jeszcze bardziej pogorszy sprawy. Daj mu przestrzeń.

- On nie może tego zrobić - powiedziała Lissa. - On nie może mi tego zrobić.

- Jest zły - odezwała się Avery. Jej troska odzwierciedlała Adriana. - Nie myśli jasno. Poczekaj aż ostygnie, a zmieni zdanie.

Lissa patrzyła na oddalającą się postać Christiana ze złamanym sercem.

- No nie wiem. Nie wiem czy to zrobi. O Boże, nie mogę go stracić.

Moje własne serce się złamało. Tak okropnie chciałam pojsć do niej, sprawić by poczuła się lepiej i być tam dla niej. Ona czuła się taka samotna, a ja czułam się strasznie zostawiając ją samą. Coś pchnęło ją w ten niekończący się doł, a ja powinnam być tam z nią i pomoc jej się z niego wydostać. To właśnie robią najlepsi przyjaciele. Powinnam tam być.

Lissa odwróciła się i spojrzała na Avery.

- Jestem strasznie zmieszana... nie wiem, co mam robić.

Avery napotkała jej oczy, ale gdy to zrobiła... stało się coś bardzo dziwnego. Avery nie patrzyła na nią. Ona patrzyła na *mnie*.

O, Jezus. Tylko znowu nie ty.

Jej głos rozbrzmiał w mojej głowie i bum! Zostałam wyrzucona z myśli Lissy.

To było to, mentalne pchnięcie, draśnięcie mojego umysłu i uczucie ciepłych i zimnych fal.

Rozejrzałam się wokół pokoju, wstrząśnięta nagłością tego przeskoku. Jednak coś odkryłam.

Wiedziałam już, że to nie Lissa wyrzuciła mnie z siebie wtedy i teraz. Ona była zbyt rozproszona i pogrążona w rozpacz. A ten głos? On również nie należał do niej.

I wówczas, w końcu przypomniałam sobie, kiedy i gdzie poczułam to muskanie w mojej

głowie. U Oksany. To było to samo wrażenie, którego doświadczałam, gdy weszła do mojego umysłu, próbując poczuć moje nastroje i zamiary. Zarówno Mark jak i Oksana przyznali, że te działania były zaborcze i złe, jeśli nie dzieliliś z kimś więzi.

Uważnie odtworzyłam to, co właśnie się stało z Lissą. Jeszcze raz zobaczyłam ostatnie momenty. Szaroniebieskie oczy patrzące na mnie - na *mnie*, nie Lissę.

Lissa nie wypchnęła mnie ze swojej głowy.

Zrobiła to Avery.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

AVERY BYŁA UŻYTKOWNICZKĄ DUCHA.

- Cholera.

Z powrotem usiadłam na łóżku, moj umysł zaczął galopować. Nie spodziewałam się, że to nadejdzie. Do diabła, nikt się tego nie spodziewał. Avery doskonale udawała użytkowniczkę powietrza. Wszyscy Moroje potrafili kontrolować każdy żywioł, przynajmniej w niewielkim stopniu. Wykonała niewiele, jednak wystarczająco by myśleć, że powietrze to jej specjalizacja. Nikt nie wypytywał jej w dalszym stopniu, bo powiedzmy sobie szczerze, kto by przypuszczał, że w pobliżu pojawi się kolejny użytkownik ducha? A odkąd była w szkole, nie było powodu by sprawdzać ją kolejny raz czy zmusić ją do zademonstrowania swoich umiejętności. Nie było nikogo, kto by ją do tego zmusił.

Im dłużej nad tym myślałam, tym więcej znaków odnajdywałam. Jej czarująca osobowość, to że mogła zmusić ludzi do zrobienia tego, co było jej na rękę. Jak dużo jej działań było kontrolowanych przez ducha? I czy było możliwe... czy było możliwe, że uczucia Adriana względem niej były wywołane tylko przez jej wpływ? Nie miałam powodu, by się z tego cieszyć, jednak mnie to uradowało.

Jednak, jeśli szło o sedno jej zachowania, co Avery chciała zrobić z Lissą? To, że Avery używała wpływu na Adrianie i sprawiała, by ten ją lubił nie było takie dziwne. Był przystojny i pochodził z dobrej rodziny. Był stryjecznym wnukiem królowej i mimo, że członkowie rodziny obecnego władcy nie mogą dziedziczyć tronu zaraz po nim, jego przyszłość wyglądała obiecująco, utrzymując go w najwyższych kręgach społeczeństwa.

Jednak Lissa? O co grała tutaj Avery? Jaką miała z tego korzyść? Zachowanie Lissy nabierało teraz sensu: nietypowe dla niej balowanie, dziwne nastroje, zazdrość, walki z Christianem... Avery wypychała Lissę poza kraniec, była przyczyną jej okropnych wyborów. Avery używała jakiegoś rodzaju wpływu, by wyprowadzić Lissę z równowagi, odizolować ją od innych i narazić jej życie na niebezpieczeństwo. Dlaczego? Czego chciała Avery?

To nie miało znaczenia. Powody nie były ważne. W znacznym stopniu ważniejsze było to, jak wydam się stąd i powrócę do mojej najlepszej przyjaciółki.

Spojrzałam na siebie, na delikatną, jedwabną suknię, którą miałam na sobie. Nagle ją zniechęciłam. Była symbolem mojej słabości i bezużyteczności. Pospiesznie ją ściągnęłam i przerzuciłam wszystkie moje ubrania. Zabrali moje dżinsy i podkoszulek, jednak pozwolili mi zatrzymać bluzę z kapturem. Założyłam zieloną sukienkę, zakładając, że to najbardziej wytrzymała z posiadanych przeze mnie rzeczy i poczułam się bardziej zdolna do jakiegokolwiek akcji. Zarzuciłam na nią bluzę z kapturem. Stroj nie sprawił, bym poczuła się jak niepokonany wojownik, jednak uważałam się za bardziej kompetentną. Ubrana w wystarczający sposób, który umożliwił mi działanie, przeniosłam się do salonu, starając się znaleźć jakiś nowy pomysł; nie żebym w to szczególnie wierzyła. Prokowałam coś wymyślić przez wiele dni i szczęście jak dotąd mi nie dopisało. Nic się nie zmieni.

- Cholera! - krzyknęłam, a moj wybuch poprawił mi nastrój.

- 227 -

Wściekła, przesunęłam krzesło, zaskoczona tym, że nie cisnęłam nim o ścianę podczas ataku frustracji. Zachwiało się lekko.

Zmarszczyłam brwi, wstałam i spojrzałam na nie. Wszystko inne w tym miejscu było bardzo, bardzo nowoczesne. Dziwne, że dostało mi się wadliwe krzesło. Klęknęłam i sprawdziłam je z bliskiej odległości. Na jednej z nog, w pobliżu miejsca gdzie łączyła się z krzesłem, było złamanie. Gapiłam się na nie. Wszystkie meble były niesamowicie mocne, bez oczywistych łączy. Wiedziałybym o tym, biorąc pod uwagę to, ile czasu waliłam tym krzesłem w ścianę,

kiedy tu przybyłam. Nawet go nie wyszczerbiłam. Skąd wzięło się to złamanie? Uderzenie nim w kołko, nic nie pomogło.

Jednak nie byłam jedyną osobą, która nim rzuciła.

Tego pierwszego dnia, gdy walczyłam z Dymitrem i ruszyłam ku niemu z krzesłem, zabrał mi je i cisnął nim o ścianę. Nigdy więcej nie zwracałam na to uwagi i nie sądziłam, że dam radę je zniszczyć. Kiedy próbowałam wybić szybę, użyłam stołu, który był cięższy. Moja siła nie była w stanie zniszczyć krzesła, jednak jego z pewnością. Podniosłam krzesło i natychmiast cisnęłam nim w okno, w głębi duszy mając nadzieję, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu. Nie. Obydwa pozostały w starym stanie. Więc zrobiłam to po raz kolejny. I jeszcze raz. W końcu straciłam rachubę i przestałam liczyć, ile razy uderzałam krzesłem w szkło. Bolały mnie ręce i wiedziałam, że pomimo odzyskania zdrowia, wciąż nie byłam w pełni sił. To było denerwujące.

Nareszcie, przy czymś, co odczuwałam jako milionowe uderzenie, spojrzałam na krzesło i ujrzałam, że złamanie się powiększa. Postęp wznowił moje siły i moją wolę. Uderzałam i uderzałam, nie zważając na ból, który wywoływało wbijające mi się w dłoń drewno. Podniosłam je i spojrzałam z zaskoczeniem. Złamanie nie było gładkie, tylko rozszczepione i ostre. Wystarczająco ostre na kołek? Nie byłam tego pewna. Jednak wiedziałam, że drewno było wystarczająco mocne i jeśli włożyłabym w to wystarczająco dużo siły, mogłabym przebić serce strzygi. Nie zabiłabym jej, jednak cios by ją ogłuszył. Nie wiedziałam, czy to było wystarczające, by mnie stąd wydostać, jednak miałam tylko tyle. I to było o wiele więcej, niż posiadałam przed godziną.

Usiadłam na łóżku, odzyskując siły po bitwie z krzesłem i podrzucając moj prowizoryczny kołek, tam i z powrotem. W porządku. Teraz mam broń. Jednak co mogę z nią zrobić? Twarz Dymitra błysnęła w moim umyśle. Cholera. Co do tego, nie było pytań. Był oczywistym celem, z którym muszę się rozprawić jako pierwszym.

Drzwi nagle otworzyły się z cichym kliknięciem i zaalarmowana, spojrzałam w ich kierunku. Szybko popchnęłam krzesło w ciemny kąt pokoju, kiedy przeszła przeze mnie panika. Nie, nie, nie byłam gotowa. Nie przekonałam się w pełni, by go zasztyletować.

To była Inna.

Przyniosła tacę, jednak na jej twarzy nie gościł służalczy wyraz. Krotkie spojrzenie, którym mnie obdarzyła, było wypełnione nienawiścią. Nie wiem, czemu mogła być zła. To nie było tak, żebym ją zraniła. Przynajmniej do tej chwili. Poszłam w jej kierunku, tak jakbym miała zamiar sprawdzić, co jest na tacy. Podnosząc pokrywkę, dostrzegłam kanapkę z szynką i frytki. Wyglądały smakowicie: nie jadłam przez jakiś czas. Jednak adrenalina pulsująca w moich żyłach, pozostawiła w tyle cały moj apetyt. Spojrzałam na nią z powrotem, uśmiechając się słodko.

Nie wahaj się, tak zawsze mówił Dymitr.

Nie zawahałam się.

Skoczyłam na Innę, uderzając nią o podłogę tak mocno, że jej głowa odskoczyła na bok. Wyglądała na ogłuszoną, jednak szybko się otrząsnęła i próbowała walczyć. Tym razem nie było we mnie narkotyku, przynajmniej nie tak dużo jak przedtem, a lata treningu i mojej wrodzonej siły, dały o sobie znać i tym razem. Przycisnęłam swoje ciało tuż obok niej, utrzymując ją silnie w miejscu. Wtedy wyciągnęłam kołek, który wcześniej schowałam i przycisnęłam jego ostry kraniec do jej szyi. Czułam się, jakbym wrocila do kołkowania Strzyg w ciemnych alejkach. Nie mogła dostrzec, że moja broń była zrobiona z kawałków krzesła, jednak jego ostre fragmenty przykuły jej uwagę, gdy przycisnęłam go do jej gardła.

- Kod - powiedziałam. - Jaki jest kod?

Jej jedyną odpowiedzią był pęk rosyjskich przekleństw. Ok, może to nie była niespodzianka, biorąc pod uwagę to, że prawdopodobnie mnie nie rozumiała. Przypomniałam sobie szczupły

zasob słów w angielsko-rosyjskim słowniku, wewnątrz mojej głowy. Byłam w kraju wystarczająco długo, by nauczyć się kilku słów. Wprawdzie mój zasob słów nie wykraczał poza wiedzę dwulatka, ale nawet oni potrafią się skontaktować.

- Liczby - powiedziałam po Rosyjsku. - Drzwi.

Przynajmniej miałam nadzieję, że to powiedziałam. Powiedziała do mnie więcej niegrzecznych rzeczy z buntowniczym wyrazem twarzy. Naprawdę była wierną współpracowniczką Strzyg. Mój kołek wbił się głębiej w jej ciało i popłynęła krew a ja siłą się pohamowałam. Mogłam kwestionować to, czy dam radę przebić serce Strzygi, jednak przecięcie ludzkiej żyły? Łatwizna. Trochę się zachwiała, najwyraźniej uświadamiając sobie to samo. Znowu, powtórzyłam moim słabym rosyjskim.

- Zabić cię. Nie Nathan. Nigdy... - Jak brzmiało to słowo? Przypomniała mi się msza i miałam nadzieję, że zrozumiałam poprawnie. - Życie wieczne, nigdy.

To przykuło jej uwagę. Nathan i życie wieczne. Dwie najważniejsze dla niej rzeczy. Wciąż była wściekła, jednak nareszcie zakończyła swoją tyradę.

- Liczby, drzwi - powtórzyłam. Przycisnęłam kołek mocniej i krzyknęła z bólu.

W końcu przemówiła, wydając z siebie serię dźwięków. Przynajmniej rosyjskie liczby były czymś, czego solidnie się nauczyłam. Były niezbędne do zapamiętywania adresów i numerów telefonów. Wymieniła siedem liczb.

- Jeszcze raz - powiedziałam.

Kazałam jej powtarzać je trzy razy i miałam nadzieję, że je zapamiętam. Jednak było coś jeszcze. Byłam pewna, że zewnętrzne drzwi miały inny kod.

- Liczby. Drzwi. Drugie. - Czułam się jak jaskiniowiec. Inna patrzyła na mnie, nie rozumiejąc zbyt dobrze. - Drzwi. Drugie.

Zrozumienie błysnęło w jej oczach i wyglądała na wściekłą. Myślę, że miała nadzieję, że nie zdam sobie sprawy, że następne drzwi posiadają inny kod. Nowe nacięcia zrobione kołkiem, sprawiły, że wykrzyczała kolejne siedem liczb. Znowu kazałam je powtórzyć, uświadamiając sobie, że nie mogę sprawdzić, czy mówi prawdę czy kłamie, przynajmniej do momentu, gdy spróbuję wpisać cyfry. Z tego powodu zdecydowałam się zachować ją w pobliżu.

Czułam się winna z powodu tego, co zrobiłam później, ale byłam zdesperowana. Kiedy trenujemy się na strażnikow, uczymy się zarówno jak zabijać i jak obezwładniać innych.

Zrobiłam to chwilę później, uderzając jej głową o podłogę i sprawiając, że stała się nieprzytomna. Wyraz jej twarzy stał się opieszwały, jej powieki opadły. Cholera. Zostałam doprowadzona do ranienia nastoletnich ludzi. Wstając, przesunęłam się do drzwi i wpisałam pierwszy zestaw cyfr, mając nadzieję, że pamiętam je poprawnie. Ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu, były poprawne. Elektroniczny zamek kliknął, jednak zanim mogłam otworzyć drzwi ledwie usłyszałam kolejne kliknięcie. Ktoś otworzył zewnętrzne drzwi.

- Kurde - wymamrotałam.

Natychmiast odsunęłam się od drzwi, podniosłam bezwładne ciało Inny i szybko zaniiosłam je do łazienki. Położyłam ją w wannie, jak najdelikatniej i ledwie zdołałam zamknąć łazienkę, gdy główne drzwi się otworzyły. Poczułam wiele mówiące nudności, oznaczające, że w pobliżu znalazła się strzyga. Wiedziałam, że strzygi potrafią wyczuć zapach człowieka i liczyłam na to, że zamknięcie jej wystarczy by nie zdołano tego zrobić. Wyłoniłam się z holu i w salonie zastałam Dymitra. Uśmiechnęłam się i wpadłam w jego ramiona.

- Wrociles - powiedziałam z radością.

Przytrzymał mnie przez chwilę i odsunął się do tyłu.

- Tak - wydawał się być lekko zadowolony z powitania, jednak szybko jego twarz stała się gotowa do przeprowadzania interesów. - Podjęłaś decyzję?

Zero powitania. Zero jak się masz? Moje serce zamarło. To nie był Dymitr.

- Mam więcej pytań.

Podeszłam do łóżka i położyłam się na nim w zwyczajny sposób, tak jak robiliśmy to zawsze. Dołączył do mnie po kilku chwilach, siadając na brzegu łóżka i patrząc na mnie.

- Jak dużo czasu to zajmie? - zapytałam. - Kiedy mnie ożywisz? Czy to natychmiastowe?

Po raz kolejny rozpoczęłam przesłuchanie. Szczerze mówiąc, zadawałam mu mnóstwo pytań i

tym razem nie chciałam słuchać o zawilosci życia strzygi. Z każdą mijającą sekundą stawałam się coraz bardziej podburzona. Musiałam coś zrobić. Musiałam wykorzystać tę przelotną możliwość. Jednak, zanim mogłam cokolwiek uczynić, musiałam się upewnić, że to nie Dymitr. To było głupie. Powinnam to wiedzieć w tej chwili. Widziałam fizyczne zmiany, które w nim zaszły. Widziałam, że jest oziębły i brutalny. Widziałam jak ożywia się po zabiciu. To nie był mężczyzna, którego kochałam. Jednak wciąż... podczas tego ulotnego momentu, wcześniej...

Z westchnięciem Dymitr przesunął się tuż przede mną.

- Rose, - przerwał mi - jeśli nie znałbym cię lepiej, powiedziałbym, że próbujesz coś opóźnić.

Nawet jako strzyga znał moje myśli i plany. Zrozumiałam, że jeśli mam być przekonująca muszę przestać odgrywać głupiej i stać się z powrotem Rose Hathaway.

Przybrałam wyraz pełen złości.

- Oczywiście, że to robię. To coś ważnego. Przybyłam tu by cię zabić, a teraz pytasz się mnie czy do ciebie dołączę. Myślisz, że to jest dla mnie takie łatwe?

- A czy ty myślisz, że czekanie jest łatwe dla mnie? - zapytał. - Jedynymi osobami, które mają wybór są moroje, którzy zabijają z premedytacją, tak jak Ozerowie. Nikt inny nie ma wyboru. Ja go nie miałem.

- I nie żałujesz tego?

- Nie, przynajmniej nie teraz. Teraz jestem tym, kim zawsze miałem być - zmarszczył brwi. - Jedynym, co rani moją dumę, jest fakt, że zrobił to Nathan i to, że zachowuje się, jakbym miał u niego dług. To dlatego jestem na tyle uprzejmy, by dać ci wybór, nie chcę by twoja duma ucierpiała.

Uprzejmość, tak? Patrzyłam na niego i czułam, że łamie mi się serce. To było jak ponowne słyszenie o jego śmierci. Nagle zaczęłam się obawiać, że zacznę płakać. Nie. Bez łez. Dymitr zawsze mówił o drapieżnikach i ich ofiarach. Ja muszę być drapieżnikiem.

- Poczysz się - powiedział nagle. - Dlaczego?

Cholera, cholera, cholera. Oczywiście, że się pocę. Rozważałam zakołkowanie mężczyzny, którego kocham, albo *kochałam*. Byłam pewna, że wraz z potem, wydzielają się ze mnie feromony, świadczące o moim pobudzeniu. Strzygi mogły wyczuć również to.

- Ponieważ się boję - szepnęłam. Podniosłam się i pogładziłam kraniec jego twarzy, próbując zapamiętać jego wygląd. Oczy. Włosy. Kształt jego kości policzkowych. W wyobraźni przypominałam sobie inne cechy, które zapamiętałam. Ciemne oczy. Opalona skóra. Słodki uśmiech. - Ja... ja myślę, że jestem gotowa. Jednak to... nie wiem. To taka ważna rzecz.

- To będzie najlepsza decyzja w całym twoim życiu, Roza.

Zacząłam raptownie oddychać i modliłam się, by myślał, że to z powodu strachu przed przemianami.

- Powiedz mi to jeszcze raz. Ostatni raz. Dlaczego tak bardzo chcesz mnie ożywić?

Przez jego twarz przeszedł zmęczony wyraz.

- Ponieważ cię pragnę. Zawsze cię pragnęłam.

I wtedy zrozumiałam. Wreszcie uświadomiłam sobie, gdzie leży problem. Dawał mi tą odpowiedź w kołko i coś w tym mnie niepokoiło. Nigdy dokładnie nie określiłam, co to

takiego było. Teraz to wiedziałam. Pragnął mnie. Pragnął w sposób, w jaki ludzie pożądają różnego rodzaju przedmiotów. Dymitr, którego znałam... w którym się zakochałam i z którym spałam... ten Dymitr powiedziałby, że chce byśmy byli razem, ponieważ mnie kocha. Tutaj nie było mowy o miłości.

- 231 -

Uśmiechnęłam się do niego. Pochylając się ku niemu, pocałowałam go delikatnie. Prawdopodobnie myślał, że robię to z tych samych powodów, co zwykle; z powodu naszego wzajemnego pociągu do siebie i pożądania. W rzeczywistości, to był pożegnalny pocałunek. Jego usta odpowiedziały moim, czułe i żarliwe. Całowałam go dłużej niż zwykle, zarówno próbując pohamować łzy i sprawić, by ułożył się w wygodny dla mnie sposób. Moja ręka zamknęła się wokół nogi krzesła, którą ukryłam w kieszeni mojej bluzy. Będę pamiętać Dymitra przez resztę mojego życia. I tym razem nie zapomnę jego lekcji. Z szybkością, na którą nie był gotowy, przesunęłam się i wbiłam kołek w jego klatkę piersiową. Włożyłam w to całą swoją siłę, przesuając kołek przez jego żebra i wbijając go w jego serce. I kiedy to robiłam, czułam jakby moje serce również zostało przebite.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

JEGO OCZY ROZSZERZYŁY SIĘ w wyrazie szoku, a usta rozchyliły. Pomimo tego, że

wiedziałam, że to nie był srebrny kołek, równie dobrze mogłby być. Żeby go przebić przez jego serce, musiałam działać tak zdecydowanie, jakbym to robiła, gdybym mu zadawała zabojeży cios. Musiałam w końcu pogodzić się ze śmiercią mojego Dymitra. Ten był strzygą. Nie było z nim żadnej przyszłości. Nie dołączyłabym do niego.

To jednak nadal nie sprawiało, że jakaś część mnie chciała przestać i położyć się przy nim, albo przynajmniej zobaczyć, co się potem stanie. Po tym początkowym zaskoczeniu, jego rysy i oddech stały się ciche, sprawiając złudzenie śmierci. Jednak to wszystko właśnie tym było - złudzeniem. Już widziałam to wcześniej. Prawdopodobnie miałam najwyżej pięć minut zanim się uleczy i pozbędzie tego. Nie miałam czasu, żeby żałować tego, co było i co mogłoby być. Teraz musiałam działać. Bez wahania.

Przejechałam rękami po nim, przeszukując jego ubrania żeby znaleźć coś przydatnego. Znalazłam pęk kluczy i trochę gotówki. Włożyłam klucze do kieszeni i zaczęłam odkładać gotówkę, ale doszłam do wniosku, że właściwie to mogę jej potrzebować na wszelki wypadek, jak ucieknę z tego miejsca. Moje pieniądze zabrano, kiedy przybyłam. Zaczęłam również zamiatać część biżuterii ze stołu. Znalezienie kupców na tego rodzaju rzeczy w dużych miastach w Rosji nie było zbyt trudne.

Jeśli dotrę do tego miasta. Wstałam z łóżka i posłałam Dymitrowi ostatnie bolesne spojrzenie. Parę łez, które wcześniej przed nim ukryłam, teraz spływało po mojej twarzy. To było wszystko, na co mogłam sobie pozwolić. Gdybym miała jakieś później, wtedy mogłabym sobie pozwolić na opłakiwanie. Zanim wyszłam, moj wzrok utkwił w kołku. Chciałam go zabrać ze sobą; to była moja jedyna broń. Wyciągnięcie go oznaczałoby, że obudziłby się po jakiejś minucie. Potrzebowałam dodatkowego czasu. Z westchnieniem odwróciłam się do niego tyłem z nadzieją, że broń znajdę gdzie indziej.

Pobiegłam do drzwi apartamentu i ponownie wklepałam kod. Odblokowały się i wkroczyłam do korytarza. Zanim ruszyłam do kolejnych drzwi, przyjrzałam się tym, przez które dopiero co przeszłam. Żeby dostać się do apartamentu, była tam kolejna klawiatura numeryczna. Wejście również wymagało kodu. Cofając się trochę, uderzyłam i kopnęłam klawiaturę tak mocno, jak tylko mogłam. Zrobiłam to jeszcze dwa razy, dopoki wąskie czerwone światelko nie zniknęło. Nie wiedziałam czy to wywrze jakiś wpływ na zamek wewnątrz apartamentu, ale w filmach zepsucie elektronicznych zamków wydawało się zawsze działać.

Zwracając swoją uwagę na kolejny zamek, usiłowałam sobie przypomnieć liczby, które podała mi Inna. Nie wryły mi się w głowie tak mocno, jak te pierwsze. Wklepałam siedem liczb. Małe światelko dalej było czerwone.

- Cholera.

Możliwe, że kłamała na temat tego ciągu, ale jakoś podejrzewałam, że w tym przypadku winna była moja pamięć. Sprobowałam ponownie, wiedząc że zegar tykał do momentu kiedy Dymitr po mnie przyjdzie. Znowu zaświeciło się czerwone światelko. Co to były za liczby? Usiłowałam je sobie wyobrazić w głowie i w końcu stwierdziłam, że nie byłam do końca pewna dwóch ostatnich. Następnym razem, kiedy wklepywałam kod, zmieniłam ich kolejność. Zaświeciło się zielone światelko, a drzwi odblokowały.

Oczywiście na zewnątrz był inny system zabezpieczeń. Strzyga. I to nie byle jaka strzyga: To był Marlen. To był ten, którego torturowałam w alejce. To był ten, który nienawidził mnie, ponieważ zhańbiłam go przed Galiną. Najwyraźniej był na służbie i wyglądał, jakby spodziewał się nudnej nocy. Widok mnie, przechodzącej przez drzwi, był dla niego szokiem.

To dało mi, och, coś koło milisekundy zaskoczenia. Pierwsze. co mi przyszło to głowy, to rzucić się na niego z tak brutalną siłą, jak tylko mogłam. Wiedziałam, że zrobiłby to samo. Właściwie to... dokładnie tak zrobił.

Zostałam tam gdzie byłam, stojąc tak, żebym mogła utrzymać otwarte drzwi. Ruszył na mnie, żeby powstrzymać moją ucieczkę i odsunęłam się, ciągnąc drzwi żeby się szerzej otworzyły. Teraz ani ja nie byłam wystarczająco doświadczona, ani on nie był na tyle głupi żeby po prostu dać się złapać. Zatrzymał się w przejściu, próbując mnie dorwać. Przez to zyskałam trudne zadanie; musiałam zarówno podjąć próbę odparcia jego ataku, jak i wciągnąć go do korytarza za drzwiami. Wycofałam się do przejścia z nadzieją, że ruszy za mną. Przez cały czas musiałam trzymać drzwi otwarte. To wszystko było skomplikowane, a nie miałabym czasu, żeby ponownie wklepywać kod.

Walczyliśmy w ograniczonym miejscu. Największą rzeczą, która przemawiała na moją korzyść było to, że Marlen wydawał się być młodą strzygą, co miałoby sens. Galina chciała mieć wokoło swoich przydupasów, których mogłaby kontrolować. Oczywiście, siła i szybkość strzyg rekompensowała brak doświadczenia. Fakt, że był kiedyś morojem znaczył również tyle, że prawdopodobnie bardzo niewiele trenował. To także było dla mnie bonusem. Dymitr był zajebistą strzygą, ponieważ ćwiczył jako wojownik zanim został przemieniony. Ten koleś nie.

Więc, Marlenowi udało się parę razy mnie uderzyć, raz niebezpiecznie blisko mojego oka. Innym razem trafił mnie w brzuch, pozbawiając mnie powietrza na poł sekundy. Ale przez większość czasu byłam w stanie całkiem nieźle go unikać. Wydawało się to doprowadzać go do szału. Bycie pobitym przez nastoletnią dziewczynę naprawdę nie zapewniało zdobycia wielu ekstra punktów jeśli się było strzygą. W pewnym momencie nawet go oszukałam w jednym kierunku i zaatakowałam go kopem z zaskoczenia - co było łatwiejsze do zrobienia, niż się spodziewałam w tej cholernej sukience - który kosztował go parę kroków w tył. Ledwie zdołałam utrzymać rękę na drzwiach, kiedy to robiłam, ale to było wszystkim czego potrzebowałam. Jego potknięcie dało mi parę sekund żeby się wyslizgnąć zza drzwi do głównego korytarza. Niestety, kiedy próbowałam je zamknąć, już próbował przez nie przejść. Rękami usiłowałam zamknąć drzwi, a jednocześnie wkopywałam go do środka.

Szamotaliśmy się przez chwilę w ten sposób i dzięki jakimukolwiek szczęściu, jakie mi jeszcze pozostało, udało mi się zamknąć drzwi akurat na tyle, żeby wystawało tylko jego ramię. Zbierając siły, pociągnęłam drzwi do siebie jednym wielkim, mocnym ruchem. Uderzyło to w nadgarstek Marlenu. Po części spodziewałam się zobaczyć, jak odcina się jego ręka i wpada do korytarza, ale wyszarpał ją z powrotem. Nawet strzygi miały pewne instynkty, żeby unikać bólu. Dysząc - moja siła fizyczna dalej nie była taka, jaka mogłaby być - wycofałam się. Gdyby znał kod, to byłoby na nic. Chwilę później, klamka od drzwi potrząsnęła się, ale się nie otworzyły. Usłyszałam krzyk wściekłości, a potem jego pięści walące w drzwi.

Punkt dla mnie. Nie, punkt dla szczęścia. Gdyby znał kod, byłabym...

Bum. Marlen dalej walił do drzwi i zobaczyłam cieniutkie wgniecenie pojawiające się na metalowej powierzchni.

- O cholera - powiedziałam.

Nie zostałam w pobliżu, żeby zobaczyć jak wielu uderzeń potrzebuje, żeby je rozwalić. Doszłam również do wniosku, że nawet jeśli wyłączyłam pierwszy zamek, Dymitr mogłby być w stanie też je po prostu rozwalić. Dymitr...

Nie. Absolutnie nie mogłam teraz o nim myśleć.

Podczas gdy biegłam wzdłuż korytarza, kierując się w stronę schodów, po których chodziliśmy wcześniej z Dymitrem, niespodziewane wspomnienie nagle wpadło mi do głowy. Kiedy Dymitr ostatnio groził Nathanowi, wspomniał o wydostaniu mojego kołka ze skarbca.

Czym był tak dokładnie skarbiec? Czy był tutaj, w tym rejonie? Jeśli tak, to zdecydowanie nie miałam czasu żeby to sprawdzić. Kiedy rozważa się opcję przeszukania czteropiętrowego domu pełnego wampirów, albo ucieczki na wieś zanim cię znajdą... coż, wybor wydaje się oczywisty.

I w samym środku tego procesu myślowego wpadłam na szczycie schodów na człowieka. Był starszy od Inny i kiedy się zderzyliśmy niosł stos bielizny³⁴. Bez praktycznie żadnej przerwy, chwyciłam go i przyparłam do ściany. Nie miałam broni, którą mogłabym mu grozić i zastanawiałam się jak teraz domagać się swoich życzeń. Mimo to, jak tylko go przyszpiliłam, podniósł ręce do góry w geście obronnym i zaczął coś skomleć po rosyjsku. Nie było już więcej ataków na mnie. Oczywiście, teraz miałam problem z zakomunikowaniem mu tego, czego potrzebowałam. Marlen dalej walił w drzwi, a Dymitr wstanie w ciągu paru najbliższych minut. Mierzyłam człowieka groźnym spojrzeniem, mając nadzieję, że wyglądałam przerażająco³⁵. Sądząc po jego wyrazie twarzy, wyglądałam. Prokowałam nawiązać z nim rozmowę na poziomie jaskiniowca, taką jak z Inną... tylko, że tym razem przekazanie wiadomości było nieco trudniejsze.

- Patyk - powiedziałam po rosyjsku. Nie miałam pojęcia, jakie było słowo na kołek.

Wskazałam na srebrny pierścionek, który nosiłam i wykonałam ruch jakbym coś cięta.

- Patyk. Gdzie?

Gapił się na mnie kompletnie zmieszany, a potem zapytał perfekcyjnie po angielsku.

- Dlaczego mówisz w ten sposób?

- Och, na litość boską - krzyknęłam. - Gdzie jest skarbiec?

- Skarbiec?

- Miejsce, gdzie trzymają broń?

Dalej się gapił.

- Szukam srebrnego kołka.

- Och - powiedział. - *Tego*.

Niespokojnie przeniósł wzrok w kierunku łomotania. Przycisnęłam go mocniej do ściany.

Czułam jakby moje serce zaraz miało mi wyskoczyć z piersi, ale próbowałam to ukryć.

Chciałam, żeby ten gość myślał, że jestem niewyciężona.

- Zignoruj go. Zabierz mnie do skarbcza. *Natychmiast!*

Z przerażonym okrzykiem, niecierpliwie pokiwał głową i kiwnął na mnie palcem, w dół schodów. Zeszliśmy na drugie piętro i gwałtownie skręciliśmy. Tutaj korytarze były tak pokręcone, jak żywoptot w labiryncie, który mi pokazywał Dymitr; wszystkie udekorowane w tym złotym stylu z żyrandolami i zastanawiałam się, czy będę kiedykolwiek w stanie wydostać się z tego domu. Podjęcie się tej okrężnej drogi było ryzykowne, ale nie byłam pewna czy mogłam wydostać się na zewnątrz bez pościgu. Gdyby był, dojdzie do konfrontacji. Będę musiała się bronić.

Człowiek prowadził mnie wzdłuż kolejnego korytarza, a potem jeszcze następnego. Wreszcie dotarliśmy do drzwi, które wyglądały jak każde inne. Zatrzymał się i spojrzał na mnie wyczekująco.

- Otworz je - powiedziałam.

Pokręcił głową.

- Nie mam klucza.

- Coż, ja z pewnością nie... czekaj.

Sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam klucze, które podniosłam od Dymitra. Było pięć kluczy na kołeczku. Prokowałam ich pojedynczo i za trzecim razem udało się. Drzwi się otworzyły.

Tymczasem mój przewodnik rzucił pośpieszne spojrzenia za siebie i wyglądał na gotowego, żeby w dowolnej chwili czmychnąć.

- Nawet o tym nie myśl - ostrzegłam.

Zbladł, ale pozostał na miejscu. Pokój za nami nie był zbyt duży i podczas gdy jego luksusowy biały dywan i obrazy ze srebrnymi ramami sprawiały, że wyglądał elegancko, to pokój był... no cóż, przede wszystkim wyglądał jak złomowisko. Pudła i jakieś bliżej niezidentyfikowane przedmioty - sporo rzeczy osobistych, takich jak w szczególności zegarki i pierścionki - leżało bezcelowo dookoła.

- Co to jest?

- Magia - powiedział, nadal wyraźnie śmiertelnie przerażony. - Magiczne przedmioty są tutaj trzymane, żeby je osłabić lub zniszczyć.

Magia... ach. To były przedmioty zauroczone magią morojow. Uroki zawsze wywierały jakiś efekt na strzygi - zazwyczaj niezbyt miłe - z kołkami było najgorzej, odkąd używały wszystkich czterech elementów fizycznych. To miało sens, że strzygi chciały odizolować szkodliwe rzeczy i pozbyć się...

- Moj kołek!

Podbiegłam do niego i podniosłam, niemal go upuszczając, bo miałam aż tak spocone ręce. Kołek leżał na szczycie pudła z kawałkiem tkaniny i jakimiś dziwnymi kamieniami. Badając go, zdałam sobie sprawę, że to nie był właściwie moj kołek - nie żeby to robiło jakąkolwiek różnicę w zabijaniu strzyg. Ten kołek był niemal taki sam, oprócz małego geometrycznego wzroku biegnącego wzdłuż jego podstawy. Strażnicy robili tak od czasu do czasu, jeśli czuli się praktycznie połączeni ze swoim kołkiem: umieszczali na nim jakiś wzor czy wyryte inicjały. Trzymając ten kołek, w mgnieniu oka poczułam ukłucie smutku.

Ten należał do kogoś, kto kiedyś nim dumnie władał, kogoś kto teraz prawdopodobnie był martwy. Bog jeden wie, ile tuzinów kołków tutaj było, skonfiskowanych innym pechowym więźniom, ale nie miałam czasu, żeby szukać lub opłakiwać tych, który zginęli.

- Dobrze, teraz chcę żebyś mnie zaprowadził do... - zawahałam się. Nawet z kołkiem byłoby dla mnie dużo lepiej gdybym nie spotkała już więcej strzyg. Musiałam założyć, że dalej ktoś będzie pilnował drzwi wejściowych. - ... Jakiegoś pokoju na tym piętrze z oknem, które będzie się dało otworzyć. I jest daleko od schodów.

Facet myślał przez chwilę, a potem posłał mi szybkie kiwnięcie głową.

- Tędy.

Ruszyłam za nim przez kolejny labirynt zawitych korytarzy.

- Jak masz na imię?

- Oleg.

- Wiesz - powiedziałam. - Wychodzę stąd... jeśli chcesz... jeśli chcesz, mogłabym cię zabrać ze sobą.

Bycie z kimś innym - szczególnie z człowiekiem - zdecydowanie by mnie spowolniło. Jednak moje sumienie nie pozwalałoby mi zostawić kogokolwiek za sobą w tym miejscu.

Posłał mi niedowierzające spojrzenie.

- Dlaczego miałbym tego chcieć?

Sydney zdecydowanie miała rację co do ludzi, którzy wiele poświęcali dla nieśmiertelności. Oleg i Inna byli chodzącymi dowodami.

Doszliśmy za rog i stanęliśmy twarzą w twarz z zawitą parą drzwi francuskich. Przez wytrawione szkło, zauważyłam zarys półek z książkami, rozciągającymi się na całej wysokości ścian. Biblioteka - była tak wielka, że ciągnęła się dalej i dalej, poza zasięg mojego wzroku. Jeszcze lepsze było to, że zobaczyłam na wprost mnie wielkie okno wykuszowe, otoczone ciężkimi atlasowymi zasłonami koloru krwi.

- Idealnie - powiedziałam otwierając drzwi.

To właśnie wtedy przeszła mnie fala nudności. Nie byliśmy sami w tym pokoju. Galina zerwała się z krzesła w pobliżu kominka z drugiej strony pokoju. Książka spadła jej z kolan. Nie miałam czasu żeby zastanowić się nad dziwaczością tej sytuacji, kiedy strzyga siedziała

sobie przy kominku i czytała książkę, ponieważ właśnie kierowała się prosto na mnie. Równie dobrze mogłam pomyśleć, że to Oleg mnie wrobił, ale on tylko kulił się w rogu, a jego twarz odzwierciedlała szok, który czułam. Pomimo wielgaśnych rozmiarów biblioteki, dotarła do mnie w parę sekund.

Uniknęłam jej początkowego ataku - albo przynajmniej próbowałam. Była szybka. Oprócz Dymitra, inne strzygi w tym domu należały wyraźnie do drugiej ligi i już zdążyłam

- 237 -

zapomnieć, jak zajebiście mogła być wykwalifikowana strzyga. Złapała mnie za ramię i machnęła w swoją stronę, z otwartymi ustami i kłami prostującymi się na mojej szyi. Miałam w ręce kołek i niezręcznie próbowałam przynajmniej ją nim zadrapać, ale trzymała mnie zbyt mocno. W końcu zdołałam nieco zrobić unik i odsunąć gardło z jej zasięgu, ale to wszystko dało jej szansę, żeby mnie złapać za włosy. Szarpnęła mnie do góry, aż krzyknęłam z bólu. To, jak zdołała utrzymać moje włosy nie wrywając ich, było naprawdę niezwykle. Nadal je ściskając, niedbale rzuciła mną w ścianę.

Kiedy po raz pierwszy walczyłam z Dymitrem po moim przyjeździe, był rozjuszony, ale nie chciał mnie zabić. Galina chciała. Wierzyła Dymitrowi, że byłabym cennym nabytkiem, ale teraz stało się oczywiste, że byłam prawdziwym wrzodem na dupie. Jej amnestia się skończyła i zamierzała mnie zabić. Przynajmniej miałam ten komfort, że wiedziałam, iż prawdopodobnie nie zmieni mnie w strzygę. Będę lunchem.

Nagle, jakiś krzyk przyciągnął moją uwagę w stronę drzwi. Stał tam Dymitr, z twarzą płonąca z gniewu. Jakikolwiek złudzenia żywiłam jakoby był dawnym sobą, teraz zniknęły. Ta furia promieniująca od niego, jego zwężone oczy i wyciągnięte kły. Błada skóra i czerwone oczy ostro ze sobą kontrastowały. Był jak demon wysłany prosto z piekła żeby mnie zniszczyć. Zrobił krok w naszą stronę, a pierwszą myślą w mojej głowie było: *Cóż, przynajmniej to zakończy sprawę dużo szybciej.*

Z wyjątkiem tego, że... to nie mnie zaatakował. Tylko Galinę.

Nie jestem pewna, która z nas była bardziej zaskoczona, ale w tym momencie, kompletnie się nie liczyłam. Strzygi prześcigały się, a ja zamarłam, zszokowana okropnym pięknem ich walki. Była niemal gracja w sposobie, z jakim się poruszali; sposobie, z jakim uderzali i zręcznie unikali się nawzajem. Wpatrywałam się chwilę dłużej, a potem psychicznie rzuciłam się do akcji. To była moja szansa, żeby się stąd wydostać. Nie mogłam się rozpraszać. Odwróciłam się do wykuszowego okna, gorączkowo szukając czegoś, żeby je otworzyć. Niczego nie znalazłam.

- Sukinsyn!

Może jednak Oleg naprawdę mnie wrobił. Albo może był jakiś mechanizm niewidoczny dla mnie. Niezależnie od tego, byłam prawie pewna, że był jakiś sposób żeby je otworzyć.

Pobiegłam w stronę pokoju, gdzie Galina wcześniej siedziała i złapałam wytworne drewniane krzesło. Oczywiście było, że okno nie zostało zrobione z tego hardcore'owego szkła, które było w moim pokoju. To coś było podobne do tego we francuskich drzwiach, delikatne i wygrawerowane w wymyślne wzory, nawet pomimo ciemnego barwienia. Nie mogło wymagać aż takiej siły, żeby je połamać. Po tych wszystkich bezowocnych waleniach w okno w moim pokoju, wreszcie miałam jakąś satysfakcję trzaskając je krzesłem tak mocno, jak tylko mogłam. Uderzenie zrobiło wielką dziurę z jednej strony okna, wszędzie rozpryskując szkło. Parę odłamków uderzyło mnie w twarz, ale to było nic w porównaniu z tym, czym się teraz przejmowałam.

Za mną walka dalej wrzała. Kiedy walczyli, słychać było zarówno stęknienia i stłumione krzyki, jak i sporadycznie dźwięki łamania jakiegoś mebla. Chciałam się odwrócić i zobaczyć, co się działo, ale nie mogłam. Wzięłam krzesło i ponownie machnęłam nim, rozwalając drugą połowę okna. Teraz była tam wielka dziura, idealna dla mnie, żeby się

wydostać.

- Rose!

Głos Dymitra wywołał u mnie jakąś instynktową reakcję. Zerknęłam do tyłu i zobaczyłam go nadal mocującego się z Galiną. Oboje byli wykończeni, ale było jasne, że znosił to gorzej. Ale w ich walce, próbował zatrzymać ją w ten sposób, żeby jej klatka piersiowa była dla mnie odsłonięta. Jego oczy spotkały moje. Wcześniej, gdy byłampirem, rzadko potrzebowaliśmy słów, żeby przekazać swoje myśli. To był jeden z tych momentów. Wiedziałam, co chciał żebym zrobiła. Chciał, żebym ją zakołkowała.

Wiedziałam, że nie powinnam. Musiałam wyskoczyć przez to okno i to natychmiast.

Musiałam dać im dalej walczyć nawet, jeśli wydawało się oczywiste, że Galina wygrywała. A jednak... pomimo moich złych przeczuć, jakaś siła pchnęła mnie przez pokój z wyciągniętym i przygotowanym kołkiem. Może to dlatego, że nigdy całkowicie nie pozbyłam się swojego pociągu do Dymitra, niezależnie od tego, jakim stał się potworem. Może to z powodu nieświadomego poczucia obowiązku, odkąd wiedziałam, że dopiero co uratował mi życie. Albo może dlatego, że wiedziałam, iż jedna strzyga zginie tej nocy, a ona była najniebezpieczniejszą.

Ale nie było łatwo ją dorwać. Była szybka i silna i ciężko mu było sobie z nią poradzić.

Ciągle się wierciła, próbując wznowić swój atak. Wszystko, czego potrzebowała, to obezwładnić go tak, jak kiedyś to zrobiła; wtedy po prostu by mu obcięła głowę lub spaliła, żeby go wykończyć. Nie wątpiłam, że mogłaby zrobić obie te rzeczy.

Usiłował ją nieco obrocic, dając mi najlepszy widok na jej klatkę piersiową, jaki mogłam mieć. Przesunęłam się - i wtedy Dymitr uderzył we mnie. Na chwilę mnie zamroczyło, zastanawiałam się, dlaczego mnie zaatakował po tym jak mnie ocalił, dopoki nie zrozumiałam

że został popchnięty - przez Nathana. Nathan wraz z Marlenem właśnie weszli do biblioteki. Rozproszyło to Dymitra, ale nie mnie. Dalej miałam otwartą drogę, jaką mi dał na Galinę i zanurzyłam swój kołek w jej klatce piersiowej. Nie wszedł tak głęboko jakbym tego chciała i nadal usiłowała ze mną walczyć mocno wierzgając. Wykrzywiłam się i pchnęłam wiedząc, że srebro musiało na nią wywierać jakiś wpływ. Chwilę później zauważyłam, że ból wykrzywił jej twarz. Zachwiała się i wykorzystałam swoją przewagę pchając kołek na wszystkie sposoby. To zajęło parę sekund, ale w końcu przestała się ruszać, a jej ciało wygięło się na podłogę.

Jeśli pozostałe strzygi zauważyły jej śmierć, to nie zwrocili na to uwagi. Nathan z Marlenem skupili się na Dymitrze. Inna strzyga - kobieta, której nie rozpoznałam - wkrótce dołączyła do starcia. Wyszarpałam swój kołek z Galiny i powoli zaczęłam wycofywać się w stronę okna z nadzieją, że nie przyciągnę zbyt wiele uwagi. Moje serce wyrывało się do Dymitra.

Przewyższali go liczebnie. Mogłabym prawdopodobnie użyć swojej siły i pomóc mu walczyć...

Oczywiście moja siła słabła. Nadal cierpiałam z powodu tych dni z wampirzami ugryzieniami i utratą krwi. Tej nocy walczyłam z dwoma strzygami, a jedną potężną zabiłam. Zrobiłam dobry uczynek usuwając ją z tego świata. Kolejną dobrą rzeczą, jaką mogłam zrobić, było zostawienie tych strzyg i danie im wykończyć Dymitra. Te, które przetrwają, zostaną przywódcami i będą mniejszym zagrożeniem. Dymitr byłby uwolniony od tego złego stanu, a jego dusza wreszcie mogłaby przenieść się w lepsze miejsca. A ja żyłabym (miejmy nadzieję), pomagając światu zabijać więcej strzyg.

Wskoczyłam na parapet i wyrzłam. Była noc - nie za dobrze. Spadzista strona rezydencji również nie była idealną do wspinaczki. Dałoby się to zrobić, ale za dużo czasu by to zajęło. Nie miałam więcej czasu. Bezpośrednio pod oknem był jakiegoś rodzaju grubo liściasty krzew. Nie widziałam tego zbyt wyraźnie i tylko miałam nadzieję, że to nie był krzak roży,

czy czegoś równie ostrego. Jednak upadek z drugiego piętra mnie nie zabije. Prawdopodobnie nawet nie będzie bolał - przynajmniej za bardzo.

Wspięłam się na krawędź, przelotnie napotykając spojrzenie Dymitra, kiedy reszta strzyg go otaczała. Po raz kolejny przypominałam sobie słowa: Nie wahaj się. Najważniejsza lekcja Dymitra. Ale to nie była jego pierwsza. Jego pierwsza była o tym, co robić, kiedy zostajesz przewyższony liczebnie i wyczerpały ci się opcje: *uciekaj*.

Nadszedł czas, żebym uciekła.

Wyskoczyłam przez okno.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

MYŚLĘ, ŻE PRZEKLEŃSTWA, KTÓRE wyszły z moich ust, gdy tylko uderzyłam w

ziemię, byłyby zrozumiałe w każdym języku. Zabolalo. Bluszcz nie był jakoś specjalnie ostry czy kłujący, ale nie był miękki nawet przez usilne naginanie wyobraźni. Złagodził jakoś mój upadek, chociaż nie uchronił mojej kostki przed wykręceniem się pode mną.

- Cholera! - powiedziałam przez zaciśnięte zęby, podnosząc się na nogi.

Rosja faktycznie sprawiła, że więcej przeklinałam. Spróbowałam stanąć na skręconej nodze. Poczułam ukłucie bólu, ale nie takiego, przez który nie mogłabym utrzymać się na nogach. Dzięki Bogu, to było tylko zwichnięcie. Kostka nie była złamana, jak się tego w najgorszym wypadku spodziewałam. Jednak ciągle była spowolnieniem dla mojej ucieczki. Kuśtykałam jak najdalej od bluszczu, próbując przyspieszyć i zignorować ból.

Przedemną rozciągał się ten głupi labirynt z żywopłotu, o którym pewnej nocy myślałam, że jest strasznie fajny. Niebo było zachmurzone, ale to nie miało znaczenia, bo wątpiłam, żeby światło księżyca mogło mi ułatwić znalezienie drogi. Nie było mowy, żebym wojowała z tym liściastym paskudztwem. Żeby się stąd wydostać, postanowiłam znaleźć jego koniec.

Niestety, kiedy okrążyłam dom, odkryłam brutalną prawdę: żywopłot był wszędzie. Okrążał posiadłość jak jakiś rodzaj średniowiecznej fosy. Denerwujące w tym było to, że wątpiłam, iż Galina zainstalowała go właśnie dla obrony. Prawdopodobnie utrzymywała go z tego samego powodu, z jakiego posiadała kryształowe żyrandole i antyczne obrazy w korytarzach: to było cool.

Więc w sumie było po nic. Na chybił trafił wybrałam ktoś z wejść do labiryntu i zaczęłam torować sobie przez niego drogę. Nie miałam pojęcia gdzie iść ani żadnej strategii żeby stąd wyleźć. Wszędzie czały się cienie i często nie zauważałam ślepych zaułków, dopoki nie doszłam do ich końca. Bluszcz był wystarczająco wysoki, że gdy tylko trochę odeszłam w dalszą część labiryntu, kompletnie straciłam z oczu górną część domu. Gdybym miała go za główny punkt nawigacji, mogłabym obrać drogę idącą dokładnie prosto (albo prawie prosto) od niego.

Zamiast tego nie byłam całkowicie pewna czy się cofam, czy krążę, czy robię coś innego. W pewnym momencie byłam całkiem pewna, że minęłam ten sam treliarz z jaśminem jakieś trzy

razy. Probowałam przypomnieć sobie historie, które czytałam o ludziach błakających się po labiryntach. Czego oni używali? Okruchów chleba? Nici? Nie pamiętałam tego. Im więcej czasu mijało, tym moja kostka stawała się bardziej obolała, a ja zaczęłam się zniechęcać.

Będąc osłabioną zabiłam strzygę, a nie mogłam się wydostać z krzaków. Żenująco, naprawdę.

- Roza!
Wiatr przyniósł z oddali głos. (jak w Krolu Lwie: *Simba usłyszał głos Mufasy...* - przyp. Szazi) Zesztywniałam. Nie, to nie mógł być Dymitr.

Przeżył.

- Roza, wiem, że tam jesteś! - zawołał. - Czuję cię.

Miałam wrażenie, że blefuje. Nie był wystarczająco blisko żebym poczuła mdłości, a poza tym przy przesyconym przyjemną wonią kwiatów powietrzu, wątpiłam żeby już wyczuł mój zapach - nawet jeśli strasznie się pocilałam. Probował mnie dręczyć, żebym ujawniła miejsce swojego pobytu.

Z nową determinacją ruszyłam w kierunku następnego skrzyżowania żywopłotu, modląc się o wyjście. *Dobra, Boże*, pomyślałam. *Wyciągnij mnie stąd, a zacznę regularnie chodzić do kościoła. Pozwoliłeś mi dzisiaj przejść obok bandy strzyg. To znaczy, uwięzienie tego jednego*

w pułapce pomiędzy drzwiami nie powinno się udać, więc wyraźnie jesteś na pokładzie. Pozwól mi się stąd wydostać a zrobię... sama nie wiem, co. Oddam pieniądze Adriana biednym. Ochrzczę się. Pójdę do klasztoru. Albo może jednak nie. Nie to ostatnie. Dymitr kontynuował szydzenie.

- Nie zabiję cię, jeśli sama się poddasz. Mam wobec ciebie dług. Zabiłaś dla mnie Galinę i teraz ja za wszystko odpowiadam. Zajmę jej miejsce nieco wcześniej, niż planowałem, ale to nie jest problem. Oczywiście teraz, kiedy Nathan i inni są martwi, nie ma zbyt wielu ludzi do kontrolowania, ale to się da naprawić.

Niewiarygodne. On naprawdę przeżył mimo ich przewagi. Już wcześniej to mówiłam i naprawdę miałam to na myśli: żywy czy nieumarły, miłość mojego życia była niezwykła. Nie było możliwości, żeby mógł zwyciężyć tamtą trojkę... a przecież, no coż... już wcześniej widziałam, jak wychodził z szaleńczej trudnych opresji. Jego obecność tutaj była jasnym dowodem jego możliwości.

Ścieżka przede mną się rozdzielała, więc na chybił trafił wybrałam drogę na prawo. Prowadziła daleko w ciemność. Odetchnęłam z ulgą. Punkt dla mnie. Pomimo jego niesionych przez wiatr docinków, wiedziałam, że on też szedł przez labirynt i coraz bardziej się do mnie zbliżał.

- Nie jestem wcale zły za to, że mnie zaatakowałaś. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. To jest kolejny powód, dla którego powinniśmy być razem.

Mój następny skręt zaprowadził mnie w ślepy zaułek pełen pnących się białych kwiatów, które kwitły wyłącznie nocą. Zakłęłam pod nosem i się cofnęłam.

- Chociaż ciągle jesteś niebezpieczna. Jeśli cię znajdę, prawdopodobnie będę musiał cię zabić. Nie chcę tego, ale zaczynam myśleć, że nie ma sposobu żebyśmy oboje mogli żyć na tym świecie. Przyjdź do mnie z własnej woli, a przebudzę cię. Razem będziemy rządzić imperium Galiny.

Prawie się roześmiałam. Nawet gdybym chciała, to w tym zielonym paskudztwie nie mogłabym go znaleźć. Gdybym była do tego zdolna to...

Mój brzuch skręcił się odrobinę. O nie. Był coraz bliżej. Czy już to wiedział? Nie do końca rozumiałam, jak ilość mdłości miała się do odległości między nami, ale to i tak nie miało znaczenia. Był zbyt blisko i kropka. Jak blisko musiał być, żeby faktycznie wyczuć mój zapach? Usłyszeć, jak idę po trawie? Każda sekunda przybliżała go do zwycięstwa. Gdy tylko dostał się na szlak, którym szłam, podkreśliłam obroty. Moje serce jeszcze bardziej przyspieszyło - jeśli to w ogóle było możliwe - a tryskająca we mnie adrenalina rozchodziła się po całym moim ciele, paraliżując ból w kostce, która mimo to ciągle mnie spowalniała. Trafiłam na kolejny zaułek, który zmusił mnie do zawrocenia. Probałam się uspokoić, wiedząc, że panika mogłaby mnie pogrążyć. Przez cały czas nudności nieustannie rosły.

- Nawet jeśli się stąd wydostaniesz, to gdzie pojdiesz? - zawołał. - Jesteśmy w środku niczego.

Jego jadowite słowa przesączały się przez moją skórę. Gdybym się na nich skupiła to mój strach wygrałby i poddałabym się. Skręciłabym się w kłębek i pozwoliła, by po mnie przyszedł. Nie miałam powodu, by wierzyć, że pozwoliłby mi żyć. Moje życie mogło dobiec końca w ciągu kilku następnych minut.

Skręt w lewo doprowadził mnie do kolejnej ściany gładkich, zielonych liści. Szybko zrobiłam krok w bok i skierowałam się w przeciwnym kierunku i zobaczyłam.... pola. Długie, rozpościerające się przede mną ogromne połacie trawy, ustępujące w oddali rozszanym drzewom. Wbrew wszystkiemu, udało mi się. Niestety mdłości były teraz jeszcze silniejsze. Będąc tak blisko, musiał wiedzieć gdzie jestem. Rozejrzałam się wokół, uświadamiając sobie prawdziwość jego słów. Naprawdę byliśmy w środku *niczego*. Gdzie mogłam pojsć? Nie miałam pojęcia, gdzie byliśmy.

Tam. Po mojej lewej zobaczyłam słaby szkarłatny blask na horyzoncie, który zauważyłam kiedyś podczas nocnego spaceru z Dymitrem. Wtedy nie zdawałam sobie sprawy, co to było, ale teraz wiedziałam. To były miejskie światła. Najprawdopodobniej pochodziły z Nowosybirsk, o ile to właśnie tam gang Galiny dokonywał większości swoich wyczynów. Ale nawet, jeśli to nie był Nowosybirsk, to i tak była to cywilizacja. Tam będą ludzie. Bezpieczeństwo. Mogłabym dostać pomoc.

Wystartowałam biegiem tak szybko, jak tylko zdołałam, mocno odbijając stopy od ziemi. Nawet adrenalina nie mogła zablokować tak wielkiego wpływu bólu, który z każdym krokiem buzował w mojej nodze. Jednak kostka wytrzymała. Nie upadłam ani tak naprawdę nie kulałam. Moj oddech był ciężki i nierówny, a reszta moich mięśni ciągle osłabiona po wszystkim, co przeszłam. Nawet mając przed sobą metę, wiedziałam, że miasto znajduje się mile stąd.

Z każdą chwilą nudności rosły i rosły. Dymitr był blisko. Musiał być teraz poza labiryntem, ale nie ryzykowałam obejrzenia się za siebie. Nieprzerwanie biegłam dalej w kierunku tej szkarłatnej poświaty na horyzoncie, nawet jeśli to oznaczało, że będę musiała wejść pomiędzy drzewa rosnące w gromadkach. Może, ale to może zapewniłyby mi kryjówkę. *Jesteś głupia*, szepnęła jakaś część mnie. *Nigdzie się przed nim tutaj nie ukryjesz. Nie ma tutaj miejsca, w którym możesz się przed nim ukryć.*

Dobiegłam do wąskiej linii drzew i nieco zwolniłam. Z trudem łapiąc oddech oparłam się o solidny pień drzewa. W końcu odważyłam się spojrzeć za siebie, ale nic nie zobaczyłam. Dom jarzył się w oddali otoczony przez ciemność, pochodzącą z żywopłotu tworzącego labirynt. Moj chory żołądek nie skręcał się mocniej, więc możliwe było, że miałam nad nim przewagę. Labirynt miał kilka wyjść: nie wiedział, którym wyszłam.

Chwila wytchnienia minęła i znowu ruszyłam, trzymając się delikatnego blasku miejskich światel, prześwitującego pomiędzy gałęziami, jak drogowskazu. Znalezienie mnie przez Dymitra było tylko kwestią czasu. Moja kostka nie pozwalała mi na jeszcze szybszy bieg. Wyprzedzenie go powoli stawało się tylko marzeniem. Gdy się poruszałam, liście pozostałe z ostatniej jesieni szeleściły, więc nie mogłam sobie pozwolić na przejście po nich. Wątpiłam żebym musiała dalej się martwić o to, że Dymitr mnie wywęszy. Ale hałas mógł mnie wydać. - Rose! Przysięgam, że nie jest jeszcze za późno.

Usłyszałam trzask gałęzi. Jego głos dochodził z bliska. Gorączkowo rozejrzałam się wokół. Nie mogłam go zobaczyć, ale jeśli ciągle mnie wołał, prawdopodobnie też jeszcze mnie nie widział. Unosząca się nad miastem mgła, ciągle była moim głównym przewodnikiem, ale pomiędzy nami były drzewa i ciemność. Nagle przyszła mi na myśl nieoczekiwana osoba. Tasza Oзера. Była ciotką Christiana i bardzo onieśmielającą kobietą, która była jedną z pomysłodawców uczenia morojów, jak walczyć przeciwko strzygom.

„Możemy się wycofywać i wycofywać, wечно pozwalając sobie na chowanie się w kącie - powiedziała kiedyś - albo możemy wyjść i spotkać się z przeciwnikiem w czasie i miejscu, jakie sami wybierzemy. Nie oni.”

Okej Tasza, pomyślałam. *Zobaczmy, czy twoje rady spowodują, że zginę.* Rozejrzałam się dookoła i znalazłam drzewo z gałęziami, których byłam w stanie dosięgnąć. Wsadziłam swój kołek z powrotem do kieszeni, chwyciłam za najniższą gałąź i rozhuśtałam się podciągając do góry. Moja kostka protestowała przez całą wspinaczkę, ale poza tym drzewo miało dosyć gałęzi żebym mogła się dobrze chwycić ręką albo oprzeć stopy. Nie przestawałam się wspinać, dopoki nie znalazłam grubego i ciężkiego konara, który jak sądziłam, mógłby utrzymać moją wagę. Przesunęłam się na niego stając blisko pnia i ostrożnie testując jego wytrzymałość. Był mocny. Wyjęłam z kieszeni kołek i czekałam.

Minutę czy coś później, usłyszałam nikły szelest liści oznaczający, że Dymitr się zbliżał. Poruszał się znacznie ciszej niż ja. Jego wysoka, ciemna postać ukazała się w moim polu

widzenia jak złowrogi cień w nocy. Poruszał się bardzo powoli i ostrożnie, szczegółowo obserwując całe otoczenie. Bez wątplenia reszta jego zmysłów też pracowała.

- Roza... - odezwał się łagodnie. - Wiem, że tu jesteś. Nie masz szans na ucieczkę, ani żeby się ukryć.

Jego wzrok pozostał na niskim poziomie. Myślał, że ukryłam się za drzewem albo, że gdzieś przykucnęłam. Zrobił kilka kolejnych kroków. To było wszystko, czego potrzebowałam z jego strony. Moja dłoń zaciskająca kołek zaczynała się pocić, ale nie mogłam jej wytrzeć. Stałam nieruchomo utrzymując taką ciszę, że nawet nie ośmieliłam się oddychać.

- Roza...

Jego głos pieścił moją skórę, lodowato i zabojezo. Ciągłe uważnie badając otoczenie, Dymitr zrobił jeden krok do przodu. Potem następny, a potem jeszcze jeden.

Myślę, że przyszło mu na myśl żeby spojrzeć w górę w tej samej chwili, w której skoczyłam. Moje ciało uderzyło w jego, przewracając go plecami na ziemię. Bezzwłocznie podjął próby zrzucenia mnie akurat wtedy, gdy próbowałam wbić mu kołek w serce. Widać było po nim oznaki zmęczenia i walki. Pokonanie innej strzygi dało mu się mocno we znaki. Wątpiłam, że sama byłam w lepszym stanie. Mocowaliśmy się ze sobą i raz udało mi się przeciągnąć kołek po jego policzku. Syknął z bólu, ale dalej z powodzeniem osłaniał swoją klatkę piersiową. Pod jego rękoma mogłam zobaczyć miejsce rozdarcia jego koszuli, gdy go pierwszy raz przebiłam. Rana już się zagoiła.

- Jesteś niesamowita - powiedział.

W jego słowach była zarówno duma jak i bitewna furia. Nie miałam siły mu odpowiedzieć. Moim jedynym celem było jego serce. Walczyłam, żeby mnie nie zrzucił i w końcu moj kołek przeszył jego klatkę piersiową - ale był zbyt szybki.

Odepchnął moją rękę, zanim do końca zdołałam wbić kołek. Przy okazji zrzucił mnie z siebie i przeleciałam kilka metrów, na szczęście nie uderzając w żadne drzewo. Oszołomiona zerwałam się na nogi i zobaczyłam, jak się do mnie zbliża. Był szybki - ale nie tak szybki jak przed chwilą w walce. Byliśmy gotowi zginąć, próbując pozabijać siebie nawzajem. Właśnie straciłam swoją przewagę, więc wbiegłam między drzewa wiedząc, że on będzie tuż za mną. Byłam pewna, że mogłyby mnie wyprzedzić, ale gdybym tylko zdołała zgromadzić odrobinę przewagi, to może mogłabym znaleźć kolejne dobre miejsce do ataku i spróbować...

- Ahhh!

Moj krzyk rozbrzmiał w nocy, drażniąc głuchą ciemność. Moja stopa obsunęła się spode mnie i z niesamowitą szybkością zaczęłam ześlizgiwać się po stromym zboczu w dół, nie mogąc się zatrzymać. Po drodze rosło kilka drzew, ale to skały i moje niefortunne położenie uczyniły upadek bolesnym, praktycznie dlatego, że miałam na sobie tą sukienkę. Nie mogłam pojąć jak zdołałam utrzymać w ręku kołek.

Uderzyłam brutalnie w grunt. Szybko udało mi się wstać, po czym natychmiast potknęłam się i upadłam - w wodę.

Rozejrzałam się dookoła. Jak na zawołanie księżyc wyrzwał zza chmur, rzucając wystarczającą ilość światła, aby ukazać przede mną ogromny obszar czarnej, szybko płynącej wody.

Gapiałam się na to całkowicie dezorientowana, a potem skręciłam w kierunku miasta. To był Ob, rzeka płynąca przez Nowosybirsk. Prowadziła prosto do niego. Oglądając się za siebie zobaczyłam Dymitra stojącego na szczycie zbocza. W przeciwieństwie do niektórych z nas, on najwyraźniej patrzył, dokąd idzie. Zarówno to, jak i moj krzyk, dało mu znać, że coś było nie w porządku.

Zbiegnięcie po mnie na dół zajęłoby mu mniej niż minutę. Rozejrzałam się na boki, a potem spojrzałam przed siebie. Okej. Szybko płynąca woda. Prawdopodobnie głęboka. Bardzo rozległa. To z pewnością obciążyłoby moją kostkę i nie byłam zachwycona moimi szansami na nieutonięcie. W legendach, wampiry nie mogły przekraczać płynącej wody. Kurczę,

chciałoby się. To był czysty mit. Z niedowierzaniem jeszcze raz spojrzałam w lewo i dostrzegłam ledwie widoczny, ciemny kształt unoszący się nad wodą. Most? To była najlepsza szansa, jaką miałam. Zawahałam się przed ruszeniem w jego kierunku. Potrzebowałam, żeby Dymitr zaczął schodzić z wzniesienia. Uciekając nie zamierzałam pozwolić mu się znowu złapać na gorze. Potrzebowałam czasu, który mogłoby mi dać jego zejście stamtąd. Tam. Zrobił jeden krok na zboczu, a ja nie oglądając się za siebie, zerwałam się biegiem wzdłuż brzegu. Most wydawał mi się coraz bliższy, ale dopiero podczas biegu zdałam sobie sprawę, jak był wysoko. Błędnie oceniłam jego położenie z miejsca, w którym wylądowałam. Im dalej biegłam w dół rzeki, tym wzniesienia wokół mostu stawały się coraz wyższe. Zapowiadała się piekielna wspinaczka. Żaden problem. Tym będąc się martwiła później - przez co rozumiałam jakieś trzydzieści sekund, ponieważ prawdopodobnie właśnie tyle czasu zajmie Dymitrowi zrownanie się ze mną.. Jako, że to już się działo, mogłam usłyszeć odgłos pluskania jego stop w płytkiej wodzie przy brzegu. Dźwięki stawały się coraz bliższe i bliższe. Gdybym tylko mogła dostać się na most, gdybym tylko mogła dostać się na tereny wyżej położone i na drugą stronę...

Wzburzyły się we mnie mdłości. Ręka zaciśnięta z tyłu mojego zakietu szarpnęła mnie do tyłu. Upadłam przed Dymitrem i natychmiast podjęłam próby walczenia z nim, starając się uwolnić. Ale Boże, byłam tak bardzo zmęczona. Bolała mnie każda część ciała i nieważne, jak bardzo wyczerpany był Dymitr, ja byłam gorzej.

- Przestań! - krzyknął, chwytając moje ramiona. - Nie rozumiesz? Nie możesz wygrać!
- Więc mnie zabij! - Szamotałam się, ale jego uścisk na moich ramionach był zbyt silny i nawet, jeśli trzymałam w ręku kołek, to nie mogłam nic nim zrobić. - Powiedziałaś, że tak zrobisz, jeśli sama się nie poddam. W takim razie, wiesz co? Nie poddam się. Nie chcę tego. Więc po prostu to skończ.

Zwodnicze światło księżyca oświetliło jego twarz, zabierając normalne cienie i nadając jego skorze kolor surowej bieli, kontrastującej z ciemnym tłem nocy. To było jakby wszystkie kolory na świecie zostały wymazane. Jedyne jego oczy wyglądały na ciemne, choć w moim umyśle płonęły jak ogień. Jego wyraz twarzy był chłodny i wyrachowany.

To nie był moj Dymitr.

- Potrzeba czegoś więcej, żeby cię zabił, Rose - powiedział. - To nie wystarczy.

Nie byłam o tym przekonana. To do mnie nie przemawiało. Ciągłe trzymając mnie w żelaznym uścisku, pochylił się nade mną. Zamierzał mnie ugryźć. Jego zęby przebiłyby moją skórę i zmieniłby mnie w potwora takiego jak on, albo piłyby moją krew, dopóki bym nie umarła. Tak czy siak, będę zbyt naćpana i zbyt ogłupiała, żeby to wiedzieć. Osoba, którą była Rose Hathaway, odeszłaby z tego świata, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Wystrzeliła we mnie prawdziwa panika - nawet, jeśli jakaś część mnie się wycofywała, ciągle domagając się więcej tych cudownych endorfin. Nie, nie. Nie mogłam na to pozwolić. Każdy moj nerw płonął, gwałtownie przygotowując się do obrony, ataku, czegokolwiek...

czegokolwiek, żeby to przerwać. Nie zostanę przemieniona. Nie mogę zostać przemieniona. Tak strasznie chciałam zrobić coś, co mogłoby mnie ocalić. Cała moja istota była strawiona tym pragnieniem. Czulałam się gotowa do krzyku, gotowa do...

Moje ręce mogły dotknąć siebie, ale nie Dymitra. Przy odrobinie manewrowania, użyłam palców lewej ręki, by strącić pierścienek Oksany. Zsunął się w dół i upadł w błoto właśnie wtedy, kiedy kły Dymitra dotknęły mojej skóry.

To było jak wybuch eksplozji nuklearnej. Duchy i widma wezwane w drodze do Baia, wtargnęły między nas. Były wszędzie wokół, przeźrocyste i świecące w odcieniach bladej zieleni, błękitu, żółci i srebra. Straciłam całą swoją obronę, pozwalając ulec emocjom w sposób, do jakiego nie byłam zdolna, gdy Dymitr złapał mnie za pierwszym razem. Lecznicza moc pierścienia ledwie to do tej pory hamowała, ale teraz zniknęła. Nie miałam siły do

stworzenia barier.

Dymitr odskoczył do tyłu z szeroko otwartymi oczami. Tak jak tamta strzyga na drodze, chaotycznie machał rękoma, próbując trzasnąć duchy zupełnie jak komary. Jego ręce bezskutecznie przechodziły przez nie na wskroś. Ich ataki również były mniej lub bardziej nieudolne. Nie mogły go cieleśnie zranić, ale mogły wpłynąć na umysł i były cholernie dobrym rozproszeniem. Co powiedział Mark? Umarli nienawidzą nieumarłych. A ze sposobu, w jaki te duchy tłoczyły się wokół Dymitra, jasno wynikało, że tak jest.

- 246 -

Cofnąłem się, przeczesując wzrokiem ziemię pode mną. Tam. Srebrny pierścionek błysnął do mnie z błota. Schyliłem się i podniosłem go, po czym zaczęłam uciekać, zostawiając Dymitra swojemu losowi.

Niezupełnie krzyczał, tylko wydawał jakieś przeraźliwe dźwięki, które mnie rozdzierały. Biegłam jednak dalej, kierując się na most. Dotarłam do niego jakąś minutę czy coś później. Był tak wysoki jak się obawiałam, ale był wytrzymały i dobrze zbudowany, chociaż wąski. To był jeden z tych krajowych mostów, którym mógł przejechać na raz tylko jeden samochód. - Zaszłam aż tak daleko - szepnęłam do siebie, podnosząc wzrok na wał, z którego brał początek.

Nie tylko był wyższy od wzniesienia, z którego spadłam, ale był też bardziej stromy. Schowałam do kieszeni pierścionek i kółek i wyszłam mu naprzeciw, ryjąc rękoma w ziemi przy probie wspinaczki. To była na wpoł wspinaczka, a na wpoł pełzanie. Moja kostka dostała nieznacznego wytchnienia; teraz wszystko opierało się na sile moich górnych partii ciała. Gdy się wspiniałam, odnotowałam coś. Nikły błysk na skraju mojego pola widzenia. Wizja twarzy i czaszek. I pulsujący ból z tyłu mojej głowy.

O nie. To już wcześniej się działo. W stanie pełnym paniki nie mogłam utrzymać obrony, której zwykle używałam do trzymania zmarłych z daleka. Teraz oni się do mnie zbliżali, bardziej zaciekawieni, niż skorzy do walki. Ale gdy ich liczba zaczęła rosnąć, wszystko stało się tak zagmatwane jak to, co przeżywał teraz Dymitr.

Nie mogły mnie zranić, ale mnie wkurzały, a wiele mówiący ból głowy, który im towarzyszył zaczynał przyprawiać mnie o zawroty głowy. Oglądając się na nie, zobaczyłam coś zdumiewającego. Dymitr ciągle się do mnie zbliżał. Naprawdę był Bogiem; Bogiem, który z każdym krokiem przybliżał śmierć. Duchy tłoczyły się wokół niego niczym chmura, a mimo to energicznie sunął na przód, z każdym krokiem odczuwając męki. Odwróciłam się i kontynuowałam swoją wspinaczkę, ignorując swoje świecące towarzystwo najlepiej jak mogłam.

W końcu dotarłam na szczyt wału i zatoczyłam się na most. Moje mięśnie były tak zmęczone, że ledwo mogłam stać. Zmusiłam je do zrobienia kilku kroków, po czym upadłam na czworaka. Coraz więcej i więcej duchów wirowało wokół i moja głowa była na granicy eksplozji. Dymitr nadal się do mnie powoli zbliżał, ale mimo to nie wszedł jeszcze na wał. Próbowałam wstać, używając barierki mostu jako podpory, ale nie udało mi się. Szorstki reling boleśnie otarł moje gołe nogi.

- Cholera.

Wiedziałam, co muszę zrobić żeby siebie ocalić, jednak równie dobrze mogło się to również skończyć moją śmiercią. Drżącymi rękoma sięgnęłam do kieszeni i wyciągnęłam pierścionek. Trzęsłam się tak strasznie, że byłam pewna, iż go upuszczę. Ale jakoś udało mi się pewnie go chwycić i wsunąć na palec. Wysłał mi niewielką falę ciepła i poczułam, jak w moim ciele powstaje odrobina kontroli.

Niestety wokół mnie ciągle były duchy.

Ciągle były we mnie pozostałości strachu przed śmiercią i obawy przemienienia w stryżę, ale zmniejszyły się i nie stałam już w obliczu bezpośredniego zagrożenia. Czując się mniej

- 247 -

niestabilnie, szukałam barier i kontroli, którą zwykle utrzymywałam, zdesperowana, by przywrócić je na swoje miejsce i odstraszyć swoje towarzystwo.

- Idźcie, idźcie, idźcie - szeptałam, mocno zamykając oczy.

Wysiłek był jak przepychanie góry, jak pokonywanie przeszkody, wobec której nie miało się najmniejszych szans i sił. To było dokładnie to, przed czym przestrzegał mnie Mark. Powod, dla którego nie powinnam tego robić. Umarli byli potężnym orężem, ale raz wezwani byli trudni do odesłania. Co on powiedział? Co on mówił? *Ten, kto tańczy na krawędzi ciemności i szaleństwa, nie powinien ryzykować.*

- Odejdźcie! - krzyknęłam, wrzucając w to swój ostatni kawałek siły.

Jedna po drugiej, zjawy wokół mnie zniknęły. Poczułam jak mój świat powrócił do swojego pierwotnego ładu. Tylko, że kiedy spojrzałam w dół, spostrzegłam, że jego też zostawiły – tak, jak podejrzewałam.

Jakby nigdy nic, Dymitr znowu zaczął się szybko poruszać.

- Cholera.

To było słowo nocy.

Tym razem zdołałam stanąć na nogi, gdy Dymitr rzucił się sprintem na zbocze. Nadal był wolniejszy niż zazwyczaj - ale wciąż bardziej niż wystarczająco szybki. Zaczęłam się wycofywać, za żadne skarby nie pozwalając sobie na stracenie go z oczu. Pozbycie się duchów dało mi więcej siły, ale nie tyle, ile potrzebowałam by uciec. Dymitr wygrał.

- Kolejny skutek pocałunku cienia? - spytał, wkraczając na most.

- Tak - przełknęłam ślinę. - Okazuje się, że duchy nie za bardzo lubią strzygi.

- Ty też nie wydawałaś się je za bardzo lubić.

Powoli zrobiłam kolejny krok do tyłu. Gdzie mogłabym pojsć? Gdybym tylko się odwróciła żeby uciec, miałby mnie.

- A zatem, czy posunęłam się wystarczająco daleko, żebyś już nie chciał mnie przemienić?

- zapytałam tak wesoło, jak tylko zdołałam.

Posłał mi kpiarski, zgorzkniały uśmiech.

- Nie. Twoje zdolności wynikające z bycia naznaczoną pocałunkiem cienia mają swoje zalety... Jaka szkoda, że znikną, gdy zostaniesz przebudzona.

A więc jednak to ciągle był jego plan. Bez względu na to, jak bardzo go rozwścieczałam, on ciągle chciał zatrzymać mnie przy sobie na wieki.

- Nie przebudzisz mnie – powiedziałam.

- Rose, nie ma mowy żebyś mogła...

- Nie.

Wspięłam się na barierkę i przełożyłam za nią jedną nogę. Wiedziałam, co się teraz stanie. Zamarł.

- Co ty wyprawiasz?

- Powiedziałam ci już, że prędzej umrę niż stanę się strzygą. Nie chcę być taka, jak ty czy pozostali. Nie chcę tego. Kiedyś ty też tego nie chciałeś.

Gdy nocna bryza powiała po łzach na moim policzku, poczułam zimno. Przełożyłam drugą nogę za barierkę i spojrzałam w dół na potężny nurt rzeki. Byliśmy nad nią wyżej niż dwa piętra. Brutalnie uderzyłabym w wodę i nawet, jeśli przeżyłabym ten upadek, nie miałabym dość siły żeby przeciwstawić się prądowi i dopłynąć do brzegu. Gdy patrzyłam w dół, kontemplując nad własną śmiercią, wrociłam myślami do czasu, kiedy razem z Dymitrem siedzieliśmy z tyłu SUVa i rozmawialiśmy na ten sam temat.

To był pierwszy raz, kiedy siedzieliśmy tak blisko siebie. Każde miejsce, w którym nasze ciała się stykały było ciepłe i cudowne. Ładnie pachniał i był zrelaksowany bardziej niż zwykle. Zdałam sobie sprawę, że ten widok; widok, jego żywego, już się nie powtórzy.

Prawie się uśmiechał. Rozmawialiśmy o tym, co to znaczyło być żywym i mieć pełną

kontrolę nad swoją duszą - i co to znaczyło stać się jednym z nieumarłych, stracić miłość i światło życia, i wszystko to, co znałeś. Patrzyliśmy na siebie, zgadzając się, że śmierć jest lepsza niż taki los.

Patrząc teraz na Dymitra, musiałam się z tym zgodzić.

- Rose, nie rob tego - słyszałam prawdziwą panikę w jego głosie.

Gdyby strącił mnie z krawędzi, byłoby po mnie. Żadnej strzygi. Żadnego przebudzenia. Żeby mnie zmienić, musiałby zabić mnie wypijając całą moją krew, a potem wypełnić mnie swoją. Gdybym skoczyła do wody, nie zginęłabym przez osuszenie z krwi. Długo bym umierała, zanim znalazłby mnie w rzece.

- Proszę - błagał.

W jego głosie była jakaś rozpaczliwa nutka, która mnie zaskoczyła. To poruszyło moje serce. To zbyt mocno przypominało mi żyjącego Dymitra - tego, który nie był potworem. Tego, który troszczył się o mnie i mnie kochał, który wierzył we mnie i kochał się ze mną. Ten Dymitr, który nie miał żadnej z tych cech, zrobił dwa ostrożne kroki naprzód, po czym znowu się zatrzymał.

- Musimy być razem.

- Dlaczego? - spytałam miękko. Słowa zostały porwane przez wiatr, ale on je słyszał.

- Ponieważ cię pragnę.

Posłałam mu smutny uśmiech, zastanawiając się, czy spotkamy się kiedyś w krainie zmarłych.

- Zła odpowiedź - powiedziałam i puściłam się.

Znalazł się przy mnie w mgnieniu oka, rzucając się do przodu z tą niesamowitą szybkością strzygi, gdy zaczynałam spadać. Wyciągnął rękę i złapał mnie za jedno ramię, ciągnąc na barierkę. Dobra, na wpoł ciągnąc, bo tylko cześć mnie się przesuwała, podczas gdy reszta ciała ciągle wisiała nad rzeką.

- 249 -

- Przestań ze mną walczyć! - powiedział, próbując wciągnąć mnie za ramię, które trzymał. Przyjął ryzykowną pozycję, siedząc okrakiem na barierce i wychylając się daleko, by móc mnie dosięgnąć i złapać. I rzeczywiście to mu się udało.

- Puszczaj mnie! - wrzasnęłam w odpowiedzi.

Ale był zbyt silny i na tyle zdołał zaciągnąć większą część mojego ciała za barierkę, żeby nie groziło mi ponowne całkowite spadnięcie w dół.

Widzisz, w tym rzecz. Chwilę przed tym jak się puściłam, naprawdę rozważałam śmierć.

Pogodziłam się z nią i zaakceptowałam. Jednak wiedziałam również, że Dymitr może zrobić dokładnie coś takiego. Był wystarczająco szybki i sprawny. To dlatego trzymałam kołek w ręce, która swobodnie zwisała.

Spojrzałam mu w oczy.

- Zawsze będę cię kochać.

I wtedy zagłębiłam kołek w jego klatce piersiowej.

To nie był tak precyzyjny cios, jak chciałabym; nie z wprawnym sposobem, w jaki odskoczył, żebym nie osiągnęła celu. Zmagałam się z nim, próbując wbić kołek na tyle głęboko, by dosięgnął jego serca, niepewna czy mogę to zrobić z tej pozycji. Wowczas przestał walczyć. Jego oczy patrzyły na mnie w zdumieniu, a usta rozchyliły się niemal do uśmiechu, choć do przerażającego i przepelnionego bolem.

- To powinienem był powiedzieć... - wykrztusił.

To były jego ostatnie słowa.

Jego nieudolne próby uniknięcia pogłębienia ciosu sprawiły, że stracił równowagę na krawędzi. Magia zawarta w kołku ułatwiła resztę, ogłuszając go i powstrzymując jego dalsze ruchy.

Dymitr spadł.

Prawie zabrał mnie ze sobą. Ledwie na czas zdołałam uwolnić się od niego i przyłgnąć do barierki. Spadał w doł, w coraz większą ciemność - w doł i w doł czarnej otchłani Obu. Chwilę później zniknął mi z pola widzenia. Patrzyłam za nim w doł, zastanawiając się czy zobaczę go w wodzie, jeśli wystarczająco mocno wysilę wzrok. Ale nie zobaczyłam. Rzeka była zbyt ciemna i miała zbyt szybki nurt. Chmury ponownie zakryły księżyc i wszystko przykryła ciemność. Przez chwilę, gdy patrzyłam w doł i zdałam sobie sprawę, że wszystko skończone, chciałam rzucić się za nim, bo z pewnością nie było mowy żebym mogła teraz żyć dalej.

Musisz. Moj wewnętrzny głos był bardziej spokojny i pewny, niż powinien. Dawny Dymitr chciałby, żebyś żyła. Jeśli naprawdę go kochałaś, powinnaś żyć dalej.

Z drżącym oddechem wspięłam się i przeszłam z powrotem przez barierkę osuwając się na most, zaskakująco wdzięczna za jego solidność. Nie wiedziałam jak mogłabym żyć dalej, ale

- 250 -

wiedziałam, że chcę. Z moim rozpadającym się ciałem zaczęłam kroczyć przez most, robiąc co jakiś czas jeden krok. Nie poczułam się w pełni bezpieczna dopoki nie stanęłam na pewnym gruncie. Kiedy już znalazłam się na drugiej stronie miałam wybór: iść wzdłuż rzeki czy drogi? Obie ścieżki nieznacznie od siebie odbiegały, ale obie mniej więcej prowadziły w kierunku miejskich świateł. Wybrałam drogę. W żadnym wypadku nie chciałam być w pobliżu rzeki. Nie myślałam o tym, co się właśnie stało. Nie mogłam o tym myśleć. Moj mózg wzbraniał się przed tym. *Najpierw martw się o pozostanie przy życiu. Potem martw się o to, jak zamierzasz żyć dalej.*

Droga, chociaż wyraźnie polna, była równa, ubita i wręcz stworzona do swobodnego spacerowania - dla każdego innego prócz mnie. Zaczął padać lekki deszczyk, który dodał tylko zniewagi mojej krzywdzie. Pragnęłam usiąść i odpocząć, zwinąć się w kłębek i nie myśleć o niczym. *Nie, nie, nie. Światło. Muszę iść w kierunku światła.* To niemal sprawiło, że roześmiałam się na głos. To było zabawne, naprawdę. Zupełnie jakbym miała doświadczenie bliskiego spotkania ze śmiercią. Wtedy wybuchnęłam śmiechem. Ta cała noc była przepełniona doświadczeniami bliskiego spotkania ze śmiercią. A to było najmniejszym z nich. Było też ostatnim.

Im bardziej pragnęłam dotrzeć do miasta, tym było zbyt odległe. Nie jestem pewna, jak długo szłam, zanim w końcu musiałam się zatrzymać i usiąść. *Tylko minutę, zdecydowałam.*

Odpocznę przez minutę, a potem ruszę dalej. Musiałam iść dalej. Jeśli była jakaś szalona szansa, że nie trafiłam w serce to Dymitr mógł w każdej chwili wydostać się z rzeki. Albo z posiadłości mogła przyjść po mnie jakaś inna strzyga, która ocalała. Ale nie wstałam w ciągu minuty. Myślę, że mogłam przysnąć i szczerze mówiąc, nie wiedziałam jak długo tam siedziałam, gdy nagle reflektory postawiły mnie w stan czujności. Samochod zwolnił i się zatrzymał. Zebrałam siły i udało mi się wstać na nogi.

Ale żadna strzyga z niego nie wyszła. Zamiast tego, moim oczom ukazał się starszy człowiek. Przyjrzał mi się bacznie i powiedział coś po rosyjsku. Potrzasnęłam głową i cofnęłam się o krok. Pochylił się w kierunku samochodu i powiedział coś. Po chwili dołączyła do niego starsza kobieta. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami i pełną współczucia twarzą. Powiedziała coś spokojnie brzmiącego i ostrożnie wyciągnęła do mnie rękę. Zrobiła to w taki sposób, jakby zbliżała się do dzikiego zwierzęcia. Wpatrywałam się w nią przez kilka ciężkich sekund, po czym wskazałam na szkarłatny horyzont.

- Nowosybirsk - powiedziałam.

Podążyła wzrokiem za moim gestem i skinęła głową.

- Nowosybirsk. - Wskazała palcem na mnie, a potem na samochód. - Nowosybirsk.

Wahałam się dłuższą chwilę, a potem pozwoliłam jej zaprowadzić się na tylne siedzenie.

Zdjęła swój płaszcz i okryła mnie nim. Dopiero wtedy zauważyłam, że byłam przemoczona od deszczu. Po tym wszystkim, co przeszłam tej nocy, musiałam być w bardzo złym stanie. To było zastanawiające, że oni w ogóle się zatrzymali. Starszy mężczyzna ruszył, a mi przyszło go głowę, że właśnie mogłam być w samochodzie z seryjnymi zbrojcami. Ale czy to bardzo różniłoby się od reszty mojej nocy? Psychiczny i fizyczny ból sprawił, że zaczęłam odpływać. Ostatkiem sił zwilżyłam usta i wykrztusiłam kolejną perełkę z mojego rosyjskiego słownictwa.

- 251 -

- Pazvaneet.³⁶

Kobieta obejrzała się na mnie zaskoczona. Nie byłam pewna, czy użyłam właściwego słowa. Mogłam właśnie prosić o automat telefoniczny zamiast telefonu komórkowego - albo może prosiłam o żyrafę - ale miałam nadzieję, że bez względu na to, wiadomość zostanie zrozumiana. Chwilę później sięgnęła do swojej torebki i podała mi komórkę. Nawet na Syberii wszyscy byli skomputeryzowani.

Trzęsącymi się dłońmi wybrałam numer, który zapamiętałam. Odpowiedział damski głos.

- Allo.

- Sydney? Tu Rose...

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

NIE ROZPOZNAŁAM FACETA, którego Sydney wysłała na spotkanie z nami, gdy dotarliśmy do Nowosybirsk, ale miał taki sam złoty tatuaż jak ona. Miał piaskowo-blond włosy i był koło trzydziestki - i oczywiście był człowiekiem. Wyglądał na kompetentnego i godnego zaufania, kiedy opierałam się o samochód śmiał się i rozmawiał z parą w podeszłym wieku, tak jakby od zawsze byli najlepszymi przyjaciółmi. To było profesjonalne i uspokajające i niedługo oni sami zaczęli się uśmiechać. Nie byłam pewna, co im powiedział, może, że jestem jego krnąbrną córką albo coś, ale najwyraźniej czuli się wystarczająco dobrze, by zostawić mnie w jego rękach. Przypuszczałam, że w swojej pracy Alchemicy potrafili oczarowywać w akcji.

Gdy starszy mężczyzna i kobieta odjechali, jego zachowanie nieznacznie się zmieniło. Nie wydawał się tak zimny jak początkowo Sydney, ale nie zamierzał też śmiać się i ze mną żartować. Stawał się wyraźnie rzeczowy i nic nie mogłam poradzić na przywołanie w myślach historii o facetach w czerni, ludzi sprzątających po istotach pozaziemskich by utrzymać świat nieświadomym prawdy.

- Możesz iść? - zapytał przesuwając po mnie wzrokiem z góry do dołu.

- W tej chwili nie do końca - odpowiedziałam.

Okazało się, że mogę, tylko niezbyt dobrze. Z jego pomocą skończyłam w miejskim domu w mieszkalnej części miasta. Miałam zapuchnięte oczy i ledwo mogłam utrzymać się na nogach.

Byli tam inni ludzie, ale ich nie zauważałam. Jedyną rzeczą, jaka się liczyła była sypialnia do której ktoś mnie zabrał. Zebrałam dość siły by na chwilę uwolnić się od wspierającego mnie ramienia i paść twarzą wprost na sam środek łóżka. Zasnęłam natychmiast.

Obudziłam się w pokoju wypełnionym jasnymi promieniami słońca i rozmową prowadzoną przyciszonym głosem. Biorąc pod uwagę wszystko, co przeszłam, nie zdziwiłabym się widząc Dymitra, Tatianę czy nawet Dr. Olendzką będącą w Akademii. Zamiast tego brodata twarz Abe spoglądała na mnie z góry. Światło sprawiało, że jego biżuteria błyszczała.

Na moment jego twarz się rozmasała i wszystkim co widziałam była ciemność, ciemna woda - woda, która groziła że mnie zmyje. Ostatnie słowa Dymitra zabrzmiały echem w mojej głowie: *To jest to, co powinienem był powiedzieć...* Zrozumiał, że chciałam usłyszeć, że mnie kocha. Co by się wydarzyło gdybyśmy mieli kilka chwil więcej? Czy wypowiedziałby te słowa? Czy miałby je na myśli? Czy to by się liczyło?

Z taką samą determinacją, z jaką zebrałam się wcześniej, rozdzieliłam wody wirujące w moim umyśle, rozkazując sobie odepchnąć ostatnią noc na tak długo, jak tylko mogę. Utonęłabym gdybym o tym myślała. Teraz musiałam pływać. Twarz Abe znow zrobiła się wyraźna.

- Witaj Zmey - powiedziałam z trudem. Jakoś jego obecność tutaj mnie nie zaskoczyła.

Sydney musiała powiedzieć swoim przełożonym o mnie, którzy z kolei powiedzieli Abemu. - Miło, że przypomniałeś.

Pokręcił głową przybierając smutny uśmiech.

- Myślę, że przewyższasz mnie, jeśli chodzi o skradanie się w ciemnych kątach.

Myślałam, że jesteś w drodze powrotnej do Montany.

- 253 -

- Następnym razem upewnij się, że dopisałeś jeszcze kilka szczegółów do swoich umów. Albo po prostu spakuj mnie i naprawdę odeślij do USA.

- Och - powiedział. - To jest właśnie to, co planuję zrobić.

Mówiąc to wciąż się uśmiechał, ale jakoś odniosłam wrażenie, że nie żartuje. I nagle, przestałam martwić się losem. Powrot do domu zaczynał dobrze brzmieć. Mark i Oksana

weszli i stanęli obok niego. Ich obecność była niespodziewana, ale mile widziana. Też się uśmiechali, z wyrazem melancholii na twarzy, ale i z ulgą. Usiadłam na łóżku, zaskoczona że w ogóle mogę się ruszać.

- Wyleczyłaś mnie - powiedziałam do Oksany. - Wciąż czuję ból, ale nie czuję się jakbym miała umrzeć. Myślę, że to jest poprawa.

Kiwnęła głową.

- Zrobiłam wystarczająco, by mieć pewność, że nie ma bezpośredniego zagrożenia.

Pomyślałam, że resztę mogę zrobić, gdy się obudzisz.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, nie, sama odzyskam siły.

Zawsze nienawidziłam tego, że Lissa mnie leczyła. Nie chciałam, by marnowała na mnie siłę.

Jak również nie chciałam, by sprowadzała efekty uboczne ducha.

Lissa...

Szarpnęłam nakrycie, zrzucając je daleko za siebie.

- O moj Boże. Muszę się dostać do domu. *Teraz*.

Natychmiast trzy pary ramion zastąpiły mi drogę.

- Zaczekaj - powiedział Mark. - Nigdzie nie idziesz. Oksana wyleczyła cię tylko odrobinę. Przed tobą długa droga do odzyskania sił.

- I wciąż nie powiedziałaś nam, co się stało - powiedział Abe, z tym zawsze sprytnym błyskiem w oku. Był kimś, kto musiał wiedzieć wszystko, a tajemnice wokoło mnie prawdopodobnie doprowadzały go do szaleństwa.

- Nie ma czasu! Lissa jest w tarapatkach. Muszę wrócić do szkoły.

Wszystko do mnie wróciło. Niekonsekwentne zachowanie Lissy - jej szalone wyczyny kaskaderskie, wiedzione jakimś rodzajem kompulsji - albo jak przypuszczałam superkompulsji,

widząc jak Avery jest w stanie wyrzucić mnie z głowy Lissy.

- Och, teraz chcesz wracać do Montany? - zawołał Abe. - Rose, nawet gdyby samolot czekał na ciebie w drugim pokoju, to podróż wciąż zajmie minimum dwadzieścia godzin. A w dodatku nie jesteś w stanie gdziekolwiek pojąć.

Potrząsnęłam głową, wciąż próbując stanąć na nogach. Po tym czemu stawiałam czoła zeszłej nocy, ta grupa nie była zbyt dużym zagrożeniem - coż, może Mark był - ale nie mogłam zacząć rozdawać ciosów. I tak ciągle nie byłam pewna, co Abe mogłby zrobić.

- Nie rozumiesz tego! Ktoś próbuje zabić Lisę, albo ją zranić, albo...

No dobra, nie rozumiałam do końca, czego chce Avery. Wszystko, co wiedziałam to to, że Avery w jakiś sposób zmuszała Lisę do robienia wszelkiego rodzaju lekkomyślnych rzeczy. Musiała mieć niesamowitą siłę ducha, nie tylko by uporać się z tymi wyczynami, ale także by trzymać to w tajemnicy przed Lisą i Adrianem. Stworzyła nawet fałszywą aurę, by ukryć swoją złotą. Nie miałam pojęcia, jak taki ogrom mocy był możliwy, szczególnie zważywszy na to, że kochającą zabawę osobowość Avery ciężko było nazwać obłąkaną. Cokolwiek planowała, Lissa była zagrożona. Musiałam coś zrobić.

Usuając Abego z równania, popatrzyłam błagalnie w górę na Marka i Oksanę.

- Dzielę z nią więź - wyjaśniłam. - Ma kłopoty. Ktoś próbuje ją skrzywdzić. Muszę się do niej dostać - rozumiecie, *dlaczego* muszę.

Zobaczyłam w ich twarzach, że rozumieją. Wiedziałam też, że w mojej sytuacji probowaliby dokładnie tego samego dla siebie nawzajem.

Mark westchnął.

- Rose... pomożemy ci się do niej dostać, ale nie możemy zrobić tego w tej chwili.

- Skontaktujemy się ze szkołą - powiedział Abe rzeczowo. - Zajmą się tym.

Jasne. Jak właściwie mielibyśmy to zrobić? Zadzwoń do dyrektora Lazara i powiedz mu,

że jego imprezowa coreczka aktualnie korumpuje i kontroluje ludzi za pomocą psychicznych mocy i dlatego powinna zostać zamknięta dla dobra Lissy i wszystkich innych?

Moj brak odpowiedzi sprawił, że zaczęli myśleć, że mnie przekonali, w szczególności Abe.

- Z pomocą Oksany prawdopodobnie będziesz się miała wystarczająco dobrze, by jutro odejść - dodał. - Mogę zarezerwować poranny lot na następny dzień.

- Będzie z nią w porządku do tego czasu? - zapytała mnie łagodnie Oksana.

- Ja... nie wiem... - Co Avery mogła zrobić w ciągu dwóch dni? Dalej alienować i wprowadzać Lissę w zakłopotanie? Straszne rzeczy, ale nie permanentne czy niebezpieczne dla życia. Na pewno... na pewno, wszystko będzie w porządku do tego czasu, prawda? - Pozwólcie mi zobaczyć...

Zobaczyłam jak oczy Marka rozszerzają się nieznacznie, gdy zorientował się, co zamierzam zrobić. Nie zobaczyłam niczego więcej w pokoju, ponieważ już mnie tam nie było. Byłam w głowie Lissy. Nowy zestaw widoków zakorzenił się wokół mnie i przez poł sekundy myślałam, że znowu stoję na moście i patrzę w dół na ciemną wodę i zimną śmierć.

Potem zyskałam kontrolę nad tym co widziałam - a raczej tym, co widziała Lissa. Stała na gzymsie okna w jakimś budynku kampusu. Była noc. Nie mogłam od ręki powiedzieć, co to był za budynek, ale to nie miało znaczenia. Lissa była w miejscu, które wydawało się być na szóstym piętrze, stała tam w wysokich obcasach, śmiejąc się z czegoś w czasie, gdy ciemna ziemia poniżej była zagrożeniem.

Zza niej usłyszałam głos Avery.

- Lisso, uważaj! Nie powinnaś tam wchodzić.

Ale to miało w sobie ten sam podwójny sens, który przenikał wszystko, co robiła Avery.

Nawet, gdy mówiła słowa przestrogi, czułam w Lissie brawurowy popęd; coś mówiącego jej że bycie tam gdzie jest, jest dobre i że nie musi się martwić. To była kompulsja Avery. Wtedy poczułam łaskotanie w swoim umyśle i zirytowany głos.

Znowu ty?

Zostałam zmuszona do wycofania się z powrotem do sypialni w Nowosybirsku. Abe wariował, najprawdopodobniej myśląc że dostałam jakiegoś katatonicznego napadu, a Mark i Oksana usiłowali wyjaśnić mu, co się dzieje. Mrugnęłam i zbierając się w sobie potarłam skronie, na co Mark odetchnął z ulgą.

- To znacznie dziwniejsze przyglądać się jak ktoś to robi, niż robić to samemu.

- Ma kłopoty - powiedziałam, znowu usiłując wstać. - Ma kłopoty... a ja nie wiem co robić...

Mieli rację mówiąc, że nie było na ziemi sposobu bym dostała się do Lissy w tak krótkim czasie. Nawet gdybym skorzystała z sugestii Abe i skontaktowała się ze szkołą... Nie miałam pewności, gdzie znajduje się Lissa i czy ktokolwiek stamtąd w ogóle by mi uwierzył.

Myślałam nad ponownym wskoczeniem w Lissę i odczytaniem lokalizacji z jej umysłu, ale Avery mogła mnie ponownie wyrzucić. Z tego, co przez chwilę czułam, Lissa nie miała przy sobie telefonu komórkowego - żadna niespodzianka. Panował rygorystyczny zakaz posiadania ich w klasach, więc zazwyczaj zostawiała swój w pokoju w dormitorium.

Ale znałam kogoś, kto miał przy sobie swój telefon. I kto by mi uwierzył.

- Czy ktokolwiek ma telefon? - zapytałam.

Abe dał mi swój i wybrałam numer Adriana, zaskoczona że go zapamiętałam. Adrian był wściekły na mnie, ale troszczył się o Lissę. Pomógłby jej, niezależnie od urazy, jaką do mnie czuł. I uwierzyłby mi, gdybym próbowała wytłumaczyć szaloną i wywołaną duchem intrygę. Ale kiedy odezwał się drugi koniec linii, to była jego poczta głosowa, nie on sam. „*Wiem jak wyniszcza cię tęsknota za mną*” powiedział jego radosny głos „*ale zostaw wiadomość, a spróbuję złagodzić twoją mękę tak szybko, jak to możliwe.*”

Rozłączyłam się czując zagubienie. Nagle spojrzałam w górę na Oksanę, ponieważ przyszedł

mi do głowy jeden z moich bardziej szalonych pomysłów.

- Ty... możesz zrobić tę *rzecz*... kiedy aktywnie chodzisz w czyimś umyśle i dotykasz jego myśli, prawda? Tak jak zrobiłaś to ze mną?

Skrzywiła się nieznacznie.

- Tak, ale to nie jest coś, co lubię robić. Nie wydaje mi się żeby to było właściwe.

- Możesz ich zniewolić, będąc w ich głowach?

Spojrzała na mnie jeszcze bardziej zniesmaczona.

- No tak, oczywiście... te dwie rzeczy są bardzo podobne. Ale chodzenie w czyimś umyśle jest jedną rzeczą, a zmuszanie ich do jakiegoś niechcianego zachowania jest zupełnie inną sprawą.

- 256 -

- Moja przyjaciółka ma właśnie zamiar zrobić coś niebezpiecznego - powiedziałam. - To może ją zabić. Ona jest do tego zmuszana, a ja nie mogę nic z tym zrobić. Więc nie pozwala mi aktywnie do niej dotrzeć. Mogę tylko patrzeć. Gdybyś mogła wejść do głowy mojej przyjaciółki i zmusić ją, by porzuciła niebezpieczeństwo...

Oksana potrząsnęła głową.

- Zakładając, że moralność nie byłaby problemem, nie mogę dotrzeć do kogoś, kogo tu aktualnie nie ma - nie mówiąc już o kimś, kogo nigdy nie spotkałam.

Przezeszałam włosy ręką, panikując wewnątrz. Chciałbym, by Oksana wiedziała jak chodzić w snach. To przynajmniej dałoby jej długo-dystansową zdolność. Wszystkie te duchowe umiejętności wydawały się być bardzo od siebie różne, każdy dostawał jakiś dodatkowy niuans. Ktoś, kto mógł podróżować w snach, mógł być w stanie zrobić następny krok i odwiedzić kogoś, kto już się obudził. Przyszedł mi do głowy jeszcze bardziej szalony pomysł. To był przełomowy dzień.

- Oksano... możesz wejść do mojego umysłu, prawda?

- Tak - potwierdziła.

- Jeśli ja... Jeśli byłabym w tym czasie w głowie osoby, z którą dzielę więź, mogłabys wejść do mojego, a potem do jej umysłu? Czy mogłabym być czymś w rodzaju łącza między wami?

- Nigdy nie słyszałem o czymś takim - wymamrotał Mark.

- Ponieważ nigdy nie mieliśmy tylu użytkowników ducha i obdarzonych pocałunkiem cienia w pobliżu - zauważyłam.

Abe, co zrozumiałe, wyglądał na kompletnie zagubionego. Na twarz Oksany padł cień.

- No nie wiem...

- Albo to zadziała albo nie - powiedziałam. - Jeśli nie zadziała, to nie stanie się żadna krzywda. Ale jeśli potrafisz dostać się do jej myśli dzięki mnie... możesz ją zmusić. -

Zaczęła mówić, ale jej przerwałam. - Wiem, wiem... myślisz, że to złe. Ale ten inny użytkownik ducha? Ona jest tą, która jest zła. Jedyne, co musisz zrobić, to zmusić Lisę, by odsunęła się od niebezpieczeństwa. Jest gotowa wyskoczyć z okna.

Zatrzymaj ją teraz, a potem dotrę do niej za dzień lub kilka i naprawię sytuację.

A przez naprawę sytuacji miałam na myśli, zrujnowanie ładnej twarzy Avery podbitym okiem. W moim dziwnym życiu dorastałam z ludźmi - szczególnie dorosłymi - odrzucającymi moje dziwaczne pomysły i odezwy. Przeszłam piekło w czasie przekonywania ludzi, że Victor porwał Lisę i równie ciężki czas próbując sprawić, by strażnicy mi uwierzyli, że szkoła została zaatakowana. Więc kiedy zdarzały się sytuacje takie jak ta, część mnie prawie oczekiwała oporu. Ale rzeczy były tak stabilne jak stabilni byli oni - Oksana i Mark walczyli z duchem przez większość swojego życia. Szaleństwo było jakby częścią ich kursu i po chwili ona przestała mi odmawiać.

- No dobra - powiedziała. - Daj mi swoje ręce.

- Co się dzieje? - zapytał Abe, wciąż totalnie ciemny.

Czerpałam z tego odrobinę satysfakcji, dla odmiany widząc go poza jego ligą. Mark wyszeptał coś do Oksany po rosyjsku i pocałował ją w policzek. Ostrzegając ją, by była ostrożna. Nie potępiał jej za ten wybor. Wiedziałam, że chciałby tego samego, gdyby ona była na miejscu Lissy. Miłość, która rozbliżyła między nimi była tak głęboka i silna, że niemal

- 257 -

straciłam determinację do zrobienia tego. Ten rodzaj miłości przypominał mi o Dymitrze, a jeśli pozwoliłabym sobie myśleć o nim chociażby moment dłużej, musiałbym jeszcze raz przeżyć wczorajszą noc.

Ścisnęłam rękę Oksany, a węzeł strachu zacisnął się w moim żołądku. Nie podobał mi się pomysł kogoś przebywającego w mojej głowie, nawet jeśli to było hipokryzją jak na kogoś, kto ciągle podróżował do umysłu swojej najlepszej przyjaciółki. Oksana delikatnie uśmiechnęła się do mnie, chociaż oczywiste było, że jest tak samo zdenerwowana jak ja.

- Przepraszam... - powiedziała. - Nie cierpię tego robić ludziom.

I wtedy poczułam tę samą rzecz, która działa się, gdy Avery wypychała mnie na zewnątrz. To było jak rzeczywiste, fizyczne wrażenie jakby ktoś dotykał mojego mózgu. Sapnęłam patrząc w oczy Oksany, kiedy fale gorąca i zimna przebiegały przeze mnie. Oksana była w mojej głowie.

- Teraz idź do swojej przyjaciółki - powiedziała.

Zrobiłam to. Skupiłam swoje myśli na Lissie i znalazłam ją, wciąż stojącą na okiennym gzymsie. Lepiej, że była tam a nie na ziemi, ale wciąż chciałam, by się cofnęła i wrocila do pokoju nim stanie się coś złego. Ale ja nie mogłam tego zrobić. Byłam, że tak powiem, tylko taksówką. Oksana była jedyną, która mówiąc dosłownie mogła ściągnąć Lissę z gzymsu. Tyle, że nie wyczułam żadnej oznaki tego, że druga kobieta jest ze mną. Kiedy wskoczyłam do umysłu Lissy, zgubiłam to uczucie pochodzące od Oksany. Żadnego więcej łaskotania mojego umysłu. *Oksana? Pomyślałam. Jesteś tam?*

Nie było żadnej odpowiedzi - przynajmniej nie od Oksany. Odpowiedź pochodziła z bardzo niespodziewanego źródła.

Rose?

Głos, który mówił w moim umyśle pochodził od Lissy. Znieruchomiła w swojej pozycji na oknie i nagle odcięła się od czegokolwiek, z czego śmiała się z Avery. Poczułam przerażenie i zmieszanie Lissy, ponieważ zastanawiała się, czy sobie mnie wyobraziła. Rozejrzała się po pokoju. Jej oczy nawet nie zauważały Avery. Tamta zdała sobie sprawę, że coś się dzieje i jej twarz spoważniała. Poczułam znajome uczucie jej obecności w umyśle Lissy i nie byłam zaskoczona, że Avery próbowała mnie wyrzucić po raz kolejny.

Tyle, że to nie zadziało.

Kiedy Avery wykopywała mnie w przeszłości, zawsze czułam takie samo popychanie. Miałam wrażenie, że kiedy próbowała tego teraz, odczuwała to jako uderzenie w mur z cegieł. Nie byłam już dłużej taka łatwa do wyrzucenia. Oksana była ze mną, w jakiś sposób pożyczając mi siłę. Avery wciąż stała na linii wzroku Lissy i zobaczyłam, jak te zachwycające niebieskoszare oczy rozszerzają się w szoku, że nie może mnie kontrolować.

Och, pomyślałam, ty suko.

Rose? Głos Lissy był tu znowu. Czy ja wariuję?

Jeszcze nie. Ale musisz zejść na dół, natychmiast. Myślę, że Avery próbuje cię zabić.

Zabić mnie? Mogłam czuć i słyszeć niedowierzanie Lissy. Nigdy by tego nie zrobiła.

Słuchaj, nie dyskutujmy o tym teraz. Po prostu zejdz z okna, a wszystko będzie dobrze.

- 258 -

Poczułam impuls w Lissie, poczułam jak się przesuwa i zestawia jedną stopę na dół. To było jakby jakaś jej część próbowała ją zatrzymać. Jej stopa została tam gdzie była... i powoli stawała się chwiejna.

To była robota Avery. Zastanawiałam się czy Oksana czająca się w tle naszej więzi mogłaby obezwładnić ten wpływ. Nie, Oksana nie była tu aktywna. Jej duchowe moce w jakiś sposób dały mi możliwość aktywnego komunikowania się z Lissą, ale ona pozostawała bierna. Spodziewałam się, że będę mostem i myśli Oksany przeskoczą do umysłu Lissy i ją zmuszą. Sytuacja została odwrócona, jednak ja nie miałam rzeczywistej zdolności kompulsji. Wszystko, co miałam to legendarne poczucie humoru i siła perswazji.

Lissa musisz zwalczyć Avery, powiedziałam. Ona jest użytkowniczką ducha i cię zmusza. Jesteś jednym z silniejszych użytkowników kompulsji jakich znam, powinnaś być w stanie ją zwalczyć.

Odpowiedział mi strach.

Nie mogę.... nie mogę jej zmusić w tej chwili.

Dlaczego nie?

Ponieważ jestem pijana.

Psychicznie jęknęłam. Oczywiście. To dlatego Avery zawsze była taka szybka w zaopatrywaniu Lissy w alkohol. To powodowało odrętwienie ducha, czego dowodziło częste dogadanie sobie nałogami przez Adriana. Avery zachęcała Lissę do picia tak, że jej duchowe umiejętności słabły i stawiały jej mniejszy opór. Lissa wiele razy nie mogła ustalić dokładnie jak dużo wypija Avery: patrząc teraz wstecz, Avery musiała całkiem sporo udawać.

Więc wykorzystaj zwykłą siłę charakteru, powiedziałam do niej. Oparcie się kompulsji jest możliwe.

To była prawda. Kompulsja nie była automatycznym biletem do dominacji nad światem. Niektorzy ludzie byli lepsi w przeciwstawianiu się jej niż inni, chociaż strzyga czy użytkownik ducha z pewnością komplikował sprawę.

Czułam, jak Lissa podbudowuje swoją pewność siebie; czułam, że bez końca powtarza moje słowa, że musi być silna i zejść z gzymsu. Usiłowała odepchnąć od siebie zaszczerpiony przez Avery impuls i, nie wiedząc jak, odkryłam, że ja też to odpycham. Lissa i ja połączyliśmy nasze siły i rozpoczęliśmy wypychanie Avery.

W świecie fizycznym Avery i Lissa wpatrywały się w siebie zablokowane, chociaż walka psychiczna wciąż trwała. Twarz Avery wyrażała silną koncentrację, która nagle została zastąpiona szokiem. Zauważyła, że ja też z nią walczę. Jej oczy się zwęziły a kiedy się odezwała, jej słowa były zaadresowane do mnie, nie do Lissy.

- Och - wyszczała Avery - nie chcesz ze mną zadzierać.

Nie chcę?

To był przyptyw gorąca i uczucie kogoś wchodzącego do mojego umysłu. Tyle, że to nie była Oksana. To była Avery, prowadząc poważne śledztwo w moich myślach i wspomnieniach. Zrozumiałam teraz, co Oksana miała na myśli, gdy mówiła, że to inwazja i naruszenie. To nie było tylko widzenie myśli czyimiś oczami; to było szpiegowanie jego najintymniejszych

- 259 -

myśli. I wtedy świat wokół mnie się rozplynął. Stałam w pokoju, którego nie rozpoznawałam. Przez moment myślałam, że wrociłam do majątku Galiny. To na pewno było tak bogate i drogie jak odczuwałam. Ale nie. Po chwili rozglądania się zdałam sobie sprawę, że nie było tak samo. Wyposażenie było inne. Nawet atmosfera była inna. Dom Galiny był piękny, ale był zimny i bezosobowy. To miejsce było kuszące i wyraźne, no cóż, kochane. Na pluszowej kanapie leżała kołdra rzucona przypadkowo w jej kąt jakby ktoś - albo może dwaj ktosie - przytulali się pod nią. I podczas, gdy pokój nie był właściwie niechlujny, były tam rozrzucone przedmioty - książki, ramki na zdjęcia - co wskazywało, że pokój jest rzeczywiście używany, a nie tylko wystawiony na pokaz.

Podeszłam do niewielkiego regału i podniosłam jedno z oprawionych zdjęć. Niemal je upuściłam, gdy zobaczyłam, co na nim jest. To było zdjęcie Dymitra i mnie - ale ja jego nie

pamiętałam. Staliśmy ramię w ramię, skłaniając twarze ku sobie, upewniając się, że oboje jesteśmy gotowi do zdjęcia. Uśmiechałam się szeroko, on również miał radosny uśmiech, jeden z tych, które tak rzadko u niego widziałam. To złagodziło nieco jego obronną srogość, która zazwyczaj dopełniała jego cechy charakteru i sprawiała, że wyglądał na bardziej seksownego, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam. Pasma tych delikatnych, brązowych włosów wysunęło się z jego kucyka i muskało jego policzek. Za nami było miasto, które natychmiast rozpoznałam: Sankt Petersburg. Zmarszczyłam brwi. Nie, definitywnie takie zdjęcie nie mogło istnieć. Wciąż je studiowałam, gdy usłyszałam, że ktoś wchodzi do pokoju. Gdy zobaczyłam kto to, moje serce się zatrzymało. Postawiłam zdjęcie na półce trzęsącymi rękami i cofnęłam się kilka kroków.

To był Dymitr.

Nosił jeansy i swobodną czerwoną koszulkę, która perfekcyjnie pasowała do zgrabnych mięśni jego ciała. Jego włosy były rozpuszczone i lekko wilgotne, jakby dopiero co wyszedł spod prysznica. Trzymał dwa kubki i zaśmiał się, gdy mnie zobaczył.

- Nadal nie ubrana? - zapytał, potrząsając głową. - Będą tu lada chwila.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam, że noszę spodnie od pidżamy w szkocką kratę i bezrękawnik. Podał mi kubek, ale byłam zbyt oszołomiona, by zrobić cokolwiek oprócz wzięcia go.

Spojrzałam do środka - gorąca czekolada - a potem na niego. Nie było czerwieni w jego oczach, ani zła w jego twarzy. Tylko cudowne ciepło i uczucie. Był moim Dymitrem, tym, który mnie kochał i chronił. Tym z czystym sercem i duszą.

- Kto... kto przyjdzie? - zapytałam.

- Lissa i Christian, przychodzą na brunch.³⁷ - Spojrzał na mnie zdziwiony. - Wszystko w porządku?

Rozejrzałam się dookoła, znowu urzeczona przytulnością pokoju. Przez okno widziałam podworko pełne drzew i kwiatów. Słońce wlewało się przez nie na dywan. Odwróciłam się od niego i potrząsnęłam głową.

- Gdzie to jest? Gdzie my jesteśmy?

Jego zdziwienie zmieniło się teraz w zmarszczenie brwi. Ruszył do przodu, wziął moj kubek i postawił swój i moj na półce. Jego ręce oparły się o moje biodra, wzdrygnęłam się, ale nie ruszyłam z miejsca - jak mogłabym, gdy wyglądał tak bardzo jak moj Dymitr?

- To jest nasz dom - powiedział przyciągając mnie bliżej. - W Pensylwanii.

- Pensylwania... Jesteśmy na Dworze?

Wzruszył ramionami.

- Kilka mil od niego.

Wolno potrząsnęłam głową.

- Nie... to niemożliwe. Nie możemy mieć razem domu. I definitywnie nie tak blisko innych. Nigdy by nam nie pozwolili.

Gdybyśmy na jakimś szalonym świecie Dymitr i ja mieszkali razem, musielibyśmy robić to w tajemnicy - w jakimś odległym miejscu, jak Syberia.

- Nalegałaś - powiedział z delikatnym uśmiechem. - I nikt z nich się tym nie przejmuje.

Akceptują to. Poza tym powiedziałaś, że musimy mieszkać blisko Lissy.

Moj umysł wirował. Co się tu działo? Jak to było możliwe? Jak mogłam żyć z Dymitrem - zwłaszcza tak blisko morojów? To nie było właściwe... a jednak czułam, że jest. Oglądając się dookoła mogłam zobaczyć, dlaczego to był moj dom. Mogłam wyczuć w nim miłość, związek, jakim byliśmy z nim związani. Ale... jak mogłam być teraz z Dymitrem? Nie powinniśmy robić czegoś innego? Nie powinniśmy być gdzie indziej?

- Ty jesteś strzygą - powiedziałam w końcu. - Nie... jesteś martwy. Ja cię zabiłam.

Przesunął palcem po moim policzku, wciąż obdarowując mnie smutnym uśmiechem.

- Wyglądam jakbym był martwy? Wyglądam jakbym był strzygą?

Nie. Wyglądał cudownie, seksownie i silnie. Był wszystkim, co zapamiętałam. Wszystkim, co kochałam.

- Ale byłeś... - zamilkłam, wciąż zawstydzona. To nie było właściwe. Było coś, co miałam zrobić, ale nie mogłam sobie przypomnieć. - Co się stało?

Jego ręka wrocła na moje biodro i pociągnął mnie do siebie w mocnym uścisku.

- Uratowałaś mnie - wymruczał mi do ucha. - Twoja miłość mnie ocaliła. Sprowadziłaś mnie z powrotem, dlatego możemy być razem.

Zrobiłam to? Nie miałam żadnych związanych z tym wspomnień. Ale to wszystko wyglądało tak rzeczywiście i czułam się tak cudownie. Tęskniłam za jego objęciami. Trzymał mnie w ramionach jako strzyga, ale nigdy nie czułam się tak jak teraz. A kiedy pochylił się i mnie pocałował, wiedziałam, że na pewno nie jest strzygą. Nie wiem, jak mogłam kiedykolwiek ludzi się powrotem do Galiny. Ten pocałunek był żywy. Spalał wnętrze mojej duszy, a moje usta z jeszcze większym zapalem naciskały na jego. Czułam to połączenie z nim; to, które mówiło mi, że nie ma dla mnie na świecie nikogo innego prócz niego.

Tyle, że nie mogłam pozbyć się uczucia, że nie powinnam tu być. Ale gdzie powinnam być?

Lissa... coś związanego z Lissą...

- 261 -

Przerwałam pocałunek, ale nie uścisk. Moja głowa oparła się o jego klatkę piersiową.

- Naprawdę cię uratowałam?

- Twoja miłość była silna. Nasza miłość była taka silna. Nawet nieumarłość nie mogła nas zatrzymać osobno.

Rozpaczliwie chciałam w to wierzyć. Ale ten głos wciąż zrzędził w mojej głowie... Lissa. Co z Lissą? I wtedy to do mnie wrocilo. Lissa i Avery. Musiałam ratować Lissę przed Avery.

Wyrwałam się Dymitrowi, co wywołało u niego zdziwienie.

- Co ty robisz?

- To nie jest prawdziwe - powiedziałam. - To sztuczka. Ty wciąż jesteś strzygą. Nie możemy być razem - nie tutaj, nie wśród morojów.

- Oczywiście, że możemy.

Widziałam w jego głębokich, ciemnych oczach, że go ranię i to rozdzierało moje serce.

- Nie chcesz być ze mną?

- Muszę wracać do Lissy...

- Pozwol jej odejść - powiedział, znowu do mnie podchodząc. - Pozwol temu wszystkiemu odejść. Zostań tu ze mną. Możemy mieć wszystko, czegokolwiek pragnęliśmy, Rose. Możemy być ze sobą każdego dnia. Budzić się obok siebie każdego poranka.

- Nie - cofnęłam się do tyłu.

Wiedziałam, że gdybym tego nie zrobiła, mogłby pocałować mnie znowu i wtedy naprawdę byłabym stracona. Z każdą mijającą sekundą, szczegóły dotyczące Avery do mnie wracały.

To wszystko było iluzją.

- Rose? - zapytał. Było tak wiele bólu w jego głosie. - Co ty robisz?

- Przepraszam - powiedziałam, czując że jestem na skraju łez. Lissa. Muszę wracać do Lissy. - To nie jest prawdziwe. Ty *odszedłeś*. Ty i ja nigdy nie mogliśmy być razem, ale wciąż mogę jej pomóc.

- Kochasz ją bardziej niż mnie?

Lissa zadała mi prawie takie samo pytanie, gdy ją opuszczałam, wyruszając na polowanie na Dymitra. Moje życie było skazane na wieczne wybieranie między nimi.

- Kocham was oboje - powtórzyłam.

I z tymi słowami użyłam całej swojej siły woli, by przepchnąć się z powrotem do Lissy, gdziekolwiek była i oderwać się od tej fantazji. Szczerze, mogłabym spędzić resztę moich dni

w tym urojonym świecie, będąc z Dymitrem w tym domu, budząc się z nim każdego ranka, tak jak powiedział. Ale to nie było realne. To było zbyt łatwe i jeśli czegokolwiek się nauczyłam, to tego, że życie nie jest łatwe. Wysiłek był ogromny, ale nagle znalazłam siebie patrzącą z powrotem na pokój u Św. Władimira. Skoncentrowałam się na Avery, która starała się zmusić Lissę i mnie do odwrócenia wzroku.

Wyciągnęła z mojej pamięci wspomnienie, które najbardziej mnie dręczyło, starając się mnie zmylić i oderwać od Lissy za pomocą fantazji tego, czego pragnęłam bardziej niż czegokolwiek na świecie. Zwalczyłam pułapkę umysłu Avery i pomimo bólu w moim sercu,

- 262 -

byłam z siebie całkiem dumna. Chciałam moc bezpośrednio się z nią komunikować i wygłosić jej kilka uwag o tym, co myślę o niej i jej gierkach. To nie wchodziło w rachubę, więc w zamian jeszcze raz wrzuciłam swoją wolę w Lissę i razem opuściliśmy gzyms, schodząc na podłogę.

Avery wyraźnie się pociła, a gdy zdała sobie sprawę, że przegrała psychiczne przeciąganie liny, jej ładna twarz zmieniła się na bardzo szkaradną.

- Dobra - powiedziała. - Są łatwiejsze sposoby by cię zabić.

Nagle do pokoju wszedł Reed, wyglądając tak wrogo jak zawsze.

Nie miałam pojęcia, skąd się wziął, ani skąd wiedział, by pokazać się akurat teraz, ale szedł prosto w kierunku Lissy, wyciągając ręce tak, żeby ją dostać. Otwarte okno majaczyło za nią i nie musiałam być geniuszem, aby odgadnąć jego intencje. Avery za pomocą kompulsji próbowała zmusić Lissę by skoczyła. Reed zamierzał ją popchnąć.

Mentalna rozmowa przeleciała między mną a Lissą w ciągu jednego uderzenia serca.

Okej, powiedziałam jej. Oto plan. Zrobimy małe odwrócenie ról.

O czym ty mówisz?

Wypełniał ją strach, co było zrozumiałe, skoro brakowało tylko sekundy, by ręce Reeda ją złapały.

No więc, powiedziałam, właśnie borykałam się z psychiczną walką. Co oznacza, że ty musisz urządzić bójkę. A ja zamierzam pokazać ci jak.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

LISSA NIE BYŁA W STANIE WYRAZIĆ słowami swojego szoku. Uczucia kompletnego zaskoczenia wlewały się we mnie, mówiąc więcej, niż mogłyby wyrazić jakiegokolwiek słowa. Jednakże ja miałam dla niej jedno ważne słowo.

Padnij!

Myślę, że to jej zaskoczenie sprawiło, że odpowiedziała tak szybko. Rzuciła się na podłogę. Ruch był niezdamny, ale usunął jej ciało z drogi bezpośredniego ataku Reeda i odepchnął ją (w większości) z dala z zasięgu okna. On ciągle uderzał ją w ramiona i bok głowy, co tylko wstrząsnęło nią i spowodowało trochę bólu.

Oczywiście "trochę bólu" znaczyło dla nas zupełnie coś innego. Lissa kilka razy była torturowana, ale większość jej walk miała charakter psychiczny. Nigdy nie znalazła się w fizycznej konfrontacji jeden na jednego. Zostanie rzuconym o ścianę, dla mnie było zwyczajnym zjawiskiem, ale dla niej najmniejsze uderzenie w głowę sprawiało wrażenie kolosalnego.

Odczołgaj się stamtąd, rozkazałam. Uciekaj od niego i okna. Jeśli to możliwe, to skieruj się do drzwi.

Lissa zaczęła poruszać nogami i rękami, ale była zbyt wolna. Reed złapał ją za włosy. Czulałam się, jakbyśmy grali w głuchy telefon. Z opóźnieniem, jakie było pomiędzy daniem jej wskazówek, a jej załapaniem jak zareagować, równie dobrze mogłabym przepuszczać wiadomość przez pięć innych osób, zanim trafiłaby do niej. Pragnęłam moc kontrolować jej ciało jak marionetkę, ale nie byłam użytkownikiem ducha.

To zabol, ale odwróć się na tyle, ile zdołasz i uderz go.

Och, naprawdę zabolalo. Proba odwrocenia się sprawila, ze jej włosy w jego uścisku mocniej ciągnęły, co sprawiło jej jeszcze więcej bólu. Jednak poradziła sobie z tym w miarę dobrze i obrociła się, uderzając Reeda. Jej ciosy nie były zbyt skoordynowane, ale zaskoczyła go wystarczająco, żeby puścił jej włosy i starał się ją odpędzić. Wowczas zauważyłam, że on również nie był zbyt skoordynowany. Wprawdzie był od niej silniejszy, ale wyraźnie nie miał żadnego wyszkolenia bojowego; nie umiając wyprowadzić podstawowych ciosów i rzucając nieskładnie swoim ciałem, bez sensownego wykorzystywania swojej wagi. Nie przyszedł tutaj dla prawdziwej walki: przyszedł wypchnąć ją po prostu przez okno i skończyć z tym.

Uciekaj, jeśli możesz! Uciekaj, jeśli możesz!

Gramoliła się po podłodze w poprzek pokoju, ale niestety droga ucieczki nie pozwalała jej dojść do drzwi. W takim razie zaczęła się cofać w głąb pokoju, aż jej plecy uderzyły w obrotowe biurowe krzesło.

Złap je. Uderz go nim.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Natychmiast znalazł się przy niej, ciągle próbując ją złapać i szarpnięciem podnieść na nogi. Lissa chwyciła krzesło i próbowała je na niego potoczyć.

- 264 -

Chciałam, żeby je podniosła i walnęła nim w niego, ale to nie było dla niej takie łatwe.

Jednak, bądź co bądź, zdołała wstać i ustawić krzesło pomiędzy sobą a Reedem. Kazałam jej dalej uderzać w niego krzesłem, aby zatrzymać odległość i zmusić go do odwrotu. Zadziało na krótko. Lissa zupełnie nie miała siły, żeby zadać mu prawdziwe obrażenia.

W międzyczasie, częściowo spodziewałam się, że Avery przyłączy się do walki. Dołączenie do Reeda i pomoc w obezwładnieniu Lissy nie byłoby takim dużym wysiłkiem. Zamiast tego, kątem oka Lissy zobaczyłam, że Avery siedziała zupełnie nieruchomo. Jej oczy były

rozproszone i nieznacznie zaszklone. Okej, to było dziwne, ale nie narzekałam, że nie brała udziału w konflikcie.

I tak oto, Lissa i Reed znaleźli się w sytuacji bez wyjścia, z której musiałam ją wyciągnąć. *Jesteś w defensywie, powiedziała jej. Musisz go zaatakować.*

W końcu dostałam na to bezpośrednią odpowiedź.

Co? Nie mogę czegoś takiego zrobić! Nie mam zielonego pojęcia jak!

Pokażę ci. Kopnij go - najlepiej między nogi. To zatrzymuje większość facetów.

Bez używania słów, próbowałam przesłać jej doznania, ucząc ją jak trzeba napiąć mięśnie i pokierować wykopem. Zbierając się w sobie, odepchnęła na bok krzesło, żeby nic nie stało jej na drodze do Reeda. To go zaskoczyło, co dało jej krótką przewagę. Jej noga wystrzeliła. Co prawda nie trafiła w złoty punkt (czyt. klejnoty – przyp. Szazi), ale za to uderzyła w jego kolano. Prawie dobrze. Jego noga ugięła się pod nim i poleciał do tyłu; ledwo zdołał złapać się obrotowego krzesła dla wsparcia. Ruszało się, co mu wcale nie pomogło.

Lissa nie potrzebowała w tym momencie żadnej zachęty do szybkiego biegu w kierunku drzwi - z wyjątkiem tego, że została zablokowana. Do środka wszedł właśnie Simon. Przez chwilę obie poczułyśmy ulgę. Strażnik! Strażnicy oznaczali bezpieczeństwo. Strażnicy nas chronili. Rzecz jednak w tym, że ten strażnik pracował dla Avery i szybko stało się jasne, że jego usługi wykraczały poza zwykłe trzymanie strzyg z daleka od niej. Podszedł do Lissy zamaszystym krokiem i bez wahania złapał ją i brutalnie zaciągnął z powrotem do okna.

W tym momencie moje kierownictwo upadło. Byłam dobrym trenerem w pokazywaniu jej, jak odprawić gburowatego nastolatka. Ale strażnika? W dodatku, ten gburowaty nastolatek ochłonął i dołączył do Simona, by dokończyć robotę.

Zmus go!

To były moje ostatnie, rozpaczliwe słowa. To było w mocy Lissy. Niestety, podczas gdy jej wcześniejsze picie zostało wystarczająco poddane przemianie materii, by poprawić jej koordynację, to alkohol ciągle oddziaływał na jej kontrolowanie ducha. Mogła dotknąć mocy - ale tylko nieznacznej części. Jej kontrola też była nieskładna.

Ale jej determinacja była silna. Czerpała z ducha tak dużo, jak tylko zdołała, przekształcając tę moc w przymus. Nic się nie wydarzyło. Wówczas poczułam to dziwne łaskotanie w mojej głowie. Początkowo myślałam, że Avery wraca na scenę, ale to nie było uczucie, jakby ktoś próbował się do mnie dostać - tylko raczej jakby próbował przeze mnie przejść.

W Lissie wezbrała moc, a ja zdałam sobie sprawę z tego, co się stało. Oksana ciągle była gdzieś tam w tle i ponownie przesłała swoją siłę Lissie, używając mnie jako łącznika. Simon

- 265 -

zamarł, co było niemal zabawne. Zadrzał nieznacznie, chwiejąc się na boki, gdy próbował ruszyć na nią i dokończyć śmiercionośną robotę. To wyglądało jakby unosił się w galarecie. Lissa nie zdecydowała się ruszyć, bojąc się przerwania nad nim swojej kontroli. Miała również inny problem - w postaci nie poddanego kompulsji Reeda. Ale w tej chwili on wydawał się zbyt dezorientowany tym, co działo się z Simonem, żeby w ogóle zareagować. - Nie możesz tak po prostu mnie zabić! - wyrzuciła z siebie Lissa. - Nie sądzisz, że ludzie zaczną zadawać pytania, gdy odkryją, że moje ciało zostało wypchnięte przez okno?

- Nie zauważą tego - odparł sztywno Simon. Nawet słowa stanowiły dla niego wysiłek.

- Nie, gdy zostaniesz wskrzeszona. A jeśli nie będziesz mogła zostać przywrocona, to będzie wyglądało na zwykły tragiczny wypadek, który spotkał zasmuconą dziewczynę.

Powoli zaczynał wymykać się spod jej przymusu. Jej wpływ ciągle na niego działał, ale nieco osłabł - gdzieś była dziura i jej moc przez nią wyciekała. Podejrzywałam, że mogło się to dziać z powodu działania Avery, albo zwykłego mentalnego zmęczenia Lissy. Może przez obie te rzeczy. Nadzwyczajny wyraz satysfakcji przebiegł przez twarz Simona, gdy wypadł

do przodu, a potem...

Znowu zamarł.

Płonąca, złota aura pojawiła się na obrzeżach wzroku Lissy. Obejrzała się do tyłu na tyle, żeby zobaczyć w drzwiach Adriana. Wyraz jego twarzy był komiczny. Ale wstrząśnięty czy nie, zebrał się w sobie wystarczająco, by obrąć za cel Simona. To kompulsja Adriana zatrzymała go w miejscu. Lissa próbowała się wykręcić z uścisku strażnika i trzymać z daleka od tego cholernego, otwartego na oścież okna.

- Trzymaj go! - zapłakała Lissa.

Adrian wykrzywił się z wysiłku.

- Nie... nie mogę. Co jest, do diabła? Jakby ktoś inny jeszcze...

- Avery - powiedziała Lissa, poświęcając jej szybki rzut oka.

Twarz Avery stała się jeszcze bledsza, niż to zwykle u morojow. Jej oddech był płytki i niesamowicie się pocila. Walczyła z wpływem Adriana. Kilka sekund później, Simon jeszcze raz się uwolnił. Ruszył na Lissę i Adriana, mimo że jego ruchy wydawały się ślimacze.

Sukinsyn, pomyślałam.

Co teraz?- dopominała się Lissa.

Reed. Idź do Reeda. Wyeliminuj go z gry.

Reed był nieruchomy podczas szamotaniny z Simonem, obserwując go z fascynacją. Jego ruchy wydawały się tak samo powolne, jak strażnika. Jednak wciąż poruszał się w kierunku Lissy. Simon najwyraźniej zdecydował, że Adrian stanowił bardziej bezpośrednie zagrożenie i skierował się na niego. Czas się przekonać, czy rozdzielenie i pobicie zadziałają.

Co z Adrianem? - zapytała Lissa

Będziemy musiały zostawić go samemu sobie na jakąś minutę. Idź do Reeda. Znokautuj go.

Co?!

- 266 -

Ale i tak na niego natarła, poruszając się z determinacją, która wypełniła mnie dumą. Jego twarz skrzywiła się szyderczo od warknięcia. Był wściekły i bardzo pewny siebie - chociaż nie myślał jasno i ciągle poruszał się w niezdatny sposób. Jeszcze raz próbowałam uczyć Lissę bez słów. Nie mogłam sprawić, żeby cokolwiek zrobiła, ale starałam się, aby poczuła jak to jest, gdy się kogoś uderza pięścią - jak cofnąć ramię, w odpowiedni sposób zgiąć palce i rozwinąć siłę. Po tym, co jej wcześniej pokazałam, najlepsze, na co mogłam liczyć to skromne uderzenie, zbliżone do ciosu pięścią i na tyle mocne, by trzymać go z daleka i stworzyć dodatkowe opóźnienie.

I w tym momencie stało się coś naprawdę pięknego.

Lissa rąbnęła go w nos. Mam na myśli, że naprawdę go rąbnęła. Obie usłyszałyśmy odgłos uderzenia i łamanego nosa. Polała się krew. Reed poleciał do tyłu, patrząc szeroko otwartymi oczami na Lissę, tak jak ona na niego. Nigdy, przenigdy w życiu nie pomyślałabym, że Lissa jest zdolna do czegoś takiego. Nie słodka, delikatna, piękna Lissa.

Miałam ochotę wydać okrzyk radości i zatańczyć z zachwytu. Ale to jeszcze nie był koniec.

Nie przestawaj! Uderz go znowu. Musisz go znokautować!

Zrobiłam to! - zawołała, przerażona tym, co zrobiła.

Jej pięść również bolała. W sumie to tak naprawdę nie wspomniałam o tej części podczas mojego "treningu".

Nie, musisz go zdyskwalifikować, powiedziałam do niej. *Myślę, że on i Avery są połączeni i ona czerpie z niego swoją siłę.*

Teraz to miało sens. Reed zamarł, ponieważ Avery zbierała moc by wzmocnić kompulsję.

Wiedział też, kiedy ma wkroczyć do akcji, bo Avery użyła więzi by go przywołać.

W ten oto sposób, Lissa znowu ruszyła na Reeda. Zadała mu jeszcze dwa ciosy, z których jeden uderzył jego głową o ścianę. Jego wargi się rozchyliły, a rysy twarzy rozluźniły. Upadł

na podłogę z nieobecny spojrzeniem. Nie byłam pewna, czy był całkowicie nieprzytomny, ale na razie wypadł z gry. Gdzieś z dalszego boku, usłyszałam cichy płacz Avery.

Lissa odwróciła się do Adriana i Simona. Adrian zaprzestał jakichkolwiek prób użycia wpływu, bo Simon zajęty był pełnowymiarowym atakiem. Twarz Adriana dowodziła, że przyjął kilka ciosów. Tak jak Lissa, zdałam sobie sprawę, że on nigdy nie brał udziału w tego rodzaju fizycznych walkach. Bez żadnej konieczności otrzymania jakiegokolwiek wskazówki z mojej strony, Lissa zaczęła kroczyć w ich kierunku, uruchamiając swoją kompulsję. Simon drgnął ze zdziwieniem. Nie przerywał swojego ataku, ale został zbity z tropu. Lissa wciąż była słaba, ale tak jak podejrzewałam, ściany utworzone wokół niego zaczęły odrobinę opadać.

- Pomoż mi! - zawołała z płaczem Lissa.

Przy chwilowym uchybieniu ze strony Simona, Adrian też starał się zacząć władać swoim duchem. Lissa poczuła i zobaczyła zmianę w jego aurze, gdy przepływała przez niego magia. Czuła jak dołączył do niej w psychicznym ataku na Simona, a chwilę później ja poczułam jak do walki dołącza Oksana. Chciałam zabawić się w generała i rzucać rozkazy, ale to nie była już dłużej moja bitwa.

- 267 -

Oczy Simona rozszerzyły się i upadł na kolana. Lissa mogła wyczuć pozostałych dwóch użytkowników ducha - była nieco zaskoczona obecnością Oksany - i miała niejasne wrażenie, że każde z nich robiło nieco inne rzeczy Simonowi. Lissa starała się zmusić go do zaprzestania ataków, żeby po prostu siedział spokojnie. Krotkie muśnięcie magii Adriana powiedziało jej, że próbował zmusić strażnika do snu, a Oksana usiłowała namówić Simona by wybiegł z pokoju.

Sprzeczne sygnały i nawał mocy to było zbyt wiele. Upadła ostatnia z obron Simona, gdyż wszystkie te sprzeczne sygnały wybuchły w nim, tworząc niepowstrzymaną falę mocy ducha. Zwalił się z nog na podłogę. Za pomocą tej całej kombinacji magii, użytkownicy ducha pozbawili go przytomności. Zbierając siły, Lissa i Adrian zwrocili się w kierunku Avery, ale nie było potrzeby.

Tak szybko jak tylko cała magia ducha wybuchła w Simonie, Avery zaczęła krzyczeć. I krzyczeć i krzyczeć. Chwyliła się rękoma za głowę, a jej głos stał się potworny i zgrzytliwy. Lissa i Adrian wymienili szybkie spojrzenia, nie będąc pewni jak poradzić sobie z nową sytuacją.

- Na litość boską - sapnął wyczerpany Adrian. - Jak my ją uciszymy?

Lissa nie wiedziała. Pomimo tego wszystkiego, co się stało, rozważała podejście do Avery i spróbować jej pomóc. Ale kilka sekund później Avery zaczęła cichnąć. Nie zemdliała, tak jak jej kawaleria. Po prostu siedziała w miejscu, gapiąc się w przestrzeń. Jej wyraz twarzy nie był już dłużej podobny do oszołomionego wyglądu, jaki miała podczas władania duchem. Był po prostu... pusty. Jakby nic w niej nie było.

- Co... co się stało? - spytała Lissa.

Ja znałam odpowiedź.

Duch przepłynął z Simona do niej. To ją poraziło.

Lissa była zaskoczona.

Ale w jaki sposób to mogło przepłynąć od Simona?

Ponieważ są związani.

Powiedziałaś, że ona jest związana z Reedem!

Bo jest. Jest związana z obojgiem.

Lissa była zbyt rozproszona podczas walki o swoje życie, by to zauważyć, ale ja widziałam przez jej oczy aury wszystkich tu obecnych. Avery - nie maskująca dłużej swojej - posiadała złotą, tak samo jak Adrian i Lissa. Simon i Reed mieli niemalże identyczne, ubarwione

zwykłymi kolorami i otoczone czarnym pierścieniem przy brzegach. Oboje zostali naznaczeni

pocałunkiem cienia, gdy Avery sprowadziła ich z powrotem ze świata zmarłych.

Lissa nie zadając więcej pytań, po prostu osunęła się w ramiona Adriana. Nie było w tym nic romantycznego. Tylko rozpaczliwa potrzeba obojga, by być blisko przyjaciela.

- Dlaczego tu przyszedłeś? - zapytała.

- Żartujesz sobie? Jak mogłbym nie przyjść? Gdy posługiwałyście się duchem, byliście jak pochodnie. Czułem to całą drogę przez kampus. - Rozejrzał się dookoła. - O rany.

- 268 -

Mam mnóstwo pytań.

- Ja też - mruknęła Lissa.

Muszę iść, powiedziała jej. Poczułam nieco smutku, że muszę ich zostawić.

Tęsknię za tobą. Kiedy wrócisz?

Wkrótce.

Dziękuję. Dziękuję, że byłeś tutaj dla mnie.

Dla ciebie zawsze.

Podejrzewałam, że moje własne ciało się uśmiechało.

Och, Lissa? Powiedz Adrianowi, że jestem z niego dumna.

Pokój w Akademii wyblakł. Znowu siedziałam na łóżku, na drugim końcu świata. Abe patrzył na mnie z niepokojem. Mark również był zaniepokojony, ale jego oczy spoczywały tylko na Oksanie, która leżała przy mnie. Wyglądała trochę jak Avery, blada i spocona. Mark gorączkowo trzymał jej rękę. Strach wypełniał całą jego twarz.

- Wszystko w porządku?

Uśmiechnęła się.

- Jestem tylko zmęczona. Nic mi nie będzie.

Chciałam ją uściskać.

- Dziękuję - odetchnęłam. - Bardzo ci dziękuję.

- Cieszę się, że pomogłam - powiedziała. - Ale mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała tego robić. To było... dziwne. Nie jestem pewna, jaką grałam w tym rolę.

- Ja też nie.

Tak, to było dziwne. Czasami to było tak, jakby Oksana rzeczywiście tam była, walcząc razem z Lissą i resztą. Innym razem, miałam wrażenie, jakby Oksana scalała się ze mną. Wzdrygnęłam się. Zbyt wiele powiązanych ze sobą umysłów.

- Następnym razem musisz być przy niej - powiedziała Oksana. - W prawdziwym świecie.

Spojrzałam w dół na swoje ręce, zmieszana i niepewna, co myśleć. Srebrny pierścień pobłyskiwał na mojej dłoni. Zdjęłam go i jej podałam.

- Ten pierścionek mnie ocalił. Czy on może cię uleczyć, nawet jeśli to ty go stworzyłaś?

Potrzymała go przez chwilę w ręku, po czym mi go oddała.

- Nie, ale jak już mówiłam, dojdę do siebie. Sama się szybko wyleczę.

To była prawda. Pamiętałam, że w przeszłości Lissa niezwykle szybko dochodziła do zdrowia. To stanowiło nieodłączną część ciągłego posiadania w sobie ducha. Zapatrzyłam się w pierścień i przyszło mi na myśl coś, co nie dawało mi spokoju. To była myśl, która uderzyła mnie podczas jazdy samochodem ze starszą parą do Nowosybirsk, kiedy to miałam przyływy i odpływy świadomości.

- 269 -

- Oksana... tego pierścionka dotykała strzyga. I przez kilka chwil, gdy to robił, to było jak... to znaczy, bezsprzecznie ciągle był strzygą, ale gdy go trzymał, był prawie taki sam jak kiedyś.

Oksana nie odpowiedziała od razu. Podniosła wzrok na Marka i przez dłuższy czas wpatrywali się w siebie nawzajem. Mark przygryzł wargę i pokręcił głową.

- Nie rob tego - powiedział. - To bajka.

- Co? - zawołałam. Patrzyłam pomiędzy tę dwojkę. - Jeśli wiecie coś na temat... strzyg... musicie mi powiedzieć!

Mark powiedział coś ostro po rosyjsku, z wyraźnym ostrzeżeniem w głosie. Ale Oksana wyglądała równie zdecydowanie, co on.

- Zatajanie informacji nie jest naszym obowiązkiem - odpowiedziała i odwróciła się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. - Mark powiedział ci o moroju, którego spotkaliśmy dawno temu... innym użytkowniku ducha?

Kiwnęłam głową.

- Tak.

- Opowiedział nam wiele historii, z których większość, jak sądzę, nie była prawdziwa. Ale jedna z nich... coż, zarzekał się, że przywrócił strzygę do życia.

Abe, dotąd siedzący cicho, zaszydził.

- To bajka.

- Co? - mój świat się zachwiało. - Jak?

- Nie wiem. Nigdy nie zdradzał za wiele, a szczegóły się często zmieniały. Jego umysł wariował i myślałem, że połowa z tego, co mówił, była wymyślona - wyjaśniła.

- On jest szalony - powiedział Mark. - To nie jest prawda. Nie daj się wciągnąć w obłąkane fantazje tego faceta. Nie zwracaj na to uwagi. Nie pozwól temu stać się twoim następnym samozwańczym zadaniem. Musisz wrócić do osoby, z którą dzielisz więź. Przełknęłam ślinę, czując że wszystkie uczucia na świecie kłębią się w moim żołądku. Czy to była prawda? Czy użytkownik ducha przywrócił strzygę do życia? Teoretycznie... coż, jeśli użytkownik ducha mógł leczyć i przywracać zmarłych, to dlaczego by nie nieumarłych? A Dymitr... Dymitr zdecydowanie wydawał się zmieniony, gdy trzymał ten pierścionek. Czy duch oddziaływał na niego i dotykał jakiegoś kawałka jego dawnej osobowości? Wowczas po prostu założyłam, że to był skutek działania czułych wspomnień o jego rodzinie...

- Muszę porozmawiać z tym facetem - mruknęłam.

Nie żebym wiedziała, po co. Bajka czy nie, było za późno. Zrobiłam to. Zabiłam Dymitra. Teraz już nic go nie przywróci, żaden cud ani użytkownik ducha. Moje serce znacznie przyspieszyło i ledwo mogłam złapać oddech. W swoim umyśle widziałam, jak spada, spada... spada, wiecznie z kołkiem w piersi. Czy powiedziałaby, że mnie kocha? Będę zadawała sobie to pytanie przez resztę swojego życia.

Zalała mnie nieznośna udręka i żal, chociaż jednocześnie była też pewna ulga. Wyzwoliłam Dymitra ze stanu zła. Przywróciłam mu pokój, wysyłając go w kierunku szczęścia. Może on i

- 270 -

Mason byli razem gdzieś w niebie, ćwicząc jakieś strażnicze ruchy. Postąpiłam słusznie. Nie powinnam czuć żadnego żalu.

Oksana, zupełnie nieświadoma moich emocji, odpowiedziała na moje ostatnie słowa.

- Mark nie żartował mówiąc, że ten facet jest szalony - jeśli w ogóle żyje. Ostatnim razem, gdy go widzieliśmy, ledwo mógł rozmawiać, czy nawet wykorzystywać swoje czary. Uciekł do swojej kryjówki. Nikt nie wie, gdzie on jest - chyba poza jego bratem.

- Wystarczy - ostrzegł Mark.

To wzbudziło uwagę Abe. Pochylił się do przodu, sprytny jak zawsze.

- Jak ten facet się nazywa?

- Robert Doru - powiedział po kilku chwilach wahania.

To nie był nikt, kogo bym znała. Zdałam sobie wtedy sprawę z tego, jak to wszystko było bezcelowe. Ten facet był przegraną sprawą i prawdopodobnie w napadzie obłądki, ubzdurał sobie ten cały pomysł ocalenia strzyg. Dymitr odszedł. Ten rozdział mojego życia był zamknięty. Musiałam wrócić do Lissy.

I wtedy zauważyłam, że Abe wciąż był cicho.

- Znasz go?

- Nie, a ty?

- Nie - szczegółowo przestudiowałam jego twarz. - Z pewnością wyglądasz tak, jakbyś coś wiedział, Zmey.

- Słyszałem o nim - wyjaśnił Abe. - Jest nieślubnym arystokratą. Jego ojciec miał romans i Robert był jego rezultatem. W rzeczywistości jego ojciec uznał go za członka swojej rodziny. Robert i jego przyrodni brat byli sobie całkiem bliscy, chociaż niewielu o tym wiedziało. - Jednak Abe o tym oczywiście wiedział. - Doru jest nazwiskiem po matce.

To mnie nie zaskoczyło. Doru nie było królewskim nazwiskiem.

- Jak brzmi nazwisko jego ojca?

- Daszkow. Trenton Daszkow.

- To - powiedziałam - jest nazwisko, które znam.

Poznałam Trentona Daszkowa wiele lat temu, kiedy towarzyszyłam Lissie i jej rodzinie na wakacyjnej imprezie dla arystokracji. Trenton był starym, zgarbionym człowiekiem, który w pewnym sensie stał na krawędzi śmierci. Moroje często przekraczali setkę, ale on osiągnął sto dwadzieścia - co było sędziwe nawet jak na ich standardy. Nie było żadnych oznak ani szeptów o tym, że ma nieślubnego syna, ale był tam jego prawowity syn. Ten syn nawet ze mną tańczył, okazując wielką uprzejmość wobec dampirzej dziewczyny.

- Trenton jest ojcem Wiktora Daszkowa - powiedziałam. - Twierdzisz, że Robert Doru jest przyrodnim bratem Wiktora Daszkowa?

Abe skinął głową, ciągle bacznie mnie obserwując. Abe, jak odkryłam, wiedział wszystko. Prawdopodobnie znał też moją historię z Wiktorem.

- 271 -

Oksana zmarszczyła czoło.

- Wiktor Daszkow jest kimś ważnym, prawda?

W swoim domku na Syberii została wyjęta z politycznej wrzawy morojów; nieświadoma, że facet, który mogłby być królem, został zamknięty w więzieniu.

Zaczęłam się śmiać - ale nie dlatego, że znalazłam w tej sytuacji cokolwiek zabawnego. Ta cała sprawa była niewiarygodna, a moja histeria była jedynym sposobem, by wypuścić ze mnie wszystkie szalone uczucia. Gniew. Rezygnację. Ironię.

- Co cię tak śmieszy? - spytał zaskoczony Mark.

- Nic - powiedziałam, wiedząc że jeśli nie przestanę się śmiać, to prawdopodobnie zacznę płakać. - Właśnie w tym rzecz. Nie ma w tym nic śmiesznego.

Coż za cudowny zwrot w moim życiu. Jediną żywą osobą, która mogła wiedzieć coś na temat ocalenia strzyg, był przyrodni brat mojego największego żyjącego wroga, Wiktora Daszkowa. A jedyną osobą, która może wiedzieć gdzie jest Robert, jest Wiktor we własnej osobie. Wiktor wiedział mnóstwo o duchu i teraz miałam doskonale pojęcie, gdzie on sam się najpierw o tym nauczył.

Nie żeby to miało teraz jakieś znaczenie. Żadna z tych rzeczy nie miała już znaczenia. Jak dla mnie, to Wiktor sam mogłby przemienić się w strzygę za to wszystko, co mi zrobił. Dymitr zginął z mojej ręki. Odszedł, ocalony w jedyny sposób, jaki znałam. Kiedyś musiałam wybierać pomiędzy nim i Lissą - i wybrałam jego. Teraz nie będzie wątpliwości. Wybrałam ją. Ona była prawdziwa. Żywa. Dymitr był przeszłością.

W roztargnieniu wpatrywałam się w ścianę. Gdy to sobie uświadomiłam, podniosłam wzrok i od razu napotkałam spojrzenie Abe.

- W porządku, staruszkule - powiedziałam. - Spakuj mnie i odeślij do domu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

LOT TRWAŁ NIECO PONAD TRZYDZIEŚCI GODZIN.

Dostanie się ze środka Syberii do środka Montany nie było łatwe. Leciałam z Nowosybirsk do Moskwy, Amsterdamu, Seattle i Missouli. Cztery różne loty. Pięć różnych lotnisk. Sporo kręcenia. Było to wyczerpujące, jednak kiedy podałam swój paszport żeby wrocić do Seattle, do USA, poczułam nagły dziwny przypływ uczuć... radości i ulgi. Zanim opuściłam Rosję myślałam, że Abe mogłoby wrocić ze mną i dokończyć osobiście zadanie, doręczając mnie do rąk własnych przez kogokolwiek tam został wynajęty.

- Tym razem naprawdę wracasz, nieprawdaż? - zapytał na lotnisku. - Do szkoły? Nie zamierzasz wyskoczyć podczas jednej z przerw i zniknąć?

Uśmiechnęłam się.

- Nie. Wracam do Św. Władimira.

- I zostaniesz tam? - naciskał.

Nie wyglądał tak niebezpiecznie jak w Baia, ale w jego oczach widziałam iskrę twardości. Moją uśmiech opadł.

- Nie wiem, co się stanie. Nie ma tam już dla mnie miejsca.

- Rose ...

Podniosłam rękę żeby go powstrzymać, zaskoczona swoją stanowczością.

- Wystarczy. Żadnych po-szkolnych dodatków. Powiedziałaś, że zostałeś zatrudniony, żeby mnie tam z powrotem przywieźć. Do twoich obowiązków nie należy mówienie mi, co zrobię potem.

Przynajmniej miałam taką nadzieję. Ktokolwiek chciał, żebym wrociła, musiał być kimś w Akademii. Będę tam wkrótce. Wygrają. Usługi Abe'a już nie były więcej potrzebne. Pomimo zwycięstwa nie wyglądał na zadowolonego z wyrzucania mnie. Zerkając na jeden z pokładów odlotów, westchnął.

- Musisz przejść przez zabezpieczenia, albo przegapisz swój lot.

Pokiwałam głową.

- Dzięki za... - Właściwie co? Pomoc? - ... Za wszystko.

Zacząłam się odwracać, ale dotknął mojego ramienia.

- To jest wszystko, co masz na sobie?

Większość moich ubrań rozsiała się po Rosji. Jeden z pozostałych alchemików znalazł buty, jeansy i sweter, ale poza tym zdawałam się na ślepy los dopoki nie wrocę do USA.

- Naprawdę nie potrzebuję niczego innego - powiedziałam mu.

- 273 -

Abe wygiął brew w łuk. Odwracając się do jednego ze swoich strażników, nieznacznie kiwnął w moją stronę. Strażnik natychmiast zdjął swoją kurtkę i mi ją wręczył. Facet był chudy, ale kurtka i tak nadal była dla mnie za duża.

- Nie, nie potrzebuję...

- Weź ją - rozkazał Abe.

Więc ją wzięłam, a potem ku mojemu większemu zaskoczeniu, Abe zaczął odwijać szalik ze swojej szyi. Był tym jednym z jego najfajniejszych: kaszmirowy, utkany z szeregu jaskrawych kolorów, bardziej pasujących na Karaiby niż tutaj czy do Montany. Na to również zaczęłam protestować, ale jego wyraz twarzy natychmiast mnie uciszył. Okręcił szalik naokoło mojej szyi i podziękowałam mu, zastanawiając się, czy go jeszcze kiedykolwiek zobaczę. Nie kłopotowałam się pytaniem o to, ponieważ miałam wrażenie, że i tak by mi nie powiedział.

Kiedy w końcu wylądowałam w Missouli trzydzieści godzin później, byłam całkiem pewna,

że nie chciałam latać samolotem w najbliższym czasie - przez jakieś, powiedzmy, następne pięć lat. Może dziesięć. Bez żadnego bagażu wydostanie się z lotniska było łatwe. Abe wysłał wcześniej słowko na temat mojego przybycia, ale nie miałam pojęcia, kogo wysłał żeby mnie odebrał. Alberta, która dowodziła strażnikami w Św. Włodimirze, wydawała się najprawdopodobniejszym wyborem. Albo może to będzie moja mama. Nigdy nie wiedziałam gdzie była w danym momencie, a nagle naprawdę, tak naprawdę chciałam ją zobaczyć. Również byłaby dosyć logicznym wyborem.

Więc przeżyłam niezłe zaskoczenie, kiedy zobaczyłam, że osobą czekającą na mnie przy wyjściu z lotniska był Adrian.

Szeroki uśmiech rozlał się po mojej twarzy i przyspieszyłam. Zarzuciłam ręce dookoła niego, zaskakując nas oboje.

- Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza widząc cię - powiedziałam.

Uścisnął mnie mocniej, a potem puścił, uważnie mi się przyglądając w pełni podziwu.

- Sny nigdy nie oddają sprawiedliwości prawdziwemu życiu, little dampir. Wyglądasz niesamowicie.

Doprowadziłam się do porządku po gehennie ze strzygami, a Oksana dalej mnie leczyła mimo moich protestów - nawet siniaki na mojej szyi, o które nigdy nie pytała. Nie chciałam, żeby ktokolwiek jeszcze o nich wiedział.

- A ty wyglądasz... - przestudiowałam go. Był ubrany tak dobrze jak zawsze, w wełnianą trzy-czwarte kurtkę i zielony szalik, pasujący do jego oczu. Jego ciemnobrązowe włosy ułożone w nieładzie, tak jak lubił, ale jego twarz - ach, no cóż. Jak już wcześniej wspomniałam, Simon zadał mu parę niezłych ciosów. Jedno oko Adriana było opuchnięte i otoczone siniakami. Niemniej jednak myślenie o nim i wszystkim, co zrobił... cóż, żadna skaza nie miała znaczenia. - ... Świetnie.

- Kłamczucha - powiedział.

- Lissa nie mogła wyleczyć tego czarnego oka?

- To oznaka honoru. Sprawia, że wyglądam bardziej męsko. Chodź, twój pojazd czeka.

- 274 -

- Dlaczego wysłali ciebie? - Zapytałam, kiedy szliśmy przez parking. - Jesteś trzeźwy, prawda?

Adrian nie zaszczycił tego odpowiedzią.

- Coż, szkoła oficjalnie nie odpowiada za ciebie, biorąc pod uwagę jak ją rzuciłaś i w ogóle. Więc nie są tak naprawdę zobowiązani, żeby cię odebrać. Żaden z reszty twoich przyjaciół nie mógł opuścić kampusu... ale ja? Jestem po prostu wolnym duchem, spędzającym tam swój czas. Więc pożyczyłem samochód i oto jestem.

Jego słowa wywołały we mnie mieszane uczucia. Wzruszyło mnie to, że kłopotał się żeby tu przyjść, ale niepokoiła mnie ta część o tym, że szkoła za mnie nie odpowiada. Przez wszystkie swoje podróże, kiedy wracałam, dalej myślałam o Św. Włodimirze jako domu... jednak w większości praktycznie już nim nie był. Będę po prostu gościem.

Kiedy szykowaliśmy się do drogi, Adrian nadrobił moje braki w następstwach wydarzeń w szkole. Po wielkiej psychicznej ostatecznej rozgrywce, nie szperałam za dużo w umyśle Lissy. Oksana wyleczyła moje ciało, ale psychicznie nadal byłam wyczerpana i obolała.

Pomimo tego, że ukończyłam to, co wzięłam na siebie, to wyobrażenie Dymitra spadającego i spadającego dalej mnie prześladowało.

- Okazuje się, że miałaś rację, co do połączenia Avery z Simonem i Reedem - powiedział Adrian. - Z informacji, które zebraliśmy, wygląda na to, że Simon został zabity w walce, której Avery była świadkiem parę lat temu. Wszyscy myśleli, że to cud, iż przeżył, właściwie nie zdając sobie sprawy, jaka była prawda.

- Ukrywała swoje moce jak reszta z was - rozmyślałam. - A potem zginął Reed?

- Coż, to dziwna sprawa - powiedział Adrian marszcząc brwi. - Nikt tak naprawdę nie umie powiedzieć, kiedy zginął. To znaczy, jest arystokratą. Przez całe życie był rozpieszczany, prawda? Ale bazując na tym, co mogliśmy od niego wyciągnąć - czego nie było wiele, skoro teraz wszyscy są całkiem popaprani - wygląda na to, że Avery mogła specjalnie go zabić, a potem przywrócić do życia.

- Dokładnie tak, jak z Lissą - powiedziałam, przywołując słowa Simona podczas walki.

- Avery chciała ją zabić, przywrócić do życia, a potem mieć z nią więź. Ale dlaczego ze wszystkich ludzi akurat Lissa?

- Chcesz znać moje zdanie? Ponieważ jest użytkownikiem ducha. Teraz, kiedy duch już dłużej nie jest tajemnicą, to była tylko kwestia czasu zanim Avery usłyszy o Lissie i mnie. Myślę, że Avery uważała, że więź z Lissą zwiększyłaby jej własną moc. Jakby nie było, traciła dużo energii na tamtą pozostałą dwojkę. - Adrian pokręcił głową. - Nie żartowałem na temat wyczuwania tego ducha w całym kampusie. Ilości mocy. Jakimi Avery musiała władać. Żeby zmuszać tylu ludzi, maskowały jej aurę i kto wie co jeszcze... no coż, to było zdumiewające.

Wpatrywałam się w autostradę przed nami, rozważając konsekwencje działań Avery.

- To dlatego Reed był taki popapraný - dlatego był taki wściekły i gotowy do walki. On i Simon absorbowali wszystkie cienie, które wytwarzała używając ducha. Dokładnie tak, jak ja to robię Lissie.

- Tak, pomijając to, że nie masz w sobie nic z tych gości. To nie było takie oczywiste z Simonem - był lepszy w utrzymywaniu poważnej twarzy - ale oboje byli kompletnie na krawędzi. A teraz? Są za krawędzią. Wszyscy troje.

Przypomniałam sobie, jak Simon wpatrywał się w przestrzeń i krzyk Avery. Zadygotałam.

- 275 -

- Kiedy mówisz za krawędzią...?

- Mam na myśli całkowicie i kompletnie szaleni. Ta trojka zostanie umieszczona w zakładzie zamkniętym do końca życia.

- Przez to wszystk, o co wy... co my zrobiliśmy? - zapytałam oszołomiona.

- Po części - potwierdził. - Avery wykorzystwała na nas całą swoją moc, a kiedy ją odrzuciliśmy, a potem część... no coż, myślę że to było jak przeładowanie dla ich umysłów.

I szczerze powiedziawszy, biorąc pod uwagę, jacy już wcześniej byli Reed i Simon, przedstawienie było już na to prawdopodobnie gotowe. Avery też.

- Mark miał rację - mruknęłam.

- Kto?

- Inny gość, którego spotkałam, naznaczony pocałunkiem cienia. Mówił o tym, jak kiedyś z Lissą będziemy mogły leczyć z siebie nawzajem cienie. Wymaga to ostrożnej równowagi mocy pomiędzy użytkownikiem ducha, a osobą naznaczoną pocałunkiem cienia. Nadal w pełni tego nie załapałam, ale domyślałam się, że mały krąg trojki Avery nie byłby w stanie poradzić sobie z takim rodzajem działania równowagi. Nie sądzę żeby więź z więcej niż jedną osobą była zdrowa.

- Rany - Adrian nic nie mówił przez chwilę i po prostu rozważał to wszystko. W końcu zaczął się śmiać. - A niech to, nie mogę uwierzyć, że znalazłaś kolejnego użytkownika ducha i osobę naznaczoną pocałunkiem cienia. To przypomina szukanie igły w stogu siana, ale takie rzeczy zawsze przytrafiają się akurat tobie. Nie mogę się doczekać, aż usłyszę resztę historii o tym, co robiłaś.

Odwrociłam wzrok i oparłam policzek o szybę.

- Właściwie to nie jest zbyt ciekawe.

Nikt z zarządzających Akademią nie wiedział o mojej roli w ostatecznej rozgrywce z Avery.

Więc to nie tak, że ktokolwiek wypytywał mnie, kiedy już wrociliśmy. Dalej robili porządek i

zadawali wiele pytań Adrianowi i Lissie. Duch ciągle był na tyle nowym zjawiskiem, że nikt nie wiedział, co myśleć na temat tego, co się stało. Avery i osoby, z którymi dzieliła więź zostali zabrani, żeby udzielić im pomocy, a jej ojciec już odszedł na tymczasowy urlop. Adrian wpisał mnie na listę jako swojego gościa, dzięki czemu dostałam przepustkę do kampusu. Jak wszyscy odwiedzający dostałam również listę, gdzie się zatrzymam i co mogę, a czego nie mogę robić. Od razu to olałam.

- Muszę iść - powiedziałam natychmiast Adrianowi.

Posłał mi domyślny uśmiech.

- Rozumiem.

- Dziękuję... że przyjechałeś po mnie. Przepraszam, że muszę cię opuścić...

Rozwiązał moje obawy.

- Nie zostawiasz mnie. Wrocisz i tylko to się liczy. Byłem cierpliwy tak długo - mogę wytrzymać trochę dłużej.

Podtrzymałam jego spojrzenie przez chwilę, zaskoczona ciepłymi uczuciami, które nagle we mnie zawrzały. Jednak zatrzymałam je dla siebie, posyłając Adrianowi tylko szybki uśmiech, zanim ruszyłam przez kampus.

- 276 -

Obrzucano mnie dziwnymi spojrzeniami, kiedy szłam do pokoju Lissy. To było tuż po zakończeniu lekcji, więc było tłoczno, gdyż ludzie rozchodzili się lub pędzili w różnych kierunkach. Jednak, kiedy przechodziłam obok, zapadała cisza i ludzie przestali się poruszać i rozmawiać. To przypominało mi czasy, kiedy z Lissą wrociliśmy do szkoły po tym, jak uciekłyśmy. Maszerowałyśmy przez stołówkę i nasi rówieśnicy potraktowali nas podobnie. Może to tylko wytwór mojej wyobraźni, ale wydawało się, że tym razem było gorzej. Spojrzenia były bardziej zszokowane. Cisza cięższa. Myślę, że ostatnim razem ludzie wierzyli, że uciekłyśmy dla jaj. Tym razem, tak naprawdę nikt nie wiedział, dlaczego wyjechałam. Z ataku na szkołę wyszłam jako bohaterka, tylko po to, żeby ją rzucić i zniknąć. Myślę, że niektórzy ze współlokatorów Lissy sądzili, że widzą ducha.

Ignorowanie plotek i opinii innych było czymś, w czym miałam już całkiem niezłe doświadczenie, więc przebiegłam obok świadków, nie oglądając się za siebie, skacząc po dwa schodki na raz. Kiedy szłam wzdłuż korytarza Lissy, odcięłam się od jej uczuć. Wydawało się to głupie, ale chciałam być zaskoczona. Chciałam po prostu otworzyć swoje oczy i zobaczyć ją osobiście, bez żadnych ostrzeżeń na temat tego, jak się czuła czy co myślała. Zapukałam do drzwi.

Adrian powiedział, że widzenia mnie w snach nie można porównać do zobaczenia mnie na własne oczy. To również odnosiło się do Lissy. Bycie w jej głowie było niczym w stosunku do bycia obok niej w rzeczywistości. Drzwi się otworzyły i to było, jakby jakieś widmo zmaterializowało się przede mną, jakaś część boskiego posłańca, który zstąpił z góry. Nigdy nie byłam z dala od niej przez tak długi okres i po tym całym czasie część mnie zastanawiała się, czy sobie tego nie wyobrażam.

Podniosła rękę do ust i wpatrywała się we mnie rozszerzonymi oczami. Myślę, że czuła się tak samo - a nawet nie miała ostrzeżenia co do mojej wizyty. Po prostu jej powiedziano, że przyjadę „wkrotce”. Bez wątpienia również wydawałam się jej być zjawą.

I z tym spotkaniem... to było jakbym wyłoniła się z jaskini³⁸ - takiej, w której byłam przez prawie pięć tygodni - prosto na światło słoneczne. Kiedy Dymitr się przemienił, czułam się jakbym straciła część swojej duszy. Kiedy opuściłam Lissę, zniknął kolejny kawałek. Teraz, widząc ją... zaczęłam myśleć, że może moja dusza jest w stanie się uleczyć. Może mogłabym mimo wszystko ruszyć dalej. Nie czułam się jeszcze w stu procentach cała, ale jej obecność wypełniła tę zgubioną część mnie. Czułam się bardziej sobą, niż w ostatnich latach.

Tysiące pytań i mieszanie zawisło w ciszy pomiędzy nami. Pomimo wszystkiego, przez co

przeszliśmy z Avery, nadal było dużo nierozwiązanych spraw z czasu, kiedy pierwotnie opuściłam szkołę. Po raz pierwszy odkąd postawiłam nogę na terenach Akademii, zaczęłam mieć obawy, że Lissa mnie odrzuci albo będzie krzyczała za to, co robiłam.

Zamiast tego, przycisnęła mnie w olbrzymim uścisku.

- Wiedziałaś - powiedziała. Już dławiła się szlochem. - Wiedziałaś, że wrocisz.

- Oczywiście - szepnęłam jej w ramię. - Powiedziałaś, że wrocę.

Moja najlepsza przyjaciółka. Miałam swoją przyjaciółkę z powrotem. Jeśli miałam ją, mogłam wyjść z tego po tym, co się stało na Syberii. Mogłam ruszyć do przodu ze swoim życiem.

- Przepraszam - powiedziała. - Tak mi przykro za to, co zrobiłam.

Oderwałam się od niej zaskoczona. Wchodząc do pokoju, zamknęłam za nami drzwi.

- Przykro? Za co ma ci być przykro?

Pomimo mojej radości wynikającej z zobaczenia jej, przyszłam tutaj spodziewając się, że będzie nadal zła o mój wyjazd. Nic z tej rozpiarduchy z Avery nie stałoby się, gdybym została na miejscu. Winiłam siebie.

Usiadła na swoim łóżku, miała mokre oczy.

- Za to, co powiedziałam... kiedy odeszłaś. Nie miałam prawa mówić ci takich rzeczy.

Nie mam prawa cię kontrolować. I czułam się strasznie, ponieważ... - Podniosła rękę do oczu, próbując osuszyć największe łzy. - Czułam się strasznie, ponieważ powiedziałam ci, że nie przywrociłabym Dymitra. To znaczy, wiem że to nie miało znaczenia, ale nadal powinnam zaproponować żeby...

- Nie, nie! - opadłam naprzeciwko niej i chwyciłam jej rękę, ciągle obawiając się być z nią ponownie. - Spojrz na mnie. Nie masz za co przeproszać. Też powiedziałam rzeczy, których nie powinnam. Zdarza się, kiedy ludzie są zdenerwowani. Żadna z nas nie powinna się tym dręczyć. A co do przywracania go do życia... - westchnęłam. - Dobrze zrobiłaś odmawiając. Nawet gdybyśmy go znalazły zanim został przemieniony, to nie miałyby znaczenia. Nie możesz bezpiecznie nawiązać więzi z więcej niż jedną osobą. To właśnie to poszło źle z Avery.

No coż, to była przynajmniej część tego, co poszło źle z Avery. Manipulacja i nadużycie mocy również grało sporą rolę. Szlochy Lissy się uciszyły.

- Jak ty to zrobiłaś, Rose? W jaki sposób byłaś tutaj pod koniec, kiedy cię potrzebowałam? Skąd wiedziałaś?

- Byłam z innym użytkownikiem ducha. Spotkałam ją na Syberii. Potrafi aktywnie sięgać do umysłów ludzi - wszystkich, nie tylko tych, z którymi dzieli więź - i się komunikować. Właściwie to tak, jak potrafiła Avery. Oksana sięgnęła do mnie, kiedy połączyłam się z tobą. To naprawdę dziwne, jak to wszystko się działo. - Delikatnie mówiąc.

- Kolejna moc, której nie posiadam - powiedziała Lissa żałośnie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Hej, muszę jeszcze spotkać jakiegoś użytkownika ducha, który by potrafił zadawać takie ciosy jak ty. To była poezja w ruchach, Liss.

Jęknęła, ale wyczułam, że była zadowolona z tego, że użyłam jej starego przezwiska.

- Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała tego robić ponownie. Nie nadaję się na wojownika, Rose. To ty tutaj jesteś tą od zadawania ciosów. Ja jestem tą, która czeka ze wsparciem moralnym i pobitewnym leczeniem. - Podniosła swoje ręce i spojrzała na nie. - Ugh. Nie. Zdecydowanie nie chcę więcej ciosów czy pchnięć.

- 278 -

- Ale przynajmniej wiesz, że potrafisz. Jeśli będziesz kiedykolwiek chciała poćwiczyć...

- Nie! - roześmiała się. - Już mam za dużo rzeczy do przećwiczenia z Adrianem - zwłaszcza po tym, jak powiedziałaś mi, że jest jeszcze więcej i więcej rzeczy, które

ktoś inny potrafi robić z duchem.

- Dobrze. Może to lepiej, jeśli wszystko będzie tak jak wcześniej.

Jej twarz spoważniała.

- Boże, mam taką nadzieję. Rose... zrobiłam tyle głupich rzeczy, kiedy Avery była w pobliżu.

Przez więź poczułam jej największy żal: Christian. Jej serce cierpiało przez niego, a ona wylała wiele łez. Po tym, jak Dymitr został ode mnie oderwany, wiedziałam jak to jest stracić taki rodzaj miłości i przysięgam sobie, że zrobię coś, żeby jej pomóc. Ale teraz nie było na to czasu. Najpierw musiałyśmy się znowu połączyć.

- Jednak nie mogłaś nic na to poradzić - zauważyłam. - Była zbyt silna ze swoją kompulsją - zwłaszcza, kiedy namowiła cię do picia i zabiła twoją obronę.

- Tak, ale nie wszyscy o tym wiedzą lub to rozumieją.

- Zapomną - powiedziałam. - Zawsze to robią.

Rozumiałam jej lęk o reputację, ale wątpiłam żeby doznała jakiś prawdziwych, stałych obrażeń - oprócz Christiana. Adrian i ja analizowaliśmy manipulację Avery i rozgryźliśmy ją, kiedy już powiązaliśmy to z komentarzem Simona na temat tego, jak to Lissa miała nieszczęśliwy wypadek. Avery chciała zmusić Lissę żeby wyglądała na niezrównoważoną podczas incydentu, ale jakoś nie miała siły żeby jej wskrzesić. Gdyby Lissa rzeczywiście zginęła, nikt za bardzo by tego nie dochodził. Po tygodniach szaleństwa i pijackiego zachowania, jej utrata kontroli i przypadkowe wypadnięcie z okna byłoby tragedią, ale nie wykraczałoby kompletnie poza granice możliwości.

- Duch jest wrzodem na dupie - oświadczyła Lissa. - Wszyscy chcą cię wykorzystać: nie-użytkownicy jak Wiktor, albo użytkownicy jak Avery. Przysięgam, wrocilibym do swoich leków, gdybym nie miała paranoi na punkcie ochraniać się przed innymi ludźmi typu Avery. Dlaczego chciała zabić mnie, a nie Adriana? Dlaczego zawsze ja jestem celem?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu pomimo ponurego tematu.

- Ponieważ chciała, żebyś ty była jej sługusem, a on chłopakiem. Prawdopodobnie chciała faceta, który mogłby pomóc jej awansować w społeczeństwie i nie mogła ryzykować zabicia go, żeby potem nawiązać więź. Albo, kto wie? Może ostatecznie jego też by próbowała. Szczerze powiedziawszy, nie byłabym zaskoczona, gdyby czuła się przez ciebie zagrożona i chciała się upewnić, że poza sobą, ma jedyne go znanego żeńskiego użytkownika ducha pod swoją kontrolą. Pogodź się z tym, Liss. Możemy siedzieć godzinami próbując rozgryźć, co myśli Avery Lazar i do niczego nie dojść.

- Prawda, to prawda. - Zsunęła się z łóżka i usiadła na podłodze naprzeciwko mnie. -

Ale wiesz co? Czuję jakbyśmy mogły godzinami rozmawiać o czymkolwiek. Jesteś tutaj dziesięć minut i to jest jakby... no cóż, jakbyś nigdy nie wyjechała.

- Tak - zgodziłam się.

Zanim został strzygą, przebywanie z Dymitrem zawsze było naturalne i właściwe.

Przebywanie z Lissą zawsze było naturalne i właściwe - jednak to był inny rodzaj

- 279 -

właściwości. W swoim żalu po Dymitrze niemal zapominałam, jak to było z nią. To były dwie strony mnie.

W ten osobliwy sposób, w jaki odgadywała myśli, Lissa powiedziała:

- Wcześniej mówiłam poważnie. Przepraszam za to, co powiedziałam - o zachowywaniu się jakbym miała jakieś prawo dyktować ci, co robić ze swoim życiem. Nie mam.

Jeśli zdecydujesz się zostać albo mnie chronić, zrobisz to z własnego wyboru i w swojej uprzejmości. Chcę się upewnić, że żyjesz i sama decydujesz o swoim życiu.

- Nie ma w tym niczego „uprzejmego”. Zawsze chciałam cię chronić. Nadal chcę. -

Westchnęłam. - Ja po prostu... ja po prostu miałam sprawy, którymi musiałam się zająć. Musiałam się zebrać do kupy - i przepraszam, że nie obeszłam się z tobą zbyt dobrze. Było sporo przepraszania, ale zdałam sobie sprawę, że to właśnie tak jest z ludźmi, o których się troszczysz. Wybaczcie sobie nawzajem i ruszacie do przodu.

Lissa zawahała się przed kolejnym pytaniem, ale wiedziałam, że to nadchodziło.

- Więc... co się stało? Czy ty... czy ty go znalazłaś...?

Najpierw nie sądziłam, że będę chciała o tym rozmawiać, ale potem doszłam do wniosku, że tego potrzebowałam. I chodziło o to, że parę różnych spraw poszło wcześniej źle pomiędzy mną i Lissą. Jedną było to, że brała mnie za coś oczywistego. Inną było to, że nie powiedziałam jej prawdy - a potem byłam na nią o to zła. Jeśli zamierzałyśmy naprawić tę przyjaźń i wybaczyć sobie nawzajem, musiałyśmy się upewnić, że nie powtorzymy przeszłości.

- Znalazłam go - powiedziałam w końcu.

I zaczęłam historię mówiąc jej wszystko, co mi się przytrafiło: moje podroże, rodzina Bielikowow, alchemicy, Oksana i Mark, niezaprzyjęzeni i oczywiście Dymitr. Dokładnie tak, jak Lissa wcześniej żartowała, rozmawiałyśmy godzinami. Wylałam jej swoje żale, a ona słuchała nie osądzając. Jej twarz przez cały czas wyrażała współczucie, a kiedy dotarłam do końca, zaczęłam szlochać; cała miłość i wściekłość i cierpienie, jakie w sobie trzymałam od tamtej nocy na moście, nagle we mnie wybuchły. W Nowosybirsku nie powiedziałam nikomu więcej, gdzie dokładnie byłam podczas czasu spędzonego z Dymitrem. Nie śmiałam nikomu powiedzieć, że byłam dziwką sprzedającą krew dla strzygi. Mówiłam ogólnikowo, mając nadzieję, że jeśli nie powiem o tym, to może to przestanie być rzeczywistością.

Teraz, z Lissą, musiałam zaakceptować całą rzeczywistość i naprawdę ją poczuć: zabiłam mężczyznę, którego kochałam.

Pukanie do drzwi wyciągnęło nas ze świata, do którego należałyśmy tylko ja i ona. Zerknęłam na zegarek i zaskoczyło mnie to, że był już prawie czas godziny policyjnej. Zastanawiałam się, czy zostaną wyrzucona. Ale kiedy Lissa otworzyła drzwi - po tym jak pośpiesznie wytarłam łzy -czekająca za nimi pracownica akademika miała wiadomość nieco innego rodzaju.

- Alberta chce cię zobaczyć - powiedziała mi kobieta. - Pomyślała, że możesz być tutaj.

Wymieniłyśmy z Lissą spojrzenia.

- 280 -

- Kiedy? Teraz? - zapytałam.

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Sądząc po tym jak to brzmiało? Tak, powiedziałabym, że teraz. Albo prędeżej. - Zamknęła drzwi. Alberta była szefem strażników w kampusie, a kiedy ona mówiła, ludzie działali.

- Zastanawiam się... o co chodzi? - zapytała Lissa.

Wstałam, niechętna by wychodzić.

- Wyobrażam sobie, że o wiele spraw. Pojdę się z nią zobaczyć, a potem wrocę do kwater dla gości. Nie, żebym zamierzała spać. Nie mam już nawet pojęcia, w jakiej jestem strefie czasowej.

Lissa dała mi częściowy uścisk, taki, z którego obie miałyśmy problem, żeby się uwolnić.

- Powodzenia.

Zaczęłam naciskać na klamkę od drzwi i wtedy czymś pomyślałam. Zsunęłam srebrny pierścionek z palca i podałam go Lissie.

- Czy to pierścionek, który... Och! - Owinęła rękę dookoła niego, a na jej twarzy rosnął wyraz zachwyty.

- Potrafisz wyczuć w nim magię? - zapytałam.

- Tak... jest słaba, ale w nim jest. - Podniosła pierścień do góry w stronę światła i wpatrywała się w niego. Prawdopodobnie nie zauważyłaby, kiedy wyjdę, ponieważ miałam wrażenie, że będzie badać pierścień całą noc. - To takie dziwne. Mogę niemal natychmiast poczuć, jak to zrobiła.

- Mark powiedział, że prawdopodobnie mamy trochę do przejścia zanim będziemy mogli leczyć się tak, jak oni... ale może potrafisz dowiedzieć się na poczekaniu jak rzucać uroki?

Jej jaszczurze zielone oczy nadal były skupione na pierścieniu.

- Tak... myślę, że mogłabym.

Uśmiechnęłam się na jej podekscytowanie i spróbowałam ponownie wyjść, ale złapała mnie za ramię.

- Hej... Rose... wiem, że zobaczę cię jutro, ale...

- Ale co?

- Po prostu chciałam powiedzieć, że po tym wszystkim, co się stało... no cóż, nie chcę żebyśmy jeszcze kiedykolwiek się tak rozdzielały. To znaczy, wiem, że nie możemy być ze sobą w każdej sekundzie - swoją drogą to i tak trochę straszne - ale z jakiegoś powodu mamy więź. Powinniśmy uważać na siebie nawzajem i być na miejscu dla siebie nawzajem.

Jej słowa wywołały u mnie dreszcze, jakbyśmy zostały otoczone siłami większymi od nas.

- Będziemy.

- 281 -

- Nie, to znaczy.. zawsze byłaś dla mnie na miejscu. Za każdym razem, kiedy jestem w niebezpieczeństwie, ty śpieszysz mnie uratować. Już nigdy więcej.

- Nie chcesz żebym cię już więcej ratowała?

- Nie to miałam na myśli! Ja też chcę być na miejscu dla ciebie, Rose. Jeśli mogę zadać cios, to mogę zrobić wszystko. Mimo to, to naprawdę boli. - Sfrustrowana wypuściła powietrze. - Boże, to nie ma żadnego sensu. Słuchaj, chodzi o to, że jeśli kiedykolwiek będziesz musiała odejść, weź mnie ze sobą. Nie zostawiaj mnie za sobą.

- Liss...

- Mówię poważnie. - Jej olśniewające piękno płonęło determinacją i stanowczością. - Jakiegokolwiek przeszkody będziesz musiała pokonać, będę tam dla ciebie. Nie idź sama. Przysięgnij mi, że jeśli kiedykolwiek zdecydujesz się wyjechać, weźmiesz mnie ze sobą. Zrobimy to razem.

Zacząłam protestować, kiedy do głowy wpadły mi miliony obaw. Jak mogłabym ryzykować jej życie? Jednak patrząc na nią wiedziałam, że miała rację. Na dobre czy na złe³⁹, mamy więź, od której nie możemy uciec. Lissa rzeczywiście była związana z tą częścią mojej duszy i walcząc razem byłyśmy silniejsze niż osobno.

- W porządku - powiedziałam ściskając jej dłoń. - Przysięgam. Następnym razem, kiedy pojedę robić coś głupiego, co będzie mogło mnie zabić, pojedziesz ze mną.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

ALBERTA CZEKAŁA NA MNIE w dyrekcji budynku administracyjnego strażników. Rola

Alberty jako kapitana była tutaj czymś niezwykłym, biorąc pod uwagę niewielką liczbę kobiet w naszych szeregach. Miała coś koło pięćdziesiątki i była jedną z najtwardszych kobiet, jakie spotkałam. Wśród jej rudoblond włosów było widać już parę siwych, a lata pracy na świeżym powietrzu wywarły swoje piętno na jej skorze.

- Witaj z powrotem, Rose – powiedziała, wstając kiedy podeszłam. Na pewno by mnie nie uściskała, a jej zachowanie było typowo biznesowe, ale sam fakt, że użyła mojego pierwszego imienia, był z jej strony wspaniałomyślnym gestem. Wydawało mi się również, że zobaczyłam w jej oczach mały przebłysk ulgi i radości. - Chodźmy do mojego biura.

Nigdy wcześniej tu nie byłam. Jakiegokolwiek problemy natury dyscyplinarnej, które miałam ze strażnikami, zwykle były rozwiązywane przez komisję. Jak można się było spodziewać, biuro było idealnie czyste, a wszystko ułożone z wojskową wydajnością. Usiadłyśmy po przeciwnych stronach jej biurka, a ja zaczęłam się szykować na przesłuchanie.

- Rose - powiedziała pochylając się w moją stronę. - Zamierzam być z tobą szczerą. Nie zamierzam robić ci wykładów, czy wymagać jakichkolwiek wyjaśnień. Szczerze powiedziawszy, odkąd już nie jesteś moją uczennicą, nie mam prawa cię o nic prosić lub mówić.

To było to, co powiedział Adrian.

- Możesz zrobić wykład - odparłam jej. - Zawsze cię szanowałam i chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Cień uśmiechu przebiegł po jej twarzy.

- W porządku, oto co mam do powiedzenia. Schrzaniałś.

- Łou. Nie żartowałaś z tą szczerością.

- Powody nie mają znaczenia. Nie powinnaś była wyjeżdżać. Nie powinnaś była rzucać szkoły. Twoja edukacja i treningi są zbyt cenne – nieważne, jak wiele myślisz, że już wiesz - i jesteś zbyt utalentowana, żeby ryzykować zaprzepaszczenie swojej przyszłości.

Niemal się roześmiałam.

- Powiedzieć ci prawdę? Nie jestem już dłużej pewna, co jest moją przyszłością.

- Właśnie dlatego musisz ukończyć szkołę.

- Ale ją rzuciłam.

Prychnęła.

- W takim razie to odkręć!

- Ja... co? Jak?

- 283 -

- Papierkową robotą. Jak wszystko inne na świecie⁴⁰.

Szczerze powiedziawszy, nie miałam pojęcia, co zrobię, kiedy już tutaj wrócę. Jedyne, co się liczyło, to była Lissa - żeby z nią być i upewnić się, że wszystko w porządku.

Wiedziałam, że już nie mogę być oficjalnie jej strażniczką, ale doszłam do wniosku, że kiedy już będziemy ze sobą, nikt nie będzie w stanie jej powstrzymać przed spędzaniem czasu z przyjaciółką. Że tak powiem, zostanie zatrudniona jako jej ochroniarz, coś w tym stylu jak to robił Abe. A w międzyczasie będę się włoczył po kampusie, jak Adrian.

Ale żeby znowu zapisywać się do szkoły?

- Ja... ja straciłam miesiąc. Może nawet więcej. - Dni mi się pomieszały. Był pierwszy

tydzień maja, a ja wyjechałam jakoś pod koniec marca, w swoje urodziny. Ile to było? Pięć tygodni? Prawie sześć?

- Straciłaś dwa lata i udało ci się to nadrobić. Wierzę w ciebie. A nawet, jeśli będziesz miała kłopoty, ukończenie szkoły z niskimi stopniami jest lepsze niż w ogóle jej nie ukończenie.

Próbowałam wyobrazić sobie siebie, z powrotem w tym świecie. Czy to rzeczywiście było nieco ponad miesiąc? Zajęcia... codzienne intrygi... jak mogłabym, ot tak po prostu, do tego wrocic? Jak mogłabym wrocic do tego życia, po zobaczeniu w jaki sposób żyła rodzina Dymitra, po tym jak byłam z Dymitrem i straciłam go - znowu.

Powiedziałby, że mnie kochał?

- Nie wiem, co powiedzieć - odparłam Albercie. - To w pewnym sensie sporo do przyjęcia.

- No coż, powinnaś szybko się zdecydować. Im szybciej wrocisz do zajęć, tym lepiej.

- Naprawdę mi pozwolą? - To była część, którą uznałam za nieco nieprawdopodobną.

- Ja ci pozwolę - powiedziała. - Nie ma szans, żebym pozwoliła wyrwać się komuś takiemu, jak ty. A teraz, kiedy Lazar odszedł... coż, wszystko tutaj oszalało. Nikt nie sprawi mi za wiele kłopotów z wypełnieniem papierków. - Jej kpiący uśmiech nieco przygasł. - A jeśli będą nam sprawiać kłopoty... Poza tym, dano mi do zrozumienia, że masz ofiarodawcę, który może wyświadczyć nam parę przysług żeby wszystko załagodzić.

- Ofiarodawca - powtórzyłam tępo. - Ofiarodawca, który nosi krzykliwe szaliki i złotą biżuterię?

Wzruszyła ramionami.

- Nikt, kogo bym znała. Nawet nie znam jego imienia - wiem tylko tyle, że zagroził, iż przestanie brać pod uwagę darowiznę dla szkoły, gdybyśmy nie pozwolili ci wrocic, jeśli będziesz chciała.

Tak. Układy i szantaż. Byłam całkiem pewna, że wiem, kto był moim ofiarodawcą.

- Daj mi trochę czasu na przemyślenie tego. Wkrotce podejmę decyzję - obiecuję.

Zamyślona zmarszczyła brwi, a potem nagle kiwnęła głową.

- W porządku.

Obie wstałyśmy, a ona odprowadziła mnie do wejścia do budynku. Rzuciłam na nią okiem.

- Hej, jeśli ukończę szkołę... sądzisz, że jest jakaś szansa, że znowu mogłabym oficjalnie zostać strażniczką Lissy? Wiem, że już wybrali dla niej ludzi i że jestem, ah, trochę w niełasce.

Zatrzymałyśmy się przy drzwiach na zewnątrz, a Alberta oparła rękę na biodrze.

- Nie wiem. Z pewnością możemy spróbować. Sytuacja dużo bardziej się skomplikowała.

- Tak, wiem - powiedziałam ponuro przywołując w pamięci despotyczne poczynania Tatiany.

- Ale, jak powiedziałam, zrobimy co możemy. Masz na myśli to, co powiedziałam o ukończeniu szkoły z niskimi stopniami? Tak się nie stanie. No coż, może za wyjątkiem matmy i wiedzy ogólnej - ale na to już nie mam wpływu. Jednak będziesz najlepsza wśród nowicjuszy. Sama będę z tobą pracować.

- Dobrze - powiedziałam zdając sobie sprawę, jakie to było ustępstwo z jej strony. - Dziękuję.

Ledwie zdążyłam zrobić krok na zewnątrz, kiedy zawołała moje imię.

- Rose?

Złapałam drzwi i spojrzałam do tyłu.

- Tak?

Alberta miała łagodny wyraz twarzy... coś, czego nigdy wcześniej u niej nie widziałam.

- Przykro mi - powiedziała. - Przykro mi z powodu tego wszystkiego, co się stało. I że

nikt z nas nie mógł nic z tym zrobić.

Po jej oczach poznałam, że wiedziała o mnie i Dymitrze. Nie byłam pewna, skąd. Może usłyszała o tym po bitwie; może przedtem już się domyślała. Niezależnie od tego, w wyrazie jej twarzy nie było żadnej nagany, tylko szczery żal i empatia. Skinęłam głową jako podziękowanie i wyszłam na zewnątrz.

Znalazłam Christiana następnego dnia, ale nasza rozmowa była dosyć krótka. Akurat szedł spotkać się z jakimiś swoimi kursantami i już był spóźniony. Ale uścisnął mnie i wydawał się być autentycznie szczęśliwy, że wrociłam. To ukazywało, jak daleko zaszliśmy, biorąc pod uwagę wrogie stosunki jakie mieliśmy, kiedy się spotkaliśmy po raz pierwszy.

- Najwyższa pora - powiedział. - Lissa i Adrian zdobyli udziały na rynku martwienia się o ciebie, ale zresztą nie tylko oni. I wiesz, ktoś powinien pokazać Adrianowi, gdzie jego miejsce. Nie mogę sam tego robić przez cały czas.

- Dzięki. Zabija mnie mowienie tego, ale też za tobą tęskniłam. W Rosji nie ma nikogo używającego sarkazmu porównywalnego do twojego. - Moja wesołość zniknęła. - Ale skoro już wspomniałeś Lissę...

- Nie i jeszcze raz nie. - Podniósł rękę na znak protestu, a jego wyraz twarzy stwardniał.

- Wiedziałem, że do tego zmierzasz.

- 285 -

- Christian! Ona cię kocha. Wiesz, że to, co się stało nie było jej winą...

- Wiem - wtrącił. - Ale to wcale nie znaczy, że to nie bolało. Rose, ja wiem, że w twojej naturze leży pośpiech i mowienie tego, czego wszyscy inni powiedzieć się boją, ale proszę... nie tym razem. Potrzebuję czasu, żeby zrozumieć parę rzeczy.

Musiałam powstrzymać się od wielu komentarzy. Lissa wspomniała Christiana w naszej wczorajszej rozmowie. To, co zaszło pomiędzy nimi, było jedną z rzeczy, które sprawiły jej największą przykrość - prawdopodobnie za to najbardziej nienawidziła Avery. Lissa chciała zbliżyć się do niego i pogodzić, ale on utrzymywał dystans pomiędzy nimi. I tak, miał rację. To nie było moje zadanie, żeby ich poganiać - przynajmniej jeszcze nie. Ale oni muszą to naprawić.

Więc respektowałam jego życzenia i po prostu kiwnęłam głową.

- W porządku. Poki co.

Na moje ostatnie słowa, jego uśmiech nieco się wykrzywił.

- Dzięki. Posłuchaj, muszę iść. Gdybyś kiedykolwiek chciała pokazać tym dzieciakom, jak skopać dupę w stary sprawdzony sposób, wpadnij czasem. Jill zemdleje, jeśli cię znowu zobaczy.

Powiedziałam mu, że przyjdę i puściłam go, ponieważ sama musiałam gdzieś iść. Jednak nie ma szans, żebym już z nim skończyła.

Byłam umowiona na obiad z Adrianem i Lissą w jednym z salonów na gorze w kwaterach dla gości. Przez rozmowę z Christianem byłam spóźniona i pospieszyłam przez korytarz budynku, ledwie zwracając uwagę na swoje otoczenie.

- Zawsze w pośpiechu - powiedział głos. - Cud, że w ogóle ktokolwiek jest w stanie cię zatrzymać.

Stałam w miejscu i odwróciłam się, wytrzeszczając oczy.

- Mama...

Stała ze skrzyżowanymi rękami, opierając się o ścianę, z tymi swoimi krótko ściętymi kasztanowymi włosami, jak zwykle pokręconymi i w nieładzie. Jej twarz, podobnie jak Alberty, która zmieniała się pod wpływem częstego przebywania na zewnątrz, wypełniona była ulgą i - miłością. Nie było żadnej złości, żadnego potępienia. Nigdy w życiu nie byłam taka szczęśliwa, że ją widzę. W jednej chwili znalazłam się w jej ramionach, opierając głowę o jej klatkę piersiową pomimo tego, że była ode mnie mniejsza.

- Rose, Rose - powiedziała w moje włosy. - Nigdy więcej tego nie rob. Proszę.
Cofnęłam się i spojrzałam na jej twarz, zaskoczona widząc łzy wylewające się z jej oczu. Widziałam jej łzy spowodowane atakiem na szkołę, ale nigdy, przenigdy nie widziałam, żeby wyraźnie płakała. Z pewnością nie nade mną. Przez to, mi też zachciało się płakać i nie wiadomo po co, próbowałam osuszyć jej twarz szalikiem Abe.

- 286 -

- Nie, nie, w porządku. Nie płacz - powiedziałam przyjmując na siebie tą dziwną zamianę rol. - Przepraszam. Nie zrobię tego ponownie. Tak bardzo za tobą tęskniłam. To była prawda. Kochałam Olenę Bielikową. Myślałam, że była uprzejma, wspaniała i będę pielęgnować wspomnienia, jak podnosiła mnie na duchu po stracie Dymitra i jak wiele wysiłku wkładała w to, żeby mnie nakarmić. W innym życiu mogłaby być moją teściową. W tym jednak, zawsze będę ją uważać za coś w rodzaju przybranej matki.

Ale nie była moją prawdziwą matką. Była nią Janine Hathaway. I stojąc tam z nią, byłam szczęśliwa - tak bardzo, ale to bardzo szczęśliwa - że byłam jej corką. Nie była idealna, ale nauczyłam się, że nikt nie jest. Ona jednak była dobra, odważna, surowa i pełna współczucia - i myślę, że rozumiała mnie lepiej, niżbym czasem zdawała sobie z tego sprawę. Gdybym mogła być chociaż w połowie taką kobietą jak ona, spędziłabym dobre życie.

- Tak bardzo się martwiłam - powiedziała mi dochodząc do siebie. - Gdzie pojechałaś - to znaczy, teraz wiem, że byłaś w Rosji... ale dlaczego?

- Myślałam... - zdławiłam słowa i ponownie ujrzałam Dymitra z moim kołkiem w piersi. - No coż, musiałam coś zrobić. Sądziłam, że musiałam zrobić to sama. Teraz już nie byłam taka pewna tej ostatniej części. To prawda, musiałam dokonać swojego zadania sama, ale dopiero teraz zrozumiałam, jak wielu ludzi mnie kochało i było ze mną. Kto wie ile spraw potoczyłoby się inaczej, gdybym poprosiła o pomoc? Może byłoby łatwiej.

- Mam wiele pytań - ostrzegła.

Jej głos stwardniał i uśmiechnęłam się wbrew sobie. Teraz była z powrotem Janine Hathaway, którą znałam. I za to ją kochałam. Jej oczy szybko przemieszczały się z mojej twarzy na szyję i zobaczyłam, jak zdrętwiała. Przez chwilę spanikowałam, zastanawiałam się czy Oksana nie przegapiła jakiegoś ze znaków ugryzienia. Myśl, że moja matka zobaczyłaby jak nisko upadłam na Syberii sprawiła, że moje serce przestało bić. Jednak zamiast tego, wyciągnęła dłoń i dotknęła jaskrawych kolorów kaszmirowego szala, a jej twarz wypełniła się zarówno zaskoczeniem, jak i szokiem.

- To... to jest szalik Ibrahima... to pamiątka rodowa...

- Nie, to należy do tego gangstera, który ma na imię Abe...

Przerwałam jak tylko to imię przeszło mi przez usta. Abe. Ibrahim. Słyszac oba te imiona na głos, zrozumiałam, jak były do siebie podobne. Abe... Abe było w angielskim skrotem od Abraham. Abraham, Ibrahim. Była tylko niewielka różnica w samogłoskach. Abraham było wystarczająco popularnym imieniem w USA, ale Ibrahim słyszałam wcześniej tylko raz, wypowiedziane z pogardą przez Krolową Tatianę, kiedy odwoływała się do kogoś, z kim moja matka była związana...

- Mamo - powiedziałam z niedowierzaniem. - Ty znasz Abe.

Dalej dotykała szalika, po raz kolejny jej oczy wypełnione były emocjami - ale innego rodzaju, niż było to w stosunku do mnie.

- 287 -

- Tak, Rose. Znam go.

- Proszę, nie mow mi... - O rany. Dlaczego nie mogłam być nieślubnym, pół-arystokratycznym dzieckiem jak Robert Doru? Albo chociaż corką listonosza⁴¹? - Proszę, nie mow mi, że Abe jest moim ojcem...

Nie musiała mi mówić. To było wypisane na jej twarzy, której wyraz wskazywał na to, że właśnie bujała w obłokach, wspominając jakiś inny czas i miejsce - jakiś czas i miejsce, które bez wątpienia zawierały w sobie moje poczucie. Ugh.

- O Boże - powiedziałam. - Jestem corką Zmey'a. Zmey Junior. Właśnie Zmeyowna.⁴²

To przykuło jej uwagę. Spojrzała w górę na mnie.

- O czym ty u licha mówisz?

- O niczym - powiedziałam.

Byłam zszokowana, desperacko próbując przyswoić nowe fakty w moim światopoglądzie. Przywołałam w myślach obraz tej przebiegłej, brodatej twarzy, próbując uchwycić rodzinne podobieństwo. Wszyscy mówili, że moje rysy twarzy były podobne do tych mojej mamy, kiedy była młodsza... ale moja kolorystyka, ciemne włosy i oczy... tak, były takie same jak u Abe. Zawsze wiedziałam, że moj ojciec był Turkiem. To był ten tajemniczy akcent Abe, ten nie rosyjski, ale i tak obco dla mnie brzmiący. Ibrahim musi być turecką wersją Abrahama.

- Jak? - zapytałam. - Jak na miłość boską związałaś się z kimś takim?

Wyglądała na obrażoną.

- Ibrahim jest wspaniałym człowiekiem. Nie znasz go tak, jak ja.

- Najwyraźniej. - Zahałam się. - Mamo... musisz wiedzieć. Jak Abe zarabia na życie?

- Jest biznesmenem. Zna i wykonuje przysługi wielu ludziom i właśnie dlatego ma takie wpływy jakie ma.

- Ale jakiego rodzaju biznes? Słyszałam, że to nielegalne. To nie jest... o Boże. Proszę, powiedz mi, że nie handluje dziwkami sprzedającymi krew, czy coś.

- Co? - Wyglądała na zszokowaną. - Nie. Oczywiście, że nie.

- Ale robi jakieś nielegalne rzeczy.

- Kto tak mówi? Prawdę mówiąc, nigdy nie został złapany na czymkolwiek nielegalnym.

- Przysięgam, brzmisz prawie jakbyś próbowała żartować. - W życiu nie spodziewałabym się, że będziesz bronić kryminalisty, ale wiedziałam lepiej niż większość, jak to miłość popycha nas do szalonych zachowań.

- Jeśli będzie chciał ci powiedzieć, to ci powie. Koniec gadania, Rose. Poza tym, z pewnością ty również chowasz część swoich sekretów. Wy dwoje macie wiele wspólnego.

- Żartujesz sobie? On jest arogancki, sarkastyczny, lubi zastraszać ludzi i... och. - No dobra. Może miała rację.

Mały pół-uśmiezek zaigrał na jej ustach.

- Nigdy naprawdę nie spodziewałam się, że spotkacie się w ten sposób. W ogóle nigdy nie spodziewałam się, że się spotkacie, kropka. Oboje myśleliśmy, że najlepiej, jeśli go nie będzie w twoim życiu.

Nowa myśl przyszła mi do głowy.

- To byłaś ty, prawda? Ty go zatrudniłaś, żeby mnie znalazł.

- Co? Skontaktowałam się z nim, kiedy zaginęłaś... ale z pewnością go nie zatrudniałam.

- W takim razie kto to zrobił? - zastanawiałam się. - Powiedział, że dla kogoś pracował. Jej, przepełniony miłością do swoich wspomnień, uśmiech wykrzywił się.

- Rose, Ibrahim Mazur nie pracuje dla nikogo. Nie jest typem osoby, którą możesz zatrudnić.

- Ale powiedział... czekaj. Dlaczego mnie śledził? Twierdzisz, że kłamał?

- No coż - przyznała - to nie byłby pierwszy raz. Jeśli cię śledził, to nie dlatego, że ktoś mu kazał, czy mu płacił. Robił to, ponieważ chciał. Chciał cię znaleźć i upewnić się, że z tobą wszystko w porządku. Upewnił się, że jego wszystkie kontakty wypatrują ciebie.

Odtworzyłam w myślach streszczenie mojej historii z Abe. Mglista, drwiąca, ogromnie irytująca. Ale wyjechał w nocy, żeby mnie zabrać, kiedy zostałam zaatakowana, niewzruszony w swoim zadaniu dostarczenia mnie z powrotem bezpiecznie do szkoły i najwyraźniej podarował mi pamiątkę rodową, ponieważ myślał, że zmarzną w drodze do domu. Jak moja mama powiedziała, jest wspaniałym człowiekiem.

Podejrzewam, że można było trafić na gorszych ojców.

- Tutaj jesteś, Rose. Co tak długo? - Moja mama i ja odwrociliśmy się, kiedy Lissa weszła na korytarz. Jej twarz rozjaśniła się, kiedy mnie zobaczyła. - Chodźcie, obie.

Jedzenie wystygnie. I nie uwierzysz, co dorwał Adrian.

Wymieniłyśmy się z mamą szybkimi spojrzeniami, żadna z nas nie musiała nic mówić.

Miałyśmy przed sobą długą rozmowę, ale będzie musiała poczekać.

Nie mam pojęcia, jak Adrian to zorganizował, ale kiedy weszłam do salonu, rozłożone tam było chińskie jedzenie. Akademia niemal nigdy tego nie serwowała, a nawet jeśli, to po prostu nie smakowało... właściwie. Ale to było coś dobrego. Miski i jeszcze więcej misek słodko-kwaśnych kurczaków i omletów Fu Young.⁴³ W rogu kosza na śmieci zauważyłam jakieś pudełko z restauracji z jedzeniem na wynos, z wydrukowanym na boku adresem w Missouli.

- Jak do diabła to tutaj dostarczyłeś? - domagałam się. Nie to żeby coś, ale to było nadal ciepłe.

- Nie pytaj o takie sprawy, Rose - powiedział Adrian ładując na swój talerz ryż smażony z wieprzowiną. Wydawał się być z siebie bardzo zadowolony. - Po prostu wcinaj.

Kiedy już Alberta ogarnie twoje papiery, będziemy tak jeść codziennie.

Zatrzymałam się w połowie gryza.

- Skąd o tym wiesz?

Jedynie mrugnął.

- Jeśli nie masz nic do roboty poza włóceniem się po kampusie przez cały czas, to chcąc nie chcąc wychwytyjesz pewne rzeczy.

Lissa spoglądała pomiędzy naszą dwójką. Była na zajęciach przez cały dzień i nie miałyśmy zbyt wiele czasu na rozmowę.

- O co chodzi?

- Alberta chce, żebym znowu się zapisała do szkoły i ją ukończyła - wyjaśniłam.

Lissa niemal upuściła swój talerz.

- W takim razie, zrob to!

Moja mama wyglądała na równie zaskoczoną.

- Pozwoli ci?

- Właśnie tak mi powiedziała - stwierdziłam.

- W takim razie, zrob to! - krzyknęła moja mama.

- Wiesz - rozmyślał Adrian - nawet polubiłem pomysł, że będziemy przemierzać drogę razem.

- Wszystko jedno - odparowałam. - Prawdopodobnie nie dałbyś mi prowadzić.

- Przestańcie. - Moja mama zdecydowanie wrocila do starej siebie, żadnego zmartwienia nad wyjazdem jej corki czy zadumy nad straconą miłością. - Musisz do tego podejść poważnie. Twoja przyszłość wisi na włosku. - Skinęła w stronę Lissy. - Jej przyszłość wisi na włosku. Skończenie twojej edukacji tutaj i kontynuowanie jej, aby zostać strażnikiem, jest naj...

- Tak - powiedziałam.

- Tak? - zapytała zakłopotana.

Uśmiechnęłam się.

- Tak, zgadzam się.

- Zgadzasz się... ze mną? - Nie sądzę, żeby moja mama mogła sobie przypomnieć, by kiedykolwiek to się zdarzyło. Ja zresztą również nie mogłam.

- Tak. Podejdę do testów, ukończę szkołę i stanę się tak szanowanym członkiem społeczeństwa,

jak tylko mogę. Nie żeby zapowiadało się dużo zabawy - drażniłam się.

Utrzymywałam swój lekki ton, ale w środku wiedziałam, że tego potrzebowałam.

Potrzebowałam wrocić do ludzi, którzy mnie kochali. Potrzebowałam nowego celu, albo

- 290 -

inaczej nigdy nie dojdę do siebie po Dymitrze. Nigdy nie przestanę widzieć jego twarzy lub słyszeć jego głosu.

Obok mnie Lissa wypuściła powietrze i zaklaskała w ręce. Jej radość przelała się we mnie.

Adrian nie okazywał uczuć tak otwarcie, ale widziałam, że też był zadowolony z tego, że

miał mnie w pobliżu. Moja mama nadal wyglądała na nieco zszokowaną. Myślę, że była

przyzwyczajona, że jestem nierozsądna - jaka zwykle byłam.

- Naprawdę zostaniesz? - zapytała.

- Dobry Boże - roześmiałam się. - Ile razy mam to jeszcze powiedzieć? Tak, wrocę do szkoły.

- I zostaniesz? - naciskała. - Przez pełne dwa i pół miesiąca?

- Czy jedno nie wiąże się z drugim?

Jej twarz pozostała nieugięta - i bardzo przypominająca mamę.

- Chcę się upewnić, że nie zamierzasz wstać i ponownie uciec. Zostaniesz i skończysz szkołę, choćby nie wiem co? Zostaniesz dopoki nie zdasz? Obiecujesz?

- Napotkałam jej wzrok, zaskoczona jego intensywnością.

- Tak, tak. Obiecuję.

- Doskonale - powiedziała. - W przyszłości będziesz zadowolona, że to zrobiłaś. - Jej słowa były typowo strażniczo-formalne, ale w jej oczach dostrzegłam miłość i radość.

Skończyliśmy obiad i pomogliśmy ułożyć na stos połmiski dla ekipy sprzątającej budynek.

Kiedy zdrapywałam niezjedzone rzeczy do kubła na śmierci, poczułam obok siebie Adriana.

- To bardzo domowe jak na ciebie - powiedział. - Ale naprawdę, to nawet seksowne.

Daje mi fantazje wszelakiego rodzaju o tym, jak odkurzasz w fartuchu moj dom⁴⁴.

- Och, Adrian, jak ja za tobą tęskniłam - powiedziałam, przewracając oczami. - Nie przypuszczam, żebyś miał zamiar pomóc?

- Nie. Pomogłem już zjadając wszystko ze swojego talerza. W ten sposób nie ma żadnego bałaganu. - Przerwał. - I tak, nie ma za co.

Roześmiałam się.

- Wiesz, to dobrze, że nie odzywałeś się za dużo, kiedy obiecywałam mamie, że tu zostanę. Mogłabym wtedy zdecydować inaczej.

- Nie jestem pewien, czy mogłabyś z nią wytrzymać. Twoja mama wydaje się być kimś, kto ma swoje sposoby na dostanie tego, czego chce. - Rzucił ukradkowe spojrzenie w miejsce, gdzie po drugiej stronie pokoju stała Lissa rozmawiająca z moją mamą. Zniżył głos. - To musi być cechą dziedziczną. Właściwie, może powinienem ją nakłonić do pomocy w czymś.

- W zdobywaniu nielegalnych papierosów?

- Umowieniu się z jej corką.

Niemal upuściłam talerz, który trzymałam.

- Pytałeś mnie już z milion razy.

- Nie do końca. Robiłem niestosowne sugestie i często dążyłem do nagości. Ale nigdy nie zaprosiłem cię na prawdziwą randkę. I, jeśli mnie pamięć nie myli, powiedziałaś, że dasz mi prawdziwą szansę, kiedy dałem ci się oskubać z mojego funduszu powierniczego.

- Nie oskubałam cię - dogadywałam.

Ale stojąc tam, patrząc na niego, przypominałam sobie, że powiedziałam, że jeśli przeżyję swoje poszukiwania Dymitra, to spróbuję z Adrianem. Powiedziałabym wtedy wszystko, żeby dostać pieniądze, których potrzebowałam, ale teraz widziałam Adriana innymi oczami. Żadną częścią mojej wyobraźni nie byłam gotowa, żeby go poślubić, ani nie brałam go całkowicie pod uwagę, jako solidny materiał na chłopaka. Nawet nie wiedziałam, czy w ogóle kiedykolwiek będę chciała chłopaka. Ale był dla mnie dobrym przyjacielem i wszystkim innym przez cały ten chaos. Był miły i opanowany, i tak, nie mogłam temu zaprzeczać... nawet z zanikającym podbitym okiem, nadal był nieprzeciętnie przystojny. I chociaż nie powinno to mieć jakiegokolwiek znaczenia, Lissa wyciągnęła z niego, że spora część jego zauroczenia Avery, wynikała z wpływu kompulsji⁴⁵. Lubił ją i nie wyrzekł się romantycznego przywiązania, ale jej moce nakręciły bardziej tę intensywność, niż rzeczywiście czuł. Albo przynajmniej tak twierdził. Gdybym była facetem i to wszystko przytrafiło się mnie, prawdopodobnie też bym powiedziała, że byłam pod wpływem magii. Jednak przez sposób, w jaki teraz na mnie patrzył, ciężko mi było uwierzyć, że ktokolwiek zabrał moje miejsce obok niego w ciągu tego ostatniego miesiąca czy jakoś tak.

- Złóż mi propozycję - powiedziałam w końcu. - Napisz ją i daj mi, punkt za punktem, szkic, dlaczego jesteś dobrym, potencjalnym kandydatem.

Zaczął się śmiać, ale potem popatrzył na moją twarz.

- Poważnie? To jak zadanie domowe. Z jakiegoś powodu nie jestem na uczelni.

Pstryknęłam palcami.

- Rusz tyłek,⁴⁶ Iwaszkow. Chcę widzieć, jak poświęcasz temu dobry dzień pracy.

Spodziewałam się żartu, albo chociaż olania tego poki co, ale zamiast tego, powiedział:

- W porządku.

- W porządku? - Teraz to ja się czułam tak, jak wcześniej moja mama, kiedy natychmiast się z nią zgodziłam.

- Tak. Zamierzam właśnie teraz wrocić do swojego pokoju i zacząć robić szkic mojego zadania.

Gapiałam się na niego niedowierzająco, kiedy sięgał po swój płaszcz. Nigdy nie widziałam, żeby Adrian uwijał się tak szybko, kiedy w grę wchodziła jakakolwiek praca. O nie. W co ja się wpakowałam?

Nagle się zatrzymał i sięgnął z drażniącym uśmiechem do kieszeni swojego płaszcza.

- Właściwie to już praktycznie ci napisałem esej. Niemal zapomniałem. - Pokazał kawałek zagiętej kartki i zaczął nią machać w powietrzu. - Musisz sobie załatwić swój własny telefon. Nie zamierzam być już więcej twoją sekretarką.

- Co to jest?

- Jakiś obcokrajowiec dzwonił wcześniej do mnie... powiedział, że moj numer był w pamięci jego telefonu. - Adrian znowu rzucił wzrokiem w stronę Lissy i mojej mamy. Nadal były pograżone w rozmowie. - Powiedział, że ma dla ciebie wiadomość i nie chciał mi nic więcej powiedzieć. Kazał mi to zapisać i z powrotem mu odczytać. Wiesz, jesteś jedyną osobą, dla której zrobiłbym coś takiego. Myślę, że wspomnę coś o tym, kiedy będę pisać swój randkowy wniosek⁴⁷.

- Nie możesz mi po prostu tego przekazać?

Podał mi liścik puszczejąc oczko i naśladując ukłon, a potem pożegnał się z Lissą i moją mamą. Po części się zastanawiałam, czy naprawdę zamierzał napisać randkowy wniosek.

Jednak większość mojej uwagi przykuł liścik. Nie miałam wątpliwości, kto do niego zadzwonił. Użyłam telefonu Abe, żeby połączyć się z Adrianem w Nowosybirsku, a później powiedziałam Abe o zaangażowaniu finansowym Adriana w moją podróż. Widocznie moj ojciec - ugh, to nadal wydawało się nierealne - zdecydował, że Adrian jest godny zaufania,

jednak zastanawiałam się, dlaczego moja mama nie mogła zostać wykorzystana jako posłaniec.

Odgiełam liścik i parę sekund zajęło mi rozszyfrowanie pisma Adriana. Jeśli napisze mi randkowy wniosek, to miałam nadzieję, że go wydrukuje. Notatka głosiła:

Wysłałem wiadomość do brata Roberta. Powiedział mi, że nie ma niczego, co mógłbym mu zaoferować, by skłoniło go to do ujawnienia miejsca pobytu Roberta - a wierz mi, mam sporo do zaoferowania. Ale powiedział, że tak długo, jak ma spędzić tam resztę życia, zabierze tę informację ze sobą do grobu. Pomyślałem, że chciałabyś wiedzieć.

Ciężko to było nazwać esejem, jak to twierdził Adrian. Było to też trochę zagadkowe, ale Abe nie chciał, żeby jego zawartość była łatwo zrozumiała dla Adriana. Dla mnie jego znaczenie było jasne. Bratem Roberta był Wiktor Daszkow. Abe w jakiś sposób wysłał wiadomość Wiktorowi do jego jakkolwiek okropnego, dalekiego więzienia, w którym był zamknięty. Jakimś dziwnym trafem nie byłam zaskoczona, że Abe się to udało. Abe bez wątpienia próbował jednego ze swoich interesów z Wiktorem, żeby dowiedzieć się gdzie był Robert, ale Wiktor odmówił. To również nie było zaskoczeniem. Wiktor nie był zbyt pomocną osobą, a teraz nie całkiem mogłam go za to winić. Facet był zamknięty na całe życie „tam” - w więzieniu. Co mogłby ktokolwiek zaoferować skazanemu człowiekowi, co naprawdę zmieniłoby cokolwiek w jego życiu?

Westchnęłam i odłożyłam liścik, dziwnie wzruszona, że Abe zrobił to dla mnie, mimo że to było daremne. I ponownie przyszedł mi do głowy ten sam spor.

Nawet jeśli Wiktor podałby lokalizację Roberta, czy miałoby to jakiegokolwiek znaczenie? Im dalej byłam od wydarzeń w Rosji, tym bardziej niedorzeczne wydawało mi się w ogóle branie pod uwagę przywrócenie strzygi do jej pierwotnej postaci. Tylko prawdziwa śmierć mogła ją uwolnić, tylko śmierć...

Głos mojej mamy uratował mnie przed ponownym przeżywaniem w mojej głowie sceny na moście. Powiedziała mi, że musi wyjść, ale obiecała, że porozmawiamy później. Jak tylko sobie poszła, to jeszcze zanim skierowałam się do swojego pokoju, upewniłyśmy się z Lissą, że wszystko w salonie jest poukładane. Także miałyśmy ze sobą jeszcze sporo do pogadania. Wspięłyśmy się po schodach na górę i zastanawiałam się, kiedy przerzucą mnie z kwater gości z powrotem do dormitorium. Prawdopodobnie kiedy tylko Alberta skończy z biurokacją. Nadal wydawało się niemożliwe zaakceptowanie tego, że będę mogła wrócić do swojego starego życia i ruszyć do przodu z tym wszystkim, co się stało przez ostatni miesiąc czy jakoś tak.

- Adrian dał ci list miłosny? - zapytała mnie Lissa. Jej głos brzmiał żartobliwie, ale przez naszą więź, wiedziałam, że nadal martwiła się o mnie, czy nie rozpaczam po Dymitrze.

- Jeszcze nie - powiedziałam. - Wyjaśnię później.

Na zewnątrz swojego pokoju, spotkałam jedną z opiekunek budynku, która właśnie miała zamiar zapukać do drzwi. Kiedy mnie zobaczyła, podała mi grubą, usztywnianą kopertę.

- Właśnie ci to niosłam. Przyszło dzisiejszą pocztą.

- Dzięki - powiedziałam.

Wzięłam od niej kopertę i spojrzałam na nią. Moje imię i adres Św. Władimira wydrukowane były schludnym pismem, co uznałam za dziwne, skoro moj przyjazd był niespodziewany. Nie było adresu zwrotnego, ale koperta miała rosyjskie znaczki pocztowe i dostarczona została przez światową całonocną pocztę.

- Wiesz, od kogo to? - zapytała Lissa, kiedy kobieta odeszła.

- Nie wiem. W Rosji poznałam wielu ludzi. - Mogło to być od Oleny, Marka, albo Syndey. Jednak... jakoś nie mogłam wyjaśnić postawienia moich zmysłów w najwyższej gotowości.

Rozerwałam kopertę z jednej strony i sięgnęłam do środka. Moja dłoń zamknęła się na czymś zimnym i metalowym. Zanim to wyciągnęłam, już wiedziałam, co to było. To był srebrny kołek.

- O Boże - powiedziałam.

Obrociłam kołek, przejeżdżając palcem po wygrawerowanych wzorach geometrycznych u jego podstawy. Nie było wątpliwości. Jedyne w swoim rodzaju. To był kołek, który zabrałam ze skarbca w domu Galiny. Ten, którym...

- Dlaczego ktoś miałby ci wysłać kołek? - zapytała Lissa.

Nie odpowiedziałam, a zamiast tego wyciągnęłam z koperty kolejny przedmiot: małą okolicznościową karteczkę. Tam, napisane ręcznym pismem, które znałam aż za dobrze, było:

Zapomniałaś kolejnej lekcji: Nigdy nie odwracaj się tyłem, dopóki nie upewnisz się, że twój wróg jest martwy. Wygląda na to, że będziemy musieli znowu powtórzyć tę lekcję następnym razem, kiedy się zobaczymy - co wkrótce nastąpi.

Z wyrazami miłości, D.

- Osz - powiedziałam niemal upuszczając kartkę. - Niedobrze.

Przez chwilę świat zawirował wokół mnie i zamknęłam oczy, biorąc głęboki wdech.

Po raz setny przeleciałam myślami przez wydarzenia tej nocy, kiedy uciekłam od Dymitra. Za każdym razem, moje emocje i uwaga zawsze skupiały się na wyrazie jego twarzy, kiedy go dźgnęłam, widok jego ciała spadającego w ciemną wodę. Teraz przywołałam na myśl szczegóły szarpaniny. Przypomniałam sobie jak w ostatniej chwili jego unik przeszkodził mojemu strzałowi w jego serce. Przez moment tam nie sądziłam, że wbiłam kołek wystarczająco mocno - dopóki nie zobaczyłam jak jego twarz zaczęła gasnąć i obserwowałam jak spada.

Ale ja naprawdę nie wbiłam kołka wystarczająco mocno. Moje pierwsze przecucie było właściwe, ale sprawy potoczyły się zbyt szybko. Spadł... a potem co? Kołek był wystarczająco luźno wbity, żeby sam wypadł? Czy był w stanie go wyciągnąć? Czy siła uderzenia w rzekę to zniszczyła?

- Wszystkie te ćwiczenia na manekinach, wszystko na nic - mamrotałam, przywołując w myślach jak Dymitr bez końca wiercił mi dziurę w brzuchu, żeby zatopiła kołek w klatce piersiowej tak, żeby przeszedł przez żebra i zanurzył się w sercu.

- Rose! - krzyknęła Lissa. Miałam wrażenie, że to nie był pierwszy raz, kiedy mnie wołała. - Co się dzieje?

Najważniejsze zakołkowanie w moim życiu... i schrzaniłam je. Co teraz się stanie?

Wygląda na to, że będziemy musieli znowu powtórzyć tę lekcję następnym razem, kiedy się zobaczymy - co wkrótce nastąpi.

Nie wiedziałam, co mam czuć. Rozpaczać, że nie uwolniłam duszy Dymitra i nie wypełniłam obietnicy, którą w tajemnicy mu złożyłam? Odczuć ulgę, że nie zabiłam mężczyzny, którego kochałam? I zawsze, zawsze pozostawało pytanie: Powiedziałaby, że mnie kocha, gdybyśmy mieli trochę więcej czasu?

Nadal nie miałam odpowiedzi. Moje emocje szalały, a musiałam je utrzymywać na wodzy i przeanalizować to, co do tej pory wiedziałam.

Po pierwsze: dwa i pół miesiąca. Obiecałam mojej mamie dwa i pół miesiąca. Żadnego podejmowania jakichkolwiek działań do tego czasu.

Tymczasem Dymitr dalej gdzieś tam był, dalej jako strzyga. Tak długo, jak chodził wolno po świecie, nie będę miała spokoju. Żadnego zamknięcia. Patrząc ponownie na kartkę, zrozumiałam, że nie miałabym spokoju nawet, gdybym go próbowała zignorować.

Zrozumiałam przesłanie kartki.

Tym razem Dymitr nadchodził po mnie. I coś mi mówiło, że zaprzepąściłam swoją szansę

na przemianę w strzygę. Nadchodził, by mnie zabić. Co powiedział, kiedy uciekłam z dworku? Że nie ma szans, żebyśmy mogli oboje żyć na tym świecie?

A jednak, może moglibyśmy...

Kiedy nie odpowiedziałam od razu, zaniepokojenie Lissy wzrosło.

- Wyraz twojej twarzy sprawia, że zaczynam wariować. O czym myślisz?

- Wierzysz w bajki? - zapytałam, spoglądając w górę w jej oczy. Nawet, kiedy powiedziałam te słowa, mogłam sobie wyobrazić dezaprobatę Marka.

- Jaki... jaki rodzaj bajek?

- Taki, na które nie przypuszczałaś, że będziesz marnować swoje życie.

- Nie rozumiem - powiedziała. - Kompletnie się zgubiłam. Powiedz mi, o co chodzi.

Co mogę zrobić?

Dwa i pół miesiąca. Muszę tu zostać na dwa i pół miesiąca - wydawało się to całą wiecznością. Ale obiecałam swojej mamie, że zostanę i nie chciałam znowu postępować pochopnie - zwłaszcza, że stawki teraz były tak wysokie. Obietnice. Tonęłam w obietnicach. Nawet Lissie coś obiecałam.

- Naprawdę miałaś wcześniej to na myśli? Chcesz iść ze mną na moje kolejne szalone poszukiwania? Bez względu na wszystko?

- Tak.

W tym słownie nie było żadnej niepewności czy wahania, jej opanowane zielone oczy nawet nie drgnęły. Oczywiście zastanawiałam się, czy będzie się tak samo czuła później, kiedy już dowie się, co miałyśmy zrobić.

Co mogłby ktokolwiek zaoferować skazanemu człowiekowi, co naprawdę zmieniłoby cokolwiek w jego życiu?

Zastanawiałam się nad tym wcześniej, próbując wymyślić, co mogłoby zmusić Wiktora Daszkowa do mówienia. Wiktor powiedział Abe, że nie było niczego, co ktokolwiek mogłby mu zaoferować żeby przekazał informację na temat rzekomej zdolności jego brata do przywracania strzyg. Wiktor odsiadywał dożywotni wyrok w więzieniu; żadna łapowka już nie miała dla niego znaczenia. Ale zdałam sobie sprawę, że jedna rzecz mogła. *Wolność*. I była tylko jedna droga, żeby to osiągnąć.

Zamierzałyśmy wyciągnąć Wiktora Daszkowa z więzienia.

Ale zdecydowałam, że poki co, lepiej o tym nie wspominać Lissie.

Wszystko, co wiedziałam na chwilę obecną to to, że miałam niewielką szansę na uratowanie Dymitra. Mark powiedział, że to bajka, ale musiałam chwytać okazję. Pytanie tylko brzmiało: jak dużo miałam czasu, dopóki Dymitr nie przybędzie, żeby mnie zabić? Jak dużo czasu miałam, żeby wymyślić czy niemożliwe jest właściwie możliwe? To był prawdziwy problem. Ponieważ, jeśli Dymitr zjawi się zanim będę miała szansę znaleźć smoka w tej historii - czyli Wiktora - sprawy mogą się potoczyć bardzo paskudnie. Może ta cała sprawa z Robertem, była jednym wielkim kłamstwem, ale nawet, jeśli nie była... no cóż, zegar tykał. Jeśli Dymitr przyjdzie po mnie zanim dostanę się do Wiktora i Roberta, będę musiała znowu z nim walczyć. Nie ma co do tego wątpliwości. Nie mogłabym czekać na ten magiczny lek. Musiałabym tym razem już naprawdę zabić Dymitra i stracić jakąkolwiek szansę, na przywrócenie mojego księcia. Cholera.

Dobrze, że nieźle sobie radzę pracując pod presją.